BIBLIOTEKA
PWSP
KRAKÓW
60643

BIBLIOTEKA PWSP KRAKÓW
60643
M 324

YNOWSKA

HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

PODRĘCZNIK DLA NAUCZYCIELI I MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

TOM I

OD POCZĄTKÓW DO KOŃCA XVIII. W.

WYPISY, ROZBIORY I WNIOSKI

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW LUBLIN ŁÓDŹ — POZNAŃ
THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC., NEW YORK

M. DYNOWSKA

HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

PODRĘCZNIK DLA NAUCZYCIELI I MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

TOM I

OD POCZĄTKÓW DO KOŃCA XVIII. W.

WYPISY, ROZBIORY I WNIOSKI

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC., NEW YORK

BIBLIOTEKA
W KRAKOWIE
60643

UP - Kraków BG
1050296930

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

884/09)(075)

PRZEDMOWA.

Pytanie: wykład historji literatury, czy też lektura i analiza poszczególnych autorów — należy do najaktualniejszych zagadnień naszego szkolnictwa. Postawiono je może zbyt radykalnie i nieraz zdawaćby się mogło, iż pomiędzy zwolennikami jednego i drugiego kierunku nie może być porozumienia. W podręczniku, którego dziś tom pierwszy, obejmujący literaturę niepodległej Polski, w ręce czytelników oddaję, a którego tom drugi, zajmujący się piśmiennictwem XIX-go stulecia, mam nadzieję w ciągu najbliższego roku szkolnego wykończyć, pragnęłabym próbę takiego porozumienia przeprowadzić. Podręcznik ten składa się z dwóch części. Pierwsza przeznaczona jest dla nauczyciela i ucznia, druga jedynie dla nauczyciela. Pierwsza zawiera życiorysy (w notach, jako do obowiązkowej nauki nie przeznaczone), wstępy historyczne, poglądy na panujące w danej epoce prądy umysłowe i literackie oraz krótkie dzieje każdego rodzaju literackiego, jaki się u nas pojawia; jednem słowem, to, co pracy analitycznej nie podlega i co nauczyciel od siebie podać winien. Potem przychodzą cytaty, którym w części drugiej odpowiadają pytania, ćwiczenia ustne a czasem i piśmienne, prowadzące ucznia do zrozumienia, do duchowego przyswojenia sobie tychże cytat. Wreszcie, bacząc na to, że umysły młodzieńcze wrażliwe ale i ruchliwe bardzo, rychło od roboty analitycznej, nawet samodzielnie przeprowadzonej, odchodzą i wyników jej nie umieją nieraz utrwalić sobie w pamięci, podaję w części pierwszej krótkie streszczenia tego, co przedmiot tejże roboty analitycznej stanowiło i co zapamiętane być powinno. W streszczeniach tych największą trudność stanowiło to, by nie

były one mechaniczną odpowiedzią na zapytania części drugiej. Starałam się temu zapobiec, podając syntezy części pierwszej w formie jaknajbardziej zwięzłych wniosków, w części zaś drugiej gromadząc materjał myślowy znacznie obszerniejszy i tak go szeregując, by ucznia do samodzielnych odpowiedzi zmusić. Niechże krytyka zawyrokuje, czy choć w części temu zadaniu podołałam.

Nowością poniekąd w podręczniku są wstępy historyczne, poprzedzające każdy nowy rodzaj literacki, o jakim mówić mi wypada. Nie przeznaczam ich bynajmniej do nauki na pamięć. Chciałam jedynie przy ich pomocy wskazać młodzieży bardzo zasadnicze zjawisko filjacji i typów i pomysłów literackich, które nigdy nie pojawiają się niespodzianie, lecz zawsze prawie różnorodną i bogatą genealogją pochlubić się mogą.

W wyborze pisarzy i dzieł ich starałam się trzymać zasady, aby dawać postaci najgłówniejsze jedynie i prace ich najbardziej charakterystyczne. Kierowałam się pod tym względem wskazówkami, jakie zawarte były w programach opracowywanych przy Ministerstwie Oświecenia i zajmujących się sprawą lektury w wyższych klasach szkoły średniej. Pewną samodzielność musiałam jednak zachować, chcąc przeprowadzić niektóre, zdaniem mojem, bardzo ważne linje ideologiczne. I tak n. p. mówię o Starowolskim i o Kochowskim, choć to są postaci nie pierwszorzędne, bo mi oni będą potrzebni przy mistycyzmie polskim XIX-go stulecia. Sporo miejsca poświęcam Konarskiemu, bo przy jego pomocy jedynie mogę wykazać, jaka przepaść dzieli anarchistyczną, otumanioną myśl polską XVII-o wieku, od zdrowej, logicznej, już po europejsku twórczej myśli, w następnem stuleciu zrodzonej.

W ortografji tekstów pragnęłam zachować pewną linję rozwojową najgłówniejszych cech gramatycznych. Ale to zadanie przeszło moje siły. Ciężkie powojenne warunki pracy, niemożność dostania pierwodruków, brak dostatecznej pomocy ze strony wydawnictw, które częstokroć niesłusznie za wzorowe i krytyczne uchodzą — wszystko to przyczyniło się do pewnego chaosu, jaki w książce panuje i jaki niestety spotykamy we wszystkich wydawnictwach tego typu i tego poziomu. Chaos ten trwać będzie, dopóki nasi językoznawcy nie

dadzą nam historycznego, do poziomu szkoły średniej zastosowanego obrazu języka, dopóki przy tym obrazie nie wyprowadzą pewnej linji syntetycznej, oczyszczonej ze zbyt indywidualnych cech ortograficznych i pisarzy i zecerów i drukarzy wreszcie.

Tymczasem więc przeprowadziłam konsekwentnie, zgodnie ze wskazówkami Akademji Umiejętności, jedynie grupę *ja* (i pokrewne), którą wszędzie nie *yja* albo też *ija* zamieniłam. W narzędniku liczby mnogiej rodzaju męskiego i w zakończeniach trybu bezokolicznego czasowników zmodernizowałam pisownię, również zgodnie z przepisami tejże Akademji.

Na zakończenie chcę wyjaśnić, dla kogo moją książkę przeznaczam. Oczywiście nie dla pedagogów, długie lata praktyki za sobą mających, ale dla tego młodego zastępu nauczycielskiego, który wzrasta z roku na rok w Polsce i daj Boże, by jaknajbardziej wzrastał. Nauczyciele ci, rozporządzając znacznym nieraz zasobem wiedzy teoretycznej, dużo czasu tracić muszą, by ją do wymagań dydaktyki szkolnej dostosować i należycie wyzyskać. Im — rozrzuconym po miastach prowincjonalnych, po kresowych ziemiach Rzeczypospolitej polskiej, ten podręcznik ku pomocy poświęcam.

M. D.

1919—1921.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ I.

Str.

Rozdział pierwszy. Od przyjęcia chrześcijaństwa aż do XVI. w. . 1—21
§ 1. Wstęp 1. — § 2. Piśmiennictwo polsko-łacińskie. Roczniki. Kroniki. Gallus. Kadłubek. Długosz 3. — § 3. Zabytki w języku polskim powstałe. Bogurodzica. Żale M. Boskiej. Wiersze religijno-moralne 16.

Rozdział drugi. — Wiek XVI. . . . . 22—129
§ 1. Wstęp 22. — § 2. Humanizm. Mikołaj Kopernik 26. — § 3. Reformacja religijna. Andrzej Frycz Modrzewski 32. — § 4. Biernа z Lublina 40. — § 5. Mikołaj Rej 42. — § 6. Łukasz Górnicki 60. — § 7. Jan Kochanowski 75. — § 8. Szymon Szymonowicz Bendoński 102. — § 9. Piotr Skarga 111. — § 10. Dodatek 128.

Rozdział trzeci. Wiek XVII. . . . . 130—202
§ 1. Wstęp 130. — § 2. Szymon Starowolski 132. — § 3. Styl barokowy 140. — § 4. Andrzej Morsztyn 146. — § 5. Poezja epiczna 148. — § 6. Wacław Potocki 150. — § 7. Wespazjan Kochowski 177. — § 8. Jan Chryzostom Pasek 187. — § 9 Dodatek 202.

Rozdział czwarty. Wiek XVIII. A. Czasy saskie . . . . . 203—225
§ 1. Wstęp 203. — § 2. Elżbieta Drużbacka 204. — § 3. Oświecenie 205. — § 4. Reforma literacka 207. — § 5. Jan Stanisław Jabłonowski. Stanisław Leszczyński 210. — § 6. Stanisław Konarski 211. — § 7. Józef Andrzej Załuski 225.

Rozdział czwarty. Wiek XVIII. B. Czasy Stanisława Augusta . . . 226—314
§ 1. Wstęp 226. — § 2. Adam Naruszewicz 228. — § 3. Ignacy Krasicki 234. — § 4. Stanisław Trembecki 261. — § 5. Franciszek Karpiński 266. — § 6. Franciszek Dionizy Kniaźnin 277. — § 7. Adam Czartoryski. Józef Morelowski 283. — § 8. Komedja. Franciszek Zabłocki 284. — § 9. Juljan Ursyn Niemcewicz 289. — § 10. Reforma polityczna. Stanisław Staszic 297. — § 11. Hugo Kołłątaj 303. — § 12. Zakończenie 312.

CZĘŚĆ II.

Rozdział pierwszy. Od przyjęcia chrześcijaństwa aż do XVI. w. 317—318
Rozdział drugi. Wiek XVI. . . . . 318—332
Rozdział trzeci. Wiek XVII. . . . . 332—336
Rozdział czwarty. Wiek XVIII. A. Czasy saskie . . . . . 337—338
B. Czasy Stanisława Augusta . . . 339—345

CZĘŚĆ I.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od przyjęcia chrześcijaństwa aż do XVI-go wieku.

§ 1. Dzieje literatury polskiej rozpoczynają się z chwilą wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski. Aż po koniec XV-go stulecia nikłe one i ubogie. Polska, zajęta budową swego państwa, rozwija się umysłowo pomału. Otoczona nieprzyjaciółmi, skazana na ciężkie walki z Niemcami, z Czechami, z Rusią, potem z Tatarami i z krzyżactwem, buduje dach własny nad głową, wzmacnia i rozszerza swe granice. Ręce jej synów chętniej miecz niż pióro i księgę imają, a szkołą im bywa najczęściej twarde życie obozowe. Więc też pisarze tego okresu nieliczni i nieliczne ich dzieła.

Cały świat chrześcijańskiej Europy dzieli się w wiekach średnich na dwa odłamy: na Kościół zachodni, z siedzibą w Rzymie, i wschodni, ze stolicą w Bizancjum. Kraj nasz przyjmuje chrześcijaństwo z Rzymu. Obrządek więc zachodni, rzymsko-katolicki, staje się u nas religją panującą tak jak u innych narodów zachodniej Europy. To związuje odrazu Polskę z cywilizacją tejże zachodniej Europy, z jej życiem umysłowem.

Kościół katolicki wprowadza do obrzędów łacinę, w przeciwieństwie do Kościoła wschodniego, który język krajowy w nabożeństwie uznawał. Łaciną też posługuje się chętnie w pracach swych literackich i naukowych duchowieństwo katolickie. Żyjąc w ciszy kościelnych i klasztornych murów i nie biorąc udziału w walkach orężnych, stanowi ono najoświeceńszą warstwę społeczeństw średniowiecznych i jest

najbardziej uzdolnione do zajęcia się pracą oświatową, do rozwijania i krzewienia piśmiennictwa. Wybitne stanowisko, jakie dzięki temu duchowieństwu zdobywa sobie łacina w krajach zachodniej Europy, wpływa częstokroć ujemnie na rozwój języków krajowych. Zjawisko to ze szczególną siłą występuje w Polsce.

Ojczyzna nasza należy pod względem cywilizacji do młodszych narodów w Europie. W sąsiednich Niemczech, we Francji, we Włoszech, w Anglji praca oświatowa energicznie już jest rozpoczęta, gdy my się z nocy pogaństwa wydobywamy. Nie znamy jeszcze wynalazku pisma i cały zawiązek a zarazem cały zasób naszej rodzimej literatury, to podania i pieśni, swobodnie z ust do ust krążące.

Wiarę chrześcijańską przynosi nam z konieczności duchowieństwo obce, z Czech, Niemiec lub Francji przybyłe. Zczasem w szeregi księży cudzoziemców poczynają wstępować Polacy i przybyli duchowni wyuczają się z biegiem lat po polsku. Z klasztorów płyną dobrodziejstwa miłosierdzia chrześcijańskiego i oświaty na kraj cały. Zakonnicy leczą chorych, uprawiają rolę, zakładają sady. Przy klasztorach i kościołach katedralnych powstają szkoły klasztorne i katedralne.

Ale to wszystko na rozwój języka polskiego nie wpływa nic zgoła. W szkołach bowiem, których celem wychowywanie przyszłych księży (gdyż nauka dla ludzi świeckich uważana jest przeważnie za rzecz zbyteczną), uczą wyłącznie po łacinie. Nabożeństwo, jak już nadmieniono, w tymże języku się odprawia i jedynie przy pacierzu i przy krótkich naukach kościelnych język polski bywa używany. W celach zaś klasztornych uczeni bracia, którzy bądź notują wypadki historyczne, bądź też spisują legendy i żywoty świętych, czynią to, obyczajem ogólnie przyjętym, również po łacinie, w tej pewności, iż prace ich staną się przez to zrozumiałe wśród ludzi uczonych całej Europy. I w ten sposób powstaje w kraju naszym piśmiennictwo, które, acz na ziemi polskiej zrodzone, nazwę polsko-łacińskiego nosić będzie.

A literatura narodowa, posługująca się mową rodzimą? Na nią złożą się przedewszystkiem odpisy tych modlitw codziennych i kazań, o których powyżej była mowa. Zarazem, w miarę krzewiącego się coraz silniej uczucia religijnego,

w miarę wzrastającej pobożności, do pacierza i nauk onych kościelnych przybędą przekłady z łaciny psalmów, tłumaczenia również z łaciny żywotów świętych, legend i opowieści religijnych z życia Chrystusa i Matki Jego.

Ale pamiętajmy, że dzieje piśmiennictwa danego narodu winny przedewszystkiem mówić o tem, co naród ten czuł, przemyślał i w piśmie pozostawił. Wspomniane zaś powyżej zabytki nic oryginalnego nie zawierają i tylko język czyni je odmiennemi od takichże modlitw, psalmów i legend, w innych krajach krążących i spisywanych. Ściśle więc rzecz biorąc, należą one do historji nie literatury, lecz jedynie języka polskiego, mówią nam o jego formach niewykształconych jeszcze, świadczą o próbach ustalenia i wyrobienia jego pisowni.

Obok nich jednak poczynają pomału, nieśmiało pojawiać się i próbki twórczości oryginalniejszej nieco. Do nich zaliczamy przedewszystkiem pieśni nie tłumaczone z łaciny, lecz na ziemi polskiej powstałe, a których od XIII-go do XV-go wieku już sporo naliczyć możemy, a potem zrzadka pojawiające się wiersze świeckie, o treści dydaktycznej i obyczajowej. Nieudolne to jeszcze utwory, rytm w nich kuleje, rymy niedołężne. Ale ważne one dla nas bardzo, bo w nich spoczywa zawiązek tej poezji polskiej, która później tak pięknie wykwitnie.

Piśmiennictwo polsko-łacińskie.

§ 2. Do najdawniejszych zabytków literatury polsko-łacińskiej należą t. zw. *roczniki* tj. króciutkie zapiski o tem, co się działo w kraju i zagranicą. Zwyczaj prowadzenia tych zapisków przywędrował do nas z Zachodu. Notowano w nich krótko, zwięźle, rok za rokiem zgon króla lub papieża, pojawienie się nowego władcy, wtargnięcie wroga, porażkę lub zwycięstwo. Autor tych notat nie mówił od siebie nic zgoła, nie znać go było wcale. Po śmierci jednego przychodził do księgi drugi i w ten sposób rosła ona z latami.

965 Dąbrówka przybywa do Polski.
966 Mieszko chrzci się.
. . . . . .

1146 Robert, biskup wrocławski, przeniesiony na biskupstwo Krakowa, tam umarł.
1146 Bogufał, biskup poznański, umarł.
1147 Konrad cesarz wszedł do Polski i z królami i książętami ruszył do Jerozolimy.
1154 Henryk, książę sandomierski, ruszył do Jerozolimy.

Suche wymienianie wydarzeń historycznych, bez wyrażenia własnego sądu, nie wszystkim piszącym wystarczało. Umysły żywsze, serca gorętsze zapragnęły wkrótce nie notować jedynie, lecz opowiadać, opisywać, sądzić nawet, potępiać zło, cieszyć się dobrem. I oto pojawiają się opowiadania obszerniejsze, *kronikami* zwane, w których autor wieści o wypadkach dziejowych chronologicznie, lecz już nie tak sucho notuje, a obok tego trochę własnych uczuć, własnej oceny wkłada.

Najpierwszym tego rodzaju utworem jest *kronika* **Gallusa.** O życiu jej autora nic prawie nie wiemy. Francuz, Wallończyk czy Włoch z pochodzenia, przywędrował do Polski i na dworze Krzywoustego urząd zdaje się kanclerza piastował. Miłował on gorąco króla Bolesława, umiłował i naród polski. Opowiadanie rozpoczyna Gallus od Popiela i Piasta, zatrzymuje się nad nimi krótko, baśni i podań przytacza niewiele i wnet przechodzi do dziejów rzeczywistych, kończąc na panowaniu Bolesława Krzywoustego (1113 r.). O królu tym rozpisuje się najobszerniej i znać, że go wielbi serdecznie i że z entuzjazmem, z uniesieniem sławę jego głosi.

Opowieść o pochodzie niemieckiego wojska, któremu Bolesław stale towarzyszy.

Niechże kto (z Niemców) za szranki obozu krok uczynił, zapomniał, którędy do szeregów swych miał wrócić. A gdy się nawet poczet liczniejszy niekiedy za żywnością lub paszą w głąb kraju wybrał i nieco dalej od swoich odstrzelił, tuż Bolesław między tymże a obozem niemieckim znaleźć się musiał, a bił, a trzebił tak, że zamiast z łupem zagarnionym wrócić bezpiecznie, oddział nieraz cały Bolesława stawał się zdobyczą. Lękano się Bolesława we dnie, w nocy, każdemu ciągle tkwił w pamięci, »Bolesławem nieśpiącym nigdy« go nazwano. Byle lasek przy drodze, byle zarośl, straszono siebie »Strzeż się, tam Bolesław«. Tak ze zbroi codzień rycerstwo niemieckie się nie rozbierając, na myśli wszędzie i zaw-

sze miało tylko Bolesława. W nocy, jak który, blachą obciążon żelazną, zasypiał stojąc lub czuwać szedł na czatach, do czujności pobudzały straże, dookoła namioty obchodzące, a przestrogi, a nawoływania: »Baczność! strzeż pilnie!« bez końca.

Zaczęli wreszcie sami siebie w pieśniach brać za cel urągania a pod niebo wynosić dzielność Bolesława, jak w jednej z tychże, które przytoczymy:

Pieśń Niemców na pochwałę Bolesława.

Bolesławie, Bolesławie,
Któż wyrównał tobie w sławie?
Gdzie kraj takie ma obrońce,
Nie zachodzi twoje słońce.
Ty sam nie śpisz, sen nam płoszysz,
Tu pobijesz, tam rozproszysz,
Na przestrzeni, w polu, w lesie,
Grom twój wszędzie trwogę niesie.
Tak dzień po dniu, od poranku
Po mrok nocny, bez ustanku
Tylko czujność, tylko trwoga,
A nie postać twoja noga
Już na ziemi prawie miała,
Taka zawiść wciąż w nas pała.
Ty, jak na złość, pan w przestrzeni,
A my prawie uwięzieni.
Tym się królom władać godzi,
Co tak z garstką sprawnej młodzi
W pole ciągną zawsze skorzy,
W których siła tak się mnoży.
Cóż, gdy wszystkich swoich zwoła,
Czy go cesarz zwalczyć zdoła?
Temu, temu panowanie,
Co ze setki jeden stanie,
Z krwi szablicy nie ociera,
Na Pomorzan mór wywiera,
I nie wytchnął jeszcze z trudu,
Gdy w obronie swego ludu
Znowu obóz swój roztacza,
O swym szczerbcu nie rozpacza.
Lecz my dumni, my zuchwali,
Nas ta rączość jego pali,
Bo gdy zmiata on pogany,
My kołaczem w jego ściany
Aż do zwalisk prawie domu.
Cóż tu hańby, cóż tu sromu!
Przecież Pan Bóg litościwy,
Bo on toczy bój gorliwy,
Ucząc pogan czystej wiary.
Więc triumfów ma bez miary,
A nam Pan Bóg krwią to płaci,
Że się kąpiem we krwi braci.

W kilkadziesiąt lat po Gallusie spotykamy się z drugim z kolei kronikarzem. Jest nim **Wincenty Kadłubek**[1], już nie cudzoziemiec, lecz Polak, biskup krakowski, który z polecenia Kazimierza Sprawiedliwego spisał dzieje ojczyste aby »zacność przodków przechowaną została potomnym w spuściźnie«.

Kronikę swą doprowadza on do XIII-go stulecia.

---

[1] Ur. w drugiej połowie XII-go wieku, w ziemi sandomierskiej. Posiadał wyższe wykształcenie, we Francji zdobyte. Pod koniec życia, zmęczony trudami władzy biskupiej, osiadł dla odpoczynku w klasztorze Cystersów w Jędrzejowie.

O początkach dziejów polskich.

...Jest wieść, że Polacy, pobiwszy Gallów i Rzymian, niejakiego Graka (Kraka) królem obrali; ten zniewieściały, otruty zginął, a po nim obrano drugiego Graka królem, który miał dwóch synów i córkę Wandę. Jeden z nich zabił brata i bratobójstwo sam życiem przypłacił.

...Po śmierci Wandy skończyło się panowanie familji Graka i wybrano królem człowieka niskiego pochodzenia, za którego naradą Aleksandra [1] zwyciężono, i nazwano go Leszkiem, to jest chytrym. Po nim obrali Leszka drugiego...

Syn jego nietyle rozszerzył państwo, jak raczej wzbogacił ojcowskie cnoty. On w trzech potyczkach rozproszył siłę Juljusza Cezara... W końcu Juljusz Cezar rad się z nim węzłem pokrewieństwa łączy i daje mu siostrę swoją Julję za żonę. Ta... założyła dwa miasta, z których jedno po imieniu brata Julius, teraz Lubus, drugie po własnem Julin nazwać kazała, które dziś Lublinem się zowie.

Walka Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami.

...Pomorscy rabusie napadli zbrojną siłą przyległe okolice Polski, palili i łupili. Bolesław nie spodziewał się czegoś podobnego, nieprzerażony wszelako, przypadł z garstką nieliczną i na nieprzyjaciół uderzył. Co za szaleństwo, co za zuchwałość, 80 ludzi na 3.000 uderza! Lecz czemże są ci naprzeciw tylu? Wszelako nienapróżno pomiędzy stosy słomy wpadła mała iskra. Polegli niektórzy z Bolesławczyków, ale polec woleli, niż ustąpić; lecz klęska nieprzyjaciół dziesięć razy większa...

Co się z miłości ku ojczyźnie podejmie, miłością jest, nie szałem, walecznością nie zuchwalstwem; mocną bowiem jak śmierć jest miłość, która, im trwożliwsza, tem jest odważniejsza. Nic bowiem obywateli śmielej pod broń nie wzywa, jak obawa domowego niebezpieczeństwa. Dlatego Solon tak zachęcał do boju Ateńczyków: »Chciałbym, abyście byli równie bojaźliwi, jak odważni; bojaźń bowiem dodaje ostrożności, a ostrożność rodzi ufność, ufność zaś rodzi odwagę, która sprawia, że człowiek popełnia czyny śmielsze, niż on sam«. Cóż skłoniło Machabeusza, który miał tylko 800 żołnierzy przeciwko 22.000 Bachida, że, o sobie zapomniawszy, o swem rycerstwie raczej pamiętał, niż o własnem życiu? Miłość ojczyzny. Co dało taką odwagę synowi Saula, że na małej przestrzeni półmorgowej, utraciwszy dwudziestu mężów, uderzył

[1] Kadłubek mówi tu o Aleksandrze Macedońskim.

w towarzystwie jednego jedynego giermka na tyle legjonów filistyńskich i zmieszał ich szyki? Skąd taki duch wstąpił w Eleazara, że kiedy inni ratowali się ucieczką, on wolał, by słoń, strzałą przeszyty, przywalił go swem cielskiem? Cóż zagrzało 600 Spartańczyków, że poszli do obozu Kserksesa, nie lękając się 500.000 nieprzyjaciół? Miłość ojczyzny. Cóż, jeśli nie miłość ojczyzny, dało tylu innym taką gotowość do śmierci?

Kadłubek, jak na epokę, w której żył, erudycję posiadał znaczną. Zna on dzieje starożytne, zna i starożytnych pisarzy. Ale kronice jego, jako przewodnikowi historycznemu, niebardzo ufać można. Chęć przedstawienia przeszłości naszej w sposób świetny, chęć wykazania jej wielkiej starożytności unosi autora, który pod tym względem naśladuje dziejopisa rzymskiego, Liwjusza, wiążącego również historję ojczystą z bardzo zamierzchłemi czasy i zdobiącego ją mnóstwem podań. Nie poprzestaje więc uczony biskup na tem, co zebrał Gallus, który nad epoką przedchrześcijańską zatrzymuje się bardzo krótko; przeciwnie, chce on te przedchrześcijańskie dzieje możliwie szczegółowo opracować i popełnia błędy ogromne. Nic w tem dziwnego. Dociekania historyczne nad wiekami, które żadnych dokumentów pisanych nie zostawiły, bo ludzie w nich jeszcze pisać nie umieli, wymagają umiejętności takiej, na jaką uczeni dzisiejszych czasów dopiero są w stanie się zdobyć. Tam, gdzie trzeba wyrokować o przeszłości na podstawie podań, urywków ludowych pieśni, wykopalisk archeologicznych, a czasem, i to w najszczęśliwszym wypadku, na podstawie krótkiej wzmianki oświeceńszych sąsiadów, tam pomylić się łatwo i dziś jeszcze. Mylił się więc Kadłubek, który miał zbyt wiele fantazji i wierzył w to, co mu ona dyktowała, a czerpiąc z pisarzy obcych, czerpał bezkrytycznie, nie zastanawiając się zbytnio ani nad chronologją, ani nad położeniem geograficznem Polski.

Wprowadził więc mnóstwo wiadomości zupełnie fałszywych do dziejów polskich, wprowadził t. zw. legendę małopolską o Kraku, Wandzie, Leszkach i t. d. i stworzył obszerną historję bajeczną, którą przez wieki całe inni pisarze po nim powtarzać będą. Jeśli jednak Kadłubek dziejopis na krytykę zasługuje, to Kadłubek nauczyciel i moralista zupełnem uzna-

niem cieszyć się winien. Dusza to prosta, prawa, ojczyznę gorąco miłująca i w cnocie szczerze rozmiłowana.

Założona przez Kazimierza Wielkiego a potem przez Jadwigę bogato uposażona *Akademja krakowska* rozwija się bardzo dobrze w wiekach średnich. Wydaje ona z grona wychowańców swych sporo mężów uczonych, wśród których do najznakomitszych należy **Jan Długosz**[1], najwybitniejszy dziejopis polski aż po wiek XVIII-ty.

Do pracy dziejopisarskiej wziął się on za namową Zbigniewa Oleśnickiego, który, poznawszy Długosza jeszcze młodzieńcem, bardzo rychło i pracowitość jego i zdolności umysłowe ocenił. Ogrom zadania przerażał przyszłego historyka: wiedział, że pięknie pisać nie umie, bał się, że trudom nie sprosta, a jednak do dzieła przystąpił. Znaczną część życia pochłonęła mu ta praca; długo i starannie do niej się przygotował. Przestudjował Gallusa, Kadłubka i roczniki klasztorne, do czeskich i niemieckich kronikarzy się zwrócił, wreszcie sięgnął do archiwów państwowych, tj. do zbiorów, w których składano rok po roku wszelkie rozporządzenia i dokumenty, przez królów polskich lub ich urzędników pisane i związane bardzo ściśle z dziejami kraju.

We wstępie do swej *kroniki* pisze Długosz o tem, co go do zajęcia się dziejami ojczystemi przywiodło, a więc »sama miłość dziejów tych, trwałą okrytych ciemnotą, nie nadzieja zysku, ale cześć prawa a miłość ku ojczyźnie«.

»Wszystko, co z dziejami polskiemi miało jakikolwiek związek, co mi się zdawało przydatne do ich objawienia, osądziłem za rzecz godną pozbierać zewsząd i wcielić razem do

[1] Urodził się w 1415 r. w Brzeźnicy, w ziemi piotrkowskiej. Nauki pobierał początkowo w Nowem Mieście Korczynie, potem w Akademji krakowskiej. Wstąpił w charakterze urzędnika do kancelarji Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego. Z biegiem lat przyjął święcenia kapłańskie. Podczas walki Kazimierza Jagiellończyka z krzyżakami sprawował liczne poselstwa. W 1467 został wychowawcą synów królewskich. Towarzyszył Władysławowi, obranemu królem czeskim, do Pragi. Wrócił jednak rychło do Krakowa. Na krótko przed śmiercią mianowany został biskupem lwowskim, ale już stanowiska tego nie objął. Zmarł w Krakowie w 1480 r.

niniejszej księgi, zatykając uszy na łudzący śpiew syren, aby prawdy i czystości dziejów nie skazić ani zawiścią, ani przychylnością, ani żadnemi względami, ani pochlebstwem... Dawniejszych wieków sprawy na cudzych przyszło opierać świadectwach, ale te, które za naszego przypadły wieku, własnem opisałem piórem; inne, które dla swej dawności stały się niepewnemi, albo których podania piśmienne nie uwieczniły w pamięci, z samych wieści krążących najstaranniej, jak tylko mogłem i jaknajsumienniej opisałem, a wreszcie po kościołach i składach pism i różnych miejscach rozproszone starałem się pozbierać i jakkolwiek związane, wciągnąć do niniejszego dzieła, starając się bardziej o prawdę, aniżeli o piękne pozory, usuwałem na bok niektóre podania, podobniejsze do marzeń poetyckich, niżeli do historycznych powieści«.

Lech przybywa do Polski i w niej osiada. Opisuje się przyroda i żyzność tej ziemi.

Lech... pożegnawszy brata młodszego, Czecha, ruszył z drużyną wszystką, czeladzią, taborem i całym dobytkiem, a gdy przebył góry i lasy, które po staremu Hercyńskiemi się zowią, a wokół Polskę i Czechy odgradzają, znalazłszy kraj obszerny, dla mnogich puszcz, gajów i borów nieprzebyty, stepem i odłogami gdzie niegdzie rozciągającemi się bez granic dziko zaległy, ożywiony spławami licznych rzek, jezior i strumieni, rolę przytem mający płodną, acz bez podsycania jej gnojem prędko się wyradzającą, kraj w powszechności zimny i mroźny... w nim osiadł i za wieczyste sobie i potomkom swoim dziedzictwo go przeznaczył...

Polska kraina, obfitująca w zboże, poza tem owocem, wielością ryb, smacznego nabiału i zwierzyny słynna, zamożna w bydło i trzody, miodonośne pasieki, stada koni i rozliczne ptactwo, bogata w żelazo i ołów, w wosk i masło, — acz gdzie niegdzie uprawie ziemi odpowiada urodzaj bardziej wymuszony niż dobrowolny — kraina lesista i stąd obfitująca w bydło i trawy; grunt ma w wielu miejscach jałowy i niezużyty, z przyrodzenia niepłodny, ale okryty lasem i rozmaitego rodzaju drzewiną, przygodny już to na pasieki, już na pastwiska dla bydła i nigdzie nie próżnujący. Win i oliwy kraj ten dla ostrego, północnego zimna nie ma, zamiast win używa piwa, które robi z żyta, pszenicy i jęczmienia, albo orkiszu. Jest miejscami i ziemia tłusta, a gdzie niegdzie piaszczysta, borowa, gajowa i nieurodzajna. W sól zaś tak dalece

obfituje, że jej w bałwanach więcej wydobywają, niźli warzą. Tęga od śniegów i lodem oślizgła, ale zdrowa dla przystępności powietrza i przewiewu wiatrów. Trzęsienia ziemi, których inne kraje doznają, tak że miasta i wsie w gruzach się grzebią i góry na pował upadają, równie jak i powodzie są tu prawie nieznane lub bardzo rzadko, jako nadzwyczajne wydarzają się zjawiska. Zboże wszelkiego rodzaju daje się przechowywać przez długie lata i czasy, nie psując się bynajmniej... Ma też Polska i siarki kopalnie, acz niebardzo obfite i przejęte ałunem, wód jednak z przyrodzenia ciepłych nie wydaje.

O obiorze króla Graka czyli Kraka.

Po należytem rozważeniu rzeczy zgodzili się wszyscy na męża pewnego, imieniem Kraka, czyli Graka, mieszkającego u krynic Wisły, pod górami pannońskiemi, dzielnego, sprawiedliwego, przemyślnego... Tego za powszechną zgodą i uchwałą księciem obierają, powierzając mu całego kraju ster i zwierzchnictwo. I od tego czasu, sprawując rzecz publiczną, panował z taką skromnością i roztropnością, że go Polacy, jak ojca czcili. Mniemają niektórzy, że ten Grak był Rzymianinem, wiodącym swój ród od Grachów, pamiętnych z onej dawnej zamieszki, kiedy dwaj Grachowie, Tiberjus i Kajus... za nadużycie władzy trybuńskiej od stronictwa możnych zabici zostali i on wtedy, Rzym opuściwszy, miał się udać do Polski, kędy szukał schronienia i tą koleją odziedziczył u Polaków najwyższą władzę.

Bitwa pod Grunwaldem.

(W skróceniu).

We wtorek w dzień Rozesłania Apostołów, 15 lipca, król Władysław postanowił przed świtem wysłuchać mszy św.; ale dla silnego i gwałtownie wiejącego wiatru nie można było tak śpiesznie, jak nakazano, zatknąć i rozwinąć namiotu, w którym zwykle odprawiano nabożeństwo, bo, co rozwinięto płótna, to je wiatr zrywał... Już wreszcie i dzień nastał, a wiatr począł się wzmagać gwałtowny. Gdy więc dla ciągłej zawiei niepodobna było kaplicy królewskiej mocno ustawić, za radą wielkiego księcia Aleksandra ruszył król obozem; a uszedłszy przestrzeń dwumilową, w której widzieć można było płonące dokoła włości nieprzyjaciół, stanął na polach wsi Rudy i Grunwaldu, mających się wsławić przyszłą w dniu tym bitwą, i pomiędzy gajami i gąszczami, które zewsząd to miejsce zakrywały, kazał rozbić namioty, a kaplicę obozową

ponad jeziorem Lubnem na wyniosłym ustawić pagórku, aby przez ten czas, gdy wojsko rozmieszczać się miało na swoich stanowiskach, mógł wysłuchać nabożeństwa. Już mistrz pruski, Ulryk Jungingen, ściągnął do wsi Grunwaldu, którą miał swoją upamiętnić klęską, i zbliska stanął ze swojem wojskiem, a czaty królewskie jeszcze go nie dostrzegły. Po rozwinięciu więc kaplicy obozowej, kiedy król śpieszył do niej na nabożeństwo, przybiegł Hanek, szlachcic ziemi chełmskiej, herbu Ostoja, z oznajmieniem, że nieprzyjaciela widział już o kilkanaście kroków od obozu. A gdy król zapytał, jak liczne było jego wojsko, Hanek odpowiedział, że jedną tylko ujrzał chorągiew i natychmiast z doniesieniem o niej pośpieszył. Ledwo te słowa domawiał, kiedy przybył Dersław Włostowski, szlachcic, herbu Oksza, i oznajmił, że widział nadchodzące chorągwie nieprzyjaciół. Jeszcze i ten mówić nie skończył, a już nadbiegł trzeci, po nim czwarty, piąty i szósty, którzy zgodnie powtarzali, że nieprzyjaciel tuż pod obozem stał w gotowości do boju. Król Władysław, tak nagłem i niespodzianem nadejściem nieprzyjaciela niezmieszany, za najważniejszą rzecz osądził, aby wprzód oddać powinność Bogu, nimby do wojny przystąpił. Zarazem, udawszy się do kaplicy obozowej, wysłuchał z wielkiem nabożeństwem dwóch mszy, a prosząc Boga o pomoc, z większą, niż zwykle, modlił się gorącością ducha i żadne prośby i zaklęcia nie zdołały oderwać króla od nabożeństwa, póki go do ostatka nie skończył...

Wreszcie król skończył modlitwy, a przywdziawszy zbroję, świetnym od głowy aż do nóg okrył się rynsztunkiem. A chociaż rycerstwo, uszykowane w porządne hufce, wystąpiło już do boju i nieprzyjaciel z przeciwnej strony stał w gotowości i z orężem w ręku, tak, iż oba wojska zaledwo na rzut strzały były od siebie oddalone i już nawet pojedyncze między niemi zagrały harce, uważano przecież za rzecz przyzwoitą, aby czekać, aż król sam wyda hasło do spotkania. Zaczem król Władysław w pełnej zbroi, siadłszy na konia, a wszystkie oznaki królewskie zostawiwszy na boku, dla obaczenia nieprzyjaciela podjechał na wyniosłe wzgórze i stanął na pagórku między dwoma gajami szeroko rozłożonym, skąd łatwy i dokładny podawał się widok na wojska nieprzyjacielskie. Napatrzywszy się do woli zastępom nieprzyjaciół, zjechał na równinę i wielu z towarzyszów pasem rycerskim ozdobił; dla dodania zaś swoim serca, krótką, a silną zagrzał ich przemową, a sam z konia tak, jak na nim ubrany siedział, ponowił jeszcze spowiedź. Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zaśpiewało pieśń ojczystą *Bogurodzica*, a potem z podniesionemi kopjami pobiegło do bitwy. W tej samej chwili obadwa wojska z głośnym, jak zwykle przed walką, okrzykiem,

zwarły się z sobą w nizinie, która je przedzielała. Krzyżacy, dwakroć uderzywszy z dział, silnem natarciem naprożno usiłowali przełamać i zmieszać swych przeciwników szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki. Było w miejscu spotkania sześć wysokich dębów, na które powłaziło wiele ludzi, czy królewskich, czy krzyżackich, dla przypatrzenia się z góry pierwszemu na siebie nieprzyjaciół natarciu i obu wojsk powodzeniu. Tak straszny za ich spotkaniem z wzajemnego uderzenia kopij, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęku mieczów powstał huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słychać było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tem zamieszaniu i zgiełku trudno rozróżnić było dzielniejszych od niewieściuchów; wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel, zwalony z konia albo zabity, rum [1] otwierał zwycięzcy. Gdy nakoniec połamano kopje, zwarły się z sobą tak silne obu stron szyki i oręże, że już tylko topory i groty, na drzewcach ponasadzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy, ściśnieni w natłoku, szablą tylko nacierali na siebie, i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała...

W czasie toczącej się z zaciętością z obu stron bitwy stał Władysław, król polski, zbliska i przypatrywał się dzielnym czynom swoich rycerzy, a położywszy zupełną ufność w Bogu, oczekiwał spokojnie ostatecznego pogromu i ucieczki nieprzyjaciół, których widział na wielu miejscach złamanych i pierzchających. Tymczasem wystąpiło do boju szesnaście pod tyluż znakami hufców nieprzyjacielskich, świeżych i nietkniętych, które jeszcze nie doświadczyły oręża, a część ich, zwróciwszy się ku tej stronie, gdzie król polski stał z przyboczną tylko strażą, pędziły z wymierzonemi włóczniami, jakby prosto ku niemu. Wrzał gorącą chęcią boju król Władysław i, spinając konia ostrogami, chciał się rzucić na najgęstsze szyki nieprzyjacielskie; ledwo drużyna przybocznej straży zdołała go wstrzymać w zapędzie. Jakoż jeden z drużyny, Zoława, Czech, chwycił sam konia królewskiego za wędzidło, aby nie móg dalej postąpić, aż król zniecierpliwiony uderzył go zlekka końcem swej rohatyny [2], wołając, aby go puścił, a nie bronił mu wyruszyć do walki. Dopiero, gdy wszyscy rycerze straży królewskiej oświadczyli, że wolą raczej na wszystko się odważyć, niźli tego dopuścić, zezwolił na ich prośbę i dał się powstrzymać. A wtem dobiega rycerz z obozu Prusaków,

[1] wolne miejsce. [2] rohatyna = włócznia.

Niemiec, nazwiskiem Dypold Kikierzyc, złotym pasem opięty, w białej podbitej kiecce niemieckiego kroju, którą u nas jupką albo kaftanem zowią, i cały okryty zbroją, towarzysz ze znaku większej chorągwi pruskiej, do owych szesnastu należącej, i, rozpędzony na koniu bułanym, dociera aż do miejsca, kędy król stał, a wywijając włócznią, godzi prosto na króla wobec całego wojska nieprzyjacielskiego. Gdy więc król Władysław, podniósłszy także włócznię, czekał jego spotkania, Zbigniew z Oleśnicy, pisarz królewski, prawie bezbronny, bo w ręku miał jedno drzewce wpół złamane, uprzedził cios królewski, a ugodziwszy w bok owego Niemca, zwalił go z konia na ziemię. Padł struchlały, a drżącego z bojaźni król Władysław, uderzywszy włócznią w czoło, które z opadnięciem przyłbicy odsłoniło się rycerzowi, zostawił go wreszcie nietkniętym. Ale rycerze, trzymający straż przy królu, ubili go na miejscu, a piesze żołdaki zdarły z zabitego odzież i zbroję.

Wojsko krzyżackie, szesnaście owych chorągwi składające, spostrzegłszy, że pomieniony rycerz trupem poległ, zaraz zaczęło się cofać na hasło jednego z Krzyżaków, dowódcy chorągwi, który, siedząc na białym koniu, kopją dawał znak do odwrotu i wołał po niemiecku: *herum*, *herum*! Zwróciwszy się potem, ruszył na prawo, kędy stała wielka chorągiew królewska, już po zadanej klęsce nieprzyjaciołom, wraz z innemi chorągwiami polskiemi. Rycerze królewscy, ujrzawszy te szesnaście chorągwi, jedni, poznawszy w nich nieprzyjaciół, jak rzeczywiście było, drudzy, wziąwszy je za wojsko litewskie, a to z przyczyny lekkich i rzutnych włóczni, zwanych sulice, których w wojsku krzyżackiem wielka była liczba, nie zaraz uderzyli na Krzyżaków; spierali się bowiem z sobą, długo byli w niepewności; wreszcie, wyprowadzeni z błędu, nie wątpiąc już o nieprzyjacielu, w kilkanaście chorągwi rzucili się na owe szesnaście znaków, do których przyłączyły się inne, i krwawą z niemi stoczyli bitwę. A lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymali natarcie, w końcu pobici zostali na głowę. Prawie wszystko rycerstwo, walczące pod owemi szesnastu znakami, legło na placu lub dostało się do niewoli. Po zniesieniu zatem i rozbiciu całej potęgi nieprzyjacielskiej, przyczem także Wielki Mistrz pruski, Ulryk. marszałkowie, komturowie, rycerze wszyscy i najznakomitsi w wojsku pruskim panowie poginęli, reszta nieprzyjaciół poszła w rozsypkę, a raz tył podawszy, pierzchała ciągle w popłochu.

Władysław, król polski, nierychłe wprawdzie i ciężkim okupione trudem, zupełne jednak nad mistrzem i Krzyżakami odniósł zwycięstwo. Obozy nieprzyjacielskie, zasobne w wiel-

kie bogactwa i zapasy, wozy i wszystek sprzęt wojenny Mistrza i rycerstwa pruskiego polski żołnierz opanował i złupił. Znaleziono zaś w obozie krzyżackim kilka wozów, naładowanych samemi dybami i okowami, które Krzyżacy, z pewnością rokując sobie zwycięstwo, więcej przyszłym triumfem, niżeli bitwą, zajęci, do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy, pełne łuczywa smolnego, a oblanego łojem i smołą, kiścieni, także smołą i tłustością wysmarowanych, któremi Polaków pobitych i uciekających gnać mieli przed sobą. Za wcześnie cieszyli się zwycięstwem, z pychą zaufani w siebie i niepomni, że zwycięstwo jest w ręku samego Boga.

Legło w tej bitwie 50.000 nieprzyjaciela a 40.000 wzięto do niewoli.

Przyłączenie ziemi pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej do królestwa polskiego.

Okazał Bóg wszechmogący narodowi polskiemu osobliwszą łaskę swoją i miłosierdzie, gdy i ziemie tak znakomite, zdawna od królestwa polskiego oderwane i w obce ręce zagarnione, i z zawistnym nieprzyjacielem pokój i jedność przywrócił; gniewnych Polakom przychylnymi, niebezpiecznych przystępnymi, srogich łagodnymi, wrogów przyjaciółmi i sprzymierzeńcami uczynił... Rozszerzył granice królestwa polskiego, uzacnił je i wywyższył wobec sąsiednich i odleglejszych narodów, tak iż wielu niemieckich i spółczesnych książąt, a z nimi wiele ludów postronnych, uczuło zawiść... Wszelako miasto Wrocław i jego obywatele nieobojętnie złożyli wtedy dowody swej dla króla i królestwa polskiego wdzięczności, wiary i przychylności. Gdy bowiem... dowiedzieli się o zawarciu pokoju, zabrzmiały w ich kościołach hymny dziękczynne, podniosły się między ludem pienia radosne, przy głośnych okrzykach wesołości, biciu we dzwony i rzęsistem oświetleniu miasta nocy następnej...

Okazał zwykłą swoją sprawę Bóg, który w początku nie oddalał niebezpieczeństw, ale owszem pomnażać się im pozwolił, i dopiero wtedy, gdy już wszystko, zdawało się, było stracone, przybył na ratunek i nad wszelkie spodziewanie cudowną łaską swojej Opatrzności wojnę, tak straszną i już lat trzynaście trwającą, uśmierzył. W chwili najniebezpieczniejszej, gdy wojna wrzała najgorętsza, gdy obydwie strony dopuszczały się na sobie wzajemnie największych okrucieństw, okazał wielkość miłosierdzia swego, po bożemu nauczywszy ludzi cierpliwości. I zwyciężyła wtedy prawda, chociaż się przez kilka wieków kryła w pomroce, i wyświeciło się dowodnie (co Krzyżacy różnemi wybiegami, fałszem i pozorami

starali się podać w wątpliwość), do kogo należeć mają ziemie pomorska, chełmińska i michałowska. I oto ziemie te, o które się przez półtora wieku toczyła walka, przyznane zostały słusznie królestwu polskiemu... Przykład ten niechaj będzie przestrogą dla tych, którzy sobie cudze rzeczy niesłusznie przywłaszczają, aby się lękali kary boskiej, ścigającej wszystkich wydzierców niesprawiedliwych, z tem większą srogością, im się jej mniej spodziewają... Sprawdziło się proroctwo ś. Brygidy, królowej szwedzkiej, zapisane w księdze drugiej jej *Objawień*, w rozdziale XIX, przy końcu, proroctwo, które tu przytaczamy: »Powiedziałem ci — mówi Pan Bóg — o pszczołach, że mają trojaką korzyść z rośliny, zwanej rojownikiem *(melissa)*. A teraz ci mówię, że takiemi pszczołami winni być Krzyżacy, których umieściłem w krajach chrześcijańskich. Tymczasem oni powstają przeciwko Mnie, skoro nie troszcząc się zupełnie o zbawienie dusz, prześladują tych, co się z ciemnoty błędów nawrócili do wiary chrześcijańskiej i przeszli na Moje łono: obciążają ich pracami, pozbawiają wolności i swobód, nie objaśniają w wierze; odmawiają im sakramentów i gorsze gotują dla nich piekło, niż gdyby byli pozostali w swojem dawnem pogaństwie. Wojny w tym jedynym prowadzą celu, żeby rozszerzyć pole dla swej dumy i podsycić swą żądzę chciwości. Przeto nadszedł czas, w którym skruszone będą ich zęby i prawica odcięta i prawa noga poderwana, aby żyli i uświadomili sobie swoje zbrodnie. Amen!« Z tem proroctwem ś. Brygidy połączyło się jeszcze zjawisko niebieskie: kometa, przez dwa lata trwająca, zwiastowała długą i straszną wojnę i wyrugowanie Krzyżaków z ziem, które byli przemocą zagarnęli.

Pisarz tej książki cieszy się, że za jego życia Prusy połączyły się z królestwem polskiem.

I ja, piszący te kroniki, czuję niemałą pociechę z ukończenia wojny pruskiej, z odzyskania krajów, zdawna od królestwa polskiego odpadłych, i z przyłączenia Prus do Polski. Bolało mnie to bowiem, że królestwo polskie szarpane było dotąd i rozrywane od rozmaitych ludów i narodów. Teraz szczęśliwym mienię i siebie i swoich spółczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość; a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał odzyskania za łaską bożą i zjednoczenia z Polską Śląska, ziemi lubuskiej i słupskiej... Z radością zstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek.

Z przytoczonych powyżej ustępów kroniki Długosza, którą do 1480 doprowadził, dostrzec łatwo, że choć pisarz

pragnął odróżnić fałsz od prawdy, to jednak zadaniu temu nie był w stanie podołać. Umiał zapewne nieraz w tem, co podawała ustna tradycja, zrobić pewien wybór, gdy jednak przed nim fakt jakiś został do kronik wciągnięty, on go już za poważny materjał dziejowy uważa i dlatego powtarza baśnie poprzedników swych, a szczególnie Kadłubka. Nie zawsze też umie być bezstronny. Gorące przywiązanie do Polski zaślepia go nieraz. Surowy dla pojedyńczych ludzi, naród swój kocha tak bardzo, że dzieje jego w jaknajświetniejszych barwach pragnąłby wystawić. Nie pojmuje dostatecznie doniosłości unji Litwy z Polską, sąd o Jagielle i Kazimierzu Jagiellończyku wydaje niezawsze sprawiedliwy. Błędy to jednak drobne i giną one wobec ogromu zasług Długosza. Mylił się czasem tylko, prawdę zaś bardzo często głosił, dobru powszechnemu, tejże prawdzie i Bogu szczerze pragnął służyć. Przytem opowiedział nam tak wiele, tyle materjału dla przyszłych pracowników zebrał, tak im pracę ułatwił, że imię jego po dziś dzień ze czcią winniśmy wymawiać.

Zabytki w języku polskim powstałe.

§ 3. Najstarszym zabytkiem piśmiennictwa naszego, powstałym w języku polskim, jest pieśń *Bogurodzica.*

1. Bogurodzica dziewica,
Bogiem sławiena Maryja!
Twego Syna, Gospodzina,
Matko zwolena, Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam!
[Kyrie elejson!

2. Twego dzicla [1] Krzciciela,
[Bożycze [2],
Usłysz głosy, napełń myśli
[człowiecze!
Słysz modlitwę, jąż [3] nosimy,
To dać raczy [4], jegoż [5] prosimy:

A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt!
[Kyrie elejson!

Pieśń ta powstała w XIII-em stuleciu, ale najdawniejszy odpis, jaki posiadamy, z XV-go wieku pochodzi.

Tekst *Bogurodzicy*, w wielu miejscach niejasny jest i zepsuty, prawdopodobnie dla trudności ortografji, z jakiemi pisarz z powodu niewyrobienia naszego języka walczyć musiał, a może i dla niedokładności późniejszych odpisów. Na język dzisiejszy takby się on dał mniej więcej przełożyć:

---

[1] Dla [2] synu Boży [3] którą [4] racz [5] o co, czego.

»Bogurodzico, dziewico, wsławiona przez Boga Marjo, Matko wybrana, Twego Syna, Pana, uzyskaj nam, spuść nam«. »O Synu Boży! Dla Twego Chrzciciela (a zatem za przyczyną Św. Jana) usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze. Wysłuchaj modlitwy, którą zanosimy. Racz dać to, o co prosimy: a więc na świecie pobożny (a jak niektórzy pisarze tłumaczą »zbożny« od wyrazu zboże tj. obfity w to, co człowiekowi w doczesnem życiu potrzebne, zatem dostatni) pobyt a po śmierci w raju przebywanie«.

Mamy zatem w *Bogurodzicy* dwie części zasadnicze. Pierwsza zawiera modlitwę do Matki Bożej, druga — do Pana Jezusa. Forma pieśni jest jeszcze niewyrobiona. Zamiast rymów pełnych, tj. wyrazów, u których cała ostatnia sylaba i samogłoska przedostatniej brzmią jednakowo, mamy tu jeszcze asonancje, tj. rymy niezupełne, o podobnem jedynie brzmieniu, jak n. p. pobyt — przebyt. Autor zdradza już jednak, pomimo tego niewyrobienia, pewien kunszt rymotwórczy, pewien zamiar zbudowania strofy. Jeżeli bowiem z pierwszej części pieśni odejmiemy wyraz »Marja«, powtarzający się jako refren, i wyrazy »Kyrie elejson«, w modlitwach często spotykane, to otrzymamy zwrotkę czterowierszową, której wiersz pierwszy i trzeci będzie posiadał rymy wewnętrzne:

Bogurodzica dziewica,
Bogiem sławiena,
Twego syna, gospodzina,
Matko zwolena.

Taką samą budowę zwrotkową odnajdziemy i w czterech pierwszych wierszach części drugiej.

Bogurodzica jest dla nas bardzo drogą pamiątką. Naród cały przyjął ją za pieśń swoją; śpiewał ją lud po kościołach, śpiewało rycerstwo polskie przed bitwą. Przy jej dźwiękach szły chorągwie polskie w bój zwycięski pod Grunwaldem, przy jej dźwiękach modlił się co niedzielę, u trumny Św. Wojciecha w Gnieźnie, gnębiony przez Niemców lud wielkopolski.

W wiekach następnych mnożą się zbiorki modlitw, legendy i pieśni, w języku polskim powstałe. Znamy już nawet nazwisko twórcy wielu takich pieśni i słynnego kaznodziei,

Ładysława z Gielniowa, z zakonu Bernardynów. Żył on w drugiej połowie XV-go stulecia i był pod koniec życia gwardjanem w kościele bernardyńskim w Warszawie; po śmierci zaś, dla wielkich cnót swoich, w poczet błogosławionych zaliczony został.

Ciekawym zabytkiem są z XV-go wieku pochodzące *Żale Matki Boskiej pod krzyżem.* Pieśń ta jest prawdopodobnie szczątkiem misterjum. Nazwę misterjów nosiły w wiekach średnich utwory dramatyczne, o treści religijnej, po większej części z życia Chrystusa zaczerpniętej. Grywane one bywały ku uczczeniu Męki Pańskiej w wielkanocnym okresie. O tem, że *Żale* są pozostałością takiego misterjum, świadczy to, że Matka Boża sama od siebie i jakby do zebranego tłumu przemawia:

»Pożałuj mię, stary, młody,
Boć mi przyszły krwawe gody.
Jednegociem syna miała,
I tegociem ożalała...[1]
Synku miły i wybrany,
Rozdziel z matką swoje rany,
A wszakom cię, synku miły, w swem sercu nosiła,
A takież tobie wiernie służyła,
Przemów k'matce, bych się ucieszyła,
Bo już idziesz ode mnie, moja nadzieja miła.
Synku, bych cię nisko miała,
Niecoć bym ci wspomagała;
Twoja główka krzywo wisa, tęć bych ja podparła.
Krew po tobie płynie, tęć bych ja utarła,
Picia wołasz, piciać bych ci dała,
Ale nielza dosiąc twego świętego ciała.
O Aniele Gabryjele,
Gdzie jest ono twe wesele,
Cożeś mi go obiecował tako bardzo wiele,
A rzekący, Panno, pełna jeś[2] miłości,
A ja pełna smutku i żałości,
Spróchniało we mnie ciało i moje wszytki kości...
Nie mam, ani będę mieć inego,
Jeno ciebie, synu, na krzyżu rozbitego.

Autor *Żalów* umiał w bardzo prosty i serdeczny sposób odmalować ból Bożej Matki. Pisał on wierszem o mierze nie-

[1] obżałowała, opłakała. [2] jesteś.

równej, raz krótszej, to znów dłuższej. Ta nierówność potęguje jeszcze wrażenie prostoty i szczerości zarazem, jaką cały utwór jest przejęty.

Obok czysto kościelnych śpiewów, pojawiają się z biegiem wieków wiersze treści religijno-moralnej, mające na celu obrzydzenie grzechu i zachętę do cnoty. Najlepszym z tych religijno-dydaktycznych utworów jest *Rozmowa Mistrza ze śmiercią*, tłumaczona z łaciny.

Oto pewien bardzo mądry człowiek, imieniem Polikarp, — pragnął poznać śmierć we własnej osobie. Życzenie to spełnione zostało. Pewnego razu, po wyjściu z kościoła:

Uźrzał człowieka nagiego,
Przyrodzenia niewieściego,
Obraza [1] wielmi [2] szkaradego,
Łoktuszą [3] przepasanego.
Chuda, blada, żółte lice,
Lści się [4], jako miednica;
Upadł-ci jej koniec nosa,
Z oczu płynie krwawa rosa.
Przewiązała głowę chustą,
Jako samojedź, krzywousta.
Nie było warg u jej gęby,
Poziewając, skrzyta [5] zęby.
Miece [6] oczy, zawracając,
Groźną kosę w ręku mając.

Mistrz, na widok przerażającego widziadła, zemdlał, a gdy przyszedł do siebie, rozpoczęła śmierć z nim rozmowę, chełpiąc się swą potęgą.

Nikt się przede mną nie skryje,
Wszytkim żywym utnę szyję.
Sama w lisie jamy lazę,
Wszytki liszki w zdrowiu każę [7],
Za kunami lazę w dzienie [8],
Łupieże [9] dam na odzienie.
Ja dawię gronostaje,
I wiewiórkam się dostaje,
Jać też kosą siekę wilki,
Sarny łapam drugiej filki [10]
Przez płoty chłopie
Gonię żórawie i dropie.

Szczególniej jednak srogą jest śmierć dla tych, co nie spełniają obowiązków, jakie stan ich na nich nakłada. Dobremu człowiekowi nie jest ona właściwie groźną, gdyż on, choć się z życiem ziemskiem rozstanie, to nic nie straci, lecz przeciwnie zyska jeszcze, albowiem »pozbędzie świeckiej żałości, pójdzie w niebieskie radości«. Złego natomiast czeka sroga kara w piekle.

Do zupełnie już świeckiej poezji należy wiersz jakiegoś nieznanego nam bliżej **Złoty**, czy też Słoty, zawierający naukę o tem,

---

[1] obraza, tu w znaczeniu twarzy. [2] wielce. [3] płachtą. [4] błyszczy się. [5] zgrzyta. [6] rzuca. [7] psuję. [8] dziuple. [9] skóry. [10] chwilki

jak się przy stole zachowywać należy, a zarazem satyrę na tych co tej nauki nie słuchają.

Gospodnie![1] Daj mi to wiedzieć,
Bych mógł o tem coś powiedzieć,
O chlebowym stole!
Zgarnie na się wszytko pole:
Co w stodole i w tobole[2],
Co le[3] się na niwie zwięże,
To wszytko na stole lęże.
Przetoć stół wieliki świeboda[4]:
Stanie na nim piwo i woda
I k' temu mięso i chleb
I wiele innych potrzeb,
Podług dostatka tego,
Kto le może dostać czego.
Zjutra wiesiół nikt nie będzie,
Aliż[5] gdy za stołem siędzie,
Toż wszego myślenia zbędzie.
A ma z pokojem sieść,
A przytem się ma najeść.
A mnogi idzie za stół,
Siędzie za nim, jako wół,
Jakoby w ziemię wetknął kół!...
A je z mnogą twarzą cudną,
A będzie mieć rękę brudną!...
A pełną misę nadrobi,
Jako on, co motyką robi;
Sięga w misę prze drugiego,
Szukaję[6] kęsa lubego:
Niedostojen nic dobrego!...
. . . . . .
Panny! Na to się trzymajcie:
Małe kęsy przed się krajcie!
Ukrawaj często a mało,
A jedz, byle-ć się jedno chciało!...
. . . . . .
Też, miły Gospodnie mój,
Złota, grzeszny sługa Twój,
Prosi za to Twej Miłości,
Udziel nam wszem swej radości.
Amen.

Wiersz Złoty ciekawy jest, bo zawiera rysy obyczajowe, które autor najpewniej z życia współczesnych mu ludzi zaczerpnął. Pochodzi on również, jak *Rozmówa Mistrza ze śmiercią*, z XV-go wieku.

Oprócz utworów wymienionych powyżej, mnożą się w temże stuleciu pieśni religijne. Mamy nawet i pieśń historyczną, opowiadającą o smutnem zajściu, podczas którego mieszczanie krakowscy zabili w kościele Franciszkanów możnego pana, Andrzeja Tęczyńskiego. Tenże Tęczyński, wybierając się na wyprawę grunwaldzką, oddał swą zbroję do naprawy płatnerzowi Klemensowi. Klemens opóźnił się z robotą, za co Tęczyński ukarał go policzkiem. Oburzone mieszczaństwo krakowskie ujęło się za towarzyszem i Tęczyński śmiercią swój czyn przypłacił. Otóż nieznany nam autor pieśni o tym smutnym sporze stoi po stronie zabitego i oburza się

[1] panie. [2] w torbie. [3] co tylko. [4] swoboda, wolność. [5] aż. [6] szukając.

na mieszczan, iż odważyli się na rycerza rękę podnieść. O tem oburzeniu mówią odrazu pierwsze wiersze pieśni:

A jacy to źli ludzie, mieszczanie, Krakowianie,
Żeby pana swego, wielkiego chorągiewnego,
Zabiliście, chłopy, Andrzeja Tęczyńskiego!
Boże się go pożałuj, człowieka dobrego,
Iże tako marnie szczedł[1] od nierówna[2] swojego!
Chciał-ci królowi służyci, swą chorągiew mieci,
A chłopi pogańbieli[3] dali ji[4] zabici,
W kościele-ci zabili: na tem Boga nie znali,
Świętości nizacz[5] nie mieli, kapłany poranili.

Wszystkie powyżej zacytowane zabytki polskiego średniowiecznego piśmiennictwa nie oznaczają się udatną formą. Obrazów pięknych w nich nie spotykamy, rytm ich kulawy, rymy nieudolne. Ale pieśni religijne zawierają nieraz dużo szczerego uczucia, a świeckie, niejeden rys obyczajowy, jak to już zaznaczono. Przytem, jako zawiązek poezji polskiej, która w przyszłości tak pięknie miała się rozwinąć, zasługują one na pamięć.

---

[1] zszedł, zginął. [2] od człowieka nierównego. [3] podli. [4] go. [5] za nic.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wiek XVI-ty.

§ 1. Wiek XVI jest okresem największej potęgi państwa polskiego. Na zachodzie Krzyżak złamany i zamieniony w lennika, na wschodzie unja z Litwą utrwalona i obszerne ziemie litewsko-ruskie z Polską związane. Wojny, jeśli się toczą, to na kresach: całość zaś kraju zażywa błogiego spokoju. W spokoju tym rosną bogactwa materjalne i wzmaga się oświata. Polacy, według utartego wyrażenia, poczynają przekuwać zbroje ojców na pługi, cieszą się dobrobytem, uprawiają rolę, spławiają zboże do Gdańska i na zachód, do ognisk cywilizacyjnych Włoch, Francji i Niemiec liczne odbywają wędrówki. W tem jednak życiu spokojnem zapominają oni, że wrogowie, otaczający Polskę, nie zniknęli bynajmniej, że trzyma ich w respekcie jedynie siła Polski a w razie zachwiania się tej siły, nieomieszkają z tego skorzystać. Zapominają, że Krzyżak, zamieniony w świeckiego księcia i zhołdowany chwilowo, utraty Prus królewskich nie darował i nie daruje, a jego zaborcza natura zawsze go do walki popychać będzie, że chęcią zaboru dyszy również Moskal na wschodzie a Turek i Tatar po staremu ku granicom Polski łakomie spoglądają. Zapomnienie to gorzko się miało zemścić w przyszłości.

W XVI-em stuleciu najdonioślejszy głos w decydowaniu o losach kraju zdobywa sobie stan szlachecki. Liczny on u nas bardzo, liczniejszy niż gdzie indziej, a to dlatego, że królowie nasi chętnie za zasługi wojenne udzielali nobilitacyj, poczucie zaś solidarności rodzinnej, silnie w Polsce rozwinięte, było

powodem, że szlachectwo, udzielone jednemu, stawało się udziałem całego rodu i w ten sposób uszlachcało wielu. Otóż ta przewaga liczebna pociągała za sobą i przewagę moralną. Szlachta poczyna się więc uważać za wyłączną przedstawicielkę całej Polski. Ponad sobą uznaje jedynie możniejsze, mniej liczne rody magnackie, gdyż od nich często materjalnie zależy, i pomimo prób walki z możnowładztwem, nigdy się z tej zależności wyzwolić nie umie. Cały natomiast wysiłek wytęża w tym kierunku, by zapanować nad ludem wiejskim i nad mieszczaństwem, oraz by ograniczyć możliwie władzę królewską.

Ażeby należycie i bezstronnie to postępowanie szlachty ocenić, musimy sobie przypomnieć, że to, co nazywamy egoizmem klasowym, tj. dbanie o interesy tylko tej warstwy społecznej, do której się należy, było w epoce omawianej powszechne. Dopiero XVIII-te stulecie przyniosło to przekonanie, że byt i potęga narodu polega na sprawiedliwym podziale praw i obowiązków pomiędzy wszystkie stany danego społeczeństwa. W XVI-em stuleciu nie pojmowano tego zgoła i dlatego to wszędzie najsłabszy materjalnie, a zatem najmniej zdolny do obrony stan włościański był upośledzony i pod tym względem stosunki w Polsce wcale nie były gorsze, niż gdzie indziej. Ale kraje zachodniej Europy posiadały silne, zamożne mieszczaństwo, które doskonale umiało bronić swoich interesów i stanowiło skuteczną przeciwwagę wobec żądań i uroszczeń szlachty i możnowładztwa. Polskie zaś miasta, niszczone w wiekach średnich i w pień nieraz przez Tatarów wycinane od południa, od północy zaś narażone na napaści Krzyżaków, kolonizowali obcy przybysze, przeważnie Niemcy, którzy z początku niechętnie i wrogo zachowywali się wobec społeczeństwa. Więc choć się potem spolonizowali, choć szeregi ich poczęło wzbogacać i polskie mieszczaństwo, pewne uprzedzenie do tego stanu nie dało się już usunąć, tem bardziej, że trochę winy było i po jego stronie. Zajęty bowiem wyłącznie sprawami i interesami materjalnemi, nie chciał on początkowo brać udziału w życiu publicznem, uchylał się od służby wojskowej, nie wyrobił sobie należytego stanowiska i głosu przy obradach sejmowych, pomimo iż królowie Jagiellonowie w XV-em stuleciu mieszczaństwo polskie

do brania udziału w tychże sejmach zachęcali. Taki stan rzeczy umiała wyzyskać szlachta, której dostatek miast był solą w oku. Zasmakowawszy w handlu zbożem, wielkie przynoszącym zyski, zapragnęła ona zatrzymać go wyłącznie w swem ręku. Tłumacząc więc swe postępowanie brakiem ducha obywatelskiego mieszczan, doprowadziła w r. 1496 do uchwalenia ustawy, zabraniającej im nabywania majątków ziemskich. Dążąc zaś stale do ograniczenia ich praw i ich udziału w sprawach krajowych, kopała tem samem głęboką przepaść pomiędzy obu stanami, przez co równowaga społeczna w Polsce została silnie zachwiana.

Ale nie dość jeszcze na tem. Szlachta polska, zazdrosna o swą władzę wobec mieszczan, była o nią niemniej zazdrosna i wobec osoby króla.

W Polsce istniał głęboki wstręt do despotyzmu królewskiej władzy i to nie było w zasadzie ani złe, ani naganne. Lecz w praktyce owo ukochanie wolności i jej obrona zostały przez stan szlachecki wypaczone. Szlachta bowiem, mówiąc o prawach narodu do decydowania o swych losach, siebie wyłącznie miała na myśli i broniąc nibyto Polski całej przed zbytniemi w jej pojęciu uroszczeniami władzy królewskiej, znowu swobód swego stanu jedynie broniła. W r. 1505, przy obiorze Zygmunta Starego, wymusił stan szlachecki na królu konstytucję »nihil novi«[1], broniącą królowi postanawiania czegokolwiekbądź w sprawach krajowych, bez powszechnego zezwolenia narodu. Poza tem skrępowaniem idą dalsze, t. zw. »Pacta conventa«, które od czasu obioru Henryka Walezego obowiązują. Są to układy, zawierane każdorazowo, przy każdej elekcji, ograniczające coraz silniej władzę królewską. Tych zdobyczy używa stan szlachecki na swoją korzyść, pojmując ją zresztą ciasno i egoistycznie, bez względu na bezpieczeństwo i siłę całego państwa. Wyzwala się więc od płacenia podatków, sprzeciwia obowiązkowej służbie wojskowej, nie bacząc na to, że Rzeczpospolita, pozbawiona dobrze zaopatrzonego skarbu i silnego wojska, nie zdoła na długo wzbudzić poszanowania u sąsiadów.

Nie brakło wprawdzie w XVI-em stuleciu jednostek świa-

[1] »nihil novi« t. zn. »nic nowego« — słowa znajdujące się w ustawie.

tłych, które już wtedy dostrzegły zło, tkwiące w odmalowanym powyżej stanie rzeczy, i wołały o naprawę. Naprawy tej pragnęli szczerze obaj Jagiellonowie i Stefan Batory, jej wyrazem były sejmy z 1562-go i 1563-go r. dążące do uregulowania najbardziej palących spraw, a przedewszystkiem sprawy skarbu królewskiego i wojska. Wyrazem zrozumienia potrzeby reform są też liczne, patrjotyzmu pełne dzieła wybitnych pisarzy tej epoki. Ale reformy te niestety nie dochodzą do skutku. Wygaśnięcie rodu Jagiellonów, śmierć przedwczesna Batorego pozbawiają szlachtę rozumnych i szanowanych przewodników. (Pomimo niejednokrotnie okazywanej niekarności, szlachta niekłamane przywiązanie żywiła do wygasłej dynastji, a i Batory szacunek w niej wzbudzał). Nastają czasy wolnej elekcji.

Forma, jaka się w Polsce dla tej elekcji ustala, zawiera również wielkie dla państwa niebezpieczeństwo. Szlachta bowiem obiera króla nie przez posłów, wysyłanych na sejm elekcyjny, lecz bezpośrednio, zjeżdżając tłumnie do Warszawy i tam na Woli pod gołem niebem za swym kandydatem głosując. Otóż te olbrzymie zjazdy elekcyjne składają się z mas po największej części politycznie niewyrobionych, niekarnych przytem, które pomiędzy sobą skłonne są do burd i zamieszek i bardzo łatwo w ręku jakiego możniejszego warchoła stać się mogą ślepem narzędziem jego osobistych zamiarów i interesów.

To zaznaczone powyżej postępowanie szlachty, nieopatrzne, krótkowzroczne i dla przyszłych losów Polski bardzo szkodliwe, nie odrazu wydało owoce. W XVI-ym wieku wszystko się jeszcze u nas z pozoru pomyślnie rozwija, a stan szlachecki, swobodny, zamożny, żywy udział w życiu publicznem biorący, ze swej wolności szczęśliwy, żyje bujnie i, w przeciwieństwie do wieków minionych, chętnie się do oświaty europejskiej garnie i z ochotą nad krzewieniem tej oświaty we własnym kraju pracować poczyna.

Obok tej bujności życia politycznego, która, acz kryła w sobie niejedno niebezpieczeństwo, w pierwszej jednak fazie swego rozwoju umysły do żywego tętna pobudzała, silnie przyczyniły się do szerzenia oświaty w kraju, do wykształcenia języka polskiego i do rozwoju naszej literatury dwa

prądy, panujące podówczas w całej zachodniej Europie: **humanizm i reformacja religijna.**

§ 2. Wiemy już, że w średniowieczu warstwą najoświeceńszą byli księża. Cała też kultura tego okresu tworzyła się pod opieką i kierunkiem Kościoła, który pilnie strzegł młode społeczeństwa chrześcijańskie od wpływów niedawno w gruzy rozpadłego świata pogańskiego. Zupełne zapobieżenie tym wpływom nie dało się oczywiście przeprowadzić. Podania starożytnej Grecji i Rzymu przenikały do poezji średniowiecznej. Na współczesnych kronikarzach znać ślady rozczytywania się w dziejopisach rzymskich, o czem już przy Kadłubku wspominaliśmy. Potężny prąd umysłowy, scholastycyzmem albo też scholastyką nazwany i bujnie w średniowieczu się krzewiący, którego zadaniem było rozumowe stwierdzanie prawd wiary, nie pomijał, nie lekceważył w zupełności pisarzy starożytnych a nawet filozofa greckiego Arystotelesa cenił wysoko. Ojcowie Kościoła i uczeni scholastyczni, dążący do tego, aby przy pomocy rozumowania uzasadnić dogmaty chrześcijańskie i naukę Kościoła, na pismach tegoż Arystotelesa, a szczególnie na jego *Logice* i *Retoryce*, kształcili się w ścisłem i subtelnem dobieraniu argumentów. Pomimo to jednak istotna treść kultury starożytnej musiała być z konieczności kościołowi obcą i nic dziwnego, że się do niej wrogo odnosił. Chrześcijanizm bowiem głosił hasła, kulturze tej wręcz przeciwne, nakazywał oderwanie się od pomyślności ziemskiej, szukanie szczęścia poza grobem, miłość wobec całej ludzkości, gdy tymczasem Grecy i Rzymianie w życiu doczesnem, w jego ziemskiej szczęśliwości cel swój widzieli, a pojęcie miłości bliźniego, obejmujące ludzkość całą, było im zupełnie obce. W parze z tą walką ze starożytnem pogaństwem szła niechęć Kościoła do swobodnych, umysłowych badań ludzi świeckich, w których tenże Kościół dopatrywał się niebezpieczeństwa dla dogmatów wiary.

Cywilizacja średniowieczna wydała w zakresie sztuki i poezji cudowne, duchem głębokiej religijności przepojone utwory, ale zbyt była jednostronna, by się na zawsze mogła utrzymać. Narody średniowiecza, młode, bujnej żywotności pełne, nie umiały wyżyć długo hasłami ascetyzmu i wyrze-

czenia się wszelkiego szczęścia ziemskiego; nie mogły się też zdobyć na bezwzględną uległość wobec Kościoła i żyć tylko tą strawą umysłową, jakiej on dostarczał. I wtedy to przypomniano sobie cywilizację starożytną, w której myśl ludzka pracowała swobodnie, a szczęście ziemskie bardzo ponętnym było celem, i do niej się z zapałem zwrócono. Okres dziejów europejskich, w którym kult dla tej cywilizacji rozpoczyna się i szerzy, nosi nazwę Odrodzenia, a kierunek umysłowy, w okresie tym rządzący, nazywamy humanizmem, od wyrazów »homo«,»humanitas«, ponieważ głównym przedmiotem tego ruchu umysłowego był człowiek, natura jego i jego prawa w życiu ziemskiem. Cechą humanizmu jest uwielbienie dla ideałów duchowych świata starożytnego. Przejmuje się on myślą filozofów tego świata, rozmiłowuje w jego sztuce, w jego poezji, w jego poglądach społecznych i politycznych i z tem wszystkiem zaznajamia Europę.

Początki ruchu tego odnajdujemy już w wiekach średnich. Zdobycie Konstantynopola przez Turków przyczyniło się do tego, że wielu uczonych państwa bizantyńskiego schroniło się do zachodniej Europy, swą znajomość literatury starożytnej tejże Europie przynosząc. Potężnieje więc prąd humanistyczny w XV-em stuleciu a w XVI-em do pełnego rozkwitu dochodzi.

Humanizm miał swoje strony dodatnie i ujemne. Ujemne przez to, że występując do walki z nakazami i zakazami Kościoła, burzy niejednokrotnie w praktyce podstawy moralności chrześcijańskiej. Dodatnie przez to, że pobudzał rozwój myśli ludzkiej i kładł podwaliny pod nowożytną cywilizację europejską.

Na kulturę artystyczną Europy wpływa humanizm, przynosząc wzory sztuki i poezji starożytnej. Z biegiem lat arcydzieła architektury i rzeźby greckiej, które i Rzymianie naśladowali, znajdują naśladowców i odtwórców w społeczeństwach nowożytnych, czego n. p. charakterystycznym przykładem jest u nas kaplica Zygmuntowska na Wawelu. Na poezji zaś greckiej i rzymskiej wyrabia się i wykształca poezja narodów europejskich, nabierając przez to wykwintnego, szlachetnego piękna.

W tem naśladownictwie tkwi jednak pewne, dość znaczne niebezpieczeństwo. Humanizm bowiem, narzucając te przez

siebie ukochane wzory starożytne nowożytnej Europie, narzuca je zbyt niewolniczo i wprowadza przez to do jej życia umysłowego pojęcia obce, jak n. p. cały szereg postaci mitologicznych. Postaci te u Greków i Rzymian wiązały się z ich wierzeniami religijnemi, dla narodów zaś europejskich mogły mieć jedynie znaczenie symboliczne, (Apollo — bóg poezji, Minerwa — mądrość i t. p.). Nadużycie zaś ich nadawało poezji nowożytnej pewną cechę obcości. Nie dość jednak na tem. Humaniści krępowali się zbytnio zdaniem greckich i rzymskich krytyków, a więc przedewszystkiem *Poetyką* **Arystotelesa** i wskazówkami, zawartemi w **Horacego** wierszowanym *Liście do Pizonów*, który później tytuł: *De Arte Poetica* otrzymał, i utorowali drogę fałszywej zupełnie zasadzie, że na podstawie pewnych przepisów można nauczyć się poetyckiej sztuki i że prawidło jest w stanie zastąpić swobodne natchnienie. Z tego, co powyżej powiedziano, wynika, że humanizm tłumił poniekąd twórczość oryginalną, przeszkadzał wyrobieniu się historycznego i lokalnego kolorytu, stał na zawadzie odtworzeniu życia nowożytnej Europy w sposób zgodny z jej duchem narodowym i z rzeczywistością, czyli w sposób realistyczny, a natomiast, naśladując wiekuiście wzory obce, wprowadzał pewną sztuczność, czyli t. zw. **konwencjonalizm.**

Rozwinięte w pełni w XVI-ym wieku, działają humanistyczne poglądy i w następnych stuleciach. A choć podlegają pewnym zmianom, wpływ ich ciąży na sztuce i literaturze europejskiej aż po wiek XIX-ty.

Polska prądem tym przejmuje się narówni z innemi narodami zachodniej Europy. Pierwsze jego ślady odnajdujemy w wieku XV-ym. W XVI-em zaś stuleciu mamy już znakomitych humanistów, których sława rozchodzi się szeroko poza granice kraju naszego. Nadmienić też należy, że u nas humanizm nie przybiera tak krańcowej, moralności chrześcijańskiej zagrażającej formy, jak w innych społeczeństwach europejskich. Wszakże humanistą, i znakomitym uczonym, którego dzieło świadczy o potężnym i samodzielnym zupełnie rozwoju myśli, jest zarazem dostojnik katolickiego Kościoła, **Mikołaj Kopernik** [1].

[1] Ur. w 1473 w Toruniu. Początkowe nauki pobierał tamże, potem studjował astronomję w Akademji krakowskiej, prawo w Bononji·

W duszy tego uczonego, który do najznakomitszych mężów nietylko naszego narodu, nietylko współczesnej mu epoki, ale całej ludzkości i całych jej dziejów należy, łączą się w cudowną harmonję: głęboka pobożność, wylewająca się we wzniosłych lirykach religijnych, oraz mocne przekonanie, że wola boża nie sprzeciwia się pracy myśli ludzkiej i że błędne zrozumienie Pisma Świętego nie ma prawa stawiać zapory tejże pracy. Bardzo mocnym wyrazem tego przekonania jest napisany do papieża Pawła III-go w 1542 r. list. Stanowi on przedmowę do wiekopomnego dzieła Kopernika: *O obrotach ciał niebieskich*, które, napisane po łacinie, wyszło w 1543 r.

Do Jego Świętobliwości Papieża Pawła III-go Mikołaja Kopernika Przedmowa do ksiąg o obrotach ciał niebieskich.

(W skróceniu).

Dobrze jestem tego świadom, Ojcze Święty, że znajdą się tacy, którzy, dowiedziawszy się, iż w tych oto księgach moich, jakie spisałem o obrotach sfer niebieskich, przyznaję pewne ruchy kuli ziemskiej, zaraz mnie i to moje twierdzenie wyśmieją. Nie do tego bowiem stopnia upodobałem sobie ten mój utwór, iżbym miał nie dbać, jaki sąd inni o nim wydadzą. A lubo wiem, że rozmyślania człowieka, oddającego się filozofji, dalekie bywają od mniemań ludzi pospolitych, gdyż jego zadaniem jest dochodzić prawdy we wszystkich rzeczach o ile Bóg na to dozwolił rozumowi ludzkiemu, to jednak sądzę, że należy unikać mniemań, odbiegających od rzeczywistości. To też, gdy w myśli sobie uprzytomniłem, za jaką to niedorzeczność będzie poczytywane to moje twierdzenie o ruchomości ziemi przez tych mianowicie, którzy nieruchomość jej w pośrodku świata uznawali za prawdę, stwierdzoną przekonaniem wielu stuleci, długo się wahałem, ażali tę moją księgę zawierającą dowody owej ruchomości, należałoby mi ogłaszać, czy też możeby wystarczyło, gdybym poszedł za przykładem Pytagorejczyków i innych jeszcze, któ-

---

W 1497 r. został kanonikiem we Frauenburgu. W kilka lat potem znowu wyjechał zagranicę, studjował prawo i medycynę w Padwie, wreszcie został doktorem prawa kanonicznego w Ferrarze. W 1504 wrócił do kraju. Zdaje się, że czas jakiś przebywał w Krakowie, potem w Heilsbergu i we Frauenburgu. W 1523 r. był administratorem djecezji warmińskiej. Zmarł w 1543 r. we Frauenburgu.

rzy tajników filozofji nie przekazywali na piśmie, lecz tylko ustnie krewnym swoim i przyjaciołom...

Wszelako moi przyjaciele mnie długo wahającego się i odmawiającego od myśli tej odwiedli, pomiędzy którymi był zwłaszcza Mikołaj Schomberg — kardynał kapuański, mąż głośny we wszystkich kierunkach wiedzy, a obok niego wielki mój miłośnik — Tideman Gise, biskup chełmiński, mąż uprawiający bardzo gorliwie wszystkie nauki zarówno duchowne jako i świeckie. Ten bowiem częstokroć mnie napominał i nieraz, strofując, nalegał, ażebym wydał i na światło dzienne wreszcie wypuścił tę oto księgę, która u mnie leżała w ukryciu nietylko przez dziewięć lat, lecz już na czwarte dziewięciolecie. O to samo nalegali inni jeszcze mężowie znakomici i bardzo uczeni, napominając mnie, żebym dla takich obaw dłużej się nie wzbraniał oddać swego dzieła na powszechny użytek matematyków. Mówili, że im bardziej niedorzeczna dla bardzo wielu wydawałaby się teraz ta moja nauka o ruchomości ziemi, tem więcej podziwu i wdzięczności sobie zaskarbi, gdy w wydanych tych moich pismach zobaczą mgłę niepojętości rozwianą zapomocą najoczywistszych dowodów. Ulegając takim namowom, oraz oddając się takiej nadziei, zezwoliłem wreszcie przyjaciołom, ażeby zajęli się tego dzieła wydaniem, czego oddawna sobie życzyli.

Zapewne jednak będzie to Waszej Świętobliwości mniej dziwnem, że poważyłem się wydać te moje pisma, wyłożywszy przy ich układaniu tyle pracy, iż mogę bez obawy myśli swe o ruchomości ziemi pisemnie ogłaszać, lecz owszem zechce się Wasza Świętobliwość dowiedzieć, skąd przyszło mi to na myśl, ażebym sprzecznie z utartem mniemaniem matematyków, jakoteż niemal wbrew powszechnemu świadectwu zmysłów, śmiał wyobrażać sobie jakiś ruch ziemi. Dlatego też nie będę Waszej Świętobliwości zatajał, że do rozmyślań nad odmiennym układem ruchu sfer niebieskich nie co innego mię pobudziło, jak spostrzeżenie, że pod tym względem matematycy sami ze sobą nie pozostają w zgodzie. Już bowiem co do ruchu słońca i księżyca tak dalece są w niepewności, że nie zdołali dostrzeżeniami ustalić nawet niezmiennej długości roku słonecznego. Ponadto, układając prawa ruchu tak owych dwóch, jak i pięciu pozostałych gwiazd błędnych, posługują się oni różnemi zasadami i przypuszczeniami, jako też niejednakowem uzasadnieniem ich ruchów i obiegów...

Otóż kiedy tak przez czas dłuższy rozważałem niepewność tradycji astronomów, odnoszącej się do jakości ruchów sfer niebieskich, przykrą stawała mi się świadomość, iż filozofom nie był znany żaden pewniejszy układ ruchów w mechanizmie świata, który dla nas założony został przez najdo-

skonalszego i najlepszego z prawodawców, Stwórcę wszech rzeczy, a to pomimo, że tamci najdrobniejszym nawet szczegółom świata uwagę swą poświęcali. Dlatego to zadałem sobie trud przeczytania dzieł wszystkich filozofów, jakie zdołałem zebrać, ażeby wyśledzić, czy też który z nich kiedyś co do ruchów sfer innego może był zdania, aniżeli ci, którzy po szkołach nauki matematyczne wykładali. I oto znalazłem najpierw u Cycerona, że Nicetus mniemał, jakoby ziemia się poruszała. Następnie znalazłem znowu u Plutarcha, że niektórzy inni jeszcze tego samego byli zdania; jego słowa, ażeby wszystkim je uprzytomnić, przytaczam: »Inni zaś sądzą, że ziemia się porusza, tak utrzymuje Filolaus Pytagorejczyk, że mianowicie porusza się ona dokoła ognia po kole ukośnem, podobnie jak słońce i księżyc; Herakleides z Pontu tudzież Ekfantos Pytagorejczyk nadają ziemi ruch wprawdzie niepostępowy, natomiast w rodzaju krętaka od zachodu na wschód dokoła własnego jej środka«. W tem znalazłszy podnietę, zacząłem także i ja o ruchomości ziemi rozmyślać. A lubo mniemanie takie wydawało się niedorzecznem, przecież pamiętając, że innym przede mną było dozwolonem wymyślać przeróżne kółka w celu wytłumaczenia zjawisk gwiazd błędnych, sądziłem, że także i mnie będzie wolno się przekonać, ażali dopuściwszy pewien ruch kuli ziemskiej, nie dałyby się może dla obrotów sfer nieba wynaleźć bezpieczniejsze od szkolnych uzasadnienia.

I rzeczywiście, przyjąwszy dla ziemi te ruchy, które poniżej wśród dzieła jej przypisuję, po licznych i długich dochodzeniach znalazłem wreszcie, że jeżeli ruchy pozostałych gwiazd błędnych zostaną przeniesione na obieg ziemi i dla obiegu każdej z nich obliczone, wówczas nietylko, że zjawiska, jakie przedstawiają, okażą się prostem następstwem tego przypuszczenia, ale że zarówno kolejność wszystkich tych gwiazd i sfer, oraz ich wielkość i same niebiosy w taki zostaną ujęte związek, iż w żadnem ich miejscu nic daje się nic przedstawić bez wywołania zamieszania w innych miejscach, jako też w całości wszechświata. Dlatego to także w dzieła tego układzie takiego trzymałem się porządku, że w pierwszej księdze rozważam wszystkie położenia kręgów oraz te ruchy ziemi, które jej naznaczam, tak że księga ta zawiera niejako ogólny ustrój wszechświata. W następnych zaś księgach porównywam ruchy pozostałych planet i kręgów z ruchem ziemi, ażeby stąd można było wywnioskować, o ile ruchy te i zjawiska gwiazd dadzą się wytłumaczyć przypuszczeniem jej ruchomości. Nie wątpię, że bystrzejsi i uczeni matematycy przytakną mi jeżeli — czego filozofja przedewszystkiem wymaga — nie powierzchownie ale gruntownie zechcą poznać

i rozważyć to wszystko, co w dziele tem, jako uzasadnienie swoich twierdzeń, przytaczam...

Jeżeli zaś znajdą się może próżni wielomówcy, którzy pomimo, że są nieukami w rzeczach matematycznych, przecież przywłaszczają sobie sąd co do nich i z powodu jakiegoś miejsca w Piśmie św., źle naciągniętego na korzyść ich wyobraźni, zechcą to moje dzieło łajać i napastować: tych sobie za nic ważę tak, że nawet ich sąd jako niedorzeczny odrzucam. Wiadomo bowiem dobrze, że Laktancjusz, głośny skądinąd pisarz, lecz mierny matematyk, bardzo po dziecinnemu rozprawia o kształcie ziemi, ośmieszając tych, którzy kulistość jej utrzymywali. Nie powinno więc zadziwiać, jeżeliby tacy także nas przedrwiwali. Rzeczy matematyczne dla matematyków są spisywane, którzy, jak mniemam, przekonają się, że ta nasza praca odda przysługę Kościołowi, na którego czele obecnie Wasza Świętobliwość się znajdujesz. Gdy bowiem nie tak znów dawno temu, za Leona X-go, podczas Soboru lateraneńskiego rozważana była sprawa poprawy kalendarza kościelnego, rzecz wówczas nie została załatwiona jedynie dlatego, że długość lat i miesięcy, tudzież ruchy słońca i księżyca jeszcze niedostatecznie wyznaczone zostały. Od owego to właśnie czasu oddawałem się bardziej szczegółowo tym badaniom, zachęcony do tego przez znakomitego męża, Pawła, biskupa fossombroneńskiego, który wówczas sprawie tej przewodniczył. Co zaś w tej mierze osiągnąłem, to pozostawiam sądowi przedewszystkiem Waszej Świętobliwości, oraz wszystkich innych uczonych matematyków; ażeby zaś nie wydawało się, iż w dziele tem zapowiadam Waszej Świętobliwości więcej pożytku, aniżeli potrafiłbym dotrzymać, przystępuję już wprost do rzeczy.

§ 3. Obok humanizmu rozwija się inny ruch umysłowy, który do ostrej walki z Kościołem katolickim prowadzi, a mianowicie Reformacja religijna. Humanizm walczył o ogólne prawo myśli ludzkiej do swobodnego rozwoju. Reformacja zwracała się specjalnie przeciwko dogmatom wiary i ustrojowi Kościoła. Rozpoczęty w Niemczech prąd ten przerzucił się gwałtownie do innych krajów Europy, krwawe walki wywołując. U nas w Polsce jedynie nie było ich wcale, gdyż Jagiellonowie, przejęci szlachetną ideą tolerancji, nie chcieli być panami sumień ludzkich i każdemu swobodę w sprawach religijnych zostawiali. Ponieważ zatem przedstawicieli Reformacji w innych krajach Europy spotykały prześladowania, więc też Polska stała się dla nich bezpieczną przystanią. Za-

roiło się więc u nas od Luteran, Kalwinów a nawet Arjan, którzy walkę z nauką kościelną najdalej posuwali, boskości Chrystusa przecząc. Ruch reformacyjny przypadł bardzo do smaku szlachcie polskiej, niezadowolonej z zależności od sądów biskupich, mających w Polsce dużą władzę. Wkrótce t. zw. nowinki religijne, przyniesione przez obcych, znajdują u nas tylu zwolenników, iż Polska wkracza pozornie na drogę zupełnego oderwania się od Kościoła katolickiego.

Wśród wielkiej liczby zwolenników Reformacji spotykamy ludzi bardzo różnorodnych. Bardzo wielu było takich, którzy nie myśleli o zerwaniu z katolicyzmem, a tylko pragnęli pewnych reform w łonie kościoła, zasad wiary nie naruszających, jak np., zniesienia celibatu księży, zniesienia sądów biskupich w sprawach świeckich i t. d. W grupie tej nie brakło ludzi poważnie rzecz traktujących, ale wielu było takich, którzy poprostu interes osobisty mieli na celu, jak n. p. Stanisław Orzechowski, pisarz bardzo zdolny, autor wielu dzieł historycznych i polemicznych, ale człowiek niespokojny, warchoł, który, będąc kapłanem katolickim, ożenił się wbrew woli zwierzchności kościelnej. Wiary zmienić nie chciał, przy katolicyzmie się głośno opowiadał, ale postępował wbrew przepisom tegoż katolicyzmu. Dowodem zaś, jak dalece ogół szlachty przejęty był duchem nieposłuszeństwa wobec przepisów Kościoła, był fakt, że Orzechowskiego wielka liczba tejże szlachty popierała i brała w obronę.

Inną grupę stanowili ludzie idący dalej, żądający stanowczego zerwania z Rzymem i zmian, obalających zasadnicze dogmaty katolickiej wiary.

Dodać jeszcze należy, że przy wrodzonej wrażliwości i żywości uczuciowej Polaków ruch reformacyjny kipiał u nas poprostu z ogromną gwałtownością, a że i w łonie samego Kościoła odczuwać się dawała potrzeba pewnych zmian, a przynajmniej potrzeba dyskusji nad niemi, czego wyrazem był zwołany w r. 1545 sobór trydencki, więc też zdarzało się, że na początku katolicy szli w jednym szeregu z akatolikami, później dopiero oddalając się od siebie wzajemnie. Projekty reformy kościelnej łączyły się też niejednokrotnie z projektami reform ogólno-narodowych, dążących do uzdrowienia naszego życia społecznego i politycznego.

Rychło jednak przesilił się ruch reformacyjny i począł słabnąć. Powodem tego było przedewszystkiem silne przywiązanie do obrządku ojców, jakie pomimo wszystko tkwiło głęboko w polskich sercach, a obok tego niesnaski w łonie samej Reformacji. Przytem szlachta, uzyskawszy to, o co jej najbardziej chodziło, a zatem zniesienie sądów biskupich w sprawach świeckich, nie czuła potrzeby dalszej walki o nową wiarę. Wreszcie Kościół katolicki, którego duchowieństwo niezawsze na wysokości zadania stało, zrozumiał potrzebę zmian pod tym względem i postarał się o dzielnych, światłych kapłanów, obowiązki stanu swego należycie pojmujących i spełniających je gorliwie. Jęła więc zanikać Reformacja w Polsce. Nieraz nawet ci, co sami wiarę odmienili, najczęściej zaś ich synowie poczęli wracać do katolicyzmu i w następnem stuleciu o ruchu reformacyjnym niema już mowy.

Naogół biorąc walka obu kierunków religijnych, starego i nowego, dała wynik dodatni. Przedewszystkiem jej zawdzięczamy w pewnej mierze podniesienie się poziomu duchowego wśród kleru katolickiego. Dalej — wymiana zdań przy dysputach religijnych podniecała ruch umysłowy w kraju całym. Każdy nowo-nawrócony chciał innych nawracać, każdy zaś, starej ojców wiary broniący, pragnął to czynić umiejętnie i skutecznie. Przy tej robocie trzeba było przedewszystkiem myśleć jasno, rozumować logicznie i wysławiać się zrozumiale. I stąd to płynęła korzyść dla mówców i dla słuchaczy. Aby być zrozumianym przez jaknajszerszy ogół, o co każdemu chodziło, toczono polemiki religijne przeważnie po polsku, co bardzo dopomagało do wyrobienia się języka naszego, który kształcony na wzorach, podawanych przez humanizm, a przytem wyrabiany, gimnastykowany poprostu w sporach katolików z inowiercami, doskonali się, nabiera piękności i siły i w drugiej połowie XVI-go stulecia zwycięstwo stanowcze nad łaciną odnosi.

W szeregach Reformacji skupiali się bardzo wybitni przedstawiciele społeczeństwa naszego. Kalwinizm przyjął Rej i wielce uczony mąż, przyjaciel jego i biograf, Trzecieski. Jednym z najznakomitszych przedstawicieli reformacji a zarazem jednym z najznakomitszych pisarzy tego okresu jest **Andrzej Frycz Modrzewski.**

Modrzewski pisywał jeszcze po łacinie, a więc do piśmien-

nictwa polskiego w ścisłem słowa tego znaczeniu nie należy. Jednak dla niezwykłej szlachetności jego poglądów, dla głębokiej mądrości pism jego pominąć go nie możemy.

Był on jednym z tych ludzi, którzy początkowo o oderwaniu się od Kościoła nie myśleli i sądzili, że ich poglądy z nauką tego Kościoła pogodzić się dadzą. Później jednak uniósł go prąd reformacyjny i w szeregu inowierców postawił. Dziś jednak nie o jego poglądy religijne nam chodzi; przebrzmiały one już zupełnie. Ale pragnienie i projekty reform społecznych, które za konieczne uważał, zapewniły mu wiekuistą sławę, na czoło najznakomitszych myślicieli XVI-go wieku go wysuwając [1].

Modrzewski był człowiekiem pracowitym i sumiennym bardzo i nie sławie i poklaskom, lecz rzetelnemu dobru ojczyzny służyć gorąco pragnął. Więc też nie rwał się do pióra, ale długie lata na nauce i badaniu społeczeństwa swego straciwszy i dojrzałym już mężem będąc, w poczet pisarzy polskich się zaciągnął.

Sejm piotrkowski w 1537 r. smutnie się w dziejach polskich zaznaczył. Król Zygmunt Stary wniósł na nim projekt zniesienia **główszczyzny** i większością niechętnych głosów pokonany został.

Mianem główszczyzny oznaczano wynagrodzenie pieniężne, które, wrazie zabójstwa, zabójca za karę swej zbrodni winien był złożyć. Prawo, na karę taką zezwalające, podwójnie marne było, najpierw dlatego, że szacowało na pieniądze życie ludzkie, które się pieniędzmi wynagrodzić nie da, powtóre, że przy szacunku tym nierównej używało miary.

Zabójca szlachcica płacił sto grzywien, przytem rok i sześć niedziel w więzieniu siedzieć musiał, morderca zaś chłopa skromną kwotą dziesięciu grzywien się wykupywał. Z tego wynikło iż szlachcic w razie zamordowania chłopa nieznaczną sumą karną bez trudu występek swój opłacał, kmieć zaś za

[1] Andrzej Frycz Modrzewski urodził się w 1503 (?) w Wolborzu, w województwie sieradzkiem, kształcił w Akademji krakowskiej; czas dłuższy przebywał zagranicą, nauki w niemieckich wszechnicach szukając. Około 1546 r. został sekretarzem Zygmunta Augusta. Jeździł do Niemiec w misjach dyplomatycznych, brał żywy udział w ruchu religijnym, w Polsce i zagranicą. Zmarł w 1572 r.

krew szlachecką własną krwią musiał płacić, gdyż uiszczenie wymaganych stu grzywien było dlań prawie niemożliwe przy ubóstwie jego i ciężarach pańszczyźnianych, a przytem przesądy stanowe najczęściej śmiercią mu groziły.

Tak nierówny wymiar sprawiedliwości, kopiący przepaść pomiędzy synami jednej ziemi, bolał i oburzał mędrszych i lepszych mężów XVI-go stulecia. W szeregu ich znalazł się Modrzewski i w ciągu czterech lat, od 1543 r. począwszy, wydał kilka rozpraw, w których, zwracając się kolejno do króla, królewicza, do senatorów, duchowieństwa, rycerstwa i narodu całego, istniejący stan rzeczy gromi surowo i zło, tkwiące w nim, wykazuje.

Z biegiem lat myśl pisarza coraz szersze poczęła zataczać kręgi. Pojął on, że nietylko w prawodawstwie reformy są potrzebne, zapragnął ich w obyczajach, w wychowaniu młodzieży, w pracy urzędników Rzeczypospolitej i w sprawach wojskowych. Owocem zaś jego badań i rozmyślań w tym kierunku było dzieło obszerne, noszące tytuł: *O naprawie Rzeczypospolitej*. Wyszło ono w r. 1551 i składało się z trzech ksiąg: *O obyczajach, O prawach, O wojnie*. W następnych wydaniach (1554, 1559 r.) dodał autor jeszcze dwie księgi: *O kościele* i *O szkołach*.

Według Modrzewskiego trzy rzeczy do istnienia Rzeczypospolitej koniecznie są potrzebne: uczciwe obyczaje, sprawiedliwe sądy i biegłość w wojennych sprawach. Do uczciwych obyczajów prowadzi dobre wychowanie młodzieży. Nad niem więc autor szeroko się rozwodzi, zalecając w księdze *O obyczajach* miłość Boga i cnoty, a obok tego kładąc silny nacisk na wykształcenie i to nietylko w naukach, ale nawet i w rzemiośle, gdyż »do odprawiania spraw wielka jest różność między nieukami a dowcipnymi« a zatem pożądanem jest, aby tych nieuków jaknajmniej było. Dalej, przechodząc do obowiązków króla i urzędników Rzeczypospolitej, namawia ich gorąco do służenia jej, albowiem, »wszytki wszytkich ludzi miłości jedna ojczyzna w sobie zamyka, tedyć onę nad wszytko trzeba przekładać i wszytki prace dla niej mężnie podejmować«. Nakoniec robi pisarz przegląd kolejny powinności senatora kasztelana, posła, sędziego, hetmana, starosty i t. d.

Przywileje, jakiemi cieszyła się szlachta, niepokoją stale Modrzewskiego. Nie łudzi się jednak, by zmiany w tym kie-

runku łatwo dały się przeprowadzić. Wprawdzie pragnąłby szczerze, by przy rozdawaniu wyższych godności nauka i uzdolnienie umysłowe o wyborze kandydata stanowiły i pragnienie to w dziele *O karze za mężobójstwo* wypowiada. Ponieważ wie jednak, że taki układ rzeczy, równający wszystkie stany, szlachtęby oburzył i może zamieszek wewnętrznych stał się przyczyną, więc pozostawia jej przywilej piastowania wyższych urzędów i w księdze *O prawach* ogranicza się do nawoływania o równość wobec prawa karnego, o jednaką karę za jednakie winy.

Z rozdziału III-go.

Jakoż tedy to prawo może być chwalone, które niejednako wszytkiej Rzeczypospolitej jest pożyteczne, które jednakie cnoty niejednakiemi zapłatami nagradza; ani tejże złości, której się różni jednako dopuszczają, nie jednakiem karaniem karze, ale jednym nazbyt folgując, rozpuszcza wodze do występków, a na drugie srogie karanie stanowiąc, odejmuje im moc bronić się od krzywdy? Bo mówię, (dając na przykład) o prawie, którem na jedne barzo srogie a na drugie barzo lekkie karanie za mężobójstwo jest postanowione. Ale co o jednem prawie mówiono, to się i o drugich im podobnych niechaj rozumie. Trafiło się w niektórym powiecie, iż dwa człowieki, jeden prostego stanu a drugi ślacheckiego, oba bogaci i rolej mieli dosyć, ci srodze zranili jednego człowieka, acz nie tak bogatego, jako sami, ale przedsię[1] ślachcica. Onego ranionego wzięto do balwierza[2], ale iż niektóre rany były w nim śmiertelne, przeto w miesiąc abo we dwa umarł. Ci, którzy go z strony powinności przyjacielskiej nawiedzali, abo też ci, którzy na oglądanie ran od urzędu przysłani byli, pytali, któremuby z onych dwu, co go bili, więtszą w tym winę dawał? Odpowiedział, że szlachcic swaru bitwy początkiem był, ale bijąc, oba mu zarówno byli ciężcy, iż zgoła nie wiedział, od którego z nich szkodliwsze rany podjął. Tedy oni, pytając, dokuczali, mówiąc, iż o rany oba oni, co bili, mają być karani, ale jeśliby z tych ran śmierć przyszła, tedy jeden z nich tylko o głowę ma być obwinion, bo dwa o jedno zamordowanie wedle naszych praw nie mogą być na gardle karani. Na to on raniony odpowiedział, że o swem zdrowiu zwątpił, ale na sumieniu swem, które wrychle ma sądu bożego doznać, nie może tego u siebie pewnie postanowić, na któregoby wina o morderstwo kładziona być miała, gdyż od tych ran, które oba jednako zadali, schodzi z tego świata. Skoro tedy on

[1] przecie. [2] cyrulika.

ranny umarł, wnet poczęto szukać onego prostego stanu człowieka, a gdy postawion przed sędzią, winę mu dano, a potem go ścięto. Bo statut jest, iż człowiek prostego stanu, jeśliby ślachcica (któryby przyczyny z siebie najścia nie dał), zabił, albo ochromił [1], albo srodze ranił, da gardło. To tedy jest karanie, które prostego stanu mężobójca za występek już podjął — lecz on ślachcic jeszcze żyw i mieszka między ludźmi; powiedają, że z osiadłości ma być do sędziego pozwan, a wedle postępku prawa polskiego albo za rany albo za głowę pieniężną winą ma być karan. Izali dla Boga ta sprawa nie jest takowa, która dwu Rzeczypospolitych potrzebuje dla tych dwojga rodzajów ludzi, a tak daleko od siebie oddalonych, iż z jednej do drugiej przystęp żadny nie może być, że też jedna od drugiej pomocy nie potrzebuje tak, że się ich obywatele między sobą ani pojmują, ani się znają; naostatek że też ani wody, ani powietrza, ani słońca nie mają wspólnego?... Jeśliżeby jaką różność karania stanowić miano, tedyby więcej ci mieli być karani, którzy są na wysokich urzędziech, niż podlejszego stanu ludzie; srożej bogaci, niż ubodzy, srożej ślachcicy, niźli miejskiego albo chłopskiego stanu, srożej ci, co są na urzędziech, niźli ci, co bez urzędu — bo oni, będąc i rozumem i bogactwy od Boga lepiej obdarzeni, więcej przyczyn mają, które je od występków odwodzą, a przeto ich występek cięższy jest. . . . . .

Z rozdziału X-go.

Niechby dosyć było prostym na tem, że chociaby cnotliwi dobremi naukami ozdobieni byli, aby nie mogli trzymać przedniejszych urzędów; niechby na tem dosyć, że tę lekkość cierpią; niechaj im nie będzie przydana ta wielka a ze wszech najsroższa nędza, aby ich gardła tą trochą pieniędzy były płacone. Zaprawdęć, Rzeczpospolita samą tylko ślachtą kwitnąć nie może, bo a któż będzie dodawał żywności i nam i bydłu, jeśli żadnego oracza nie będzie? Któż nam dodawać będzie odzienia i ubioru, jeśli nie będzie rzemieślników? Któż rzeczy potrzebne będzie przywoził, jeśli żadnego kupca nie będzie?... Cóż to tedy z tego za okrutność jest, iż bez których posługi obejść się nie możemy, tych gardło tak lekce ważymy.

W tem prawie, na mężobójcę uczynionem, nie masz nic tak ostrożnego, coby się nie przeciwiło rozumowi, prawu bożemu i ludzkiemu. Lecz to wszytko się mówi, jakoby groch na ścianę miotał; nic nie dbamy na tak częste uskarżania, żywiemy w wielkiem bezpieczeństwie, nic nas nie rusza

[1] okaleczył.

utrapienie pospolitego człowieka, na którego to prawo najwięcej ustanowione jest, nic nas nie rusza krew ludzi niesłusznie pobitych, która zawżdy woła do nieba, a płaczem niewypowiedzianym prosi pomsty i na mężobójce i na te, które prawa tego bronią, które podawa miecz mężobójcom za pieniądze w ręce. Dlaczego więcej trzeba się obawiać nagłego jakiego gwałtu z nieba, aby jaka gwałtowna burza nie spadła z nieba a nas wszytkich i domów i narodów a naostatek i samego imienia polskiego z gruntu nie wywróciła i nie potarła. Jać to mówię, jakoby wątpiąc o polepszeniu, wszakże nie już dlatego ustanę w powinności mojej...

W księdze *O wojnie* mówi Modrzewski o konieczności zabezpieczenia granic, o stałem wojsku, o sposobach utworzenia skarbu, z któregoby pieniądze szły na utrzymanie tego wojska. Podaje również wiele rad i wskazówek doskonałych o prowadzeniu wojen, o ćwiczeniu żołnierza i o obowiązkach wodzów.

W księdze *O szkole* zajmuje się pisarz sprawą szkół, bardzo wysoko i pracę nauczycieli i ich zawód oceniając.

W księdze *O kościele* rozwija swe poglądy, ze sprawą reformy religijnej związane. Jest tu już dość krańcowy, bo się nawet do najbardziej radykalnych przekonań arjańskich zbliża.

Mądre i gorącym duchem obywatelskim natchnione trzy pierwsze księgi dzieła *O naprawie* nie zostały należycie pojęte i ocenione. Prawo głowszczyzny zniesiono na Litwie, ale w koronie przetrwało ono do czasów Stanisława Augusta. Wołania o skarb wojenny, o stałe zabezpieczenie granic przebrzmiały bez echa. Nie wzięli też zbytnio do serca urzędnicy Rzeczypospolitej tego, co im autor mówił o ich obowiązkach.

Dzieło *O naprawie* uprzystępnił szerszemu ogółowi **Cyprjan Bazylik,** przekładając je z łaciny na język polski w 1577 r.

Wspomniano powyżej, że w XVI-em stuleciu mowa polska nad łaciną zwycięstwo odnosi i że nareszcie rozpoczyna się u nas okres rozwoju piśmiennictwa naprawdę polskiego. Oczywiście nie dzieje się to odrazu. Przewaga stanowcza języka ojczystego nad łaciną zaznacza się wyraźnie w drugiej połowie wieku. W pierwszej mamy dopiero nieśmiałą tego zwycięstwa zapowiedź.

§ **4.** Pierwszym pisarzem polskim, który naprawdę na to miano zasługuje, jest **Biernat z Lublina.** O jego życiu nic prawie nie wiemy i zdania uczonych naszych co do jego biografji są po dzień dzisiejszy nieustalone. To pewne jednak, że w r. 1521 wyszedł w druku obszerny zbiór bajek jego pióra, pisanych wierszem i poprzedzony równie wierszowanym życiorysem Ezopa. Pierwodruk dzieła tego zaginął. Najstarszy przedruk, jaki posiadamy, z 1578 r. pochodzi.

Bajka jest to utwór niewielki, należący do poezji epicznej, lub też, ściślej rzecz biorąc, do poezji epiczno-dydaktycznej. Treść jej jest alegoryczna. Zwykle autor pod postacią zwierząt, czasem roślin, czasem nawet przedmiotów nieżywotnych, przedstawia ludzi, ich wady i słabostki podkreślając. Zawiera więc bajka pierwiastek dwojaki: epiczny i nauczająco-satyryczny, i zależnie od charakteru talentu tego lub owego pisarza, to jeden, to drugi z tych pierwiastków przeważać może. Najartystyczniejsze są bajki, zbytnio morałem nie przeciążone, w których morał ten z samej treści wynika. Treść zaś winna być jasno a zarazem dowcipnie przedstawiona, ażeby nauka, jaką bajka zawiera, łatwo być mogła zrozumiana i żeby przedstawione w bajce ułomności ludzkie nie surowo potępione, lecz raczej dowcipnie ośmieszone zostały.

Pochodzenie bajki jest bardzo dawne. Znał ją wschód starożytny, posiada ją i literatura grecka, służąca jako pierwowzór wszystkim europejskim piśmiennictwom.

Za pierwszego bajkopisarza greckiego uchodzi ów wspomniany powyżej Ezop, z Azji Mniejszej, z kolonji greckich jakoby pochodzący. Pewnych danych o nim nie mamy. Nie wiemy nawet, czy istniał naprawdę. To pewne jednak, że z nazwiskiem jego związany jest obszerny zbiór bajek, których treść przez wszystkich bajkopisarzy Europy była aż po epokę nowożytną powtarzana.

Od bajki bowiem nie wymagamy oryginalności pomysłów. Są wśród nich niektóre, tak silnie w piśmiennictwie zakorzenione, że je i u pisarzy wieków średnich i u francuskiego pisarza z XVII-go stulecia, Lafontaina, i u innych poetów nowożytnych, i wreszcie u nas, u Krasickiego np. lub

Mickiewicza spotykamy, i tylko opracowanie danego tematu, mniej lub więcej artystyczne, o wartości utworu stanowi.

Oto dla przykładu kilka bajek Biernata z Lublina:

Zwyczaj łatwie rzeczy czyni.

Liszka, kiedy lwa uźrzała
(A przedtem go nie widała),
Zlęknąwszy się, tak zemdlała,
Iż ledwie żywa ostała.
Drugi raz z nim się zetkała,
Nieco się wżdy przelęknęła:
Ale więtszą śmiałość brała,
Im częściej lwa potykała.
Trzeci się raz z nim zetkała
A już się nic nie lęknęła,
Prześpiecznie ze lwem mówiła
Jakoby z nim zawżdy była.
Bowiem wszytki rzeczy groźne
Zwyczaj je czyni pokorne,
Rzadkich się rzeczy wstydamy,
Pospolite za nic mamy.

Którzy pozno radzą.

Lekarz, gdy swego chorego
Widział już umarłego,
Dopiero jął z onymi gadać,
Którzy go mieli pogrzebać,
Rzekąc: »By się był miernie miał
A lekarstw dobrych pożywał,
Owszekiby[1] długo żyw był:
Tom ja po nim dobrze baczył«.
Oni, którzy tamo[2] stali
Z jego się tej rady śmiali,
Iż to radził umarłemu,
Co miał czynić jeszcze zdrowemu.
Rada nie czasu swego
Nie czyni zysku żadnego:
Jako, gdy deszcz wonczas rosi,
Kiedy oracz snopy nosi.

Pochlebnikom nie wierzyć.

Kruk, gdy kawalec mięsa miał,
Na wysokiem drzewie siedział;
Liszka, chcąc na nim wyłudzić,
Poczęła go tako chwalić:
»O ptaku wszech[3] nacudniejszy
I nad pawa ślachetniejszy!
O jakąby poczesność miał,
Jeśliby też cudnie śpiewał!«
Kruk liszce rychło uwierzył,
A chcąc śpiewać, nos otworzył:
Wtenczas mu karmia upadła,
Którą liszka rychło śniadła[4],
A potem się obróciła
I tak krukowi mówiła:
»Kruku miły, wieręś[5] cudny,
Aleś barzo nierozumny!«
Kto żywot swój rządnie wieść chce,

[1] ze wszystkiem. [2] przytem. [3] ze wszystkich. [4] zjadła. [5] zaprawdęś.

Nie słuchaj nigdy pochlebce:
Aczci cudnie rzecz prowadzi,
Ale cię nakoniec zdradzi.

Powyższe cytaty mówią nam wyraźnie, iż w bajkach Biernata artyzmu jeszcze nie znajdziemy. Okrzesuje on potrosze wiersz polski; ale rymy w wierszu tym bardzo słabe, często asonancjami zastąpione, a rytm kulawy. Na miano poety nie zasługuje jeszcze pisarz ten, bo utworom jego brak piękna. Umie jednak zdobyć się na wyrażenia zwięzłe, zrozumiałe, a nawet dosadne, wyraziście myśl jego odtwarzające, które nakształt przysłów w pamięć się wrażają.

§ 5. Drugim z kolei pisarzem polskim, na polu naszego piśmiennictwa zasłużonym wielce jest **Mikołaj Rej** z Nagłowic. Jeśli w Biernacie z Lublina, witamy pierwszego wierszopisa, to w Reju uznać winniśmy twórcę naszej prozy literackiej [1].

Rozsądek przyrodzony, którego miał dużo, wskazał Rejowi najwłaściwszą drogę. Poczuwszy w sobie zdolności pisarskie, pojął on zarazem, czem jest dla narodu piśmiennictwo, jął pracować, by pokazać światu, »że Polacy nie gęsi, lecz swój język mają«.

Zacząwszy pisać, nie ustawał Rej przez życie całe. A że miał łatwość wypowiadania swych myśli w słowie pisanem, więc też spuścizna jego literacka jest wcale obfita. Do naj-

---

[1] Mikołaj Rej, urodzony w Żórawnie pod Haliczem na Rusi Czerwonej w 1505 r. Wychowanie jego szkolne było wielce zaniedbane. Chodził do szkół w Skarbmierzu, potem we Lwowie, był nakoniec w Akademji krakowskiej, ale korzyści stamtąd wyniósł bardzo mało. Po spędzeniu większej części młodości na próżniactwie w domu rodzicielskim, dostał się Rej, jak dorosły już prawie chłopak, na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego.

Tu, zetknąwszy się z gronem ludzi wykształconych, poznał swe dotychczasowe nieuctwo i jął się pracy, by choć jako samouk nagrodzić czas stracony. Zdolności mu nie brakło, a że czytywał sporo, że się nawet do łaciny zabrał więc też zdołał jako tako dopełnić braki w swem wykształceniu. Po śmierci ojca wziął się do gospodarstwa, urzędów nie chciał przyjmować żadnych, pomimo, że go obaj królowie, i Zygmunt Stary i Zygmunt August bardzo cenili. Jedynie posłowaniem na sejmy się trudnił. Pozatem używał wesoło życia z przyjacioły. Dla wesołości i dowcipu powszechnie lubiony. Zmarł w 1569 r.

ważniejszych utworów, o których koniecznie pamiętać winniśmy należy *Krótka rozprawa pomiędzy panem, wójtem i plebanem*, *Wizerunek* i *Zwierciadło*.

Krótka rozprawa wyszła w 1543 r. Trzy osoby, wymienione w tytule, rozmawiają w utworze tym, wzajemnie sobie robiąc wyrzuty. Pan i wójt narzekają na niedbalstwo księdza, ksiądz na brak poczucia obywatelskiego u szlachty, wójt na zbytki tejże szlachty. Czujemy, że Rej, który był kalwinem, do duchowieństwa katolickiego odnosi się z niechęcią, ale obok tego widzimy, że wcale dobrze wady szlachty i urzędników dostrzega, a nad nędzą ludu wiejskiego się lituje. Pod koniec utworu występuje alegoryczna postać Rzeczypospolitej:

Ja już jedno [1] zaglądam zdaleka,
Znajdzieli też jeszcze gdzie człowieka,
Aby mię wżdy kto z łaską wspomionął [2]
Bacząc, że stan [3] prawie utonął.
Bo gdziekolwiek mię dziś wspominają,
Prawie o żelaznym wilku bają,
Wszytcy na ten nierząd narzekają,
Widzą, że źle coś, gdy nic nie dbają...
A mnie nie lza [4] jedno w swych tęsknicach
Jęczeć, wołać, skarżyć po ulicach,
Bom się w rynku [5] barzo omyliła
Wszytkęm tam swę nadzieję straciła.
Byli ludzie, którzy prawdę znali,
Ci mię zawsze miłą matką zwali.
A gdym przyszła na tę sprawę płochą,
Zdałam się wszem niewdzięczną macochą.

Dawniej ludzie

»Mało o swych pożytkach wiedzieli,
Moje dobro za wieczny skarb mieli...
A ich sprawy po światu słynęły«...

Dziś tylko o pożytek osobisty chodzi:

»Ale kto zna krótkość wieku swego
I oznaki upadu [6] bliskiego,
Widzi jawnie, iż źle czyni duszy,
Przedsię sobie jednak dobrze tuszy«...
. . . . . .

[1] jeno. [2] wyrazy końcowe drugiego i trzeciego wiersza tego ustępu w pierwodruku uszkodzone i dopełnione przez późniejszych wydawców. [3] państwo. [4] nie wolno. [5] w targu, to zn. w możności zdobycia lepszego stanu, lepszej doli. [6] upadku.

Cóż mnie po tem, ubogiej sierocie,
Widzę ludzi w rozkoszach i w złocie
Widzę, iż dzwonnicę odzierają,
Zawżdy, gdy ten kościół pobijają.
Ano to snadź nie spora robota,
Gdy dziurawe w onym płocie wrota,
I prawie się snadź z rozumem mija,
Kto jedno drze, a drugie pobija...

Język Reja w *Rozprawie* ma tę samą cechę co i język Biernata. Piękny on nie jest, ale bywa zwięzły i dosadny. Tylko, że zasługa Biernata jest większa, gdyż on o dwadzieścia lat wcześniej od *Rozprawy* ze swemi wierszami wystąpił. Zato w prozie nikt Rejowi pierwszeństwa nie zaprzeczy.

W r. 1558 wydał on obszerny utwór również wierszowany p. t. *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego.* Pomysłu doń zaczerpnął z poematu Włocha **Palingenjusza,** ale w treść zasadniczą wplótł sporo uwag i spostrzeżeń oryginalnych, sporo obrazków obyczajowych i satyrycznych uwag i te właśnie dodatki stanowią o wartości dzieła. W pierwszym rozdziale *Wizerunku* spotykamy się z twierdzeniem filozofa greckiego Hipokratesa, że jedynie cnota szczęście trwałe człowiekowi zapewnić może. Po usłyszeniu zdania tego, młodzieniec pewien, pragnąc jego potwierdzenie i od innych usłyszeć, rozpoczyna wędrówkę po świecie, spotyka mędrców rozlicznych, zagląda do piekła i do raju i ostatecznie przekonywa się w zupełności, że zdanie Hipokratesa słuszne było. Mędrcy i filozofowie, z całego świata w *Wizerunku* pozbierani, w niczem nie przypominają postaci rzeczywistych, znanych nam z dziejów kultury i filozofji. Grek Anaxagoras o raju rozprawia, inni bardzo dokładnie, z dużą znajomością, uczty niepomierne w Polsce malują i o prawdziwem szlachectwie pięknie mówią. Ale to współczesnych Rejowi czytelników nie raziło zgoła. Rozczytywali się oni chętnie w *Wizerunku*, mnóstwo uwag o Bogu i człowieku, o obowiązkach ludzkich, o bożej Wszechmocy, wreszcie mnóstwo wiadomości ciekawych o wszechświecie w nim znajdując. Wprawdzie w wiadomościach tych Rej nie zdradza bynajmniej, że w tem samem stuleciu i w tym samym kraju co i Kopernik żyje, bo u niego słońce i planety obracają się dookoła ziemi, która jako kamień leży. Ale i to nie obruszało szlachty, stojącej na poziomie kultury umysło-

Biblioteka Główna WSP
w Krakowie

wej znacznie bliższym Reja niż Kopernika, a którą zato obraz piekła z królami pychy, warcholstwa i rozterek, a potem opis raju prawdopodobnie zaciekawiał i zajmował bardzo.

Szczera, głęboka pobożność bije z utworu tego. Według Reja bożej wszechmocy niepodobna nawet zestawiać z marnością ludzką, albowiem:

Pozrzysz zasię na tego człowieka nędznego,
Czemże wżdy jest najmniejszem podobien do Niego. (tj. do Stwórcy).
Jako wielbłąd do muchy a wół do komora [1]
Tak k'niemu jest podobna ta marna potwora.

Bardzo serdeczną modlitwę wkłada też autor w usta swemu bohaterowi pod koniec utworu:

Wszechmogący Boże nieskończonej mocy,
Gdyż się nic stać nie może bez Twojej pomocy,
Gdyżeś Ty jest początek i koniec wszytkiego,
A trwać długo nie może nic bez Bóstwa Twego.
Tyś jest Bóg nieskończony, a w Twojej opiece
Każda sprawa zależy tu na wszytkim świecie.
Tyś prawda nieskończona, dobroć, żywot, zdrowie,
A o Twym Majestacie, a kto właśnie powie?
Ziemię, niebo i gwiazdy, w dziwnej sprawie mając,
Abo jeszcze dziwniejsza, myśl każdego znając,
Na niebie, na powietrzu, w morzu i na ziemi
A w Twoich się rozprawach dziwnie wszytko mieni.
Tyś jest Król wszytkich królów, Tobie upadają
Mocy ziemskie, niebieskie i cześć wieczną dają,
Wyznawając Twe Bóstwo a Majestat dziwny,
Naszemu rozumowi na wszytkiem sprzeciwny.
Do Ciebie się uciekam, tak jako do tego,
Którego rozumiemy tak miłosiernego.

Myśl zasadnicza *Wizerunku* iż:

Żaden pożytek więtszy być nie może
Byś się nabarziej wspinał z rozumem nieboże,
Jedno co cnoty uczy a wdzięcznej skromności.

występuje w naukach mędrców, wśród których wędruje młodzieniec, stale. W związku z nią wypowiada autor dosadnie i jasno swój sąd o szlachectwie, które na osobistych zasługach wspierać się powinno. W rzeczywistości jednak jest inaczej:

[1] komara.

Jedni, gdy łańcuch użrzą, wnet mu się kłaniają,
Już nie pana, lecz złoto, za ślachcica mają;
Snadź na sprosnego osła gdyby ji włożono,
I temuby poczciwość zdaleka czyniono.
Albo, gdy gęsty worek u kogo poczują,
By też był, jako świnia, wszytcy mu dudkują;
Albo, gdy się za którym chłopów wlecze rota,
To już mają w powadze najwiętszego kota;
Już się nań przypuszczają o każdę rzecz zgoła:
A onby nie rozsądził ledwie z krową woła...
Wystrój się ty, jako chcesz, ale jeśliś świnia,
Nie ozdobi cię szata iście ni rodzina...
I wilkby tak był ślachcic, by mu herby dano,
Leczby go przedsię zawżdy za niecnotę miano:
Gdyż herby nie pomogą do złych obyczajów,
By ich też snadź dostawał i z dalekich krajów...
Boć i kamień i drewno, gdy je pozłociemy,
Pospolicie ślachetnem każde nazowiemy;
Ale różne przezwisko a różna istota,
Gdy tu jedno kęs z wirzchu błyszczy się ta cnota:
Także i ty, chcesz-li być ślachcic prawy, czysty,
Nie bądźże, jako kamień, z wirzchu pozłocisty,
Ale bądź wszytek złotem a prawym szafirem,
Wadź się wszędy z niecnotą, a z cnotą idź mirem.

Ciekawe są w *Wizerunku* króciutkie obrazy przyrody, które Rej od czasu do czasu podaje, kiedy to:

Kwiateczki się roztrzęsły po szerokiej ziemi,
A każdy w różnych farbach dziwnie piękność mieni...

albo kiedy

Z południa zarze[1] powstawały
Czerwone od zachodu i wiatrek niemały.
Tęcza się ukazała pięknej zieloności,
Ukazując na przyszły wieczór odmienności,
Góry się zakurzyły, nad niemi szumiało,
Z rzadka przebłyskiwając, już potrosze grzmiało.

Lub też rankiem, gdy:

. . . . . Pięknie świta.
Już się jeden o drugim ptaszek w lesie pyta,
Już skowronek na górze pięknie przepieruje,[2]
Słowiczek we krzu krzyczy, gżegżołeczka[3] kuje.
Pożrzy wzgórę. skały już jasno się błyskają,
A promienie słoneczne ziemię rozświecają.

[1] zorze. [2] ćwierka. [3] kukułka.

Zarza wzgórę wychodzi różanej piękności,
Na obłokach się broją[1] jasne odmienności.
. . . . . .

Opisów tych w artystyczną formę Rej ująć nie umie. Ale czytając je, czujemy, że się w nich odzywa echo wspomnień młodzieńczych, lat swobody i wędrówek z rusznicą i wędką nad brzegami Dniestru, w rodzinnem Żórawnie, o których nam Trzecieski, przyjaciel Reja i biograf jego wspomina.

W roku 1568, a zatem już pod sam koniec życia Reja, wychodzi najobszerniejsze jego dzieło, zawierające zbiór całej mądrości życiowej autora, będące wynikiem długoletniego doświadczenia. Nosi ono tytuł: *Zwierciadło* i składa się z kilku części. Pierwsza część to *Żywot poczciwego człowieka.*

Żywot dzieli się na trzy części, opowiadające o trzech epokach życia ludzkiego, a zatem o dzieciństwie i młodości, o dojrzałym wieku i nakoniec o starości.

Z ksiąg pierwszych dowiadujemy się, jak dziecko ma być chowane, jak ubierane, czego uczone.

Ubiory jakie mają być dziecinne i ćwiczenie obyczajów młodych.

Nie więżyż[2] mu nazbyt zmłodu knefliczków[3], bryżyczków[4], pstrych sukienek jako prosięciu, bo jako się tego zmłodu nauczy, to mu się to w pamięć wbije, i tak mu się tego na potem zawżdy będzie chciało, a stąd mu i swawola napotem, i wszeteczeństwo snadnie róść będzie mogło, a wszak mu to i na potem nie zginie, gdy już ku lepszemu obaczeniu przychodzić będzie. Potem, gdy już będzie podrastać, nie trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdyż jeszcze zmysły słabe we mdłem ciele być muszą, tedy zbytnią grozą a frasunkiem snadnie może być zgwałcona, iż potem zawżdy straszliwa[5], tępa a głupia być musi. Ale bez zbytniej grozy a bez frasunku nadobnem napominaniem przedsię mu potrosze trzeba ujmować obroków, aby nie rosło jako wierzba, którą jako nachyli, także też róść będzie. Także go też już będzie trzeba strzec od głupich a od plugawych chłopiąt, od zbytniej czeladzi, bo co zmłodu widzi, słyszy, to mu się snadnie wbije w onę młodą pamięć jego i także z nim będzie rosło. Bo i od starszych to słychamy, iż lepiej to więc

[1] tu w zn. dzieją się. [2] wiążże. [3] guziczków. [4] haftek. [5] strachliwa.

pamiętają, co się zmłodu około nich działo, niżli co przed małym czasem czynili.

Czego się dzieci uczyć ma.

A gdy się już tego dzieciątko potrosze nauczy, jako ma rozumieć Boga i jako jest złym srogim Bogiem a dobrym ojcem miłosiernym, jako do niego wołać i jako imienia świętego Jego sobie na pomoc wzywać i jako Mu dufać[1] będzie miało, to już potem i do inych nauk będzie snadniejszy przystęp miało.

Niechże go zmłodu nie bawią owemi gramatykami, logikami, arytmetykami, boć to i na stare przytrudniejszem, albo owemi zawikłanemi poetyckiemi fabułami. Bo a co mu potem, jako Cires ludziom głowy odmieniała, albo jako Ulixes pływał albo co Helenka broiła, albo co Penelope czyniła. Acz to potem powoli, gdy się już czego inszego poduczy, nie wadzi sobie dla krotofile czytać. Ale niech czyta historyje onych zacnych pirwszych ludzi, jako się onemi dziwnemi rozumy sprawowali, jako niczego inszego nie patrzali, jedno sławy, cnoty a poczciwości.

Jakichże nauk do wolnego żywota potrzeba.

A jakichże się nauk do tak świętych obyczajów albo tak wdzięcznego żywota pytać, albo się ich uczyć masz. Pewnieć nie gramatyki, która tylko szczebiotać a słówek obleśnych[2] wykręcać uczy i to z niemałem zatrudnieniem główek młodych, której się potem i powoli nauczyć może, gdy weźmie pochop z onych dziwnych wymowiec[3], a z onych pięknych słów łacińskich, którym i końca niemasz. Niemasz ci gramatyki we włoskim, w niemieckim, albo także w tureckim i w tatarskim języku, a wżdy się go Polak tak właśnie nauczyć snadnie może, jakoby się tam i urodzić miał. Też i logika nie wiem, coby nam do polskiego ćwiczenia wiele pomóc mogła, która też nie uczy, jedno wykrętnych słówek, jakoby z prawdy nieprawdę uczynić, a prawdę z nieprawdy; a też dobremu przyrodzeniu z łaski bożej mało się tego uczyć potrzeba. Najdzie dziś drugiego, chociaj się prostaczkiem widzi, iż to tak dobrze będzie umiał wykręcić, jako wierę[4] nauczeńszy mistrz w kolegijum...

Bez skutku słówka farbowane nic nie są.

Albowiem co pomogą wystawne a ony zafarbowane z gramatyki słówka, jeśli prawda... daleko się z niemi mija. Są pra-

[1] ufać. [2] obłudnych. [3] wymówca—człowiek wymowny. [4] zaiste.

wie, jako gdy na się kto cudną szatę oblecze a błotem ją upluska, albo pierzem nastrzępi. Albo co pomoże geometryja, iż się kto nauczy świata, abo cudzych gruntów rozmierzać, gdy się sam rozmierzyć poczciwie nie umie, albo i tego grunciku, co mu Pan Bóg dał, aby go umiał pobożnie, pomiernie, a spokojnie używać, wedle chrześcijańskiej powinności swojej. Albo co też pomoże komu umieć astronomiją, to jest z biegów niebieskich przyszłe a przypadłe rzeczy, a on i tych, co przed oczyma ma, nie umie użyć, ani rozeznać. Drży, gdzie się niemasz czego bać, a raduje się, gdzie się czasem niemasz nazbyt radować. Bo się wnet boi leda nędznego przestrachu dla jakiego błahego uszczerbienia nędznej majętności swojej, a nie boi się uszczerbić sławy, cnoty, bogobojności, albo inszych zacnych przypadków poczciwego żywota swego. Albo iż się nauczy z muzyki śpiewać, a drugi przed nim barzo szpetnie wrzeszczy. Albo się nauczy z arytmetyki, jako cudze tysiące rozmierzać, a swojej trochy rozmierzyć nie umie, jakoby jej pobożnie, pomiernie użył wedle stanu swego.

Gdy dziecko wyrośnie na młodzieńca, radzi mu Rej przejechać się trochę zagranicę, a po powrocie do domu pomyśleć o wyborze stanu. Rycerski zdaje się pisarzowi dla młodego najodpowiedniejszy.

Stan rycerski jaki jest.

A jeśliby cię w stan rycerski albo ten żołnierski myśl wiodła, wierz mi i tambyś się prawie nie źle udał. Bo tam znajdziesz i dworstwo i towarzystwo, i ćwiczenie, a snadź mało nie potrzebniejsze, niźli u dwora. Bo się tam nauczysz gospodarstwa, bo się już swym stanem tam nie inaczej, jako we wsi gospodarstwem, musisz opiekać [1]. Już się tam nauczysz pomiernego szafarstwa, boć tego będzie potrzeba, bo tam trudno, jako doma, do szpiżarniej. Nauczysz się cirpliwości, nauczysz się spraw rycerskich, nauczysz się około koni, około sług i około inych potrzebnych rzeczy sprawy [2] a opatrzności, a snadź mało nie rychlej, niźli w onej dworskiej zgrai darmo leżącej. Bo jeślić się trefi być w ciągnieniu [3], tedy już tam wielka rozkosz patrzyć na ludzi, patrzyć na sprawy, patrzyć na hufy pięknym porządkiem postępując [4], nasłuchać się onych wdzięcznych trębaczów, bębnów, pokrzyków, aż ziemia drży, a serce się od radości trzęsie.

Przydziesz do stanu [5]: nie trzebać już będzie oliwek, limonij [6] ani kaparów dla przysmaku, jako onemu doma leżą-

[1] opiekować. [2] roboty. [3] w pochodzie. [4] postępujące. [5] postój wojska. [6] cytryn.

cemu a rozpieszczonemu brzuchowi. Bo powiedają, iż to nawdzięczniejszy przysmak żołądkowi przegłodzenie. Boć stanie za limoniją i za kapary ona wdzięczna przejezdka z miłem towarzystwem, żeć tam smaczniejsza będzie wędzonka a kasza, niźli gdybyś leżał za piecem, na ścianę nogi wzniósł, a w kobzę grając, czekając, rychłoli obiad dowre, nieźlićby przyniesiono bijankę [1] z marcepanem.

Żołnierze na leży co czynią.

Ale iżechmy maluczko odstąpili od żołnierskiego naszego chleba, jużechmy słyszeli, jakie rozkoszy a jakie krotofile są w ciągnieniu miedzy rycerskimi ludźmi. Patrzajże zasię, gdy już potrzeby nie będzie, a rozłożą je po leżach, jakiej tam dopiro rozkoszy i ćwiczenia używać będą. Azaż tam nie rozkosz mają, gdy się do jednej gospody z potraweczkami nadobnemi znoszą? Azaż tam nie będą wdzięczne rozmowy a ony poczciwe żarty, że więc, jako ono powiedają, i gęba się dobrze nie zakrzywi od śmiechu? Acz też tam i kufel i żołędny tuz wielkie zachowanie mają, ale gdy tak, jakoś słyszał, zachowasz na wszem stateczną pomiarę w sobie, nic to tobie wszytko szkodzić nie będzie, bo trudno tego, powiedają, do tańca ciągnąć, kto nierad skacze.

Potem zasię na wdzięczne się przejażdżki rozjadą, drudzy do zawodów [2], drudzy też z jakiem myśliwstwem, drudzy też z łuków strzelają, kamieńmi drudzy miecą. Owa tam żadny czas bez wżdy jakiej krotofile być nie może. A tak, i tam będąc, wszytko sobie uważaj, upatruj, a obieraj sobie, coć się lepszego podoba, a przy czem snadnie zostać masz. A to nalepsza, abyś sobie nadobną układnością a poczciwem zachowaniem miłość u wszytkich zjednał. Bo przydą jakie trwogi, przydą postrachy, już ci każdy będzie radził, jako się sprawować masz, już ci będzie sławy życzył, już, Boże uchowaj przygody, ochotnie cię ratuje. A to napilniej uważaj, abyś w ten czas pomniał na sławę a na poczciwość swoję, wszak wiesz, jakie ta zawżdy przysmaki i ozdoby ludziom czyniła. Nic ci o ranę, bo się ta łacno zgoi; nic ci o więzienie, bo komu obiecał Bóg, nigdy nie zginie; nic ci i o śmierć, albowiem nigdziej lepiej ani poczciwiej nie możesz zapieczętować żywota swego. Azaż ji gdzie lepiej stracić w jakiej niepoczciwej biesiedzie, albo opiwszy się gorzałki.

A to zawżdy miej na pieczy, gdy tam uźrzysz, ano drapią, biorą, a szarpają niewinnie ludzi, a ich majętności, bo to jest stary zwyczaj wojenny, chociaj się łzy leją, chociaj głosy aż pod niebo o pomstę krzyczą. Aleć ja radzę, byś miał prze-

[1] bita śmietana. [2] zapasów.

mrzeć i ze szkapami, kędy możesz, ostrzegaj[1] się tego, a byś miał i jednę suknię przedać, a w drugiej się do domu wrócić, tedyć to lepiej będzie, niźli głos niewinny a przeklęctwo na się puścić.

W księgach wtórych mówi nam Rej o tem, jak szlachcic-ziemianin w wieku dojrzałym żyć winien. Udziela rad co do ożenienia się, które zawsze równemu z równą najlepsze, poucza na czem się prawdziwe szlachectwo zasadza, o służbie publicznej na stanowisku posła mówi, gromi zbytki w jedzeniu i ubiorach, wreszcie udziela pożytecznych wskazówek co do całorocznych zajęć wiejskich.

Jako się ma poczciwy w powinności swej zachować, postanowiwszy jaki taki staniczek swój.

A gdzie cię już z łaski swej Pan do tego przywieść będzie raczył, iż już postanowisz około siebie poczciwy a pomierny staniczek swój, pomniż[2] też już, na coś stworzon i wystawion na świat od Pana twego i coś powinowat[3] jemu i coś też powinowat cnocie swej i coś też powinowat Rzeczypospolitej i ojczyźnie swej, w której cię kolwiek twój Pan postanowić raczył, także też coś powinien rodzicom i powinowatym swoim. Starajże się wżdy, abyć zawżdy na ścienie zbroiczka chędoga wisiała, koniczek na staniu zawżdy gotowy był, boć tego zawżdy potrzeba i dla swej i dla Rzeczypospolitej posługi, służka aby też wżdy zawżdy był poczciwy, nie opiły, nie wszeteczny, ale choćby się *et ad forum et ad chorum*[4], jako ono stara przypowieść, przygodził, to jest tobie ku czci i ku posłudze także i czasu potrzeby przypadłej. Starajże się o przyjaźń nie tylko powinowatych swych, ale i postronnych, aby cię wszytcy miłowali, sławili, czcili, ważyli, boć się to zawżdy przygodzić może i ku potrzebie domowej i czasu każdej przygody przypadłej. A toć niskąd[5] snadniej przypaść nie może, jedno gdy będziesz żył pobożnie, skromnie, a na wszem poczciwie każdemu się zachował, a nikomu nigdy nic winien nie został a z każdym się sam bez prawa, bez przymuszenia, jedno wedle Boga a świętej prawdy Jego i rozsądził i postanowił.

W przypadłych urzędziech jako się poczciwy zachować ma.

Nuż jeślićby się też przytrefiło, iżbyś na jaki urząd ziemski albo na jakikolwiek inszy, albo na pobory, albo na jakie

[1] wystrzegaj. [2] pomnijże. [3] powinien. [4] i do dworu i do chóru — to zn. i do tańca i do różańca. [5] znikąd.

insze Rzeczypospolitej sprawy był powołan a potrzebowan, jeślibyś mógł bez tego się obejść, tedyćby mało nie lepiej; a jeśli się nie będziesz mógł swej wolej odjąć, bo ślachetne przyrodzenie nie dopuści, któremu się wszytko bujać chce, by orłowi ku górze, tedy pilno rozmyślaj a roztropnie uważaj, jako się masz w tem bez obrażenia cnoty zachować. Bo wierz mi, iż to trudny węzeł, a trudno ji rozwięzać, acz to już nędzny żywot, który się w jaką niewolę dla równego [1] pożytku zaprzedawa, bo już tam co naprzedniejsze klenoty człowieka poczciwego zaprzedane być muszą. Naprzód wolny żywot, bo już musisz liczyć i cisioianus [2] i godzinki, abyś powinności swej nie omieszkał. Potem też i sumnienie; bo, byś nacnotliwszym był, nie może to być, aby cię nie uniosły albo dobrodziejstwa jakie, albo upominki jakie, albo też postrachy jakie, albo powinności [3], albo insze przypadki, azać mało takich najezników około takiego więc pana harcuje?

Prawe ślachectwo jakie być ma.

A wszakoż, jeśli kto będzie ozdobion stanem ślacheckim, jakoż się już to zdawna na świecie rozniosło, tedyć jeszcze nie to prawe ślachectwo, gdy cnotami nie będzie ozdobione, iż go tak zową, albo iż sygnet z jakim herbem na palcu nosi, albo iż ji na sznurze na szyi powiesi, albo iż się czerwonym, albo zielonym woskiem pieczętuje, albo na wrociech nadobnych na tablicach herbów nawiesza, albo naprzybija, albo iż się chlubi dziady, pradziady, albo inszymi przodki swymi, toć jeszcze mało na tem. I owszem, jeśliś się ty wyrodził z nich jakiemi wszetecznemi obyczajami swemi, tedyby ich snadź lepiej i nie wspominać, boś je już zelżył, a by byli żywi, barzoby się gniewali, iż się ich potomkiem zowiesz. A acz możesz być twarzą, albo urodą do nich podobien, ale daleko obyczaje od nich różne. A nie wiem, by się ciebie nie zaprzeli, abyś im co jako żyw w rodzie być miał.

Abowiem ślachectwo prawe jest jakaś moc dziwna a prawie [4] gniazdo cnoty, sławy, każdej powagi i poczciwości. A kto to gniazdo tak zacne dobrowolnie sam przez się szkaradzi, jest podobien ku owemu śmierdzącemu dudkowi, co i sam śmierdzi, i gniazdo swe zawżdy zaplugawi, czego inszy żadny ptak nie czyni i owszem je sobie zawżdy każdy chędoży. Abowiem na tych trzech rzeczach ten nazacniejszy klenot należy: na zacności narodu zacnych przodków swoich, na roztropnem ćwiczeniu, a to nawięcej, gdy to jeszcze k'temu wszytko ozdobnie a z pięknemi przystojnościami umie na sobie okazać.

[1] małego, drobnego. [2] rodzaj średniowiecznego kalendarza. [3] zobowiązania. [4] prawdziwie.

Koszt a rozliczność potraw wymyślnych jako jest szkodliwy, a to druga przyczyna łakomstwa.

Patrzajże zasię na koszt a na dziwną utratę wymyślnych potraw naszych, jeśliże to nie jest wielka przyczyna niepobożnego żywota naszego. Przypatrz się jedno owym dziwnym półmiskom a owym sprosnym wymysłom świata dzisiejszego. Patrz na owy rozmaite przysmaki, co je sapory [1] zową, a prawie sapory, bo chłop po nich sapi, ożarszy się, jako w barłogu kiernoz [2]. Patrzże na potrząski rozliczne, patrz na pozłotki, na farby, na malowania dziwne, a snadźby ich mógł nie zwać potrawami, ale obrazki jakiemi malowanemi. Ano na jednej misie baran pozłocisty, na drugiej lew, na drugiej kur, na trzeciej pani jaka ubrana; więc dęby z żołądźmi, więc z różami pozłocistemi, więc z rozmaitemi kwiatki zewsząd osadzonemi; więc pozłoty rozliczne, ony kury pozłociste, ony orły, ony zające, a potrawa w pośrzodku za dyjabła stoi, ona zaprzała a śliska, dalekoby lepsza i smaczniejsza była, kiedyby ją z polewanego garnka ciepło na półmisek wyłożył.

Druga zasię będzie z pozłocistemi uszyma, co jeszcze w piątek wrzała, to ją aż w niedzielę postawią. Druga też z chleba a z migdałów a z klijem ulepiona, to też ta od kilka dni będzie stała. Nuż jeśli pieczyste będzie, to też, czekając towarzystwa, jedno wyschnie, niż [3] się drugie upiecze. Będzieli też jaka wyborna pieczenia, to z wirzchu jako skorupa, a w pośrzodku mógłby ją [4] jastrząba nakarmić. A jakież to zdrowie ma być, mój miły bracie? A jakoż się tu i mieszek pospołu i z panem rozboleć nie musi? A jakoż się tu łakomstwo zamnożyć nie musi? A czasem na wieczerzą nie zawżdy półmiski spełna będą, przyjmie ji [5] żydek barzo rad, chociaj będzie wieprzową pieczenią śmierdział, acz on świniny nie jada.

Rok na cztery części rozdzielon.

Ale iż różne są czasy w roku, też są i różne przypadki i w gospodarstwie i w każdej sprawie człowieka poczciwego, gdyż rok jest na czworo rozdzielon. Naprzód wiosna, więc [6] lato, potem jesień, więc zima. A w każdym z tych czasów i potrzebnego a różnego gospodarstwa i rozkosznych czasów i krotofil swych w swoim onym pomiernym a w spokojnym żywocie poczciwy człowiek może snadnie użyć.

Wiosnę kto niedbale opuści, siła na tem należy.

Nuż zasię tego pilno trzeba dozrzeć [7], aby nadobnie roliczkę uorano, a co naraniej może być, bo tak w żywocie

[1] przyprawy, przysmaki. [2] wieprz. [3] nim. [4] nią. [5] go. [6] potem. [7] dojrzeć.

swym jako i w gospodarstwie, jako jednę godzinkę upuścisz, już siła upuścisz, ale kędy możesz, uprzedzaj, gdy czemu przypadnie pogoda, z każdem gospodarstwem. Dożrzyż też tego, aby porządnie wsiano, nadobnie uwleczono, bo kiedy ty tak Panu Bogu oddasz ziemię porządnie sprawioną, jużeś nie ty krzyw, że się nie urodzi, już to wszytko Panu Bogu poruczaj. Także przydzie czas jęczmykowi, groszkowi, tatareczce, nic czasu nie opuszczaj... A wiosny co napilniej bądź pilen, boć to głowa wszytkiemu rokowi. To już, co wsadzisz, co wszczepisz, co wsiejesz, to już na wszytek rok róść będzie, tylko doglądać, aby tego kozy nie głodały[1], a chwasty albo pokrzywy nie zagłuszały.

Lato, gdy przydzie, co z niem czynić.

Nuż gdy przydzie ono gorące lato, azaż nie rozkosz, gdy ono wszytko, coś na wiosnę robił, kopał nadobnieć dożrzeje a poroście? Anoć niosą jabłuszka, gruszeczki, wisneczki, śliweczki z pirwszego szczepienia twego; więc z ogrodów ogóreczki, maluneczki[2], ogrodne ony ine rozkoszy. Ano młode masłka, syreczki nastaną, jajka świeże, ano kurki gmerzą, ano gąski gągają, ano jagniątka wrzeszczą, ano prosiątka biegają, ano rybki skaczą; tylko sobie mówić: »Używaj, miła duszo, masz wszytkiego dobrego dosyć«, a wszakoż z bojaźnią bożą, a z wiernem dziękowaniem Jemu. Pojedziesz zasię sobie z krogulaszkiem do żniwa, ano nadobnie żną, dzieweczki sobie śpiewają, drudzy pokrzykawają, snopki w kopy znowu układają, ano im i milej i sporzej robić, kiedy pana widzą, a wszakoż nie owego, co sie z nimi po polu z maczugą goni, albo biczem po grzbiecie kołace...

To też tu trzeba dożrzeć, aby nie mokro w brogi układano, a o brogi się wczas starać, niźli w ten czas, kiedy układać, a wczas je i poszyć i pod niemi uchędożyć. A wszakoż co na nasienie ma być, to wczas wozić i w stogi, abo do stodół układać, bo to i w gumnie przeschnąć może, bo z każdą rzeczą szkoda czasu opuszczać, a zawżdy uprzedzać, gdzie kto może.

Jesienne rozkoszy i gospodarstwa.

Przydzie jesień; azaż nie rozkosz do siana się przejeździć? Ano nadobnie uorano, nadobnie sieją, włóczą, śpiewają, ano serce roście, ano się nadzieją cieszy, iż z tego, dali Pan Bóg doczekać, na drugi rok pożytek uroście. A wszakoż tego dożrzeć, aby było dobrze uorano, aby urzechy[3] nie było, aby tylko trawy nie pruto. Bo jeśliże ziemia nie będzie zgłęboka umiękczona, już ziarno nie może korzonka głęboko puścić, już przyszedszy na twardą ziemię, płaszczyć się musi, a słu-

[1] skubały, gryzły. [2] maliny. [3] strzępów.

sznie[1] się wkorzenić nie może, więc i rychlej wypre[2], a na wiosnę nie łacno mu róść sporo. Też trzeba pilnować, aby się dobrze zawlokło, aby bryl, jeśli może być, nie wiele było, a wczas i co naraniej: bo im się zboże napiękniej uściele na zimę, tem mu sporzej będzie róść na wiosnę. Trudniejci zawżdy owemu, co się dopirko zglini[3], każdy gwałt wycirpieć, niźli owemu, co już moc zaweźmie. Bo i dziecię rychlej się zawżdy stłucze, niźli chłop stary. Też tego trzeba dopilnować, aby ziarno było dobrze wyschłe, bo mokre albo niedoźrzałe pewnie zgnije. A niedarmo Pan mówi w Ewanielijej: *Nisi granum frumenti mortuum fuerit, ipsum solum manet*, to jest, jeśli ziarno zbożne nie będzie umorzono, to jest, dobrze wysuszono, samo w ziemi zostanie.

Krotofile jesienne.

Tamże sobie możesz kazać i pieski, jeśli je masz, wywrzeć, tamże sobie wnet rozkoszną krotofilę uczynić; ano rozliczne głosy, jako fletniczki z puzany krzyczą, ano myśliwiec wrzeszczy, trąbi, dojeżdżając za niemi. Wypadnie zajączek, azaż go nie rozkosz poszczwać, za nim sobie pobiegać, a jeszcze lepsza do łęku go przywięzać i do domu przynieść; ano chuć i dobra myśl roście, ano się krew dobra mnoży, ano żołądek przechowywa, ano wszytko zdrowo, wszytko miło. A wszakoż, jako na każdą rzecz, tak też i na tę trzeba czasu patrzyć.

Nie w on czas, kiedy jeszcze zboża stoją, albo drugie dorastają; bo już tam musisz bez rozmysłu bieżeć, gdzie pan zając obóz swój zatoczy: ano jedno psi połamią, drugie szkapy podepcą, ano grzech, przeklęctwo a niewdzięczność darów bożych. Przyjedziesz do domu, ano się jeść chce, ano już wszytko nadobnie gotowo, ano grzybków, rydzyków nanoszono, ano ptaszków nałapano. Bo i to niemała krotofila, i pan sobie czasem w budzie barzo rad posiedzi. Uźrzy po chwili, ano miody podbierają, ano owieczki strzygą, ano owoce znoszą, zakrywają a drugie suszą, ano rzepy, kapusty do dołów chowają, układają; drugie też suszą; ano wszytko miło, wszytko się śmieje, wszytkiego dosyć, jedno trzeba tego dojrzeć, aby to wszytko było porządnie opatrzono, aby to, co się z wielką pracą nazbierało, aby się to leda jako nie popsowało. Tedy z tego powoli i grzywna się zamnożyć może, i potrzeby swej poczciwej porządny człowiek zawżdy z rozkoszą użyć sobie może, i rozkosznego żywota, kiloby[4] go sam sobie dobrowolnie nie psował.

---

[1] jak należy. [2] wypali się. [3] ziemią okryje. [4] byleby.

Zima, co za pożytki i co za rozkoszy w sobie ma.

Przydzie zima, azaż mała rozkosz, kto ma lasy albo łowiska, z rozmaitym się źwirzem nagonić, a jeśli się poszczęści, więc go nabić i przyjacielom się zachować i sobie pożytek może się z tego uczynić. Kto też ma jeziora, stawy wielkie, niewody, azaż nie rozkosz po głębokich wodach się nachodzić, albo najeździć, niewody zapuścić, ryb rozlicznych nałowić, także się i przyjacielom zachować i sobie pożytek uczynić. A jeśli nie ma lasów, albo wód wielkich, azaż też zła sarnka, albo wilczek, z siatkami go poszukawszy, (a skóra dziś za pięć złotych mało nie jako rysia). Albo też kuszę żelazną na lisa zastawić (i za tego też niezła kopa). Albo też na mniejszych wodach karasi, karpi, okuni i szczuczek sobie nałowić.

A nakoniec, by też nie było więcej, azaż nie rozkosz z charty się przejeździć, na cietrzewka sieć zastawić, kuropatwiczkę rozsiadem przykryć, a przejeździwszy się, a obłowiwszy się, do domu przyjechać! Ano izba ciepła, ano w kominie gore, ano potraweczek nadobnych nagotowano, ano grzaneczki w czasy w roskosznym piwie miasto karasków pływają! Po obiedzie się do gumienka przechodzić, dopatrzyć się, jeśli dobrze wymłacają, jeśli kłoć [1] wytrząsają, jeśli słomę dobrze układają, plewki, zgoninki [2] chędogo pochowają, a jeśli jeszcze to kto ma, iż na wozy nasypują, łaszty [3] do szkut, albo do komieg odwożą. A jeśli tego nie ma, tedy wżdy do targu nasypą, za co i pieniążków i świeżego miąska i białych chlebów i korzenia i co rozkażesz, toć przyniosą, także i winka, jeślić go będzie potrzeba.

W księgach trzecich, doprowadziwszy swego poczciwego człowieka do wieku podeszłego, tłumaczy mu Rej, że i starość ma swe przyjemności, że to, co nas niechybnie czeka, a więc śmierć, prawemu chrześcijaninowi straszne nie jest i radzi mu się do tej śmierci godnie i roztropnie przygotować.

Starego rozliczne pociechy.

Azaż ty nie masz czem tego przyczyrniałego domku swego, tej starości swojej zachędożyć a nadobnie zafarbować? Pociechami rozlicznemi swemi, gdy będąc w pokoiczku swoim, opuściwszy rozliczne burdy, frasunki, a kłopoty świata tego, będziesz używał rozkoszy swojej, patrząc na ony sprawy swoje, któreś sobie sprawił i postanowił za czasów dużości [4] swojej.

[1] słoma wymłócona. [2] plewy. [3] miara zboża; zdanie to znaczy: jeśli kto ma tyle, że wywozi zboże okrętami (szkutami, komiegami) i t. d. [4] krzepkości.

Ano sobie siedzisz w nadobnym domku, któryś sobie zbudował wedle myśli swojej, ano łóżeczko nadobnie usłane stoi dla odpocznienia twego, anoć synowie służą, jeślić je Pan Bóg dał, i z żonkami swemi, wymyślając ci potrawki wedle czasów swoich, anoć jeden przyniesie ptaszków, drugi zajączków, białe głowy kurek, owoców rozlicznych, że bezpiecznie możesz rzec w onym wdzięcznym pokoju swoim: »Używaj, moja miła duszo, bo masz wszytkiego dosyć«.

Przechodzisz się zasię do sąsiadów swoich, do rybniczków[1] twoich, którycheś sobie namnożył za możniejszych lat swoich; ano rozliczne owoce wiszą przed oczyma twemi, ano rybki skaczą, ano jagniątka, koźlątka igrają, ano wnuczątka za niemi przed oczyma twemi jako wdzięczne kurczątka, skacząc, biegają, anoć gruszeczki, jagódki zbierając, przynoszą, jako mogą, się przysługują, ano stada bydła rozliczne jako od Jopa[2] z wrót twoich pędzą, ano się pola ony zielenią, coś sobie rozkopał za możniejszych czasów swoich. A przeczże ty sobie masz mierzić starość swoję, a przeczże jej sobie owszem nie masz poczytać za rozkoszne a uspokojone czasy swoje? A owszem Panu Boguś powinien dziękować, iż ci się dał przebić przez ony srogie burdy, rozterki a kłopoty świata tego, a dał ci doczekać wdzięcznego pokoja twego i czasów twoich.

Żywot zawiera najpełniejszą charakterystykę myśli i uczuć pisarza, jego poglądów na życie i jego pisarskich zdolności. Nie na wszystko, co Rej podaje nam w dziele tem, możemy się zgodzić. Gorąca i serdeczna jest jego pobożność, która mu każe za najważniejszą naukę u dziecka uważać poznanie Boga i która uwydatnia się w pogodzie, z jaką o ostatnim okresie życia ludzkiego — o starości mówi. Piękny sąd wypowiada Rej o szlachectwie, które według niego na szlachetności duszy i czynów się wspierać winno. O zacności jego serca świadczą rady, by w rycerskiem rzemiośle bezbronnych nie rabować, by w ziemiańskim żywocie poddanych nie krzywdzić. Poglądy jednak jego na kształcenie dziecka są stanowczo za ciasne. Twierdzenie, że nauki takie, jak gramatyka, arytmetyka i t. d., nie są pożyteczne, a nawet mogą być szkodliwe, przypomina nam aż zanadto, że pisarz nasz jest samoukiem, pomimo wrodzonych zdolności niedokształconym, i że wartości nauki nie pojmuje wogóle. Tak też jest w rzeczywistości

[1] stawów rybnych. [2] Joba, Hioba.

i dlatego to Rej ze sprawą kształcenia zbyt szybko się załatwia, o szkołach i uniwersytetach nic nie mówiąc. Źle też i ciasno służbę obywatelską pojmuje. Mówi wprawdzie o tem, jak zacny i uczciwy poseł winien postępować, mówi też potrosze i o godności senatora, ale do innych zajęć i urzędów w Rzeczypospolitej nietylko że nie zachęca, ale przeciwnie prawie że je odradza, bo one swobodę niezależnego ziemiańskiego żywota krępują i na pokusy przekupstwa narażają. Tego, że prawy Polak powinien umieć służyć krajowi uczciwie na każdym urzędzie, że tej służby unikać mu nie przystoi, choćby w niej niezależność osobistą miał stracić — nie pojmuje Rej zgoła. Ale pamiętajmy, że takich, jak on ludzi, dobrych, Polskę kochających, ale w poglądach na służbę obywatelską trochę ciasnych i zbyt egoistycznie myślących o przyjemnościach i wygodzie swobodnego, ziemiańskiego żywota, dużo było w Polsce i dlatego to *Żywot* jest dziełem tak bardzo ważnem, bo nam przeciętny typ ówczesnego polskiego szlachcica maluje. Maluje nam też dokładnie życie ówczesne ziemian polskich, ich rozrywki i zajęcia w szeregu opowiadań i obrazków, których Rej nie wymyślił przecież, lecz je z obserwacji i doświadczenia zaczerpnął.

Obok *Żywota* znajdujemy w *Zwierciadle* krótki, również prozaiczny utwór p. t. *Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszę*. Oto z niego wyjątki:

Patrzaj, które jest tak zacne a tak sławne królestwo, jakie jest (iż mam tak rzec) nasze królestwo polskie, w którem nas tu Polaki Pan nasz z łaski swej posadzić a rozszyrzyć raczył? Albo, które jest królestwo okoliczne, aby od niego, albo jakiej pomocy, albo jakiej żywności nigdy nie potrzebowało? A wiele krain i królestw, co na nie robią, jako za dzień kmiotkowie, a tu wszytki swe prace podawają, a stąd pożytków swych, żywności swych i inych rzeczy szukając, nabywają! A my, Polacy, za małą pracą, a za małem staraniem, ich kosztownej pracy a ich robót z rozkoszami sobie używamy, czego ja wyliczać nie chcę: snadnie się temu, kto jedno chce, każdy przypatrzyć może. Bo acz w inych stronach jest więcej złota, srebra, korzenia, jedwabiów i inych rzeczy, a wszakże to nam tu przedsię od nich mało nie darmo przychodzi. Ale takich ludzi, takich cnót, takich obyczajów, takiego męstwa,

a który w tem naród porównał z narodem tym? A które wojsko kiedy polskiemu wojsku wytrwać mogło?... A szczęśliwem to wojskiem zową, gdzie Polaki widają a straszny huf każdemu nieprzyjacielowi bywa, gdzie Polak swe jasne, a niezakryte czoło okaże...

Pożrzyż zasię, przewróciwszy kartę na drugą stronę, jeśliże jest nędzniejsze, zeszlejsze[1], a niedbalsze państwo... jako jest to sławne a tak zacne królestwo polskie nasze? Żaden naród, żadna horda, a snadź i cygańska, nie jest w takiej niedbałości, a snadź jest w lepszem opatrzeniu, niźli tak sławne a zacne to państwo nasze! Azaż my mamy postanowienie jakie pewne, oprócz tych marnych a niepobożnych wici? Gdyby na nas jaki prędki nieprzyjaciel przypadł, cobyśmy z nim czynić mieli?... Stoją zamki, stoją mury puste, wilcy a świnie dzikie się w nich lągną, a ni nacz[2] ich podobno nie chowamy, jedno na baszty nieprzyjacielom swoim, aby oni to, powoli pobrawszy sobie, osadzili, a stąd nas bezpieczniej wojowali a posiadali. A jakoż tu nieprzyjaciel serca nie ma brać? A jakoż się tu nie ma, jako dyjabeł w niedbałej dusze, rozkochać, wiedząc o tak zacnem, sławnem, a bogatem królestwie, wiedząc o takich sławnych, zacnych i bojowych ludziach i wielkości ich, a wiedząc też o takiej niedbałości i o takiej sprawie ich?...

W dalszym ciągu *Narzekania* daje Rej rady, jak wzbogacić skarb i jak zabezpieczyć granice.

Utwór powyższy, wraz zakończeniem *Krótkiej rozprawy* — malują nam patrjotyzm Reja w jego najsilniejszych przejawach. Widzimy z ustępów tych, że pisarz czuł, iż Polsce grozi niebezpieczeństwo i upadek, o ile bezrządu, poczynającego się i prywaty naród przykrócić nie zdoła. Ale mając umysł niewyrobiony i mało nawykły do logicznego, ścisłego myślenia, nie pojmuje on, iż i skargi i rady na nic się nie przydadzą, o ile cały naród nie zrozumie, że nad uzdrowieniem, uratowaniem ojczyzny winien bez wyjątku pracować każdy, nie uchylając się od trudów i od urzędów chociażby w tej służbie obywatelskiej swobodę osobistą i tak bardzo przez Reja umiłowany »wolny żywot« miało się utracić.

Pomimo jednak tej ujemnej strony, jaką w umysłowości Reja widzimy, zasługi jego są ogromne. Jest on pisarzem szczerze narodowym. Pisma jego odpowiadają gustom i po-

[1] słabsze. [2] na nic.

trzebom umysłowym przeciętnego ogółu szlacheckiego i przez wieki całe cieszą się ogromną poczytnością.

Proza Reja posiada już bardzo wybitne zalety. Żywa, pełna prostoty, bywa ona dosadną, aż do trywjalności, ale bywa szlachetną i wzniosłą nawet. Na nieszczęście pisarz nasz nie umie, skutkiem niedostatecznego wykształcenia, swych wrodzonych zdolności pisarskich należycie wyzyskać i jest często zbyt gadatliwy, zbyt rozwlekły.

§ 6. Rej odtwarza doskonale w postaci swej ogół szlachecki XVI-go wieku. Bardzo lubiony, jako wesoły towarzysz, za kołnierz napewno nie wylewał i choć uczty zbyt obfite w pismach swych potępia, to czujemy doskonale, po dokładności opisu tych uczt, których uczestnicy do wieprzków na barłogu podobni się stają, że w nich niejednokrotnie musiał brać udział. I postaci jego całej i pismom brak wykwintu. Wykwint ten wprowada dopiero do literatury naszej **Łukasz Górnicki** [1].

W r. 1566 pojawiła się w druku pierwsza praca Górnickiego. Pisarz nasz poświęcił ją ostatniemu z Jagiellonów w dowód wdzięczności za opiekę, jaką król język ojczysty i ojczyste piśmiennictwo otaczał.

Pierwsze to dzieło Górnickiego oryginalne nie jest. **Castiglione,** pisarz włoski, zostawił utwór, w którym, kreśląc idealny wizerunek dworzanina, stroi postać tę we wszystkie zalety, jakie, zdaniem jego, posiadać winna. Praca Włocha w całej Europie wpływ wielki wywarła. Zachwycano się nią we Francji i w Anglji, zajęła też i Górnickiego, który postanowił ją ojczystemu piśmiennictwu przyswoić. Niewolniczym tłumaczem nie chciał być jednak pisarz nasz i *Dworzanin* Castiglione'a miał się stać pod jego piórem polskim *Dworzaninem*, gdyż Górnicki pamiętał o tem, że pisze dla Polaków. Przeto opuścił te rzeczy, które według niego »nie

[1] Urodzony w 1527. Na podstawie pism, jakie pozostawił, możemy wnioskować o jego wysokiem wykształceniu, ale gdzie je zdobył, tego dokładnie nie wiemy. Był czas jakiś urzędnikiem w kancelarji Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego. Potem odbył podróż do Włoch i tam się z literaturą włoską zapoznał. Wreszcie został sekretarzem i bibljotekarzem Zygmunta Augusta. Zmarł w r. 1603.

należały Polsce«. Dodał zato garść anegdot i drobnych opowieści, rzucających światło na ówczesne życie w kraju naszym.

Charakterystykę *Dworzanina*, którą u Castiglione'a kreślą Włosi, wkłada pisarz nasz w usta Polaków. Za tło opowiadania służy mu dwór biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego, Samuela Maciejowskiego. Ustępy, w których obraz tego dworu i postaci gospodarza kreśli, do najcenniejszych w dziele jego należą.

Z księgi I-ej.

Tuż u Krakowa jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski, krakowski biskup i kanclerz koronny, włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał, jako dla wiela inych dobrych przyczyn, tak też dla tego, aby w tak osobnym[1] kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzie a wielkich królów posły czcić mógł. Albowiem mając on na sobie wielkie sprawy, dla których w jego domu u wszytkich gmachów drzwi zawżdy otworem stały, snadniej mógł na stronie, niż w mieście uczynić temu dosyć. A w tem nie szukał ani rozkoszy żadnej, ani swej własnej chluby, którą się przyrodzenie jego hydziło, ale pomniąc się być mało nie pirwszym senatorem w Polszcze, pomniąc się być urzędnikiem koronnym, ustawicznie to omyślał, skądby król J. M. cześć a naród polski sławę miał u postronnych ludzi, które chwalebne jego staranie, iżby tem łatwiej szło ku zamierzonemu kresu, natura macochą jemu nie była, ale taką matką, iż co sobie jeden człowiek żądać może, to wszytko jemu była dała hojną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, z której niceś inego sądzić nie mógł, jedno szczyry umysł a dobre serce; rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć; czem wszytkiem dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości a w nieszczęściu upadłej myśli znać nie było. Więc ludzkość a senatorska powaga mądrze były złożone a usadzone, bo rozeznać żaden nie mógł, co czemu panowało... Tak tedy taki biskup, Sokrates drugi, miał zawżdy około siebie zacne, uczone i dzielne ludzie, na co kosztu ani starania nie litował[2], garnąc takie ku sobie i wielkiemi jurgielty wzywając tak, że dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z którymi żył nie jako pan ze sługami, ale jako ociec z syny. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem, gdzie i było zawżdy czego

[1] pięknym, wybranym. [2] żałował.

słuchać i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było...

Rychło tedy potem, kiedy król J. M. po śmierci króla Zygmunta, świętej pamięci ojca swego, na regiment królestwa polskiego wstąpił i do Krakowa przyjechał, ksiądz Maciejowski, prze[1] niebarzo sposobne zdrowie na Prądnik odjechawszy, siedm albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często dworzanie: pan Kryski, pan Wapowski, pan Aleksander Myszkowski, pan Derśniak, pan Bojanowski i ini zacni przyjeżdżali, trefiło się raz, iż ksiądz biskup, po obiedzie u stołu siedząc (gdzie też był i J. M. pan Stanisław Maciejowski, kasztelan lubelski), gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: »Azaby się nie mogła należć jaka ina krotochwila, nic ta ustawiczna — karty? Czemuby też kto nie wniósł owego obyczaju do nas, który jest we Włoszech, iż ślachta zacna, polerując rozumy swoje, wynajduje na biesiedzie gry rozumne i tych używa, w których się nierówno więtsza pociecha i pożytek znajduje, aniżeli w karciech? Zaprawdę W. Mciomby to przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajów, ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, do W. Mci ja mówię, któryś podobno lepiej, niż kto iny, włoskiej ziemi świadom: pokuś W. M. tego!... Niechajby się takowe gry od W. M. poczęły! Masz oto W. M. równe towarzystwo: pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, którzy tego W. Mci radzi pomogą; i Kostka mój, chocia młody, jednak w tej mierze może się popisać nie grubie[2]«.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: »Jako wiele inych obyczajów dobrych jest we Włoszech, Miłościwy księże, tak też ten, który ja barzo chwalę, iż ludzie zacniejsi mają tę zabawę pożyteczną ku obostrzeniu rozumu: gry rozmowne, i barzobym ja temu rad, aby się ich też u nas ludzie niesprośni[3] jęli. Ale do wynalezienia i podania rzeczy ludziom trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie, szło w posłuch... A ja przed W. M. panem swym nie chciałbym się źle popisać: bo ledajako mówić zeszłoby się[4] gdzie indziej, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nie umiem, ale przed W. M. żadną miarą«...

Natenczas pan Andrzej Kostka tak powiedział: »Puścisz-li to W. M., Miłościwy księże, na one same, nic rychło się na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć; aleby lepiej, ażebyś to W. M. jednemu rozkazał, bo kiedy to będzie, już się żaden nie wymówi«...

Powiedział zasię ksiądz biskup: »Dobrze, Kostka, gdyś tego sam podał, trudniej tobie będzie, niż komu inemu z tego

[1] dla, przez. [2] nie bylejak. [3] wykształceni. [4] uszłoby.

sie zedrzeć[1]. Tobie to rozkazuję, abyś począł, a swoję grę wynalazł«...

Zatem pan Kostka rzekł: »Nagła to na mię[2], M. księże; nielza, jedno mi[3] się do cudzej pomocy uciec, bo tak dobrej gry w swojej głowie nie najdę, jakąm raz we Włoszech słyszał«.

Ledwie tego domówił pan Kostka, kiedy przyszło pacholę, dając znać, iż komornik[4] z listy od króla. J. M. przyjechał; które listy gdy ksiądz biskup wziął i przeczedł[5], iż się wielkie rzeczy... w nich zamykały, zaraz wstać, a dla odprawy ich do komnaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na miejscu swem J. M. pana[6] lubelskiego i przykazawszy, aby każdy był rozkazania jego posłuszen.

Po odejściu księdza biskupa rozkazał pan lubelski, aby pan Kostka, jako począł, mówił; który w te słowa powiedział: »...Jabym chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą chciał mieć ozdobionego tego człowieka, któregoby miłował«...

Pan lubelski... tak powiedział: »Mnieby się ta gra barzo podobała, ale mi idzie o to, żeście W. Mciowie jeszcze nie wszytcy wyprawili...[7] Został pan Kryski, który nie powiedział gry swojej. A jeśli ja dobrze znam postawę[8] jego, widzi mi się, że miał nam coś osobnego... powiedzieć. Weźmiesz to W. M. na się, panie Kryski, opisać i wymalować słowy doskonałego dworzanina; co tem ochotniej W. M. uczynisz, im to lepiej, niż kto inny, rozumiesz jako wiele na posłuszeństwie należy, gdzie ma być porządek. A komu się co inaczej, niż W. M. powiesz, będzie zdało, temu niech będzie wolno przeciwko W. M. mówić.

Rozpoczyna się więc zabawa i każdy z obecnych coś do wizerunku idealnego dworzanina dorzuca. P. Kryski tak o nim na początku mówi:

»Ten dworzanin, którego ja tu formować mam, chcę naprzód, aby się w ślacheckim zacnym domu urodził, abowiem nie tak sromotna rzecz jest nieślachcicowi nie czynić spraw poczciwych, jako ślachcicowi, który jeśli namniej zstąpi z tej drogi, którą szli przodkowie jego, zostawi zmazę na domu swym a nietylko nie przybawi nic, ale straci i to, co było nabyte; gdyż ślachectwo jest jako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy i pobudza, zapala ku cnocie, tak bojaźnią niesławy, jako też nadzieją czci a chwały«.

---

[1] wymówić się. [2] nagła (rzecz) to na mię=nie jestem do tego przygotowany. [3] nielza, jedno mi=muszę. [4] szambelan. [5] przeczytał. [6] pan=kasztelan. [7] wyprawić=powiedzieć swoje zdanie. [8] postawa=mina.

P. Bojanowski twierdzi, że szlachectwo nie jest dworzaninowi niezbędne: wielu bywa takich, którzy, »urodziwszy się w pirwszych zacnością domiech, sromotnie żyli, a zasię wiele nieślachciców, którzy cnotą swą uczynili zacne potomstwo swoje«. Pan Kryski jednak przy swojem obstaje.

»Gdy się dworzanin mój zacnie i tak szczęśliwie, jako się powiedziało, urodzi, zakon a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią profesyja) nie chcę, aby była ina, jedno rycerskie rzemiesło, w którem naprzód wiarą przeciwko panu swemu a potem męstwem, siłą, ochotą i przeważnością potrzeba, ażeby miedzy drugimi słynął, czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdem miejscu a namniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, którąby mu niesławę przynieść miała, bo szwank w tej mierze a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie... A tak mój dworzanin im ćwiczeńszy będzie w tem rzemieśle rycerskiem, tem będzie większej czci a chwały godzien. Wszakoż ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tem był tak doskonały, żeby wojska wieść a hetmanić mógł, bo temu nie wiedzieć, gdzieby był koniec, ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział i rozumiał to, co żołnierzowi rozumieć potrzeba, a przytem będzie to miał w sobie, com pirwej powiedział, to jest wiarę całą panu swemu a serce niezwyciężone, tedy ja już na tem przestanę, żeby jedno to takie wielkie serce zawżdy się w nim najdowało«...

Z kolei przechodzi P. Kryski do zalet towarzyskich dworzanina.

»Mój dworzanin... będzie miał we wszytkiem gracyją, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzec będzie wydwarzania [1], której wady pełno wszędzie, a podobno u nas, w Polszcze, więcej, niż gdzie indziej; abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdem słowem *signor*, jeśli we Francyjej, to *par ma foi*, jeśli w Hiszpanijej, to *nos otros cavaglieros*; a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno, iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg, jaka będzie! A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powiada, iż zapomniał, abo, że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z *Bogarodzice* słowo, a z czeskiem jakiem gładkiem słówkiem na je sztych wysadzi [2],

[1] wydwarzanie=nienaturalność, wymuszoność. [2] na sztych wysadzić=porównać.

aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał; nakoniec i z tem na plac wyjedzie, że niemal każdy w języku polskim wymówca[1] czeskich słów, miasto polskich, używa, jakoby to było naschwał[2] dobrze«.

Tu pan Aleksander Myszkowski powiedział: »Tedy się to W. M. nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę czeskie słowa?«

Odpowiedział pan Kryski: »Niema się co podobać, kiedy kto, mając swe własne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożycza na jego miejsce z cudzego języka... Prawda jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak ochrzcić miał, abo w przetłumaczeniu z jednego języka na drugi potrzebowałby cudzego słowa, nietylko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego naszej mowie języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego, zwłaszcza, jeśliby łatwieku wyrozumieniu, abo już nieco utarte słowo było, wziąć mu dozwalam. Takżeć podobno naszy wymówce polscy sławni czynili, czego nie rozumiejąc dzisiejszy, z onegoż wydwarzania, które tak barzo człowiekowi nie przystoi, przyszło im to, że jęli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich, stawiać czeskie, dobrze[3], niż nasze, podlejsze; za tem to idzie, iż tych nowych Cyceronów mało rozumiemy, a tego prosto nic, co nam kiedy na piśmie podadzą. I mnimają oni, by to był nawiętszy rozum tak mówić abo tak pisać, jakoby abo mało ludzi, abo żaden nie rozumiał; w czem jako błądzą, znacie to W. M. dobrze sami«.

Natenczas pan Myszkowski tak powiedział: »Dziękuję o tem, iż, ktoby tak mówił, iżby go trudno wyrozumieć, byłaby to silna wada, ale pismu, widzi mi się, że to przynosi powagę jakąś, kiedy kto węzłowacie[4], a nie tak zbytnie łatwo pisze«.

Powiedział zaś pan Kryski: »Nie wiem, czemuby inaksze pisanie być miało, niż mowa, gdyż pisanie nic inego nie jest, jedno jakiś kształt a wyobrażenie mowy, które zostaje, chociaż już człowiek wypowiedział, jakoby wizerunkiem tego, co się rzekło; a prosto jest pisanie ta rzecz, która daje żywot słowom. Otóż ona trudność, która z słów cudzoziemskich roście, rychlejby się jeszcze zeszła w mowie, niż w pisaniu, bo, gdy mówimy, ci, którzy nas słuchają, mogą spytać, jako się co rozumieć ma, ale, kiedy ja cudze pisanie czytam, tam, gdyż niemasz tego, kto pisał, trudno mam wiedzieć, co to jest, czego wyrozumieć nie mogę«.

W księdze drugiej zajmują się zebrani w dalszym ciągu temi zaletami i umiejętnościami dworzanina, które go miłym

[1] mówca. [2] nadzwyczajnie. [3] daleko. [4] zawile.

i pożądanym w towarzystwie czynią. Pan Derśniak pragnie, aby umiał dowcipnie żartować, i daje takiej umiejętności żartowania przykłady.

O żartach.

Każda rzecz, która ku śmiechu pobudza, uwesela nas i daje sercu ochłodę, a k'temu nie dopuszcza, aby człowiek natenczas pomniał na owe frasunki a doległości teskliwe [1], któremi opływa nasz żywot. A przeto każdemu jest śmiech luby, i ten pochwały godzien, kto go na czas i dobrym kształtem wskrzesić umie... Otóż jakiego kształtu dworzanin w trefnowaniu [2] i po który kres używać go ma, tyle, ile mi pokaże moje błahe baczenie, postaram sie, abych tu, na tem miejscu, W. M. powiedział, bo ustawicznie trefnować nie przystoi dworzaninowi, ani też tym kształtem, jako szaleni abo pijanice abo błaznowie... Też około z uszczknieniem [3] trefnowania trzeba być barzo ostrożnym, aby człowiek wiedział, kogo dojechać ma...; z takimi tylko kunsztować [4] i ich niedostatki strofować mamy, którzy ani są tak nędzni, żeby ku ulitowaniu serce poruszali, ani tak barzo niecnotliwi, żeby powroza byli godni, ani tak wieldzy, iżby namniejszy ich gniew mógł nam uczynić wielgą szkodę...

Żart, abo kunsztowna posługa, nic inego nie jest, jedno jakieś oszukanie przyjacielskie w rzeczy ani szkodliwej, ani obraźliwej, a jeśli co, tedy nie barzo. Otóż, jako w trefnych powieściach [5], gdy kto co na pomysł a mniemanie ludzkie wyrzecze, tak tu, gdy się co komu nad nadzieję zstanie, hnet [6] się temu ludzie śmieją. Ale te żarty nabarziej chwalą, w których jest namniej sprosności i obrazy, a nawięcej misterstwa; i tychże dworzanin używać ma, bo ze szkodliwych żartów nieprzyjaźni i wielkie zaścia bywają. Żart tedy, abo kunsztowna posługa dwojaka jest...: jedna jest, kiedy kto pięknym kształtem a misternie podejdzie kogo i zbłaźni [7]; druga jest, kiedy kto, nagotowawszy sidło, ponętą przywiedzie k'niemu, iż się sam człowiek ułowi... Pirwszej posługi przykład ten niechaj będzie.

Pan Giżycki stary, mając mieć jednego wielkiego pana, a snadź nieboszczyka pana krakowskiego, Szydłowskiego (z którym pospołu z Prus po dokończeniu wojny jechał) u siebie w domu, powiedział mu między inemi rzeczami, o które go w drodze, jadąc, pytał, jako ma żonę, która barzo nie słyszy, »tak, iż muszę — prawi — okrutnie na nię wołać, niż które

---

[1] dolegliwości przykre. [2] trefnować=żartować, dowcipkować. [3] uszczknienie=przymówka. [4] żartować. [5] trefna powieść=dowcipna anegdota. [6] wnet. [7] zbłaźnić=wystrychnąć na dudka.

słowo zrozumie; a przeto nie radbych, abyś ją W. M. widział, a przeto miał ten niewczas[1] — wołać na nię, by na wilka«. Pan krakowski, onego żałując a rozpytywując, z tem-li się urodziła, czy jej to niedawno kiedy przyszło, żadną miarą inaczej nie chciał, jedno ją widzieć. Owa dla tej przyczyny samej powiedając Giżycki, iż, »jeśli ja sam naprzód nie pojadę, tedy W. M. żony mej widzieć nie będziesz mógł«, dozwolił mu pan krakowski z ostatniego noclegu trzema godzinoma przed sobą wyjechać. Co gdy się stało, przyjechawszy do domu Giżycki, powiedział takież żenie, iż pan krakowski barzo mało co słyszy, »a dlatego musisz — prawi — dobrze wołać, chcesz-li, aby cię zrozumiał«. Przyjechał zatem pan krakowski i przywitał silnym głosem panią, a pani też, rozumiejąc, iż pan krakowski nie słyszy, dobrze mu głośno podziękowała i szyrokiemi słowy opowiedziała radość swoję. Gdy potem do siedzenia za stół przyszło, pan krakowski, aby ludzkość[2] swą pokazał (k'temu, że pan Giżycki u stołu nie siedział, ale to tam, to sam, goście częstując, chodził), ustawicznie z panią Giżycką chciał mówić, a pani, będąc wielkiemu panu w domu swym rada, ochotnie mu odpowiedała, iż we wszytkiej izbie nikogo barziej nie było słyszeć, jako ich dwoje. Owa tego cały obiad było. Po obiedzie pachołcy pana Giżyckiego, chocia mieli srogie zakazanie od pana, a wszakoż, gdy sobie to ten, to ów podraził[3], jęli pytać sług pana krakowskiego, dawno-li to J. M. przyszło, iż nie słyszy. Odpowiedzieli służebnicy pana krakowskiego: »Pan nasz dobrze słyszy, ale wy głuszkę panią macie!« A gdy ci śmiać się poczęli, obaczyli hnet służebnicy pana krakowskiego, iż pan Giżycki z pana dworuje[4], i hnet pana ostrzegli, tak że pan krakowski zprzodku się gniewał, ale potem barzo się śmiać musiał...

W księdze trzeciej toczy się spór o kobietę. Jedni ją chwalą, inni ganią. Nakoniec p. Kostka podaje idealny obraz »dwornej pani«.

Zasię pan lubelski rzekł: Panie Kostka, nie daj się W. M. trzecikroć upominać, ale pocznij W. M. zaraz rzecz swoję.

Zatem pan Kostka: »Wiem pewnie miłościwy Panie, że temu trudno sprostać mam, snadźby mi łatwiej przyszło uczynić wizerunek wielkiej księżny, którąby wszytkiemu światu godna była rozkazować, niż stanowić, jaka ma być ze wszystkiem dworna Pani, gdyż dwornej pani, coby się wszytkim

[1] niewczas=niewygoda. [2] grzeczność. [3] podrazić sobie=podchmielić sobie. [4] dworować=żartować.

wobec bez ale podobała, a z którejby się kształt brać mógł wszytkich cnót i obyczajów z pięknością złączonych, niemasz ani było nigdy na świecie, a wielkich pań książęcego i królewskiego stanu i było dosyć i jest jeszcze nieco tego wieku, z których wziąćby się wzór mógł ku wymalowaniu w tej mierze doskonałości. A wszakoż kiedy inaczej być nie może, powiem, jaka ta dworna pani według mego pomysłu byćby miała. A kiedy już taką stanie, jaka się mnie podoba, jeśli osobniejszej należć w swej głowie nie będę mógł, niechajże ta zostanie przy mnie, jako się została przy Pigmalionie ona jego z kości słoniowej.

Naprzód tedy co tu pan Bojanowski powiedział, jakoby też wszytko, co się dworzaninowi naznaczyło, białej głowie też zejść się miało, jam jest w tem różnego mniemania; albowiem niektóre są rzeczy jednako potrzebne obiema, niektóre zasię barziej przystoją białej głowie niż mężczyznie; a są też drugie, które mężczyznie przystoją, a biała głowa owszeki się ich wystrzegać musi. Ale nad wszytko w postawie, w słowiech, postępkach prawie ma być biała głowa od mężczyzny różna, bo jako mężczyzna ma to w każdej sprawie swej pokazować, iż jest jako dąb, tak zasię w białej głowie ma być coś pieszczonego w miarę, przystojnego żeńskiej niedużości, aby w staniu, w chodzie, w mowie i cokolwiek pocznie, nie było znać w niej nic mężczyńskiego. Co kiedy dworna Pani zachowa, dopiro te rzeczy dworzaninowi naznaczone (wszakoż nie wszytki) służyć jej mogą... Ale dworna pani nad to wszytko ma mieć coś swego własnego, a jako pan Kryski dworzaninowi profesyją naznaczył rycerskie rzemiesło, tak ja dwornej pani to naprzód zlecam, aby była ludzką a przyjemną w rozmowie a iżby tem umiała uczciwie a z wdzięcznością podług czasu i miejsca zabawić każdego tego, kto się z nią w rzecz wda kiedy, uważając osobę każdego i wiedząc, co z kim mówić. Lecz do tego trzeba pięknych obyczajów, skromności, przystojeństwa, (od którego się w żadnym postępku odstrzelać nie ma) i rozumu ostrego, aby to każdy znał, iż tak wiele jest krotofilną, trefną[1] i ludzką, jako też mądrą, wstydliwą i stateczną. A przeto musi ani z ejani z owej strony nie przeładować, ale ugadzać w jakiś pto śrzodek, między dwiema rzeczami przeciwnemi, namniej pewnego kresu nie przestępując«.

W księdze czwartej zebrani powracają do postaci dworzanina. W części tej jest mowa o miłości, która z pobudek idealnych, z ukochania zalet duchowych płynąć winna, oraz o piękności, której źródłem jest Bóg.

[1] postępującą trafnie tj. jak należy.

O piękności.

Z Boga piękność się rodzi, a jest nieoddzielona od dobroci, jako gorącość od ognia. Cudność tedy zwirzchnia[1] prawdziwy znak jest a piątno wnętrznej dobroci, jako piękny kwiat na drzewie znakiem jest dobrego owocu; a my przez to, co widzimy, dochodzimy tego, czego widzieć nie możemy, to jest umysłu — przez ciało; stądże to jest, iż owi fizyjognomowie z twarzy, a z położenia członków nietylko obyczaje, ale i myśli czasem człowiecze wiedzą. I myśliwiec, pożrzawszy na psa, na ptaka, już hnet wie, co w nim wre, jeśli rączy, jeśli łuczny[2], jeśli łowny abo gniewliwy, bo duch każdego żwirzęcia na ciele swem wyraża, jako nabarziej może, siebie. Patrzmy na lwa, na konia, na orła, jako w oczu jednego znać gniew, w drugiego oczu bystrość, w trzeciego nadętość jaką: pódźmyż zaś do owce, do gołębia: tam szczyrą a prostą widzimy niewinność, a w liszcze, w wilku złość pokrytą. I tak niemal we wszytkich żwirzętach: co żadne[3], to i złe, a co piękne, to i dobre...

Owa[4] kto się temu chce przypatrzyć, tedy tak najdzie, iż, cokolwiek jest dobrego a użytecznego, to każda rzecz ta ma i piękność w sobie. A to nad świat ten, tę tak wielką machinę, którą Pan Bóg ku pożytku a zachowaniu w dobrej mierze wszytkich rzeczy stworzył, i możeż być co cudniejszego? Niebo okrągłe, ozdobione tak wielem jasnych pochodni; w pośrzodku ziemia, żywioły ogarniona i niczem nie podparta, stoi; słońce, które, obchodząc ten krąg, wszytko oświeca, zimie do naniższego na niebie znaku schodzi, a zaś z nienagła odchodzi, a przychodzi lecie[5] ku nawyższemu znakowi. Nuż miesiąc! Ten bierze od słońca światłość, podług tego, jako blisko od niego abo daleko chodzi, i drugie pięć gwiazd, z których każda, inaczej a inaczej postępując, tenże bieg w krąg z nieba odprawuje: to te wszytki rzeczy, jako z swej zamierzonej miary nigdy nie wychodzą... też zasię mają taką piękność w sobie i ozdobę, iż rozum człowieczy nic piękniejszego wymyślić sobie nie może.

Pódźmyż do wyobrażenia naszego, bo człowiek może być nazwan małym światem! Cokolwiek ma w sobie, wszytko w nim jest mądrze uczyniono, a pewnie nie przygodnie tak sam stanął; abowiem... nacieńsza żyłka, naliższa[6] kosteczka jest mu potrzebna; a ten kształt wszytek człowieczy przedsię jest barzo piękny, i nie wiem, jeśli pożytek więtszy, czyli ozdoba ciału jest ze wszytkich tych członków, których używamy. To się też o inych zwirzętach powiedzieć może.

---

[1] piękność fizyczna. [2] mający dobre oko. [3] żadny=szpetn
[4] o to. [5] lecie (miejscownik)=w lecie. [6] naliższy=najlichszy.

Owo pierze u ptaków, liście i rószczki na drzewie, co natura dała obojgu temu [1] ku potrzebie i zachowaniu swojej istności, a wdy [2] i to ma wielką cudność w sobie.

Ale nie patrzmy na przyrodzenie, patrzmy na to, co człowiek rozumem a ręką urobi! W okręcie a co jest potrzebniejszego, jako maszty, jako żagle, jako powrozy, co to trzymają? a wdy te rzeczy mają tyle ozdoby w sobie, iż, kto na to patrzy, mnima, aby nie tak wiele dla pożytku, jako dla napasienia oczu to było uczyniono. Filary kształtowne trzymają na sobie w kościele wysokie sklepy, i nie mniejsza z tego jest oczom uciecha, niż pożytek kościołowi... A tak piękność wszędzie tam ma miejsce, gdzie ma być co dobrego; i dlatego odtąd [3] więc zawdy chwalić poczynamy, mówiąc: piękny dzień, piękne niebo, piękna ziemia, piękna rzeka, piękny kraj, piękny las, piękna łąka, piękny sad, piękne drzewo, piękne miasto, piękny kościół, piękny dom, piękny poczet, piękne wojsko i dalej. Owa się każda rzecz pięknością zdobi i jest, jakom pirwej powiedział, nieoddzielona od dobroci, zwłaszcza w człowieczem ciele; bo takowej cudności ina przyczyna nie jest, jedno piękność duszna, a taż jest istotną dobrocią; bo dusza, mając cząstkę jednę prawdziwej cudności, to jest tej, która od Boga płynie, rozświeca i czyni każdą rzecz piękną, której się jedno dotknie, zwłaszcza, jeśli ciało to, w którem mieszka, nie jest z tak grubej a podłej materyjej, iżby dusza na niem wyrazić swego wzoru nie mogła. Przeto cudność jest znak zwycięstwa dusznego, jako owa chorągiew, co ją wytkną z wieże po wzięciu miasta: bo przez takową cudność, jako przez chorągiew, już dusza daje znać, że opanowała ciało, a swoją światłością jasne uczyniła cielesne ciemności.

Jeśliż tedy ta piękność, którą oczyma śmiertelnemi tu, na ludziach, widamy... zapala serca nasze i przynosi taką uciechę, iż więc drugi nic nad to milszego nie ma, cóż tamta niebieska, na którą patrząc, aniołowie są błogosławieni?... Wiem pewnie, iż jako tej piękności żaden rozum ogarnąć, żaden język wysłowić nie może, tak też ani rozkoszy, którą te szczęśliwe dusze mają, co ku widzeniu onej do nieba przyszły, nikt wypowiedzieć nie umie. Abowiem ta piękność początkiem jest i studnią, z której wszytcy czerpają, a jej przedsię ani ubywa ani przybywa, ale w swej mierze ustawicznie stojąc, wszytkim na świecie pięknym rzeczam swej piękności użycza, bo przez się piękności miećby nie mogły, jako ta niebieska piękność przez się sama i od siebie piękność ma nieprzyrównaną, wieczną, szczyrą a nieodmienną. Taż to jest piękność od nawyższej dobroci nieoddzielona, która swą światłością wzywa i ciągnie ku sobie wszystki rzeczy...

---

[1] t. j. ptakom i drzewu. [2] wdy=wżdy przecie. [3] od piękności

Obróćmyż tedy myśli wszytki i siły duszne nasze ku tej naświętszej światłości, która nam drogę do nieba pokazuje, a za tą (zwlekszy z siebie żądze i chciwości cielesne, w któreśmy się tu, na ziemi, oblekli) po tej drabinie, która na spodnim szczeblu ma cień jakiś piękności, idźmy aż do onego nawyższego gmachu, gdzie niebieska, pożądana a istotna piękność mieszka, która w tajemnem zamknieniu u Boga nawyższego jest dlatego, iżby tylko święte oczy patrzeć na nię mogły! A tu dopiro ostatni i błogosławiony i kres i koniec najdziem naszym żądościam[1]; tu odpoczynie każdy z prac ziemskich; tu wytchnie z nędz, w których opływa człowieczy żywot; tu się uleczą cielesne choroby; tu będzie napewniejszy port nam wszytkim, którzy na świecie, jako na rozgniewanem a niebezpiecznem morzu, mieszkamy. Ale któż może miłość niebieską tę, która z piękności, z dobroci, z mądrości boskiej się wznieca, doskonale chwalić! Ona wszytki części świata spaja; ona przyczyną jest, iż niebieska zwierzchność ziemską sprawuje; ona odwraca umysły ludzkie od bezeceństwa, a przywraca je Bogu, jako tej studni, z której wyszły; ona żywioły jednoczy, naturę sposabia k'temu, iż wypuszcza wszytko z siebie i zachowuje każdy rodzaj w istności swojej; ona rzeczy rozproszone zgromadza; niedoskonałym doskonałość, ziemi owoc, morzu uspokojenie, niebu światłość ożywiającą daje; z niesprzyjaźliwych sobie rzeczy sprzyjaźliwe a z niepodobnych do siebie podobne czyni; ona jest matką rozkoszy, pokoju, cichości, dobrotliwości a wielkim nieprzyjacielem nieludzkości, i obrzydłej gnuśności; owa[2] jest i początkiem i końcem wszytkiego dobrego.

Dworzanin wprowadza nas na bardzo wysoki poziom i towarzyskiej i umysłowej kultury. Świadczy o tem wymownie ustęp ostatni. I choć dzieło całe oryginalne nie jest, mówi ono jednak o wykwincie umysłowym pisarza, który je pojął i literaturze ojczystej przyswoił.

A teraz przystępujemy do pracy Górnickiego, która nam powie, jak zapatrywał się on na stan społeczeństwa swego, jakie braki i niedomagania w niem dostrzegał.

Kara pieniężna za zabójstwo oburza i jego. Oburza go i swawola szlachty, która, hamulca żadnego nie mając, prawu bezkarnie urąga. Dalej niepokoi Górnickiego bezsilność prawa, które nie ma mocy uwięzienia zbrodniarza, dopóki proces,

[1] pragnieniom. [2] słowem.

przekonywujący go o tej zbrodni, nie zostanie ukończony, co oczywiście ułatwia temuż zbrodniarzowi ucieczkę przed wymiarem sprawiedliwości. Nęka nakoniec pisarza naszego brak wojska stałego na granicach, na których Tatar hula bezkarnie, i wieczysta pustka w skarbie królewskim, niedostatecznie podatkami zasilanym, i bezsilność królewskiej władzy.

A elekcje? Trzykrotnie patrzał na nie Górnicki. Znał on ten tłum szlachecki, często ciemny, a niezgodny prawie zawsze, od którego woli wybór przyszłego monarchy zależał. Rozumiał, że szara ta masa stać się może bardzo niebezpiecznem narzędziem w ręku ludzi złych i ambitnych, którzy przy elekcji nie dobro kraju, lecz interes osobisty zechcą mieć na celu, i danem mu było dożyć tej chwili, która stwierdziła słuszność jego obaw, gdy, po śmierci Stefana Batorego, samowola Zborowskich, niecąc wojnę domową, kraj krwią zalała.

Poznawszy istniejące zło, napisał Górnicki w pierwszych latach panowania Zygmunta III-go *Rozmowę Polaka z Włochem o elekcji, o wolności, o prawie i obyczajach polskich.*

We wstępie do dzieła tego tak przemawia:

Przeciwko wolności u wolnych ludzi mówić z wirzchu nienawistna rzecz jest. Lecz gdy w głębię weźrzysz — przystojna. W tem omyłka, iż nie wszytcy wiemy, co prawdziwa wolność. Przy cnocie wolność dobra, oprócz cnoty swawola jest. Pod prawem wolność prawdziwa, bez sprawiedliwości niewola jest. Przeto nie trzeba się obrażać, gdy się to gani, co sobie ludzie za coś wielkiego mają, a prawdziwie zła rzecz jest.

Rozmowa toczy się na sejmie elekcyjnym, po zgonie Stefana Batorego, na polach Woli pod Warszawą.

Z rozmowy dnia I-go.

Polak. Cóż ty mówisz Włochu. A prawda, że nigdzie takiej wolności na świecie nie masz, jako w Polszcze. Oto wolnie sobie obieramy Pana, nie rodzi się nam Pan, jako we Włoszech, w Hiszpanijej, we Francyjej, do elekcyjej każdy tu należy a waży głos nauboższego szlachcica tak, jako nawiętszego Pana. Powiedzże mi, gdzie taka na świecie wolność?

Włoch. Głośno widzę i bezpiecznie mówisz o tej wolności,

ale jeśli to tylko wolnością zowiesz, iż sobie obieracie króla tedy ta wolność jest też gdzie indziej.

P. Takiego obierania, jakie jest u nas, ziemia żadna nie ma na świecie. Abowiem jeśli gdzie obierają sobie Pana poddani, tedy go obiera jaka część ludzi, obiera go pewny jaki stan za pewnemi ustawami i osobno, a kogo obierze on stan, tego ini poddani radzi nieradzi przyjąć za pana muszą; ale u nas, na którego się wszytcy nie zezwolim, panem u nas być nie może. A iż wszytcy do tego należymy, nie część jaka korony, przeto obieramy pana w polu.

W. I tego nie wiem, dobrzeli to wszytkim obierać króla i w polu; ba i tego jeszcze nie baczę, żeby tu wszytcy obierali pana.

P. Aza ty sam tego nie widzisz, że tu tak wiele ubogiej szlachty jest braci mojej, co się dla tej elekcyjej zebrali, jako kiedy panów.

W. Mem zdaniem ten tu obiera króla, kto więtszy poczet ma, a ślachcicowi ubogiemu, a zwłaszcza wstydliwemu rzadko się dostanie mówić, a dojdzieli go koleją, że mu wotować każą, tedy nie idą w posłuch jego słowa. Wielki tu nierząd w tej elekcyjej.

W dalszym ciągu rozmowy pierwszego dnia krytykuje Włoch, oprócz elekcji viritim, i urządzenia prawno-sądownicze, które nie zabezpieczają spokoju publicznego i winnemu ułatwiają nieraz uniknięcie słusznej kary. Wreszcie zwrotem, potępiającym bezrząd w Polsce kończy się dzień pierwszy.

Włoch. Nie jednoć w Polszcze jest wolność. Jestci też i gdzie indziej wolność mówię, nie swawola. Ale żaden naród na taką leniwą sprawiedliwość nie przystoi. Wam tylko Polakom taka się podoba sprawiedliwość i wy to zowiecie wolnością. To w uściech u każdego z was: wolność, wolność! A taka wolność jest jakoby napój jaki, którego wszytcy nader bardzo pragniecie: więc żeście dostali do tego trunku hojnych cześników, dobrotliwych podczaszów, popiliście się tą wolnością i już brykać poczynacie na te, które was popoili; i kto wam wszytkiego nie dozwala, co jedno chcecie, macie go za złego człowieka, za nieprzyjaciela.

W *Rozmowie dnia drugiego* żąda Górnicki reform w sądownictwie, któreby wzmogły karność, żąda też zniesienia kary pieniężnej i zastąpienia ją karą śmierci w wypadkach zabójstwa. Zbliża się tu do Modrzewskiego, ale pozornie tylko. Modrzewski bowiem, potępiając prawo głowszczyzny i żądając w jego miejsce kary śmierci, domaga się równego wymiaru sprawiedli-

wości wobec wszystkich stanów społecznych, Górnicki zaś tak przemawia przez usta Włocha:

Nic ja tu nie mówię o chłopach, niechaj miedzy nimi płacenie głów będzie, ale ja mówię o ślachcie i dziwię się, czemuście na się tak głupie postanowili prawo.

W *rozmowie dnia trzeciego* mówi Górnicki w dalszym ciągu o sądownictwie, potem o budowania miast i o pożytku, jakiby stąd wypłynął, o opatrzeniu granic, o powiększeniu skarbu na cele wojenne, o władzy królewskiej i o konieczności sprężystego rządu wogóle.

Z rozmowy dnia III-go.

Gdyby skarb pospolity był, żołnierz żeby leżał na granicy, miasta, zamki na pograniczu żeby się budowały, a żeby się nie wtenczas sejmowało, kiedy na wojnę wsiadać, pewna rzecz jest, żeby was Tatarowie tak nie brali... Ale podobno ani ja ani ty nie doczekamy tego, żeby Polacy kiedy o radzie pomyśleć chcieli. Sądy boże pędzą was, jako wiatry na morzu okręt, a co wiedzieć, jeśli ku portowi, czy ku zginieniu. W czem sami sobie będziecie winni. Dobrze mówią ludzie oni dawni mądrzy, ani księstwa, ani królestwa, ani monarchijej nieprzyjaciel nie skazi, ale samo to siebie każde, gdy czas skazy przyjdzie, zepsuje. A czas skazy przychodzi wtenczas, gdy Rzeczpospolita albo Królestwo tak wiele popełni grzechów, iż Pan Bóg ich dalej cirpieć nie może... Jako ja od starych ludzi często słycham, był tu rząd pirwej, a ten rząd trzymał król, Radę koronną przy sobie mając. Ci sądzili pospołu z królem, ci radzili o zdrowiu tej korony, mieszkając ustawicznie w Krakowie przy królu... Ci prawa kierowali ku zdrowiu Rzeczypospolitej, a zdrowia Rzeczypospolitej jeśli prawa ratować nie mogły, uciekali się do sroższego lekarstwa, a tego na on czas żaden tyrańskwem nie zwał, ani to tyrańskwo jest, co zwirzchny pan czyni dla Rzeczypospolitej zdrowia i jej całości, a zwłaszcza przystojnemi drogami... Teraz jako jest, wszak sam dobrze widzisz, pomieszało się wszytko... Wy nie umiecie używać wolności, trzeba się bać, iżby jej wam Bóg nie odjął.

Zasługą Górnickiego w *Rozmowie* jest to, że pojął on dokładnie niebezpieczeństwo, tkwiące w nadmiernej wolności szlacheckiej, która groziła osłabieniem budowy państwowej Polski, i że pojąwszy je, umiał dokładnie sąd o tem sformułować. Szkoda tylko, że zabrakło mu odwagi cywilnej do wy-

powiedzenia swych myśli przed narodem całym i że wolał czekać, aż naród sam uzna potrzebę reform i w nich zasmakuje.

Pozostawił on dzieło swe w rękopisie i wyszło ono dopiero w lat kilkanaście po śmierci autora, w r. 1616, przez synów jego wydane.

§ 7. Pisarzem, który z całą słusznością mógł o sobie powiedzieć, że się pierwszy wdarł »na skałę Kaliopy, gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy«, jest **Jan Kochanowski** [1].

Twórczość poetycka Kochanowskiego rozpada się na trzy okresy. W pierwszym okresie zagranicą powstają *Elegje ła-*

[1] Urodził się r. 1530 w Sycynie w woj. sandomierskiem; uczęszczał do Akademji krakowskiej, gdzie prawdopodobnie pisywał już wiersze łacińskie i pieśni religijne po polsku. Jako młodzieniec wyjechał do Włoch i tam prowadził poważne studja humanistyczne na uniwersytecie padewskim. Tam też, rozmiłowując się coraz bardziej w poetach łacińskich, pisywał po łacinie liczne elegje i pieśni. Obok tego jednak studjował i włoskich poetów narodowych, którzy tworzyli w języku ojczystym ojczyste piśmiennictwo. Z Włoch przeniósł się Kochanowski do Paryża, gdzie francuski poeta Ronsard, zapalony humanista, marzył o stworzeniu narodowej poezji francuskiej, którąby pięknością poezji Greków i Rzymian dorównała. Podobną myśl w stosunku do piśmiennictwa ojczystego powziął Kochanowski.

Po powrocie do kraju w 1557 r. wahał się poeta czas jakiś co do wyboru stanu, o kapłaństwie nawet myśląc. Przez czas jakiś pracował w kancelarji królewskiej, w dalszym ciągu twórczość poetycką uprawiając. Rosła też sława talentu jego w Polsce całej. Pobyt na dworze królewskim dał możność Kochanowskiemu zetknięcia się z najwybitniejszymi obywatelami ówczesnej Polski, z biskupem Myszkowskim i Padniewskim, z hetmanem J. Zamojskim, dzięki którym ze sprawami krajowemi zapoznał się poeta i baczną uwagę nauczył się im poświęcać.

Życie dworskie nie dogadzało mu jednak. W 1570 r. przeniósł się więc na wieś do odziedziczonego po rodzicach Czarnolasu. Tam ożenił się z Hanną Podlodowską i tam też pędził do końca żywot spokojny, cudne swe pieśni tworząc, rad z tego, co posiadał, wesół i pogodny, w myśl ulubionego sobie hasła: »Ten pan zdaniem mojem, co przestał na swojem«, i tylko skromny urząd wojskiego piastując. Pogodę jego życia zmąciła pod koniec bolesna strata; oto umarła poecie najmłodsza i najukochańsza córeczka — Orszulka. Odtąd odsunął się od świata zupełnie, choć spraw Polski nie przestał śledzić z zacisza swego.

Umarł w Lublinie, apopleksją rażony w 1584 r.

cińskie na utworach poetów rzymskich wzorowane, w drugim, podczas pobytu na dworze królewskim pisze poeta wiele *Pieśni*, część *Fraszek*, *Muzę*, utwory satyryczno-dydaktyczne, jak *Zgoda*, *Satyr*, najprawdopodobniej wtedy też powstaje poemat *Proporzec*. W okresie trzecim, czarnoleskim, pisze poeta najpiękniejsze swe utwory a więc wiele jeszcze *Pieśni* i *Fraszek*, *Sobótkę*, *Odprawę posłów*, *Psałterz Dawidów* i *Treny*.

Muza.

(W skróceniu).

Sobie śpiewam a Muzom: bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?
Kto nie woli tym czasem zysku mieć na pieczy,
Łapając grosza zewsząd, a podobno k'rzeczy[1]:
Bo z rymów co za korzyść krom próżnego dźwięku?
Ale, kto ma pieniądze, ten ma wszytko w ręku:
Jego władza, jego są prawa i urzędy,
On gładki[2], on wymowny, on ma przodek wszędy.
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem,
A poeta, słuchaczów próżny[3], gra za płotem,
Przeciwiając się świerczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośnemi pieśniami.
Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty[4]
Nie będą moje czułe nocy[5] bez zapłaty,
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony!
Przeto, jako was kolwiek prosty gmin szacuje,
Panny, którym lotnego konia zdrój smakuje,
Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się dróg inszych, niż pospólstwo, chwytam.
Wy mię z ziemie wzwodzicie, wy mię wyłączacie
Z liczby nieznacznej[6] i nad obłoki wsadzacie,
Skąd próżne troski ludzkie i niemęską trwogę,
Skąd omylną nadzieję i błąd widzieć mogę.
Za wami idąc, ani o bogate złoto,
Ani o perły drogiej ceny dbam, jak o to
O rzeczy, które wedle swego zobaczenia
Raz mnie szczęście, raz temu da, krom uważenia[7].

---

[1] słusznie. [2] urodziwy. [3] bez słuchaczów. [4] po latach. [5] przeczuwane, nieprzespane. [6] to zn. liczby ludzi nieznanych. [7] to zn. nie dbam o rzeczy, które szczęście rozdaje według swego widzi mi się.

Ale to moja praca, bezecna zazdrości,
Przepadni ziemię [1], abym i w tej śmiertelności
I potem był u ludzi w powieści uczciwej,
A nie podlegał wszytek śmierci zazdrościwej,
Do tego mi pomóżcie, o Boginie święte,
Szczęściąc przyjaźnią swoją prace me zaczęte...

Wiersz *Muza* mówi nam, że w Kochanowskim witamy pierwszego polskiego poetę. Poeta bowiem, to człowiek obdarzony większą niż ogół przeciętny, wyobraźnią i uczuciowością a zarazem posiadający dar dzielenia się z otoczeniem tem, co mu pod wpływem tej wyobraźni i uczucia duszę przepełnia. Ale ten dar, ta umiejętność staje się dlań i przymusem zarazem. On śpiewa, bo śpiewać musi, choćby i nie znalazł słuchaczy; bez tego śpiewania żyćby nie mógł, ono mu rozkosz najwyższą sprawia, ono mu pozwala o codziennych troskach zapomnieć, a żyć w tym świecie, jaki w swej własnej duszy sobie tworzy.

Otóż to wszystko, cośmy powyżej o twórczości poetyckiej powiedzieli, odnajdujemy w *Muzie*. Mówi nam w wierszu tym poeta, że śpiewa o tem, co serce jego najżywiej obchodzi, dalej zaś, że poezji jedynie służyć pragnie, o zyski materjalne nie dbając, dlatego jedynie, że go ta poezja ponad ziemię wynosi, tj. o powszedniościach tej ziemi każe zapomnieć a pozwala żyć »nad obłokami«, w lepszym, idealniejszym świecie uczucia i fantazji. Nawet o oklaski współczesnych zbytnio nie dba on, pragnie jedynie, by potomni jego twórczość poetycką ocenili i by go sławą zechcieli obdarzyć.

I sam tytuł wiersza i zwrot do syna Latony, którym był Apollo, przez Greków i Rzymian za boga poezji uważany, i wzmianka o skrzydlatym koniu tj. o Pegazie, świadczą, że Kochanowski zna mitologję starożytną, że jest nią przejęty, i że pojmuje symboliczne znaczenie jej postaci.

Pieśni.

Czego chcesz od nas Panie?...

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary,
Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie,

[1] przez ziemię.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszytko twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad nie przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszytkiego świata, tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi:
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi;
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrza swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie,
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno niech zawżdy będziem pod skrzydłami Twemi.

Pieśń poznana obecnie potwierdza to, cośmy powyżej o uzdolnieniu poetyckiem Kochanowskiego mówili. W niej odnajdujemy drugą z kolei bardzo zasadniczą cechę poezji, do jej formy — do stylu poetyckiego się odnoszącą. Wiemy już, że zadaniem poety jest przemawiać do uczucia i do wyobraźni słuchacza. Winien więc on nadać słowom swym wyrazistość, obrazowość, którą przy pomocy znanych nam ze stylistyki postaci mowy (porównania, przenośnie) osiągnąć można. Obrazowość ta musi przedewszystkiem być piękną. Takiej przed Kochanowskiem ani u Biernata, ani u Reja nie spotykamy. Tymczasem u Kochanowskiego w pieśni tylko co poznanej znajdujemy cały szereg obrazów wyrazistych, silnych, a przytem szlachetnych i pięknych bardzo.

A teraz przejdziemy do poznania innych jego pieśni.

Dzbanie mój pisany...

Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany,
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz, albo sen spokojny:
Jakokolwiek zwano
Wino, co w cię lano,
Przymkni się do nas a daj się nachylić,
Chciałbych twym darem gości swych posilić.
I ten cię nie minie,
Choć kto mądrym słynie.
Pijali przed tem i filozofowie,
A przedsię mieli spełna rozum w głowie.
Ty zmiękczysz każdego
Nastateczniejszego,
Ty mądrych sprawy i tajemną radę
Na świat wydawasz, przez twą cichą zdradę.
Ty cieszysz nadzieją
Serca, które mdleją,
Ty ubogiemu przyprawujesz rogi,
Że mu ani król, ani hetman srogi.
Trzymaj się na mocy,
Bo cię całej nocy
Z rąk nie wypuścim, aż dzień, jako trzeba,
Gwiazdy rozpędzi co do jednej z nieba.

Złota to strzała...

Złota to strzała i krom[1] wszego jadu była,
Którą mnie niepochybna miłość ugodziła,
Bo ja w swem miłowaniu troski nie najduję,
Owszem, radość na sercu niewymowną czuję.

Nie to niewola służyć, ale służyć temu,
Kto twych posług niewdzięczen, to się nawiętszemu
Nieszczęściu równa: tobie dzięki bądź, miłości,
Iżeś mię uchowała takowej żałości.

Ma to twarz twoja, Panno, wszech piękniejsza w sobie,
Że człowiek rad i nierad musi służyć tobie,
Ale to zaś niosą twe święte obyczaje,
Że, by kto mógł być wolen, raczej ci się daje.

Chciałbym tak być szczęśliwy i życzyłbym sobie,
Abych już tę na wieki łaskę znał po tobie:

[1] bez.

A bodaj ta wdzięczna twarz odmiany nie znała,
Byś dobrze i Sybilę laty przyrównała.

Kto ma swego chleba...

Kto ma swego chleba,
Ile człeku trzeba,
Może nic nie dbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta i wysokie grody [1].

To pan, zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem;
Kto więcej szuka, jawnie to znać daje
Sam na się, że mu jeszcze nie dostaje.

Siła posiadł włości,
Kto ujął chciwości;
Trudniej to przyjdzie, niż Turki zhołdować,
Albo waleczne Tatary wojować.

Mocą wiele świata
Wziął za krótkie lata
Król Macedoński; lecz mu się tak zdało,
Że nań samego świat był jeden mało.

Cóż pomoże zbroja,
Albo władza twoja?
Serca nie zleczą żadne złotogłowy,
Żadny skarb troski nie wybije z głowy.

Więc śmierć nieużyta [2],
Ta za gardło chwyta
Bogate pany, jako proste sługi,
Ani zborguje, byś wyciągnął długi [3].

Lecz przedsię człowiecza
Wszystka o tem piecza,
Aby ku złotu złota przybywało;
Bo, by nawięcej, łakomemu mało.

Wszytko to zostanie
Po twej śmierci, panie:
A coś ty zabrał przez ten czas łakomie,
To się ostoi nie wiem w czyim domie.

Sklep ten niedobyty
Puści prędko nity [4]

[1] starostwa. [2] nie dająca się zmiękczyć. [3] byś odebrał swe pieniądze. [4] gwoździe, przymocowujące zawiasy i okucia do drzwi.

A winem, co się ty frasujesz o nie,
Będzie zamaczał potomek twój konie.

Wieczna sromota...

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda Polaku: ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprośny
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żałośny.

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
Którzy zagnali piękne łanie twoje
Z dziećmi pospołu: a niemasz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje...

Zbójce (niestety), zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują;
Pod kotarzami [1] tylko w polach siedzą,
A nas nierządne, ach nierządne jedzą.

Tak odbieżałe [2] stado więc drapają
Rozbójce wilcy, gdy po woli mają,
Że ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.

Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkiem ludziom nie zdołamy?
Ledwieć nam i tak Króla nie podawa,
Kto się przypatrzy, mała niedostawa [3].

Zetrzy sen z oczu, a czuj wczas o sobie [4]
Cny Lachu: kto wie, jemu czyli tobie
Szczęście chce służyć? a dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuj kroku.

A teraz k'temu obróć myśli swoje,
Jakobyć szkody nieprzyjaciel twoje
Krwią swą nagrodził i omył tę zmazę,
Którą dziś niesiesz prze swej ziemie skazę.

Wsiadamy? Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, czego te czekają?
To pan, i jadać na śrzebrze godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.

Skujmy talerze na talary, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy;

[1] namioty tatarskie. [2] opuszczone. [3] mało brakuje. [4] myśl wczas o sobie.

Inszy to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, bychmy w cale [1] trwali?

Dajmy, a naprzód dajmy: sami siebie
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie.
Tarczej, niż piersi, pierwej nastawiają,
Późno puklerza przebici macają.

Cieszy mię ten rym: Polak mądr po szkodzie,
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi:
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

Słońce pali a ziemia idzie w popiół prawie...

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie,
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Dzieci, z flaszą do studniej; a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list [2], za wsadzenie przyjemna zapłata.

Lutni moja, ty ze mną, bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiony,
A troski nieuśpione
Prędkim wiatrom podają za morze Czerwone.

Nie porzucaj nadzieje...

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje:
Bo nie już słońce ostatnie [3] zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Patrzaj teraz na lasy,
Jako prze zimne czasy
Wszytkę swą krasę drzewa utraciły,
A śniegi pola wysoko przykryły.

Po chwili Wiosna przyjdzie,
Ten śnieg znienagła zyjdzie,
A ziemia, skoro słońce jej zagrzeje [4],
W rozliczne barwy znowu się odzieje.

---

[1] w całości. [2] liść. [3] nie ostatni raz. [4] ią zagrzeje.

Nic wiecznego na świecie,
Radość się z troską plecie;
A kiedy jedna weźmie moc nawiętszą,
W ten czas masz ujźrzeć odmianę naprędszą.

Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje.
Więc też, kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli [1].

Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie,
Bo z nas Fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie, jako się jej widzi.

Ty nie miej za stracone,
Co może być wrócone.
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto Mu kolwiek ufa, nie zaginie.

Stateczny umysł...

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować,
Także i góry [2] nie radzęć wylatać,
Kiedy się szczęście z tobą imie bratać.

Śmierci podległy człowiecze cnotliwy,
Choć wszytek twój wiek będzie frasobliwy,
Chocia też czasem, siedząc z przyjacioły,
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesoły:

Tu przy ciekącym, przezornym strumieniu,
Każ stół gotować w jaworowym cieniu,
Każ wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy a śmierć nie przyśpieje.

Postąpisz [3] z włości drogo zapłaconych,
Postąpisz z dwora i gmachów złoconych,
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wszytko przyszty namiastek [4] osiędzie.

Bądź się kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem, u śmierci nie na tym,
Czyjkolwiek naprzód los wynijdzie, siadaj
Wieczny wygnańcze, ani więc odkładaj.

---

[1] straci. [2] w górę. [3] ustąpisz. [4] następca.

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy...

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?
A starać się, ponieważ musi zniszczeć ciało,
Aby imię przynamniej po nas tu zostało.

I szkoda zwać człowiekiem, kto bydlęce [1] żyje,
Tkając, lejąc w się wszytko, póki stawa szyje;
Nie chciał nas Bóg położyć równo w bestyjami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.

Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie;
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega.

A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze [2] cnemu;
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje;
Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje.

Śmiałemu wszędy równo: a o wolność miłą
Godzi się oprzeć by więc i ostatnią siłą;
Nie przegra, kto frymaczy [3] na sławę żywotem;
Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?

Wśród pieśni osobne miejsce zajmuje *Pieśń świętojańska o Sobótce*. Utwór to o charakterze sielanki, poświęcony uroczystości świętojańskiej. Składa się on z 13-tu pieśni. Pierwsza stanowi wstęp. W dalszych zaś dwanaście panien, a właściwie dziewcząt wiejskich opowiada nam o święcie sobótki, o swych uczuciach osobistych, oraz o zajęciach i przyjemnościach wiejskiego żywota.

Wstęp.

Gdy słońce Raka zagrzewa [4],
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie [5],
Zapalono w Czarnym lesie.

[1] bydlęco. [2] przystoi. [3] kto kupczy, a więc tu kto oddaje żywot za sławę. [4] tj. w drugiej połowie czerwca, gdy słońce wstępuje w znak Raka. [5] o czasie właściwym.

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi,
Bąki zaraz troje [1] grały.
A sady się sprzeciwiały [2].

Siedli wszytcy na murawie,
Potem wstało sześć par prawie
Dziewek jednako ubranych,
I bylicą [3] przepasanych.

Wszytki śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganione;
Więc koleją zaczynały,
A pierwszej tak począć dały.

Panna I.

Siostry, ogień napalono
I placu nam postąpiono;
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?

Piękna nocy, życz [4] pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody;
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranej zorze.

Tak to matki nam podały,
Samy [5] także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawżdy Sobótka palana.

Dzieci, rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd [6] zachowajcie,
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtem wszędzie.

Święta przedtem ludzie czcili,
A przedsię wszytko zrobili,
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.

Dziś bez przestanku pracujem,
I dniom świętym nie folgujem,
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przedsię nic nie mamy.

Albo nas grady porażą,
Albo zbytnie ciepła każą [7];
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość zatem wstaje [8].

Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno bez Pańskiej pomocy;
Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Na Tego my wszytko włóżmy,
A z sobą sami nie trwóżmy,
Wróćąć się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.

A teraz ten wieczór sławny
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

Panna II.

To moja nawiętsza wada,
Że tańcuję barzo rada;
Powiedzcież mi, me sąsiady!
Jest tu która bez tej wady?

Wszytki mi sie uśmiechacie,
Podobno ze mną trzymacie;
Postępujmyż tedy krokiem,
Aleć niemasz, jako skokiem.

---

[1] bąki troje — trzy narzędzia muzyczne, podobne do dud; zaraz—naraz. [2] odzywały się echami. [3] bylica—ziele. [4] użycz. [5] same. [6] obyczaj. [7] kazić — przeszkadzać. [8] nastaje.

Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tem jeszcze pochodniejszy [1],
Kiedy w bęben przybijają,
Samy nogi prawie drgają.

Teraz masz czas [2], umieszli co,
Mój nadobny bębennico! [3]
Wszytka tu wieś siedzi w koło,
A w pośrzodku samo czoło [4].

Żeby też tu ta nie była,
Która twemu sercu miła,
Każeszli, wierzyć będziemy,
Aleć insze [5] rozumiemy.

Pomóż oto dobrej rzeczy,
A nasz taniec miej na pieczy;
Owa najdziesz i w tym rzędzie,
Coć za wszytki płatna [6] będzie.

Ja się nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować;
Bo w trosce człowiek zgrzybieje,
Pierwej, niż się sam spodzieje.

Ale gdzie dobra myśl płuży [7],
Tam i zdrowie lepiej służy;
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata [8].

Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewając [9] mi wesoło;
A ty się czuj, czyja kolej,
Nie maszli mię wydać [10] wolej.

Panna VI.

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają [11];
Polny świercz, co głosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia,
I pasterze, chodząc za niem,
Budzą lasy swojem graniem.

Żyto się w polu dostawa [12]
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo;
Miej się do sierpa co żywo.

Sierpa trzeba oziminie,
Kosa się zejdzie [13] jarzynie,
A wy, młodszy! noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.

Gospodarzu nasz wybrany!
Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie.

A kiedy z pola zbierzemy,
Tam [14] dopiero odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga;
Już więc, dzieci! jedno Boga [15].

W ten czas, gościu! bywaj u mnie,
Kiedy wszytko najdziesz w gum-
A jeśli ty rad odkładasz, [nie,
Mnie do siebie drogę zadasz.

Panna XII.

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?
Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie,
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

---

[1] posuwistszy, raźniejszy. [2] masz pole do popisu. [3] ten co bębni. [4] wybór towarzystwa. [5] inaczej. [6] co odpłaci się, odwdzięczy się. [7] sprzyja, kwitnie. [8] jeszcze będzie dość czerstwy. [9] wtórując. [10] wydać na śmiech, zawstydzić. [11] rozpadają się. [12] dojrzewa. [13] przyda się. [14] wtedy. [15] wtedy wzywać należy.

Inszy się ciągną [1] przy dworze
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej, niż na piędzi.

Najdziesz, kto w płat [2] język dawa,
A radę na funt przedawa:
Krwią drudzy zysk oblewają,
Gardła [3] na to odważają.

Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Stąd i siebie, i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszytko nosi.
Skoro też się odprawiemy,
Komin w koło obsiędziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte [4],
Tam trefne pląsy [5] z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony [6].

A gospodarz, wziąwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę [7],
Albo sidła stawia w lesie,
Jednak zawżdy co przyniesie.

W rzece ma gęste więcierze,
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Za tem sprzętna [8] gospodyni
O wieczerzej pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek...

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.

Dzień tu; ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne [9] wczasy i pożytki.

We wszystkich poznanych powyżej utworach, które pod ogólną nazwą pieśni powstały, choć do śpiewu nie były przeznaczone, występuje, jako cecha ogólna i zasadnicza, zdolność poety do obrazowego i estetycznego wypowiadania uczuć swych, myśli i wrażeń, jakie życie w nim budziło. Różnorodne one, ale zawsze w piękną i szlachetną formę ujęte. Formę tę zawdzięcza Kochanowski poetom starożytnym, których jako humanista znał i cenił. Za wzorami temi idzie on niekiedy zbyt niewolniczo, wprowadzając do poezji polskiej postaci z mitologji klasycznej zaczerpnięte i z treścią narodową danego utworu nie licujące zgoła. Ale wiemy już, że ta

[1] wysługują. [2] w najem. [3] życie. [4] zagadki, trudne do rozwiązania. [5] wesołe tańce. [6] cenar, goniony — rodzaje tańców. [7] na zasadzkę. [8] skrzętna. [9] wiejskie.

niewolniczość cechowała humanizm cały i pod tym względem szedł Kochanowski drogą wszystkich na poezji Greków i Rzymian wykształconych poetów.

Obok pieśni (wyd. w 1585 r.) pisywał Kochanowski chętnie przez życie całe drobne wierszyki liryczne, którym nazwę *Fraszek* nadawał. (Wyd. w 1584 r.).

Na swoje księgi.

Nie dbają moje papiery
O przeważne bohatery,
Nic u nich Mars, chocia srogi,
I Achilles prędkonogi.
Ale śmiechy, ale żarty,
Zwykły zbierać moje karty,
Pieśni, tańce i biesiady
Schadzają się do nich rady [1]
Statek tych czasów nie płaci,
Pracą człowiek próżno traci,
Przy fraszkach mi wżdy naleją,
A to w niwecz, co się śmieją [2].

Na hardego.

Niechcę w tej mierze głowy psować sobie,
Bych się mój panie, miał podobać tobie.
Widzę, żeś hardy, mnie też na tem mało,
Kiedy się tobie tak upodobało.

Sen.

Uciekałem przed się w nocy,
Mając skrzydła ku pomocy,
Lecz mię miłość poimała,
Choć na nogach ołów miała.
Hanno, co to znamionuje?
Podobno mi praktykuje,
Że ja, będąc uwikłany
Tymi i owymi pany,
Wszytkich inych łatwie zbędę,
Tobie służyć wiecznie będą.

Do Jakuba.

Że krótkie fraszki czynię, to Jakubie winisz,
Krótsze twoje nierówno, bo ty ich nie czynisz.

Za pijanicami.

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,
Z rzek morze, z morza wszytki gwiazdy żyją.
Na nas, nie wiem, co ludzie upatrzyli,
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

---

[1] rade, ochocze. [2] za nic to mam, że się śmieją.

Na sokalskie mogiły.

Tuśmy sie mężnie prze[1] ojczyznę bili,
I naostatek gardła położyli.
Nie masz przecz, gościu! złez[2] nad nami tracić,
Taką śmierć mógłbyś sam drogo zapłacić.

Na doktora Hiszpana.

Nasz dobry doktór spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze.
»Dajcie mu pokój! najdziem go w pościeli,
»A sami przedsię bywajmy weseli!«
Już po wieczerzy: »Pódźmy do Hiszpana!«
»Ba, wierę, pódźmy, ale nie bez dzbana!«
»Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły!«
Doktór nie puścił, ale drzwi puściły.
»Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie«.
»By jeno jedna« doktór na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewiąci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci,
»Trudny — powiada — mój rząd z tymi pany,
Szedłem spać trzeźwo a wstanę pijany«.

Do fraszek.

Fraszki moje! (coście mi dotąd zachowały),
Nie chcę, żebyście kogo źle wspominać miały.
Lecz jeśli wam nie k'myśli cudze obyczaje,
Niechaj karta występom, nie personom łaje.
Chcecieli chwalić kogo, chwalcież, ale skromnie,
By pochlebstwa jakiego nie uznano po mnie.
To też wiedzcie, że drudzy swej się chwały wstydzą,
Podobno, że chwalnego w sobie nic nie widzą.

Do gór i lasów.

Wysokie góry i odziane lasy,[3]
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potem nie był? czegom nie skosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził sybilline lochy.

[1] za. [2] łez. [3] lasami.

Dziś żak spokojny, jutro przypasany.
Do miecza rycerz; dziś miedzy dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy,
W szarej kapicy, a z dwojakim płatem [1];
I to czmu nic? [2] jeśliże opatem.
Taki był Proteus, mieniąc sie to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? srebrne w głowie nici!
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

Na dom w Czarnolesie.

Panie! To moja praca, a zdarzenie Twoje!
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmurowe mają
I szczerym złotogłowem ściany obijają:
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tem gnieździe ojczystem,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumnieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością!

Na zdrowie.

Szlachetne zdrowie!
Nikt sie nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam [3] człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie

Ani lepszego,
Ani droższego.
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie

Dobre są, ale,
Gdzie zdrowie w cale [4];
Gdy niemasz siły,
I świat nie miły.
Klejnocie drogi!
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie!

Modlitwa o deszcz.

Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny,
Tobie ziemia, spalona przez ogień słoneczny,
Modli się dżdża [5] i smętne zioła pochylone
I nadzieja oraczów — zboża upragnione.
Ściśni wilgotne chmury świętą ręką Swoją,
A one suchą ziemię i drzewa napoją,
Ogniem zjęte! O, który z suchej skały zdroje

---

[1] podwójny szkaplerz na piersi i na plecach. [2] zn. nie. [3] to zn. wtedy, gdy zachoruje. [4] w całości, w dobrym stanie. [5] o deszcz.

Niesłychane pobudzasz, okaż dary Swoje!
Ty nocną rosę spuszczasz, Ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym,
Ty przepaści nasycasz i łakome morze;
Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
Kiedy Ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz, od ognia, jako pióro, spłonie.

Fraszki, jak widzimy, mają wyraźny charakter utworów ulotnych, pisanych na prędce, pod wrażeniem nastroju danej chwili. Jako gatunek literacki nie są one bynajmniej nowością. Poeci greccy i rzymscy pisywali takie drobiazgi, które epigramatów nazwę u nich nosiły. U nas gatunek ten literacki uprawiał już Rej w *Figlikach*, znacznie trywialniejszych od *Fraszek* Kochanowskiego.

W r. 1577 powstał jedyny utwór dramatyczny Kochanowskiego p. t. *Odprawa posłów greckich*.

Jak wszystkie prawie gatunki literackie, rozwijające się w ciągu wieków w piśmiennictwie europejskiem, tak i poezję dramatyczną znajdujemy już w literaturze greckiej. Rozpada się ona tam bardzo wcześnie na komedję, przedstawiającą w sposób szyderczy i satyryczny zasługujące na krytykę a zarazem śmieszne wydarzenia życia ludzkiego, i tragedję, cierpienie ludzkie odtwarzającą. Tragedja rodzi się z obchodów religijnych, Bachusowi poświęconych. Podczas obchodów tych występuje chór, śpiewający pieśni ku czci Bachusa. Potem obok chóru pojawia się i śpiewak pojedyńczy i oto mamy początek djalogu, coś niby zawiązek akcji. Z biegiem lat treść pierwotną, poświęconą wyłącznie Bachusowi, wzbogacają twórcy tragedji innemi mytami i podaniami dziejowemi i obok jednego aktora poczyna występować drugi a nawet trzeci. I to jest ich ilość najwyższa: więcej jak trzech uczestników nie spotykamy w djalogu. Chór zostaje zachowany. Odgrywa on rolę potrosze widza tego, co się w toku akcji dzieje. Czasem, jakby przeczuciem tknięty, wieszczy nieszczęście, jakie ma się zdarzyć w zakończeniu, czyli tak zw. katastrofę, czasem sąd swój o wydarzeniach w formie nauki moralnej wypowiada.

Tragedja, jako utwór literacki, na wyżyny doskonałości artystycznej wyniesiony, rozwija się w Atenach. Wysoce kulturalna atmosfera republiki sprzyja temu rozwojowi. Lud lubi

widowiska tragiczne, rząd na nie nie żałuje pieniędzy. I już w V-tym wieku przed Chr. przypada epoka najwspanialszego rozkwitu greckiej tragedji i znane są nazwiska trzech najwybitniejszych tragików: **Ajschylosa** 525—456, **Sofoklesa** 495 czy 498—406 i **Eurypidesa** 480—406.

Utwory dramatyczne a zatem i tragedja, miały w Grecji ściśle określoną formę. Składały się one z prologu, tj. wstępu, i z epejsodiów (epizodów), przeplatanych śpiewami chóru, poczem następowało zakończenie, czyli egzodos. Wskroś tych części tragedji rozwijała się jej akcja, w której pod koniec następowała zasadnicza zmiana w położeniu bohatera czyli t. zw. perypetja a po niej wybuch końcowego nieszczęścia tj. katastrofa. Grecy dbali bardzo o jedność akcji w swych tragicznych utworach. Ponieważ tragedja grecka nie dzieliła się na akty, więc treść jej rozwijała się bez przerwy i akcja rozgrywała się na jednem miejscu, bez zmian w układzie sceny. Z tego wynikało, że nie mogła ona obejmować wydarzeń, zbyt długo trwających i wymagających w rzeczywistości zmiany miejsca akcji. Ograniczono więc treść akcji do tego, coby w życiu rzeczywistem nie trwało dłużej, jak dobę.

Tragedję grecką naśladowali po części Rzymianie, ale ze znacznie mniejszym talentem. Wieki średnie nie pamiętały o niej. Do wzorów starożytnych powrócili humaniści.

W poetykach, pisanych przez humanistycznych krytyków, ustalono dla tragicznych utworów, jako obowiązujące, prawidło trzech jedności: jedności akcji, czasu i miejsca. Żądanie jedności akcji było zupełnie słuszne; przepis co do jedności miejsca wysnuto z owej wspomnianej powyżej budowy tragedji greckiej, nie dzielącej się na akty, ale wysnuto go niezupełnie słusznie i konsekwentnie, gdyż tragedja nowożytna już się na akty dzieli.

Z krótkiego zaś zdania Arystotelesa, który w swej *Poetyce* mimochodem wspomina, że akcja tragedji greckiej nie trwa zwykle dłużej nad dobę, wyprowadzono twierdzenie, iż nigdy doby przekraczać ona nie powinna. W ten sposób powstał przepis, krępujący swobodną twórczość poety. Przepis ten, rzekomo powagą pisarzy starożytnych wsparty, w rzeczywistości zaś wypływający z błędnego ich zrozumienia — utrzy-

mał się przez wieki całe i obaliła go dopiero krytyka literacka w końcu XVIII-go stulecia.

Kochanowski w *Odprawie* naśladował oczywiście wzory starożytne i szedł posłusznie za wskazówkami humanistycznych krytyków. Treści do utworu zaczerpnął on z *Iliady* oraz z tak zw. *Historji trojańskiej*, która w wiekach średnich cieszyła się wielką popularnością i wyszła z druku w Polsce w XVI-tem stuleciu.

Z zachowanych podań wybrał on krótki jedynie epizod. Oto Troi grozi gniew Greków, o ile Helena, żona Menelausa, króla Sparty, nie powróci do męża. Tego powrotu domagają się greccy posłowie. Za oddaniem Heleny przemawia mądry, szlachetnym duchem obywatelskim natchniony Trojańczyk, Antenor, pojmujący niebezpieczeństwo, jakie ze strony Greków ojczyźnie jego grozi. W obronie uczuć swych osobistych walczy lekkomyślny Parys, który nie waha się Troję na ciężką walkę narazić. Po stronie Parysa staje butny i również lekkomyślny Iketaon. Wniosek Iketaona, nie godzącego się na oddanie Heleny, przechodzi większością głosów. O wyniku tej narady donosi Helenie pojawiający się na scenie poseł. Po nim przesuwają się z kolei przed oczyma widza posłowie greccy, Menelaus i Ulisses, wzywający słusznej kary na królestwo trojańskie. Po odejściu posłów roztropny Antenor doradza, by się do obrony godnie przygotować, bo niebezpieczeństwo niedalekie. Córka Priama, wieszczka Kassandra przepowiada w jasnowidzeniu upadek Troji. Wreszcie Antenor radą już nie obrony, lecz zaczepnej walki kończy *Odprawę*.

Jako humanista, wzorował Kochanowski swój utwór ściśle na tragedji greckiej. Napisał go więc wierszem nie rymowanym, lecz białym. Epejsodjow nie zaznacza on wyraźnie, ale je u niego łatwo odnaleźć możemy. I chór mamy w *Odprawie* i prolog wraz z egzodosem, choć równie jak epejsodja, części te nie noszą nazw specjalnie greckich. Katastrofa nie wybucha u Kochanowskiego. Zapowiadają ją słowa Kassandry. Ponieważ w tragedji greckiej występowało na raz nie więcej jak trzy osoby w djalogu, co Horacy podkreśla już jako prawidło w swojej *Sztuce poetyckiej*, krępowali się niem humaniści, krępował się i Kochanowski i to spowodowało, że *Odprawie* brak jest akcji, która przecież w utworze dramatycznym przed oczyma widza

powinna się rozgrywać. Cała narada, z konieczności tłumna, o tem, czy wydać Helenę, czy też ją zatrzymać, odbywa się poza sceną. O tych najbardziej dramatycznych ustępach utworu dowiadujemy się przez usta posła. Ten brak akcji, choć tłumaczący się obowiązującemi przepisami, stanowi wadę tragedji, do której zresztą poeta wielkiej wagi nie przywiązywał, oceniając ją, jako utwór pośpiesznie napisany i niewykończony. Bezsprzeczną zato zaletą tragedji jest wiersz bardzo piękny.

W usta osób, występujących w *Odprawie,* wkłada Kochanowski dużo sentencyj a nawet obszerniejszych ustępów dydaktycznych. Odnajdujemy je w słowach Antenora, Heleny i jej towarzyszki, Ulissesa, chóru. Antenor mówi poważnie o obowiązku służenia prawdzie i Rzeczypospolitej. Chór ubolewa, że młodość bywa lekkomyślną. Ulisses gromi niecnotę Trojan. Takie przeplatanie treści naukami moralnemi spotykamy często u pisarzy humanistycznych.

Odprawa napisana była na uświetnienia zaślubin hetmana Zamojskiego z Radziwiłłówną i odegrana w r. 1578 w Ujazdowie pod Warszawą. Jeden ze współczesnych Kochanowskiemu historyków polskich, Heidenstein, pozostawił nam wiadomość, że dzieło to odegrane zostało, aby umysły młodzieży do wojny nakłonić. Mowa tu oczywiście o przygotowywanej przez Zamojskiego wyprawie na Moskwę. Hasło zaś, zagrzewające do walki z wrogiem, odnaleźli widzowie *Odprawy* najprawdopodobniej w czterowierszu końcowym, w którym roztropny Antenor, doradzający najpierw ustępstwa wobec Greków, potem przygotowanie się do obrony, wybucha nagle pragnieniem walki zaczepnej.

»Na każdy rok nam każą radzić o obronie,
Ba, radźmy też o wojnie, nie wszytko się brońmy.
Radźmy, jako kogo bić: lepiej, niż go czekać«.

Właściwą zaś pobudką wojenną, zachęcającą do walki, pod wodzą dzielnego króla, który już »gotów rumaka osiąść« brzmiała nie tyle *Odprawa*, ile na temże samem przedstawieniu odczytany publiczności wiersz łaciński Kochanowskiego p. t. *Orfeusz Sarmacki.*

Na najwyższy szczyt rozwoju wznosi się talent Kochanowskiego w *Psałterzu* (1578 r.) i w *Trenach* (1580 r.).

Psałterz jest zbiorem modlitw proroków hebrajskich z królem Dawidem na czele. Stanowi on od wieków przepiękny wzór liryki religijnej i we wszystkich literaturach europejskich bywał tłumaczony, lub też naśladowany. U nas przekładał psałterz prozą Rej i Wróbel a wierszem Lubelczyk, ale dopiero Kochanowski dokonał przekładu prawdziwie poetyckiego.

Psalm VIII.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?
Gdziekolwiek słońce miece strzały swoje,
Wszędy jest zacne święte Imię Twoje,
A sławy Niebo ogarnąć nie może
Twej, wieczny Boże!
Niech źli jako chcą, Ciebie mierzą sobie —
Z ust niemowlątek roście chwała Tobie,
Ku większej hańbie i ku potępieniu
Złemu plemieniu.
Twój czyn jest niebo, Twoich rąk robota
Gwiazdy jaśniejsze wybranego złota;
Ty coraz nowem światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne.
A człowiek co jest, że Ty niestworzony
Wszytkiego Twórca i Pan niezmierzony
Raczysz ji pomnieć? czem jest syn człowieczy
Godzien Twej pieczy?
Takeś go uczcił i przyochędożył,
Żeś go z anioły tylko nie położył;
Postawiłeś go panem nad zacnemi
Czyny Swojemi.
Dałeś w moc jego wszytki bydła polne,
Dałeś i leśne zwierzęta swawolne,
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.
Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może,
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

Psalm XI.

Panu ja ufam, a wy mówicie: między góry
Uciekaj co nadalej, jako ptak prędkopióry,
Twój nieprzyjaciel łuk wziął, strzałę ma na cięciwie,
Myśląc, jakoby z cienia dobre strzelał zdradliwie.
Prawa zgoła upadły, niemasz sprawiedliwości,
Człowiek dobry próżno ma ufać swej niewinności.
Przedsię Bóg jest na niebie, a stamtąd wszytko widzi,
Sprawiedliwych doświadcza, nieprawnymi się hydzi,
Na złe ludzie wyleje deszcz gorący, siarczany,
Wyleje węgle żywe i grom z wichrem mieszany,
Bo, będąc sprawiedliwym, sprawiedliwość miłuje,
A dobre ludzi okiem łaskawem opatruje.

Psalm XLII.

Jako na puszczy prędkiemi psy szczwana,
Strumienia szuka łani zmordowana,
Tak, mocny Boże! moja dusza licha
Do Ciebie wzdycha.
Ciebie żywego, wieczny Boże! zdroja
Upracowana pragnie dusza moja;
Przydzie wżdy ten czas, że ja swą osobą
Stanę przed Tobą?
Łzy moja karmia, potrawy płacz wieczny,
Kiedy mię coraz pyta lud wszeteczny:
Gdzie teraz on twój, nędzniku wygnany,
Bóg zawołany? [1]
To człowiek słysząc, umiera na poły,
Pomniąc na on krzyk ludzi swych wesoły,
Które prowadzić zwykł był aż do proga
Żywego Boga!
Czemu się smęcisz, duszo moja! czemu
Omdlewasz? — Panu ty ufaj, któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował.
Niech się jako chce trwoży dusza moja,
Wieczna jest, Panie, we mnie pamięć Twoja,
Tego i Jordan i Hermońskie skały
Będą słuchały.
Na huk Twych progów [2] wszech przepaści siły
Jedna za drugą nurty swe złożyły,
Wszytki Twe duchy i wszytki Twe wały
W mię uderzały.

---

[1] głośny, sławny. [2] to zn. wodospadów rzecznych—wyrażenie z Pisma ś-tego.

Ale dzień idzie, kiedy Pan nade mną
Litość okaże, a ja pieśń przyjemną
I w pośrzód nocy zaśpiewam możnemu
Obrońcy swemu.
A teraz rzekę: Czemuś mię, mój wieczny
Boże, zapomniał, kiedy mię wszeteczny
Człowiek frasuje, a serce troskliwe [1]
Już ledwo żywe?
W jedny [2] mię prawie kęsy rozdzierają,
Kiedy mię coraz źli ludzie pytają:
»Gdzie teraz on twój, nędzniku wygnany,
Bóg zawołany?«
Czemu się smęcisz, duszo moja? czemu
Omdlewasz? — Panu ty ufaj, któremu
Jeszcze ja będą z radością dziękował,
Że mię zachował.

Psalm XCI.

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całem prawie [3] sercem ufa Jemu,
Śmiele rzec może: »Mam obrońcę Boga,
»Nic będzie u mnie straszna żadna trwoga!«
Ciebie on z łowczych [4] obierzy [5] wyzuje
I w zaraźliwem powietrzu ratuje,
W cieniu Swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod Jego pióry ulężesz bezpiecznie.
Stateczność Jego tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.
Stąd wedla ciebie tysiąc głów polęże,
Stąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny, a ty przedsię swemi
Oczyma ujźrzysz pomstę nad grzesznemi.
Iżeś rzekł Panu: »Tyś nadzieja moja«
Iż Bóg Nawyższy jest ucieczka twoja:
Nic dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się znajdzie w domu twoim szkoda.
Aniołom Swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz: którzy cię piastować
Na ręku będą, abyś, idąc drogą,
Na ostry krzemień nie ugodził nogą.

---

[1] troskliwe — pełne troski. [2] w jedne. [3] prawdziwie, istotnie. [4] czyhających. [5] sideł, sieci.

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obrazy wsiędziesz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.
Słuchaj, co mówi Pan: »Iż mię miłuje,
A przeciwko mnie szczerze postępuje,
Ja go też także w jego każdę trwogę
Nie zapamiętam [1] i owszem wspomogę;
Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
Ja z nim w przygodzie, ode mnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności
I lat szedziwych [2] i mej życzliwości.

Psalm CIV.

Duszo! śpiewaj Panu pieśń: O nieogarniony
Nieba i ziemie sprawcu! wielceś uwielbiony,
Ciebie obeszła wkoło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność jako płaszcz ozdobny odziała.
Tyś niebo jako namiot rozbił ręką Swoją,
Nad nim wody za Twojem rozrządzeniem stoją.
Chmury — Twój wóz, Twe konie — wiatry nieścignione,
Duchy — posłańcy, słudzy — gromy zapalone.
Twym rozumem tak miernie [3] ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona;
Na tej, jako powłoka, przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały.
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało,
Skały ku górze poszły, pola rozciągnione
Opanowały miejsca przez Cię naznaczone.
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi.
Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzekom kryształowym:
Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkaniec leśny, upragniony pije,
Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych...
Kiedy rękę otworzysz, wszytcy nasyceni,
A kiedy twarz odwrócisz, wszytcy zasmuceni,
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obrócą,
Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś wrócą.
Wieczna jest Pańska chwała, a on z tak mądrego
Nie przestanie się kochać nigdy czynu swego.

---

[1] nie zapomnę. [2] sędziwych. [3] pod miarą, doskonale.

Pan, który kiedy pojźrzy, ziemia drży; Pan, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójdą góry.
Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
Głos mój Panu i lutnia śpiewać nie przestanie.
Tylko Jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
Bom ja wszytko położył w nim wesele swoje.
Bodaj wszytcy złośliwi zagubieni byli
Tak, żeby się na wieki już nie poprawili,
A ty, o duszo moja! daj cześć Panu swemu,
Dajcie wszytki narody winną chwałę Jemu.

Psalm CXXXVII.

Siedząc po niskich brzegach babilońskiej wody,
A na piękne sionskie wspominając grody,
Co nam inszego czynić, jedno płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie.
Lecz poganin niebaczny, w tej naszej żałobie
Przedsię piosnkę sionską każe śpiewać sobie.
Przebóg, jako to ma być, aby pieśni Pańskich
Głos kiedy miał być słyszan w krainach pogańskich?
Jeślibych cię zapomniał, o kraino święta,
Niech moja swej nauki ręka zapamięta,
Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnię,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnię.
Pomni, wszechmocny Panie, co nam wyrządzali
Edomczycy, jako w nasz ciężki dzień wołali:
»Zagubcie ten zły naród, ogniem miasto spalcie,
A ich mury do gruntu samego rozwalcie«.
Ale i ty, Babilon, strzeż dobrze swej głowy,
Bo już wisi upadek nad tobą gotowy.
Szczęśliwy, któryć za nas odmierzy twe winy,
A o skałę roztrąci twe nieszczęsne syny.

Mistrzostwo Kochanowskiego, uwydatnione przy tłumaczeniu psałterza, polega na tem, iż całą skalę uczuć religijnych, smutku grzesznika, jego skruchy, lęku przed bożą sprawiedliwością i wiary w miłosierdzie boże oddał on w języku bogatym, obrazowym i bardzo pięknym, a zarazem tak zgodnym z nastrojem oryginału, że żadne inne piśmiennictwo doskonalszym przykładem *Psałterza* pochlubić się nie może.

Dotychczas poznane utwory liryczne Kochanowskiego, w których nam on uczucia swe odsłania, tchną spokojem pogodą, bo spokojne, szczęśliwe i pogodne było życie jego;

a choć o konieczności przeciwstawiania ciosom Fortuny mężnego umysłu często i mądrze pisał, sam tychże ciosów nie doznawał. Dopiero pod koniec życia spada nań nieszczęście wielkie — strata ukochanego dziecka. Ból swój wyśpiewuje on wtedy w *Trenach.*

Nazwa »treny« pochodzi od greckiego słowa *threnai* — narzekać. Utwory tak nazwane miały na celu wyrażenie żalu po stracie drogich osób. W poezji starożytnej greckiej i rzymskiej i u poetów-humanistów niejednokrotnie je spotykamy. Zawierają one zwykle pochwałę zmarłego, obraz smutku tych, co po nim płaczą, wreszcie pociechę po stracie. Kochanowski zatem i w uczuciach ojca i w uzdolnieniu poetyckiem i w wykształceniu humanistycznem znalazł pobudkę do napisania *Trenów.*

Składają się one z dziewiętnastu liryków. W dwóch pierwszych mówi nam poeta o swych zamiarach: oto pragnie on stratę opłakać i wzywa do pomocy poetów i filozofów starożytnych, co tak jak on nad znikomością ziemskiego szczęścia boleli. *Treny* od III-go do VIII-go przepełnione są ciągłem wspominaniem zmarłego dziecka, jego zalet, poetyckich zdolności, a nawet sukienek zmarłej, których widok wrażenie pustki i sieroctwa jeszcze powiększa. W trenie IX-tym ból się potęguje i do granic zwątpienia dochodzi. Poeta-humanista, który przez życie całe wierzył w mądrość, u filozofów starożytnych czerpaną, który w pieśniach swych pouczał, że nad zmiennością losu siłą woli trzeba umieć panować, teraz nagle czuje, że zrzucony został ze stopni ostatnich tej mądrości i z tłumem ludzi cierpiących zmieszany. W trenie X-tym powraca wspomnienie Orszulki. Szuka jej poeta w niebie chrześcijańskiem i w dziedzinach, które mitologja starożytna za miejsce pobytu dusz ludzkich uważała. Nakoniec w trenie XI-tym rozpacz do najdalszych dochodzi granic. Poeta wątpi w Opatrzność bożą. Nie Ojciec miłosierny, lecz zły jakiś wróg losem ludzkim rządzi. Na nic pobożność, na nic cnota! Rozpacz ta jednak nie trwa długo i już w ostatnich wierszach tego trenu czujemy opamiętanie. Nieszczęśliwy ojciec pojmuje, że jest na złej drodze, że go ból nadmierny koniecznej równowagi duchowej pozbawia. W trenie XII-tym mamy znowu wspomnienie zmarłego dziecka, jego zalet i przedwczesnego

rozumu. Tu mówi nam Kochanowski po raz pierwszy dokładnie o wieku Orszulki. Po rozdzierającym jeszcze wybuchu żalu w trenie XIII, w którym poeta ukochaną dziecinę do snu znikomego ślicznie porównywa, następują dwa liryki, najsilniej wspomnieniami ze starożytnej mitologji przepojone. Zestawia w nich Kochanowski ból swój z bólem Orfeusza, który bóstwom podziemnym zdołał wydrzeć ukochaną żonę, i z rozpaczą nieszczęsnej Niobe, matki osieroconej po licznej gromadce synów i córek; a nie znalazłszy pociechy w filozofji, do poezji po tę pociechę ucieka. Ale i Erato złotowłosa i lutnia ukochana ukojenia nie dają. W XVI-tym trenie zatem robi raz jeszcze obrachunek z tą pogańską, humanistyczną madrością, w którą dotąd tak wierzył, wreszcie w XVII-tym zwraca się po ratunek tam, skąd on jedynie przyjść może, do chrześcijańskiego Boga. Uczyniwszy przegląd sumienia, korzy się przed Stwórcą w trenie XVIII-tym i dopiero teraz spływa nań pociecha. W trenie ostatnim widzi on we śnie zmarłą swą matkę wraz z Orszulką. Matka napomina go, iż rozpaczy poddawać się nie należy, mówi mu o szczęściu życia zagrobowego i do poddania się woli bożej nakłania.

Treny są, jak to już powiedziano, najdoskonalszym obok *Psałterza* utworem Kochanowskiego i najpiękniejszym okazem polskiej poezji lirycznej aż po wiek XIX-ty. Cechą ich zasadniczą, obok formy bardzo pięknej, jest szczerość uczucia, siła ego a zarazem wielka subtelność w malowaniu różnorodnych odcieni bólu. W utworach tak bardzo serdecznych rażą nas dziś obrazy z mitologji starożytnej zaczerpnięte, boć poeta ani w Charona, przewożącego dusze na tamten świat, nie wierzy, ani nie powinien swego krwawego, rzetelnego bólu z bólem postaci zmyślonych, jak Orfeusz lub Niobe porównywać. Ale Kochanowski, jako humanista, czuł się poprostu zobowiązany pojęcia świata starożytnego do utworów swych wprowadzać. W pierwotnych szkicach *Trenów* niema obrazów mitologicznych. Do dzieła już po literacku wykończonego wprowadza je poeta, aby w ten sposób, zgodnie z ówczesnemi pojęciami, uszlachetnić swój utwór i wyższą wartość artystyczną mu nadać.

Kochanowski jest przedewszystkiem lirykiem. W poezji epickiej, na większą nieco pomyślanej skalę, talent jego sła-

bnie. Wśród swych utworów młodzieńczych zostawił on nam miły poemacik wierszowany p. t. *Szachy*. W latach późniejszych napisał obszerniejszy utwór epicki p. t. *Proporzec*, w którym hołd pruski i proporzec, podany ks. Albrechtowi do ręki, opisuje. Poemat ten, acz gorącem uczuciem patrjotycznem podyktowany, nie dorównywa pod względem artystycznym poznanym powyżej utworom. Właściwie piękny jest w nim jedynie początek, który tu przytaczamy:

Proporzec.

Oto w zacnym ubiorze i w złotej koronie
Siadł pomazaniec boży na swym pańskim tronie,
Jabłko złote i złotą laskę w ręku mając,
A Zakon Nawyższego na łonie trzymając.
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi:
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
Z obu stron zacny Senat koronny, a w koło
Sprawiony zastęp stoi i rycerstwa czoło.
Przystąp, Olbrychcie młody, zacnych książąt plemię,
Który trzymasz w swej władzy piękną pruską ziemię
Z łaski cnych królów polskich: uczyń panu swemu
Winną poczciwość, a ślub wiarę dzierżeć jemu.

Pod wpływem najwybitniejszych mężów swej epoki, patrzących bystrem okiem na niedomagania Polski, pisywał Kochanowski i satyryczne utwory, z których największą ma wartość *Satyr* (r. 1564). W nim gromi pisarz zanik rycerskiego ducha, zbytki i prywatę.

Będąc pierwszym polskim poetą, jest Kochanowski odrazu poetą bardzo wybitnym. Treść utworów jego zawsze szlachetna, forma piękna i wykwintna. Siłą uczucia i poetyckiego natchnienia przewyższą go romantycy nasi; ale aż do zajaśnienia poezji romantycznej w Polsce jest on u nas najpierwszy.

§ 8. Najwybitniejszym po Kochanowskim poetą tego okresu jest **Szymon Szymonowicz Bendoński** [1].

[1] Urodził się 1558 r. we Lwowie. Pochodził ze skromnej mieszczańskiej rodziny, kształcił się najpierw we Lwowie, potem w Krakowie w Akademji. Dalsze studja odbywał zagranicą, może w Belgji i we Francji. Powróciwszy do kraju trudnił się nauczycielstwem. Na uzdol-

Szymonowicz był człowiekiem wysoko wykształconym. Ruchem humanistycznym zajmował się żywo. Znał też humanistów europejskich i korespondował z nimi. Był pełnym erudycji znawcą piśmiennictwa starożytnego. W poezji łacińskiej stanął na bardzo wysokim stopniu humanistycznej kultury i artyzmu i ta poezja sławę mu w Europie zjednała wielką. Dla nas mają przedewszystkiem wartość jego polskie utwory, a mianowicie jego *Sielanki* (1614 r.).

Sielanka, z grecka idylla, rozwija się w literaturze greckiej, ale już po okresie macedońskim. Na gruzach zdobyczy Aleksandra Wielkiego powstają państwa odmienne od malutkich republik starej Grecji. Cały ruch umysłowy skupia się tam przedewszystkiem na dworze Ptolomeuszów, panujących w Egipcie, w Aleksandrji. Oprócz tego dworu istnieją jeszcze ogniska oświaty i kultury w Pergamie, w Azji mniejszej i w Syrakuzach na Sycylji. Atmosfera dworska odbiega od prostoty dawnej Hellady i w atmosferze tej dusznej, sztucznej, dworactwem przesyconej, rozwija się tęsknota za życiem wiejskiem na łonie natury, za życiem bez kłamstwa, bez obłudy. Wyrazem tęsknoty tej jest zwrot w literaturze do tematów sielskich i na tej drodze powstaje *Sielanka*.

Formę djalogową zapożycza sielanka od drobnych utworów dramatycznych, niby jednoaktówek o treści bardzo różnorodnej, zwanych mimami. W formę tę wlewa ona treść z życia wiejskiego zaczerpniętą. Ale ponieważ w tych scenach sielskich poeci wypowiadają swe własne uczucia i pragnienia, ponieważ na to życie wiejskie, opisywane przez siebie, patrzą oni oczyma zmęczonych mieszkańców miasta, więc je widzą w barwach wymarzonych, z rzeczywistością niezupełnie zgodnych. Wkładają też w usta swych bohaterów uczucia i myśli

---

nieniu jego umysłowem poznał się hetman Zamojski. Dzięki Zamojskiemu został Szymonowicz nobilitowany i wtedy to przybrał sobie nazwisko Bendoński. Zamojski powierzył mu kierownictwo w pracy zakładania Akademji w Zamościu, która w r. 1595 otwarta została. W kilka lat potem przeniósł się poeta na stałe do Zamościa a potem osiadł we wsi Czernięcinie, którą od Zamojskiego dzierżawił. W 1601 r. został on wychowawcą hetmańskiego syna, młodego Andrzeja Zamojskiego. Na stanowisku tem pozostawał aż do 1614 r. Zmarł w 1629 r. w Czernięcinie i w Zamościu pochowany został.

swe własne a często nawet aluzje do panujących podówczas stosunków politycznych. Stąd wynika, iż sielance grozi od chwili jej narodzin pewna sztuczność, pewien konwencjonalizm.

Najznakomitszym sielankopisarzem greckim był sycylijczyk **Teokryt**, (żyjący ok. 280 r. przed Chr.). Ów podkreślany powyżej konwencjonalizm najmniej jeszcze tkwi w jego sielankach. Poeta ten był od natury obdarzony zdolnością do bystrej obserwacji i umiał to, co zaobserwował, zgodnie z prawdą malować. Utwory jego, zawsze bardzo piękne, bardzo wykwintne co do formy, są częstokroć, dzięki tej obserwacji, pełne szczerości i prawdy.

Naśladowcą Teokryta był sielankopisarz rzymski, **Wirgiljusz** (70—19 r.). Jego sielanki, eklogami zwane, posiadają bezsprzeczną wartość artystyczną, ale w nich nie rolnicy i pasterze, lecz dworacy cesarza Augusta, za tychże rolników i pasterzy po prostu przebrani, występują. Wirgiljusz nie sili się nawet na imiona ludowe, lecz z grecka nazywa swych bohaterów, przez to samo już sztuczny charakter swych sielanek zaznaczając. I rozmowy w nich prowadzone bywają czasem zgoła nie sielskie, lecz z życiem politycznem ówczesnej Romy związane.

Na Teokrycie i Wirgiljuszu kształcą się pisarze humanistyczni. Oczywiście, zgodnie z charakterem humanizmu, naśladują oni wzory swe dość niewolniczo. Kolorytu lokalnego, właściwego danej epoce, nie umieją swym utworom nadawać i z biegiem czasu sielanka coraz bardziej konwencjonalnym gatunkiem literackim się staje.

Konwencjonalizm ten odczuwamy i u Szymonowicza, gdy tenże w sielance p. t. *Kosiarze*, wieśniakowi, koszącemu trawę, każe, przy opiewaniu wdzięków ukochanej, Muz na pomoc wzywać:

Muzy! ucieszne Muzy! teraz zaczynajcie,
I za mną moję piękną pannę wysławiajcie.
Kogo się wy dotkniecie przez wdzięczne śpiewanie,
Każdy się urodziwym, każdy pięknym stanie.
Bombiko ma namilszą! wszytcy cię i małą,
I chudą i cyganką zową ogorzałą:
Ja subtelną, ja greczką. Nie wszytko są białe
Fjołki; są brunatne, są i podpalałe;

Są i ziółka ciemniejsze, a wżdy je zbierają
Piękne panny i w wieńcach przodek im dawają.

Ale w poecie naszym tkwiła też pewna zdolność do podchwytywania rysów rzeczywistych, z prawdą zgodnych. Więc też, choć bohaterom swym daje często greckie imiona, choć im o mitologji rozprawiać każe, niejeden szczegół z rzeczywistego życia zaczerpnięty odnajdujemy u niego.

Kołacze (w skróceniu).

Panny. Sroczka krzekce na płocie — będą goście nowi!
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powi.
Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą,
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko, umiesz ty mówić? Powiedz: gdzieś latała?
Z którejeś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie: pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
Jedzie z swoją drużyną panicz urodziwy,
Panicz z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy [1],
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota;
Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota.
Już z koni pozsiadali, wszytko się po dworze
Rozśmiało, jako niebo od wesołej zorze!
Witamy cię, panicze, dawno pożądany!
Czeka cię upominek, tobie obiecany,
Obiecany od Boga i od domu tego;
Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego:
A ty się gdzieś zabawiasz! Już nam nie stawało
Oczu, wyglądając cię; winieneś nie mało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny! [2]
Cobyś rzekł, gdyby to był otrzymał kto iny?
Barzoś się ubezpieczył! Czyli tak urodzie
Dufasz swojej? Kto dufa nawiętszej pogodzie,
Deszcz go zlewa; nie trzeba spać i w pewnej rzeczy:
I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.
Często zazdrość o tobie złe powieści siała,
Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.
Trudno stateczność ruszyć: niechaj zły wiatr wieje,
Jako chce, przedsię ona nie traci nadzieje.
Kędyś się nam zabawiał, mój panicze drogi?
Serce przez [3] ciebie mdlało i te piękne progi

[1] wytrzymały w biegu. [2] czasu minionego nawet o godzinę nie cofniesz. [3] bez.

Pustkami się widziały. Czyliś na jelenie
Z myślistwem jeździł? Wami, wami, leśne cienie,
Świadczymy, jakośmy wam częstokroć łajały,
Jako częste zabawy wasze przeklinały.
Lubo sroga Dyjana w surowej karności
Drużynę swoję chowa, ale przy gładkości
Trudna przestroga! Były insze obawania,
Bo i harap [2] ma swoje przykre dojeżdżania,
I od płochego zwierza urośnie nowina.
Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina [3]
Wenus żałosna: »Ach, ach! młodzieńcze ubogi!
Jako cię dzikiej świnie ząb uranił srogi!«
I tyś, drugi młodzieńcze [4], w uściech naszych bywał;
Nazbyteś, ach nędzniku, w lesiech przemięszkiwał,
Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,
Aż cię nakoniec łają [5] właściwą [6] skarmiły [7].
Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
Przykłada: raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.
Czyli cię krotofile jakie zabawiały?
Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
Ani słoneczko jasne. Komuż do wesela
Przyść może, gdzie miłego niemasz przyjaciela?
Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli
Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli
Oko jasne. O tobie tego nie trzymamy;
I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.
Sokół wysoko buja, a bujawszy siła,
Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła.
Młodość przestrono patrzy i daleko strzela
Z myślami, aż Bóg nawet każdego oddziela [8]
Własną cząstką; kto na niej przestawa spokojnie,
Wszytkiego ma dostatek, wszytkiego ma hojnie.
I ty myśli uspokój, mój panicze drogi!
Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi,
Pryskał [9], we wrota wchodząc: znać, żeśmy-ć tu radzi,
Radziśmy wszytcy, tobie i twojej czeladzi.
Już i matka i panna witać cię wychodzi;
Poprzedź ich ręką: tobie poprzedzić się godzi!
I czołem nisko uderz: jest dla czego czołem
Uderzyć; a nie chciej sieść za gościnnym stołem,

---

[1] polowanie konno. [2] Adonin, Adonis — młodzieniec, którego dzik zabił na polowaniu ku rozpaczy Wenery. [3] drugi młodzieniec — Akteon, zapalony myśliwy. [4] łaja, złaja = gromada psów. [5] właściwy = własny. [6] skarmić=pożreć. [7] oddzielać = obdzielać (kogo). [8] pryskać=parskać.

Aż otrzymasz, co pragniesz; wszytko z czasem płynie;
Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie.
I ty, matko, nie zwłaczaj, czyń, coś umyśliła;
Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmysłów siła.
Panno! czas już rozpuścić warkocze rozwite,
Czas oblec szaty, takiej sprawie przyzwoite.
Strójcie pannę do ślubu, sąsiady życzliwe,
Ślub święty jest i wasze prace świętobliwe,
Wszak też wam tę przysługę przedtem oddawano,
Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
Kapłanie! gotuj stułę. Zbladłeś nam, panicze!
Ba, i pannie łza za łzą płynie przez oblicze.
Przelękłeś się, panicze, — bojaźń to od Boga:
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz, panno! bo rzeką, że płaczesz z radości,
Pomyśli kto i gorzej, bo siła zazdrości.
Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki:
Aboś chciała na łonie jej mieszkać na wieki?
I ona przy matce swej nie wiecznie mieszkała,
I tyś się nie dla tego tak tu wychowała.
Jużeście w stadle świętem! Wszytcy wam dajemy
Na szczęście i miłego życia winszujemy:
Bodajeście długi wiek z sobą pomieszkali,
Bodajeście wszelakich pociech doczekali!
Potrawy postawiono: do stołu siadajcie,
W pośrzodku miejsce pannie z panem młodym dajcie!
Im-ci z sobą być; tak więc dwa szczepy zielone
Stoją w nadobnym sadu pospołu sadzone.
Panna nie wzniesie oka: serduszko w niej taje,
A pan młody długiemu obiadowi łaje.
Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
Niechaj win rozmaitych hojno nalewają:
Kołacze grunt wszytkiemu, a może rzec śmiele,
Bez kołaczy jakoby nie było wesele.
Laską w próg uderzono: już kołacze dają.
A przed kołaczmi panie nadobnie śpiewają,
I taniec prędki wiodą i kleszczą rękami:
Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami!...

Zalotnicy (w skróceniu).

Przyjdzieli ten czas kiedy, że ja swe zabawy
Będę śpiewał? Czyli już Bóg tak niełaskawy
Mieć mię raczy, że nigdy przyjaciel[1] nie siędzie
Przy mym boku i dom mój wieczną pustką będzie?

[1] tu w znaczeniu — żona.

Miłości nieszczęśliwa, nigdyś pięknej strzałki
We mnie nie utkła! poco noszę te piszczałki?...
Ale wżdy, pieśni moje, ze mną zostawajcie
Ani mię do samego grobu opuszczajcie...
Zachowajmy się cudzem, gdy swego nie mamy;
Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy,
Wspomnijmy, jakie stroił Licydas zaloty...

W ten czas Likorys krowy w dojniku doiła,
Licydas sieczkę rzezał.
»Zawsześ mię żywiła
Ręko moja. Kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje;
Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama!
Likory, przy tej ręce będzie dobrze nama.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb napewniejszy; kto się spuści na nię,
I za żywota ma chleb i po nim zostanie.
A ty, Likory, u mnie nie będziesz żebrała,
Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.
Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje...

Pomnisz? Kiedy my byli pospołu na żniwie,
Pszenicę w ten czas żęto na siedzianej niwie,
Zagon twój był wedla mnie, tak ci tam służyło
Szczęście, żeć sierpa w ręku ledwie dojrzeć było.
Jeszcześ nam przyśpiewała. Przyznać ci się muszę,
Chcąc się tobie przeciwić, siliłem się z dusze
I mówiłem do siebie: Boże, jeśli zdarzysz,
Niech taki zawsze robi wedla mnie towarzysz.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Widziałem, pod kądzielą kiedyś siadywała,
Samać się do wrzeciona nić z palca puszczała,
Jedwab nie będzie taki. U ciebie i spanie
Napóźniejsze, u ciebie i narańsze wstanie...
Jeśliś mi przyjacielem, podobno nie zgadnę.
Gdyś chusty polewała onegdy czeladne,
Były tam też i moje; a iż w ręce były
Przyjaznej, przed inszemi jawnie to świadczyły.
Chędogo, choć ubogo. Bodaj się święciły,
Ręce twe zakasane, bodaj memi były.

Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje
Do ostatniej starości nędze nie uczuje...

Róbwa już raczej na się; służba nie na wieki,
Niech ja twej pewien będę, ty mojej opieki.
Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi,
Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.
Więcej Bóg ma, niż rozdał; jest nasza u Niego
Cząstka też; nie opuszcza On człeka żadnego.
A kto w zakonie Jego prowadzi swe życie,
Wszytko się zdarza, wszytko płynie tam obficie«...

Tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była,
A Likorys namyślnie [1] u krów się bawiła.

Żeńcy (w skróceniu).

Oluchna. Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy;
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi:
On nad nami z maczugą, pokrzykując, chodzi,
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się; oraczowi insza [2], insza wronie,
Chociaj i oracz chodzi za pługiem i wrona.
Inszy sierp w ręce, insza maczuga toczona.
Pietrucha. Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego!
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca: zły frymark [3] — za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie barzo gotowa.
Lepiej złego nie drażnić: ja go abo chwalę,
Abo mu pochlebuję — i tak grzbiet mam w cale.
I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło:
Niesmaczno idą pieśni, gdy się poci czoło!
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
Ty wstajesz, kiedy twój czas: jemu zda się mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze twoim torem:
A onby chciał ożenić południe z wieczorem...
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego!
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;
A on wszytko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi:

[1] naumyśnie. [2] insza rzecz. [3] handel zamienny, zamiana.

A on zawsze: »Pożynaj! nie postawaj!« woła,
Nie pomnąc, że przy sierpie trój pot idzie z czoła...
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią:
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiele,
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz po ranu, wstawając,
A drugą także dajesz wieczór zapadając.
U nas post do wieczora zawsze od zarania,
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania!
Starosto! Nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Ni panienka, ni wdowa nie pójdzie za ciebie:
Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławiemy,
Babę, boś tego godzien, babę-ć narajemy,
Babę o czterech zębach! Miło będzie na cię
Patrzyć, gdy przy niej siędziesz, jako w majestacie,
A ona cię nadobnie będzie całowała,
Jakoby cię też żaba chropawa lizała!
Oluchna. Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę:
Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone
Albo na grzbiet upstrzony za to winszowanie!
Słyszysz! jakie Maruszce daje tam śniadanie!
A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwo wygnała
Niebaczna gospodyni. Takci służba umie[1];
Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
Patrz, jako ją katuje: za głowę się jęła
Nieboga; przez łeb ją ciął, krwią się oblinęła[2].
Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
Domówi. Tak to bywa, gdy kto siła gada.
Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami:
I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami!
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca:
Ty go słówkiem, a on cię korbaczem[3] namaca...
Pietrucha. Ale starosta znowu do nas przystępuje,
Kwaśno patrzy, z nahajką na nas się gotuje,
Zaśpiewam ja mu przedsię — rad on pieśni słucha;
Patrzy na nas i stanął i nadkłada ucha.
Słoneczko, śliczne oko, oko dnia pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego!
Ty piękny dzień promieńmi swojemi oświecasz
I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz;

[1] to zn. tak postępują słudzy wielkopańscy z niższymi od siebie.
[2] oblała. [3] biczem.

Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie:
Na niebie wszytki rzeczy dobrze są zrządzone;
Księżyc u ciebie żoną: niech on też ma żonę!
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego!
Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,
Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.
Siła gospodarz włada, siła w domu czyni:
Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.
Niechaj ma żonę: będzie się domu trzymała
Czeladka, nie będzie się często odmieniała;
I nam do dwora będą otworzone wrota,
Wszytkich do siebie wabi przyjemna ochota.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego!
Ty nas ogrzewasz, ty nam wszytko z nieba dajesz,
Bez ciebie noc, z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz;
Niech i on na nas zawsze patrzy jasnem okiem,
Niech nas z pola wczas spuszcza, nie z ostatnim mrokiem.
Starosta. Pietrucho! Prawieś mi się sianem wykręciła!
Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła,
Kładźcie sierpy, kupami do jedła siadajcie,
W kupach jedzcie, po chróstach się nie rozchadzajcie.

§ 9. Najznakomitszym kaznodzieją XVI-go wieku jest **Piotr Skarga** [1]. Przez życie całe służył on wiernie Polsce i piśmiennictwu ojczystemu i ilość dzieł jego jest ogromna. Wymienimy tu jedynie najważniejsze.

Sprawą unji Kościoła wschodniego i zachodniego zajmuje się dzieło: *O jedności Kościoła bożego.* Do tej unji zachęca autor gorąco, pragnąc, by Polska ściślej się z ziemiami ruskiemi, w skład jej wchodzącemi, połączyła. Znanem bardzo

[1] Urodził się w r. 1536 w Grojcu pod Warszawą. Wyższe studja odbywał w Akademji krakowskiej. Po ukończeniu nauk był czas jakiś w Warszawie kierownikiem szkoły parafjalnej św. Jana, potem zaś na dworze Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego, pełnił obowiązki wychowawcy przy jego synu, z którym odbył podróż zagranicę. Po powrocie do kraju przyjął święcenia kapłańskie i osiadłszy we Lwowie zasłynął rychło wymową kaznodziejską i czynami miłosierdzia. Po kilkuletniej pracy kapłańskiej udał się Skarga do Rzymu i tam wstąpił do zakonu Jezuitów. Potem czas dłuższy przebywał na Litwie i w Inflantach. W Wilnie gorąca jego wymowa nawracała setki inowierców, a wielkie serce, zawsze niesieniem pomocy biedakom zajęte, miłość i cześć ludzką mu zjednywało. Gdy Stefan Batory pod-

i bardzo czytanem w Polsce dziełem były *Żywoty świętych*, które się w niezliczonych wydaniach po kraju rozchodziły. Z innych prac jego pamiętać należy o *Nabożeństwie żołnierskiem*.

Najznakomitszemi jednak dziełami w spuściznie piśmienniczej Skargi są jego *Kazania: Na niedziele i święta przygodne*, wreszcie najpiękniejsze ze wszystkich *Kazania sejmowe*.

Wielkie serce biło w piersi kaznodziei. Polskę umiłował szczerze, bez zaślepienia. Bystrem okiem dostrzegał zło, w niej panujące. Przemawiając więc do przedstawicieli tejże Polski podczas nabożeństw sejmowych, nie wahał się mówić im prawdy, wady ich gromił, do poprawy zachęcał.

Z kazań sejmowych Skargi zaledwie ośm zachowało się w całości. Wypowiedziane one były podczas sejmu w Warszawie w kościele Ś-go Jana w r. 1597 i przez samego kaznodzieję drukiem w tymże roku wydane.

Kazanie pierwsze.

(w skróceniu).

O mądrości, potrzebnej do Rady.

Zjechaliście się w imię Pańskie na opatrywanie niebezpieczności koronnych: abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się zkaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli;

---

niósł wileńską szkołę jezuicką do godności Akademji, Skarga został jej pierwszym rektorem. Był również czynnym przy zakładaniu kolegjów jezuickich w Połocku i w Rydze. W 1584 r. osiadł w Krakowie i tu również trudnił się pracą filantropijną i założył rodzaj banku dla ubogich, aby ich, przez ułatwianie pożyczek, ze szponów lichwiarskich ratować.

W r. 1588 został Skarga powołany do Warszawy na stanowisko królewskiego kaznodziei. Przebywał na tem stanowisku lat 24-y do 1612 r. W okresie tym talent jego kaznodziejski i bardzo gorące uczucie obywatelskie znalazły najświetniejszy wyraz w kazaniach sejmowych, wygłaszanych podczas nabożeństw, któremi obrady sejmowe rozpoczynano. W 1696 r. brał Skarga udział w Synodzie Brzeskim, uchwalającym na polskiej ziemi unję kościelną pomiędzy wschodnim a zachodnim Kościołem. Dzieło to unji było gorącem pragnieniem jego życia i z radością je powitał. W 1612 r. strudzony spełnianemi obowiązkami, powrócił Skarga do Krakowa, gdzie po życiu pełnem pracy i zasług, w tymże roku dokonał żywota.

co się rozwiązało, spoili; i, jako głowy ludu, braciej i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrem i spokojnem obmyślali. Co iż jest rzecz niełacna i wielkich darów bożych potrzebująca, uciekacie się do Kościoła i Ołtarza, do szukania łaski Ducha Ś., z którejby wam był dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę. I poganie to czynili, gdy swoje sejmy i rady o dobrem pospolitem zaczynali: radzili się bogów swoich przez kapłany swoje. Bo sam przyrodzony rozum ukazuje, iż rządy i sprawy królestw i państw z boskiej Opatrzności i pomocy stoją, a ludzki rozum i staranie zabiegać wszytkiemu nie może. Daleko więcej przystoi wam, oświeconym wiadomością Boga prawego, tem uczcić Pana Boga swego i tem sobie pomóc, abyście od Niego rady swoje poczynali... Prosim tedy teraz za te potrzeby wasze i nasze Pana Boga, ofiarując Mu za was przeczystą Ofiarę Ciała i Krwie Syna Jego, aby, nas wszytkich wysłuchawszy, dał ducha rady dobrej na pomoc wszytkiemu ludowi bożemu, który się w tej Koronie zamyka. Jedno też i sami pokornie proście i do tego się kłońcie. Przez Apostoła św. Jakuba obiecuje nam Pan Bóg dać mądrość potrzebną, gdy mówi: »Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech jej prosi od Pana Boga, który wszytkim hojnie daje, a nie wymawia: a będzie mu dana«.

Dziwno być może, dlaczego tak mówi ten ś. Apostoł: »Jeśli kto z was mądrości potrzebuje«. A któż jej nie potrzebuje?... Izali co dobrego kto bez niej począć i sprawić może? Dlatego, iż są ludzie jedni, którzy się za mądre mają i swojemu rozumowi i mądrości dufają, i stąd albo nie proszą albo nie pilnie P. Boga o nię proszą... Takie rozumienie o sobie szczerem jest głupstwem bo fundament mądrości jest — swojej nie dufać mądrości...

Nie daj, Boże, aby to o was rozumieć kto miał, przezacni panowie, żebyście u siebie sami mądrymi byli, a mądrości od Pana Boga nie potrzebowali... Ja od was wszytkich do Pana Boga wołam: Potrzebujem i barzo potrzebujem, Panie Boże nasz, aby się nasze rozumy niebieską Twoją mądrością oświecały, na oddalenie trudności i niebezpieczeństwa Korony tej, na które jasnem okiem patrzeć możecie.

Namienię trochę tych niebezpieczeństw naszych, którycheście dobrze świadomi, na większą pokorę i gorętszą modlitwę waszę. Naprzód widzicie rozerwanie wielkie serc ludzkich i potarganie jedności i miłości i zgody sąsiedzkiej, nietylo dla różności wiar i dla nauk heretyckich, które na to szatan wrzucił, aby rozrywał i rozpraszał: ale też dla powaśnienia się stanów miedzy sobą i dla wiela obłudności i nieuprzejmości, której się między wami nasiało, iż jeden drugiemu nie dufa,

jeden drugiemu nie życzy, i, do swoich pożytków ubiegając się, spólnie się hydzicie i chytrze oszukawacie...

Nadto namnożyło się w tem królestwie ludzi złych barzo, którzy, posmakowawszy sobie *interregna*, w których mogli o królestwo targować i pożytków swoich z oszukania miłej ojczyzny i rozerwania jej szukać jeszcze nie przestają, a gdzie mogą, bunty i zmowy czyniąc, na urząd boży szemrząc i potwarzy zmyślając i do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nic na dobre pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w której się wszytcy wieziem, swojem bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą... To są dziwnie szkodliwi ludzie, którzy, swoje potraciwszy, na cudze patrzą, a zamieszką i zgubą ojczyzny poratowania swego szukają. Z takimi długo porobicie, i, wie Pan Bóg, jako je naprawicie, a przy nich jako całą ojczyznę zachowacie?

Zginęła w tem królestwie karność i *disciplina*, bez której żadny rząd uczynić się nie może, którą Pismo ś. pilnie wszędzie zaleca. Nikt się urzędów ani praw nie boi, na żadne się karanie nie ogląda. Bo, gdy bojaźń boża ginie i wstyd upada, w samej tylo karności urzędowej nadzieja do ukrócenia złości zostaje, której gdy niemasz, Rzeczypospolita ginie, a jako, gdy obręczy z beczki upadają, a nikt ich nie pobija, wszystka się rozsypuje. Wszytcy się wolnością ślachecką bronią, wszytcy ten płaszcz na swe zbrodnie kładą i poczciwą a złotą wolność w nieposłuszeństwo i we wszeteczność obracają. O, piękna wolności, w której wszytki swowolności i niekarności panują, w której mocniejszy słabsze uciskają, w której boskie i ludzkie prawa psują, karać się nie dadzą ani królowi, ani urzędom!...

Sejmy te jako wam źle wychodzą i jakiejby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiej widzicie. Zjeżdżacie się z wielkiemi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę, i utracacie to, czemby się niemałe wojsko uchować podobno mogło; tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Wiele, wedle Proroka, siejecie, a mało użynacie. Na pobory narzekacie, a tu więtsze utraty na tem takiem zamieszaniu podejmujecie...

Przeto czujcie o takiej pladze boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomieszanie rad i rozumów waszych, iż, widząc, nie widzicie, chcąc co czynić, nic nie czynicie; co we dnie zrobicie, to się w nocy obali, i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów niemasz. Bo na żadnym się nic nie naprawi, a snadź się po każdym co skazi w posłuszeństwie, w karności, w sprawiedliwości i w prawach pobożnych.

A co nagorzej — skąd już bliskie i nagłe niebezpieczeń-

stwo nadchodzi, turecka moc i szabla na głowy wasze następuje; bliskie i co rok bliższe tyrana tego sąsiedztwo we wrota już wasze pogląda; pokój z nim niepewny ani trwały: gdy czas lada który upatrzy, uciśnie was, nie wiem, jako do wojny takiej gotowych, i pod niewolą swoję, uchowaj Boże, podbije! Jakie skarby pospolite macie, jakiego żołnierza, jako opatrzone zamki i żywności, to lepiej sami wiecie. Tatarzyn, przyrodzony nieprzyjaciel, nad wami co godzina stoi, na tureckie rozkazanie i posługi do zguby waszej czekając.

Na naprawę tedy rzeczy tak skażonych i trudnych i zabieganie tym i inszym, które się nie mienią [1], niebezpieczności wielkiej mądrości potrzebujecie. A nie tylo tej przyrodzonej, której ludzie nabywają dowcipem, wychowaniem dobrem, czytaniem, zwłaszcza historyi i innych około Rzeczypospolitej pisanych nauk, radą, towarzystwem mądrych, ćwiczeniem i rzeczy samych dotykaniem i doświadczeniem, laty i starością — ale też i onej z nieba mądrości sięgać wam potrzeba, którą miał Józef na sprawowanie królestwa egipskiego...

Słuchajcież rady tego świętego Apostoła, proście Pana Boga o tego Ducha mądrości. Proście, ale dobrze, bo jeśli źle prosić będziecie, tenże mówi — nic nie uprosicie. Proście roztropnie i bacznie! bo ten niebacznie i bez wstydu prosi, który rzeczy przeciwne swej prośbie czyni, a do tego się, o co prosi, z swej siły, którą może mieć, nie przyczynia...

Przeciwna jest, wedle tegoż Apostoła, mądrości bożej — niespokojność: gdy się kto w rozterkach kocha, sieje miedzy bracią niezgody, ten i Ducha Bożego mieć i mądrym być nie może. Przetoż odnówcie miedzy sobą święty pokój, zgodę i jedność! strzeżcie się kacerstwa, które jest wszytkiej niezgody matką! odpuszczaj jeden drugiemu, a daruj krzywdy swoje ojczyźnie, aby dla niezgody waszej nie ginęła, a w miłości i szczyrości braterskiej radzić o niej mogliście!.. O Boże! dajże wam spólną i uprzejmą [2] miłość na tych zjazdach, a wszech niezgód oddalenie!

Jest jeszcze nieprzyjaciel mądrości: górne i wysokie o sobie, bez wstydu i mierności, rozumienie, które pospolicie tam bywa, gdy młodszy starym i prostszy mędrszym nie ustępują, ani ich słuchają... Dziś młodzi nastali, którzy się sami nie znając i górne swoje dumki podnosząc, starym i świadomszym nie ustępują...

Upór też nieprzyjaciel jest mądrości, który wywodom lepszym nie ustępuje; a choć widzi, że go rozumem przemagają, jednak swego zdania puścić nie chce i nie jest... łacny do namówienia za słusznemi wywodami, ale i twardy

[1] których nie wymieniam. [2] uprzejmy=szczery.

i uporny, swoje tylko jakokolwiek chcąc przewieść [1]. To wielka jest przeszkoda do mądrości.

Jest i inszy nieprzyjaciel mądrości, co wy zowiecie *popularitas* [2], gdy kto sławę sobie i mnimanie u pospólstwa jednając, za ich nierozmyślnem i niepożytecznem rozumieniem idzie, więcej przyjaźni u ludzi, niźli prawdy szukając. Przetoż Zakon naucza: »Nie naśladuj pospólstwa, abyś co złego czynił! ani w sądzie do wiela person przystaj, prawdy odstępując!« Mądry, jako przy swem mnimaniu, gdy mu co lepszego ukażą, nie stoi, tak też za wielkością person i liczbą więtszą nie idzie, gdy prawdy nie widzi. Nie ma swej głowy, gdy czego nie wie abo nie rozumie, abo baczeniem swem nie zasięga; nie ma też cudzej głowy, gdy słuszności i sprawiedliwości nie upatruje; do dobrych i lepszych, nie do ludniejszych przystaje...

Kto też jest okrutny, a dobrych uczynków miłosiernych nie czyni, do tego mądrość boża nie idzie. I przetoż mówi Izajasz: »Gdy łaknącemu wylejesz duszę swoję (to jest wnętrznego miłosierdzia nad nim użyjesz) i duszę strapioną napełniasz, w ciemnościach wznidzie światłość twoja i ciemności twoje będą, jako pół dnia«... Bądźcie miłosierni na ubogie i strapione i nad tymi, którzy tu, na sejmie, sprawiedliwości żebrać będą, a Pan Bóg oświeci rozumy wasze!

Jest jeszcze przeszkodą do mądrości posądzenie prędkie i skwapliwość w domysłach i podejźrzaniu. Są ludzie, którzy za małym domysłem i znakiem i odniesieniem [3] ludzie potępiają. Baczny nie rychło wierzy, ani domysłom swoim dufa do potępienia bliźniego. Czeka uważając i jedno do drugiego przykładając, aż się co pewnego pokaże. Kto tego nie ma, w wielu rzeczach pobłądzi i powaśnienia niepotrzebnego naprowadzi.

Nakoniec obłudność i nieuprzejmość wielką jest przeszkodą mądrości; bo mówi Pismo: »Duch Ś. karności ucieka od obłudnego«, który prostą drogą nie idzie. ...»Biada temu — mówi Mędrzec, — który ma dwoiste serce i usta złośliwe, który dwiema drogami chodzi« — i z tem się w rzeczy [4] zgadza i z owym; i to chwali, co jeden czyni i mówi, i to, co drugi, przeciwny, czyni i mówi, a obiema nieżyczliwy ani uprzejmy; i temu pochlebuje i owemu, a swoje myśli, jakoby obu oszukał; i mnima, że jest mądry, a on złośliwy i zdradliwy. »Kto idzie prosto — mówi Mędrzec — ten idzie bezpiecznо«; a nieuprzejmy w tem sidle zostanie, które na drugie zakłada...

Jest jeszcze druga przyprawa do brania i uproszenia

---

[1] chcąc na swojem postawić. [2] popularność=żądza popularności. [3] odniesienie=plotka. [4] w rzeczy=nibyto.

mądrości z nieba: nabyta nauka z pracy i dowcipu do rządzenia ludzi i spraw pospolitych i dobrej rady. Bo Pan Bóg na to dał przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał, a nic mu bez pracy i jego starania... dać nie chce. Każdego rzemiosła uczyć się potrzeba... Wielkie to rzemiosło ludzie rządzić: a jakoż je umieć ma ten, który się go nie uczył?...

Przetoż niemasz co chwalić, gdy do rady i do obmyślania dobrego pospolitego mało jest uczonych, ćwiczonych, starych i doświadczonych, którzy rękami swemi sprawy Rzeczypospolitej długo piastowali i w nich przebywali. Bo rzemiosło nie jest, jako *philosophia* i *theologia*, której się z ksiąg w komorze nauczyć możesz. Ale rządzenie ludzi jest jako siekiera z młotem i koń z szablą i wojskiem, do których jeśli się nie przyuczysz, a rękami swemi nie przyłożysz, nic nie będziesz umiał. Nie tylo myśleniem, ale działaniem i dotykaniem się rzeczy i długiem doświadczeniem rośnie i nabywa się mądrość do rządów ludzkich.

Jest się o co frasować i bać, iż ludzie młodzi, nieświadomi, niećwiczeni w Rzeczypospolitej rządy czynią, drugim mędrszym i ćwiczeńszym i starszym takie na skazę wszytkiej Korony przeszkody czynią.

Czyniwszy to, co możem z siły naszej, wołajmy do Pana Boga i rano wstajmy, o mądrość Go z nieba prosząc... Jeśli nam na wielkiej i nabytej nauce do spraw Rzeczypospolitej schodzi [1], wżdy na modlitwie do Pana Boga i na miłości ku złotej ojczyźnie i na miłości ku braciej, którzy się wam wszytkiego zwierzyli [2], i na gorącości przeciw złej i fałszywej braciej, którzy mieszają, a swoich pożytków szukają, niechaj nie schodzi! Nagrodzi Pan Bóg ostatek, gdy w bojaźni bożej, w zgodzie, w uprzejmości i szczyrości do dobrego pospolitego szukać łaski Jego będziem...

Mocno tedy do Niego i gorąco wołajmy: »Uczyń, Panie, daj nam mądrość, nie tak dla nas, jako dla ludu Twego, o którym obmyślawamy i dla wiela sług Twoich świętych i niewinnych w tem królestwie; dla chwały Twojej, która jest w tej ziemi Twojej szczepiona i która z łaski i obrony Twej od tyle set lat kwitnęła, aby nie ustawała, a ziemia ta nie traciła chwalców Twoich i uczniów Zakonu Twego świętego! Uczyń dla chrześcijaństwa wszytkiego, które tak barzo zdrobniało i osłabiało i w tem się królestwie na północy kończy! Hiszpanija wojny sąsiedzkiemi zabawiona; Francuska [3] na poły kacerstwy zarażona; Niemcy błędami swoich doktorów giną; królestwo angielskie, duńskie, szwedzkie herezje pożarły; Flan-

[1] schodzić = zbywać. [2] zwierzyć się komu czego = powierzyć komu co. [3] francuska ziemia.

dryja i inszy Niemcy zakon Twój święty podeptali: u nas trochę ostatków sług wiernych twoich! Nie puszczajże nas z obrony Twej, a daj mądrość na oddalenie tych niebezpieczeństw, które nad głowami naszemi zawisły! ...Miłujem nawyższą mądrość Syna twego, Pana naszego: niechże się nam ukaże i nauczy, co czynić i jako o tej strapionej i do upadku nachylonej Koronie radzić! Który z tobą i z Duchem świętym króluje, Bóg jeden w Trójcy nierozdzielnej, na wieki. Amen.

Kazanie wtóre.

W skróceniu.

O miłości ku ojczyźnie.

Niemasz nic pod słońcem trwałego, mówi Salomon: nie tylo domy i familije, ale i królestwa i monarchije wielkie ustają i upadają i naród się po narodzie na ziemi odmienia. Lecz nic nie jest bez przyczyny, zwłaszcza w ludzkich sprawach, które z rozumu i wolnej woli pochodzą. Co rozumem i pilnością i cnotą stanęło, to się nierozumem i niedbałością i złością ludzką obala. Jako ciała nasze abo wnętrznemi chorobami, abo powierzchnemi przypadkami umierają, tak i królestwa mają swoje domowe choroby, dla których upadać muszą. Mają i nieprzyjacioły postronne, którzy je wojnami i rozbojem gubią. Obojej niebezpieczności zabiegać mądrzy z pomocą bożą umieją, i lud swój dobrzy sprawce[1] wybawiają. Na choroby domowe mają lekarstwa, a na wojny i miecz mają rozmaite obrony. Żaden z was, przezacni panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego królestwa i wnętrznego a domowego jego zachwiania, abo żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Byście[2] domowe niemocy tego królestwa złeczyli, łacniejszaby na przychodnia obrona należć nie mogła. Ale jako się chory bronić ma, który sam na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwej tę chorą swoję matkę, tę miłą ojczyznę i Rzeczpospolitą swoję! A jeśliście ostrożni i mądrzy lekarze, najdziecie sześć szkodliwych chorób jej, które jej bliską śmierć (obroń, Boże!) ukazują, a jako złe pulsy, źle jej tuszą. Pierwsza jest nieżyczliwość ludzka ku Rzeczypospolitej i chciwość domowego łakomstwa; druga — niezgody i roztyrki sąsiedzkie; trzecia — naruszenie religijej katolickiej i przysada heretyckiej zarazy; czwarta — dostojności królewskiej i władzy osłabienie; piąta — prawa niesprawiedliwe; szósta — grzechy i złości jawne, które się przeciw Panu Bogu podniosły i pomsty od

[1] sprawca=rządca. [2] gdybyście.

Niego wołają. Mówmy dziś za pomocą bożą o tej pierwszej chorobie Rzeczypospolitej.

Dwoje przedniejsze rozkazania, umierając, Pan Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój miedzy sobą i zgodę świętą zachowali. Jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim, im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszytki, którzy w mieście jednem są, a pogotowiu [1] jeszcze lepiej wszytki obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim albo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój miedzy pospolitym ludem; ale lepsza miedzy pany, którzy ludźmi rządzą abo o nich radzą; a nalepsza miedzy królmi, którzy wszytkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do tej szerokiej i przestronej miłości przywodzić się macie, przezacni panowie, którzyście tu na to się zjachali, abyście o tem myślili i radzili, jakoby lud wszytek nie ginął, a wasza ku Rzeczypospolitej miłość gorąca i szczera pokazać się mogła.

Przykład tej szerokiej i przestronej miłości postawił nam, uczniom swoim, na sobie Pan Zbawiciel i Mistrz nasz, gdy wszytkim i kupom onym wielkim ludzi dobrodziejstwa czynił. »Ujrzawszy mówi Ewangelista — lud wielki, użalił się nad nimi, bo byli strapieni i leżący w chorobach, jako owce, nie mające pasterza«, i wnet je leczył, karmił i nauczał. A jeszcze więtszą miłość pokazał, gdy zdrowie i żywot swój dał nie za jedno królestwo, ale za wszytki na świecie ludzie, chcąc, aby każdy, kto weń wierzy, nie ginął, ale miał żywot wieczny.

Taką miłością ku ludziom abo Rzeczypospolitej zapalać się macie wy, którzy o dobrem pospolitem radzicie, wy, które Pismo bogami zowie; bo nic tak własnego Panu Bogu nie jest, jako ludziom wszytkim dobrze czynić; i, kto taki jest, boskie naśladowanie i obraz na sobie nosi. Przełożeni nad ludźmi bogowie są ziemscy, nie tylo dlatego, iż moc bożą mają na gubienie złych i na ożywienie abo uweselenie dobrych i niewinnych (bo sam Pan Bóg umarza i ożywia), ale nawięcej dlatego, iż oni miłosierdziem i staraniem swojem nędzę ludzką odganiać mają, aby, ile z nich jest, każdy pomoc jaką miał, jako to Pan Bóg czyni, który wszytko, co stworzył, opatruje i żywi i na nie hojne dary miłosierdzia i dobroci swej wylewa, nie tylo ludźmi rozumnymi, ale i bestyjami nie gardząc, jako psalm mówi: »Oczy wszytkiego stworzenia patrzą na Cię, Panie, a Ty im dajesz pokarm ich cza-

[1] tem więcej, zwłaszcza.

sów swoich; gdy Ty dajesz i sypiesz, oni zbierają; gdy otworzysz rękę Twoję, wszytkiego dobra pełno jest«.

Słusznie też do was mówić tak mam, przezacni obmyślacze dobra pospolitego wszytkiej tej Korony, to jest ludzi i dusz, ile ich jest w Polszcze, w Litwie, w Rusi, w Prusach, w Żmudzi, w Iflanciech, oczy się do was obracają i ręce do was podnoszą, mówiąc, jako oni Egipcyjanie do Józefa: »Zdrowie nasze w ręku waszych! wejrzycie na nas, abyśmy nie ginęli i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewolej! Wyście ojcowie naszy i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście, jako matki i mamki nasze: jeśli nas odbieżycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie! Wyście rozumy i głowy nasze: my, jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam myślić o nas rozkazał. Wyście, jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają, a my, jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą«. »Góry, — jako psalm mówi — przyjmujcie ludkom pokój, i pagórki, spuszczajcie im sprawiedliwość!« Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczali.

Toć są głosy i wołania ich do was! Zmiłujcież się nad nimi! Miłujcie tę ojczyznę swoję i Jeruzalem swoję, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: »Jeśli cię zapomnię, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnię prawice ręki swojej! Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszytkich pociech moich nie położę!« O, jakie zaklinanie, którem się wiązać macie, abyście nic sobie tak miłego, tak wesołego nie mieli, jako dobro Jerozolimy swojej, to jest Rzeczypospolitej i ojczyzny swojej, życząc sobie onego w psalmie błogosławieństwa; »Błogosław ci Bóg, abyś patrzył na dobro Jerozolimy po wszytki dni wieku twego«.

Jako namilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała[1], wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał! Przeklęty, kto zasmuca matkę swoję! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszytko, co macie, od niej jest? Która gniazdem jest matek wszytkich i powinowactw wszytkich i komorą dóbr waszych wszytkich? »Jeruzalem, matka nasza — mówi Apostoł — nad wszytki matki czci i szanowania godna«.

---

[1] Nadać — wzbogacić.

Rozmyślcie, jakie od tej matki... dobrodziejstwa i upominki macie.

Ona wiary ś. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze, i Jego Ewangelijej dotrzymała. Ona jej od fałszywych nauk i jadów heretyckich obroniła...

Ta matka, ojczyzna namilsza, wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą dóbr i sławy waszej, iż król po królu do tego czasu nie ustał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest, iż po dziś dzień patrzycie na pany i króle swoje, pomazańce boże, i z ich się ozdoby i możności uweselacie i ono błogosławieństwo macie, które Prorok obiecuje: »Jeśli mię słuchać będziecie — mówi Pan Bóg — przez te bramy wjeżdżać królowie i panowie waszy będą, siedzący na stolicy Dawidowej na wozach i koniach, oni i panowie ich«...

Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzeczypospolitej tak szerokie i zacne narody! Rozszerzyła państwo swe od morza do morza i sąsiadom was straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją!

Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie, których moc, prawy okreszena [1], żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego od postronnych panów i od swoich ucisku nie cierpicie. Samiście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie i do sprawiedliwości fałszywą wolnością, abo raczej swowolnością przeszkody sami sobie czynicie. Tureckiego i moskiewskiego państwa obywatele, patrzcie, jakie uciśnienie i tyraniją cierpią. Nie taka to ojczyzna wasza! Matką wam jest, a nie macochą! Na ręku was swoich nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści. Sami sobie szkodzicie i jeden nad drugim tyraniją podnosicie, praw nie egzekwując, a moc pańską [2] tam, gdzie nie potrzeba, krócąc. Ze strony matki niemasz nic, w czembyście się żałować [3] na nią mieli — chyba sami na się!

Patrzcie, do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylo matka mało ma! Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze woniają; pierwej samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie; pierwej proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek, a teraz złote kolebki i karety; pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony; pierwej jedna misa wszytkim, a teraz półmisków kiladziesiąt. O namilsza

[1] określić=określić, ograniczyć. [2] t. j. królewską. [3] żalić.

matko, już zbytkują dzieci twoje, źle tych dostatków używają: na grzechy, na utraty, na próżności! »A ja co winna? — mówi — mają rozum, mogą tych darów bożych używać na kościoły i chwałę bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja niewinna, iżem w dawaniu matką: oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojej i boskich darów źle używają«.

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. »Potwierdził — jako psalm mówi — zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał granicy twej pokój i tłustością zboża, (to jest obfitością wszytkiego), nakarmił cię«...

Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków nawięcej za szczęśliwem panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne i mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

Taż matka namilsza uczyniła wam sławę u wszytkiego chrześcijaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zasnemi poselstwy uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mnimanie czyni.

Cóż wam więcej uczynić mogła? Czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymawać i dla zdrowia jej wszytkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe[1], a pospolite burzycie — i mnimacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale, jako Pan rzekł: »Kto zdrowie swoje miłuje, traci je; a kto je utraca, najduje je«. Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mnima, że się sam miłuje, a on się sam gubi; bo, gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszytkiem, co zebrał, utonąć musi; a gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszytkiego zapomniawszy, dopiero swe wszytko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszytkich nas niesie, wszytko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszytkiem, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie, i z nim my sami poginiemy!

---

[1] Pojedynkowy=osobisty, prywatny.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia [1], skarby i wszytko, w czem się kochacie; w tym tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają. Nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nie tylo majętnością, ale i zdrowiem im własnem usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli! Bo nie tylo majętności dla miłej braciej i Rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy, jako Jan ś. mówi: »Jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył, i my je kłaść za bracią naszę mamy«. Skąd jest i u Pana Boga zapłata, bo jest własne Chrystusa naśladowanie, i u ludzi wieczna sława. Lecz jeśli majętności żałujem i dla niej Rzeczypospolitej szkodzim, jako zdrowia nastawim? wżdy tę mniejszą rzecz czyńmy!

Patrzcie na przykłady Świętych, jako w tej miłości ku ludu swemu, to jest Rzeczypospolitej, gorący byli. Mojżesz, acz często na swój on lud i na jego twardość do dobrego narzekał, jednak, gdy je Pan Bóg zgubić chciał, nie tylo zdrowiem swojem, ale i zbawieniem swojem zastąpić [2] je i odkupić chciał, mówiąc: »Abo im odpuść, Panie, ten grzech, abo, jeśli tego nie uczynisz, wymaż mię z ksiąg Twoich, w któreś mię napisał!«...

Lecz i poganów się wstydźmy, którzy tak nauczali i pisali: »Rzeczpospolita zowie się powszechnem miastem, za którę umrzeć i ze wszytkiem się jej oddać i w niej wszytki nasze pociechy położyć i onej je poświęcić winni jesteśmy«. I niewiasty u Rzymian w pogaństwie mówiły: »Dla tego syny rodzimy, aby był kto za Rzeczpospolitą umierając«...

Poganie nie mieli o miłości ku braciej rozkazania od Boga, jedno sam rozum; a my tak surowy, tak pilny Boga naszego o tem mandat [3] mamy: »Rozkazuję wam — prawi — abyście się spólnie miłowali tak, jakom Ja was umiłował«. A jako, Panie? »Jam zdrowie swoje za was i za wszytki położył: i wy tak braty swoje miłujcie!«

Poganie do pełnienia takiego Zakonu pomocy i łaski z nieba nie mieli: a nam Chrystus przez Ducha Ś. wlewa miłość, abyśmy się ją zapalali, a nic nam dla braciej naszej ciężko nie było! Jakoż słusznego potępienia ujdziem?

Poganie za Rzeczpospolitą umierali, nic się po śmierci nie spodziewając, abo nic pewnego o zapłacie na onym świecie nie mając, na samej tylo poczciwej sławie u ludzi przestając; a my tak wielkie i tak pewne o zapłacie po śmierci Boga naszego obietnice mamy, jeśli to przykazanie o miłości wypełnim; i tu, na ziemi, nieśmiertelną sławę daje tym, którzy dla braciej i dobra pospolitego ucierpieli! Jaka sława tych słynie i dziś, w Piśmie ś. i innych dziejach opisana jest.

---

[1] imienie—majątek. [2] obronić. [3] rozkaz.

O wielmożni panowie! o ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braciej swojej i narodów swoich, wszytkich dusz, które to królestwo z swemi państwy w sobie zamyka. Nie cieśnicie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach! nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich! niech się na lud wszytek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa! Naśladujcie onego chrześcijańskiego króla, który, z wojskiem wyciągnąwszy, na chorągwi swojej namalować kazał ptaka, który swoją krwią ptaszęta, od węża zarażone, ożywia, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć, a im żywot obierając![1]

Są drudzy, co mówią: »Co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę?« To złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate! Rób sobie niestatku, a Pana Boga proś o potrzeby swe, a przestań na swym stanie, nie bądź utratnikiem i próżnującym, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi, braciej swojej, nie gub! Boże, aby się takich, jako monstrów jakich, mało najdowało, którzy srożej, niźli bestyje, nieludzkości i krwie rozlania pełni są!

Takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, abo gdy im za to król nie płaci. Ci są dziwnie głupi, którzy nie widzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoję przystojność; nie widzą, iżby tak nikt nigdy dobrym nie był; nie widzą, iż tak wiele nie tylo u króla, ale i monarchy świata wszytkiego bogactwa niemasz, aby każdemu dobry jego uczynek mógł płacić. Sam tak możny i bogaty Pan Bóg jest, do którego zapłatę naszę odkładać mamy. I tego nie widzą, iż u króla i u innych dobrego mniemania o cnocie swojej mieć nie mogą, gdy co cnotliwego z najmu czynią. Bo pomyśli pan: »Owo ma Rzeczpospolita gotowego zdrajcę, byle kto miał gotowe pieniądze, bo jeśli za dobry postępek chce pieniędzy, podobno się i na zły dla pieniędzy pokwapi«. Nakoniec, nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszytko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: »Płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziatek moich bronię«. Sama obrona zapłatą tobie jest; czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, śpisz, zdrowie swoje opatrujesz, izali za to zapłaty chcesz?

Ma być zasługom zapłata, ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa i skłonna do tego, co Pan Bóg i Zakon Jego

---

[1] mowa tu o jednym z królów hiszpańskich.

i dobry rozum każe. Możeć się i na zapłatę obejrzeć, ale niebieską naprzód, a potem na tę doczesną. Lecz wszytka się myśl z początku sadzić na tem w swojem przedsięwzięciu nie ma. Jeśli Pan Bóg płacić ma i tu, na świecie, chce, królewskie serce obróci abo skądinąd mu nagrodę poda; jeśli nie chce, dosyć mam na zapłacie po śmierci; i sam dobry uczynek, gdy się przez nas komu, a zwłaszcza wszytkim, dobrze czyni, ma swoję serdeczną zapłatę i pociechę wnętrzną wielką: »Jakobych się najadł i ubogacił, gdy komu co dobrego uczynię«, mówi Mądry.

Zaprawże was Pan Bóg w wielką miłość ku braciej waszej i wszytkim obywatelom Korony tej, abyście o nich uprzejmie i szczyrze, nic swego nie pragnąc, radzili, na samego tylo Pana Boga i na ludzki pożytek patrząc! Boże, spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braciej waszej i ku namilszej matce waszej, ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samem zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. — Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

W III-em kazaniu mówi Skarga o zgodzie domowej i wykazuje przyczyny, które do tej zgody dzieci jednej matki winny skłaniać. W IV-tem i V-tem kazaniu porusza sprawę Reformacji religijnej naruszenia religji katolickiej i, jako gorliwy kapłan, do dawnej jedności katolickiej nakłania. W kazaniu VI-tem o monarchji i królestwie mówiąc, o konieczności szanowania władzy królewskiej naucza, w kazaniu VII-em gromi prawa niesprawiedliwe i ucisk ludu wiejskiego, wreszcie w VIII-em kazaniu, *O niekarności grzechów jawnych* do poprawy nawołuje i zgubą Polski grozi, o ile ta poprawa nie nastąpi.

Z kazania VIII-go.

O niekarności grzechów jawnych.

Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was, ze wszech stron królestwa zebrane, i na głowy ludu patrzy i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszytkiej Koronie panują!

Bych był[1] Izajaszem, chodziłbych boso i na poły nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu bożego: »Tak was złupią i tak łyskać łystami[2]

[1] gdybym był. [2] łyst=łydka.

będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda! I będzie wam złość wasza, jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie, i jako garncarska flasza, mocno uderzona, z której się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia i na poczerpnienie trochy wody z dołku«. Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: »Nic, nic, nierządem stoi Polska!« Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszytkich potłucze!

Bych był Jeremiaszem, wziąłbych pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: »Tak spętają pany i pożoną [1] jako barany, w cudze strony«. I ukazałbych zbutwiałą i zgnojoną suknią, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: »Tak się popsuje i wniwecz obróci i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszytki dostatki i majętności wasze!« I, wziąwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszytkich, uderzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: »Tak was pogruchocę — mówi Pan Bóg — jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą!«

Bych był Ezechielem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybych na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jednę część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił i wołałbych na was: »Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie«. I nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebych ścianę przekopał, w rzeczy [2] uciekając, i wołałbych na was: »Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią, wszytki nieprzyjaciel wywróci i was pogubi!...«

Bójcie się wżdy tych pogróżek! Ja-ć objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał...

Daje nam Pismo św. znać, iż jedne są pogróżki boskie, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują a wypraszają się z gniewu boskiego... Drugie są pogrożenia Pańskie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach grzeszących i ojców złych naśladujących... Trzecie pogróżki są, które żadnej odmiany mieć nie mogą: gdy widzi Pan Bóg, iż się ludzie do pokuty nie udadzą ani skłonią, tedy czyni na zgubę ich nieodmienny swój dekret...

Z jakiemiż pogróżkami posłał mię do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: »Z pierwszemi, czy z wtóremi, czy z trzeciemi?«, ja odpowiem: »Nie wiem!«;

[1] pognają. [2] w rzeczy=nibyto.

to tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie! A ja wam, namilszym bratom moim i ludowi memu i ojczyźnie miłej mojej — pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i pogróżek swoich, abyśmy nie ginęli, ale, się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszytko serce i myśli obrócili.

Tyś, Panie, rzekł: »Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozproszył; lecz, jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoję, ja też odmienię to złe, którem myślił uczynić im«. Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złe życie nasze. Pokutujmyż, a wracajmy się do Pana Boga naszego, a On sam uleczy, jako począł, zrani serca nasze prawą za grzechy nasze skruchą i samże one rany zleczy, jako mówi prorok: »Ożywi nas i po dwu dniu i trzeciego dnia wzbudzi nas«. Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych, drugi — poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej, a trzeci dzień — usprawiedliwienia naszego. A któż tobie podobny, Panie, w dobroci i miłosierdziu? Ty znosisz nieprawości i mijasz grzech tych ostatków ludu Twego chrześcijańskiego na północy i dziedzictwa Twego. Nie rozpuścisz już dalej gniewu Twego, bo się Ty w miłosierdziu kochasz, obrócisz się do nas i zmiłujesz się nad nami i złożysz z nas złości nasze i wrzucisz w głębokość morską wszytki grzechy nasze, uiścisz się nam w prawdzie Twojej — dla namilszego Syna Twego, Jezusa Chrystusa, i niewinnego rozlania krwie i śmierci Jego, który z Tobą i z Duchem Świętym króluje, Bóg jeden na wieki. Amen.

Skarga, to największe serce XVI-go wieku. Pod tym względem zbliża się do niego Modrzewski. Ale Modrzewski nie jest tak wielostronny. Skarga, żyjący później, więcej niebezpieczeństw, grożących Polsce i płynących z wad jej synów, widzi.

Styl kaznodzieji tego bardzo jest różnorodny. Czasem dobiera on obrazów z kunsztem poety; czasem prosto zupełnie przemawia. Umie być silny, gdy grozi, umie być rzewny, gdy błaga o poprawę. A zawsze i przedewszystkiem czuć w nim szczerość i moc jego wielkiej do Polski miłości.

Na Skardze kończymy przegląd najznakomitszych pisarzy XVI-go stulecia. W utworach pisarzy tych odnajdujemy jedną cechę wspólną. Oto przejęci są oni troską o los kraju, dostrzegają sporo braków i niedomagań w ustroju Polski i na braki te i niedomagania pragnęliby zwrócić uwagę współziomków. Patrjotyzm ich nierówny. Najciaśniejszy u Reja, rozszerza się

i pogłębia u Modrzewskiego, a do największej siły dochodzi u Skargi. Ale wszyscy oni, wedle sił i uzdolnienia swego dla dobra ojczyzny pracują. Słowa ich kołaczą, niby głos sumienia, uparcie, bezprzestannie do serc i umysłów całej Polski. — Niestety, nie słucha ich ogół narodu. Zło, niestłumione w zarodku, rozwija się coraz silniej i już w następnym okresie zaczyna wydawać bardzo smutne owoce.

Obok nastroju patrjotycznego odznacza się piśmiennictwo omawianego okresu jednym jeszcze rysem zasadniczym i bardzo charakterystycznym. Jest ono wybitnie humanistyczne. Mamy pisarzy jak n. p. Szymonowicz, którzy zajmują wśród humanistów europejskich bardzo wysokie stanowisko. Poezja polska XVI-go wieku wzoruje się na poezji starożytnej greckiej i rzymskiej. Jej zawdzięcza ona swą szlachetność i swe piękno, oraz myśl niejedną. Wiemy już, że te wzory obce, przez humanistów uwielbiane, wpływają ujemnie na pierwiastek narodowy, oryginalny piśmiennictwa, że narzucają mu dużo pojęć, dużo obrazów obcych. Ale wiemy też, iż konwencjonalizm humanistyczny wspólny jest całej literaturze europejskiej. Pod tym względem Polska kroczy zgodnie z prądem umysłowym zachodniej Europy i w ten sposób swą przynależność do kultury tejże Europy zaznacza.

Dodatek.

§ 10. Obok pisarzy poznanych powyżej pracowali na polu piśmiennictwa polskiego w XVI-tym wieku: **Marcin Bielski.** (1495–1575), autor *Kroniki wszytkiego świata*, t. j. obszernej historji powszechnej, na podstawie dzieł różnych uczonych niemieckich i włoskich napisanej i **Stanisław Orzechowski** (1513—1566), o którym już wspomnieliśmy [1], autor rozlicznych broszur bardzo różnorodnej treści, piszący przedewszystkiem o tem, co najmocniej zajmowało umysły współczesnych, poruszający tematy aktualne a więc przez to zasługujący na miano pierwszego publicysty polskiego. Z dzieł jego zasługują na uwagę dwie broszury: *Rozmowa albo djalog około egzekucji polskiej Korony* i *Quincunx to jest wzór Korony polskiej na cynku wystawiony*. W obu zajmuje się sprawą egzekucji, t. j. zwrotu dóbr koronnych, które królowie polscy zbyt lekkomyślnie w nagrodę zasług rozdawali. Orzechowski jest niechętny temu zwrotowi i namiętnie przeciw niemu występuje skarbiąc sobie tem uznanie u ogółu szlacheckiego, który na

[1] por str. 33.

współziomków mającym na celu. Zostały po nim dzieła historycznej, geograficznej, teologicznej i politycznej treści, po polsku i po łacinie pisane. Z dzieł tych do najważniejszych należą: *Prawy rycerz*, *Reformacja obyczajów polskich*, wreszcie *Lament matki Korony polskiej już konającej na syny swoje wyrodne*.

W pierwszem z wymienionych powyżej dzieł mówi pisarz o cnotach i obowiązkach prawdziwie chrześcijańskiego rycerza.

IX. O miłości rycerza prawego ku ojczyźnie.

Gdy i teraźniejszych czasów wszytkich ludzi tak świeckich, jako i duchownych, za prywatą swoją udających się widzimy, a ojczyzna *periclitatur interim*[1] nie od rzeczy mi się zdało stan rycerski w tym rozdziale do miłości dobra pospolitego słów kilką wzbudzić.

Możemyli kiedy bardziej miłość swoję ku ojczyźnie odświadczyć, jako teraz, gdy zewsząd w wielkiem niebezpieczeństwie jest położona; gdy jej P. Bóg wziął głowę, króla mądrego; wziął ręce, hetmanów koronnych obydwóch; wziął żywot, obfite ruskie kraje; wziął piersi, wojsko ukrainne — a tylko nam nogi do uciekania zostawił, abyśmy za Gdańsk i za granice śląskie uciekali. Teraz tedy, *non parcendum pecuniis contra communem patriae hostem, ne, dum parti fortunarum nostrarum parcimus, omnia commoda, libertatem ac vitam denique nostram in discrimen adducamus*[2]. Dziwie bowiem przeważa i mocna jest miłość ojczyzny, która *omnes omnium rerum charitates in se completitur*[3]. I tą zapaleni Weneci, tak wiele razy ściśnionymi będąc, dobrowolnie srebra swoje, pieniądze i klejnoty białogłowskie do skarbu znosili, a na potrzeby Rzpltej obracając, zawsze ze złej toni wyszli, jako w historyjach czytamy. Toż kiedybyśmy i my z chęcią uczynili, nie za jednę, ale za dziesięć Wenecyj byśmy przemogli, kościołów jeszcze nie ruszając, które, uchowaj Boże, na dalsze *necessitates*[4] trzeba zachować w całe; lecz my swój tylko pożytek i ochronę upatrując, nic na dobro pospolite nie patrzymy, nic nie frasujemy się, że całe prowincyje odpadają i nieprzyjaciel nad szyją stoi...

A jeśliże pieniędzy i dostatków naszych dla całości

---

[1] tymczasem znajduje się w niebezpieczeństwie.

[2] nietrzeba żałować pieniędzy przeciwkio wspólnemu nieprzyjacielowi, abyśmy, oszczędzając część majętności naszych, wszystkich korzyści, wolności i nareszcie życia naszego w niebezpieczeństwo nie podali. [3] miłość wszech rzeczy w sobie mieści. [4] potrzeby.

ojczyzny żałować będziemy, cóż zdrowia i krwi własnej. Lucianus... pisze, że starych wieków nie było większej pobudki do męstwa w potrzebie, jeno kiedy hetman zawołał na żołnierze swoje »za ojczyznę!«. Natenczas — prawi — nie było nikogo, któryby, to imię ojczyzny usłyszywszy, nie miał ochotnie iść na śmierć i nie narazić się tam, kiedy pułki bijąc się, szwankowały...

Zapal się przeto miłością, cny rycerzu koronny, ku P. Bogu i czci Jego, której i żelazem swem szukasz; zapal się miłością ku ojczyźnie i ku braci twojej i ku domowym twoim, a osobliwie ku sławie nieśmiertelnej, która cię czasom potomnym zaleci: a ujźrzysz, jakoć śmierć słodka będzie i jakoć serce mężne uczyni i nadzieję wznieci, że za takową swoję posługę chrześcijańską otrzymasz, da Pan Bóg, w niebie koronę niewiędniejącą«.

W Reformacji obyczajów polskich poucza Starowolski, co zmienić, co naprawić w Polsce pod względem obyczajów potrzeba.

IV. O zgodzie zobopólnej wszystkich obywatelów koronnych.

Lubo to wiemy dobrze, iż *magnum est vinculum animi nostri patria, quae nostra omnia nosque suo amore velut oppignoratos habet*[1] nie chcemy jednak całości jej i pokoju przestrzegać dla prywatnych naszych zamysłów, które ze zgubą raczej ojczyzny wszytkiej wykonać usiłujemy, jeno żebyśmy abo pożądanego urzędu i godności dopięli, albo się despektu i krzywdy swojej na drugim zemścili, albo też upatrzony pożytek do kalety naszej przywiedli ze szkodą wszytkiej Rzpltej, czegośmy się po tak wiele razy tych nieszczęśliwych wieków naszych na sejmie napatrzyli. *Neque enim ullus alius, discordiarum solet esse exitus inter claros et potentes viros, nisi aut universorum interitus aut victoris dominatus*[2], powiedział rzymski krasomówca. Dziwna rzecz, że na każdy dzień na czerwone złote holenderskie patrząc, nie czytamy owej sentencyjej bardzo mądrze na nich napisanej z Sallustyjusza: *Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur*[3]. Ani uważamy, jako oni z małych początków powstawszy, przez zgodę ustawną do takiej doskonałości Rzpltą swoję w krótkim czasie przywiedli, że im straszna wielom siła króla

[1] silnym węzłem duszy naszej jest ojczyzna, która wszystko, co nasze i nas miłością swoją, jakby jakim zakładem wiąże.

[2] Niezgody między sławnymi i mężnymi ludźmi nie zwykły mieć innego końca, jak albo zgubę wszystkich, albo panowanie zwycięzcy.

[3] Zgodą drobne państwa wzrastają, niezgodą największe upadają.

hiszpańskiego dotąd nic radzić nie może... Nie pomnim, że *dissensionibus maxima imperia labefactantur ac corruunt, mutuae charitatis vinculo etiam, quae per se parum firma sunt, continentur*[1], jako to Genewa we Francyjej, Luka we Włoszech, Helwecyja w Niemczech, Raguza w Dalmacyjej, malusieńkie rzeczpospolite przecie się potężnym nieprzyjaciołom swoim opierają i stoją przez zgodę swoję...

Zgodę przeto miłujmy, panowie Polacy, i szczerość dawną, jeśli chcemy ojczyznę naszą zachować w całe, nie rozumiejmy ledajako jeden o drugim i nie naśmiewajmy się obywatele jednej prowincyjej z drugich, ani przenośmy poślednijszych powiatów mieszkańców okiem, który się górnemi województwy zowiemy, ponieważ jednego pana, jedno prawo i jednaką wolność wszytcy mamy. Także, którzy urzędy Rzpltej na sobie mamy, którzy przy boku pańskim ustawnie mieszkamy i którzy w łasce królewskiej opływamy, nie pogardzajmy szlachtą uboższą, w domach swoich siedzącą, nie powiadajmy się być lepszymi od nich, albo zacniejszymi, bo jako do cnoty tak i do honorów równie nam wszytkim wrota są otworzone. I kto teraz ma wysokie tytuły, prędko się porówna z drugimi za czasem, jakośmy w tych krótkich dniach naszych widzieli, że co się na stołkach senatorskich rozpierali, nietylko potomka, ale już przezwiska ich nie masz na świecie. A cośmy zaś o drugich nigdy nie słychali, to przez zasługi swoje i cnoty teraz się świecą w ojczyźnie. A nikomu zazdrościć nie trzeba, nikomu nic na przykrość nie działać, żeby się stąd poswarki, nienawiść i burdy w ojczyźnie nie działały...

Concordia itaque est mater omnis felicitatis reipublicae[2], mówi świątobliwy nasz arcybiskup lwowski[3]. *Haec enim a finibus depellit hostem, auget opibus regnum, ornamentis illustrat, praesidiis firmat*[4], niezgoda nietylko szczęśliwość tę doczesną, ale też i wieczne błogosławieństwo boskie od nas oddala.

Lament wyszedł w latach klęsk najcięższych (1655 r.) i jest wyrazem nieledwie rozpaczy autora wobec nieszczęść, spadających na ojczyznę. Jest też gorącą modlitwą do Stwórcy o ratunek.

---

[1] Przez niezgody największe państwa się osłabiają i spadają, a węzłem wzajemnej miłości utrzymują się nawet takie, które same przez się są słabe.

[2] Zgoda więc jest matką wszelkiej szczęśliwości Rzpltej.

[3] Dymitr Solikowski.

[4] Ona bowiem odpiera od granic nieprzyjaciela, wzmaga królestwo w bogactwa, dziełami sztuki je zdobi, załogami wzmacnia.

Lament utrapionej Matki (w skróceniu).

Nieszczęsna matka, schodzę z tego świata, nie rozrządziwszy działek moich! Umieram w boleściach i frasunku, nie dawszy błogosławieństwa złośliwym synom moim! Kończę naznaczony z nieba kres wieku mojego, nie mając, ktoby mi z potomków moich ręką łaskawą zawarł oczy, w słup idące przy skonaniu, ktoby po wyjściu ducha mojego zaniósł mnie do grobu jako matkę, żałobliwie zapłakawszy i, ludzką pobożnością wzruszony, rzucił bryłkę ziemie do grobu mojego, abo ktoby wspomniawszy na wdzięczność, żem tak wielu niegdy zacnych synów spłodziła, mogiłę nade mną, jako nad Wandą królewną, albo rękawkę[1], jako nad Krakusem, królem, na wieczną potomnym czasom pamiątkę usypał i napisał, piramidę jako zacną, albo kolumnę marmurową wystawiwszy:

Tu Polska leży, złością wyrodków zgubiona.
Przy niej i złota wolność oraz pogrzebiona;
W tymże dole i święta katolicka wiara
Zakopana i cnota przodków naszych stara.
Obłuda i niestworność, swawola zbyteczna,
Pycha, nieposłuszeństwo i chciwość wszeteczna
Wszystkich stanów ludzi i herezyje sprośne,
A przytem opresyje żołnierskie nieznośne
Utrapioną ojczyznę gwałtem umorzyły,
Jaszczurcze — pry[2] — potomstwo matkę swę zabiły.
Ty, co przemijasz tędy, czytelniku miły,
Jeśli cnotę miłujesz, proszę, tej mogiły
Nie mijaj bez wiernych łez, westchnienia gorzkiego,
A użal się serdecznie upadku mojego.

Uboga albowiem matka, *filios enutrivi et exaltavi, ipsi autem spreverunt me*[3]. Wychowałam syny koronne w dostatkach i obfitości wszelkiego dobra: a oni lekce sobie poważyli życzność moję. Porównałam je godnością szlachcica ze wszytkimi tytułatami[4] pogranicznymi: a oni, wzgardziwszy rycerską dostojnością, książęce i margrabskie nazwiska kupować sobie u postronnych panów poczęli. Obdarzyłam je wolnością taką, jakiej okolicznych narodów najwyższych tytułów panowie nie mają: a oni, ją nizacz sobie mając, niemieckich rządów jarzmo na szyję swoję zaciągnęli. Oświeciłam ich wiarą świętą powszechną katolicką: a oni poszli sobie szukać nowych sekretarzów opinijej, nauką apostolską wzgardziwszy... Wystawiłam

---

[1] rękawka = kopiec usypany rękami. [2] prawi, mówi.
[3] wychowałam syny i wywyższyłam, a oni mię wzgardzili (słowa Izajasza). [4] tytułat = posiadający tytuł (dostojność).

im szkołę w mieście stołecznem, aby się w niej wszelkich nauk wyzwolonych, wszelkich cnót, doskonałości i wszelkiej pobożności chrześcijańskiej ćwiczyli: a oni, królewską akademiją wzgardziwszy, do Wittembergu, do Lipska, do Lejdy i do Genewy się udali, gdzie wszelakiej niebożności, swejwoli, chytrości i obłudy nauczyli się.

Założyłam im ćwiczenie rycerskie na Ukrainie, wojsko kwarciane postanowiwszy: a oni, zaniedbawszy męstwa sławnych przodków swoich, nie pod namiotami w polu, ale po miasteczkach, w izbach i chłodnikach[1] lata swoje trawili... Coście się czynili[2] bohaterami, to, usłyszawszy tylko o nieprzyjacielu, zostajecie tchórzami, a ujźrzawszy go przed sobą, ręce opuściwszy, zaraz z placu uciekać będziecie... Nie będziecie mogli ręku podnieść na nieprzyjaciela i broni nie będziecie mogli dobyć na niego, żeście ubogich chłopków niemi bili niewinnie i siekli w domu ich okna, stoły, skoble i kłódki do komór... Będziecie się zbiegać do gromady, zapomniawszy się od strachu, pytając sąsiad sąsiada, przyjaciel przyjaciela: »Dla Boga! co się dzieje? czemu się nie możem oprzeć nieprzyjacielowi? czemuśmy tak pobledli od strachu, lubo jeszcze daleko jest od nas?«

Obciążaliście poddane wasze gorzej, niźli egipską niewolą: ponoście ją teraz sami, mając panami cudzoziemców nad sobą i, co się każdy z was czynił królem nad poddanymi swoimi, to teraz znajdzie króla nad sobą, który będzie umiał ochełznać swąwolę waszę, *absolute*[3] rozkazując;... i, coście w purpurach się nosili, abyście knechtom jego trzewiki robili, coście się stroili w tabiny[4] ze złotem, abyście smołę palili i pod wagą oddawali z wiosek waszych; a małżonki wasze, co się w klejnoty ustroiwszy i bławaty różne, ni o czem, jeno o delicyjach, o zbytkach wszelakich myśliły, to teraz piechocie pończoszki robić muszą i oddawać je pod liczbą, jako czyjej na kartce zaznaczą... Jedni pójdą w niewolą do Moskwy, do Szwecyjej, do Tatar, a drudzy na wygnaniu w nędzy i w zniewadze od sromoty pomrą, tak księża, jako i świeccy, tak szlachta, jako i mieszczanie, jakoteż i chłopkowie... Nikt się przed karaniem Pańskiem nie umknie, nikt się bez szkody i utrapienia nie najdzie, tak senator, jako i biskup, tak zakonnik, jako i kupiec, tak Żyd, jako i heretyk, tak arendarz, jako i pan dziedziczny, tak żebrak, jako i rolnik, tak rzemieślnik, jako i przekupień... Rozproszą się, jako mrówki, Lachowie moi — po Śląsku, po Węgrzech, po Wołoszech, po siedmiogrodzkiej ziemi, a ziemia ich pójdzie na szarpaninę różnym narodom... »Bo ja — powiada Pan przez Jeremiasza — przy-

[1] chłodnik = miejsce zacienione, altana. [2] czynić = udawać.
[3] nieograniczenie. [4] tabina = kitajka jedwabna.

wiodę na nich wszytko złe z północka i plagę nieznośną, że nie chcą opuścić złych nałogów swoich!« Jak skoro obaczą nieprzyjaciela następującego, zaraz się polękają wszytcy, straci serce i król i senatorowie jego, stracą śmiałość i żołnierze i pospólstwo, zgłupieją od strachu kapłani, umilkną kaznodzieje, nikt do męstwa nie pobudzi obywatelów, nikt do obrony ojczyzny nie zwabi synów koronnych, nikt do pokuty za grzechy nie napomni, opuszczą ręce wszytcy i tak jeno będą oczekiwać plagi, od Boga naznaczonej, nic o sobie nie radząc.

Co się też właśnie stało... i tak nam Ruś odjęto, Litwę opanowano, Mazowsze, Prusy i Polskę wszytkę pod jarzmo niewoli wzięto, a my się przecię poprawić nie chcemy i nieprzyjacielowi odjąć się nie myślemy, lubo nas rabują, pustoszą i zabijają, jako bydło nieme... Długo nam Pan Bóg folgował, a nie chcieliśmy się obaczyć... »Oczekiwałem — mówi Pan przez Izajasza — aby też Polska obaczyła się i czyniła sąd i sprawiedliwość na swoich sejmach, trybunałach, grodach i ziemstwach, alić, miasto poprawy, co dzień, to większą niesprawiedliwość, większe ukrzywdzenie ubogich, których płacz przebijał do mnie niebiosa...«

Cóż, wżdy, Panie, synowie moi tak złego uczynili, żeś ich dał na pośmiewisko narodom wszytkim, żeś ich dał pod jarzmo tak odległemu nieprzyjacielowi, o którym ledwie kiedy słychać było na świecie?... Pobudziłeś na nas wszytkie sąsiady nasze do wojny, wszytkie okoliczne narody naśmiewają się teraz z synów przezacnej niegdyś Korony polskiej, którzy straszni bywali wszytkim pogranicznym sąsiadom, nawet i odległym pogańskim monarchijom!... Widzisz, Panie, jako bluźnierskie narody, heretyckie odszczepieńskie i bisurmańskie, pogwałcili kościoły Twoje, pomordowali kapłany Twoje, pozabijali tysiącami sług Twoich, w wierze świętej katolickiej trwających...

Odpuść nieprawości ich, jako Bóg miłosierny!... Wspomni na miłosierdzie Twoje nieskończone, a oddal tę plagę od narodu Twego wybranego!... Wspomni na prostotę starych Polaków onych, którzy w szczerości serca mandatów Twoich świętych przestrzegali, którzy od przyjęcia wiary katolickiej zawsze się za Kościół Twój Święty i za wszytko chrześcijaństwo pogańskim narodom zastawiali!... Niech oczy nasze widzą zemstę niewinnie rozlanej krwie wybranych sług Twoich od krzywoprzysięgłych sąsiadów naszych! Niechaj ciężki płacz i wzdychanie pobranych w niewolą córek i synów koronnych przeniknie boskie uszy Twoje, że w tem zagniewaniu Twojem na Polskę wspomnisz na miłosierdzie Twoje, jako Ociec łaskawy i dobrotliwy, abym ja, utrapiona matka, po karaniu dziatek moich wysławiała przed światem wszytkim, *quantas ostendisti*

mihi tribulationes multas et malas et conversus vivificasti me et de abyssis terrae iterum reduxisti me[1]...

Jakoż już miałam zginąć, Polska, dla nieprawości potomków moich, a Tyś mię, Boże, wyrwał wszechmocną ręką Swoją z przepaści śmierci. Podałeś mię sąsiadom moim nielitościwym: Sudermanowi, Moskwicinowi, Tatarzynowi i rebelizującemu Kozakowi, ale na skaranie tylko, nie na zgubę, na wykorzenienie zbytków i swejwoli dziatek moich, ale nie na zatracenie i wyniszczenie imienia polskiego.

Odpowiada Pańskiem imieniem... psalmista święty i mówi: »Sąsiadów twoich krzywoprzysięgłych, którzy powstali na cię, o Sarmacyja niezwyciężona, rozproszy Bóg zastępów wielmożną ręką Swoją;... skarze i buntowników kozackich i zdrajców ojczyzny wszytkich wyniszczy:... ale pierwej skarze złości synów twoich swawolnych...« Mówi przez Izajasza Pan: »Nie zlituję się, Korono polska, nad tobą, aż pierwej zemszczę despektu[2] mojego, żeście mandata moje znieważyli, aż wyniszczę tych wszytkich, którzy Kościół mój sprofanowali, aż wysmażę wszytkie nieprawości tego ludu złośliwego, że nie zostanie, jeno brant[3] cnoty samej chrześcijańskiej. Dopiero wam przywrócę przełożonych ludzi sprawiedliwych i pobożnych, jacy bywali za przodków waszych; dopiero dam senatorów mądrych, poważnych, jakicheście za starych wieków miewali; dam i pokój pożądany, którymeście gardzili pierwej, i tron pomazańca waszego utwierdzę;... będą się rebelizanci lękać twarzy jego, i zdradliwi poddani, którzy go nienawidzili, nie będą śmieli ukazać się przed majestat jego; poganie będą się strachać imienia jego, i wszytcy obliczni[4] nieprzyjaciele jego będą rzucać bronie i chorągwie swoje pod nogi jego: albowiem wszechmocna ręka moja będzie przy nim zawsze obecna, i zastępy moje niebieskie będą stawały na posiłek w każdym boju, gdy się kto targnie na niego. Ale pierwej omyjcie łzami nieprawości wasze, upokórzcie się przed majestatem moim, żałujcie za grzechy, pokutujcie, żyjcie poczciwie!...«

Ratuj nas sam, Boże, Zbawicielu nasz, w tych utrapieniach naszych, abowiem próżno się mamy spodziewać ratunku z Rakus, próżno i ze Francyjej, mało nas wesprą i włoskie obietnice i kumanie się z Perekopem, nic nie pomogą Wołosza, Węgry i Siedmiogrodzianie, byśmy ich najbardziej prosili, bo się oni teraz cieszą z nieszczęścia naszego, jako i inszy pograniczni! W samym tylko Bogu nadzieja a w pokucie świętej,

---

[1] jako wielkie uczyniłeś mi uciski mnogie i złe, a nawróciwszy się, ożywiłeś mię i z przepaści ziemskich zasię wywiodłeś mię (Psalm 70)

[2] despekt — zniewaga. [3] wytopiony z rudy metal.

[4] obliczny — obecny.

do której, gdy się z szczerego serca udamy,... z nieba otrzymamy posiłki, z nieba dadzą nam męstwo, śmiałość, siły i serce nieustraszone, że, jakeśmy teraz po te lata sromotnie uciekali dla grzechów naszych, tak, za pomocą Najwyższego, gdy się poprawiemy w cnocie, będą przed garstką naszych uciekały niezliczone hufce nieprzyjaciół naszych...

Obrońco nasz niezwyciężony, Chryste Zbawicielu, wejźrzy na pokorę ludu Twojego utrapionego, którzy wszytkę ufność swoję i nadzieję w Tobie pokładają, że, przyjąwszy płaczliwe modlitwy nasze, wyrwiesz nas z paszczęki nieprzyjaciół naszych! Wejźrzy i na pomazańca Twojego, KAZIMIERZA, króla naszego, który do Ciebie samego ucieka się o ratunek!...

Z podanego powyżej ustępu *Reformacji* i *Lamentu* poznać łatwo, że Starowolskiemu wzorem były kazania sejmowe Skargi. Tylko patrjotyzm Skargi jest trzeźwiejszy. Wielki kaznodzieja nie pyta: »Cóż złego Polacy uczynili?« bo zło to bardzo jasno i stale ma przed oczyma. Starowolski zaś bywa miejscami w bolu swym niezupełnie konsekwentny. Rozumie błędy współziomków, boć o nich mówi, ale chwilami zdaje się sądzić, że nieszczęścia, na kraj spadające, cięższe są od win ludzkich i że zasługami przodków winy te okupić się dadzą, a Bóg nas uratować musi. Język pisarza tego, szczególnie w *Lamencie* bywa piękny bardzo i gdyby nie zbyt liczne wstawki z łaciny, mógłby śmiało wytrzymać porównanie z najcelniejszemi wzorami prozy polskiej poprzedniego okresu

To mieszanie łaciny z polskiem jest jedną z cech charakterystycznych pisarzy XVII wieku. W stuleciu XVI pisano iednym albo też drugim językiem. W tekst polski rzadko cytaty łacińskie wplatano. Obecnie zaś tworzy się dziwaczna jakaś mieszanina, której pisma Starowolskiego są już przykładem. Nie dość jednak na tem. Poza łaciną wchodzi do mowy polskiej w tym okresie takie mnóstwo wyrazów z języków obcych zapożyczonych i bardzo niedołężnie przyswojonych, że chwilami bez znajomości francuskiego, niemieckiego i włoskiego trudnoby było autorów XVII wieku zrozumieć.

§ 3. I humanizm w tym okresie wypacza się i działa inaczej, jak w poprzednim.

Literatura grecka, którą naśladowali Rzymianie i która wraz z rzymską stała się potem wzorem dla humanizmu europejskiego, rozpada się na dwa wyraźne okresy. Pierwszy,

attyckim zwany, obejmuje piśmiennictwo Hellady od początku aż po czasy macedońskie, drugi, t. zw. hellenistyczny, rozwija się po upadku państwa macedońskiego. W pierwszym okresie powstają arcydzieła greckiej poezji, a więc przedewszystkiem epos (Iliada i Odyssea), tragedja (utwory Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa) oraz komedja (Arystofanes). Wszystkie te utwory mają jednę wspólną cechę: cechą tą jest prostota. Poecie chodzi przedewszystkiem o pomysł główny. Pomysł ten przyobleka on w formę bardzo piękną, ale zawsze prostą, nigdy jej zbytecznemi ozdobami nie przeładowując, tak jak i nie przeładowuje treści epizodami pobocznemi, zbędnemi dla głównego wątku.

Z tej prostoty wynika ogromna jasność i zrozumiałość attyckiej poezji. Wszystko w niej rozwija się konsekwentnie, w szeregu obrazów, które wrażają się poprostu w pamięć swą wyrazistością.

Inaczej dzieje się w poezji hellenistycznego okresu. W okresie tym pierwiastek czysto grecki, narodowy ulega pomieszaniu z ludami Afryki i Azji Mniejszej. Ważniejsze centra życia umysłowego i politycznego do tejże Afryki i Azji się przenoszą. Ta domieszka ludów południowo-wschodnich do elementu greckiego nadaje odrazu twórczości literackiej dawnych Hellenów pewne odrębne piętno. Zamiast prostoty i w treści i w kompozycji i w formie językowej przychodzi pogoń za pomysłami nadzwyczajnemi, przeciążające nieraz bogactwo i niezwykłość epizodów, przychodzi gonienie za formą bardzo wyszukaną, sztuczną, pozbawioną dawnej jasności. Wspomniany powyżej Teokryt, acz już do okresu hellenistycznego należy, jeszcze jego cech ujemnych nie przedstawia. Cechy te odnajdujemy w obszernych, rozwlekłych i zagmatwanych utworach epicznych, pozbawionych szczerości uczucia, a goniących jedynie za niezwykłemi efektami i w stylu i w treści.

Literatura grecka staje się wzorem dla rzymskiej. I w tej odróżniamy dwa okresy, dające się zestawić z attyckim i hellenistycznym. Pierwszy, to okres, obejmujący ostatnie lata Rzpltej i pierwsze lata cesarstwa. W nim panuje w wymowie Cycero, a w poezji wykwintny i pełen prostoty zarazem Horacy i Wirgiljusz; drugi — to okres, w którym, jak niegdyś w Grecji, pierwiastek narodowy rzymski zostaje przytłumiony, elementem etnogra-

ficznie obcym, skutkiem ogromnego wzrostu imperjum od Hiszpanji aż po Azję Mniejszą. Charakter piśmiennictwa rzymskiego w tymże okresie zbliża się raczej do charakteru literatury hellenistycznej. Panują w nim pisarze, grzeszący również brakiem prostoty, przekładający to, co zawiłe i wyszukane nad to, co jasne, harmonijne i proste. W okresie tym cieszą się wielką sławą: z poetów Hiszpan Seneka, z mówców Kwintyljan.

Gdy humanizm zwraca literaturę europejską ku naśladownictwu Greków i Rzymian, to i w nim zaznaczony powyżej podwójny typ piśmiennictwa odnaleźć możemy. Humaniści z epoki odrodzenia studjują przedewszystkiem pisarzy attyckich i augustjańskich [1], czyli t. zw. klasycznych [2]. Na przełomie zaś wieku XVI-go i w XVII-ym odwracają się poeci i mowcy od klasycznej, wykwintnej prostoty i poczynają się ubiegać o pomysły w formie i w treści wyszukane, jaskrawe, ale często brakiem gustu, a zawsze brakiem prostoty grzeszące. I oto zapanowuje w Europie całej styl, barokowym zwany. Barocco [3] tak samo, jak w wieku ubiegłym styl Odrodzenia, wpływa nietylko na literaturę, ale swój charakter na malarstwie, na rzeźbie i na architekturze wyciska.

Kto chce ten charakter należycie pojąć, ten niech porówna wspomnianą powyżej kaplicę zygmuntowską z którymkolwiek z kościołów jezuickich, n. p. z kościołem św. Anny w Krakowie.

W kaplicy uderza nas odrazu doskonała proporcja pomiędzy częściami całej budowy, a więc przedewszystkiem pomiędzy kopułą nie nazbyt ciężką, a ścianami. Portal zarysowany spokojną, czystą linją, ołtarze nie przeciążone ozdobami — oto co stanowi niezwykle proste, a zarazem szlachetne piękno tej budowy. W kościele św. Anny kopuła jest znacznie cięższa, fronton nie ma już prostoty tak szlachetnej, a najwidoczniej uderza nas zamiłowanie barocca do zbytnich, za ciężkich ozdób w ornamentyce ołtarzy. Pod ozdobami temi

[1] tem mianem oznaczamy pisarzy współczesnych cesarzowi Augustowi.

[2] wyraz klasyczny od łacińskiego classicus — wybrany, używany bywa jako określenie dla najdoskonalszych autorów literatury greckiej i rzymskiej oraz dla ich naśladowców w literaturze europejskiej.

[3] od wyrazu hiszpańskiego, barrucco (łacińskie verruca — krosta, wzniesienie) oznaczającego nierównej wielkości zęby, nieregularne perły, jednem słowem coś nieregularnego, nadzwyczajnego.

ginie zasadnicza linja architektoniczna, a oko dostrzega tylko natłoczenie złoceń i niezbyt estetyczne postaci pyzatych aniołków, ciążące nad całością.

Ten nadmiar ozdób cechuje styl barokowy i w literaturze. Zwolennicy jego nagromadzają w swych utworach całe szeregi porównań wyszukanych, metafor nieraz niezrozumiałych, alegoryj, a najulubieńszą ich figurą retoryczną jest antyteza. Lubują się oni w zestawieniach niezwykłych a niespodziewanych, których zadaniem — utrzymywać umysł czytelnika w ciągłem naprężeniu i zaciekawieniu, a zadziwiać go niespodziewanemi zakończeniami.

Styl barokowy nie rodzi się odrazu, z dnia na dzień. Upodobanie do kwiecistości stylu, do pewnej sztuczności poetyckich pomysłów zdradzają ludy południowej Europy już w średniowieczu. Odnajdujemy je w literaturze prowensalskiej, kwitnącej w południowej Francji, odnajdujemy je i we Włoszech. W XVI stuleciu, obok klasycznej prostoty humanistów, widzimy już bardzo wyraźne przejawy manjery barokowej. W XVII wieku zapanowuje ona niepodzielnie prawie w Europie. Nie przejmuje się barokiem jedynie Francja, której literatura urzędowa, na dworach Ludwika XIII i XIV się rozwijająca, w dalszym ciągu wzory klasyczne naśladuje.

Z tego, co wyżej powiedziano, wynika, że styl barokowy nie mógł sprzyjać rozwojowi potężnych talentów i arcydzieł nie zostawił. W dziele sztuki naprawdę wielkiem decydującą rolę gra genjusz twórcy i siła wrodzona jego natchnienia, a nie mozolne nieraz poszukiwanie pomysłów nieprzewidzianych i jaskrawej, sztucznej formy. Wielka sztuka jest przedewszystkiem prostą, a wielbiciele baroka nie uznawali przecież prostoty. Więc też twórcy prawdziwie genjalni przejmują się tą manjerą powierzchownie tylko, talenciki drobne, lecz kulturą artystyczną i smakiem obdarzone, tworzą w niej drobiazgi zawsze trochę sztuczne, ale czasem nie pozbawione wdzięku. Gdy jednak w stylu tym probują tworzyć ludzie wykształcenia artystycznego pozbawieni, wtedy nieraz dziwolągi, zamiast dzieł sztuki, są owocem ich pracy.

W Polsce barokiem przejmuje się mocno zakon Jezuitów, o czem świadczy styl przeważnej ilości jego kościołów. Za pośrednictwem szkół jezuickich styl ten rozpowszechnia się

po kraju całym. Z zakonu tego wychodzi bardzo wybitny poeta barokowy, piszący po łacinie, **Maciej Sarbiewski** (1595—1640), którego utwory większem jeszcze uznaniem, niż pisma łacińskie Szymonowicza, cieszyły się w Europie.

W szkołach jezuickich uczono młodzież poetyki, w myśl tej fałszywej zasady, że ktoś może się wykształcić na poetę przy pomocy pewnych przepisów i stałego ćwiczenia. Do tej nauki nadawał się bardzo styl barokowy, ponieważ w nim, jak wiemy, sztuka pisania poezji polegała nie na pięknie pomysłu zasadniczego, lecz na ozdobach i sztuczkach stylowych, gromadzonych w wielkiej ilości. Do tego można było dojść ciągłem ćwiczeniem. Zaroiło się więc w szkołach jezuickich od wierszydeł barokowych, w których nie było ani odrobiny poetyckiego natchnienia. Tematów do nich dostarczały uroczystości szkolne, imieniny tego lub owego nauczyciela albo opiekuna szkoły, a często uroczystość rodzinna jakiego okolicznego magnata, na względach którego zależało. Styl tych utworów barokowo-pochwalny, czyli panegiryczny, znajduje podnietę w ogólnej atmosferze pochlebstwa wobec magnatów, jaka wraz z rządami onych »królików« w Polsce zapanowała. I oto zaśmieca się poprostu literatura nasza ogromną ilością panegiryków, t. j. wierszy, ku uczczeniu narodzin, zaślubin, pogrzebów pisanych, których autorowie sadzą się jeden przed drugim na pomysły dziwaczne i najczęściej nawet zdrowego sensu pozbawione. Oto przykład takiego panegiryku pogrzebowego, pióra **Adrjana Wieszczyckiego**, poety, który żył za czasów Władysława IV.

Archetyp, albo perspektywa żałosnego rozwodu, który śmierć nieużyta nie respektując ani na małżonka, ani na wielkiej nadzieje syna jedynego, ani na Wielmożne Parantelle z domu zacnie i wysoce Urodzonego Wielmożnego I. M. P. Jana z Wielopola Wielopolskiego, Bieckiego, Bochneńskiego etc. Starosty, z Jej Mcią P. Zofiją z Barycze, Małżonką Jego Mci ukochaną, Wielmożnego niegdy Jana Kochanowskiego, koronnego Chorążego Libuskiego, Kozieńskiego etc. Starosty Córką, Wielmożnych: Jerzego Małogoskiego, Mikołaja Zawichoskiego, Kasztelanów; Adama Lubelskiego, Olbrychta Bracławskiego: Sędziów; Stanisława Jarosza, Adama, Sendomirskich Łowczych; Adryjana, Stężyckiego Podsędka, Marcina, Sendomirskiego Pisarza, Jana, Gnieźnieńskiego, Krakowskiego

Kanonika, Ludwika; J. K. M. Sekretarzów: Andrzeja i drugiego Andrzeja, Stężyckich podstarościch; Jana, Piotra, Mikołaja Kochanowskich etc. Wielkich Kawalerów Maltańskich, Chorążych Homerowych Sarmackich nieśmiertelnej pamięci Prawnuczką, Wnuczką, Synowicą i Siostrą; nie bez żalu małżeńskiego, nie bez tęsknice synowskiej:

Kiedy liście opada, ach właśnie w te czasy,
Pozbawiwszy rodziny i żywej okrasy,
Dnia 26 Roku 1649 sprawiła,
od Adryjana z Wieszczyc Wieszczyckiego, nie farbami, ale łzami wystawiona.

Akrostichis.

Kiedy na smutny katafalk złożony
Obłów spoglądam srogiej Persefony,
Czarnym gdy widzę pokryte zawojem
Heliady z fraucymerem swojem,
A ona miła gwardyja wokoło
Na Pegazusa patrza nie wesoło.
Orszak nie szpetny, lecz fizionomijej
Widzę umbrę twej snadź przyzna Zofijej.
Sama wesela była w Twej osobie
Kiedyś przyczyna, dziś smutku przy grobie,
Ach i Muzykę zmieniła w Tetrykę...

Wszystkie ujemne cechy barokowego panegiryku uderzają odrazu w tym nekrologu, którego nie warto przytaczać do końca i którego pierwsze litery składają się na imię i nazwisko zmarłej. Mamy tu przedewszystkiem bardzo grube pochlebstwo, wyrażone w obrazie Heliad, a więc córek Heliosa, czyli Muz, które, niby jakieś możne panie, przybywają na pogrzeb ze swym fraucymerem, aby zmarłą opłakać; mamy poza tem metafory zbyt wyszukane, jak chorążowie Homera, obłów Persefony, muzyka w tetrykę zamieniona, które nie dodają wyrazistości obrazom, jakie poeta pragnie słowem odmalować, a tylko dziwacznością swą czytelnika nużą; mamy wreszcie niezgodny z duchem języka polskiego, zaciemniający myśl szyk wyrazów, spowodowany bezmyślnem przejęciem się łaciną, który często u pisarzy tego okresu spotykamy.

W mitologji starożytnej rozmiłowani są poeci barokowi nie mniej od pisarzy Odrodzenia, tylko, że tej mitologji nie

pojmują oni należycie. Gdy Kochanowski mówi o Muzach, jako o pannach, którym smakuje zdrój lotnego konia, Pegaza, to czujemy, że poeta rozumie dokładnie znaczenie symboliczne postaci mitologicznych, które do swego utworu wprowadza, że pisze o nich tak, jak o boginiach poezji Grek lub Rzymianin mógłby napisać. Poeci zaś barokowi nie starają się pojmować postaci tych tak, jak pisarze starożytni, lecz je poprostu naginają do treści swych utworów, karykatury z nich czyniąc. I tak n. p. **Samuel Twardowski,** autor obszernych opowieści wierszowanych, w jednym z tych poematów, poświęconych Władysławowi IV, poucza nas, że w wychowaniu królewicza brały udział rozliczne bóstwa Olimpu, a gdy odbywał on podróż po Europie i po Renie pływał, nimfa Leukotea wraz z towarzyszkami tak była kochanym gościem zachwycona, że wskok z wody wybiegła, czem wzbudziła ogromną zazdrość w Trytonie, który ze złości ogonem wzburzył i zapienił rzekę całą. Ale nie dość jeszcze na tem. Ponieważ w wieku XVII panuje nastrój pobożności dość ciasnej, choć naogół gorliwszej, jak w XVI stuleciu, więc ten sam Twardowski wyraża ją przez to, że w jednym ze swych poematów, w *Nadobnej Paskwalinie*, Minerwie każe zamieszkiwać w klasztorze. Takie i tym podobne pomysły spotykamy na każdym kroku.

§ 4. Najwybitniejszym, najbardziej wykształconym przedstawicielem baroka w poezji polskiej jest **Andrzej Morsztyn**[1].

Tłumaczył on z francuskiego tragedję Corneilla, *Cid*, którą w r. 1661 na dworze Jana Kazimierza odegrano. Pozostawił też ładny wierszowany poemacik p. t. *Amor i Psyche*, który z poety włoskiego, Mariniego, dość zresztą swobodnie, przełożył.

[1] Urodzony prawdopodobnie w 1613 r. Jako młody człowiek zwiedził Niemcy, Belgję, Francję i Włochy. Zapoznał się z literaturą francuską, dzięki czemu dał nam pierwszy przekład tragedji francuskiej. Zapoznał się też z poezją włoską i jej wzorami się przejął. Po powrocie do kraju przebywał na dworze Władysława IV. Należał do poselstwa, udającego się do Francji w 1645 r. po Marję Ludwikę. Za Jana Kazimierza jeździł w misjach dyplomatycznych do Szwecji i do Niemiec. Należał do stronników Marji Ludwiki i po abdykacji Jana Kazimierza popierał kandydaturę Kondeusza. Po obiorze Wiśniowieckiego intrygował przeciw niemu. Intrygował i przeciw Sobieskiemu, tak że oskarżony o zdradę stanu, musiał kraj opuścić. Osiadł we Francji. Zmarł w 1693 r.

Oprócz tego pisywał drobne liryki, przeważnie miłosne. Pierwszy ich zbiór nosi tytuł: *Kanikuła albo psia gwiazda*, drugi *Lutnia*. Oba wydane zostały dopiero w XIX wieku

Jedwabnica.

Patrz, Kasiu, jako, gdy ciepła panują,
Jedwabną przędzę robaczkowie snują,
Jak żyją liściem, jak gęste osnowy
Puszczając, domek gotują grobowy;
To ja tak właśnie robię bez przestania
I kręcę głową z mroka do zarania;
Liściem się karmię niepewny nadzieje,
Które twej wietrzyk niełaski rozwieje:
Z myśli i z żądze nawinąwszy przędzę,
Różne z niej nici dowcipem swym pędzę
I w tem dumaniu tak się bardzo topię,
Że trunę sobie kuję i grób kopię;
Potem, jak i on, co z pracą zbuduję,
Samże to zgryzę, samże to popsuję.

Nowe słońce.

Gdym blisko Ciebie, o mój niepokoju,
Pałam i ciało w zbytnim tleje znoju,
Jak się oddalisz, marznę i z ochłody
Zmarzłej krwie w żyłach ścinają się lody;
Mogę Cię nazwać tedy słońcem za to,
Że mi przynosisz i zimę i lato.

O swej pannie.

Biały i polerowny jest marmur z Karary,
Białe mleko, przysłane w sitowiu z koszary[1]
Biały łabędź i białem okrywa się piórem,
Biała perła, nie częstym zażywana sznurem,
Biały śnieg, świeżo padły, nogą niedeptany,
Biały kwiat lilijowy na świeżo zerwany,
Ale bielsza mej panny płeć twarzy i szyje
Niż marmur, mleko, łabędź, perła, śnieg, lilije.

Różnica.

W sercu mróz nosisz, w piersiach szczere lody,
A farbać zdobi rumiane jagody.
Ja w sercu pałam, a twarz mi blednieje.
O jak się znacznie lepiej z tobą dzieje.

[1] Koszara — szałas.

Niestatek.

Prędzej kto wiatr w wór zamknie, prędzej i promieni
Słonecznych drobne kęski wżenie[1] do kieszeni;
Prędzej morze burzliwe prośbą uspokoi,
Prędzej zamknie w garść świat ten, tak wielki, jak stoi;
Prędzej pięścią, bez swojej obrazy, ogniowi
Dobije, prędzej w sieci obłoki połowi,
Prędzej, płacząc nad Etną, łzami ją zaleje;
Prędzej niemy zaśpiewa, a ten, co szaleje,
Co mądrego przemówi; prędzej stała będzie
Fortuna i śmierć z śmiechem w jednym domu siędzie;
Prędzej poeta prawdę powie, niż sen płonny;
Prędzej i aniołowi płacz nie będzie płonny;
Prędzej słońce na nocleg skryje się w jaskini,
W więzieniu będzie pokój, ludzie na pustyni,
Prędzej nam zginie rozum i ustaną słowa:
Niźli będzie stateczną która białogłowa!

Odczytanie choćby kilku wierszy Morsztyna poucza nas odrazu, w jak przesadnej ozdobności lubowali się poeci barokowi. Pisarz, o którym mówimy, gromadzi tyle porównań, metafor, a nadewszystko ulubionych poetom barokowym przeciwstawień, że chwilami nuży czytelnika. Czyni to pod wpływem poety włoskiego, Mariniego, który był mistrzem barokowego stylu i zarazem wzorem naszemu poecie. Osobistemu talentowi, ale też i wpływom Mariniego zawdzięcza Morsztyn udatną formę swej liryki. Wiersze jego bywają sztuczne, ale są prawie zawsze wykwintne i ładne.

§ 5. W XVII stuleciu literatura polska wzbogaca się rodzajem poetyckim, w poprzednim okresie bardzo mało uprawianym, a mianowicie poezją epiczną.

Poezja ta, której arcydzieła przekazał nam świat starożytny pod postacią *Iliady* i *Odyssei*, oraz wzorowanej na nich *Enejdy*, bujnie krzewi się w wiekach średnich. Resztki mytów greckich i rzymskich, podania ludów nowoprzybyłych, które na ruinach rzymskiego imperjum swe państwa pozakładały, baśnie wschodu, przez Arabów przyniesione, oraz bogaty zasób legend chrześcijańskich, wszystko to składa się na olbrzymi materjał, z którego poeci epiczni średniowiecza czerpią swobodnie. Mają więc obszerne poematy epiczne Germanowie,

[1] Wrzuci.

mają je Celtowie w południowej Anglji i w północnej Francji mieszkający. We Francji rozwija się poza tem bujnie poezja epiczna, której treść z postacią cesarza Karola Wielkiego i jego siostrzeńca Rolanda jest związana. Podania, opiewające waleczne czyny tegoż Rolanda, czyli Orlanda, przedostają się poza granice Francji, do Włoch i tam są również opracowywane przez poetów. Cała ta epika średniowieczna odznacza się wielką fantazją twórców. Roi się w niej od przygód nadzwyczajnych, w których, obok ludzi, biorą nieraz udział i istoty nadprzyrodzone. We Włoszech mamy dwóch wybitnych epików. Pierwszy z nich, to **Ludwik Ariosto** (1474—1533). W epopei p. t. *Orland Szalony* opowiada on czyny wspomnianego wyżej Rolanda, gdy ten, miłością do pięknej Angeliki do obłędu doprowadzony, tysiące szaleństw popełnia. Utwór Ariosta cechuje niesłychane bogactwo wyobraźni poety, który splątał w nim wspomnienia podań starożytnych i bogaty zasób baśni średniowiecznych w jedną całość. Opowiada on z dowcipem i werwą o przygodach swych bohaterów, którym to dopomagają, to szkodzą źli i dobrzy czarodzieje lub wróżki.

Na Iliadzie, na Odyssei i na Eneidzie wzoruje się drugi epik włoski, **Torquato Tasso** (1544—1595). W epopei swej, zatytułowanej *Jerozolima wyzwolona*, daje on nam treść historyczną, a mianowicie opowiada dzieje pierwszej wyprawy krzyżowej. Jednak i u Tassa występuje pierwiastek fantastyczny, czarodziejski obok dziejowego, a nawet, jak na humanistę przystało, wprowadza on do swej epopei postaci z mitologji starożytnej zapożyczone. Wszystkie te siły działają ujemnie i dopomagają Turkom. Po stronie zaś chrześcijan stają do pomocy zastępy anielskie.

Obie epopeje i Ariosta i Tassa zostały przetłumaczone na język polski na początku XVII wieku przez **Piotra Kochanowskiego**, który był synowcem autora Trenów. Wślad za temi przekładami poszły utwory epickie oryginalne. Wśród nich odnajdujemy dwa typy, a mianowicie: poematy o treści wyłącznie dziejowej, a obok tego opowieści wierszowane, opowiadające o przygodach zmyślonych bohaterów i bohaterek, którym niejednokrotnie nadprzyrodzone, czarodziejskie siły dopomagają lub szkodzą.

Autorem takiej opowieści fantastycznej o *Królewnie Ba-*

nialuce jest **Hieronim Morsztyn** (ur. około 1580 r.) krewniak Andrzeja.

Samuel Twardowski (ur. około 1600 r., zm. 1660), o którym już mówiliśmy, pozostawia obszerne poematy historyczne, opowiadające o *Legacji* Krzysztofa Zborowskiego do Stambułu po rozejmie chocimskim, o *Wyprawie* królewicza Władysława na Moskwę, oraz o *Wojnie domowej* tatarskiej, kozackiej, szwedzkiej i moskiewskiej. W *Nadobnej Paskwalinie* daje zaś opowieść zmyśloną, zapożyczoną z pisarzy obcych, o przygodach niezwykłych tytułowej bohaterki.

§ 6. Największym epikiem, a zarazem najbardziej utalentowanym poetą XVII wieku jest **Wacław Potocki** [1].

Do pisania wziął się on późno:

> Teraz, gdy już człowieku dobiega południe,
> Nie wadzi się też napić z helikońskiej studnie...

mówi w jednym ze swych utworów. Ująwszy jednak pióro, nie porzucił go aż do śmierci. To też spuścizna jego literacka jest ogromna.

Obszerny dział w twórczości poetyckiej Potockiego zajmują powieści wierszowane. Treść ich bądź fantastyczna, bądź alegoryczna, bądź historyczna. Do pierwszego działu należy *Syloret*, poemat nudny i przewlekle opowiadający o nadzwy-

---

[1] Pochodził z rodziny wyznania arjańskiego. Urodził się w Woli Łużeńskiej na Rusi Czerwonej w 1603 r. Niewiadomo, gdzie się kształcił, do Akademji Krakowskiej nie mógł uczęszczać, gdyż wstęp do niej w XVII wieku skutkiem wzmagającej się nietolerancji był dla Arjan wzbroniony. Samoukiem był najprawdopodobniej przez życie całe, ale w samouctwie tem zaszedł dość daleko i nawet wcale dobrze z łaciną się obeznał. Odziedziczywszy po rodzicach majątek, jął się gospodarki. Ożenił się wkrótce potem z Barbarą Morsztynówną, równie jak on Arjanką. W r. 1651 a może i następnych brał udział w wojnach kozackich. Potem zmusiła go do tułaczki zawierucha szwedzka. W r. 1658 sejm warszawski uchwalił ostre prawo przeciw Arjanom, skazując ich na wygnanie. Potocki przeszedł wtedy na katolicyzm. Żona jego pozostała przy arjaniźmie i to dla pisarza stało się źródłem wielu zgryzot i kłopotów. Z trojga dzieci, jakie miał, utracił wszystkie, dwóch synów i jedną córkę, a że i żona go odumarła, więc też w zupełnem sieroctwie starość przepędził. Zmarł w 1691 r.

czajnych dziejach tytułowego bohatera. Treść do *Syloreta* zaczerpnął nasz pisarz z rozmaitych starożytnych i średniowiecznych pisarzy. Dość ciekawym utworem jest *Argenida*, przełożona z łaciny, jako przeróbka wierszowana prozaicznego opowiadania Szkota **Barklajusa** (1582—1621).

Barklajus, przy pomocy postaci alegorycznych i przygód nibyto zmyślonych kreśli obraz dziejów Francji na schyłku XVI wieku. Pisarz nasz wplata w tekst oryginału wiele ustępów oryginalnych, których treść z tem, co się w Polsce dzieje, jest związana. Wśród wstawek tych zanotować należy ustęp, poświęcony sprawie elekcji i dziedziczności tronu.

»Póki państwo dawnych ojcowiców plemię
Choć obrane, rządziło, syn wstępował w strzemię
Rodzicielskie i przyznam, że ptak białopióry
Całego prawie świata przenosił Arktury;[1]
Zbytki wprzód, ambicyja do tego obrzydła
Wypierzywać oboje poczęła mu skrzydła,
Nakoniec to, co kładziesz między ich ozdoby,
Śmierć im pewną gotuje i otwiera groby.
Bo tam, jak skoro się król ze światem pożegna,
Otwierają swej woli wrota interregna,
Aż przyjdzie elekcyja, kędy hurmem bieżą
Konkurenci i w sztuki Koronę porzeżą.

Potocki, jak z powyższego ustępu wynika, zdaje się dostrzegać niebezpieczeństwo wolnej elekcji i zamęt, jaki bezkrólewia na kraj sprowadzają.

Najznakomitszem, najpiękniejszem dziełem tego pisarza jest *Wojna Chocimska*. Powstała ona już za panowania króla Michała. Poeta wierzy w nowoobranego monarchę, a że panów cudzoziemskich, do których i Wazów zaliczał, nie lubi, więc też woła teraz z dumą w przedmowie do *Wojny:*

»Precz Szwedzi i Francuzi, precz Niemcy i Węgrzy,
Bo dziś sobie Polacy postąpili mędrzej«,

przytem imie *Michael* czyta w innym układzie liter »*Jam Lech*«, a zatem »mnie tu przed wami królować należy«. A cóż dopiero, gdy króla wesprze dzielne ramię hetmana Sobieskiego.

[1] Arktury — gwiazdy północne.

Wtedy to Turek niewierny w proch upadnie, a dziedzictwu Orła Białego moc boża przygasłą chwałę powróci.

Na to jednak potrzeba, by rozgorzało dawnem męstwem rycerstwo polskie, które dziś w zbytkach i gnuśności tonie. Dla wskrzeszenia więc męstwa tego sięga Potocki w przeszłość i z jej skarbnicy wydobywa wspomnienia bohaterskiego boju pod Chocimem, Według niego bowiem chwała ojców, to najdroższa spuścizna; ją winno się ratować od niepamięci i ludziom dzisiejszym stawiać przed oczyma, by im zachętą do dzielności i cnót obywatelskich była. Inne narody pojęły to już dawno i »swojemi językami historyje i dzieje wieków swoich piszą« potomnym ku nauce. Polacy jedni niepomną, że »czego na piśmie nikt nie poda, to wieczną pokryje się niepamięcią«.

Niepodobna nam dziś podzielać w zupełności poglądów, w przedmowie do *Wojny* wypowiedzianych. Nie królowie cudzoziemscy byli przyczyną upadku, w jakim Polska znajduje się w XVII stuleciu i nie obiór Wiśniowieckiego mógł być dla niej ratunkiem. Męstwo wojenne, to bezsprzecznie wielka u każdego narodu cnota, ale nie ono samo mogło nas już za czasów Potockiego wyratować. Aby zło, grożące Polsce odwrócić, należało rozpocząć naprawę na wielu innych jeszcze polach, ukrócić samowolę szlachecką, wzmocnić powagę prawa i władzy królewskiej, a skarb wzbogacić. Jeśli jednak poeta błądzi w wyborze lekarstwa, to okupuje on błąd ten serdecznym niepokojem o losy Rzeczypospolitej i gorącą miłością kraju.

Część pierwsza.

Wprzód niźli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Niż durnego Turczyna propozyt[1] szkarady[2]
Pisać poczną, w pamiętne Polakom przykłady,
Który z nimi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bułgary:
Boże! którego nieba, ziemie, morza chwalą,
Co tak mdłém piórem, jako władniesz groźną stalą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węgłem,
Gdzie kto usty przysięga sercem nieprzysięgłem,
Ciebie proszę, abyś to, co ku twojej wdzięce[3]
W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,

[1] zamiar. [2] szkaradny. [3] wdzięka — dzięka.

Szczęścić raczył: boć to jest dzieło twej prawice,
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,
Przez tych, którzy swą siłą od Ciebie zawiśli.
Spadł Antyjoch z imprezy [1], spadł i Herod z krzesła;
Tamten żywo zgnił, tego gadzina rozniesła...
Spadł z człowieczej natury Nabuchodonozor,
I ten, co Bogu bluźnił, trawę łapał ozor.
Spadły mury wysokie, które samem spycha
Echem trąby Jozue, wielkiego Jerycha.
Spadł wysoki Madyjan, kiedy garścią ludzi
Gedeon go oświeci i ze snu obudzi,
A on młocek [2] wczorajszy — cud niewysłowiony!
Monarchom z głów dostojnych zdejmował korony.
Padł Holofern Judycie, Sisara Jaheli,
Bohatyr mdłej niewieście i szabla kądzieli.
Grzechy nasze, o Panie! za któremi w tropy
Na pierwszy świat chodziły ognie i potopy,
Dziś, nie w wodzie, dla tęcze, nie w ogniu z Gomorą,
Ale się w własnej swojej krwi czyszczą i piorą.
Krwią się myje, krwią poci ten świat jako w łaźni!
Wszędy pełno niezgody, pełno nieprzyjaźni,
Nawet miłość prywatna między ludźmi zgasła,
Wszytko z łakomstwem zazdrość nieszczęsna popasła.

. . . . . .

Pojźry, o wieczny Boże, któryś niegdy tęgiem
Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem
I wiecznieś malowaną zawiązał obręczą
Swój arsenał, zkąd grozy Twe nad światem brzęczą,
Pojźry na tęczę, którą słońce Twej dobroci
We krwi i wodzie świętym rumieńcem stokroci,
W tej krwi, którą toczyła niedołęga nasza,
W tej wodzie, co Twych sądów na ludzi przygasza,
Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem
Lała się, wytoczona, Syna Twego bokiem,
Proszą Cię, chrześcijanie, Stwórco miłosierny!
Zamknij krwie w Cię wierzących żałośne cysterny,
Nie racz ich, nie racz, Panie, z twardym Faraonem
Za wielkie grzechy w morzu zagubiać Czerwonem!
Niech jej nie toczy srogi bisurmanin czopem,
Nie racz świata drugi raz zatracać potopem;
Ale niech nasze serca, zwady i niesnaski
Przeciw sobie wyrzucą, a dla Twojej łaski

[1] przedsięwzięcia. [2] który młóci.

My, pod nowoprzymiernym którzy żyjem kluczem;
Tobie krzywdy i swoje urazy poruczem.
Ty pokarzesz, kto winien; za Twych ludzi zgodą
Spuszczą rogi poganie, któremi nas bodą,
I jeżeli nie wrócą, co naszą niesforą[1]
Wzięli, przynajmniej więcej już niechaj nie biorą!
. . . . . .

Orły naprzód tatarskie, posiadszy te kraje,
Gdzie przedtem Tauryka, dziś Krym i Nohaje,
Urywczy wiodąc żywot o kobylim zdoju[2],
Ani chcą, ani mogą posiedzieć w pokoju,
Ani handlów prowadzą lądem albo wiosłem,
Ani się pospolitem parają rzemiosłem,
Ani ci wsi budują, ani wprzągszy wołu,
Pługiem w ziemi ludzkiego szukają żywiołu.
Dom — talaga[3] pleciona, strój — futro baranie,
Bankiet — źrebię, w bachmacie[4] ukontentowanie,
Żon co trzeba któremu, z niewolników sługi,
W domu zabawa: derhy[5], uzdeczki, kańczugi[6];
Więc czego nie dostaje, jakby słusznem prawem,
Jeśli ukraść nie mogą, bojem biorą krwawem.
Ta przeklęta szarańcza tak się w Polskę wpasła,
Że dotąd tamta ściana nigdy nie wygasła[7]:
Bo leda dzień, w bok koniom włożywszy ostrogi,
Świeżym dymem, świeżemi kopcą ją pożogi.
Tak giną wsi i miasta, a za każdym razem
Sto tysięcy dusz weźmie, sto zgładzi żelazem.
O! jako bardzo często kwiat koronnej młodzi,
Wpośród ziemie ojczystej, w tej tonął powodzi,
A dziewek krwie szlacheckiej — ciężki żal bez miary,
Pełne i dziś pogańskich przekupniów bazary;
Z niemowlątek zaś owych, z których bite szlaki
Za niemi, w kilku leciech widzim poturnaki[8].
. . . . . .

W drugą stronę Kozacy, naród także ludny,
Spadszy mskłemi[9] z porohow swego Dniepru sudny[10],
Oświecą Czarne morze i tej, co Podole
Orda, trwogi nabawią Konstantynopole:

---

[1] niesforność, niezgoda. [2] zdój kobyli, tj. kumys, jako napój tatarski. [3] telega — wóz. [4] bachmat — koń tatarski.
[5] derka — okrycie na konia. [6] kańczug = bat z rzemienia.
[7] granice ciągle są narażone na pożogi wsi i osad.
[8] poturnak — poturczeniec. [9] mskły — gibki, żwawy.
[10] sudno — czółno.

Ci pobrzeżne fortece i portowe zamki,
Których po dziś dzień sterczą okropne ułamki,
Głębiej niźli na pięć mil wkrąg zapadszy w ziemię,
Ogniem i mieczem niszczą bisurmańskie plemię;
Często po swych dziardynach[1], gdzie się Flora poci
Balsamem, gdzie rozkoszne pomarańcze złoci,
Częstokroć po zwierzyńcach przechodząc się hardy
Sułtan: gdy patrząc na lwy cieszy się i pardy[2],
Razem ognie kozackie urażą go w oczy,
Których flota jeżeli na morzu zaskoczy
Ładowane okręty, zwłaszcza po swych plecu,
Część ich Neptun ma na dnie, a część Wulkan w piecu.

. . . . . .

Takieć się w Polszcze rzeczy, takie w Turczech działy,
A przecie mir[3] zostawał na papierach cały,
Była wolna obrona tej i owej stronie,
Częściej jednak Tatarów gromiono w Koronie,
Gdzie koń konia, chłop chłopa, na morskiej zaś głębi,
Okręt czółnów, ni kania dogania gołębi.
Dobrzem rzekł, że mir cały, ale na papierze;
Ktoby był chciał w obiedwie serca wejźreć szczerze,
I Turczyn na Kozaki i Polak na Ordy
Za pierwszą okazyją wecowali[4] kordy,
Żeby ich w ,ichże gniazdach i w własnym popiele
Jako szkodliwe wyrznąć do korzenia ziele...

Przychodzi więc do nieszczęnej wyprawy cecorskiej, zakończonej zgonem hetmana Żółkiewskiego.

Część wtóra.

Po zwycięstwie cecorskiem Osman postanawia zawojować Polskę i rusza pod Chocim. Polacy gotują się do obrony i o obiorze wodza myślą.

Wszytcy oczy i serca na jednego zgodnie
Obrócą Chodkiewicza; tak się zda, że młodnie,
Że dzieła nieśmiertelne, których mu nie szczędzą
Późne wieki, siwy włos ze skroni mu pędzą.
Mars z oczu, powaga mu sama bije z twarzy,
Tak się w nim wielkość męstwa i swoboda parzy,
Że mu szczere tryjumfy może czytać z czoła.
Kogóż szukać, dla Boga? ciebie dzisia woła
Ta wiekopomna praca, waleczny Karolu!

---

[1] dziardyny — ogrody. [2] pard — pantera. [3] mir — pokój.
[4] ostrzyli.

Jeszcze cię też nie znano w Konstantynopolu.
Poznają, co za ludzie idą z naszej Litwy,
Kiedy serdeczny Polak siądzie na koń przy twej
Doskonałej biegłości, o której sąsiedzi
Niech powiedzą: uparta Moskwa, bitni Szwedzi.
W obozieś się urodził, urosłeś na łęku,
Odbierajże buławę dziś z królewskich ręku,
I jeśli tak chcą nieba, ostatniej ćwiczyzny
Dopędzisz na usłudze kochanej ojczyzny.
Ogłosiwszy swe imię na wschód słońca cały,
Będziesz burzył górnemi Turków arsenały.

Skoro stanął Chodkiewicz wszytkich zdaniem spólnem,
Zaraz myślić poczęto o Hetmanie polnem;
A że był Koniecpolski z pierwszego pogromu,
Trudno to było dawać przywilejem komu;
Więc do tańca, który Mars spólny stronom zagra,
Na onę wojnę jego naznaczono szwagra.

Stanisław Lubomirski, hrabia na Wiśniczu,
Za towarzysza prace był przy Chodkiewiczu.

. . . . . .

Część trzecia.

Kiedy wicher wschodowy, ruszywszy świat z gruntu,
Straszne burze na Polskę rzucił z Hellespontu,
Chcąc ją zalać, chcąc ją w jej własnej krwi utopić,
Przyszło się tedy i nam w takim razie stropić,
A puściwszy na stronę niepotrzebne skargi,
Stawiać tamy na fale i na przyszłe szargi [1].
Więc, że żadnej prócz piersi nie czujemy naszej,
To mury, to fortece. Hej, mężny podczaszy! [2]
Masz pole, bierz na rękę białopiore ptaki
I prowadź ku Podolu odważne Polaki.
Jakakolwiek ich liczba, masz orły i krzyże,
Które uganiać mogą i sokoły chyże,
Nierzkąc [3] sowy nikczemne i plugawe gacki,
Co tylko pod miesięczne latają omacki [4].
Idź w boży czas w tę stronę, gdzie poganin srogi
Niesie pustki żałośne, okropne pożogi,
Niesie płacz matkom naszym i smutne lamenty,
Obciążywszy karawan [5] kajdany i pęty.

---

[1] szarugi, słoty. [2] Lubomirski. [3] nie rzekąc, cóż dopiero, nietylko. [4] ciemności. [5] to zn. obciążywszy karawany kajdanami i pętami. Karawana tu oznacza gromadę pędzonych w niewolę brańców tatarskich.

Zdarzy Bóg chrześcijański, te pustki, te ognie,
Że mu w zanadrzu ręka waleczna zażognie[1];
Zdarzy, że mać pogańska, paździerze[2] i zgrzebie[3]
Włożywszy na grzbiet, na swych zawyje pogrzebie!

Już się wiosna poczęła, już baran ochudły
Otrząsszy gęste z śniegu zimowego kudły,
Skoro mu słońce wełnę cieplejsze ugara[4],
Po łąkach i zielonych murawach się tara[5].
Role się znowu ziarna u oracza dłużą,
Pierwszego nie wróciwszy; lasy się papużą[6]...
Już krzykliwe żórawie, już swe gęsi klucze,
Jako nasz z śniegu rosa horyzont opłucze,
Długiem pasmem prowadzą; już wdzięcznemi głosy
Po kniejach się wesołych przekrzykują kosy,
A smutny słowik, wiedząc, że mu się nie wróci,
Tak we dnie, jak i w nocy po swej stracie nuci.
Już się po krzach pieszczone wabiły kukułki,
Gdy Lubomirski sobie poruczone pułki
Pod Skałą[7], gdzie się bystry Zbrucz z krzemieni zdziera,
Przednią straż trzymający, obozem zawiera.

. . . . . .

Tedy mając Chodkiewicz podczaszego w czele,
I onby nie chciał gruszki zasypiać w popiele,
Więc Pogonię zbawiennym ozdobiwszy krzyżem,
Sunie się z Litwą krokiem po Podolu chyżem...
Gdzie nad niskiemi Dniestru skalistego brzegi
Pięknym wieńcem namioty rozbito w szeregi.
A skoro się dzień chylił i już słońce gasło,
Imię *Jezus* najpierwsze odtrąbiono hasło.
Nie miał więcej armaty i Dawid w sekundzie[8],
Gdy przy konopnej zabił Golijata fundzie[9],
Pod ten cień nasze Orły i Pogonie z Litwy
Przez święte swych patronów cisną się modlitwy,
Który w najgorszą szargę, w najstraszniejszą zrzutę[10]
Stanie za mur miedziany, warowną redutę,
Oneć to pięć kamyków, pięć liter w tem słowie[11],
Przed któremi upadać muszą olbrzymowie.

. . . . . .

Tu, tu, każdy swe imię pragnął uwielmożyć,

---

[1] zażegnie, zapali. [2] włókna pozostałe po wyczesaniu lnu lub konopi. [3] to samo; w przenośni u Potockiego grube, pokutne szaty. [4] dogrzewa. [5] tarza się. [6] zielenią. [7] miasto nad Zbruczem. [8] ku pomocy. [9] funda — proca. [10] zrzuta — zguba. [11] w imieniu Jezus.

Tu zbiory, zdrowie nawet ochotnie wyłożyć,
Gdzie przy bożych kościołach, przy panu, przy miłej,
Ojczyźnie trzeba było wszytkie ruszyć siły.
Nie na marne bankiety, nie na zbytki to wam
Dał Bóg, nie na przekwintnym[1] stroje białymgłowam[2],
Którzy szersze fortuny, którzy zbiór sowity,
A zwłaszcza macie z chleba Rzeczypospolitej.
Drugi osiadł pół Polski, że już i tytułu
Nie masz przedeń w Koronie, więc do protokułu
Cesarskiego — o wstydzie! o hańbo! o brednia! —
Leci, wziąwszy tysiąców, po grabstwo do Wiednia.
Aż *comes*[3], albo książę, tak się sadzi drugi,
Nie bywszy w Ukrainie dalej do Kańczugi[4],
Nie widziawszy chorągwie, ani broni gołej,
Chyba na Boże Ciało obchodząc kościoły.

Jest co widzieć w Krakowie, kiedy na trzy zbyty[5]
Drogiemi poobija ściany aksamity,
Ubrawszy ono łoże, nakształt katafalku,
Śród pokoju postawi od samego balku[6].
Wkoło fraszki rozliczne, od szkła i kamieni,
Tym pompa więtsza im się, która drożej ceni.
Chorągiewby zaciągnął za każde z tych cacek
I z więtszą stokroć sławą choć przynajmniej znaczek
Wyprawił w Ukrainę, gdzie jako doroczy
Haracz, lud chrześcijański pies pogański troczy.
Cóż szaty? cóż klejnoty? cóż argenteryje[7]
Auszpurskie[8]? cóż splendece i ludne gwardyje?
Że żaden z królów polskich, aże do trzeciego
Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu[9] tego,
Jaki dziś ma starosta, cóż o senatorze
Rozumieć? w jakiej bucie żyje i splendorze!

Nie łoże, nie łabędzie mchy, nie miękkie szaty
Przodki nasze, a stare zdobiły Sarmaty.
Ziemia — łóżko, barłóg — mech, falandysz[10] od festu;
Zwyczajne karazyi[11], albo też breklestu[12],
Na kurty zażywano, co więtsza, obok cię
Posadził, chocieś oszył safijanem łokcie,

---

[1] przekwintny — wykwintny. [2] białymgłowam — białogłowom.
[3] comes — hrabia. [4] miasteczko, dziś w pow. łańcuckim.
[5] na trzy zbyty — paradnie, napokaz. [6] balk — belka.
[7] argenterje — srebra. [8] auszpurskie — z Augsburga.
[9] fast — wspaniałość, przepych. [10] falendysz — sukno ciężkie
[11] karazja — sukno proste. [12] breklest — pospolity materjał na suknie.

Największy pan: gdzie cnota rycerska nas braci,
Ani złotogłów, ani tam aksamit płaci.
Pójdź-że z nim do rynsztunku, najdziesz tam i krzesła,
Znajdziesz i marsowego zwierciadła rzemiesła:
Siodła one usarskie, on polerowany
Puklerz i tarcz, któremi ozdobił swe ściany,
Które, jeśli się kto w nie wpatrzy okiem zdrowym,
Wyrażają postaci równe Gradywowym [1],
I dadzą met [2] szpalerom; a nuż pełne gromu
Kirysy, jakiegoż nas nabawią soromu,
Którym dziś szaty ciężkie, nierzkąc twarde blachy,
Takeśmy się postrzygli z bohaterów w gachy!
Ale co mówię zbroje, ciężą nam i suknie,
Wąsy ogoli drugi i tak się wysmuknie [3],
Jako jedna z Francuzek, prócz że much na czole
Nie stawia, ani uszu dla trzęsideł kole;
Od głowy się do stopy ustrzmi [4] i uwstęży [5],
W ręku mu obuch, szabla u boku mu cięży.
O wszeteczne pieszczoty! o sromotne fochy,
Jużeśmy wyrównali delikackie Włochy!

. . . . . .

Część czwarta.

Zabielały się góry i dniestrowe brzegi,
Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
Okiem nieprzemierzone rozbili namioty.
Nie toczyli obozu, nie ciągnęli sznurów,
Ale tak małą garstką wzgardziwszy giaurów,
Kędy kto szedł, tam stanął: na mocy się czują,
Jeśli nas nie wystraszą, to pewnie żaplują.

. . . . . .

Janczaraga [6] we środku, ustrzmiwszy [7] w puch pawi,
Ogniste swoje pułki na czele postawi,
Sam, dosiadszy białego Arabina grzbieta,
Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
W barwistym złotogłowie, pod żórawią wiechą,
Buńczuk na nim z miesiącem, ottomańską cechą.

. . . . . .

---

[1] Gradyw — Mars, bóg wojny. [2] dać met, w grze w szachy — pobić.
[3] wysmuknąć — wysznurować, zrobić się wysmukłym, przystroić.
[4] ustrzmić — upstrzyć, upierzyć. [5] uwstężyć — ubrać we wstęgi. [6] Janczaraga — dowódca janczarów, piechoty tureckiej.
[7] ustroiwszy.

W prawo i w lewo janczar, na widoku stały
Nieznane oczom dotąd naszym specyjały,
Straszne słonie, co trąby okrom mają kielców.
Każdy swą wieżę dźwiga, każda wieża strzelców
Po trzydziestu zawiera; tak, gdzie tylko chodzą,
Rozdrażnione bestyje, nieprzyjaciół szkodzą.

Konne wojska po skrzydłach, wyniosszy swe dzidy,
Patrzą, rychło się do nich sunie giaur gidy [1],
Albo im każą skoczyć, gdzie z niewiernej chuci
Śmiały spahij [2] na naszych dziryty wyrzuci.
Wszytcy siedzą od złota, od rzędów, od pukli,
I nie jako na wojnę daleką wysmukli;
Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy,
Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy:
Ogromne skrzydła sępie, forgi [3], kity, czuby
Trzęsą się im nade łby, a ono nie tuby
Te prezentować cienie i nikłe ozdoby,
Kędy wróble takiemi z prosa straszą boby!
Wszytko znieśli, wszytko to dziś na się włożyli,
Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili.
Konie przecie znużone tak dalekim chodem,
Nie onę rzeźwość miały, co im idzie rodem,
Bo nie pomoże złoto, kogo niewczas zejmie,
Nie może, chociażby się rad krzepił uprzejmie.
Świeciły się od złota chorągwie gorące,
Po których haftowane tureckie miesiące,
Pod złocistą skofją [4] strojnych ludzi grona
Okryją, a żelazna szydzi z nich Bellona.
. . . . . .

W tymże obłoku stali Murzyni cudowni,
Jako się błyszczy iskra w opalonej głowni,
Tak i tym z warg napuchłych, z czarniejszej nad szmelce
Paszczęki bielsze niż śnieg wyglądały kielce.
Tu się w szerokobiałej na wierzchu koszuli
Na polach Mamalucy [5] przestronych rozsuli,
Jakoby przy łabędziach postawił kto kruki,
A gęste się nad nimi wieszają buńczuki.
Tamże wszytkie narody, które jako sznuru
Długiego się z obu stron trzymają Tauru,
Gdzie prac Herkulesowych wielkopomne mety,
I Kalpe i Abila [6] rosłe wznoszą grzbiety,

[1] brzydal. [2] żołnierz konny turecki. [3] pióropusz.
[4] pokrowiec. [5] Mamelucy — wojsko tureckie.
[6] Kalpe i Abila, dwa szczyty olbrzymiej góry, rozdzielonej przez Herkulesa.

Kędy Karmel, na którym, gdy trzy lata rosy
Nie było, zmiękczył łzami Elijasz niebiosy;
Kędy Ossa wysoka, skąd Tyfeus srogi
Z wojskiem rosłych olbrzymów wygnał z nieba bogi.

. . . . . .

Taka straszna zawziętość, takie aparaty
Nie przyniosły Polakom żadnej serca straty,
Którzy Bogu oddawszy swej nadzieje skutki,
Skoro hetmańskie kotły ogłoszą pobudki,
Pod przestrone swych wodzów schodzą się namioty,
Gdzie kapłani jarzące zapaliwszy knoty,
Przed żałośną figurą śmierci Jego smutnej,
Ofiarę mu, a oraz akt skruchy pokutny
Upokorzonym duchem oddają, a przytem
Żebrzą, żeby raczył być Swym ludziom zaszczytem,
Gdy poganie jako lwi i okrutni smocy
Na nich z całego świata następują mocy;
Aby im ich odpuścił miłościwie winy,
Choć przynajmniej odłożył pomstę na czas iny;
A tu, kędy wzgląd Jego nieśmiertelnej chwały,
Gniewu sprawiedliwego przytrzymał zapały.
Każdy potem zosobna, skoro serce skruszy,
Kładzie w kapłańskie swoje niedostatki uszy;
Toż czynią i hetmani, a świętym obrokiem
Wsparszy dusze, wszytcy dnia czekają z widokiem.

Już się niebo bielało, już Febus życzliwy
Wywieszał na horyzont purpurowe grzywy,
W pierwszej się kawalkacie wali Zefir gładki,
Spędzając z firmamentu bladych gwiazd ostatki,
I jeśli się jeszcze co szarej nocy pląta,
Wolnusieńkim ją szumem i lekkim tchem prząta:
Potem szeroka rosa z zebranego łona
Na niską sypie ziemię mokrych pereł grona.
Dopieroż zostawiwszy złote łoże zorzy,
Ruszy się słońce z miejsca i wrota otworzy
Płomienistym dzianetom [1], które na świat niski
Pędzi, ognistemi ich ustrzmiwszy igrzyski.
Już się ptastwo ozwało, już zupełnem kołem
Tytan [2] idzie do góry, jeszcze się kościołem
Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,
Że się Osman u niego kładzie na obiedzie.

---

[1] Potocki ma tu na myśli rumaki ogniste do wozu Feba — t. j. słońca zaprzężone. [2] Tytan — słońce.

A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,
Wstawszy z kolan na nogi: »Rad mu będę — prawi —
Tylko niechaj nie mieszka, niech nie kwasi grochu,
Będzie bigos gorący z ołowiu i z prochu.
Jeżeli też chce zażyć pieczeni podróżnej,
Gotowi zarębacze czekają i z rożny«.

. . . . . .

Hetmani dawno w głowie formowane szyki,
W radę sobie przybrawszy stare pułkowniki
I mądre inżyniery, jakoby z regiestru,
Po równinach bystrego rozpostarli Dniestru.
Lewe skrzydło Chodkiewicz wziął pod swoją sprawę,
Prawe Lubomirskiemu oddał pod buławę.
Na czele swój naprzód pułk, Zienowiczów drugi,
Trzeci Opalińskiego w rząd postawił długi.
Tamże stał i Sapieha; usarze na przodzie,
Pancerni we trzech szykach byli na odwodzie;
Tam Rusinowski z pułki lisowskiemi, tamże
Zaporowskie z swych szańców patrzyły haramże[1]

. . . . . .

Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
Gdzie widząc zgromadzone wszytkie pułkowniki
I rotmistrze i wielką część z narodów obu
Żywej młodzi, starego trzyma się sposobu
Zawołanych hetmanów, zdjąwszy szyszak z głowy,
Krótkiej lecz zwięzłej do nich zażyje przemowy.

. . . . . .

»Ani mnie ust natura formowała z miodu,
Ani też tam oracyj trzeba i wywodu,
Gdzie Bóg, ojczyzna i Pan swoje składy święte
W archiwie piersi waszych chowają zamknięte;
Dziś wam się Bóg swej chwały, dziś ołtarzów zwierza,
Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza,
Klasztorów płci obojej, kędy świecką tuczą[2]
Wzgardziwszy, w nabożnych łzach grzechy nasze płóczą...
Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
Ojczyste naostatek ściany i kominy
Pokazuje zdaleka matka utrapiona;
Pod wasze się z tem wszytkiem dziś kryje ramiona,
Do was obie wyciąga ręce wolność złota,
Niech się sam w swych poganin obierzach[3] umota.

---

[1] haramże — czerń, gawiedź. [2] tucza — pokarm.
[3] obierze — sieci, pęta.

W te ręce król ozdoby swej dostojnej skroni,
Kiedy mu hardy Osman śmie posiągnąć do niej,
Porucza, z których je ma, nadzieje nie traci,
Że tyran posiężnego[1] sowicie przypłaci.
Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
Dał żyć na niskiej do dnia dzisiejszego ziemi,
Dał na tem stanąć miejscu, skąd jeżeli żywo
Wrócę, czeka mnie żyźne wiecznej sławy żniwo.
Jeśli też tu Bóg schyłki wieku mego scedzi,
I to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,
Lecz tak wiele chrześcijan pod tutecznem niebem
I moje martwe kości ozdobi pogrzebem.
Więc, o kawalerowie, w których serce żywe
I krew igra, przyczyny mając sprawiedliwe
Tak koniecznej potrzeby, Litwa i Polanie,
Osiądźcie Turkom karki i nastąpcie na nie!

. . . . . .

Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanej broni,
A skoro hasło *Jezus* po wojsku zadzwoni,
Nie szczędząc bisurmańskiej nikczemnej posoki,
Odbierzmy należyte szablom swym obroki.
Jeżeli się kto boi, jeśli ufa w nogi,
Niech patrzy na bystry Dniestr, tatarskie załogi,
O czem wątpię, a mężnym bohaterska cnota
Niechaj do wiecznej sławy pootwiera wrota.
A Ty, o wielki Boże! który jednem słowem
Wodzisz wojsk milijony, przeto obozowem
Panem się słusznie zowiesz; Ty sadzasz na trony,
Ty królom z głów niewdzięcznych odbierasz korony,
Pokaż swoję moc w naszej niedołędze lichej,
Zepchnij nieprzyjacioły swoje dzisiaj z pychy.
Oni liczbie tak wielkiej, wozom, koniom, a my
W Tobie tylko, jedyny Boże nasz, ufamy.
Racz podrzeć wielkich grzechów naszych katalogi,
Weź im serca, a nam daj; pokrusz im ostrogi,
Niech się im łuki łomią, niech im szabla stępie[2],
Daj cześć Swemu imieniu w tym ludzi zastępie«.

Gdy dokończył Chodkiewicz takiej swojej mowy,
Zdawało się, że słońca promień go ogniowy
Ogarnął, że na głowie i na skroni białej,
Włosy mu oszedziałe[3] płomieniem gorzały.
Wszytcy wrzących łez rzucą gorące granaty
Na Turków, przed wielkiego Twórce majestaty;

[1] Za sięganie po cudze. [2] stępieje. [3] osiwiałe.

Wszytcy się chcą z nimi bić, z tak wdzięcznej przynęty
Zabrzmi głośno po całem wojsku pean[1] święty
Bogarodzice; przez Nię chcą Syna ubłagać,
Żeby swoich chciał stwierdzić, nieprzyjaciół strwagać[2].
Toż co żywo do skruchy, w czem sumnienie ruszy,
Bogomyślnym kapłanom cicho kładą w uszy,
Którzy tam i sam jeżdżąc, jeśli kogo łudzi,
Od napaści szatańskiej animują ludzi,
Na tym placu, z którego ognistemi koły
Człek może z Elijaszem wniść między anioły.

Rozpoczyna się walka i ta pierwsza utarczka kończy się pomyślnie dla Polaków.

Część piąta.

W ciągu dalszych walk sułtan postanawia całą siłę dział swych obrócić na obóz kozacki.

Widzi dobrze Chodkiewicz, na co Turczyn godzi,
Więc w pole sześć usarskich chorągwi wywodzi,
Kędy i sam w tysiącu swojego wyboru
Czołem do kozackiego obróci taboru,
A oraz i lisowskie[3] z szańcu ruszy roty.
Tak stał w miejscu, czekając Marsowej roboty.
I podczaszy gotowy w swojej bronie czeka,
Wejer się z Denoffami szańcami opieka[4];
Lecz nim się wrzawa pocznie, do Kozaków zbieży
Chodkiewicz i ukaże, co na czem należy;
Nie da w pole wychodzić, aż gdy się przesilać
Owa pocznie armata, aż przestanie strzelać,
Aż się da okazyja, przybliżą poganie,
»Toż wy z czoła, ja z boku wsiędziem — prawi — na nie«.

Wtem Osman niecierpliwy każe palić działa;
Zaćmił słońce gęsty dym, ziemia z gruntu grzmiała,
Rozlegają się góry i przyległe lasy
Niewytrzymanym trzaskiem, strasznemi hałasy.
Tak twierdzą, jam tam nie był, że z onego grzmotu
Kilka ptaków na ziemię spadło, zbywszy lotu.
Dzieli się Dniestr na dwoje, że mógł każdy snadnie
Obaczyć mokry piasek i kamyki na dnie.
Jęczą skarpy głębokie[5], zapadłe doliny,
A okopciałe skały równają kominy.
. . . . . .

[1] pieśń. [2] strwożyć. [3] roty lisowskie — lekka kawalerja, t. zw. Lisowczycy, wojsko, które w XVII w. stworzył Al. Lisowski.
[4] opiekuje. [5] skarpy — brzegi spadziste.

Dopieroż Turcy wałem ruszą z góry ku nam,
Tusząc, że się Kozacy tak gęstym piorunam
Oprzeć nie mogąc, albo zginęli do nogi,
Albo swoich taborów opuścili progi...
Długo leżą Kozacy, jako więc zwykł łowiec
Na lisa i wilk, kiedy widzi stado owiec,
Nie pierwej ten wypada; tamten zmyka z smyczy,
Aż się zbliżą, aż będą pewni swej zdobyczy:
Tak Kozacy, swego się trzymając fortelu,
Nie pierwej się objawią, dokąd im na celu
Nie stanie nieprzyjaciel; toż mu ogień w oczy
I z dział i z ręcznej strzelby sypą, a z uboczy
Zawadzi w nich Chodkiewicz i o gołe brzuchy
Skruszywszy drzewa[1], sroższej doda zawieruchy,
Gdy dobywszy pałaszów, jako lew z przemoru[2],
Pierwszego bisurmanom przygasza humoru.
Zapomni się pogaństwo i strasznie się zdziwi,
Że Kozacy strzelają i że jeszcze żywi,
Że ich wszytkich burzące nie pogniotły działa;
Smutnie przeto zawywszy swoje *hałła! hałła!*
Skoro ci jeszcze do nich wysypą się gradem,
Naprzód im czoła strachem podchodziły bladem,
Potem kiedy Chodkiewicz wsiędzie na ich roje,
Że łby im ostrą szablą zdejmuje zawoje,
Zwątpiwszy o posiłkach, zwyczajnego toru
Dzierżąc się, uciekali do swego taboru.
Nie pomoże Mahomet i carska powaga,
Gdy śmierć chwyta za gardło, gdy się serce strwaga,
Żadne względy nie idą, jeden strach ma oczy,
Jak znowu krwią pogaństwo pole uposoczy.[3]
Bo naszy i Kozacy, co im staje siły,
Sieką, kolą, strzelają bojaźliwe tyły.
Targa włosy na głowie, gryzie sobie palce
Zjazdły Osman, żurzy się[4] na swoje ospalce;
Już nie wierzy, żeby był Mahomet na niebie,
I swych i nieprzyjaciół i znowu klnie siebie;
Potem się zapomniawszy, kiwa tylko głową,
Kiedy Turcy, osobą gardząc cesarzową,
O jego się tak blisko ocierając strzemię,
Uciekają, nakoniec pięścią tłukąc w ciemię
Od gniewu i samemu przyjdzie się rozgrzeszyć,
Przyjdzie i nieprzyjaciół niestetyż rozśmieszyć,
A uchyliwszy onej prześwietnej grandece[5]
Uciec z pola, seklowi[6] wyrzuciwszy lejce;

---

[1] drzewa — kopje. [2] przemor — wygłodzenie. [3] zbroczy.
[4] gniewa się. [5] grandeca — wyniosłość. [6] sekiel — koń węgierski.

Zwykłe swoje ozdoby, forgi, pierza kinąć,
Wszytkichby chciał uprzedzić, wszytkichby chciał minąć.
Ale póki w polu stał, jeszcze się wstydali,
Jeszcze się jakokolwiek Turcy opierali;
Skoro uciekł, skoro się do namiotu schował,
Wszytkich w drogę rozgrzeszył i licencyjował[1].
I armaty odbiegli, część tylko zawczasu
Umknęli jej puszkarze, nim do dutepasu[2]
Przyszło; więc że każde z nich przykute łańcuchem
Do drzewa, ani radzić mogło się obuchem,
Koła w trzaski i drobne porąbawszy sztuki,
Działa w Dniestr rzucą z skały ze ściętemi buki.

. . . . . .

Do obozu polskiego przybywa poseł sułtana, Waweli, dla wybadania, czy Polacy nie myślą o rozejmie.

Kiedy się naszy takim mieszają rozterkiem,
Weweli, co był dawno przyjechał z Szemberkiem,
Tęskni w zamku chocimskim, a skoro postrzeże,
Widząc z wysokiej, co się w polu działo, wieże,
Że Polacy jak żywo o pokój nie proszą,
Że Turków na każdy dzień biją, wodzą, płoszą,
Śle często do hetmana, żeby mógł z odpisem
Do wezyra odjechać; ale umiał z lisem
Chodkiewicz; więc skoro czas upatrzy po temu,
Każe z zamku przed sobą stanąć Wewelemu.
»Kiedyć cię — rzecze — bracie, przykrzą mury nasze,
Wolno i dziś w boży czas pod swoje szałasze!
Do wezyra nie piszę w ustawicznej wrzawie,
I czas mi trudny nie da i nie masz co prawie;
Ustnie mu zdrowia życzę, a jeśli chce szczerze,
Jako powiadasz, z nami zawierać przymierze,
Nie gardzimy; w oboje gotowiśmy razem:
Lub piórem wojnę kończyć, lub ostrem żelazem«.

»I odemnie się pokłoń — Lubomirski przyda —
Niech z nami jawnie idzie, niech nie grzebie żyda[3];
Raz pokojem, a drugi obsyła nas mieczem;
My jako pokojowi, tak wojnie nie przeczem...
Ale tak, jeśli nie tchórz, tu na bliskiem błoniu,
Jeśli chce pieszo, jeśli czekam go na koniu,
Na ostrą-li kopiją, na pałasz-li goły?
Przy nim brak[4] wszak z rycerskiej wyzwolony szkoły!«

---

[1] licencjować — tu zn. rozgrzeszył [2] dutepas — ucieczka.
[3] niech nie oszukuje. [4] brak — wybór.

Z tem odjechał Weweli, a Mars jako znowu
Przypada do stalnego na ciało okowu.
Na cóż darmo czas trawić, i żołnierz zalega
Pole i stradna[1] jesień o zimie przestrzega.

Walka bohaterska trwa dalej, wzrasta jednak niedostatek w polskim obozie, brak żywności, brak kul i prochów. Choroba hetmana wzmaga się, zgon nadchodzi.

Część siódma.

A nam mdleje Chodkiewicz. Hetmanie mój złoty!
Przecz-że, przecz zostawujesz zaczęte roboty?
Ale już dekret przyszedł wiecznego wyroku,
Od którego nie wolno apelować kroku.
Więc na niską lektykę z pościelą włożony,
Gdy żałosnej pożegnać już nie może żony,
Wieźć się każe na zamek, gdzie i wcześniej może
Dom rozrządzić, i na tak dalekie podróże,
Wprzód niźli mu wiecznemi zmysły zajdą mroki,
Świętą duszę trwałemi opatrzyć obroki;
Żegna świat i ojczyznę i króla i ciebie,
Kochany Władysławie! niech i po pogrzebie
W twojej zostawa łasce; i was, zacne grono
Rady swojej wojennej, których mu przydano
Za towarzysze prace; ale przed inszemi
Ciebie, cny Lubomirski! możesz już swojemi
Latać pióry w tem polu, jako młody orzeł,
Któreć Fortuna i Mars życzliwy otworzeł.
Oddaje-ć tę buławę, bodaj się starzała!
Bodaj tyle tryumfów w twoich ręku miała,
Bodaj miała i więcej twem sercem, twą siłą,
Niż ich widzisz nad trumną i jego mogiłą;...
Bierz-że ją więc fortunnie! daj ci się szczęściela,
Daj, abyć wrychle w ręku palmą zakwitnęła,
A spadając na późne z twoich ręku wnuki,
Sławę domu twojego podawała w druki!
I was już, cne rycerstwo, żegna hetman czuły,
Którego w oczach waszych acz nieraz osuły
Ćmy pogańskie, wasza broń, wasze mężne dłonie
Z ognia go i z najgorszej wyrywały tonie.
Cóż? takżeście stępieli, że dziś jednej jędzy[2],
Kiedy wam go w obozie i rękami między
Gwałtem prawie wydziera, odjąć nie możecie;
Nikt się nie ma do broni, łzy tylko lejecie!

---

[1] stradna — głodna, nie dająca paszy koniom, gubiąca.
[2] jędza — tu śmierć.

Nie boi się śmierć wojska i ognistej kule,
Tak namaca przez zbroje, jako przez koszule;
Tak jej sprzątnąć jednego, jako tymże razem
Sto tysięcy; a nigdy nie uderzy płazem.
Płakał Kserkses, zgarnąwszy Wschód cały na Greki,
Że za sto lat — dosyć czas zamierzył daleki —
Żaden się z tych na świecie żywo nie ostoi;
Aż w kilka dni, o których za sto lat się boi,
Wszytkich do szczętu zgubił.
Toż skoro na zamek
Hetman jechał, żeby tam schorzały ułamek
Ciała swego położył, ósmy dzień liczono
Oktobra, gdy to, co mu było pożyczono,
Ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu,
Imię — światu, małżonce — ciało do pogrzebu.
Siedmdziesiąt lat niespełna: sławie dosyć żywie,
Ale ojczyźnie mało. Cóż, gdy tak w archiwie
Przedwiecznym naznaczono. Ciało potem jego
Z Chocima do Kamieńca poszło podolskiego,
A stamtąd do Ostroga, gdzie łzami omyte
Od małżonki, włożone pod marmury ryte.
Godne, godne mauzołów[1] i pamięci wiecznej,
Żeby obraz i przykład miał wiek ostateczny.

W części ósmej, dziewiątej i dziesiątej mamy opisy dalszych utarczek i szturmów. Siły polskie wyczerpują się. Na szczęście zniechęcenie ogarnia Turków wobec oporu nieprzyjaciela. Przychodzi więc po długich pertraktacjach do rozejmu i zakończenia wojny.

Ten-ci koniec był wojnie, która im straszniejsza,
Tem też dzięka wielkiemu Bogu powinniejsza
Za jego świętą pomoc: On nam sam hetmanił,
On pogaństwu tak harde bezpieczeństwo[2] zganił.
. . . . . .
Tobie, Tobie Monarcho szerokiego świata,
Aczci Cię żadna potkać nie może odpłata
Za Twoje dobrodziejstwa, któremi (przez szpary
Na nasze patrząc grzechy) krom końca, krom miary
Swoje raczysz stworzenie; mostem[3] przed bogatym
Posławszy ciała nasze Twoim majestatem,
Niesiemy hołd powinny i wieczne trybuty:
Pełne usta Twej chwały i serca pokuty.
Tobie w piersiach, podniósszy tryumfalne palmy,
Święty pean przez hymny głosimy i psalmy,

[1] nagrobków. [2] zuchwałą zarozumiałość, pewność siebie.
[3] padając czołem ku ziemi.

Twoja-to wiktoryja, Twój fest, Twoje dziwy,
Że Turczyn, który samym strachem końskiej grzywy [1]
Wielkie kruszył fortece i narody gładził,
Pierwszy raz, jako kosa o kamień, zawadził
O szczyptę Twoich ludzi, których wzgardził przodem [2],
I zamierzać nad nimi śmiał zwycięstwo głodem.
. . . . . .

Twojej-to, Twojej dzieło wszechmogącej ręki,
Za coć wszytcy pokorne oddajemy dzięki,
Ofiaręć na czystych serc kładziemy ognisko,
Żeśmy na łup poganom, na urągowisko
Pokrytym [3] przyjaciołom i naszym sąsiadom
Nie przyszli; wszakeś serca człowieczego wiadom.
Chciejże, wszechmocny Stwórco wszytkich rzeczy, zdarzyć [4]
Aby pokój, któryś nam dziś raczył skojarzyć,
W tej Koronie wiekował ku Twej chwale świętej,
A z nas grzechu wszelakie wykorzeń ponęty;
Pobożność, mądrość, miłość i insze pożytki
Rozmnóż Świętego Ducha, a przemierzłe zbytki
Wstręt na niebie i ziemi [5] (byle zaś nie w gniewie)
Dożywota [6], niech z nas Twa prawica wyplewie,
Daj w ojczystej swobodzie, w rządzie, w dobrej sile
Wyżyć tej śmiertelności zamierzone [7] chwile!

Źródłem z którego poeta czerpie treść do poematu, jest dzienik, pisany po łacinie przez Jakuba Sobieskiego, który uczestniczył w chocimskim boju. Potocki idzie za nim zupełnie niewolniczo w ciągu pierwszej połowy swego poematu, dopiero od pieśni piątej urozmaicając opowiadanie Sobieskiego wspomnieniami, jakie w młodości z ust innych wojowników chocimskich zaczerpnął.

Zapał patrjotyczny każe niekiedy pisarzowi wplątywać w tok historycznego opowiadania obszerne satyryczne ustępy, gromiące zniewieściałość, jakiej się dopatruje u współczesnej mu młodzieży, jej lenistwo i zamiłowanie do zbytku. Ustępy te, choć odrywają uwagę czytelnika od opowieści historycznej, mają jednak dużą wartość, gdyż malują nam uczucia poety i niejeden rys obyczajowy z czasów jego zachowują.

Pod względem artystycznym nie odpowiada *Wojna* wymaganiom, jakie dziś stawiamy. Poeta treści dostarczonej przez

[1] buńczuków swoich. [2] z początku, naprzód. [3] obłudnym.
[4] poszczęścić. [5] domyśl. budzące. [6] jeszcze za naszego życia.
[7] zakreślone, wyznaczone.

dziennik Sobieskiego, nie umiał opracować należycie tak, by wypadki ważniejsze na pierwszy plan wysunąć, a zdarzeniom drugorzędnym drugorzędne wyznaczyć miejsce. Opowiada on po kronikarsku, jeden wypadek za drugim w sposób jednostajny przedstawiając.

Wiersz *Wojny* jest obrazowy, żywy i często dużo siły w wyrażenia swe wlać umie poeta. Na nieszczęście jednak nie posiada on tej artystycznej kultury, jaką ma Andrzej Morsztyn, nie pojmuje, że dosadność nigdy w pospolitość przechodzić nie powinna, a hołdując manjerze baroka, sili się na styl bardzo bogaty w porównania i metafory, nie bacząc jednak na to, by miały one artystyczną wartość. Więc też poemat jego zeszpecony jest dziwolągami stylowemi, które nieraz śmieszą lub wrażenie niesmaku wywołują.

Jednak pomimo tych usterek i błędów ma *Wojna*, jako dzieło poetyckie, bardzo wybitną wartość. Szczere, gorące ukochanie ojczyzny i głęboka wiara religijna dyktują Potockiemu ustępy częstokroć mocy i piękna pełne. Tak po rycersku nie opowiadał nam przed nim żaden polski poeta o męstwie przodków naszych.

Upadek oświaty był powodem, że społeczeństwo polskie znacznie mniej interesowało się dziełami piśmiennictwa w tym, niż w poprzednim okresie, Czuli to i pojmowali pisarze i dlatego często wcale nie wydawali utworów swoich w druku. Utwory te pozostawały zatem w ukryciu w rękopisach aż do czasów naszych. Takiemu losowi uległa i *Wojna*. Wydano ją dopiero w 1850 r, a ponieważ we *Wstępie* Potocki ofiarowuje poemat zięciowi swemu, Lipskiemu, synem go nazywając, więc wytworzyło się mniemanie, iż autorem jest jakiś nieznany dotąd poeta Lipski. Dopiero ścisłe zbadanie *Wojny* i porównanie jej z innemi, znanemi już poprzednio utworami Potockiego, wykazały, iż on jest jej twórcą.

W dziele zatytułowanem *Poczet herbów* daje nam poeta opis herbów polskich. Dziejami i pochodzeniem ich zajmowali się niejednokrotnie pisarze nasi. W poprzedniem stuleciu pracował na tem polu **Bartosz Paprocki.** Tylko że on pisywał prozą. Potocki zaś wierszem swój herbarz pisze. *Poczet* ofiarowuje poeta mężnemu rycerstwu polskiemu, poczem, rozpoczynając od Orła białego, najpierw herby królewskie opisuje.

Na herb Batorego Wilcze zęby.

Ten [Batory] osiadszy Orłowi i Pogoniej kłęby,
Przydał do nich ojczysty herb swój: Wilcze Zęby.
Jakoż już był począł wilk koło stada pląsać,
Żeby po siedmiogrodzku polską wolność kąsać...
Cóż potem, choć się Moskwić kilkakroć odgryzał,
Gdy na Polaków temiż zębami poryżał[1].
Wyświadczył dowód swego w Zborowskim przemoru.
Zwyczajnie ciągnie wilka natura do boru.
Chowaj w izbie, karm chlebem, krew i mięso woli.
Znać, jako cudzoziemców polska wolność boli.

Na Snop Wazów.

Wilcze kły z orła, aż snop pszenicy, czy żyta,
Przez morza się go łodzią przywiezioną chwyta.
Zbłądziłeś w elekcyjej, wielceś podrwił w braku[2]
Czyś nie miał w domu godnych korony, Polaku.

Do koronnych synów.

Więcby, jeśli co sprawić perswazyją mogę,
Zagrodzić importunom w elekcyjach drogę,
Uciąć łeb hydrze, uciąć kłótnie ustawiczne,
Zamienić dożywotnie króle na dziedziczne.

Korybut, szlachta polska elektorem.

Niechaj rzesza niemiecka chlubi się przed światem
Ośmią swych elektorów, z których kandydatem...
Nie ośm osób, ośmdziesiąt, lecz tysięcy braci
Polska ma elektorów — wszytcy kandydaci,
Wszytcy w bieli, bo moda natury jest taka,
Że się nie odradzają ptaszęta od ptaka.
Nie masz książąt, i świeccy szlachta i duchowni,
Choć jedni starsi, drudzy młodsi, wszytcy równi...
Każdy szlachcic książęciem, a co z oczu bólem
Sąsiadom, elektorem, może być i królem...
Niech trzy, niech dziesięć koron cesarz na skroń włoży,
Królem jednak być królów szacuje się drożej.

Po herbach królewskich przychodzi kolej na szlacheckie, do opisu których poeta niejeden ciekawy rys obyczajowy, niejedną naukę dodaje.

Herb Stary koń.

Jakoż niesłusznie dzisia wielu szlachtą liczem,
Bo jeśli do czwartego pokolenia niczem
Nie wsparł sławy przodków swych, między chłopy wracał (niegdyś)
I ten klejnot nadęty cudzą krwią utracał.

---

[1] poryżać — rżeć. [2] w wyborze.

Złota wolność.

Złota wolność tu leży, czytam na kamieniu,
Umarła, dawno się jej, rzekę, ku zginieniu,
Dawno na śmierć zbierało. Cóż wżdy za przyczyna?
Swawola, bo kiedy się nazbyt w górę wspina,
Chcąc aż pod słońcem bujać woskowemi pióry,
Skoro jej roztopnieją, łomie głowę z góry.

I znowu nie na wszystko, co *Poczet herbów* zawiera, zgodzić się możemy. Razi nas niesprawiedliwość poety w sądach o królach polskich: Batorym, Wazach i Wiśniowieckim, razi nas też niekonsekwencja poglądów, jaką, porównując podaną powyżej cytatę z *Argenidy* i wiersz *Do koronnych synów* z wierszem *Korybut, szlachta polska elektorem*, dostrzegamy. Ta niekonsekwencja, ten brak jasnego, stanowczego stanowiska wobec złotej wolności jest bardzo zasadniczą cechą pisarzy XVII stulecia.

Jak niegdyś Kochanowski Orszulkę, tak i Potocki opłakuje zmarłe swe dzieci w szeregu liryków. Najstarszemu synowi, Stefanowi, poświęca cały cykl tychże liryków, ogólną nazwę *Perjodów* im nadając. Jeden z nich przytaczamy.

Jako wrzącego kocioł więc ukropu,
Ogniem ściśniony, rzuca aż do stropu
Gorące piany, które z wielkim grzmotem,
Wracają potem,
Że na ostatek, nie mogąc dotrzymać,
Zwłaszcza, gdy płomień zechce się rozdymać,
Kipi i z kotła bystrym prądem bieży,
Gdzie popiół leży,
Cóż, jeśli będzie tłusty albo smolny,
Nierzkąc nic gasi, ale tak swawolny
Poburzy ogień, że z straszliwym dymem,
Idzie kominem,
Zwłaszcza, jeśli go do bliskiego garka
Mądra zawczasu nie ujmie kucharka
Albo warzechą, jest i sposób iny,
Przez szumowiny.
Serce tym kotłem, łzy moje likworem,
Frasunek płomień i ogień jest, którem
Kiedy je w kotle bez przestanku tłoczy,
Kipią przez oczy.
Wskróś mózg okrutną przeniknąwszy parą,

Znowu na serce, tym pluskiem, tąż sparą[1]
Wracając, sercu i oczom i głowie
Niosą niezdrowie.
A jako widzę, bardzo tego blisko,
Że nierzkąc ogień, ale i ognisko
Zginie: że z troską moje ciało społu
Pójdzie do dołu.
Chciałbym: niemożność ale wadzi chęci,
Bo trudno śpiewać, kiedy się kto smęci,
Żeby się żałość na kupie nie gniotła,
Ująć jej z kotła
I rozmusnąwszy piórkiem po papierze,
Tym, którzy mi jej dopomogą szczerze,
Użyczyć: aza, kiedy się rozdwoi,
Troska, ukoi.

Powyższy wiersz wykazuje bardzo dobitnie, jaka przepaść dzieli wiek XVI od XVII pod względem i stylu poezji i artystycznej kultury poetów. Obrazy poezji w poprzednim okresie grzeszyły konwencjonalizmem, ale były zawsze prawie, z bardzo małemi wyjątkami, szlachetne i piękne. Potocki, porównywując serce zbolałego ojca do garnka kipiącego rosołu, zupełny z pięknem, a więc i z poezją rozbrat bierze. A przecież talentu mu nie brak — wiemy o tem już z *Wojny*. Brak mu tylko wykształcenia, jakie humaniści z epoki Odrodzenia posiadali i jakie Morsztyn zdobyć umiał. A że panujące baroko za przesadną obrazowością ubiegać mu się każe, więc jeszcze usilniej, niż w *Wojnie*, gromadzi, tłoczy bez wyboru całe szeregi brzydkich porównań i przenośni, które obrażają poczucie estetyczne dzisiejszego czytelnika.

Oprócz dzieł wymienionych powyżej, pisywał poeta nasz przez życie całe krótsze i dłuższe utwory wierszowane, na wzór *Fraszek* Kochanowskiego. Krążyły one w odpisach za życia poety i część ich wyszła w XVIII stuleciu, reszta dopiero za naszych czasów z rękopisów wydana została. W 1907 r. wyszedł zbiór pod tytułem: *Ogród fraszek*. W roku 1915 wydane zostały *Moralia*.

Sroka słowika zagłusza.

Rozumny i poważny dobrych szlachcic fortun
Dał votum na sejmiku. Aż jeden importun

[1] szparą.

Wpadszy mu w głos, pijany ladaco bełkoce.
Tylkoć-to, myślę sobie, głupiej wolno sroce,
Która, siadszy na tejże, co i słowik, trześni,
Rzegoce, wdzięczne jego zagłuszając pieśni.
Jeśli ją kto chce spłoszyć, spłoszy i słowiki,
Takie nam, żal się Boże, sroki rwą sejmiki.

Czuj! stary pies szczeka (w skróceniu).

Stary pies, gospodarzu, czuj o sobie, szczeka,
Dosypiasz-li? szkoda cię, ba, zginienie czeka:
Podkopują złodzieje, zbójcy na przemiany
Do komor, domu twego rozbierają ściany.
Porwi się, biały orle, radź o sobie Lachu,
Cnotę wprzód, męstwo za nią postaw na szyldwachu...
Na tych, co gwałcą, szczeka pies, komorę we dnie,
Widząc, że się gospodarz domowym nie zbroni,
Że przed kim trzeba było kryć, dał klucze do niej.
Rozbierają ze wszech stron ściany źli sąsiedzi,
Śląsko i Prusy Niemcy, Inflanty mu Szwedzi,
Moskwa Kijów z Zadnieprzem krom zwady, krom bitwy
Wydarszy, jeszcze głębiej zamyśla do Litwy;
Turczyn, wziąwszy do swego Wołochy sekwestru,
W Podolu się z tej strony rozpościera Dniestru,
Orda co rok zuchwale zagląda do Lwowa,
Niemiec na Spisz, ledwie nam zostanie połowa,
Spustoszona. Nie ma się kędy orzeł lągnąć,
Nie ma po co gospodarz do komory ściągnąć...
Śpią wszytcy na obiedwie uszy, jako w lesie;
Nikt nie wyńdzie, nie wyjźry; pies szczeka, wiatr niesie.

Prośba przyjacielska stanie za rozbój.

Do omycia w kościele pierworodnej winy
Przyjaciel i krewny mój prosił mię na chrzciny.
Że prośba przyjacielska gorsza od rozboju,
Choć i starość i zdrowie swego chce pokoju,
Nie mogąc się wymówić, obojgu uchylę,
Jadę w niepogodny dzień złą drogą o milę
Z kościoła, choć już słońce z południa się kłoni.
Po długiej na krótkim dniu do wsi ceremoni,
Ochota przy dostatku, gdyż dom pełen braci,
Jednak zbytnia przynuka[1] w obojgu smak traci...
Jeszcze były poważne białegłowy ze mną,
W domu być dziś koniecznie, choćby przez noc ciemną.
Klękam, przysięgam, że już wina nie masz gdzie lać,
Stać na nogach nie mogę, pijana i czeladź,

[1] przymus.

Oknem trudno wyskoczyć, a izba zamknięta,
I tego tylko czekam, że każe kłaść pęta.
Przecięż, jakbym co ukradł, gospodarską zrzędę
Przełomiwszy, uciekę i w karetę wsiędę.
I tu pić; końmi ruszyć nie widzę sposobu,
Kiedy ją z kielichami zalęgą z stron obu.
Wylazszy, idę pieszo o kiju za wrota,
Toż wino, taż muzyka, taż i tam ochota...
I nie pierwej się wydrę z tak gorącej łaźni,
Aż i palca nie widać; gdzie w srogiej bojaźni
Wleczemy się omacką w srogim strachu, żeby
Szyj, rąk, nóg nie połomać przez dzikie werteby.
Stangret ślepy, forytarz drogi nie wiadomy,
Chybiwszy jej, od samej zaraz zbłądził bromy.[1]
Wysiadamy, gdzie konni namacają dołek,
Aż naprzód spadł pod koła pijany pachołek,
W którym wszytka nadzieja, aż woźnica z kozła.
Nikt nie postrzegł i długo za końmi się wiozła
Kareta sama, póki tego sługa któryś
Czy trzeźwiejszy, niż owi, nie obaczy foryś.
Stoimy, konni w różne strony się rozbiegą,
Nim po świetle zdaleka chałupy postrzegą,
Toż sprowadziwszy chłopów, nie bez munsztuku,[2]
Dochrapiemy się domu prawie na bałuku[3]
Nabrawszy za zgubionych siłę rzeczy błota.
Takić pożytek zbytnia przynosi ochota.
A mnie głowa i wszytkie członki dotąd bolą.
Dałeś cześć, dajże dobrą gospodarzu wolą;
Jakby też dzień bez słońca, bez niej, chyba że tem
Chciałeś od swego domu odnęcić bankietem...

Braterska admonicja (w skróceniu).

Sprośna swawola, nikczemna pieszczota,
Do tegoż przyszło sarmackiemu rodu?
Choć już poganin opanował wrota
I śród polskiego stoi meczet grodu,
Już i haraczu zapisana kwota,
Jeden król męstwa swojego dowodu
Odstąpić nie chce i cnotliwych kilku,
Wszytkim, jak bajał o żelaznym wilku.
Nie pisać, ale każdemu plwać w oczy
Z takich wyrodków nieszczęśliwych trzeba,
Kto tak ospały, kto tak nieochoczy,
Kto sławę w sobie przodków swych zagrzeba

[1] broma — brama. [2] munsztuluk — podarunek. [3] na czworakach.

I woli, że go jak psa Tatar wtroczy,
Czy Boga czeka dla obrony z nieba?
I gotów pewnie wydźwignąć go z błota!
Lecz to bez człeka nie boska robota...
Czemuż na palcach nosicie sygnety?
Czemuż na ścianach malujecie herby,
Gdy kulle wasza cecha i kalety,
Kiedyście z synów stali się pasierby?
Śmielsze gdzie indziej rodzą się kobiety,
Winniście strasznej swojej matce szczerby.
Bodaj był zabit — gdzie dziadowskie cugi
Stały, nie wstydzi krów się stawiać drogi...
Każ królu na te brzydkie niewieściuchy,
Jako Bolesław jednemu wyrządził,
Robić z lękliwych zajęców kożuchy,
Który od niego z okazyjej zbłądził,
Niechajby w domu z podłymi piecuchy
Kto nie ma serca do wojny, prządł kądziel.
Lecz gdybyś wszytkie chciał przyodziać tchórze,
Słać po zajęców trzebaby za morzę...

Pospolite ruszenie.

Dano znać do obozu, do placowej straży,
Że nieprzyjaciel nocą na imprezę waży,
Że Kozacy strzelają często z samopałów.
Toć rotmistrz: »Dobosz, obudź Ichmości do wałów,
Niechaj każdy przy swoim zbrojno stawa koszu,
Nie mijaj-że żadnego namiotu, doboszu!«
A ten: »Wstawajcież Waszmość czemprędzej dla Boga!
Pan rotmistrz rozkazuje, bo już w polu trwoga«.
Aż taki jaki w swoim ozwie się namiocie...
»Kto widział ludzi budzić w pierwospy? oszalał
Pan rotmistrz abo sobie gorzałki w czub nalał?
Niechże sam strzeże, jeśli tak dalece tchórzy,
A wolnej, równej szlachty sobie, snem nie morzy...«
Widząc dobosz, że go nikt zgoła nie usłucha,
Poszedł i sam spać, nim kto strzepie mu kożucha,
A rotmistrz, towarzystwo[1] kiedy się nie trwoży,
Zdjąwszy zbroję ze grzbietu, znowu się położy.

Treść fraszek Potockiego, różnorodna bardzo pod względem i nastroju i treści. Dużo rysów obyczajowych przechował nam w nich poeta, dużo też rad i przestróg, skierowanych do współbraci, rozsypał on w tych drobiazgach, które są skutkiem tego dobitnem świadectwem i zmysłu obserwacyjnego

[1] towarzystwo, tu w znaczeniu — rycerstwo.

autora i jego uczuć patrjotycznych, jego niepokoju o losy kraju.

Potocki jest najwybitniejszym, a zarazem najcharakterystyczniejszym przedstawicielem poezji polskiej w XVII wieku. W twórczości jego przeważa epika, a wiemy już, że to wzbogacenie piśmiennictwa polskiego poezją epiczną charakteryzuje właśnie omawiany okres. Talent ma niezaprzeczenie duży, ale przy braku wykształcenia styl barokowy staje się dla niego istnem niebezpieczeństwem. Nie pozostawia nam też poeta ten ani jednego dzieła wykończonego artystycznie o równej wartości od początku do końca, z wyjątkiem może niektórych wierszy w *Ogrodzie* i *Moraliach*.

Podkreślony powyżej upadek kultury umysłowej i nad stroną wewnętrzną, myślową poezji Potockiego zaciężył. Serce pisarz ten ma gorące, do Polski przywiązane, szczerze nad jej upadkiem bolejące. Rozsądku mu też nie brak, ale brak jasnego, trzeźwego rozumu, który uczy człowieka myśleć logicznie. Potępia on złotą wolność i niewątpliwie szczery jest wtedy. Jeśli się jednak głęboko w jego pisma wczytamy, to poczynamy wątpić, czy umiałby on zupełnie stanowczo ze wszystkich przywilejów szlacheckiej swobody zrezygnować, czy zechciałby uznać nad sobą silną władzę królewską, kładącą tamę wszelkiej samowoli. Sąd pisarza o Batorym, jego uniesienie wobec elekcji Korybuta wątpliwość tę w nas wzbudzają.

§ 7. Współczesnym Potockiemu jest poeta **Wespazjan Kochowski**[1]. Spuścizna jego jest przeważnie liryczna. Pieśni Kochowskiego wyszły w obszernym zbiorze, noszącym ogólny tytuł: *Niepróżnujące próżnowanie.* (1674 r.).

[1] Urodził się w r. 1633 we wsi Gaju, w ziemi sandomierskiej. Uczęszczał do szkół w Krakowie, ale poprzestał na średniem wykształceniu. Pomiędzy 1651 a 1660 służył wojskowo. Był uczestnikiem bitwy pod Beresteczkiem. Walczył też ze Szwedami i z Węgrami, w krótkich przerwach do pracy na roli wracając. Po zawarciu pokoju oliwskiego osiadł na wsi na stałe. W r. 1666, choć nieraz w pismach swych na bezrząd w Polsce narzekał, uległ, jak i wielu ze szlachty, wpływom Lubomirskiego i w rokoszu po jego stronie brał udział. Za panowania Jana III zaliczony został przez króla tego w poczet dworzan i uczestniczył w wyprawie wiedeńskiej. Zachęcony przez Sobieskiego do pracy dziejopisarskiej, zabrał się do niej i otrzymał od króla tytuł »uprzywilejowanego« historjografa. Zmarł w Krakowie w 1700 r.

Wiosna.

Niech lato kopy liczy, niech jesień winnice
Uprząta i przestrone napełnia piwnice.
Bachusowemi niech się zima Mięsopusty
Szczyci, w które pozwala cnej młodzi rozpusty:
Wiosna wszytkiemu czołem! Ona śniegi zbiera
I na przemarzłej ziemi ona rozpościera
Różnych kwiatków szpalery; taje lód żałosny,
Gdy mu gwałtem dogrzewa lubej ciepło wiosny.
Z ujeżdżonego grzbietu Wisła rzuca lody
I wszelkie w dalszej nie chcą żyć niewoli wody.
Pogodne dni oświeca z ciepłem jasne słońce,
A ziemia śnieżnej zbywa jak przez gwałt opończe...
Twa ręka, piękna panno, niechaj nie mitręży,
Niech ci z prędką nagrodą ta praca nie cięży.
Wiosna każe: bierz krzaki z piwnic rozmarynu,
Lubo są obumarłe, nieś je do dziardynu,
Gdzie jak prędko ożyją w wiosennej wilgoci,
Wieńcem twej głowie będą pamiętne dobroci.
Toż pachnąca lewanda, tulipan, fijołki
W różnobarwe upstrzywszy kolory wierzchołki,
Narcyzy, hijacynty i helijotropy,
Tuż za biegiem słonecznym postępując w tropy.
Tu swej blednie lilija białością natury,
Tam się róża czerwieni rumieńcem purpury.
W drugim krzaku zaś biała, na słoneczne przyście
Przyjemną czyniąc wonią, swe rozwija liście.
Zefiry powiewają, woda bieżąc mruczy,
To wszytko, piękna dziewko, niechaj cię nauczy,
Jako masz kwitnącego dziś zażywać wieku,
Który raz utracony, nie wróci się człeku...

Nagrobek mężnym żołnierzom na Batowskich polach zginionym i z hetmanem M. Kalinowskim.

Nie z marmuru w mauzolu,
Nie w ceglanym grobie,
Ale w otwartem polu
Odpoczywasz sobie,
O mężny, o serdeczny
Z wojskiem twem hetmanie,
Pamiątki godny wiecznej,
Póko Polski stanie.
Pułki kozackie idą
Przeciwko przymierzu,
Ustąpić masz ohydą,
Waleczny żołnierzu.
Wali się orda, często
Wyjąc hałła w huku,
Strzały swe puszcza gęsto
Z napiętego łuku...
Nie straszna śmierć, junaku,
Nie boi się rany,
Droższa sława, Polaku,
Niż żywot kochany.

Więc wiedząc, o co idzie,
Zwątpiwszy w zwycięstwie,
Byliście Leonidzie
Porównani w męstwie...
Aleć droga sromota
I czyn to waleczny,
Nie szacując żywota,
Los znieść szczęścia wsteczny.
Więc duchy świątobliwe,
Spoczywajcie w Bogu,
Których hordy złośliwe
Zniosły na Batogu.

Waszej tej wiecznie trwałej
Cnocie za zarobek,
Ręce nasze sypały
Ten z darnia nagrobek.

Pierwsza i ostatnia ucieczka Korony polskiej do N. P. Maryi.

Jak się owo dziecko bierze Rozkwilone do macierze,
Kiedy, swawolne, bojąc się chabiny[1],
Gniewnemu ojcu czyni przeprosiny;
Więc do matki ręce wznosi I ratunku od niej prosi,
Pod nię się tuli, jej zakrywa szatą,
Aż je pojedna z rozgniewanym tatą:
Polsko moja, w tak złej toni Któż cię dźwignie, kto obroni?
Skąd ci tak wczesne supecyje[2] przydą,
Któraż cię Pallas zasłoni egidą?
Apollo swej bronił Troi, Mars przy Rzymie mocno stoi,
Jupiter swymi opiekał się Greki,
Jako wierzyły dawno błędne wieki:
A my dokąd, bliżsi zguby, Udamy się z swemi śluby,
Kiedy Niebieski Ojciec rozgniewany
Przepuścił gorsze Szwedy, niż pogany?
Pódźmy Boskiej prosić Matki: Aza Polski te ostatki,
Pożarte wydrze z łakomej paszczeki
I nie da zginąć Sarmatom na wieki!
Pokaż się nam Matką, Pani! Prosim, upadli poddani:
Broń nas zaszczytem[3], o Królowa, czułym,
Tym Cię na wieki Polska czci tytułem.
Ukój Ojca w gniewie srogim, Przeproś winy nam ubogim,
Aby pamiątka w polskiem była państwie:
Nie zginie, kto jest w Maryjej poddaństwie.

Do Bachusa.

Przy tej, Bache, twej solennej
Dziś uroczystości,
Ochoty nam trzeba plennej
Uczęstować gości...
Wszak wolnego ojca[4] wolni
Raczą się synowie
A kolejną ci swawolni
Pełnią za twe zdrowie.
Bo a cóż im po Minerwie,
Fraszka piękne Muzy,

[1] Rózgi. [2] posiłki. [3] zaszczyt—obrona. [4] Bachus przydomek.

To grunt, co frasunek przerwie —
Puhar jaki duży.
Niechaj kto chce tam z fizyki
Mądry dyskurs wiedzie,
My zaś wolim ssać kufliki
Przy długim obiedzie...
Kto zwyciężył nieprzyjaciół,
Stawiaj obeliski,
Ja się wolę wcisnąć za stół,
Gdzie gęste kieliszki...
Kto też bywał i w Londynie,
Niech powieści sieje,
Ja wiem, gdy przy starem winie,
Co się w Węgrzech dzieje,
A chociażem człek ubogi,
Gdy między puhary,
Sam mi krymski chan nie srogi
Z swoimi Tatary.
Chociaż leży tam pod Wilnem
Moskal o tej dobie,
Wnetże ja mu będę silnym,
Gdy podpiję sobie...
A tobie z Wenery synem,
Cny Bache, ofiary
Oddajem, wspieniwszy winem
Garcowe puhary.

Przekleństwo na synów koronnych, sejmy rozrywających (w skróceniu).

I długoż tego, synowie niebaczni,
Takli zjadłym kłem matkę swę kąsacie?
Pono z jej zguby pragniecie być znaczni,
Jako o greckim piszą Herostracie,
Czego nie życzą Tatarzy sajdaczni,
To wy ojczyźnie swojej wyrządzacie,
I czego nawet nieprzyjaźni Turcy,
Od ciebie cierpi, narodzie jaszczurcy.

Ta matka na te nieszczęśliwe czasy
Boleje, co ją wniwecz obróciły,
Które z ozdoby i dawnej ją krasy
Przez nieprzyjaciół różnych obnażyły.
Lecz nie tak wojen postronnych hałasy
Przez lat dwadzieścia onej dokuczyły,
Nie tak pozbycie z Rusią Ukrainy,
Jak ustawiczne w domu mięszaniny...

A my radzimy, więc gdyby te rady
Polskę dźwignęły z tak nieszczęsnej doli!
Lecz interesy i prywatne zwady
Trudnią, czasem sejm rwie się i dla soli.
Gdy czas skończenia sejmowej obrady,
Ozwie się poseł, iże nie pozwoli:
Bez konkluzyi alić sejm skończony,
A miła matka krom wszelkiej obrony.

Bodaj źle zginął, bodaj zabit marnie,
Kto dla prywaty swej sejmy rozrywa,
Niech głowa jego przepada niekarnie,
Niech wymazany z ksiąg żywota bywa.

Żywli też, niech go nieszczęście ogarnie,
I sztuki chleba niechaj mu ubywa,
Niż matka, zginie niechaj zły syn pierwu,
Zwierzom potrawę dawszy z swego ścierwu.

Nie tak Polacy moi byćby miało
Z tym dyjamentem kosztownym wolności.
Nie truć, aleby zdobić się przystało
W kochanej zgodzie, wzajemnej miłości.
My zaś na sobie sami jemy ciało,
Rwąc sejmy z prywat, z uporu, ze złości,
Ale ktokolwiek tak mieszasz Koroną,
Nie skropisz tego, wiedz, wodą święconą.

Powyższe cytaty pokazują nam, że liryka Kochowskiego bogata jest pod względem treści i różnorodne uczucia poety odzwierciedlać umie.

Zarówno jak Rej, Kochanowski, Potocki, tak też i Kochowski pisywał sporo drobnych, ulotnych wierszyków, które p. t. *Epigramata polskie czyli po naszemu fraszki*, wydał obok pieśni również w *Niepróżnującem próżnowaniu*.

Komuś.

Mówią, żeś błazna widział, czegoś zdawna żądał,
Pono u cyrulika, kiedyś się przeglądał.

Do nowego szlachcica.

Mówisz: król mi szlachectwo konserwował, to ty
Szlachectwo swe od króla masz, a nie od cnoty?

Dixit et facta sunt.

Bóg słowem — stań się — stworzył świat ten, aleć i my
Tem słowem — nie pozwalam — Polskę rozwalimy.

Pierścień wolności.

W pierścieniu złoto, w złocie perła znamienita
Kleopatry, lecz w perle trucizna zakryta.
Korona złotem, perła — wolność tej ojczyzny,
Ostrożnie, by w tej perle nie było trucizny.

Epigramaty Kochowskiego odznaczają się naogó wcale udatną formą. Treść ich po większej części żartobliwa, malująca pogodny nastrój duszy poety. Niejednokrotnie jednak

i myśl poważniejsza i troska o los kraju w drobiazgach tych się przebija.

Oprócz pieśni i epigramatów, oprócz licznych krótszych i dłuższych wierszy religijnych, pozostawił Kochowski dwa obszerniejsze utwory rymowane: *Kamień świadectwa* i *Pieśni Wiednia wybawionego*. W *Pieśniach* cieszy się on zwycięstwem Jana III. *Kamień świadectwa* zaś napisany został ku uczczeniu Jerzego Lubomirskiego. W wierszu tym maluje nam poeta znanego rokoszanina, jako obrońcę polskiej wolności, którą pragną zniszczyć ci, co godząc w najdroższy klejnot tej wolności, w wolną elekcję, chcą narodowi zawczasu, jeszcze przed zgonem króla Jana Kazimierza nowego pana narzucić.

Oto, jak pięknie każe Kochowski przemawiać hetmanowi:

Winienem polskiej matce mej, Koronie,
W którejm się ulągł, urodził, uchował,
Abym respekty[1] trzymając na stronie,
W cale swobody złote jej zachował...
I nie odstąpię do skonu żywota
Póko dni moich na tej tu niskości,
Potrzymam swobód drogiego klejnota
Koronnym synom późnej potomności...

W ustępie zacytowanym występuje bardzo wyraziście ten sam brak logiki, o którym już przy Potockim wspominaliśmy. Niejednokrotnie w pieśniach i epigramatach gromił Kochowski prywatę, mięszaniny w domu, nadużycie wolności, a jednak, pozornym blaskiem tejże wolności olśniony, nie waha się on wysławiać warchoła, właśnie dla tej prywaty porywającego się z bronią w ręku na prawowitego monarchę i szerzącego bezrząd w nieszczęsnym kraju.

Pod koniec życia napisał poeta zbiór modlitw, który pod ogólnym tytułem: *Psalmodja polska* w 1695 r. wydał.

Psalm VII. Praktykom konkurencyjom na elekcyjach aplikowany.

Czemu sie wzburzyły narody a ludzie rozmyślali próżne rzeczy. Zeszli się królowie i głowy koronowane w radę przeciwko Polszcze i przeciwko wolności. Wzbudziła nienawiść zazdrość i zaraz się namnożyło tych, których swoboda bliź-

[1] tu w znaczeniu — względy.

niego w oczy kole... Ale ten, który państwom prawa stanowi, naśmieje się z nich i uczyni, że w szyderstwie zostaną, którzy nad jedynaczką naszą przewodzić usiłują. Owom ja Jehowa jest! który na wolę puszczam i w niewolę podaję; ja z Egiptu wyswobodzić mogę i w krainę mlekiem i miodem płynącą zaprowadzić umiem... Jam jest zwierzchnością nad dziedzictwem mojem a jako serc ludzkich prostotę tak i pól sarmackich równiny zdawna ukochałem. W opiece mojej jest wolność a ja sam tylko przez przewidzenie wiem, komu ją mam w zawiadowanie poruczyć. Szczególnem bowiem mojem dziełem wolność ludzka, a gdy ode mnie wolna wola pochodzi, toć pewnie uniewolnienia i przymusu nie kocham. Zrozumiejcież królowie, że od Boga ten klejnot a uczcie się... że wolność polską ma Pan w opiece swojej... Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu etc.

Psalm XI. Na mieszania i rozrywania sejmów.

Rzekł niesprawiedliwy sam w sobie, aby grzeszył, a zmrużywszy oczy, nie chciał się oglądać na bojaźń bożą. — Nie chciał zrozumieć przewrotności umysłu swego ani uważał, że w zgubie ojczyzny i samemu zginąć przyjdzie. — I tak zdradliwie mówił przeciwko Matce własnej, a gorszy pasierba, piersi te lżył, które go karmiły. — Głowa jego nie myślała o dobru pospolitem, ale, żeby się dobrze mieć, by i złe czyniąc; a nienasycona podwyższenia chciwość nie chciała się obejrzeć na prawo przystojności. — Ojczyzna w uściech i obrona jej, a w sercu kończyste żądło, jak węda, u hipokryty. — Stąd uczynił się rzecznikiem wrzkomo na obronę dobra pospolitego, a pod pokrywką publiki[1] tai zawziętość sejmu rozerwania, mówiąc skrycie sam w sobie: »Cóż mi za to pieczołowanie o Ojczyźnie, kiedy inszą drogą pomogę sobie do dobrego mienia? Droga cnoty przykra, nagroda zasług niepewna, wdzięczność za odwagi omyla, a gdy występków nie karzą, grzeszyłby, ktoby dobrze czynił!« — I tak udaje się przeciwną od gościńca ścieżką a między sobie podobnymi rozsiewa ducha przeciwieństwa... — Widzisz to Boże, czuły wolności naszej stróżu i grozisz pomstą zdrajcy, któryś tego balsamu wolności przez »nie pozwalam« w truciznę obracać nie kazał... Idzie jednak za zdrajcą, choć leniwa, Nemezis, a wyzionąwszy niecnotliwy wziątek, samego czeka judaszowskie myto. Upadną, upadną ci, którzy ojczyźnie źle służą, a plemię cnotliwego na to miejsce dziedziczyć będzie... — Jeho szpetna sława aż do obmierzenia zostanie i będzie pamiątką jego w pośmiewisku, tak jak onego, który w Efezie bożnicę Dyjany zapalił.— Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu etc.

[1] t. j. dobra publicznego.

Psalm XII. Dobrowolna występków popełnionych spowiedź.

Błogosławieni, którym odpuszczone są nieprawości a których przestępstwa Pan Najwyższy w wieczną puścił amnestyją. O szczęśliwy człowiecze, któryś przed obliczem boskiem bez grzechu znaleziony a czystego sumnienia i najmniejszą obrazy tego nie nadpluskałeś makułą[1]... Otom ja mizerak taki, którym dlatego tylko żył, żebym grzeszył; a grzeszył nie tak z ułomności, jako z rozmyślnego zakonowi nieposłuszeństwa. Jam się Pana Stwórce mego zaparł a codziennie chleb z ręku Jego biorąc, zdradliwiem odstąpił dobrodzieja mego... I stałem się, jako zbieg jeden przechodzący do nieprzyjaciół i tam szukający obrony, gdzie mię pewna czekała zguba... Zaczem we dnie i w nocy obciążyła się nademną bojaźń kary a wrzód niebezpieczny jątrzył się, gdy go wewnątrz toczył robak sumnienia. Obracałem się w ściśnieniu i dolegliwości mojej na wszytki strony, upatrując, kto z rozjątrzonej rany wyjmie mi ciernie... Atoli przecie odetchnąłem, wspomniawszy, że dobry Pan, Pan w litości nieprzebrany i który przyszedł grzesznych zwoływać. Poszedłem z chęcią do Niego, a oznajmiwszy grzech mój, nie taiłem przestępstwa mego... Przyjmijże, o Boże, spowiedź winowajce Twego a racz miłościw być niezbożności upokorzonego... Ty bądź ucieczką moją w utrapieniu, o Boże, nadziejo moja!... Siła jest biczów na grzesznika, ale ufającego w Panu miłosierdzie ogarnie. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu jako była na początku tak i teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Psalm XIV. Korona polska uwziętość[2] na się nieprzyjaciół wylicza.

Panie, czemuż się namnożyło tych, co mię trapią? a bez dania okazyji co dzień mi nieprzyjaciół przybywa? — Bliscy moi i przyjaciele przeciwko mnie zbliżający się stoją... Cytra moja obróciła się w smutek, napój mój w truciznę, kiedy z przyjaźni sąsiedzkiej widzę na zgubę odpowiedź[3] i nieubłagane zajątrzenie. — Jeżelim przymierza nie strzymała, umowę złamała albo na zdradzie komu była, sama się sądzę, że słusznie tę zawziętość ponoszę. — Ale, jeżelim cudzego nie pragnęła, pokoju nie wzruszała, do wojny nie dała okazyjej, czemużby mnie te stosy[4] potykać miały. — Ty wiesz, mój Panie, żem spokojny żywot i zgodne obejście z każdym zawsze kochała, a zato mię teraz te kłótnie zewsząd ogarnęły, gdy oto swywolny Zaporożec, potargawszy obowiązki poddaństwa, z krymskiem pogaństwem nastąpili na mnie uciążliwie, oraz upatrzył w nieszczęściu mojem czas przedtem ode mnie gromiony Moskal i nie chciał zaspać pogody w odbieraniu zawojowa-

[1] zmazą [2] zawziętość. [3] zapowiedź. [4] ciosy.

nych derewni[1]. — Poszła za wiatrem i borealna Szwecja, a w temże zamieszaniu łatwiejszego próbowała połowu. — Aż też honorowany przeze mnie Transylwalczyk[2], przeważywszy się przez Krępak[3], bez opowiedzenia wojny kraje mi pustoszył. Wszyscy ci mówili i urągali wszetecznie: Nie ma Polska zbawienia w Bogu swoim. — A ono Ty, Panie, jesteś obrońca mój i puklerz nieprzebity; siła moja, która chociaż poniży, znowu podniesie głowę moję. — Bo cóż wskórali i co za korzyść odnieśli, którzy się na zgubę moję sforcowali[4]. Mało co mnie umartwiwszy, sami w oczach moich marnie przepadli... — Boś Ty Panie pogubił wszytkie przeciwiające mi się bez przyczyny i pokruszyłeś zęby grzeszników. — Ufam i dalej, że mnie z paszczeki żarłoka wybawisz i nad ludem swoim pokażesz miłosierdzie swoje. — Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu etc.

Psalm XXVI. Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie.

BOŻE! Cośmy uszami naszemi słyszeli, co nam Ojcowie nasi powiadali, tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napatrzyły. — Dzieło mocy Twej, któreś za dni ich uczynił z Faraonem — toż i teraz nieskrócona w cudach ani osłabiała w potędze wykonała ręka Twoja. — Ręka Twoja, Panie, nie ludzka, pogany starła; przed nią pyszny Asur sromotnie uciekał, który z hardości serca na zgubę naszę przyszedł. — Z nim gruby Edomczyk w lot bieżał, a oto, strachem zjęci, z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli. — Nie obejrzał się Part, który w odwodzie potyczkę daje, ani Bisurmanin wspomniał, że się wnukiem bożym nazywa. — Wydarł miecze z rąk ich Zwycięzca, w Imieniu Twojem silniejszy; prysnęły łuki, i strzały z kołczana rozsypały się po ziemi. — Patrzało na hardość ich wschodzące słońce, a toż na odwieczerzu widziało sromotnie rozgromionych. — Wstydził się miesiąc piętna swego, a żeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym. Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok, ani częste umywanie nie oczyściło wszetecznych z grzechu. — Leżeli w polu, jako bycy tłuści po rzezi, a plugawe ścierwy kazał Zwycięzca ziemią nakryć z politowania. — Jeńcy w zatrzymaniu żywi zostali, a miecz po zwycięstwie ochłodnął, w pochwy włożony. — Tyś tak kazał, Panie BOŻE nasz, cuda czyniący, aby, którzy po cudze zdrowie przyszli, swojem nałożyli; aby chleb od gęby niewinnym wydzierający nie pożyli go, a słabszy z mocniejszego zagarnął łupy. — Mało trzy dni było do zbierania korzyści; brali nietylko żołnierze odbieżane dostatki,

[1] tu w znaczeniu włości. [2] Węgier. [3] część Karpat — Tatry.
[4] sforcować — gwałtownie chodzić koło czego.

ale i dzieci małe z pospolitem gminem. — One pyszne w Sydonie czy w Dyjarbecie złotem tkane namioty odbieżane stały, jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano. — Konie ich poosiadał mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył i kulami do grzbietu uciekających strzelał. — Przepadli wszytcy purpuraci ich, którzy mówili: »Posiądźmy ziemię chrześcijańską!« Zginął wezyr niemęsko, powrozem uduszony, a onemu kościołów Pańskich burzycielowi niedługo w skronie młotem Jahel gwóźdź wbiła. — I stało się im tak, jako Madyjanitom i jako Jabinowi u rzeki Cisson. — Położyłeś ich, Panie, jako koło na odwrocie i, jak źdźbło przed wiatrem, tak pyszni zniknęli. Jako ogień, który pali lasy, nikomu nie przepuszczając, tak napełniona jest twarz ich sromotą. — Stąd niech poznają, że Pan imię Twoje, o JEHOWA, boś się wielmożnie wsławił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze. — Ten-ci jest Pan, którego wielbić trzeba: BÓG Ojców naszych, którego wywyższać będziem! — Pan, jako mąż waleczny, tryjumfujący, Imię Jego, przed którem wojska i wozy Faraonowe w Czerwonem morzu na dnie zostały. — Prawica Twoja, Panie, za nas wojowała; ręka Twoja, Najwyższy, nieprzyjaciół zbiła, a w mocy Twojej, o Wszechmocny, poraziłeś przeciwniki nasze! — Któż podobny Tobie między mocarzami, Panie? tak wielmożny w potędze, jako straszny i chwalebny i czyniący dziwy! — Nie nam tedy, Panie, podłemu gminowi, ale Imieniowi Twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki! Amen.

Modlitwy w *Psalmodji* zawarte na dwie grupy dadzą się podzielić. W pierwszej mówi poeta o sobie i o swych sprawach osobistych, a więc korzy się przed Bogiem, za grzechy Go przeprasza. W drugiej grupie zajmuje się losem ukochanej szczerze Ojczyzny, na przewrotność jej synów i na złość wrogów się skarży i boleje nad klęskami, jakie z rąk nieprzyjaciół na Polskę spadają, lub cieszy się jej wojenną chwałą. Ale w trosce swej serdecznej o los kraju, w bólu, jaki na widok szerzącego się bezrządu odczuwa, nie umie poeta znaleźć na zło lekarstwa, nie umie trzeźwo i po męsku powiedzieć współbraciom, iż dla uratowania kraju winni sami swej samowoli nałożyć pęta i stworzyć rząd silny, bez którego państwo żadne istnieć nie może. Przeciwnie — i on w złotej wolności balsam cudowny widzi i tylko prosi, by tego balsamu, przez nadużycie go, nie zamieniano w truciznę. A gdy go smutek zbyt wielki ogarnia wobec grożącego Polsce upadku, wtedy poeta wyobraża sobie, że Pan Bóg nas ze złej toni wypro-

wadzić musi i wyprowadzi, bo On specjalnie ojczyznę naszą i wolność polską umiłował.

Ta wiara świadczy wprawdzie o żarliwej pobożności Kochowskiego, ale źle mówi o jego rozsądku i rozumie politycznym. Ma on wobec współbraci swych jaknajlepsze chęci, ale nie jest dla nich dobrym nauczycielem i doradcą. Zamiast dodawać energji do pracy nad sobą, usypia ich sumienie fałszywą nadzieją w jakąś specjalną łaskę bożą, która nas musi wyratować. Jednak nawet na te niezupełnie rozsądne nadzieje co do przyszłości Polski się nie godząc, przyznać musimy, że *Psalmodja* należą do najpiękniejszych utworów literatury polskiej XVII stulecia. Uczucie religijne i ukochanie Polski umie poeta wypowiedzieć w formie poważnej, prostej i bardzo pięknej. Siłą i jędrnością wysłowienia czasem, jak np. w psalmie XXVI do Skargi się zbliża. Pisze swe modlitwy językiem prozaicznym, niewiązanym, wzorowanym na stylu Psałterza Dawidowego. Zaliczamy jednak *Psalmodję* do utworów poetyckich, dla piękna i obrazowości tegoż języka.

Oprócz dzieł wymienionych powyżej, zostawił jeszcze Kochowski napisaną po łacinie kronikę współczesnych mu dziejów polskich, która dla badaczy XVII wieku sporo ciekawych szczegółów zawiera.

§ 8. Wśród prozaików tego okresu wybitne stanowisko zajmuje **Jan Chryzostom Pasek** [1].

[1] Urodził się na Mazowszu około 1630 r. Uczęszczał najprawdopodobniej do szkół jezuickich, wyższego wykształcenia nie posiadał. Brał udział w walkach ze Szwedami pod wodzą Czarnieckiego, walczył również przeciw Rakoczemu. W 1658 r. uczestniczył w wyprawie Czarnieckiego do Danji. Po powrocie do kraju wojował z Moskalami, których Chowański wiódł na Polskę. W smutnej pamięci wojnie domowej, jaką wzniecił najpierw t. zw. związek święcony, zawiązany po wojnie moskiewskiej przez żołnierzy zbuntowanych z powodu braku żołdu, a potem Lubomirski, pozostał Pasek wierny królowi, choć niejednokrotnie zdradzał się ze swą sympatją wobec wichrzycieli. W r. 1667 powrócił na wieś i zajął się gospodarstwem. Po ożenieniu się osiadł na stałe na roli, trudnił się oswajaniem i hodowlą rozlicznych zwierząt, brał chętny udział w zebraniach towarzyskich i pijatykach, które nierzadko burdami i pojedynkami się kończyły. Procesował się też zajadle z sąsiadami. W 1672 r. uczestniczy Pasek w pospolitem ruszeniu pod Gołębiem. Pod koniec życia za jakąś awanturę publiczną zostaje skazany na wygnanie z kraju. Jednak nie opuszcza go i wkrótce potem w r. 1701 umiera.

Jest on autorem ciekawych *Pamiętników*. Część ich pierwsza od 1656 do 1667 r. opowiada o sprawach publicznych, a więc przedewszystkiem o wyprawie wojsk polskich pod wodzą Czarnieckiego do Danji, o wojnie z Chowańskim, o nieszczęsnych walkach domowych. Część druga do r. 1688 doprowadzona zawiera w przeważnej części obraz prywatnego życia autora. Opisuje w niej jednak Pasek odsiecz wiedeńską, w której zresztą nie brał udziału.

Pamiętniki Paska zasługują na to, ażeby być odczytane w całości. Poniżej podajemy najcharakterystyczniejsze ustępy.

Wzięcie wyspy Alsen. (1659).

Rok pański 1659 zaczęliśmy... w Hadersleben, daj Panie Boże szczęśliwie, gdzie zażywaliśmy i mięsopustu, lubo nie z taką przecie, jak w Polszcze, wesołością. Mieliśmy jeszcze na przeszkodzie wyspę Alsen, która że nam w tyle zostawała, dlatego też nam na wielkiej była przeszkodzie, bo czeladź nam na czatach porywano i zdobycz odbierano, gdyż tam załoga była wielka. Przeszło tedy koło niej wojsko brandenburskie i z armatą i z piechotą, a po staremu uderzyć na nią nie śmieli czyli też nie chcieli, jak to powiadają, że »kruk krukowi oka nie wykole«. Wojewoda pojechał raz na rekognoscencyją[1] w trzysta koni, wprawdzie na przejażdżkę; nic nie mówiąc, kazał otrąbić, żeby nazajutrz gotowość była wszelka i na koń wsiadano. Jużeśmy tedy nie zapomnieli o lepszym porządku, bo się kazało i w sakwy czeladzi nabrać *ad victum*[2] i takeśmy jechali. W pewnem miejscu odcięliśmy lód siekierami, bo morze jeszcze z brzegu nie było puściło, lubo nie bardzo było zimno i pogody były piękne; to samo uczyniła dragonija na drugiej stronie, a stało się to wlot, że *praesidiarii*[3] nie widzieli, ażeśmy już na drugim lądzie byli, bo sobie siedzieli w mieście i po wsiach. Było pływać, jak na Pragę z Warszawy, ale w pośrzodku tej odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo szło takiego miejsca z pół stajа. Sam tedy wojewoda, przeżegnawszy się, wprzód w wodę, pułki za nim, których jeno trzy było, nie całe wojsko; każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy u szyi. Skoro przypłynął na środek, stanął i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej. Konie już były do pływania próbowane, który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dając mu tonąć. Dzień na szczęście był

[1] zwiady. [2] żywność. [3] załoga.

cichy, ciepły i bez mrozu; już była trochę odwilż poczęła następować, ale zaś potem zima tęga ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u lądu, kiedy Szwedzi przypadli i strzelać poczęli; chorągiew też każda, która wyszła z wody, zaraz na nieprzyjaciela skoczyła. Szwedzi, widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija — w nogi. Owych też, co przybywali na pomoc, przerznęli nasi końmi i dopiero w nich, jak w dym! Powiadali zaś więźniowie: »Rozumieliśmy na was, żeście dyjabli, nie ludzie!« O komedanta tamecznego przysłał król duński z prośbą, żeby mu go żywcem dostawić, bo miał do niego wielką jakąś pretensyją i nie wiem, jak go tam witano.

Po owej robocie, jak się wojsko dorwało do ciepłej izby, kto kogo mógł złapać, to zaraz odarł z koszuli, żeby się przewlec. Przetrząsnąwszy owę wyspę, bo to niewielka, jeno jej siedm mil, miast kilka a wsi kilkadziesiąt, osadził tam wojewoda na komendzie grzecznego kapitana, szlachcica duńskiego, z ludźmi nowozaciężnymi. Bo taki był rozkaz, że zaraz za nami, gdzieśmy weszli z wojskiem, oficerowie króla duńskiego werbowali i tymi ludźmi osadzano fortece, które się dostawały. Wziął jednak wojewoda sobie sto Szwedów dobrych i pomieszał ich między dragoniją, w nagrodę tych, co przecie tu i ówdzie musiało ich ubywać, jak to zwyczajnie, gdzie drwa rąbią, tam trzaski padają! — Potem wróciło wojsko do swoich kwater, już się nazad w statkach przewożąc.

Bitwa pod Lachowiczami (1660 r.).

Skoro się trochę rozwidniło, zaraz przez mundsztuk kazano trąbić wsiadanego. Ruszyło się wojsko, żebyśmy, Pana Boga wziąwszy na pomoc, wcześnie tę zaczęli igraszkę. Idąc tedy, każdy swoje odprawował nabożeństwo; śpiewano godzinki; kapelani, na koniach jadąc, słuchali spowiedzi; każdy się dysponował, żeby był jaknajgotowszy na śmierć. Przyszedszy tedy o pół mili od Połonki, stanęło wojsko do szyku. Szykował swoje Czarniecki, Sapieha też swoje... Szliśmy tedy szykiem i dopiero *in prospectu*[1] nieprzyjaciela stanąwszy, chcieli tego wodzowie, żeby był nieprzyjaciel wyszedł do nas za przeprawę;... aleć, jak poszło do nich nasze trzy regimenty, zaraz ich wystrzelali z tej strony i wyparowali za rzekę. Poczęto tedy bić z armat z tamtej strony i rażono naszych; towarzysza jednego, podle mnie stojącego, jak uderzyła kula w łeb konia, aże ogonem wyleciała, towarzysz poleciał do góry od kulbaki wyżej, niźli na trzy łokcie, i nic mu. Gdy tedy szło lewe skrzydło i korpus, to tam mieli ciężką przeprawę, gdzie zaś nasze prawe skrzydło, tośmy mieli błota, jak przez siedmioro stajań i lepiej,

[1] na widoku, wobec.

że miejscem koń zapadał po tebinki[1], miejscem uszedł po wierzchu, tylko się tak owe chwasty zrosłe zaginały, jako pierzyna... My się tu z owego błota dobywamy, a tu już bitwa potężna na lewem skrzydle. Był tedy *directe*[2] przeciwko naszej przeprawie folwark oparkaniony; spodziewając się Moskwa, że to tam nasi będą szczęścia próbowali, zasadzili tam kilkaset piechoty i cztery działka. Nie pokazywali się nam wtenczas, aż kiedy my się wybijali z błota do twardego lądu, wysunęła się piechota. Kiedy poczną ognia dawać, kiedy poczną parzyć z dział, jak grad kule lecą; padło naszych dużo, drudzy postrzelani. Ale przecie wszytkim impetem poszliśmy na nich, bośmy widzieli, że trzeba było ledwie nie wszytkim zginąć, gdybyśmy mieli tył podać, ale jużeśmy tak na oślep w ogień leźli, żeśmy się tak z nimi zmieszali, jako ziarno z sieczką, bo już trudno było inaczej. Okrutna tedy stała się rzeźba[3] w owej gęstwinie, a najgorsze były berdysze. Kwadrans jednak nie wyszedł od owego zmieszania, wycięliśmy ich, że i jeden nie uszedł, bo w szczerem polu; powiadano, że ich było stu. Z naszych też kto legł, kto, co otrzymał, musiał cierpieć; pode mną konia gniadego postrzelono w pierś, cięto berdyszem w łeb i drugi raz w kolano... Przesiadłem się tedy natenczas na mego myszkę[4], kazawszy pachołkowi, co na nim siedział, wędrować nazad za przeprawę, aleć mnie niezadługo dogonił na lepszym koniu, niżeli ja siedział, zdobycznym. Docinamy tedy owę piechotę, a Trubecki leci, ordynowany owym na sukurs z dziesięcią chorągwi bojarów dumnych i z trzema tysiącami rajtaryi. Stanęliśmy tedy tyłem do owych, a frontem do nieprzyjaciela. Wpadają na nas tak, jakoby zjeść; wytrzymaliśmy, bośmy musieli. Kiedy widzimy, że nas gnietą w owe błota, zewrzemy się z nimi potężnie. Rajtaryja wypali ogień do nas gęsto, nasi zaś rzadko kto strzelił, bośmy już powystrzelali na owę piechotę, a nabić znowu było niepodobna, bo czas nie pozwolił... Tak tylko tedy szablami ten tego, ten też tego w bożą godzinę, bo i owym jużeśmy też przygrzewali mocno, żeby nie nabijali strzelby. A po staremu rzeczy już nam nie tak twardo szły, choć to na nas z gotowym ogniem przypadli. Przemagaliśmy się tedy właśnie, kiedy owo dwaj w zapasy chodzą, ten tego, ten też tego nachylając. Trubecki, jako cyga, uwija się na szpakowatym kałmuku. Leci trupów gęsto, aż kiedy ich chorągwi na ziemi leżało ze sześć, Trubeckiego towarzysz starosty dobrzyńskiego jak ciął w łeb, aż mu kołpak spadł; zaraz go dwaj porwali pod ręce i poprowadzili. Dopiero hosudarowie w nogi do szyków, my też po nich! Wparowaliśmy ich, siekąc, aż między

[1] przy siodle (ozdoby). [2] directe — wprost.
[3] rzeźba — rzeź. [4] koń myszowaty.

samo wojsko. Padło ich tedy na placu z połowa. A tu, jako w garcu, już się samo *corpus*[1] potyka. Litwa na lewem skrzydle także nie próżnują, ale przecie nie tak na nich, jako na nas, najlepsze siły obracają, bo już ich lekceważyli. Obróciły się tedy niektóre pułki świeże i to na odwrót znowu poszły. A wtem wojewoda, zobaczywszy nasze chorągwie już w tyle szyków nieprzyjacielskich, posłał do Sapiehy: dla Boga, żeby wszytkiemi siłami natrzeć i rozrywać Moskwę, bo pułk królewski zgubiemy! A tu już Moskwa mieszają się, kręcą się, właśnie kiedy owo źle komu za stołem siedzieć. Już było znać po nich trwogę. Ci też, co ich na nas obrócono, biją się już nie z ochotą. Poskoczą do nas, to znowu od nas; a wtem natrze na nich *corpus* potężnie. Husarskie chorągwie skoczyły, my też tu z tyłu uderzymy na nich. Jużeśmy trochę mieli czasu i do nabicia strzelby, a wtem Moskwa w nogi! Wszytko wojsko tedy na nas uciekało; bijże teraz, który się podoba! wybieraj: to piękny, to jeszcze piękniejszy!

Napadł na mnie jakiś patryjarcha z żółtą brodą, srogi chłop. Zajadę go; złoży do mnie pistolet, szabla złocista na tymblaku. Jam zrozumiał, że wystrzelony miał, a straszy nim; przytnę śmiele, strzelił. A ja też tymże impetem ciałem go w ramię; czuję się, że mi nic od owego strzelania. Po nim! Domogłem się[2] go, znowu w oko zajadę, bo jakoś ciężko uciekał, choć na dobrym koniu, czy też miał jaki szwank, czy też był ociężały jakiś. Tnę go przez czoło. Dopieroż zawoła: *Pażałuj!*[3] Szablę mi podaje, a z konia leci. Jeno co szablę odbiorę, aż ucieka na płowym bachmacie w rządziku złocistym jakiś młokos w atłasowym, papużym żupanie; prochowniczka na nim na srebrnym łańcuszku. Sunę do niego, przejadę mu. Młodziusieńki chłopiec, gładki, a *chrest*[4] oprawny trzyma w ręku, a płacze: *Pożałuj dla Chrysta Spasa, dla Preczystoj Bohorodycy, dla Mikoły Cudotworca.* Żal mi się go uczyniło, a widziałem, że wielkie kupy Moskwy i z tej strony i z tej bieżały prosto na mnie; obawiałem się, żeby mnie nie ogarnęły: nie chciałem się bawić koło niego; zabijać mi też żal go było, na owę jego gorącą rozpamiętywając modlitwę. Wziąłem mu tylko ów *chrest* z ręku, a wyciąłem go płazą przez plecy: *Utikaj, ditczy synu!*[5] Kiedy to chłopię skoczy, podniósszy ręce do góry, z oczu zginął w lot!... *Chrest* wziąłem mu piękny bardzo; było na oprawie ze dwadzieścia czerwonych złotych. Nie zabawiłem się koło owego smarkacza i pacierza jednego. Skoczę do owego brodafiasza[6], a on już nago leży, a konia prowadzi towarzysz; mówię do niego: »Jam nieprzyjaciela z konia zwalił, a ty go bierzesz? dawaj

---

[1] korpus (środek wojska). [2] domóc (się) — dogonić. [3] zmiłuj się.
[4] krzyż. [5] uciekaj, biesi synu. [6] brodofiasz — brodacz.

go sam, bo tego nabicia na ciebie odżałuję, com go na nieprzyjaciela nagotował«. Nie bardzo się też sprzeczał Wołoszyn, bo widział, że do mnie ten Moskal strzelił i jam go zwalił z konia. Oddał mi tedy owego konia ślicznego, który był nie moskiewski, ale z tych ruskich koni, czerwono-gniady, rosły; żal mi go było rzucać. Czeladnika żadnego niemasz, nie było go komu oddać; aż napadłem na znajomego pachołka: »Weźmij odemnie tego konia, a dam ci dziesięć talarów, jak mi go wyprowadzisz; albo, jak się zjedziesz z którym z mojej czeladzi, oddaj go!« Wziął tedy, a jam skoczył, gdzie się okrutnie zwarli Moskwa z naszymi...

Przerzedziło się już znacznie lewe moskiewskie skrzydło i samo *corpus*, a tu prawe skrzydło moskiewskie, które się z naszem potykało lewem, dopiero poczyna uciekać. Znowuż takaż gęstwa uczyniła się; dosyć na tem: tu jednego gonisz, a drugi tudzież nad karkiem stoi z szablą; tego docinasz, a drugi, jak zając, pod smycz leci; trzeba było mieć głowę, jako na śrubach, i przed się i za się oglądać się, bo, kiedy się nieostrożnie zabawił koło jednego, to zaś owi *fugientes*[1] z tyłu siekli naszych, pomijając...

Ucieka jeden na ślicznym koniu, rząd bogaty, złocisty, husarską modą, suknie jedwabne, kołpak haftowany, bogaty; przebiegą go co żywo, z tej i z tej strony, ja go najbliżej. Rozumiejąc, że sam Chowański, wołam: »Stój, nie bój się! Będziesz miał *pożałowanie!*« Już trochę począł wstrzymować koniowi, spojrzy na mnie z boku: nie zdałem mu się do tej konfidencyi, żem był w szarym kontuszu. Nie ufał mi, rozumiejąc, że jaki pachołek-hołota, których się oni najbardziej boją, mówiąc, że u takich żadnej nie znajdzie dyskrecyi. Ale obaczył daleko towarzysza naszego, tylko że w czerwonej sukni, w karmazynowym wytartym kontuszu i na takie szkapie, żeby go był i do sądnego dnia nie dogonił; ale *supponebat*[2], że ktoś znaczny, prosto do niego bieżał. Z tych, co mu przebiegali, strzelił do niego towarzysz; chybił. Postaremu on, jako oczy wybrał, leci do niego; skonfudował się, kręci się na szkapie, i dopiero ochłonął, kiedy obaczył, że mi oddaje szablę i pistolety, hebanem i srebrem oprawne i woła: »*Pożałuj!*« Wziąłem go żywcem. Chowański sam, już w ucieczce dwa razy w łeb cięty, uszedł; piechota zaś wszytka, mało co naruszona, oprócz owych kilkuset, narazie wyciętych, została żywcem, a było ich 18.000. Poszli tedy do bliskiej brzeziny i zasiecz uczynili. Otoczono ich tedy dokoła armatą i piechotą, bo obrzednia[3] była owa brzezina. Dawano do nich ogień z dział, że na wylot kule przechodziły i na tę i na tę stronę, a potem, jak ich to zde-

[1] Uciekający. [2] przypuszczał. [3] obrzedni — rzadkawy.

bilitowano[1] z armaty, dopiero ze wszytkich stron uderzono na nich i w pień wycięto. Trudno też krwie ludzkiej w kupie widzieć, jako tam było, bo lud gęsto bardzo stał i tak ginął, że trup na trupie padł, a do tego owa brzezina na pagórku była, to tak krew lała się strumieniem, właśnie jak owa po wolnym deszczu woda.

Choćbyśmy nie znali innych części *Pamiętników*, jedynie na podstawie powyżej przytoczonych ustępów możemy stwierdzić, jak wielki talent pisarski posiadał Pasek. Umie on odtwarzać na papierze wrażenia swe szczerze, żywo i barwnie, umie malować poprostu piórem. Czytając opis walki pod Lachowiczami, nie potrzebujemy myśleć i zastanawiać się, jak to tam było. Mamy ją przed oczyma.

Konkury i ślub (1667 r.).

Pan Jędrzej Remiszowski, mając za sobą Paskównę, siostrę moję stryjeczną, jako zwyczajnie swój swemu, począł mi raić rodzoną swoję, Remiszowską z domu, Stanisława Remiszowskiego córkę i namawiał mnie, żeby jechać w Krakowskie poznać się *tantummodo*[2], a potem dopiero, jeśli się będzie zdała ta okazyja, o dalszych terminach *consulere*[3]. Przyjechaliśmy tedy do Olszówki *ipso die festi Beatissimae Mariae Virginis*[4], zażywszy nabożeństwa u obrazu cudownego N. Panny. Przyjechaliśmy tedy bez muzyki, żeby się to nie znaczyło, że w komendy[5]; aleć, uznawszy szczerą *inklinacyją*[6], i strona gospodarza poczęła się przymawiać o muzykę; posłałem dopiero do Wodzisławia, wnet ich przyprowadzono. Dopieroż w taniec. Pyta mię wuj: »Cóż ci się podobała ta wdowa?« Odpowiedziałem: »Bardzo mi się jej serce chwyciło; gdyby można mówić z nią dziś i wyrozumieć, jakim mi jest przyjacielem«. Odpowie wuj: »Mówić z nią dziś nie jest moda, bo to pierwszy dzień; ale, o przyjaźń, już ja zrozumiał, żeć jest przyjacielem, bo ja białogłowę zaraz rozumiem, kogo upodoba, choćby do niego i słowa nie mówiła; możesz tu nie powątpiewać w tej okazyjej; jeżeli-ć się samemu podoba, pewnie cię, widzę, nie minie. Jakoż i gardzić nie masz czem; białogłowa poczciwa, gospodyni dobra, w domu porządek i dostatek wszelki; te wioski, co to trzyma, prawda jest, że to arenda, ale ona ma pieniądze i na Smogorzowie dożywocie... Ponieważ ci tu Pan Bóg skłonił serce, Jego to jest święta w tem wola, a ja jutro, da Pan Bóg, traktować

[1] zdebilitować — osłabić. [2] tylko. [3] pomyśleć, radzić.
[4] w sam dzień święta N. M. P. [5] w konkury. [6] skłonność.

o tem będę«. Po tych rozmowach poszedłem do tańca z nią, a przetańczywszy, usiadłem też z nią zaraz obok. Już mi się przecie podobała była i, że to zmłodu bywała gładka, mnie się też i natenczas widziała młoda, i nigdybym nie rzekł, żeby miała te lata, czegom potem doszedł: w czterdziestu sześć za mnie szła, a ja *supponebam*[1], że nie ma nad trzydzieści lat... Mówię do niej te słowa: »Moja Mościa Pani! Damie w domu WMM. Pani prezentuję się komplimentem, ale tylko za rekwizycyją[2] JMości Pana rodzonego WMM. Pani wstąpiłem na czas krótki kłaniać się WMM. Pani; aleć tak mi się tu upodobała pasza, żebym za jednę strawę przyjął służbę do gód[3], a za dobrem ukontentowaniem i na dalsze nie wymówiłbym się czasy. Jeżeliby na cokolwiek przygodziła się usługa moja WMM. Pani, sam się dobrowolnie z tą odzywam ochotą. Bo, krwawemi Marsa nasyciwszy się zabawami, już też potrzebniejszą ku starości radbym odmienił szarżą[4], to jest uczyć się ekonomiki[5] przy dobrej jakiej gospodyni, przystawszy za parobka albo, jako tu zowią, poganiacza. WMM. Pani! Jeżeli nie masz kompletu sług sobie potrzebnych, a ja w kompucie[6] życzliwych zmieścić się mogę, jeżeli moją do swojej usługi gardzić nie będziesz ochotą czyli akceptować[7], racz się rekoligować[8]; o zasługach zaś w żadną nie wchodzę kontrowersyją[9], aż wprzód od WMM. Pani usłyszę, jaką ta moja do przysługi WMM. Pani opowiedziana ochota przyjęta będzie wdzięcznością«.

Odpowiada mi tedy tak: »Mój Mości Panie! Prawdać to, że tu u nas, w tym kraju, sług od gód tylko przyjmują, a kto zaś po św. Janie służbę obejmuje, już ten zasług nie może wziąć zupełnych, tylko co każe dyskrecyja. Ale to ma się rozumieć o podlejszych tylko sługach; poważniejszy zaś sługa, kiedy przystaje, już się z nim nie jednamy do gód, ale do tego czasu, o którym przystaje, jednak ja z WMM. Panem w ten kontrakt nie chcę się wdawać, wiedząc, że WMM. Pan, jako człowiek rycerski, wielkim nauczyłeś się żyć żołdem. Ja zaś, uboga szlachcianka, mogłabym się nie zdobyć na taką zapłatę. Ale tak radabym ja wiedziała WMM. wolą, czembyś się kontentował, a ja zaś obaczywszy, jeżeli temu wystarczyć będę mogła, deklaruję WMM. Panu, i jutra nie czekając«.

Ja znowu mówię: »Moja Mościa Pani! Wielka mię tu od WMM. Pani potkała przymówka, ale nie tylko mnie, ale i cały stan rycerski, kiedy WMM. Pani mizerny żołd nasz, za który

---

[1] przypuszczałem. [2] na żądanie. [3] do św. Jana. [4] szarża — godność, urząd. [5] ekonomika — nauka gospodarstwa. [6] komput — poczet. [7] przyjmować. [8] namyślić się. [9] spór.

trzeba krwie i życia każdej godziny nie żałować, to jest czterdzieści, a najwięcej sześćdziesiąt złotych, wielkim mianować raczysz żołdem. To WMM. Pani racz wiedzieć, że, gdyby żołnierze z tego kontenci byli żołdu, każdy i ja sam do zgrzybiałej starości pewniebym go nie odstępował; ale, ponieważ tamtę rzucam dla teraźniejszej szarżą, WMM. Pani życzliwie ofiarując usługi, to snadź, że pożądanego spodziewam się żołdu, o który z WMM. Panią w targ wchodzić nie chcę, ale puszczam się na respekt i tę, w której nie powątpiewam, dyskrecyją, czekając łaskawej od WMM. Pani deklaracyi«.

Odpowie ona: »Mój Mości Panie! Dyć to każdy, a i sam WMM. Pan podobno tak czynisz, że, kiedy sługę przyjmiesz, sam z nim wręcz mówisz i opowiadasz mu przyszłej jego usługi powinności i kondycyje, żeby wiedział, jako panu służyć i jakiej się też za swoje usługi spodziewać wdzięczności. Więc tedy i mnie podobno to ujdzie, choć sama przez się rozmówię się z tem z WMM. Panem, oraz i deklaruję, jeżeli WMM. Pan tego afektu jest, to i dziś jeszcze, jeżeli też dla wielkiej powagi, to już do jutra«.

Na co znowu mówię tak: »Nie damską, ale kawalerską WMM. Pani przyznać w tem muszę uwagę i rozsądek, kiedy WMM. Pani tę obserwujesz rzetelność, którąż i moja zawsze rada widzi fantazyja, żeby w każdym terminie dobrze obmyśloną prędkiem słowem deklarować intencyją, a to druga, że wdzięczniejsza jest zawsze z ust pańskich, niżeli przez kanclerzów, awizacyja[1], której ja, jakakolwiek mię potka, jako pożądanego od Boga wyglądam munsztuluku: jeżeli pocieszna, podziękuję, jeżeli przeciwna, za złe mieć nie będę, bo snadź, że niebieska nie inaczej każe ordynacyja«.

Mówi ona na to: »Zdobić to nikogo nie może, kto szczerą przyjaźń jawną oddaje niewdzięcznością. I ja musiałabym w tem mieć sumnienia skrupuł, gdybym, widząc WMM. Pana afekt szczery, nie miała go podobnym oddawać afektem. I, jeżeli w tem jest dobrego sługi stateczna wola i umysł, znajdzie tu pana i miejsce; zasługi zaś, że są na dyskrecyi dane, dlategoż osobliwszego mogą spodziewać się respektu«.

Dopiero ja podziękowałem. Wypisywać, co się przy afektach mówiło, siłaby. A potem — miałem wyrostka Dzięgielowskiego, co grał na skrzypkach i śpiewał ładnie — kazałem mu zaśpiewać: »Niech komu nadzieja ściele różnych fortun na myśl wiele; ja już będę tryumfował, kiedym szczęśliwie stargował«. Domyślili się, co się dzieje, po tej pieśni. Przyszedł do nas brat jej rodzony: »Wierę[2], siostrzyczko, a godziłoż się to, nie radząc się nas? Ale dobrze i tak, chwała Bogu!« Ona

[1] oznajmienie. [2] zaprawdę.

się omawia[1], że tu nic niemasz, tylko, że pieśń śpiewają taką, jaki ma w sobie tekst, a oni już wmawiają gwałtem, że »jużeś deklarowała«, piją za zdrowie: *vivat!* Pierścień jej obaczywszy u mnie na palcu, temże bardziej potem tańcować, podpijać, jak to bywa! Już tedy bez wszelkiej ceremonii poczęliśmy z sobą mówić *de tempore*[2]. Ona powiedziała: »Choćby i jutro, gdyby nie piątek«. Ja jednak, podziękowawszy za deklaracyją skutku prędkiego, mówię: »Moja Mościa Pani! Ja mam rodziców, bez których błogosławieństwa odmieniać stanu nie mogę, bo takie mam od nich przykazanie. Z łaski WMM. Pani dosyć mi się stało, kiedy mam słowo, którego rozumiem, że mi WMM. Pani dotrzymać raczysz; ja też pewnie takim nie myślę być niestatkiem, a w ostatku niech będzie to słowo na papierze; ja za dwie niedzieli tę drogę objadę, wolę rodziców uczyniwszy, krewnych też tu cokolwiek z sobą sprowadziwszy, będę kłaniał WMM. Pani i o efekt danego słowa prosił«. — »Żadnym sposobem toby być nie mogło, ale zaraz żeby było, jeżeli ma co być«.

Już tedy i pan brat Jerzy *accessit*[3] do tej rady, namawia, prosi, żeby nie odwłóczyć, obiecuje wielkie uczynności, zapisy. Jak mi tedy poczęli oboje głowę mozolić brat z siostrą: »Jeno koniecznie, żeby to w niedzielę było, dalej nie odwłóczyć; pobłogosławią tobie rodzice i potem, a jeszcze to ważniejsze, kiedy obojgu błogosławić będą« — już mi też i żal było owej kobiety, widząc jej wielki afekt, i mówię: »Życzysz WMM. Pani, żeby tak było?« Odpowie: »Życzę, Bóg widzi, bo ani wiem, czemu mi Bóg do ciebie skłonił serce«. Dopiero deklarowałem: »Niechże tak będzie, jak jest wola boska i wola wasza!«

W niedzielę... poszliśmy tedy do ołtarza, zagrano *Veni Creator*, wzięliśmy potem ślub.

Przytoczone powyżej opowiadanie, to na prawdzie oparty i bardzo cenny obrazek obyczajowy. Takich obrazków, malujących poza wydarzeniami historycznemi i życie prywatne współczesnej Polski, dostarczają nam *Pamiętniki* Paska bardzo wiele.

Elekcyja Wiśniowieckiego (1669).

Gromadzą się województwa dobrym porządkiem, każde u siebie w domu, a potem ruszyły się ku Warszawie. Ja, żem się w Krakowskiem ożenił, jużem też tam z nimi był pod chorągwią krakowskiego powiatu... Poszliśmy tedy pod Wyśmie-

[1] wymawia. [2] o czasie ślubu. [3] przyłączył się.

rzyce i tam staliśmy więcej, niżeli tydzień; potem pod Warszawą *primis diebus Iunii*[1] stanęliśmy. Potem, jako zza rękawa wysypały się województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty, zgoła ludzi bardzo pięknych i wiele. Sam Radziwiłł Bogusław miał z sobą ludzi z 8.000, bardzo pięknych... Opuścił tedy uszy arcybiskup, powątpiewając w swojej intencyi, ale po staremu nie ustaje w dopinaniu i ma nadzieję. Aleć, jak się kołowanie zaczęło, różni różnie sądzą: ten będzie królem, ten będzie, a o tem nikt nie wspomni, którego sam Bóg przejrzał... Francuskie *subiecta*, jako zhukane, *laborant* skrycie[2], ale nejburskie i lotaryńskie jawnie[3]; o polskim zaś konkurencie i wzmianki żadnej niemasz. Tam dają, darują, sypią, leją, częstują, obiecują: ten nikomu nic nie daje ani obiecuje, ani o to prosi, a przecie odnosi. Kiedy już było po kilku sesyjach i po odebranej od posłów cudzoziemskich legacyi i po deklarowanej każdego posła za swego pana dla Rzeczypospolitej czynności, najbardziej nam przypadł do serca Lotaryńczyk *ex ratione*[4], że to pan wojenny i młody...

Nazajutrz[5] pozjeżdżali się do szopy; okryły wojska pole. Dopiero różni różne dają sentencyje, ten tego, ten zaś inszego chwaląc. Ozwie się jeden szlachcic z województwa łęczyckiego, którzy zaraz nad kołem stali na koniach: »Nie odzywajcie się, Kondeuszowie, bo tu będą kule koło łba latały!« Senator jeden odpowiedział mu coś *crude*[6]. Kiedy to poczną ognia dawać, senatorowie z miejsc w nogi, między karety, to pod krzesła! Rozruch, tumult. Zaraz insze chorągwie skoczyły w drugą stronę piechotę potrącać, deptać, piechota w rozsypkę. Obstąpiono *circumcirca*[7] koło. Kiedy to poczęto egzorty[8] prawić; »Zdrajcy, wytniemy was, nie wypuścimy was stąd! Darmo mieszacie Rzeczpospolitą, inszych senatorów *constituemus*[9]; *ex gremio*[10] sobie króla obierzemy, jakiego nam Pan Bóg poda do serca!« — Tak-ci skończyła się owa sesyja tragicznem widowiskiem. Starszyzna przecie powyjmowali każdy swoich, obróciły się chorągwie w pole, a panowie biskupowie, senatorowie powyłazili z pod krzeseł, z pod karet, wpół ledwie żywi, i pojechali do gospód, drudzy też, co w polu stali, do namiotów.

Nazajutrz sesyja nie była, bo się panowie po utrząśnieniu smarowali, olejki i hyjacynty pili po przestrachu. Województwa też w pole nie wychodziły, ale stały w obozie. Posyłają wo-

---

[1] w pierwszych dniach czerwca. [2] t. j. stronnictwo francuskie, jako zahukane, pracuje skrycie. [3] kandydatami byli wtedy książęta: francuski, lotaryński i neuburski. [4] ze względu. [5] dnia 17 czerwca. [6] surowo. [7] ze wszystkich stron. [8] egzorta — przemowa. [9] ustanowimy. [10] z własnego łona

jewództwa 19 *Iunii*[1] do arcybiskupa, żeby wyjechał na sesyją i zagaił według prawa *continuationem operis*[2]. Odpowiedział, że »nie wyjadę, bo nie jestem *securus*[3] zdrowia, i insi panowie senatorowie nie wyjadą«. Posłano znowu, że już wojska domykają się ku szopie: »Kto cnotliwy i senator i kto chce, niech z nami wyjedzie: obierzemy sobie pana; kto nie wyjedzie, będziemy go mieli za zdrajcę ojczyzny, i, jaka stąd będzie konsekwencyja, niech się domyśli!« Stanęły tedy województwa nie dalej, jak o pół ćwierci mile od szopy. Już tedy senatorowie nie do szopy zjeżdżali się, ale do nas. Nasz kasztelan krakowski, Warszycki, i insi senatorowie przyjechali do nas. Dopieroż w radę *de praeteritis*[4], co się komu podoba ten postępek. Pan[5] krakowski rzecze: »Imię Jego święte«, (bo to jego przysłowie) »chwalę ja ten postępek; w tem się ma pokazać polska *generositas*[6], że to króla powinna obierać wszytka *nobilitas, non certus numerus personarum*[7]. Nie mam ja o to urazy, lubo mi kule świstały nad głową, bo wiem, że u każdego szlachcica *haeret in pectore*[8] ta *malevolentia*[9] ludzi, która się już wszytkiemu światu ogłosiła; i owszem, jeżeli pożyję, na tem będę stał, aby sejmy odprawowały się na koniach, bo inaczej nie upilnują nam posłowie tych naszych wolności, których antecesorowie[10] nasi krwawo nabyli...«

Przysyłają wtem do nas Wielkopolacy: »Cóż z tem mamy czynić, ponieważ o nas nie dbają panowie senatorowie?« Odpowiedzieliśmy im i zaraz swoich posłaliśmy posłów, że »my mamy swoich senatorów, ruszamy się do szopy i będziemy o sobie radzić«. *Ad locum electionis*[11] ruszyły się i stanęły województwa. O! kiedy to się z Warszawy karety wysypią! jedni rysią, drudzy na cwał, dokoła co żywo!... A potem arcybiskup przyjechał, obaczywszy, że się nie kłaniają i przepraszać nie myślą za wczorajsze naprztykanie[12]. Zasiedli tedy, ale już *non tam numerose*[13], jako przedtem, bo, kto bardzo tchórz, to ten uczynił się chorym, obawiając się takiego drugiego albo gorszego huczku, a drudzy też i prawdziwie w chorobę powpadali z przelęknienia, albo też brzuch tłusty utrząsł się. O jednym powiedali, że padł przez dyszel, uciekając, ledwo szyje nie złamał, i jego właśni hajducy ledwie go z ziemi podnieśli i na nogach postawili. Zasiadszy w kole, siedzą, jakoby z choroby powstali, nic nie mówiąc żaden do żadnego. Ozwie się ktoś z kupy: »Mości panowie! Nie na próżnowanieśmy tu przyje-

---

[1] czerwca. [2] dalszy ciąg czynności. [3] pewny.
[4] o tem, co zaszło. [5] kasztelan. [6] wielkoduszność.
[7] szlachta, nie zaś pewna ilość osób. [8] tkwi w sercu.
[9] nieżyczliwość. [10] przodkowie. [11] na miejsce elekcji.
[12] nawymyślanie. [13] nie tak licznie.

chali: milcząc a patrząc na siebie, nic tu nie sprawimy. Ponieważ ksiądz jegomość z Prażmowa funkcyi, urzędowi swemu należytej nie czyni dosyć, więc prosimy JMości pana kasztelana krakowskiego, jako pierwszego *in regno*[1] senatora, aby nam był dyrektorem; wszakże też to nie papieża obierają: możemy się obejść i bez księdza!« Dopiero się arcybiskup porwie; »A, moi mości panowie, pókom ja żyw, w tych wszytkich okazyjach, *quae sunt mei muneris*[2], ojczyźnie i każdemu z WMM. Panów *specialiter*[3] służyć *non desinam...*[4] WMM. Panowie mianujcie, który się z tak wielu zacnych podoba konkurentów, a ja, starszy brat i sługa WMM. Panów, do gotowego«. Brali insi głosy *pro et contra*[5]; my też zacinamy się *rationibus*[6]: »Ja tego«. »Ja też tego życzę«, »Mnie się podoba ten«. »Mnie też ten«, Racyja tego taka, tu też taka. To się agituje, a Wielkopolacy już krzyczą: »*Vivat rex!*«[7] Skoczy od nas kilku, na kogo wołają; przynieśli nowinę, że na Lotaryńczyka. W łęczyckiem województwie znowu i w brzeskokujawskiem *intulerunt*[8] to, że »nam nie trzeba bogatego pana, bo on będzie bogatym, zostawszy królem polskim, nie trzeba nam z inszymi koligowanego[9] monarchami, bo to jest *periculum libertatis*[10], ale nam trzeba *virum fortem, virum bellicosum*[11]. Gdybyśmy mieli Czarnieckiego, pewnieby był osiadł na tronie; że go nam Bóg wziął, obierzmy jego ucznia, obierzmy Polanowskiego!« To się agituje, ja *per curiositatem*[12], skoczyłem do Sandomierzanów, którzy najbliżej nas stali, aż tam trafiłem na materyją, że życzą sobie *de sanguine gentis*[13] i mówią: »Niewieleby nam trzeba szukać króla: mamy go między sobą! Wspomniawszy na cnotę i poczciwość, przeciwko ojczyźnie wielkie *merita*[14] księcia ś. p. Jeremiego Wiśniowieckiego, słusznaby rzecz zawdzięczyć to jego *posteritati*[15]. Owo jest książę Jegomość Michał; czemuż go nie mamy mianować? alboż nie z dawnych wielkich książąt familii, alboż nie godzien korony?« A on siedzi między szlachtą pokorniusieńki, skurczył się, nic nie mówi. Skoczę ja znowu do swoich i powiadam: »Mości panowie, już w kilku województwach zanosi się na Piasta«. Spyta mię pan krakowski: »A na któregoż?« Powiadam, że »na Polanowskiego, a tu na Wiśniowieckiego«. A tymczasem hukną w sandomierskiem: »*Vivat Piast!*« Dębicki podkomorzy ciska

---

[1] w królestwie. [2] które należą do mego urzędu.
[3] w szczególności. [4] nie przestanę. [5] za i przeciw.
[6] kłócimy się, podając przyczyny. [7] niech żyje król!
[8] wnieśli. [9] koligowany — spokrewniony. [10] niebezpieczeństwo dla wolności. [11] męża dzielnego, męża walecznego.
[12] przez ciekawość. [13] z krwi narodu. [14] zasługi.
[15] potomstwu.

czapkę do góry, wrzeszczy na wszytek głos: »*Vivat Piast! vivat rex Michael!*« A tu też nasi Krakowianie: »*Vivat Piast!*« Rozbieży się od nas kilku między województwa inne z musztułukiem wołając: »*Vivat Piast!*« Łęczycanie i Kujawianie, rozumiejąc, że na ich Polanowskiego, poczęli zaraz też wołać; insze województwa też. Wrócę się nazad do swoich, a tu go już biorą pod ręce i biorą do koła. Starszyzna nasza krakowska *negat, contradicit*[1], bo od inszych pieniędzy dużo nabrali i obietnice mieli wielkie, osobliwie Pisarski i Lipski, mówiąc: »Dla Boga! co czynimy? Czy nas szaleństwo ogarnęło? Stójmy! tak nie może to być!« Pan krakowski już od nas odsądził, bo to jego był krewny, tam jest przy nominacyi. Inszych senatorów idzie *obviam*[2] wiele; jedni powtarzają *vivat*, drudzy też milczą. Rzecze do mnie Pisarski (bo też on mię przecie miał w powadze): »Mości Panie bracie, co w tym terminie rozumiesz?« Odpowiem: »To rozumiem, co mi Bóg do serca podał: *Vivat rex Michael!*« Potem zaraz wyjadę z szeregu, skoczę za Sandomierzanami; co żywo, za mną, że i chorążowie z chorągwiami musieli, a Pisarski, czapką tylko o łeb uderzywszy, pojechał na stronę. Wprowadziliśmy go tedy do koła szczęśliwie. Tam dopiero *gratulationes*[3], tam dopiero pociecha dobrych, a smutek złych. Czynił-ci arcybiskup te ceremonije, co do jego urzędu należały, ale z jakiem sercem, z jaką ochotą? Właśnie, owo wilka zaprzęgą do pługa i każą mu gwałtem orać... Nazajutrz zaraz był król kilka milijonów droższy: tak wiele mu nadano podarunków, karet, cugów, obiciów, sreber i różnych splendorów.

Na podstawie opowiadania o wzięciu wyspy Alsen i o bitwie pod Lachowicami stwierdziliśmy talent pisarski Paska, na podstawie opowiadania o zalotach i ślubie wartość, jaką przedstawiają *Pamiętniki* dla badaczy życia prywatnego i obyczajów polskich w wiekach minionych. Opis obioru króla Michała, to bardzo smutne, ale i wierne świadectwo owego upadku i rozprzężenia, owej anarchji i bezładu, jaki się w kraju stale powiększał. Mamy w wstępie tym opowiedziany dokładnie, przez naocznego świadka fakt dziejowy, bardzo dla losów całego narodu doniosły, o którym to fakcie decyduje nie świadoma wola współobywateli, ale poprostu głupota ich, bezmyślność — i przypadek. Na podstawie słów Paska dowiadujemy się, że akt tak ważny, jak obiór króla, dokonywa się przez rozpolitykowany a niemądry tłum częściowo na chybił

[1] przeczy, sprzeciwia się. [2] naprzeciwko. [3] powinszowania.

trafił, częściowo zupełnie bezświadomie, bo ci krzykacze, wołający rozgłośnie »Vivat rex«, często nie wiedzą nawet, za kim głosują.

Obraz to bolesny i upokarzający. Maluje on nam i wartość autora, jako obywatela. Głupota i bezmyślność współwyborców nie uderza go wcale, nie dziwi i nie boli. On nawet z tej głupoty sprawy sobie nie zdaje. Zachwycony jest obiorem dlatego tylko, że obiór ten złotej wolności niesie świadectwo i że wbrew woli przeciwników politycznych przeprowadzony został.

Z poznanych pism Potockiego wiemy, że i on cieszył się elekcją Wiśniowieckiego. Ale Potocki i Kochowski, choć brak im jasności i logiki poglądów, jaka Modrzewskiego, Górnickiego i Skargę cechowała, umieją zdobyć się na krytykę złotej wolności, umieją przestrzegać, by w samowolę nie przechodziła. U Paska już tej krytyki ani śladu. On jest stale i niezmiennie zadowolony z tego, co się w Polsce dzieje. Patrjotyzm jego ogranicza się do oklepanych frazesów, które przy okolicznościowych przemówieniach wypowiada. Bić się jeszcze za Polskę umie, umie też przytem niezgorzej o łupach pamiętać. Z tego, jak zręcznie, choć nie zawsze uczciwie wzbogacał się w swych licznych wyprawach i poselstwach, opowiada z naiwnym cynizmem. Czujemy też, że osobistej korzyści nie umiałby dla ojczyzny poświęcić. Podczas wymienionych powyżej zamieszek wojskowych staje po stronie króla, ma nawet do żołnierzy związkowych niby patrjotyczną mowę. W niej Rzeczpospolitą do matki porównywa, która dzieciom chleba nie poskąpi i której swawolą wyniszczać nie należy. Ale wnet potem przyznaje, że chciał być w związku, że wraz z innymi uważał się za godnego »tłustego chleba«, że miał nawet wśród związkowych przyobiecany jakiś urząd i tylko lękał się stanowczej decyzji. Gdy go zaś pomawiają o współdziałanie ze zbuntowanymi, na co potrosze przecież zasłużył, wtedy oburza się, jakby był nawet w myślach i zamiarach najzupełniej niewinny i woła: »Przed niebem i ziemią protestuję i tego, com dla ojczyzny uczynił, szczerem żałuję sercem«.

Takich, jak Pasek, było niestety wielu wśród ówczesnej szlachty i dlatego *Pamiętniki* nietylko autora, ale i ogół społeczeństwa dokładnie charakteryzują.

Dzieło to przeleżało tak jak i *Wojna chocimska*, przez całe wieki w rękopisie. Wyszło ono w druku dopiero w 1836 r. i odrazu zyskało autorowi sławę i rozgłos.

Przegląd najwybitniejszych pisarzy XVII wieku wykazał nam, że i pod względem treści i pod względem formy piśmiennictwo tego wieku nie dorównywa piśmiennictwu poprzedzającego okresu. Jeśli jednak nie posiada wiek XVII utworów tak pięknych, jak dzieła Kochanowskiego, ani tak rozumnych, jak pisma Modrzewskiego, Górnickiego lub Skargi, to góruje nad poprzednim okresem bogactwem treści i różnorodnością gatunków literackich. Przybywają w nim poematy epiczne, przybywają pamiętniki. I w jednych i w drugich całe życie ówczesnej Polski bujnie i wyraziście się maluje.

Dodatek.

§ 9. Oprócz autorów XVII wieku, już poznanych, pamiętać jeszcze należy o pisarzach, których nazwiska poniżej podajemy.

Fabjan Birkowski (1566—1636) Dominikanin, kaznodzieja. Wzorował się na Skardze, którego uczcił pogrzebowem kazaniem. Pozostawił kazania na niedziele i święta, oraz dużo kazań przygodnych pogrzebowych. Bywa często zbyt rozwlekły, ale umie też obrazowo i z siłą przemawiać. **Szymon Zimorowicz** (1608 lub 1609—1629) zmarły młodo, bardzo zdolny poeta. Pozostawił zbiór ładnych liryków miłosnych, które pod ogólnym tytułem *Roksolanki to jest ruskie panny* wydane zostały przez brata zmarłego, Bartłomieja, w 1654 r. **Bartłomiej Zimorowicz** (1597—1677) autor sielanek, z których dwie, zatytułowane: *Kozaczyzna* i *Burda ruska* zawierają ciekawe szczegóły z wojen i napaści kozackich, dobrze autorowi, stale we Lwowie przebywającemu, znanych. **Krzysztof Opaliński** (ur. ok. 1610 zm. 1656) zdrajca, który akt kapitulacji Szwedom podpisał pod Ujściem, autor *Satyr*, mądrą nieraz treść zawierających, ale bardzo nędznym, nierymowanym wierszem pisanych. **Łukasz Opaliński** (1612—1662) autor pism politycznej treści. W *Rozmowie plebana z ziemianinem* ubolewa on nad upadkiem władzy królewskiej. W utworze satyrycznym p. t. *Coś nowego pisanego w r. 1652* piętnuje liberum veto.

Język jej utworów grzeszy jeszcze barokowemi pomysłami, opowieści fantastyczne, jak n. p. *Fabuła o książęciu Adolfie, dziedzicu Roksolanji*, wielkiej wartości nie przedstawiają, pomimo że możemy się w nich doszukać jakby wspomnień i Ariosta i Tassa. Ale ma ona wcale żywe odczucie piękności natury; w poemacie *Opisanie czterech części roku* zupełnie ładnie pisze o wiośnie:

O złoty wieku w postaci dziecinnej,
Wiosno wesoła, toć się wdzięcznie śmiejesz,
Wszystko uchodzi płochości niewinnej,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz:
Wolność, jak dziecku dla swojej zabawki
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki,

Przecież, choć straszysz, nie uczynisz szkody
Ni skrzepłem zimnem, ni przykrem gorącem,
Przyjemna pora, czas miły, czas młody
Ma swą umowę z powietrzem i słońcem:
Wie kiedy zagrzać, wie, kiedy ochłodzić,
Ma sposób starość orzeźwić, odmłodzić...

Słowik rozkoszne przemiany w swym głosie
Posyła echu, które chętnie niesie
Przyjemny koncert porankowej rosie,
Słychać go w łozach, słychać w ciemnym lesie,
A gdzie strumyczek szemrząc płynie wąski,
Pluszcze skrzydełka, skoczywszy z gałązki...

§ 3. Gdyby w epoce takiego upadku, w jakiem znajdowała się Polska za czasów saskich przyszedł był jej rozbiór pomiędzy ościenne mocarstwa i gdyby utrata bytu politycznego spadła była na naród nasz w epoce ciemnoty tak wielkiej, to nie bylibyśmy chyba znaleźli sił w sobie do przetrwania wiekowej niewoli.

Na szczęście zaświtało odrodzenie!

Humanizm zawdzięczaliśmy przeważnie Włochom: w nich bowiem, na uniwersytetach Padwy i Bolonji, zapoznawali się z kierunkiem tym pisarze nasi i uczeni. Obecne odrodzenie na polu oświaty przynosi nam Francja.

W całej Europie panuje w XVIII-em stuleciu bardzo żywy prąd umysłowy, który w dziejach kultury nosi nazwę Oświecenia. Rodzi się on w Anglji, gdzie początki jego już w poprzedniem stuleciu odnaleźć się dadzą; a potem krzewi się bardzo bujnie we Francji i stamtąd na inne kraje Europy

się rozlewa. Cechą zasadniczą prądu Oświecenia jest racjonalizm, t. j. przyznawanie wyłącznej wartości w kierowaniu życiem ludzkiem władzom rozumu[1]. Racjonalizm nie jest zjawiskiem nowem. Tkwił on już w prądach Odrodzenia, które wołało o prawo swobody dla myśli ludzkiej, o wyzwolenie jej z pod przewagi dogmatów kościelnych. W XVIII-em stuleciu potęguje się on znacznie i wypowiada walkę wszelkim autorytetom, t. j. władzom, których wartość przez krytykę rozumu nie przeszła zwycięsko. Przedewszystkiem i znacznie jeszcze silniej niż w epoce Odrodzenia walczy racjonalizm XVIII-go wieku z dogmatami religijnemi. Usuwa więc z religji to wszystko, co się rozumowo nie da umotywować, a zatem całe Objawienie. Umiarkowani przedstawiciele epoki Oświecenia są deistami, t. j. nie odrzucają wiary w Boga. Przeczą tylko nauce kościelnej o Bogu jedynym w Trójcy Świętej; nie uznają bezpośredniej interwencji boskiej w sprawach ludzkich i twierdzą, że Bóg obdarzył jedynie świat prawami, które dalej nim już bez udziału Opatrzności rządzą.

Kwestje polityczno-społeczne zajmują filozofów Oświecenia bardzo żywo. Przeczą oni teorji, że władza królewska pochodzi od Boga. Stosunek króla do narodu pragną oprzeć jedynie na swobodnym wzajemnym układzie i czynią króla odpowiedzialnym za swe czyny przed narodem, zwalczając panujący podówczas despotyzm. Głoszą też t. zw. prawa człowieka, na podstawie których domagają się zniesienia wszelkich klasowych przywilejów, żądają rozszerzenia praw społecznych i politycznych na warstwy mieszczan i wiejskiego ludu i twierdzą, że tylko w ten sposób równowaga i zdrowy rozwój narodów może być zapewniony. A zatem nowożytne pojęcie wolności ogólnej, wszystkich obywateli danego państwa obejmującej, poskramiającej bezprawia tych, którzy dotąd mieli moc uciskania innych, a chroniącej tych, którzy byli uciskani, rodzi się w epoce Oświecenia.

Ale niejednokrotnie przedstawiciele tego kierunku idą za daleko. Deizm zamienia się u nich często w ateizm i materjalizm, które przeczą istnieniu Boga we wszechświecie i nieśmiertelnej duszy człowieka. Teorje zaś polityczne, ustalające

[1] stąd nazwa racjonalizm od ratio – rozum.

stosunek króla do narodu, wypaczają się i doprowadzają do twierdzenia, że jeśli król jest odpowiedzialny przed narodem, to naród ma prawo nietylko pozbawienia go władzy, ale i sądu nad nim, co prowadzi Francję do zbrodni królobójstwa podczas rewolucji. Ma więc Oświecenie dwie strony: dodatnią i ujemną. Wywalczając prawa rozumowi, potępiając lenistwo umysłowe, ciemnotę, zabobon i społeczne wstecznictwo, staje się ono silną dźwignią postępu i oświaty (stąd jego nazwa). Ale upośledzając pierwiastek uczuciowy i religijny w życiu człowieka, nie oceniając siły moralnej tego pierwiastku, nie pojmując piękna i mocy, jakie tkwią w chrześcijaniźmie, wypacza ono niejednokrotnie całokształt kultury duchowej i podstawy życia etycznego podkopuje a często nawet burzy.

Prądy Oświecenia przedostają się w XVIII-em stuleciu z Francji do Polski. Nie przybierają u nas tak ostrych, burzycielskich form, i wiele ziarn zdrowego postępu ze sobą przynoszą. Zwolennicy tego kierunku w Polsce nie wypowiadają walki szczerym, poważnym wierzeniom religijnym, lecz jedynie z fanatyzmem i przesądami walczą. Starają się oni tępić objawy t. zw. sarmatyzmu, to jest ciemnotę i zacofanie sfer szlacheckich. W polityce i życiu społecznem występują przeciw liberum veto, domagają się wzmocnienia rządu, głoszą zasady równości stanów społecznych, domagają się reformy i podniesienia szkolnictwa itd. Jednem słowem pragną pod każdym względem uleczyć i wzmocnić osłabiony organizm państwa polskiego.

§ 4. I na polu literackiem poczynamy kroczyć w okresie tym za wzorami francuskiemi.

Wiemy już, że pisarze francuscy XVII wieku najmniej przejmują się manjerą barokową. Najwybitniejsi pośród nich uprawiają stale, na wzór humanistów, kult dla autorów klasycznych greckich i rzymskich. Dzieła ich przedstawiają zatem te same mniej więcej dodatnie i ujemne cechy, jakie poezja humanistyczna poprzedniego okresu przedstawiała. Są one zawsze bardzo szlachetne, bardzo piękne pod względem zewnętrznym, pod względem wiersza, ale grzeszą zbyt niewolniczem trzymaniem się wzorów. Krępowane są regułami, wysuwanemi z dzieł

krytyków starożytnych, a więc przedewszystkiem słynną regułą trzech jedności w dramacie. Stąd wynika pewna ich szablonowość. Brak im lokalnego kolorytu w poezji dramatycznej i epicznej, brak indywidualnych uczuć poety w lirycznych ustępach. Przytem czujemy zawsze, że powstały one na wzór czegoś, co już przedtem w literaturze było, a nie są wynikiem bezpośredniej obserwacji życia zewnętrznego, oraz bezpośredniego wsłuchania się we własne serce.

Stąd wynika konwencjonalizm, który się najwybitniej w najbardziej klasycznym gatunku poezji francuskiej XVII stulecia — t.j. w tragedji — zaznacza. Jeżeli porównamy **Szekspira** (1563—1615) z **Rasynem** (1639—1699), który w piśmiennictwie francuskiem za genjalnego poetę uchodził, i którego tragedje po dziś dzień we Francji za arcydzieła są uważane, to odrazu uderza nas przepaść, jaka obu poetów dzieli. U Szekspira mamy ludzi żywych, odtworzonych przy pomocy i ścisłej obserwacji i subtelnej intuicji. Ludzie ci żyją całą pełnią duchową, ale obok tego żyją oni i zupełnem, realistycznie odtworzonem życiem codziennem. U Rasyna mamy piękne, wzniosłe przemówienia wierszowane, głoszące moc namiętności, ale włożone w usta postaci sztucznych, prawie że manekinowych, bez owego szekspirowskiego bogactwa rysów psychicznych, oraz bez realistycznej charakterystyki. Przytem Szekspir wprowadza do tragedji osoby o charakterze komicznym, nawet trywialnym, rozumiejąc, że życie najrozmaitszym typom ludzkim przy jednej akcji spotykać się każe. Wśród bohaterów Rasyna panuje zawsze jednostronna wzniosłość.

Pomimo tych cech ujemnych nosi wiek XVII-ty w literaturze francuskiej miano okresu klasycznego, a to najpierw dla wzorów, jakie naśladował, powtóre zaś dlatego, iż wydał on pisarzy wybitnych, obdarzonych niejednokrotnie wielkim talentem i których dzieła, pomimo owego wyżej wymienionego konwencjonalizmu, trwałą wartością w dziejach piśmiennictwa europejskiego się odznaczyły.

Zasady poetyki francuskiej, kierujące poniekąd twórczością poetów XVII wieku, ujął w szereg określonych prawideł **Boileau** (1636—1711), któremu z tego powodu miano prawodawcy francuskiego Parnasu przysługuje. Prawidła te wypowiada on w poemacie dydaktycznym p. t. *Sztuka poetycka.*

Na wstępie autor zaznacza wprawdzie, że kto nie czuje w sobie tajemnego wpływu niebios i kto nie urodził się poetą, temu Pegaz nigdy posłusznym nie będzie. W kilka jednak wierszy poniżej doradza temuż poecie, by przedewszystkiem kierował się rozumem, by z niego wyłącznie pisma jego polor i wartość czerpały, aby swe wiersze starannie polerował, by unikał tego, co jest nieprawdopodobne i zawsze dobrym gustem się rządził. A obok tego nie wspomina ani jednem słowem o tem, co poeta przedewszystkiem w duszy piastować powinien, o czynnikach nie rozumowych, lecz przeciwnie z jego chłodną siłą nieraz się kłócących, nieraz zatem irracjonalnych, a więc o wrażliwej uczuciowości i o bogatej wyobraźni, która ma prawo zupełnie nieprawdopodobne rzeczy malować, byle je tylko tak odmalować umiała, takiem wewnętrznem życiem obdarzyła, by widz czy też czytelnik, w chwili zetknięcia się z niemi, w to życie mógł uwierzyć. Poza tem powtarza Boileau znane już nam błędne poglądy humanistów, a więc każe naśladować pisarzy starożytnych. Pisarze ci, zdaniem jego, najdoskonalej prawdę życiową umieli odtwarzać, a więc i my, idąc jedynie za nimi, będziemy tej prawdy blisko. Dalej radzi on wprowadzać mitologję grecką i rzymską do dzieł współczesnej literatury, zaleca zachowywanie trzech jedności w poezji dramatycznej, każe też przedewszystkiem studjować dwór i znać miasto, a nic nie mówi o tem cudownem źródle natchnienia, jakiem są dla poety piękności przyrody. W epopei i tragedji uznaje jedynie postaci historyczne, jako godnych bohaterów; w obawie przed trywialnością odwraca się od prawdy codziennego, realnego życia i przez nakaz dobrego gustu zuboża język, usuwając z niego wszystko to, coby zdaniem jego, pospolitością tchnąć mogło, a co nieraz barwy i siły dodałoby wyrażeniom. Jednem słowem formułuje teorję szkodliwą, krępującą swobodne poetyckie natchnienie.

A jednak ta teorja Boila, ujęta w szereg wierszy jasnych, łatwych do zapamiętania, zdobyła sobie we Francji zupełne uznanie. Odpowiadała ona upodobaniom i poetów i czytelników i miała zwolenników i obrońców aż do końca XVIII-go wieku. Nie dość na tem. Ponieważ w wieku tym umysłowość francuska wywiera duży wpływ w całej Europie, więc też

teorje francuskiego klasycyzmu przenikają wraz z prądami Oświecenia wszędzie i wszędzie też w mniejszym lub większym stopniu się przyjmują.

Przedostają się one i do Polski. W r. 1762 pisze, naśladując francuskiego poetę, poemacik *O sztuce wierszopiskiej* **Wacław Rzewuski.** W r. zaś 1788 wychodzi *Sztuka rymotwórcza* **Dmochowskiego,** która się w przeważnej części na poglądach Boila opiera. Początkowo teorje klasyczne żadnej szkody nam nie przynoszą. Nie posiadamy bowiem w XVIII-em stuleciu takich talentów, któreby one krępować i wypaczyć mogły. Przeciwnie dopomagają nam do walki z nieznośną, zwyrodnia ą manjerą barokową, oczyszczają i uszlachetniają język i wypowiadają wojnę bezmyślnym powieścidłom, od których się roi w polskiem piśmiennictwie.

§ 5. Ocknięcie się z ciemnoty czasów saskich, odrodzenie na polu życia umysłowego, postęp w pojęciach społecznych i politycznych, postęp na polu piśmiennictwa: wszystko to dokonywa się nie odrazu. W pierwszej połowie stulecia wyczuwamy zaledwie początki tego ruchu i dla tych początków już tu o nim mówimy. Jednak dopiero za panowania Stanisława Augusta wybucha on z całą siłą.

Do uzdrowienia Polski potrzeba było podwójnej reformy: najpierw politycznej, dążącej do wzmocnienia państwa przez utworzenie silnego rządu, a potem społecznej, znoszącej zbyt wielkie przywileje szlacheckie, wzmacniającej stan mieszczański i włościański. Niełatwo było do tej reformy drogę utorować. A jednak już w okresie saskim czujemy, że się ona przygotowuje powoli.

Oto n. p. **Jan Stanisław Jabłonowski** (1669—1731), wojewoda ziem ruskich wydaje w r. 1730 dziełko drobne co do rozmiarów, ale ważne pod względem treści p. t. *Skrupuł bez skrupułu.* W niem piętnuje przekupstwa polskich urzędników, brak miłości ojczyzny, nadużywanie liberum veto, opieszałość żołnierza polskiego. Obok Jabłonowskiego pamiętać należy o mądrym, wykształconym a tak nieszczęśliwym królu **Stanisławie Leszczyńskim** (1677—1766). Tułacz i wygnaniec, nie zapomnia on nigdy o kraju rodzinnym; obserwując to, co się dzieje w państwach zachodniej Europy, pojmował dobrze za-

cofanie Polski i serdecznie bolał nad niem. Napisał więc rozprawę pod tytułem *Głos wolny, wolność ubezpieczający*, w której ziomkom owoc swych spostrzeżeń i rozmyślań nad Polską przynosi. Dzieło jego najpierw w odpisach obiegało kraj nasz, potem wyszło w druku w 1749 r.

Wprawdzie nie śmie w nim Leszczyński potępić liberum veto, radzi tylko je ograniczyć, zaprowadzając, przytem pewien ład w obradach sejmowych. Wolną elekcją zachwyca się po staremu, pragnie tylko, aby nie cały naród w niej uczestniczył, lecz posłowie na sejm przybyli. Szlachetność poglądów jego występuje w całej pełni, gdy mówi o ucisku, jaki cierpi lud wiejski i gdy o usunięcie tego ucisku i o podniesienie stanu włościańskiego woła.

§ 6. Ale pisarzem politycznym, który wszystkich współczesnych sobie w tym okresie przerósł bystrością i wszechstronnością rozumu jest **Stanisław Konarski** [1]. Konarski wydał pomiędzy rokiem 1732 a 1736 sześć tomów praw i konstytucyj Polski i Litwy p. t. *Volumina legum*. Praca nad tem wydawnictwem pozwoliła mu poznać doskonale ustrój i prawny i polityczny Polski, co w późniejszej pracy stało się dlań wielką pomocą.

Mądry Pijar pojmował doskonale, że największą przeszkodą w uzdrowieniu Polski, w przeprowadzeniu reform, które uważał za konieczne, jest ciemnota szerokich warstw szlacheckich i z nią postanowił najpierw walczyć. Założył więc Kolegium szlacheckie i naukę w niem oparł na zupełnie nowych zasadach. Ponieważ w istniejących szkołach mało dbano o prawdziwy rozwój umysłowy uczniów, zaniedby-

[1] Ur. 1700 r. w Żarczycach, w województwie sandomierskiem. Kształcił się w szkołach pijarskich w Piotrkowie. Wstąpił w 1715 r. do zakonu Pijarów, przybierając do imienia chrzestnego Hieronim — zakonne imię: Stanisław. Pomiędzy 1721 a 1725 r. był nauczycielem w kolegium pijarskiem w Warszawie. W 1725 r. wyjechał do Rzymu, potem do Paryża, gdzie badał urządzenia szkolne. W 1731 r. powrócił do kraju. Jeszcze raz odbył podróż do Francji w 1734 r. w sprawie Leszczyńskiego. Po upadku tejże sprawy i powrocie do kraju, obrany prowincjałem Pijarów, reformuje ten zakon, zakłada w 1741 r. wzorową szkołę dla młodzieży szlacheckiej, t. zw. Collegium Nobilium. Pomiędzy 1747 a 1754 r. znowu odbywa podróże do Francji i Rzymu. Umiera w 1773 r.

wano język ojczysty, nie wyrabiano dostatecznie uczuć obywatelskich a zamiast prawdziwej pobożności i chrześcijańskiej nauki krzewiono często fanatyzm — więc Konarski zabrał się energicznie do dzieła, by tę ciemnotę umysłową zwalczać i usuwać. Skasował system bezmyślnej nauki na pamięć, wprowadził wykłady, rozwijające rozumowanie. W szkole jego poczęto uczyć nauk przyrodniczych i matematyki, obok łaciny wprowadzono wykład języka ojczystego. Poczęto też zapoznawać młodzież z ojczystem piśmiennictwem. Ale niedość na tem. Uczniowie Kolegjum otrzymywali wychowanie obywatelskie, kształcące w nich poczucie i zrozumienie obowiązków, jakie wobec współbraci i ojczyzny mają do spełnienia. Szkoła, założona przez Konarskiego wydała też cały zastęp ludzi rozumnych, dzielnych, którzy wiernie służąc krajowi i pracując nad podniesieniem i uzdrowieniem swego narodu, przygotowali wielkie dzieło Konstytucji 3-go Maja.

Za przykładem Collegium nobilium i również przy udziale Konarskiego poszły i inne szkoły pijarskie i oto ważna dla Polski reforma szkolnictwa została dokonana.

Ale nie wystarczała ona Konarskiemu. Jako człowiek wykształcony potępiał on pomysły barokowo-panerygicznego stylu, nie znosił bezmyślnego gadulstwa, jakie w piśmiennictwie naszem panowało. Poetą nie był, lecz by w młodzieży lepszy trochę smak wyrobić, pisywał dla swych wychowańców utwory dramatyczne, na dziełach poetów francuskich wzorowane, w których przez usta swych bohaterów wypowiadał myśli patrjotyczne, szlachetne, a wypowiadał je w języku prostym i czystym bez przesadnej ozdobności barokowej. Nie poprzestał jednak na tem i aby piśmiennictwu ojczystemu skutecznie się przysłużyć, opracował dwie rozprawy po łacinie: jedna — *O poprawie wad wymowy*, druga — *O sztuce dobrego myślenia*. Tytuły obydwóch mówią za siebie. W pierwszej poucza, na czem polega sztuka dobrej wymowy, w drugiej rozumiejąc, że komu myśli jak tuman kręcą się po głowie, ten ich porządnie wyrazić nie potrafi, podaje wskazówki, jak je porządkować, aby mogły być z ładem wypowiedziane i dla słuchających zrozumiałe.

Ale reformą, która Konarskiemu najbardziej na sercu le-

żała, była reforma polityczna, było ratowanie nieszczęsnej ojczyzny z odmętów bezrządu, jaki jej zupełną zgubą zagrażał. Do dzieła tego przystąpił pisarz nasz po długich latach pracy sumiennej i wytrwałej, a owoce jej wydał już w wieku podeszłym.

Pomiędzy rokiem 1760-ym a 1763-im wyszło obszerne, z czterech części składające się dzieło Konarskiego: *O skutecznym rad sposobie, czyli o utrzymaniu ordynaryjnych sejmów.* Zawiera ono poglądy autora na reformę, którą dla zbawienia Polski uważał za konieczną i za najważniejszą.

Z części I-szej.

Wszystkie niezliczone nieszczęścia i szkody Rzeczypospolitej jedynie pochodzą *ex mala Consiliorum forma*[1].

Niezliczone są a wielkie interesy Ojczyzny, którym potrzebaby radzić, niezliczone niebezpieczeństwa, którym potrzebaby zabieżyć. Rzeczpospolita jest jak dom, albo stary i wielki okręt, ale dawno już nieopatrzony, lub z wierzchu tylko gdzie niegdzie łatany, do ruiny zaś i zniszczenia dążący, jeśli gruntownie zreparowany nie będzie. Każdy w nim coś znacznego i wielkiej poprawy potrzebującego znajduje.

Ci życzą, ażeby najpierw wejrzeć w administracyję sprawiedliwości, na której, jak na mocnym fundamencie, wszystkie stoją królestwa, trybunały, i sądy coraz niesprawiedliwsze poprawić. Ci ustawicznie proponują, żeby wesprzeć osłabione nadto Rzpltej siły, dla których słabości wzgardę i krzywdy nieznośne od postronnych cierpimy, przeto żeby obrony należycie do proporcyi państwa tak obszernego przyczynić. Ci wołają, żeby skarb i dochody publiczne, z oczywistym królestwa uszczerbkiem kapiące, doskonale zregulować. Insi sposoby podają, handle, które w kraju tak obfitym tysiącznej części swego wigoru nie mają, przyprowadzić do pory. Insi wielką upatrują potrzebę, żeby prawa, których tak wiele i zregulowania i odnowy i egzekucji potrzebują, jak należy zordynować i sposoby skuteczniejszego ich egzekwowania, aby dla pastwy samych mólów pisane nie były, wynaleźć. Owi na dwór wiele, sprawiedliwie czy niesprawiedliwie, do narzekania mają. U tych wyniszczenie monety i publiczne ubóstwo; u tych manufaktur potrzebnych w całym kraju niedostatek i przez to sum wielkich, za granice co rok wychodzących, straty; u tych miast

[1] ze złego sposobu sejmowania.

i miasteczek ruina, u tamtych poddaństwo i oracza ledwie już oddychającego obciążenie nad siły: wielkie są i pilne do poprawienia objekty. Owi pragną, żeby tysiączne, w równości nieznośne wykorzenić przestępstwa. Tym przed oczyma stawają szlacheckiego stanu, sposobu do edukacyi synów i do aplikacyi ich dalszej w dorastającym wieku niemającego i do podłej służby przymuszonego mizeryje. Tym nadwątlona już bardzo i już prawie sposponowana i obalona Senatu powaga, tym nie małe i częste ze stanem duchownym dyferencyje, tym zagraniczne i domowe fakcyje[1], tym sejmów i sejmików nieporządki szkaradne, tym elekcyje tak województwom potrzebne, a celu niedochodzące; tym interregnów naszych nieokreślone piórem utrapienie i kraju klęski, tym od wojsk cudzoziemskich opresyje, tym odpadające granice Królestwa i prowincyje; tym to, owym drugie, ciężkie ojczyzny nieszczęście i szkoda, serce nad narodem swoim cierpiące przenika i boli.

Wszystkie te są bez wątpienia prawdziwe i śmiertelne dolegliwości publiczne, jest ich i tysiącami więcej, gdyby je kto chciał w szczególności wyliczyć. Z każdego z tych radzibyśmy ojczyznę wyprowadzić, każde proponujemy do uleczenia, każdemu swoję skuteczną chcielibyśmy wynaleźć receptę. Ale cóż, kiedy tylko narzekamy wszyscy, a do rzetelnego nie bierzemy się ratunku...

...Darmo skarżymy się i na Prowidencyi kresy, bo ta chcącym zawsze dopomóc gotowa, i wyliczać silimy się wszystkie nieprzeliczone Rzeczypospolitej niedole. Nie znajdziemy, upewniam, ani razem na wszystkie, ani na żadne z nich osobnego lekarstwa póty, póki tego nie uleczymy jednego, z którego wszystkie, ile ich jest, śmiertelne pochodzą choroby. Nie poprawi otrutych i niezdrowych strumieniów, kto wprzód zarażonego nie skoryguje źródła, z którego te wszystkie wypływają strumienie.

Był ten dyskurs, pomnę, u godnego Rzpltej ministra, wielkich sentymentów pełnego i dobrze swojej życzącego ojczyźnie, którego, jako wielu pierwszych i najzacniejszych w Rzpltej ludzi, było takie zdanie: Cokolwiek w państwie naszem jest złego, do poprawy niepodobnego po dziś dzień, wszystko to idzie z jednego zarażonego źródła, ze złej rad formy, *ex mala consiliorum forma*. Ta jego odpowiedź dała mi pochop, uczynione wszystkie, choć przydłuższe nad tą prawdą refleksyje i reformowania tej złej rad naszych formy nie tak podać sposób, jako tylko stosując się do zdań tak godnych i mądrych ludzi, w tej go przekopijować książce.

Jakoż to najprzód niewątpliwa bynajmniej i oczywista rzecz jest, że bez dobrej rady żadne stać nie może królestwo...

[1] fakcyja — stronnictwo.

Bo jeżeli jedno gospodarstwo jednego domu prywatne i małe bez rady dobrze sprawować się nie może, jakże bez rady wielkie może dobrze sprawować się i rządzić się królestwo...

Wszystkie więc, co jest pod słońcem, małe i wielkie państwa, mają zawsze przytomną, zawsze radę skuteczną. Monarchowie i co dzień, ile tego potrzeba, w swoich gabinetach radzą i decydują zaraz... Wszędzie wczesna o wszystkiem deliberacyja, wszędzie potrzebne i nieodwłoczne wszystkiego decyzyje. My kadencyje[1] sejmów aż co dwa lata i tylko sześciodziennych mamy, ale sejmów nie mamy: lat kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt mija, jak ordynaryjnego nie możemy doczekać się sejmu, która jest nasza najwyższa rada; i cóż za dziw, że bez rady będąc, giniemy na wszystkiem, upadamy na wszystkiem i coraz to głębiej.

Po tak jasnem postawieniu kwestji, po wskazaniu źródła niemocy Rzeczypospolitej, przebiega autor kolejno wszystkie środki, a właściwie półśrodki, jakie wskazywano zwykle, jako lekarstwo na zrywanie sejmów, nie mogąc się zdobyć na krok stanowczy, na skasowanie nieszczęsnego liberum veto. W przeglądzie tym dochodzi Konarski do wniosku, że przyczyną zerwania sejmu był zawsze interes osobisty, a narzędziem, najważniejszą odgrywającem rolę — pieniądze, któremi warchołów kupowano sobie, by za ich pomocą do skutecznego przebiegu narad sejmowych nie dopuścić. Zdanie swe ilustruje pisarz następującem opowiadaniem.

Relacyja prawdziwa, jakim sposobem i z jakiej przyczyny sejm warszawski r. 1732 był zerwany.

Był to sejm trzeci, na konkurencyi do buław rwany przed marszałka elekcyją; bo, ponieważ, według prawa, po obranym marszałku dystrybuta[2] powinna nastąpić wakansów, tym trzeba było nie dopuszczać marszałka elekcyi, którzy z rozdania buław być nie mogli kontenci. Przyjaciel tedy mój, człek godny (bo go nie wymieniam), bijąc się w piersi, taką czynił mi relacyją, którą słowami jego i ja, choć nadto potocznemi, uczynię.

»Już się cale po kilku niedzielach sejmu zaniosło na »marszałka elekcyją, i już stanąć miała zapewne nazajutrz, ci »więc, którzy rozdania buław, komu król chciał, nie chcieli, »zjechali się na radę, po której, włożywszy mi w kieszenie

[1] czas przypadania sejmów. [2] rozdawanie.

»po pięćset czerwonych złotych, obligowali [1] mnie, abym szu»kał między posłami i znalazł koniecznie, któryby sejm ten »podjął się zerwać i nie dopuścić obrania marszałka. Noc »całą po Nowym Świecie, po Solcu, po Wielopolu, po Na»lewkach, po Pradze jeździłem; nikt lepiej, jak ja wtenczas, »esencyi warszawskiego nie kosztował błota: po najbłotniej»szych ulicach, kącikach i chatkach *capax subiectum* [2] szuka»łem, któryby się tak wielkiego mógł podjąć dzieła. Mówiłem »przeszło ze trzydziestą, którzy mi się zdawali potrzebniej»szymi, posłami, dawałem czerwonych złotych tysiąc, którem »z kieszeni chciał liczyć; asekurowałem [3] aż do trzech tysięcy »czerwonych złotych, bom miał plenipotencyją na to, że je za »dwie godziny doliczę. Cnota niepotrzebna tych łchmościów »i nadto poczciwości (jak mi się natenczas zdawało) do de»speracyi mnie przyprowadzała; klątem ich, łajałem, beszta»łem. Piąta godzina zrana bije, biegnę do cudownej *Crucifixi* [4] »kaplicy, daję taler na mszę świętą, aby mi niebiosa pobło»gosławiły znaleźć aby jednego poczciwego, któryby wziął »pieniądze i ten sejm kaduczny zerwał. Bardzo modliłem się »gorąco: szło mi o punkt honoru i o mój kredyt. Wiedzieli, »że mam przyjaciół — pokazałoby się było, żem nic nie wart. »Jeszcze trzy godziny nabłąkałem się po błotach, pot się leje »ze mnie, jeszcze z kilkunastu posłami mówię, ofiaruję, per»swaduję, płaczę, aby mieli nade mną kompasyją [5], a sejm ten »który z nich podjął się zerwać. Darmo! Począłem skarżyć »się na moje nieszczęsne wyroki. Pół do dziesiątej bije. O, ja »nieszczęśliwy! jużże ten sejm przeklęty dojdzie! jużże sta»nie marszałek! Gdym był znowu przed Farą, w takowych »rozpaczach postrzegam wysmukłego panicza; para za nim »czeladzi; zda mi się, żem go widział w Izbie. A do tego »wszyscy mi się natenczas zdawali posłami. Pytam się z kom»plementem, czy poseł. Odpowiada: »Do usług WMć Pana, »poseł«. — »Przepraszam najuniżeniej, bom dosyć widział »*summam activitatem* [6] w Izbie WMMć Pana, alem teraz tak »zakłócony, tak zmęczony, że sam pojąć się i, co gadam, nie »mogę. Proszę tu, do Kamzela, poślę po gdańką wódeczkę«. — »Weszliśmy... Niosą gdańską cynamonkę ze złotem. Zapijamy »po kieliszku kieliszek, zaczynam perorę [7]: »Idzie o zgubę »ojczyzny, idzie o salwowanie [8] nas wszystkich etc., trzeba »ten sejm niegodziwy i niebezpieczny koniecznie zerwać; nie»masz człeka, któryby tej nie wiedział potrzeby, ale bojaźń »jakaś wszystkich obleciała posłów. Ja w WMMci Pana fizyjo»gnomii, za pierwszym razem, jakem tylko miał honor wi-

[1] zobowiązywali. [2] zdolnej, odpowiedniej osobistości. [3] ubezpieczałem, obiecywałem. [4] Ukrzyżowanego. [5] współczucie. [6] ogromną ruchliwość. [7] przemowa. [8] zbawienie.

»dzieć go w Izbie, w oczach i na jego czole coś heroicznego »postrzegłem i przysięgam, że mi ta myśl o WMMci Panu »przypadła: ten będzie Achillesem, ten jeden może swego »czasu w największej potrzebie salwować ojczyznę«. Widzia- »łem, że mój jegomość to moje proroctwo z dobrą gracyją »przyjął. »To pewna — odpowiedział — że mi na sercu nie »zbywa!« I rwał się do fordymentu[1]. — »Niemasz czasu — »mówię — oto moment zbawienia ojczyzny, już się sesyja po- »dobno zaczyna: zmiłuj się nad tą Matką strapioną i poczci- »wymi wszystkimi! Za fatygę WMMci Panu, ile musisz się »podobno od tumultu[2] schronić, *in omnem casum*[3], jaką chcesz »sumę mam przy sobie; a jeżeli mało, mam plenipotencyję, »na ile zechcesz«. Niepyszny pachołek i dosyć tani, lubo skóra »na mnie drżała, jak on tu sumą kilku tysięcy czerwieńców »zabrzęknie! Ale galantom poczciwy tak mi mówi krótko: »To prawda, że czasu niemasz, lecz panowie obiecują wiele, »aby chudego pachołka narazić, a potem, jak mówiemy, każą »wyszczwać albo wypchnąć z pokoju. Ja sam widzę rzetelnie »nieuchybną[4] potrzebę i sto tysięcy racyj tego sejmu zerwa- »nia, ale potem, wiesz WMć, co za sekwele[5] idą za takim »azardem[6]«. Przerywam: »Pięćdziesiąt nas, a ja zaraz na »czole z nimi w tyle WMci Panu z gotowemi szablami bę- »dziemy: nie masz cale czego się obawiać, piekłu samemu »z gardła WMci Pana wydrzemy!« — »To dobrze — mówi, »ale, jeżeli mi WMć Pan tu zaraz trzechset czerwonych zło- »tych nie wyliczysz, nic z niczego nie będzie«. Tu jakby mnie »niebieska ogarnęła jasność: »A, dobrodzieju! — wykrzyknę — »a, salwatorze ojczyzny! a, podporo i filarze wolności! a, pa- »nie mój!...« Nagle do kieszeni sięgnąwszy, cztery mi się ra- »zem wymknęły ładunki, co zaraz mój kochanek bystrooki »postrzegł; trudno cofnąć się było: »Nę, nę — mówię — ojcze »ojczyzny i dobrodzieju mój! nę i więcej warteś milijonów »krocstatysięcy za tak piękną odwagę!« I dałem mu czerwo- »nych złotych czterysta. Tylko ładunki rozerwał, żeby wi- »dział, że nie miedź, i w kieszenie wsypał, a przysiągłszy mi »na etc. i na wszystkę swoję poczciwość i na cnotę, że sejm »ten bezbożny zerwie i nic dopuści marszałka, on do Izby »pobiegł a ja mojej ekspedycyi raport sunąłem się uczynić. »Aż on mnie znowu pod Zygmuntem zaziajały napada. Włosy »na mnie stanęły, i zmartwiałem cały. O nieszczęście moje, »jużże po wszystkiem! Aż on mnie do ucha mówi: »A jakąż »dam rację protestacyi mojej?« — »A, Mci panie bracie, sto »tysięcy racyj! wszak sam mówiłeś, że widzisz wielką tego »sejmu zerwania potrzebę!« A mnie samemu tymczasem nic

[1] fordyment — rękojeść u korda. [2] zamieszanie. [3] na wszelki wypadek [4] nieodzowną. [5] następstwa. [6] hazard, odważny czyn.

»na pamięć przyjść nie mogło naprędce. Uderzyłem się w cie»mię, i przyszła mi, jak może być, najcelniejsza i najsprawie»dliwsza racyja. Więc, nie bawiąc, mówię: »Mów WMć Pan »tak: ponieważ prawo każe na pierwszym dniu marszałka »obrać, a my już przeciw oczywistemu prawu kilka niedziel »na tej trawiemy elekcyi, zatem, *solenissime*[1] o zgwałcenie »prawa tego protestując się, wychodzę«. Repetował mój mołojec kilka razy me słowa, ale nigdy nie mógł trafić do końca »i powiedział, że »to jest przydłuższa oracja, trzebaby ją skró»cić«. Takem musiał swego dyscypuła[2] blisko do pana Roj»kiewicza prowadzić i tam tę tak straszliwą cycerońską mowę »musiałem mu napisać etc«.

Na przeglądzie »nieskuteczności sposobów«, podawanych przez tych, co sejmy nibyto od zrywania chcą ratować, kończy Konarski część pierwszą swego dzieła. Pragnie bowiem dowiedzieć się, jak ją przyjmą jego przyjaciele i współziomkowie. Przyjęcie tej pierwszej części ma mu być pobudką do wydania dalszego ciągu.

W części drugiej rozpoczyna autor od scharakteryzowania anarchji, tj. stanu bezrządu. Wszystkie najbardziej znamienne cechy anarchji odnajduje u nas, poczem przechodzi do zapytania, kiedy się ona zaczęła, tj. kiedy rady sejmowe uległy skażeniu. Po przeglądzie historycznym, na podstawie którego wykazuje, że to skażenie rozpoczęło się w 1537 r. za panowania Zygmunta Starego, w nieszczęsnej wojnie Kokoszej, kiedy to szlachta, nie chcąc uchwalić podatku na wojnę z Wołoszą, rozjechała się z zebrania sejmowego, nic nie postanowiwszy, przypomina Konarski pierwsze zerwanie sejmu przez Sicińskiego, a czując, że zwolennicy liberum veto będą je traktowali, jako coś prawnie postanowionego i czego nie wolno naruszyć, pyta: czyli jest jakie prawo pisane, pozwalające na rwanie i niszczenie sejmów. A że wydane *Volumina legum* nauczyły go dokładnie treści wszelkich konstytucyj, w Polsce powstałych, więc na pytanie to odpowiada przecząco. Liberum veto nie opiera się na żadnem prawie, jest ono nadużyciem zdania, pojawiającego się w dawnych konstytucyjach, a które głosiło, że postanowienia sejmowe mają zapadać za powszechnem zezwoleniem. Z tego powszechnego

[1] najuroczyściej. [2] ucznia.

zezwolenia, z tej powszechnej zgody wyrosła z biegiem lat zupełnie mylna teorja o konieczności jednomyślnej zgody podczas obrad sejmowych.

Dopiero po tych wywodach, przygotowawszy umysły czytelników, przystępuje Konarski do ostatecznego ataku na liberum veto.

Z części II-giej.

O jednym nietykanym i strasznym bałwanie, tudzież o drugiem bożyszczu, i czy szlachectwo i wolność być może bez niego?

Było takie za bałwochwalczych jeszcze czasów (jak piszą) stare, bardzo wielkie i rozłożyste, bogom, osobliwie bożyszczu, nazwanemu Perkun, poświęcone pod Wilnem drzewo, i taka była przeciw temu *idolum* [1] religija i o niem opinija, iż, ktoby ważył się rękę lub siekierę na to drzewo podnieść, i on sam i z całą familiją i ze swojem miał zniszczeć potomstwem. Jak się zaś chrześcijańska w Litwie wiara szerzyć poczęła, długi czas, jeszcze i za chrześcijan, na ów dąb starożytny nikt się nie śmiał odważyć. Naostatek, wiarą dobrą wsparty, kapłan jeden bałwanu tego, tak od wszystkich czczonego, między chrześcijanami więcej ścierpieć nie mogąc, porwawszy siekierę, jeden, drugi, dziesiąty i setny cios dał staremu dębowi. Lud, to widząc, do siekier się rzucił i pracy dopomógł, bałwan się obalił i, z wielką ludu chrześcijańskiego radością i śmiechem zrąbany i zapalony, w popiół się obrócił, a za to nikomu żadnego nie stało się nieszczęścia, wszyscy zdrowi i w całości zostali...

W oczach i u nas jest teraz każdemu drugie, nie tak starożytne, bożyszcze, o którem taż sama opinija, że kto pierwszy na niego się miotnie, i sam ze swojem zginie zapewne plemieniem. Ale przykładem heroicznym tej chrześcijańskiej Litwy odważyć się na to straszne idolum i z dobrą wiarą spróbować nie wadzi, czy można bez swojej zguby dać mu dobry cios, gdyby można i całe śmiertelny... Daj łaskawe niebo, żeby kiedy ten ustał zabobon. Ale mówmy wyraźniej.

Za skaranie boskie, za zemstę z Nieba publicznych grzechów to przepuszczenie uniwersalnego błędu na naród cały poczytać potrzeba, że powszechnie nacyja od zupełnego wieku dała się powoli przez zwyczaj wciągnąć w tę opiniją, że to jakiś osob wszy jest szlachectwa przywilej i najdroższy ze

[1] bożyszcze.

wszystkich klejnotów móc rwać sejmy i publiczne obrady. Jest wprawdzie tysiącami po województwach godnych panów i szlachty, którzy nikczemność tego przywileju a ruinę przezeń ojczyzny doskonale widzą, ale publicznie przeciw niemu odezwać się nie ważą, bo jest wiele takowych, co mniemają, iż jużby było po szlachectwie polskiem, gdyby szlachcic nie miał mocy zerwania sejmiku i sejmu.

Jeżeli to prawda jest, toć takim sposobem od początku Polski aż do Jana Kazimierza, to jest do roku 1652 musielibyśmy w narodzie naszym nie mieć żadnego prawdziwego szlachcica, bo do tego tam czasu nikt jeszcze o tym szlachectwa przywileju nie wiedział, żeby szlachcic jeden i każdy miał moc zupełną zerwania sejmów, dopiero Siciński odkrył ten nieszczęśliwy szlachectwa zaszczyt!

A jeżeliż więc tak są dawne nasze w tym narodzie szlacheckie familije, toć znać podobno, że kto może być szlachcicem polskim, przywileju rwania sejmów i sejmików nie mając i o nim nie wiedząc. A czyli wolni od kilku wieków i przed stem lat szlachta polscy byli? Wolność mamy najbardziej od Ludwika przed lat czterniąset nadaną, od Jagiellonów niezmiernie rozprzestrzenioną, a na tamte czasy nie znano nigdy, co to jest rwać sejmiki i sejmy; toć znać i to podobno jest prawda, że kto być może szlachcicem i dawnym i wolnym szlachcicem, niesłychanego nigdy przez kilka wieków przywileju tego rwania sejmu nie znając...

Czy nie widzimy, że to chimera jest tylko, którą nam obcy ludzie i nienawistni sąsiedzi i niektórzy podobno nasi możniejsi panowie wbijają, prywatę swoję nad publiczny przekładający interes, perswadując nam, że coś tak wielkiego sobie na tym przywileju, od przodków naszych nieznanym, zakładamy...

Aleć wątpić nie trzeba, iż szlachecki stan cały, dopieroż mądry Senat łatwo sobie wyperswaduje, że kiedy ten przed lat blisko stem u przodków naszych niesłychany przywilej ojczyznę tak gubi, a im cale nie jest potrzebny, toć dla ojczyzny sakryfikować go trzeba. Ale tu cała jest trudność niektórych z panów, mających w tem nie żaden publiczny, ale swój własny interes, od utrzymania tego przywileju odwrócić, tudzież obcych, potajemnych nieprzyjaciół naszych. Lecz to nie są niezwyciężone trudności, kiedy senat, szlachecki stan żadne swoje, a wielkie ojczyzny w tem dobro postrzeże, kiedy i uzna, że z tego nieszczęśliwego źrzódła wszystkie na naród spływają nieszczęścia.

A jakże nie z tego jednego źrzódła? O czem tu zdrowym wątpić rozumem? naco palcem noc pokazywać w północy albo dzień w samo południe? Stać bez rady niepodobna kró-

lestwu; rady na sejmach zawisły; sejmy się ustawicznie rwą... Cóż zaś rwie sejmy? Moc w każdego dobrego i złego ręku, zwyczajnem bezprawiem wprowadzona, rwania sejmów i obrad. Nie idę dalej, słów darmo nie psuję. To nas jedno rujnuje, to gubi, to jedno nie da nam nigdy przyjść do rządu i ładu.

Aby poprawić złą rad formę, zważyć wprzód trzeba, że rzecz nigdy niepodobna jest, aby zawsze i wszyscy zgodzić się mogli na jedno w interesach Rzeczypospolitej.

Gdyby ludzie... zawsze rozumieli jedno, zawsze zgodzili się na jedno wszyscy,... toby ludzie być ludźmi przestali. Taka bowiem jednomyślność i zgoda jest całe nad ludzką naturę. Z jednej strony albowiem... ludzie na świecie o wszystkiem między sobą dysputują i według pozoru, jak im się rzeczy zdają, nie jak w sobie są, różnemi o nich zdaniami między sobą walczą. Z drugiej zaś strony, ludzie — z przyrodzenia swego i z różności czy temperamentów czy rozumów, czy własnych ich inklinacyj [1], jednych drugim przeciwnych, czy z edukacyi i prewencyi [2], osobliwie zaś z własnego interesu i prywatnego dobra, tak są różnych między sobą zdań, woli i opinij, żeby to był niepojęty cud, gdyby zawsze a zawsze w wielkiej liczbie na jedno się zgodzili. Nie o wielkiego ludzi zgromadzenia, ale o dwóch tylko osób zgodę jak jest trudno, mamy to od Chrystusa Pana upewnienie, gdy tak powiedział, że, »jeżeli dwóch na świecie się zgodzą, cuda czynić i góry przenosić będą, wszystko im się na ich prośbę stanie...« A my chcemy, żeby na sejmie kilkuset, albo kilka tysięcy ludzi różnych rozumów, różnych charakterów, a osobliwie różnych i przeciwnych interesów, na jedno się zawsze koniecznie zgodzili! Nie jest to imaginacyja, niepodobna do praktyki? Podobnaż to jest, aby całe królestwo, stan cały szlachecki jednostajnie zawsze myślał we wszystkiem? Bo, niż w Warszawie jaka się prawem stanowi rzecz, niż na sejmie interes rezolwowany [3] będzie, trzeba teraz wprzód, aby się wszystkie sejmiki, wszystkie województwa, wszystka szlachta na to, co na sejmie skonkludowane [4] ma być, jednostajnie zgodzili. A cóż to za cudotworne państwo! cóż za błogosławieni ludzie! cóż za anieli! cóż to za niebo!... Gdyby na sejmikach i sejmach wszyscy jedno zawsze myśleli, na jedno się zgadzali, żaden swego nie miał uporu przy przeciwnej racyi, cóżby nam braknęło, abyśmy ojczyznę naszę niebem

---

[1] skłonności. [2] uprzedzenia. [3] rozwiązany, załatwiony. [4] postanowione, uchwalone.

nazwać mogli, w któremby tak anielskie, nadnaturalne to znajdowało się między wszystkimi pożycie?

A jeżeli to być nie może — jak być cale naturalnie nie może, i podobniej słońce głosem ludzkim drugi raz cofnąć, niż żeby kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy zawsze we wszystkich interesach i okolicznościach tę niebian błogosławionych zgodę i jednakowe zawsze o wszystkich interesach ojczystych mieli zdanie — jeżeli to, mówię, jest niepodobieństwo nad niepodobieństwa wszystkie, cóż to za kara boska, cóż to za przepuszczenie z nieba na cały naród, że nasz rząd cały, stałość i całe szczęście Rzeczypospolitej, nasze życie i fortuny na tej jednej *jednomyślenia* wszystkich chimerze... zakładamy?...

Dystyngwujmy[1] tu więc w Bogu naszym wszechmogącym moc boską, jak ją dystyngwują mędrcy, na moc ordynaryjną, którą światem według natury, jemu danej, rządzi, i na moc ekstraordynaryjną, która nietylko wszystko nad rzeczy przyrodzenie może, ale i świat sam i naturę jednem zniszczyć może skinieniem. Bóg sam tedy (śmiele mówić mogę) mocą swoją ordynaryjną, którą światem rządzi, tego uczynić nie może, aby wszyscy ludzie zawsze byli zdania jednego i jednej woli; bo ponieważ każdemu dał wolność, toć wolne oraz każdemu dał zdanie; musiałby więc wprzód znieść ludziom wrodzoną ich własność, niżby ich do jednostajnego zawsze bez nadwrodzonego cudu przyprowadził chcenia. Może to, ale cudem wszechmocności swojej, nie, jakom rzekł, ordynaryjną mocą. Co więc Bóg sam nie może zrobić ordynaryjną mocą, to my na każdym sejmie ordynaryjnym i sejmiku dokazać, Polacy, chcemy? Czyż chcemy, żeby Bóg nadnaturalnie z nami czynił zawsze cuda, ile razy na nasze zjeżdżamy się narady?... Czy trzeba, żeby Bóg nas, Polaków, inaczej, a inaczej wszystkie inne państwa i Rzeczypospolite rządził?... żeby coś więcej z nami, jak z aniołami uczynił, którzy po kreacyi swojej w oczach boskich na jedno zgodzić się nie mogli?...

Jeżeli zaś rzecze mi kto: »A wszakże tyle sejmów i sejmików przecież doszło, toć się wszyscy na jedno zgodzili« — odpowiadam, że naprzód nie mówiłem ja dotąd, aby *nigdy* trafić się nie mogło, że się wielu na co zgodzą, bo się i to trafia: lecz moja ta prawda jest, że to rzecz niepodobna jest, *aby zawsze wszyscy na każdą, by najlepszą, rzecz na każdym zgodzili się sejmie.* Ale to samo dochodzenie tak mało sejmów i sejmików pokazuje jawnie, że ludzi wielu, lub insze zdania, lub przeciwne interesa mających, *zawsze na każdą rzecz zgo-*

[1] rozróżniajmy, rozkładajmy.

dzić się i mieć jednego zdania, jednej woli nie mogą; inaczej gdyby było, *toby wszystkie dochodziły sejmik i sejmy...*

Dotąd, jak widzimy, wykazywał Konarski jedynie szkodliwość liberum veto, pouczał, że wszelkie półśrodki przeciw niemu przedsięwzięte są niewystarczające i do usunięcia go nawoływał, nie dając jednak jeszcze rady — w jaki sposób usunięcie to przeprowadzić. Dopiero przygotowawszy oporne mózgi czytelników, z radą tą występuje.

Jako poprawić niedobrą rad publicznych formę, na czem cała rzecz zawisła.

Wszakże dopiero w przeszłym paragrafie pokazaliśmy, że naturalnie niepodobna jest, aby wszyscy zawsze jednakowo myśleli i jednego chcieli, aby ten każdy moc rwania sejmów mający, zawsze mógł się ze wszystkimi zgodzić; i tak zawsze, inszy interes mając, inszego zdania będąc, ten każdy rwać będzie sejmy, kiedy mu je podoba się zerwać. Zostawując tedy tę moc każdemu psowanie sejmów, czy podobna, aby zawsze sejmy stawały.

Ależ proszę. Cóż my to jesteśmy Polacy nad ludzi? zacóż my to tak niepodobnych rzeczy życzylibyśmy dokazać? zacóż my więc nie rezonujemy jak insi w całym świecie ludzie? zaco z całym ludzkim nie trzymamy narodem? zaco o sobie, jak tyle razy mówiłem, nie sądzimy po ludzku...

Krótko tedy mówiąc, nie masz na to inszego sposobu, tylko tak radzić, jak wszystkie wolne Rzplite o sobie radzały i radzą, tak radzić, jak i nasza przedtem, póki kwitnęła, radziła sobie Rzplta. Tak mówię radzić, żeby wolny głos i wolne domówienie się o wszystko każdemu według prawa zupełnie zostawić a zły obyczaj, na żadnem nie fundowany prawie, to jest *moc rwania sejmów* zakazać, a co inszemi słowy jedno jest, ustanowić, żeby (jak Kromer... mówił) *nie starsi, mędrsi mniej umiejących i śmielszych natarczywości, żeby nie najsłuszniejsi ludzie i największa liczba najgadatliwszym, najwięcej krzyczącym i najżwawszym, ale żeby ci raczej tamtym ustępowali.*

A chcemyż wyraźniej mówić? proszę wziąć Voluminis legum, tom piąty, rok 1673, kartę 190, znajdujemy tam ingrosowany[1] w dawnych oryginałach i drukach projekt, który Rady na ten czas w aktach interregni pomieścić i drukować

[1] wprowadzony.

zezwoliły, z którego inserowanego[1] zdawna w Volumen legum zbawiennego i rozumnego projektu te słowa wyjmuję, niechcąc, co zawsze myślę, memi, ale najprzód znajdującemi się tak dawno in Volumine legum i od wszystkich czytanemi wyrazić słowami. — Częste abusus[2] (na sejmach i sejmikach) praw i wolnego głosu nietylko zamięszały Rzpltą, ale też całą już zniosłyby wolność — i tam dalej, gdzie następują te słowa: — Niechaj Rzplitej sprawy dawnem prawem i zwyczajem przodków naszych zgodnie się konkludują, niech na sejmikach wszędzie marszałkowie *pluralitate vocis*[3] obierani będą, niech kontradykcyje[4] każdego *rationibus juris et status*[5], nie uporem idą a na upór *pluralitas niech zgodę konkluduje*[6], a tak sejmiki i sejmy nigdy się nie rozerwą, ani się głosu wolnego naruszy, który na prawie, nie na uporze jest fundowany. Zda mi się, że ta dawna rada jeszcze jest i eksplikuje[7] się dobrze.

Pluralitas — większość głosów. Słowa te tak krótko się czyta i tak proste są dziś i zrozumiałe, a jednak na wypowiedzenie ich przed Konarskim nikt się nie zdobył. On stoi niby słup graniczny pomiędzy dawną Polską, Polską ciemnoty i anarchji, co przez usta najlepszych nawet swych synów w okresie poprzednim jedynie narzekać na zło umiała, ale nie miała ani rozumu, ani energji dosyć, aby korzenie tego zła odnaleźć i podciąć je, a tem nowem społeczeństwem, które teraz zacznie kroczyć dzielnie po drodze reform, uwieńczonych wiekopomną Konstytucją 3-go Maja.

Konarski jest roztropnym nauczycielem, naród swój zna doskonale, drażnić go i odstręczać nie chce, lecz przekonać jedynie pragnie. Dlatego też na zakończenie dodaje uwagę, iż tam, gdzie jednostka rządzi, niema swobody, bo pierwszy lepszy ambitny a niesumienny człowiek dobrze myślącemu ogółowi wolę swą narzuci i w postanowieniach ogół ten skrępuje.

W części trzeciej wraca Konarski raz jeszcze do historji rwania sejmów, przypomina, że żadne zerwanie pragnieniem dobra publicznego nie było podyktowane. W części czwartej mówi o tem, jak inne kraje europejskie się rządzą i podaje projekt stworzenia Rady, którąby trwała stale i wypełniała

---

[1] zawartego. [2] nadużycia. [3] większością głosów. [4] sprzeciwienie się. [5] według słuszności praw i stanów. [6] zawiera. [7] tłumaczy.

podczas których krajem naszym rządził, zasługi jego na polu oświaty są znaczne. On skupiał chętnie koło siebie ludzi wybitnych, utalentowanych, prace ich cenił i działalność popierał. Rozmiłowany był w malarstwie i w architekturze, czego pamiątką są śliczne warszawskie Łazienki. Lubił poezję, pracował nad rozwojem teatru. Wartość pracy naukowej też pojmował. Z jego inicjatywy uczony jezuita, **Adam Naruszewicz**[1], przystąpił do spisania dziejów polskich i choć pracy nie dokończył, pozostawił jednak dzieło ogromnej wartości, bo dokonał nareszcie tego, o czem Długosz mógł marzyć jedynie. Opracował materjał historyczny krytycznie, usuwając zeń mnóstwo podań i baśni, niegdyś przez Kadłubka wprowadzonych, a przez jego następców stale powtarzanych.

Naruszewicz poza pracą historyczną pozostawił i poezje: *Ody, Bajki, Satyry.* Z nich *Satyry* największą wartość mają. Talentu poetyckiego mało posiadał uczony biskup i tylko wtedy, gdy go widok upadku moralnego i umysłowego ziomków poruszył, umiał przemówić dosadnie i z siłą.

Satyra, zarówno jak i bajka, należy do poezji dydaktycznej czyli nauczającej i najbardziej zbliża się do prozy. Przemawia ona nietylko do serca i wyobraźni, ale i do rozumu, przekonywa i poucza. Język jej jest zwykle prostszy, mniej strojny w porównania i przenośnie. Zato winien być zawsze jasny i zrozumiały.

Satyryk może ułomności i wady ludzkie gromić surowo, może też walczyć z niemi lekką, żartobliwą ironją. Może odtwarzać je pośrednio za pomocą obrazków charakterystycznych lub też bezpośrednio, przemawiając od siebie. W pierwszym wypadku, gromiąc kłamstwo, da nam portret kłamcy, wyśmiewając głupotę, głupca odmaluje i wtedy satyra jego

[1] Ur. się w Pińszczyźnie w 1733 r. W Pińsku skończył szkoły jezuickie. Dopełniał wykształcenia swego zagranicą, we Francji. Po powrocie do kraju trudnił się nauczaniem w Akademji wileńskiej, a potem w szkołach w Warszawie. Tu poznał go Stanisław August, polubił szczerze i poznawszy się na jego zdolnościach umysłowych do spisywania dziejów polskich go zachęcił. Z biegiem lat został Naruszewicz koadjutorem przy biskupstwie smoleńskiem. Podczas sejmu czteroletniego brał udział w jego posiedzeniach. Po rozbiorze kraju opuścił Warszawę i króla, do którego był serdecznie przywiązany, i w Janowie nad Bugiem osiadł. Umarł w tymże Janowie w 1796 r.

zbliża się do poezji epicznej. W drugim wypadku swój osobisty sąd o danej wadzie jedynie poda, swoje oburzenie przed czytelnikiem wyleje i wtedy utwór jego poezji lirycznej staje się pokrewny.

Kolebką satyry było piśmiennictwo rzymskie. Najsławniejsi rzymscy satyrycy, to wesoły, żartobliwy **Horacy** (65 — 8) i gorzkiem, gryzącem oburzeniem wybuchający **Juwenalis** (42 — 123). Ich utwory stały się wzorami dla piśmiennictwa europejskiego. We Francji w XVII stuleciu zasłynął swemi satyrami **Boileau**. A że w XVIII stuleciu poezja polska na francuskiej się wzoruje, więc też Boileau jest w znacznej mierze wzorem satyrykom polskim tego okresu.

Chudy literat (w skróceniu).

— A cóż to, mój uczony, chudy mości panie?
Jużto temu dwa roki, jak w jedym żupanie
I w jednej kurcie widzę literackie boki!
Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić,
A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.
Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się:
Podobno przy gnojowym blisko gdzieś Parnasie
Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy;
Szeląga nie masz w wacku[1], a długów po uszy.
Z tem wszystkiem pod pismami twemi prasy jęczą;
Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą,
Żeś ozdoba narodu, pszczółka pełna plonu
Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
Kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiej ziemi. —
— Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi!
Mam dosyć ukarania: wszystkom stracił marnie,
Żem się na mecenasy spuścił i drukarnie.
Te ostatni grosz za druk z kalety wygonią,
Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonią.
Niepokupny dziś rozum: trzeba wszystko strawić,
Kto go chce na papierze przed światem objawić.
Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
A niemasz, ktoby ściągnął rękę do kieszeni,
Niemasz owych skutecznych ze złota pobudek!
Więcej szalbierz zyskuje albo lada dudek,

[1] wacek — sakiewka.

Co pankom nadskakiwa lub co śmiesznie powi:
Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi,
A ty, biedny, swe pisma, opłaciwszy druki,
Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki,
Żeby z nich mogła Imość, gdy przyjedzie Jacek
Ze szkoły, czem podłożyć z rodzynkami placek.
Wolałbym się był lepiej bawić maryjaszem:
Chodziłbym, jak pan Pamfil[1], z oprawnym pałaszem;
Kołpakby mi łysinę soboli nakrywał,
A ryś z pod brandebury[2] bujny połyskiwał.
To mi to kunszt zyskowny! Często w jednej chwili
Człowiek się pod pieniędzmi ledwie nie uchyli,
A czego nie wypisze przez rok, ni wyczyta,
Jedna mu da fortunę w kartach faworyta!
Mój zaś bożek, Apollo, za usługi krwawe
Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe[3],
Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,
Na popas, do świętego zabłądził Łazarza.
Ostatnie to rzemiosło, co, prócz sławy kęsa,
Nic nie daje autorom — ni chleba, ni mięsa,
I żyć każe sposobem prawdziwie uczonym:
Wodę łykać, a wiatrem żyć z chamaleonem[4].
Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie!
Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi;
Mówi szlachcic: »Czemu ksiądz księgą się nie bawi?
»Jemu każe powinność na to się wysilać,
»By nauką i pismem zdrowem lud zasilać...
»Alboż mu to o żonce z dziećmi myślić trzeba?«
A ksiądz: »Toć szlachcic sobie sam nie robi chleba:
»Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje;
»Pewnie się on za dobro pospolite bije?
»Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
»Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
»Gadając z panem Żydem, kto w karczmie nocował,
»Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował...
»Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
»Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem,
»Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
»Być prostym, ale posłem albo deputatem;

---

[1] wyżnik żołędny (walet treflowy). [2] brandebura — suknia zwierzchnia. [3] włogawy — kulawy (na tylne nogi). [4] chamaleon — kameleon (który, wedle podań średniowiecznych, żyje tylko powietrzem).

»Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
»Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;
»Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
»Co tylko na podatki głośne ryknie *veto!*«
Tak się oni spierają; po staremu przecie
I ten i ów nie wiedzą nic o bożym świecie;
Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą od książki zasłania:
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście;
Mnich zabawny[1] swym chórem lub chodzi po kweście;
Ksiądz... lecz ja nie chcę z takiem państwem mieć poswarki;
Kupiec łokcia pilnuje lub zwiedza jarmarki;
Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole;
Szlachcic pali tabakę lub łyka przy stole;
Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
Karmnik[2] z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzędy;
Pan suszy mózg nad tuzem[3] i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
Wiek, siedzi, a gdy starsze przywędrują lata,
Cudzą sławę nabożnym językiem umiata;
Stary duma, jak mu grosz jeden sto urodzi;
Młokos wiatry ugania i białą płeć zwodzi.
A z tej liczby zabawnych, można mówić śmiele,
Chłopi tylko a kupcy są obywatele.
Słyszałem ja, gdy pewny szlachcic do Warszawy
Przybył dla pewnej ze swym proboszczem rozprawy,
Który go za wytyczne[4] wyklął z kazalnicy,
Ujrzał sklepik z księgami na Farskiej ulicy;
Dziad je jakiś przedawał. Spytał na przechodzie:
»A nie wyszło też jakie dzieło w nowej modzie,
»Bym je zawiózł dla dzieci? Dobrze to nawiasem
»I samemu przy piwku co poczytać czasem;
»Teraz jest świat uczony; daj Boże, poczciwy
»Żeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy!«
— »Mam — odpowie staruszek — i różnych i wiele:
»Są *Kazania* na święta i wszystkie niedziele«.
— »Zachowajcie dla księży, mój bracie, boć lepiej
»Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepie.
»Dyjabeł wie co z pamięci na święconem drzewie,
»A tego, co powiada, sam i słuchacz nie wie«.
— »Mam wydanego teraz niedawno *Tacyta*«.
»Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta:

---

[1] zajęty. [2] chlewek. [3] tuz — as. [4] wytyczne — dziesięcina.

»Niemasz tam nic śmiesznego! To pisarz pogański!«
—»Więc waćpan racz dla śmiechu kupić *Sejm szałański*[1]«—
»To pewnie po radomskiej co nastąpił radzie?«[2]
— »Ej, nie! Tu, w czarnej siedząc Lucyper gromadzie,
»Słucha biesów, aby mu rachunek oddali:
»Wiele ludzi po świecie pooszukiwali,
»Wiele niewierny patron[3] spraw wygra niesłusznych,
»Wiele ktoś nawyłudza złotówek zadusznych,
»Wiele łez pan wyciśnie z poddanych o rutny,
»Wiele biesów naliczy szuler bałamutny,
»Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,
»Obietnicy u panów a łgarstwa po kramach«. —
»To coś bardzo strasznego...« — »Owoż arcyśliczna
»Książka, co tytuł *Przyjaźń* ma *patryjotyczna*«[4]. —
»Musi to być szalbierstwo: teraz patryjotą
»Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto;
»Miłość dobra ojczyzny w księgach tylko stoi;
»Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,
»Żeby mu kordon[5] jakiej nie zagarnął wioski,
»Waląc wreszcie na króla i winy i troski«.
— »Są wiersze«.— »To błazeństwo!« — »Są też *Polskie dzieje*«.
»Bodajbyście wisieli na haku, złodzieje,
»Żeście, w wieczne swój naród podając pośmiechy,
»Powyrzucali z kronik i Wandy i Lechy!«
— »A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?« —
»I bez książek pszenicę rodzi moja rola!«
— »To o rządzie Europy?« — »A mnie bies co potem,
»Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem!
»Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,
»A jarmark na Łucyją, świętą męczennicę!
»Nie baj, miły staruszku; trzeba dla mej pani
»Dryjakwi[6], co od złotej noszą Węgrzy Bani[7]:
»Dwa razy tylko była mi w Warszawie, alić
»Nie może, biedna, spazmów od siebie oddalić«.
— »Takie rzeczy w aptekach«. — »Więc przecie, mój bracie,
»Drukowane jej w sklepie opisanie macie«.
— »Cóż więcej?« — »Kalendarza!« — »A jakiego?« — »Coby
»Uczył, czy będą u nas i jakie choroby,

---

[1] *Sejm szałański* — satyra XVII wieku, której treść podaje autor niżej. [2] radomska rada — konferencja radomska; mowa tu o sejmie z roku 1767 — 1768, upamiętnionym porwaniem senatorów przez Repnina. [3] adwokat. [4] *Przyjaźń patryotyczna* — książka A. Kamińskiego o miłości ojczyzny. [5] kordon — linja wojska na granicy; mowa tu o kordonach pruskich, austrjackich i rosyjskich (po pierwszym rozbiorze). [6] dryjakiew — lekarstwo. [7] Złota Bania — miejscowość na Węgrzech.

»W tym roku, jeśli pokój, czy będziem mieć wojnę,
»Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne«.
— »Jest mały kalendarzyk«. — »Ten?... to zdrajca, który
»Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry,
»Co nigdy nie napisał (aż mię serce boli!),
»Lubom za przywilejem wendeński podstoli [1],
»Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdejmie,
»Publicznie protestował za wzgardę na sejmie,
»By mi go zerwać przyszło!...« Tak po targu sprzecznym,
Dawszy tynfa [2] rudego z mieczem obosiecznym,
Poniósł biblijotekę na ładunek głowy:
Receptę do dryjakwi i kalendarz nowy!...
Owóż masz literata! Nie jeden to taki,
Co woli w domu czytać szpargał ladajaki
Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił,
Niż gdyby rozum pięknem czytaniem zbogacił.
Więc, jako też kto czyta, tak potem i prawi:
Pali Euksyn [3], na piaskach papierowe stawi
Okręty; bohatyrów na powietrzne sadzi
Wozy i przez obłoki gryfami prowadzi;
Zamienia ludzi, w wilcze przyodziawszy skóry,
Nosi baby na Łyse przez kominy góry;
Widzi Abla z Kaimem na miesięcznej zorze
I solone syreny prowadzi przez morze...

W powyżej przytoczonej satyrze staje Naruszewicz w szeregu rozumnych przedstawicieli Oświecenia, karcąc głupotę ciemnej szlachty. Rysy, charakteryzujące tę głupotę, dobiera on umiejętnie i kreśli wyraziście. Jako całość *Chudy literat* jest nieco za rozwlekły, pomimo to jednak do lepszych satyr polskich zaliczyć go możemy.

§ 3. Jak Kochanowski w XVI, Potocki w XVII, tak najznakomitszym poetą w XVIII wieku jest **Ignacy Krasicki** [4].

---

[1] Od pokoju w Oliwie miasto Wenden (w Inflantach) przestało należeć do Polski, a więc godność »podstolego wendeńskiego« była już tylko tytularna, i dlatego to pominął ją w spisie urzędników ów kalendarz. [2] tynf — moneta. [3] Euksyn — morze Czarne: mowa tu o bezsensownych powieściach fantastycznych.

[4] Urodził się na Rusi Czerwonej w Dubiecku w 1735 r. Pobierał nauki w kolegjum jezuickiem we Lwowie i wcześnie przez rodziców do stanu duchownego przeznaczony został. Przyjął święcenia, odbył podróż do Rzymu a po powrocie do kraju i po obiorze Stanisława Augusta został kapelanem królewskim i odtąd, tak jak Naruszewicza, połączył go stosunek bardzo przyjazny z królem. Za staraniem monarchy został biskupem warmiń-

Rozpoczął on swą pracę poetycką od drukowania w Monitorze artykułów, powiastek i wierszy. Z nich najbardziej znanym i cenionym był *Hymn do ojczyzny*, pieśń przez długi czas ulubiona w Polsce. Śpiewali ją wychowańcy szkoły kadetów, założonej za panowania Stanisława Augusta przez księcia Adama Czartoryskiego i jeszcze w zeszłem stuleciu drukowano ją w podręcznikach szkolnych, do nauki języka polskiego przeznaczonych.

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.
Kształcisz kalectwo przez szlachetne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Z obszerniejszych utworów wierszowanych pozostawił nam Krasicki trzy poematy żartobliwe: *Myszeidę* (r. 1775), *Monachomachję* czyli *Wojnę Mnichów* (r. 1778) i *Antymonachomachję* (r. 1780). W *Myszejdzie* opowiada o walce myszy i szczurów z kotami, których sprzymierzeńcem jest król Popiel, zjedzony wkońcu przez myszy. W żartobliwą treść utworu tego wplata Krasicki dużo aluzyj satyrycznych, głupotę, gnuśność i warcholstwo ziomków ośmieszając. Ośmiesza też i wiarę ich zbyt naiwną w baśnie i podania historyczne, od Kadłubka za prawdę uważane, a którym już Naruszewicz wojnę wypowiedział. *Monachomachja* jest satyrą na ciemnotę umysłową niektórych zakonów w Polsce. *Antymonachomachja* zawiera obronę poety przeciwko zarzutom, jakie *Monachomachja* nań ściągnęła. Pomawiano go o bezbożność i niedowiarstwo. Obronił się dzielnie, twierdząc, że przecież rozumne ducho-

---

skim, a więc po pierwszym rozbiorze kraju znalazł się pod panowaniem Fryderyka Wielkiego. Odtąd często przebywał na jego dworze w Berlinie, w podmiejskiej rezydencji Sans-Souci, gdzie wesołością i dowcipem zjednał sobie względy króla pruskiego. Po ostatnim rozbiorze został mianowany przez nowego swego władcę arcybiskupem gnieźnieńskim i zamieszkiwał w rezydencji prymasowskiej w Łowiczu, potem w Skierniewicach. Przyczynił się do założenia T-wa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Zmarł w 1801 r. w Berlinie, w Gnieźnie pochowany został.

wieństwo zarzutów jego do serca brać nie powinno. Ci zaś, co się do winy poczuwają — niechże się poprawią i w ten sposób niech zwalczą jego szyderstwo.

Nie poprzestając na poematach żartobliwych czyli t. zw. heroi-komicznych, zapragnął Krasicki napisać i prawdziwą bohaterską epopeję. Za temat obrał bój chocimski. Ale tu talent poety zadaniu nie podołał. Jego *Wojna Chocimska*, choć pisana gładkim, poprawnym wierszem, choć zdradzająca znaczne wykształcenie literackie autora, nie posiada tych zalet, jakie w poemacie Potockiego odnaleźliśmy.

Arcydziełami Krasickiego są jego *Satyry* i *Bajki*.

Świat zepsuty. (w skróceniu).

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Godzi się kraść ojczyznę łatwą i powolną:
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna,
Ty mów prawdę! mów śmiało, satyro rzetelna!
Gdzieżeś, cnoto? gdzieś, prawdo? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie miały:
Czciły was dobre nasze ojce i pradziady,
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,
Szydząc z świętej poczciwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego poloru zamienili cnoty!
Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
Wstręt ustał a jawnego sprosność niedowiarstwa
Śmie się targać na święte wiary tajemnice;
Jad się szerzy, a źrzódło biorąc od stolice,
Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
A jeśli się gdzie cnota i pobożność mieści,
Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej,
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne!
Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?
Gdzieżeście, ludzie prawi? przystojna młodzieży?
Oślep tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.
Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzęże:
Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i męże,
Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,
Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą...
Duchy przodków, nadgrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?

Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni!
To, co oni honorem, poczciwością zwali,
My prostotą ochrzcili: więc, co szacowali,
My tem gardziem, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
Dzieci złe, psujem ojców poczciwych robotę...
Płodzie, szacownych ojców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
Sameś sprawcą twych losów: zdrożne obyczaje,
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje.
Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,
Który na gruncie cnoty rządów nie założył;
Próżno sobie podchlebia. Ten, co niegdyś słynął,
Rzym cnotliwy — zwyciężał, Rzym występny — zginął.
Nie Goty i Alany do szczętu go zniosły:
Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadków posły,
Te go w jarzmo wprawiły! Skoro w cnocie stygnął,
Upadł — i już się więcej odtąd nie podźwignął.
Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił:
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał; z nas się złe zaczęło,
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.
Padnie słaby i lęże — wzmoże się wspaniały:
Rozpacz — podział nikczemnych! Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo: okręt nie zatonie,
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć!

Szczęśliwość filutów (w skróceniu).

Rok się okończył, winszować tej pory należy:
Komu? Wszystkim: niech Jędrzej z winszowaniem bieży;
Jędrzej, co to zmyśloną wziąwszy na się postać,
Szuka, gdzieby się wkręcić lub zysk jaki dostać,
A przedajnym językiem, drogi albo tani,
Jak zgodzą, jak zapłacą, tak chwali lub gani.
Albo Szymon, miłośnik ludzkiego rodzaju,
Co złych i dobrych wspołem chwaląc dla zwyczaju,
Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,
Tyle zyskał w rzemiośle, że mu nikt nie wierzy,
Niechaj tacy winszują, ja milczę. — Źle czynisz,
Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?
Alboż wszystkim źle życzysz? — Owszem, dobrze życzę.
Są cnotliwi, a chociaż niewiele ich liczę,
Chociaż ledwo ten rodzaj w złych się stoku zmieści,
Są dobrzy i w płci męskiej, są i w płci niewieściej. —

Więc im winszuj! — A jakaż winszować przyczyna?
Stary rok się zakończył, a nowy zaczyna. —
Cóż mam dobrym powiedzieć? W starym ucierpieli
I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.
Nie kończy się poczciwych niefortuna z rokiem,
Rzadko się cnota szczęsnym ucieszy wyrokiem.
Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostrożni,
Filuci oświeceni i jaśnie wielmożni,
Wielmożni i szlachetni z zgrają waszą całą,
Winszuję, że w tym roku dobrze się udało...
Więc winszuję wszem wobec, każdemu z osobna.
Tobie naprzód, którego dziś postać ozdobna,
Którego oko śmiałe, a czoło jak z miedzi,
W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi...
Winszuję ci, a naprzód, żeś ocalał zdrowo;
Wieluż za mniej los srogi ukarał surowo,
A bardziej sprawiedliwość, której wiek zepsuty
Nie zna teraz, a przeto szczęśliwe filuty.
Winszuję, jak ty inszym że tobie nie mierzą.
Winszuję, żeś choć zdradził, przecież jeszcze wierzą.
Winszuję, żeś choć okradł, nie każą ci wracać,
Możesz łupu zdartego na co chcesz obracać,
Jest więc czego winszować. A tobie, Konstanty,
Coś się zgrał na wsie, weksle, pieniądze i fanty;
Przecież grasz, czego srogi los niegdyś pozbawił,
Przemysł sztuczny to zleczył, fortunę poprawił.
Odzyskałeś, coś przegrał, już brzękasz wygraną,
Winszuję, że cię na złem dziele nie złapano.
A tobie, panie Pawle, jest czego winszować,
Przed rokiem musiałeś się o szeląg turbować,
Teraz krocmi rachujesz. Jak to przyszło? — Sztuka!
Zyskałeś: cożeś zyskał? Nowa to nauka!
Nie powiem. I satyra nie ma być zbyt jasną,
Takto nowe światełka wschodzą, stare gasną.
Panie Pietrze, a waszeć coś wskórał w tym roku?
Utyłeś, więc winszuję dobrego obroku.
A jak? Mamże powiedzieć, czyli mam zasłaniać?
Zasłonię. Proszę jednak Jejmości się kłaniać.
A waść, panie Wincenty, coś majętność kupił,
Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,
Dość, że wioska już twoja. Niechaj płacze głupi,
Poco był nieostrożnym. Już jej nie odkupi...
Gmin podły wnętrzna trwoga i sumienie straszy,
Mędrcy, wam dziękujemy, nauki to waszej
Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidła;
Stawia dowcip przemyślny śmiało teraz sidła,

Kto w nie wpadnie, tem gorzej, że był nieostrożny;
Śmieje się, co oszukała umysł nietrwożny,
Wsparty kunsztem dowcipnym wygodnej nauki,
Na dalsze się natęża i sidła i sztuki...
A wam, co mam powiedzieć, cnotliwa hołoto,
Dobrzy! cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą.
Modnej maksym nauki że się nie trzymacie,
Trzódka mała wśród łotrów, niewiele zyskacie.
Nie rozpaczajcie jednak. Patrzajcie, jak dalej
Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.
Rzadko się niepoczciwość, tak jak zacznie, kończy,
A cnota, co się nigdy z chytrością nie łączy,
Choć jej często dokuczą troski, niepokoje,
Później, prawda, lecz lepiej wychodzi na swoje.

Pijaństwo.

— Skąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabyś? — I jak jeszcze!
Wszak wiesz, że ja się nigdy zbytecznie nie pieszczę,
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.
— Pewnieś wczoraj był wesół, dlategoż dziś smutny.
Przejdzie ból. Powiedzże mi, proszę, jak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku i wodę pić miło.
— Oj, niemiło, mój bracie! bodaj z tem przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił! Jak było, opowiem.
Upiłem się onegdaj dla imienin żony;
Nie żal mi tego było: dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście: dobrego sąsiada
Nieźle czasem podpoić; jejmość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie, i nieźle się piło:
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa, jak ołów, krztuszę się i nudzę.
Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,
Hanyżek mnie zaleciał, trochę nie zawadzi;
Napiłem się więc trochę, aczej[1] to poradzi.
Nudno przecie; ja znowu — już mi raźniej było.
Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło.
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi!
Więc ja znowu do wódki: wypiłem niechcący
Omne trinum perfectum[2]: boć trunek gorący
Dobry jest na żołądek. Jakoż w gruncie zdrowy:
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.

[1] a nuż. [2] wszystko, co potrójne, doskonałe.

Zdrów i wesół wychodzę z mojemi kompany,
Wtem obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim:
Bodajto wstrzemięźliwość! pijatykę ganim,
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:
»Kieliszek jeden, drugi zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza, kiedy wino wytrawione, czyste!«
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatem dyskursa tonem statystycznym
O miłości ojczyzny, o dobru publicznem,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu,
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu,
Odbieramy Inflanty i państwa multańskie,
Liczemy owe sumy neapolitańskie,
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzim,
Tych bijem wstępnym bojem, z tamtymi się godzim.
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła drugą; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta,
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprząta,
Pan Jędrzej, przypomniawszy żórawińskie klęski,
Nuż w płacz nad królem Janem. — »Król Jan był zwycięski« —
Krzyczy Wojciech. — »Nieprawda!« — A pan Jędrzej płacze.
Ja, gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłumaczę,
Pan Wojciech mi przymówił. — »Słyszysz waść?« — mi rzecze.
— Jakto: waść! nauczę cię rozumu, człowiecze!
On do mnie, ja do niego; rwiemy się zajadli;
Trzyma Jędrzej, na wrzaski służący przypadli.
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.
Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
Cóż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo.
Oto profit[1]: nudności i guzy i plastry.
— Dobrze mówisz, podłej to zabawa hałastry;
Brzydzi się niem człek prawy, jako rzeczą sprosną:
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną;
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadwereża i utraca życie.
Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku:
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje
I wkontr[2] naturze postać bydlęcą przywdzieje.

[1] korzyść. [2] naprzekór.

Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało
Nato, aby użyciem swojem orzeźwiało,
Użycie darów bożych powinno być w mierze.
Zawstydza pijanice nierozumne zwierzę,
Potępiają bydlęta niewstrzymałość naszą:
Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gardzi,
Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tem bardziej!
Mniejsza guzy i plastry: to zapłata zbrodni;
Większej kary, obelgi takowi są godni,
Co w dzikiem zaślepieniu występni i zdrożni,
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
Śmią za lada przyczyną przytępiać lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
Zła to radość, mój bracie, po której żal chodzi!
Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i radość niezwykła i do pracy zdolna,
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne.
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są... — Bądź zdrów! — Gdzież idziesz? — Napiję się wódki!

Żona modna.

— A ponieważ, dostałeś coś tak drogo cenił,
Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił.
— Bóg zapłać! — Cóż to znaczy? Ozięble dziękujesz,
Alboż to szczęścia swego jeszcze nie pojmujesz?
Czyliż się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?
— Nie ze wszystkiem, luboć to zazwyczaj tak bywa:
Pierwsze czasy cukrowe. — Toś pewnie w goryczy?
— Jeszcześć... — Bracie, trzymaj więc, coś dostał w zdobyczy,
Trzymaj skromnie, cierpliwie, a milcz tak, jak drudzy,
Co to swoich małżonek uniżeni słudzy,
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
A jejmość tylko w domu rządczyna i pani.
Pewnie może i twoja? — Ma talenta śliczne,
Wziąłem po niej w posagu cztery wsie dziedziczne;
Piękna, grzeczna, rozumna. — Tem lepiej! — Tem gorzej!
Wszystko to na złe wyszło i zgubi mnie wsporzej;
Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście:
Cóż po tem, kiedy była wychowana w mieście!
— Alboż to miasto psuje? — A! któż wątpić może?
Bogdaj to żonka ze wsi! — A z miasta? — Broń Boże!

— Źlem tuszył, skorom moję pierwszy raz obaczył;
Alem, żem to, co spostrzegł, na dobre tłomaczył,
Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy,
Wiejski Tyrsys, wzdychałem do mojej Filidy [1].
Dziwne były jej gesta i misterne wdzięki,
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,
Szliśmy drogą romansów; a czym się uśmiechał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wzdychał,
Widziałem, żem niedobrze udawał aktora:
Modna Filis gardziła sercem domatora.
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi najbardziej żal, ponęta zbioru:
Owe wioski, co z memi graniczą, dziedziczne,
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.
Przyszło do intercyzy [2]. Punkt pierwszy, że w mieście
Jejmość, przy doskonałej francuskiej niewieście,
Co lepiej (bo Francuzka) potrafi ratować,
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa czas na wsi przesiedzi,
Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny.
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nie ciasny,
To jest: apartamenta paradne dla gości,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości.
Punkt piąty... A, broń Boże... Zląkłem się! — A czego?
»...Trafia się — rzekli krewni — że z zdania wspólnego
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy«.
— Jaki węzeł? — »Małżeński«. — Rzekłem: ten śmierć kończy!
Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty;
I tak, płacąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczajnych obrządkach, rzecz poprzedzających,
Jestem wpisany w bractwo braci żałujących!...
Wyjeżdżamy do domu; jejmość w złych humorach:
»Czem pojedziem?« — Karetą. — »A nie na resorach?«
Daliż ja po resory! Szczęściem kasztelanic,
Co karetę angielską sprowadził z zagranic,
Zgrał się co do szeląga. Kupiłem. Czas siadać.
Jejmość słaba: więc podróż musimy odkładać.
Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska kareta,
Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta.
Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki:
Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,
Niosą pudło kornetów [3], jakiś kosz na fanty;
W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,

[1] Tyrsys, Filida — postaci, występujące w sielankach.
[2] intercyza — umowa przedślubna. [3] kornet — czepek.

W drugiej sroka, dla ptaków jedzenie w garnuszku;
Dalej kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.
Chcę siadać — nie masz miejsca: żeby nie zwlec drogi,
Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
Wyjeżdżamy szczęśliwie. Jejmość siedzi smutna,
Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
Przerwała jejmość myśli: — »Masz waćpan kucharza?« —
Mam, moje serce! — »A pfe! koncept z kalendarza;
»Moje serce!« Proszę się tych prostactw oduczyć!«
Zamilkłem; trudno mówić, a dopieroż mruczeć!
Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta:
— Mam, mościa dobrodziejko. — »Masz waćpan stangreta?« —
Wszak nas wiezie. — »To furman! Trzeba od parady
»Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
»Możesz waćpan ustąpić«. — Dobry! — »Skąd?« — Poddany.
— »To musi być zapewne nieoszacowany,
»Musi dobrze wypiekać recuszki, łazanki,
»Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki!
»Ustąp go waćpan: przyjmą pana Matyjasza,
»Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza.
»A pasztetnik?« — Umiał-ci i pasztety robić...
— »Wierz mi waćpan: jeżeli się mamy sposobić
»Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych:
»Kucharzy-cudzoziemców, pasztetników modnych!
»Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany
»Masz waćpan i figurki piękne z porcelany?«
— Nie mam. — »Jak to być może? Ale już rozumiem
»I, lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
»Domyślam się: na wety zastawiają półki,
»Tam w pięknych piramidach krajanki, gomółki,
»Tatarskie ziele w cukrze, imbier chiński w miodzie;
»Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie,
»W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany[1],
»A na wierzchu toruński piernik pozłacany.
»Szkoda mówić: to pięknie, wybornie i grzecznie!
»Ale wybacz mi waćpan, że się stawię sprzecznie:
»Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości!« —
Zmilczałem, wolno było żartować jejmości.
Wjeżdżamy już we wrota; spojrzała z karety:
— »A pfe, mospanie! Parkan! Czemu nie sztakiety?« —
Wysiadła, a z nią suczka i kotka i myszka.
Odepchnęła starego szafarza Franciszka:
Łzy mu w oczach stanęły, Jam westchnął. W drzwi wchodzi:
— To nasz ksiądz pleban. — »Kłaniam!« — Zmarszczył się
[dobrodziej.

[1] kandyzować — przysmażać w cukrze, lukrować.

— »Gdzie sala?« — Tu jadamy. — »Kto widział tak jadać?
»Mała izba: czterdziestu nie może tu siadać!« —
Aż się wzdrygnął Franciszek, skoro to wyrzekła,
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
Jam został. Idziem dalej. — Tu pokój sypialny. —
— »A pokój do bawienia?« — Tam, gdzie i jadalny.
— »To być nigdy nie może! A gabinet?« — Dalej;
Ten będzie dla waćpani, a tu będziem spali.
— »Spali? proszę, mospanie, do swoich pokojów!
»Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
»Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
»Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych.
»A ogród?« — Są kwatery z bukszpanu, ligustru!
— »Wyrzucić! Niepotrzeba przydatniego lustru![1]
»To niemczyzna! Niech będą z cyprysów gaiki,
»Mruczące po kamyczkach gdzie niegdzie strumyki,
»Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,
»Tu domek pustelnika, tam kościół Dyjanny!
»Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki!
»Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki,
»A tu słowik miłośnie szczebioce do ucha,
»Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha;
»A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy
»Nad nieszczęściem Pameli[2] albo Heloisy![3]« —
Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać:
Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać.
Uciekłem. Jejmość w rządy. Pełno w domu wrzawy,
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy;
W dwa tygodnie już domu i poznać nie można!
Jejmość, w planty[4] obfita, a w dziełach przemożna,
Z stołowej izby balki wyrzuciwszy stare,
Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.
Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju,
Poszły słojki z apteczki, poszły konfitury;
A nowem dziełem kunsztu i architektury
Z półek szafy mahoni, w nich książek bez liku,
A wszystkie po francusku: globus na stoliku,
Buduar sklni się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierciadlane ściany.
Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,
A ja w kącie, nieborak, jak płaczę, tak płaczę.

---

[1] lustr — blask, połysk, ozdoba.
[2] Pamela — bohaterka powieści pisarza angielskiego Richardsona.
[3] Heloiza — bohaterka powieści pisarza francuskiego, Roussa.
[4] planta — zamiar, pomysł.

To mniejsza! Lecz gdy hurmem zjechali się goście,
Wykwintne kawalery i modne imoście,
Bal, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka:
Pan szambelan za zdrowie jejmości wykrzyka,
Pan adjutant wypija moje stare wino,
A jejmość, w kącie siedząc z panią starościną,
Kiedy się ja uwijam, jako jaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.
Po wieczerzy fajerwerk: goście patrzą z sali,
Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali!
Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,
A tu brzmią coraz głośniej na wiwat trębacze.
Powracam zmordowany od pogorzeliska,
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa.
Przekładam zbytni ekspens: jejmość zapalczywa
Z swojemi czterma wsiami odzywa się dwornie[1].
— I osiem nie wystarczy! — przekładam pokornie.
— »To się wróćmy do miasta!« — Zezwoliłem: jedziem.
Już tu od kilku niedziel zbytkujem i siedziem.
Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie:
Cóż mam czynić? próżny żal, jak mówią, po szkodzie!

Satyry Krasickiego (wydane w 1779 roku) są jak widzimy, bardzo różnorodne. W wierszu: *Świat zepsuty* przeważa pierwiastek liryczny, w *Pijaństwie* i *Żonie modnej* — epiczny. W pierwszej zdobywa się poeta na surowy, gorzki ton mocnego oburzenia, w następnych lekką ironją wojuje. W *Pijaństwie* ogłupienie pijaków, rozrzewniających się nad domniemaną klęską króla Jana po mistrzowsku jest odtworzone. *Żona modna* to od pierwszego do ostatniego wiersza arcydzieło dowcipu i doskonały, a bardzo wierny obrazek obyczajowy. Kontrast pomiędzy potulnym hreczkosiejem a modną damą jest od początku do końca konsekwentnie przeprowadzony z taką wyrazistości i rysów charakterystycznych, że obie postaci widzimy przed sobą, jak żywe.

Język satyr Krasickiego odpowiada tym wymaganiom, jakie poezji dydaktycznej stawiamy. Niezbyt ozdobny — jest on jasny, zrozumiały, a prostota jego bardzo dodatnio odbija od barokowych pomysłów poprzedzającego okresu.

Bajki Krasickiego dzielą się na dwa zbiory. Pierwszy p. t. *Bajki i przypowieści* wyszedł w r. 1779. Drugi p. t. *Bajki nowe*

[1] wyniośle.

pomiędzy r. 1802 a 1804, więc już po śmierci autora, wydany został. Wiemy już z tego, co poprzednio przy Biernacie z Lublina powiedziano[1], że zadaniem i obowiązkiem bajkopisarza jest nie wybór oryginalnego tematu, gdyż w bajce mniej, niż gdzie indziej oryginalność ta obowiązuje, ale artystyczne tegoż tematu opracowanie. Otóż Krasicki zadanie to spełnia w zupełności. Cechą zasadniczą jego *Bajek i przypowieści* jest ich zwięzłość, która jednak jasności myśli nic zgoła nie szkodzi. Aby taką zwięzłość osiągnąć, trzeba być mistrzem nielada, trzeba panować nad językiem znakomicie i umieć wybrać zawsze wyraz najodpowiedniejszy dla wypowiedzenia danego pojęcia, a przytem, nie używając słów niepotrzebnych, potrzebne tak dobierać i szeregować, by na tem rymy nie cierpiały. Pod względem tego mistrzostwa żaden bajkopisarz europejski Krasickiego nie przewyższa. Do niektórych bajek dodaje poeta morał. U innych morał ten z samejże treści wynika.

W *Bajkach nowych*, w których wzorem poecie jest bajkopisarz francuski XVII wieku, Lafontaine, nie stara się on o tak nadzwyczajną zwięzłość, nigdy jednak w rozwlekłość nie przechodzi. Treść rozwija w obszerniejsze opowiadanie, prowadzone w języku swobodnym, giętkim i pełnym dowcipu, w wierszu często przez bajkopisarzy używanym o nierównej, zmiennej ilości sylab. I tu również czasem wypowiada morał, czasem go w treści bajki zawiera, nigdy nim jednak opowiadania nie przeciążając, zawsze i przedewszystkiem bacząc, by jasno i wyraziście odmalować to, co treść danej bajki stanowi.

Oprócz utworów wierszowanych pozostawił Krasicki dwie powieści, mową niewiązaną, prozaiczną pisane.

Powieść niewierszowana, czyli tak zwany romans, istnieje już w czasach starożytnych w Grecji i rozwija się tam w okresie hellenistycznym, po upadku państwa macedońskiego. Powstają wtedy długie, rozwlekłe, zawiłe opowiadania, pełne niezwykłych przygód i miłosnych powikłań. I w rzymskiej literaturze powieść niewierszowaną spotykamy, z przymieszką jednak satyrycznego pierwiastka. Przedstawicielem tego gatunku jest żyjący za Nerona **Petronjusz,**

[1] por. str. 40.

który w *Satyrykonie* daje nam przerażający obraz zepsucia ówczesnego Rzymu.

W wiekach średnich, poza epopeją rycerską wierszowaną, która kwitnie pomiędzy XI a XIII wiekiem, pojawiają się powieści rycerskie, prozą pisane. Rozwija się ten gatunek bujnie we Francji, inne też kraje zalewa i dużą cieszy się poczytnością aż po XVI stulecie. Do najtypowszych tego typu utworów należy *Amadis z Galji*. Powstał on w Hiszpanji w ostatnich latach XV czy też pierwszych XVI wieku i w całej Europie cieszył się olbrzymiem powodzeniem. Autorem jego jest **Guarcia Ordonez de Montalvo,** według zdania najnowszej krytyki. Obok romansu rycerskiego powstaje i krzewi się w XVI i XVII stuleciu romans pasterski, w którym jednak nie prawdziwi pasterze występują, lecz autorowie przez usta konwencjonalnych, niby to pasterskich postaci swe własne uczucia wypowiadają. Bardzo charakterystycznym utworem tego gatunku jest *Astrea* francuskiego pisarza **Honorjusza d'Urfé**, która w pierwszych latach XVII wieku wydana została. Z biegiem czasu wzbogaca się gatunek romansu nowemi odmianami. Oto w XVII stuleciu pojawiają się powieści alegoryczno-polityczne, jak *Argenida* **Barklajusa,** przez Potockiego tłumaczona, w której pod postacią niby zmyślonych i osób i sytuacyj autor wewnętrzne stosunki Francji maluje. W tymże wieku znakomity pisarz francuski **Fenelon** pisze swego *Telemaka*. W powieści tej obok politycznych aluzyj sporo pedagogicznej treści zamieszcza autor, gdyż Telemak przeznaczony był jako lektura pouczająca dla Delfina, którego wychowaniem Fenelon się zajmował.

Po zaniku romansów rycerskich, które wraz z upadkiem rycerstwa średniowiecznego stały się gatunkiem przeżytym, zamiłowanie i autorów i czytelników do przygód nadzwyczajnych, do powikłań niespodziewanych i fantastycznych zrodziły niby odmianę romansu rycerskiego, to jest tak zwaną powieść przygód, której bohaterowie, już nie rycerze, lecz ludzie zupełnie zwyczajni, czasem nawet wątpliwej wartości etycznej, przeżywają nadzwyczajne koleje losu, jak n. p. znany powszechnie *Robinzon Kruzoe* przez **Defoego** w r. 1719 napisany. Wreszcie w Anglji powstaje romans obyczajowy i obyczajowo-psychologiczny, opierający się w swej treści nie na przygodach nadzwyczajnych, lecz na obserwacji charakteru bohatera lub boha-

terki, działających w codziennych warunkach normalnego życia. Twórcą tego gatunku jest pisarz angielski **Richardson** (1689 – 1761) w ślady którego podąża pisarz francuski **Jan Jakób Rousseau** (1712—1778). Już pod koniec XVIII wieku wydaje romans obyczajowo-psychologiczny dzieło tak wybitne, jak *Werter* **Goethego** (1749—1832). W XIX stuleciu zaś rozwija się stale gatunek ten, doskonali i w dziejach piśmiennictwa współczesnego bardzo wybitne miejsce zajmuje.

Pierwsza ze wspomnianych powyżej powieści Krasickiego to *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, w r. 1776 wydane. Kreśli w niej autor dzieje bohatera tytułowego, który przez ciemnych, zacofanych rodziców źle chowany, najpierw niczego się nie uczy, potem zdany na opiekę jakiegoś francuskiego przybłędy, marnuje lata młodzieńcze, hula i traci majątek, wreszcie zagranicę, do Paryża wyjeżdża. W Paryżu trwoni przywiezione z kraju pieniądze i, zmuszony do ucieczki przed wierzycielami, udaje się w podróż morską. Skutkiem rozbicia okrętu dostaje się na wyspę Nipu. Tu spotyka naród żyjący w zupełnej prostocie obyczajów, zdala od cywilizacji, a jednak zacny i szczęśliwy. Od Nipuańczyków uczy się Doświadczyński pracować i patrzeć poważnie na życie. Po paroletnim wśród nich pobycie, trawiony tęsknotą za ojczyzną, wybiera się z powrotem do Polski. W drodze powrotnej doznaje niezwykłych przygód. Wpada w ręce handlarzy niewolników, pracuje w kopalniach w Ameryce, w Hiszpanji kolejno do więzienia i do szpitala warjatów się dostaje, wreszcie przybywa do Paryża. Tu szuka teraz kompanji nie utracjuszów i lekkoduchów, lecz ludzi rozumnych, żyje rozsądnie i cnotliwie i nakoniec do Polski powraca. Osiada na stałe w kraju, w majątku rodzinnym, dba o los poddanych, żeni się i pracuje z pożytkiem dla kraju, jak na rozumnego i cnotliwego obywatela przystało.

W *Doświadczyńskiego przypadkach* chciał Krasicki pouczyć swych czytelników o ważności nauki i dobrego wychowania dla młodzieży. Wolał jednak poglądy swe przedstawić w formie nie suchej rozprawy, lecz zajmującej powieści satyryczno-obyczajowej. Mamy w *Doświadczyńskim* i powieść przygód, kreślącą bardzo niezwykłe przejścia bohatera. Ustęp o Nipu — na zmyśleniu poetyckiem się opierający —

niezbyt dobrze wiąże się z całością, która treść swą z życia rzeczywistego czerpie. Przytem autor w ustępie tym wpada w sprzeczność sam z sobą. Jeśli bowiem chodziło mu o wykazanie ważności wykształcenia, to nielogiczny jest, gdy w bardzo dodatnich barwach maluje nam Nipuańczyków. Ci bowiem żyją zdala od wszelakiej kultury i postępu, które przecież wykształcenie za sobą prowadzi i dlatego właśnie są zacni i szczęśliwi.

W tej części *Doświadczyńskiego* Krasicki, który był i zwolennikiem i przedstawicielem w Polsce prądu Oświecenia, który w jednym z wierszy swoich rzucił hasło: »Trzeba się uczyć — przeminął wiek złoty«, staje się echem innego zgoła kierunku.

Wiemy już, że Oświecenie opierało szczęście i postęp ludzkości przedewszystkiem na rozwoju umysłowych władz człowieka, o stronie uczuciowej potrosze zapominając. Pogląd ten nie wszystkich zadowalał i oto rozpoczęła się przeciw niemu reakcja. Przedstawicielem jej jest wspomniany powyżej wybitny pisarz francuski XVIII stulecia, **Jan Jakób Rousseau.**

Rousseau twierdził, że postęp umysłowy szczęścia ludzkości nie zapewnia, że uczucie i tkliwość serca są najważniejszemi czynnikami w życiu ludzkiem, że one na rozwoju cywilizacji nic nie zyskują, lecz przeciwnie tracą wiele i że jedynie życie zdala od tejże cywilizacji, na łonie natury, szczęście ludziom przynosi i wrodzony ich popęd do cnoty utrzymuje i rozwija.

Krasicki, jako człowiek wykształcony i prądy umysłowe swej epoki śledzący, znał poglądy Roussa i prawdopodobnie pozostawał pod czarem jego pisarskiego talentu. Wcielił więc w swe dzieło echa tych poglądów, nie dostrzegając, że one z zasadniczą jego tendencją są w niezgodzie.

Druga powieść Krasickiego nosi tytuł *Pan Podstoli.* Część jej pierwsza wyszła w 1778 r., część druga w 1784 r., część trzecia pojawiła się w druku w r. 1803, już po śmierci autora.

Pod tytułem tej powieści wypisuje autor dwa wyrazy: »*Moribus antiquis*«.[1] — To krótkie motto odrazu poucza nas, że Krasicki, choć był przedstawicielem postępowej części społeczeństwa, choć ciemnoty szlacheckiego ogółu nie pochwalał, to jednak z przeszłością nie zrywał, gdyż to, co w niej było dobrego, uszanować umiał.

---

[1] dawnym obyczajem.

Część I. Z księgi 1-ej.

Gdym był raz w drodze około czasów żniwowych, trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niej karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajechałem tam na nocleg, a gdym się gospodarza pytał, kto tej wsi dziedzicem odpowiedział mi: »Pan Podstoli«. »Kto tę karczmę zbudował?« — »Pan Podstoli«. — »Kto tak dobrą groblę usypał?« — »Pan Podstoli«. — »Kto most na rzece zmurował?« — »Pan Podstoli«. Zgoła kościół, dwór, folwark, śpichlerz, browar, chałupy nawet — wszystko to było dziełem jednego człowieka, a ten był pan Podstoli. Zdjęła mnie niezmierna ciekawość poznać go; bałem się być natrętem, ale mnie karczmarz upewnił, że pan Podstoli rad był każdemu w swoim domu. Już było po zachodzie słońca, a wieczór piękny, gdy, przechadzając się po grobli, postrzegłem idącego ku sobie człowieka w żupanie białym; miał pas rzemienny, na głowie obszerny kapelusz ze słomy, w ręku kij prosty. Gdy się zbliżał, a postrzegłem twarz poważną, rumieniec czerstwy, wąs siwy, domyśliłem się, iż to musiał być pan Podstoli. Przystąpiliśmy ku sobie, i po pierwszem przywitaniu rzekłem, iż przypadkowe, jako mniemam, pana tutejszej wsi spotkanie nader jest pożądaną dla mnie okolicznością: »nie mogę albowiem przed waćpanem zataić — rzekłem dalej — podziwienia z tego wszystkiego, co tu widzę; tem zaś bardziej to podziwienie zwiększyłem, gdym się dowiedział, iż wszystko jest skutkiem waćpana industryi[1] i pracy«. Podziękował za dobrą opinią, przyjął pochwałę bez fałszywego wstrętu, a żeśmy byli niedaleko wrót, zaprosił do dworu.

Obszerny dziedziniec płot, z kołów wielkich sporządzony, otaczał; ten zewsząd obsadzony był wybujałemi do góry wierzbami, na środku cztery lipy rozłożyste stały, pod każdą z darnia siedzenie, w środku stół kamienny. Po prawej ręce była porządna oficyna kuchenna z izbami, jakem miarkował, dla czeladzi; po lewej szły stajnie, wozownie, na boku murowany lamus[2] z żelaznemi u okien kratami i okiennicami, naprzeciwko niego śpichlerz. Dwór sam był z drzewa, na dobrem i znacznie od ziemi wzniesionem podmurowaniu. Weszliśmy do izby; na środku stał stół, dywanem tureckim okryty, kredens był przy drzwiach, tacami, puharami, dzbanami srebrnemi i złocistemi ozdobny; naprzeciwko drzwi wisiał portret króla Jana. W drugiej izbie, niemniej przystojnej, zastaliśmy jejmość nad krosienkami; haftowała, jakem się potem dowiedział, tuwalnią[3] do kościoła. Wstała natychmiast z krzesła

[1] przemyślności. [2] dom murowany, służący za skład, przy dworze wiejskim. [3] obrus.

i przywitała mnie; obróciła się potem do męża i, wziąwszy go za rękę z tym wdzięcznym uśmiechem, którego moda nauczyć nie może, rzekła, iż dzieci ze szkół dziś na noc przyjadą. Dano znać wkrótce o ich przybyciu; weszły do izby razem z dyrektorem. Starszy nie mógł mieć więcej nad lat szesnaście, młodszy rokiem różnił się w wieku od starszego.

Nastąpiła niebawem wieczerza; siedli gospodarstwo, dzieci, dyrektor i ja, panna służebna, matrona jakaś podeszła i dwóch Ojców reformatów. Podczas stołu były dyskursa, jak zwyczajnie przy pierwszem poznaniu, obojętne. Gdyśmy wstali, rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny ojców zwyczaj modlić się po wieczerzy z czeladką; poszliśmy więc do kaplicy i, po skończonych litanijach, gdyśmy się wrócili nazad, bawiliśmy się dyskursami do godziny dziesiątej, o której odprowadził mnie gospodarz do mojej stancyi. Zastałem pokoiki dwa, małe, ale przysłojne i czyste; na żadnej wygodzie nie brakowało. Przed odejściem prosił mnie pan Podstoli, abym, jeśli interesu pilnego nie miał, chciał nieco wypocząć i odetchnąć w jego domu, zostawując zupełnie woli mojej czas bawienia. Interes, dla którego wybrałem się w drogę, nie był gwałtowny, dom — taki, jakiegom dawno pragnął; dałem się więc użyć[1] łatwo i obiecałem, iż kilka dni zabawię«.

Pobyt u pana Podstolego przydłuża się. Pisarz poznaje rodzinę jego, gospodarstwo i sąsiadów. Prowadzi z gospodarzem rozmowy o najprzeróżniejszych przedmiotach, uczy się wielu rzeczy od niego i obraz tego wszystkiego w swej powieści nam przedstawia.

Dyskurs o edukacyi w powszechności dał mi pochop pytać pana Podstolego, jakie były dalsze w tej mierze zdania jego a stąd jakowa planta, którą dla własnych swych dzieci uczynił.»Pod rozmaitemi względami zapatrywać się mamy na dzieci— rzekł pan Podstoli. — Ja w każdym z moich uważam człowieka, obywatela, chrześcijanina.

Przekonany u siebie będąc, że religija gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukacyją dzieci moich założyłem, aby naprzód poczuwali się do obowiązków chrześcijaństwa, z których inne człowieka wypływają i pochodzą. I wprawdzie niech co chcą mówią mniemani teraźniejszego wieku mędrcy, ja trzymam i twierdzę, iż bez religii ani dobrze rządzić, ani dobrze być posłusznym nie można...

Powtóre uważam syna mego fizycznie, jako człowieka,

[1] nakłonić.

egzaminuję konstytucyją[1], zdrowie jego, silność lub słabość. Podług tych układam porządek nauk, aplikacyją[2] myśli, nakład pamięci, nawet sameż zabawki młodego. Z pilnością wchodzę w poznanie skłonności jego, które się same wydają by w najmniejszych przypadkach; rozważam przemoc jednych nad inne i zaraz usiłuję obrócić je na cel dobry, ażeby go prowadziły do cnoty, albo usiłuję zmniejszyć jedne przez drugie...

Każdy człowiek jest cząstką towarzystwa, w którem zrodzony lub w którem żyje. Takowe towarzystwo ma swoje zwyczaje i prawa, ma swoję formę rządu; dwojakie więc są obowiązki każdego obywatela; jedne ściągają się w szczególności do towarzystwa, którego jest cząstką, drugie do towarzystwa, czyniącego naród, którego jest obywatelem. Prawa, zwyczaje, rządy narodów rozmaite są; do nich się umysł obywatelski stosować powinien. Najdzielniej zaś się przystowuje naówczas, gdy roztropna młodzieży edukacyja do tego celu zmierzać będzie«.

Z księgi II-ej.

Przechodząc się po wsi z panem Podstolim, wstąpiłem umyślnie do domu jednego z poddanych... Wszedł za mną; natychmiast otoczyły go dzieci, z któremi gdy się bawił, matka, na to patrząc, miała łzy w oczach. Obszedłem wszystkie kąty domu... Co mnie zaś najbardziej kontentowało, było to, iż widziałem mnóstwo dzieci pięknych, raźnych i zdrowych. Pytałem się matki, wiele jej wymarło, odpowiedziała: »Żadne...« Wyszliśmy z tego domu i nieznacznie wszczęliśmy o tem rozmowę, jak się panom dziedzicom lub posesorom z poddanymi obchodzić należy. »Byliby szczęśliwszymi nierównie i majętniejszymi panowie nasi — rzekł pan Podstoli — gdyby mogli być gruntownie o tem przeświadczeni, iż ich poddani tak są ludźmi, jak i oni... Zwyczaj, zarywający nieco dzikości utrzymuje w krajach naszych ściśle poddaństwo, albo, jak prawnie zowiemy, przywiązuje człowieka do roli. Nazwisko to, lubo słodsze na pozór, mało się przecież różni od rzeczywistego niewolnictwa. Nie wchodzę tu w to, czyli należy, czyli można i jakim sposobem możnaby tę zastarzałą nieprawość znieść. Rzecz ta, jak słyszę, rozstrząsana już była wielokrotnie tam, gdzie o tem decydować należy; nie widzieliśmy jeszcze skutków tego roztrząsania. Pochlebiać jednak sobie należy, iż przyjdzie czas taki, w którym nieuprzedzone umysły wniść raczą w rozsądek tak wielkiej sprawy i decyzyja pożądana nastąpi«.

. . . . . .

[1] cechy fizyczne, kompleksja ciała. [2] pilność.

»Spytasz mnie WPan, jakim sposobem odzwyczaiłem poddanych od pijaństwa. Wiele mnie to, przyznać się muszę, z początku kosztowało i nierychło przyszedłem do tego. Przecież nie traciłem serca i mimo spodziewania wielu, dokazałem tego, o czem jużem sam powątpiewał. Ci gospodarze, którychem po śmierci rodziców zastał, byli od młodości do tego nałogu przyzwyczajeni, powoli więc ich odzwyczajać trzeba było. Najpierwszy sposób, któregom się chwycił, był ten, iż wypędziłem karczmarza Żyda. Wziąwszy szynk na siebie, osadziłem w karczmie człowieka trzeźwego, obyczajnego, któregom dawniej już był sobie upatrzył. Piwo dobre kazałem robić, gorzałkę złą: nie pomogło to z początku; jedni tą złą opijali się, drudzy dobrą, albo przynajmniej cośkolwiek od mojej lepszą brali skądinąd. Pomału zaczęli gustu do piwa nabierać; tak nieznacznie odstręczali się od gorzałki. Zakazałem trunków dawać na borg; czego więc perswazyje uczynić nie mogły, dokazała potrzeba. Starzy wymarli, młodzież łatwiej się dała nakłonić: resztę ks. Pleban napominaniem swojem wykorzenił. Zaczęli się mieć poddani lepiej, jęli się gospodarstwa, pijaństwo ustało«.

. . . . . .

Jużem przeszło tydzień w domu pana Podstolego przebywał, gdy nam dano znać, że goście jadą. Był to pan sędzia ziemski z żoną, córką i zięciem, panem skarbnikiem. Wkrótce nadjechali synowie pana sędziego. Najstarszy był regentem ziemskim[1], śrzedn — porucznikiem w regimencie, najmłodszy, towarzysz pancerny, bawił się przy dworze tamecznego pana wojewody. Pan sędzia był to człowiek podeszły, wysoki, suchy, łysy. Czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan i klapcie[2] u rękawów oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał; jejmość w długich kornetach[3], w czółku[4] i mantoleciku[5], felpą[6] podszytym, prezentowała postać naszych prababek. Pan skarbnik, człowiek śrzedniego wieku, ubrany był przystojnie; strój imci pani skarbnikowej wpół był modny, wpół ziemiański: jeszcze muszki z jej czoła nie zeszły były, na skroniu prawem reprezentowały podobno Plejady[7], a jedna z lewego boku pilnowała ust. Pan regent, bojąc się podobno ślinogorza[8], bocianowatą nieco szyję swoją muszlinowym halsztukiem obwinął. Wysmukłość jego wydawała się dokładnie

---

[1] regent ziemski — naczelnik kancelarji sądu ziemskiego.

[2] wyłogi. [3] długie kornety — czepek z długiemi wstęgami.

[4] czółko — kokarda aksamitna na czepku. [5] mantolecik — płaszczyk. [6] felba — tkanina jedwabno-wełniana.

[7] grupa gwiazd w konstelacji Byka. [8] ślinogorz — zapalenie gardła (angina).

w opiętym kontuszu papużym, różową kitajką[1] podszytym i żupanie tegoż koloru; zastępowały miejsca mankietów szeroko podwijane na żupan od koszuli batystowe zarękawki. Pan porucznik był w kamizelce mundurowej i fraku angielskim; włosy z przodu miał nisko cstrzyżone, z tyłu zebrane na grzebień. Najmłodszy towarzysz pancerny, w czerwonych safijanowych, skrzypiących butach, opasany pod brzuch, podgolony z wysoka, kuso, buchasto, dźwigał miecz u kolana, ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok i po czuprynie się głaskał.

Po pierwszem przywitaniu prezentował pan sędzia naszemu gospodarzowi dwóch młodszych synów: porucznika i towarzysza. Tych lubo od lat kilku, gdy byli w szkołach, widział nieraz pan Podstoli, przy takich jednak odmianach, przyznał się, iżby mu poznać było trudno. Wzięli to za grzeczny komplement i ukłonili się obydwa po swojemu; pancerny zaś tak dobrze nogą wzad machnął, iż stolik wywrócił i szklankę stukł. Postawiono na swojem miejscu stolik, zebrano szkła kawałki. Wtem nadeszli panowie podstolicowie, pokłonili się kompanii i udali się do panów sędziców, chcąc ich zabawić; ale, jakem uważał, byli przyjęci ozięble; domyśliłem się, iż owi rycerze gardzili studentami; zniknęli wkrótce z izby, a gdy przyszło do obiadu, znaleziono pana porucznika u panien, towarzysza — w stajni.

Konwersacyja pana sędziego nie była wytworna: najwięcej mówił o interesach ziemiańskich, o sprawach obywatelów; doniósł panu Podstolemu, że pani podczaszyna zezwoliła na kompromis z panem podwojewodzym; pan wiceregent zrzucił się z arendy wsi pana cześnika: prowincyjał franciszkański umarł; reszta dyskursów o urodzaju, targach na zboże, defluitacyi[2] do Gdańska, a co, widzę, najbardziej pana sędziego obchodziło, była wieść z Warszawy, że na przyszłym sejmie mają prowizyje[3] spaść do sześciu od sta.

Po obiedzie zniknęła młodzież; panie piły kawę, z niemi ja; ksiądz pleban, pan regent i pan sędzia, nasz pan Podstoli i Ojcowie reformaci zabawiali się butelką: tak jednak kielichami zarządzał gospodarz, że można było miarkować, iż się ochota bez pijaństwa obejdzie. Już się butelka druga kończyła, gdy trzecią, którą niesiono z piwnicy, postrzegł ze stajni najmłodszy pan sędzic; przybył więc do kompanii, dogonił wkrótce drugich i, przerywając dyskurs, na który trafił, zaczął chwalić człapaka[4], cisawego[5] białonóżkę, którego w stajni widział. Kazał go wyprowadzić pan Podstoli; wyszli wszyscy na podwórze, a gdy go kilka razy przeprowadzono, prosił pan sędzic,

[1] kitajka — materja jedwabna. [2] defluitacja — spławianie.
[3] procenty. [4] człapak — stępak (koń).
[5] cisawy — jasno-gniady.

aby go po swojemu sprobował i zażył. Pozwolił gospodarz; natychmiast pan sędzic zawinął poły, dosiadł konia raźno, wypuszczał, zwracał, a że kilka kłód na podwórzu leżało, począł przez nie skakać. Udało się dwa razy, za trzecią koń się związał [1], padł z nim pan sędzic. Skoczyliśmy ku niemu; szczęściem, ani nogi, ani ręki nie złamał, głowę jednak rozciął. Zatamowano krew: rana nie była szkodliwa, a gdy mu konia pan Podstoli ofiarował, choć z zawiązaną głową, duszkiem wielki kielich wina wypił na podziękowanie. Gdy więc na ganku jeszcze podziękowania trwały, jam się zwrócił do dam i zastałem panią sędzinę już kończącą kronikę całej ziemi. Właśnie mówiła o pewnym domu pewnej szlachcianki, do której pewny jegomość w pewnym interesie bardzo skwapliwie i wielokrotnie uczęszczał, a nawet ostatnią razą był tam w wigiliją Najświętszej Panny Zielnej. Broniła, jak mogła, rodzaju ludzkiego nasza pani Podstolina: szczęściem zaczął pan regent dyskurs o bluzgierach [2], które już z mody zaczęły wychodzić. Weszła więc w obszerny dyskurs pani skarbnikowa i dowiedzieliśmy się, kiedy ażusta [3] nastały, palatynki [4] zeszły, jakie były rewolucyje salop z kapturkami i bez kapturków, jakie były odmiany rogówek, sposoby układania fontaziów [5]. Nie dała dokończyć pani sędzina stara i zaraz zaczęła się historyja o bawetach [6], żużmantach, kabatach [7], szarpach [8], czubach [9]; pamięć zaś dawnego, a daleko lepszego niż teraz, wieku, tak ją rozrzewniła, iż byłoby się na obfitym płaczu skończyło, gdyby szczęściem reszta kompani nie nadeszła. Pan sędzia żegnać się począł, ruszyliśmy się z miejsc, i po wielu ceremonijach, ukłonach i oświadczeniach goście odjechali.

Wreszcie opuszcza autor dom pana Podstolego, postanowiwszy jednak, że zacnego gospodarza odwiedzi powtórnie. W drodze powrotnej przejeżdża przez nędzną, zaniedbaną wioskę, która przy tym porządku i dobrobycie, jakie poprzednio oglądał, jaskrawo odbija.

Część II. Z księgi I-ej.

Każdy siedzący sam jeden w powozie myślami się bawi; dodają większej sposobności ku myśleniu coraz inne widoki:

---

[1] związać się — nogi splątać, potykając się. [2] bluzgier — palatynka. ażust — długa suknia zwierzchnia. [4] palatynka — futerko na szyję. [5] fontaż — krawat. [6] bawet — ozdoba na staniku damskim. [7] żużmant, kabat — rodzaj sukni kobiecych. [8] szarpa — szarfa. [9] czub — ozdoba.

najcelniejsze w tej mierze trzyma miejsce to, co nas wprzód najżywiej ująć mogło. Wszystko więc natężenie myśli moich zmierzało ku temu, com widział i com słyszał w domu, z którego wyjechałem. W tych słodkich przypomnieniach strawiłem godzin kilka i, gdy już zmierzchać poczynało, stanąłem na nocleg o mil ośm od domu pana Podstolego. Wjeżdżając w wieś, ściśnione miałem boleścią serce, patrząc na domy, a raczej na szałasze mizernych mieszkańców: słomą pokryte były, a to pokrycie takowe, iż ani od śniegu w zimie, ani od deszczu w lecie bronić mogło. Kominy nie wznosiły się nad dach; a po sczerniałej ku brzegom słomie znać było, iż dym ustawiczny nieszczęśliwych mieszkańców oślepiał i dusił. Dziecka wynędzniałe, wpół nagie tuliły się około domu, ze wszech stron wklęsłego w ziemię błotnistą. Grobla że świeżo przerwana była, domyślałem się po naprawie albo raczej zarzuceniu ziemi, wstrzymanej gdzie niegdzie cienkiemi palami drzewa nadpróchniałego. Młyn był o jednem kole, i ledwo się obracało dla złego umiarkowania spadku wody; most, na kilku kijach wsparty, trząsł się pod powozem, a skorom w wieś samę wjechał, lubo czasy były dość suche, wpadłem w kałużę głęboką, z której ledwo mnie konie wydźwignąć mogły.

Zajechałem przed karczmę, której nie możnaby było rozeznać od innych lepianek, gdyby wrót wielkich nie miała; sień, albo raczej stajnia, tem się tylko od podwórza różniła, iż była niby przykryta dachem. Nie bez przyczyny dodaję to *niby:* słoma albowiem po większej części z krokwi była zdarta, tak dalece, iż gwiazdy z sieni wygodnie można było liczyć. Wyszedł naprzeciw mnie z kagankiem w skorupie gospodarz, Żyd, ledwo nagość gałganami okrywający. Do izby wnijść nie można było dla błota, musiałem więc czekać na dworze, póki deszczki kawałka wpół zgniłej nie wyszukał: po tej dopiero przeszedłem do miejsca, gdzie miałem nocować. Jakie zaś było to miejsce, niech nikt nie rozumie, iż rzecz powiększam, odwołuję się albowiem na doświadczenie każdego, który w naszym kraju podróże odprawiał. Drzwi naprzód tak były niskie, iż, lubom się ledwo na pół zgiął, wszedłem z guzem na czole. Podłogi żadnej nie było, a gęsi, koło drzwi siedzące, spoczywały w maleńkiej, wilgocią sporządzonej kałuży; kojce, pełne kaczek, otaczały piec gliniany, za którym świeżo urodzone cielę miało swoję stajenkę. Okienek w izbie było dwa: jedno wpół gontami przeźroczystemi zabite, drugie bez trzech szyb, ale słomą zatkane. Stało w kącie łóżko, barłogiem przytrząśnięte, od któregom z pierwszego wejrzenia z wstrętem oczy zwrócił. Dziecka wpół nagie siedziały na kojcach, a jedno kołysało niedawno urodzone dziecię; tego płacz ustawiczny, świerczów wrzask, gęsi i kaczek gęganie, cielęcia ryk, dzieci gos-

podarza krzyczenia i zwady i jeszcze oprócz tego rozmarzonych gorzałką kilku chłopów hałasy do tego mnie przywiodły, iż, lubo noc, ile w jesieni, prawie była mroźna, wolałem się poddać w niebezpieczeństwo kataru, niżeli się dusić w smrodliwej i pełnej dymu żydowskiej izbie.

Kazałem zawołać gospodarza i spytałem, czyja to była wieś tak mizerna i nieporządna. — »Zwyczajnie, sierocińska«, odpowiedział. Pytałem się, gdzie dwór. — »Był — rzekł — ale po śmierci nieboszczyka pana zgorzał i odtąd nowego nie postawiono; folwark, kilku słupami podparty, wywrócił się przeszłego roku; natychmiast pan opiekun kazał chłopa jednego z chałupy wypędzić i tam podstarościego osadził«. — Dowiedziałem się dalej, iż pięć jeszcze wsi do tej majętności należało, a wszystkie w podobnym stanie. Pan opiekun raz w rok przyjeżdżał: rachunków wysłuchawszy podstarościego, z pieniędzmi wracał, a że dobra jego własne o granicę z sierocińskiemi były, bydło co najlepsze do jego folwarku pozapędzano; z lasów stodoły i gumna bardzo porządne sobie wystawił, nawet drzewa owocowe z ogrodu do siebie przeniósł. że zaś na przyszły rok wyjść miały dzieci z opieki, za prace, koszta i zabiegi znaczne do ich substancyi[1] miał pretensyje. — Żyd, lubo mizerny i ubogi, dość mi się zdawał oświecony. Wypytywałem się go więc o wszystkiem, i, ile miarkować można było, zdawało mi się, iż ów miły pan opiekun miał wolą przyłączyć sierocińską majętność do swoich. Jakoż już do tego uczynił był niektóre kroki: zostało się po śmierci rodziców córek dwie i syn; z tych jednę Panu Bogu w zakonie poślubił, drugą pomimo jej wolą za swego syna wydał, a brata trzymając w kancelaryi, coraz mu za kartami[2] pieniędzy użyczał, intraty[3] albowiem, jak twierdził, ledwie wystarczały na reparacyję dóbr.

W jakiś czas potem znowu wybiera się autor do pana Podstolego i jest na weselu córki jego. Potem z kolei odwiedza pan Podstoli autora. Na okres tych odwiedzin wypada wizyta modnego młodzieńca, kasztelanica.

Część III. Z księgi I-ej.

Jużeśmy mieli do stołu siadać, gdy dano znać, iż goście jadą. Wpadł na dziedziniec z wielkim pędem i trzaskaniem powtórzonem huzar, za nim równie pędząca, przewyższająca wysokość sztachetów dworu mojego kołasa; i, gdy zza powozu posuwistym lotem wyskoczył młody chłopiec, tak go bystrość

[1] substancja — majątek. [2] za rewersami. [3] dochody.

skoku uniosła, iż, nie mogąc się utrzymać na nogach, padł na ganek i ledwo mnie nie wywrócił. Huzar natychmiast spuścił stopień nakształt drabinki, z której gdy zszedł imć pan kasztelanic, zaczął komplement, przepraszając za eturderyją[1] *żokejsa* swego. Zaprowadziłem gościa natychmiast do izby stołowej, i zasiadł wraz z nami miejsce, dla siebie przygotowane.

Pierwszy dyskurs pana kasztelanica stosowany był do jego podróży, i, zastanawiając się nad złemi drogami, a chwaląc francuskie, proste, brukowane, osadzone krzewami, ubite, pełne zawsze przejeżdżających, na tem skończył, iż na to są sporządzone, iżby każdy w domu siedział. — »Jeżeli ten był zamiar przodków naszych — rzekł pan Podstoli — chwalisz ich waćpan, mości panie kasztelanicu!« — »Ganię ich, chociaż szacuję, bo z nich pochodzę«, odpowiedział kasztelanic. — »Więc nie szacowałbyś ich waćpan — rzekł pan Podstoli — żebyś od nich nie pochodził? Możeby nagana mniej była sprawiedliwa, ale wzgląd na poprzedników szacowny, bo rzadki«.

Opowiedział zatem przypadki podróży swojej, a między innemi ten ledwo nie największy, iż, choć sam się powoził, *wiski*, roboty najprzedniejszego rzemieślnika w Londynie, tak w lesie o korzeń zawadził, iż tylko co się nie wywrócił. — »Byłbyś waćpan spadł z wysoka, — rzekł pan Podstoli — a takie spadki bardzo niebezpieczne; żeby zabieżeć takowym przypadkom, bo, jak ja miarkuję, iż angielskie drzewa korzeni nie mają albo bardzo cienkie, nie możnaby to więc trochę zniżyć tych kolasek?« — »*Wisków?*« — przerwał pan kasztelanic. — »Tak jest, *wisków:* — rzekł pan Podstoli — z przeproszeniem waćpana, mnie się zdaje, iż one są trochę nadto wysokie«. — »Ale lekko noszą«, — rzekł pan kasztelanic. — »Czyli nie dlatego, że latają? — rzekł pan Podstoli — bo to prawda, że bardzo się wzbijają w górę; pomiarkował ja to, kiedyś waćpan przyjechał: wyżej siedziałeś, niż ganek jegomościn, a waćpana chłopiec...« — »*Żokejs?*« — przerwał kasztelanic. — »Tak jest, *żokejs;* — rzekł pan Podstoli — ten tedy waćpana *żokejs*, wiesz to waćpan, iżby się był bardzo potłukł, gdyby padł był na kamienie. Ale musiał się podobno w Anglii uczyć, jak to spadać należy: bo kiedy oni tak wysokie powozy robią, to muszą razem dawać sposoby, a zatem uczyć, jak to do nich wchodzić, jak to na nich siedzieć i jak to przeszkadzać, żeby się nie wywróciły, a gdy się wywracają, jak się zachować, żeby się nie potłuc; a szkoda byłaby tego *żokejsa* waćpana, bo to młode dziecię i ładnie ubrane, ale podobno trochę kuso, a u nas czasem chłodno. Może gorąco we Francyi albo Anglii, bo ja tam nie byłem: ale tu pewnieby nasze *żokejsy* przeziębły, gdybyśmy im nie dali kożuszków na zimę, a przynajmniej

[1] roztrzepanie.

sukienek trochę dłuższych; co nie wątpię, że i waćpan temu Angielczykowi albo Francuzowi uczynisz, jak zima przyjdzie.« — »On z mojej wsi« — rzekł pan kasztelanic. — »Pojętny chłopiec, — rzekł pan Podstoli — kiedy tak dobrze z powozu, jak Francuz i Angielczyk skakać umie; prawda, że się potknął ale to się trafia i tym, co na sznurze tańcują«.

W dalszym ciągu dyskursu zaczął opowiadać pan kasztelanic przypadki podróży swojej w cudzych krajach tak wielkie, iż wielokrotnie w największem niebezpieczeństwie życia zostawał, osobliwie, gdy dla nasycenia ciekawości swojej, aby widział potykające się wojska, wmieszał się wśród bijących. — »Zapewne« — rzekł pan Podstoli — iż niebezpieczno mieszać się w bitwę, zwłaszcza, gdy żadna potrzeba do tego nie wiedzie. Można i zdaleka ciekawość nasycić; gdyby albowiem jaka kula, nie ostrzeżona, iż waćpan tylko tam byłeś dla zabawy, niegrzecznie zawadziła o waćpana, nie mielibyśmy byli sposobności słyszeć o tak wielkiej batalii, jak nam się teraz zdarza. Trafia się niekiedy, iż bijący się opowiadają bitwy swoje, ale te zawsze podległe wątpliwości: jeżeli albowiem byli w liczbie pobitych, zmniejszają klęskę; jeżeli zwyciężyli, unoszą się w pochwałach. Cóżkolwiek bądź, jeśli się waćpanu przytrafi jeszcze być w podobnych okolicznościach, racz usłuchać mojej rady, a patrzeć się na bijących zdaleka, ale tak zdaleka, aby armatna kula waćpana nie doszła. Najlepiej byłoby stanąć wówczas na górze wysokiej, a gdyby jej nie było, wnijść na dzwonnicę; ale, jeżeliby jej brakło, naówczas dać pokój tym, co się biją, a powieść zostawić gazetom! Kiedy to jeszcze dwóch za łby pójdą, może trzeci między nich się wmieszać, żeby ich pogodził: ale się i to nie udaje, bo czasem i guza złapie i bijących się nie rozwadzi. Wracając się teraz do batalii, ja tak sądzę, iż można i zdaleka jej się przypatrzyć albo, i nie widziawszy, wiedzieć, co na niej zaszło«.

Nie pomogły zbawienne rady opowiadaczowi: z batalii przyszło do szturmu, nakoniec rzecz wytoczyła się na morze, a gdy coraz się imćpan kasztelanic, zwłaszcza starem winem, które przy końcu obiadu postawiono, zasilał, uważając, że się już miał ku czwartemu kieliszkowi, rzekł pan Podstoli: »To wino stare, mocne, boję się, iżby inflamacyi nie powiększyło«. Gdy upewnił pan kasztelanic, iż go gardło nie boli: »Przepraszam za moję troskliwość, — rzekł — ale, widząc pod chustką ręcznikiem obwiązaną szyję, rozumiałem, iż byłeś chory«. — »Tak teraz noszą we Francyi« — rzekł pan kasztelanic. »Nie mam ja na to co powiedzieć, — odpowiedział pan Podstoli — jednakże, jeżeli się godzi co mówić przeciw modzie, mnieby się zdało, iż, chociaż ma ona skądinąd wielkie swoje zaszczyty, inaczejbyś albowiem waćpan nie chciał z siebie czy-

nić dziwowiska, z tem wszystkiem nie jest wygodna, zwłaszcza w lecie. Podczas zimy i ja, kiedy jadę na koniu, albo sankami, zawijam kark po francusku, alebym się w lecie udusił«. Odjechał pan kasztelanic, a gdyśmy ku wieczorowi przechadzali się po ogrodzie, dziękowałem panu Podstolemu za jego z nim rozmowę, w której przy żarcie była nauka.

Główną wadą *Pana Podstolego* jest brak ściśle określonej akcji. Treść jego składa się z szeregu luźnie powiązanych obrazków obyczajowych, przeplatanych długiemi, zawsze rozumnemi i zacnemi przemówieniami tytułowego bohatera. Czujemy doskonale, że bohater ten, to postać idealna, a nie człowiek rzeczywisty, że pisarz umyślnie we wszystkie zalety serca, umysłu i charakteru go ustroił, aby zeń zrobić wzór, godny naśladowania. Takie postaci idealne, nie istniejące w rzeczywistości, a jedynie mocą wyobraźni autora do życia powołane ku nauce i zbudowaniu czytelnika, grzeszą zwykle pewną sztywnością i sztucznością. Grzeszy nią i pan Podstoli: mówi za długo, za dużo morałów wypowiada i gdyby istniał naprawdę, zakrawałby trochę na bardzo zacnego nudziarza. Lepsze daleko, bo na obserwacji życia oparte są postaci ujemne, które autor chce ośmieszyć, a naprawdę bardzo dobre są obrazki wsi polskiej, dworów i dworków, dróg złych i karczem brudnych, mostków dziurawych i t. d., których w powieści pełno.

Pan Podstoli — to potrosze *Poczciwy człowiek* Reja, do wieku XVIII przeniesiony i o tyle oczywiście wyższy pod względem wykształcenia, o ile tem Krasicki nad Rejem góruje.

Jednak w przemówieniach tak zacnego i mądrego obywatela, jakim uczynił Krasicki pana Podstolego, razi nas jedno: oto brak w nich nuty żywszego patrjotyzmu. Autor maluje go, jako postać współczesną sobie, a więc i współczesną wypadkom dziejowym, jakie się wówczas rozgrywały. A z tych wypadków najważniejsze, choć i najsmutniejsze przecież, to rozbiory Polski. O nich pan Podstoli nie mówi. Nie zdołał Krasicki wzbudzić w jego sercu rozpaczy, jaka przecież każdego gorąco czującego Polaka powinna była przenikać wobec politycznego upadku ojczyzny. Ten zacny człowiek przemawia tak, jak mógłby przemawiać obywatel państwa spokojnego względnie i nie zagrożonego jeszcze przez wroga. Raz jeden

tylko czyni wzmiankę o utracie wolności i łzę przytem ociera. Ale ta wzmianka w paru zaledwie słowach się mieści. Poza tem nigdzie gorącem, nabolałem, patrjotycznem uczuciem nie wybucha.

Bo też tego gorętszego patrjotyzmu brakło i samemu pisarzowi. Kochał on Polskę po swojemu, pragnął odrodzenia swego narodu, do odrodzenia tego, do poprawy z wad, do postępu rozumnie pojętego zachęcał. Zbyt szybko jednak, zbyt łatwo pogodził się z upadkiem państwa polskiego. Z życiorysu jego wiemy, że po pierwszym rozbiorze, gdy się znalazł pod panowaniem Fryderyka Wielkiego, bywał często na jego dworze i to nowe, obce panowanie spokojnie znosił. Przy znacznej bowiem inteligencji nie był Krasicki charakterem wielkim i silnym, ani sercem gorącem od natury obdarzony, a ogólny kierunek prądów Oświecenia na rozwój jego uczuciowości nie mógł wpływać dodatnio. Przytem pisarz ten lubił żyć wygodnie i bez walki, dlatego też zbyt łatwo ustępował tam, gdzie obowiązek narodowy, surowiej nieco pojęty, do oporu powinienby go był zachęcić.

Ten egoizm, jaki w Krasickim dostrzegamy, wyciska swe piętno na całej jego twórczości. Mało uczuciowy, żywym natomiast umysłem obdarzony, uprawiał te gatunki twórczości poetyckiej, które mniej uczucia, więcej natomiast trzeźwego rozumu i bystrej obserwacji życia wymagają. Nietylko w *Panu Podstolim*, ale i innych jego utworach brak naogół gorętszych wybuchów uczuciowych. Jedynie w satyrach, gdy o upadku moralnym społeczeństwa mówi, czujemy, że jest oburzony do głębi. Ale oburzenie, to jeszcze nie ból serdeczny. Tak boleć, tak cierpieć, jak bolało serce Mickiewicza — nie umiał największy poeta stanisławowskich czasów.

Pomimo to zasługi jego na polu piśmiennictwa ojczystego są wielkie. Dał szereg dzieł rozumną, obywatelską myślą przejętych, pisanych w języku poprawnym, oczyszczonym z barokowych dziwactw, jasnym i żywym. Umiał pisać tak zajmująco pod względem formy, że się na długie lata stał jednym z najpoczytniejszych, najpopularniejszych autorów polskich.

§ 4. Do pisarzy, których cenił i przyjaźnią darzył Stani-

sław August, należy, obok Naruszewicza i Krasickiego **Stanisław Trembecki** [1].

Na poecie tym odbiły się bardzo silnie wpływy prądów Oświecenia w ich krańcowej, ujemnej formie. Zanik wierzeń religijnych podkopał jego zasady moralne, racjonalizm zbyt krańcowo pojęty nauczył go patrzeć na życie pod kątem widzenia materjalistycznym i widzieć w temże życiu jedynie działanie potęg fizycznych, którym żadna siła wyższego rzędu przeciwstawić się nie może. Stąd oportunizm, t. j. godzenie się zbyt łatwe z tem, coby boleć i oburzać powinno. I dlatego to Trembecki, dużemi zdolnościami umysłowemi obdarzony, rozumie doskonale doniosłość reform Wielkiego Sejmu i w latach trwania tego Sejmu nieraz na mądre, patrjotyczne nawet pisma się zdobywa, jak n. p. wiersz *Do moich współziomków*, w którym tak piękny znajdujemy ustęp:

Nigdy dobrańszych posłów nie miała Warszawa;
Ich cel — ojczyzny dobro, ich nagroda — sława!
Ale, jeśli na sporach czas wycieńczą marnie,
Jeśli wzgląd osobisty serca ich zagarnie,
Jeśli granic obrony silnej nie wyznaczą,
Jeśli jeszcze i tacy na swe zyski baczą,
Jeśli ta góra wielka śmieszną myszkę zlegnie [2]
Już mnie o szczęściu Polski nadzieja odbiegnie.

Ale jednocześnie żywi on kult dla Katarzyny, której potęgę wielu pisarzy Oświecenia, z poetą francuskim Wolterem na czele, uwielbiało. Chwali więc »czyny nieśmiertelne« tej »Minerwy«, a sługom jej, Potemkinowi i Repninowi, również komplementy prawi. Egoizm wrodzony, zamiłowanie w życiu wygodnem i bez troski wiedzie Trembeckiego do stałego schle-

[1] Data urodzin niepewna, pomiędzy 1730—37 rokiem. Urodził się w województwie krakowskiem. W 1752 r. wstąpił do Akademji krakowskiej. Odbywał kilkakrotne podróże zagranicę, przebywał długo w Paryżu, gdzie przejął się prądami Oświecenia. W r. 1769 zbliżył się do Stanisława Augusta; został jego szambelanem, potem sekretarzem. W tym charakterze podpisał w 1792 r. akces do Targowicy. W 1795 r. towarzyszył królowi do Grodna, w 1797 r. do Petersburga. W 1802 r. opuścił Petersburg i osiadł w Granowie na Podolu u ks. Czartoryskich, a w r. 1803 czy też 1804 u Szczęsnego Potockiego w Tulczynie w charakterze rezydenta. Zmarł tamże w 1812 r. [2] urodzi.

biania ludziom możnym, od których łask się spodziewa. W stosunku do króla jest tak dalece poczucia godności osobistej pozbawiony, że się sam do szpica Kiopka, łaszącego się panu, przyrównywa. Schlebia też w sposób wstrętny i Szczęsnemu Potockiemu, nie wahając się o jego zasługach »dla kraju« wspominać.

Talent miał duży, wierszem władał doskonale. Pozostawił sporo utworów okolicznościowych, kilka bajek, poematy opisowe oraz trochę przekładów.

Myszka, kot i kogut.

Coby to była za szkoda!
O kąsek nie zginęła jedna myszka młoda,
Szczera, prosta, niewinna! Przypadek ją zbawił.
To, co ona swej matce, ja wam będę prawił.
»Rzuciwszy naszych pieczarów głębiny,
»Dopadłam jednej zielonej równiny,
»Dyrdając, jako szczurek, kiedy sadło śledzi;
»Patrzę, aliści dwoje żywiąt siedzi.
»Jeden z nich trochę dalej z milczeniem przystojnem,
»Łagodny i uniżony;
»Drugi zaś zdał mi się burdą niespokojnym:
»W żółtym bucie z ostrogą chodził napuszony,
»Ogon zadarty do góry,
»Lśniącemi błyskotał pióry,
»Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,
»Jakby go kto powykrawał.
»Ręce miał, któremi się sam po bokach śmigał,
»Albo na powietrze dźwigał.
»Ja, lubo z łaski boskiej dosyć jestem śmiała,
»Ażem mu srodze naklena,
»Bo mnie z strachu drżączka wziena,
»Jak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzykała:
»Uciekłam tedy do jamy.
»Bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała,
»Co kożuszek z ogonkiem ma tak, jak my mamy.
»Minka jego nie nadęta, I, choć ma bystre ślipięta,
»Dziwnie mi się z skromnego wejźrzenia podobał.
»Jak nasze, taką samą robotą ma uszka.
»Coś go w nic ukąsiło, bo się łapką skrabał.
»Mój duszka!
»Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi
»Tej przyjacielskiej usługi,
»Kiedy nagłego narobił kłopotu,
Wrzasnąwszy na mnie z fukiem: kto to tu! kto to tu?«

— »Stój — rzecze matka — córko moja luba!
»Aż mrowie przechodzi po mnie:
»Wiesz-li, jak się ten zowie, co tak siedział skromnie?
»Kot bestyja, narodu naszego zaguba!
»Ten drugi był to kogut; groźba jego pusta,
»I przyjdą może te czasy,
»Że z jego ciała będziem jeść frykasy,
»A zaś kot nas może schrusta.
»Strzeż się tego skromnisia, proszę cię jedynie,
»I tę zdrową maksymę w swej pamięci zapisz:
»Nie sądź nikogo po minie,
»Bo się w sądzeniu poszkapisz«.

Trembecki w bajkach swych nigdy nie bywa tak zwięzły, jak Krasicki. On daną treść cieniuje bardzo szczegółowo, lecz wszystkie rysy, jakie podaje, potrzebne są i ważne, bo są charakterystyczne, z treścią silnie powiązane. Dlatego też ogólnemu obrazowi dodają wyrazistości i żywo do wyobraźni czytelnika przemawiają. Nie waha się też poeta przed użyciem wyrazów trywialnych nawet nieco, wyrażeń niezupełnie pod względem gramatycznym poprawnych; czyni to dla większej dosadności w charakterystyce występujących w bajce zwierząt.

Z poematów Trembeckiego należy pamiętać o *Zofjówce*. W utworze tym, wzorując się na poemacie opisowym Delilla, poety francuskiego XVIII wieku p. t. *Ogrody*, opisuje poeta piękny ogród pod Humaniem, założony przez Szczęsnego Potockiego ku czci żony, Greczynki, imieniem Zofji.

Oto charakterystyczniejsze ustępy tego poematu:

Miła oku, a licznym rozżywiona płodem,
Witaj, kraino, mlekiem płynąca i miodem.
W twych łąkach wiatronogów rżące mnóstwo hasa,
Rozroślejsze czabany[1] twe błonie wypasa.
Baran, którego twoje utuczyły zioła,
Ciężary chwostu jego nosić muszą koła[2].
Nasiona, twych wierzone bujności zagonów,
Pomnożeniem dochodzą babilońskich plonów.
Czernią się żyzne role, lecz bryły tej ziemi
Krwią przemokły, stłuszczone ciały podartemi

[1] woły rosłe. [2] według objaśnień Mickiewicza do *Zofjówki* w stepach ukraińskich żyją barany o tak wielkich i ciężkich ogonach, że je gospodarze, dla ulżenia zwierzętom, do kół przywiązują.

Dotąd jeszcze wieśniaczą grunt sochą rozjęty.
Zębce słoniów i perskie wykazuje szczęty [1].
W tych gonitwach, od obcych we śrzodku poznany [2],
Szesnaście potem razy kraj odmienił pany;
W nim najsroższe z Azyją potyczki Europy,
W nim z szlachtą wielokrotnie łamały się chłopy.
Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy
Pokrewne Pitonowi mnożyła połosy [3].
W leciech niższych [4] otwartej acz nie było wojny,
Utrapiał Ukrainę pokój niespokojny:
To siczowe [5] nachody, to Tauryckiej Ordy
Zdradne zawsze nad karkiem strzały, spisy, kordy...
Katarzyna, przez czyny nieśmiertelna swoje,
Gdy zniosła Zaporoża i Krymu rozboje,
Odtąd dopiero każdy, swojej pewien właści [6],
Pod zbrojnem żyje prawem, wolny od napaści;
Wygnała barbarzyństwo: rzeczy postać inna,
I obfita ziemica jest, czem być powinna...

Pójdę tam, gdzie gwałtownym rzeka lecąc szumem,
Gdy słuch zaprząta brzękiem i wejźrzenie bawi,
Zbyt ściśnionemu sercu jakąś ulgę sprawi.
Dostatek, moc przemysłu i sztuka rzemiosła
Bliższe wody ściągnęła, złączyła, podniosła;
Z nich kanały, fontanny, z nich obrusy szklane
Płyną, skaczą i błyszczą, pod wagą rozlane.
Ale przemogła inne ogromna kąskada,
Którą od siebie większa Kamionka wypada [7].
Rozścielać się, nurkować czy piąć się na głazy,
Wzięte posłuszna Nimfa [8] dopełnia rozkazy
I, mimo praw swej równi [9], służąc do igrzyska,
Albo ryje otchłanie, albo w obłok tryska.

Kto gajów tuskulańskich [10] smakował ochłody,
Kto uwieńczał Tyburu [11] spadające wody,
Kto straszne Pauzylipu [12] przebywał wydroże,
Jeszcze i w Sofijówce zadziwiać się może
I wyzna, jeśli szczerość usty jego włada;
»Czem tamte w częściach słyną, ta razem posiada!«

---

[1] szczęty — szczątki; ma tu autor na myśli wojny Persów ze Scytami. [2] t. j. zdobyty od obcych, którzy się aż do środka przedarli. [3] połos — wąż ogromny. [4] t. j. w czasach późniejszych. [5] siczowy — kozacki. [6] właść — własność. [7] Według objaśnień Mickiewicza: »Rzeczka Kamionka rozszerzonem korytem spada w kształcie kaskady, jest więc przy ujściu większą od siebie, od swego zwyczajnego koryta«. [8] t. j. woda. [9] równia — równowaga. [10] Tusculum (dziś Frascati) — miasteczko pod Rzymem. [11] Tybur — dziś Tivoli. [12] Pauzylip — góra niedaleko Neapolu.

Dziś *Zofjówkę* czytamy obojętnie. Opisowość jej zimna, obrazy sztuczne, a pochlebstwa Szczęsnemu i jego żonie prawione — bardzo niesmaczne. Ale poematem tym zachwycał się jeszcze Mickiewicz, który nawet parę wierszy z niego do *Pana Tadeusza* włączył.

§ 5. Obok Krasickiego najpopularniejszym poetą czasów stanisławowskich jest **Franciszek Karpiński** [1], którego pieśni i sielanki wielkiem powodzeniem się cieszyły.

Do Justyny. Tęskność na wiosnę.

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyci:
A memu światłu cóż to się stało,
Że mi dotychczas nie świeci?
Już się i zboże do góry wzbiło
I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło:
Mojej ptaszyny nie widać,
Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa,
Kłócą powietrze ptaszkowie leśni:
A mój mi ptaszek nie śpiewa.
Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała:
A mój mi kwiatek nie schodzi!
O wiosno! pókiż będę cię prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił:
Wróć mi urodzaj kochany!

Laura i Filon.

L. Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem,
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod ulubionym jaworem.
Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos związę splątany,
Bobym się jeszcze bardziej spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.
Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę plecionkę różowę,
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.
Prowadź mię teraz, miłości śmiała!
Gdybyś mi skrzydła przypięła,
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła.
Oto już jawor... Niemasz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona,
On z przywiązania żartuje mego —
Kocham zmiennika Filona...
Filonie! Wtenczas, kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej,

---

[1] Urodzony w 1741 r. czy też 1743 w Hołoskowie na Rusi Czerwonej, kształcił się w szkołach Jezuitów w Stanisławowie, następnie we Lwowie. Po ich ukończeniu trudni się palestrą, czyli sądownictwem, potem na przemiany guwernerką po dworach pańskich i gospodarstwem wiejskiem na dzierżawach w Galicji. Przez parę lat przebywa w Warszawie, jako sekretarz ks. Adama Czartoryskiego. Potem wraca do guwernerki w domach Sanguszków i Radziwiłłów. W 1793 r. osiada w Kraśniku, pod puszczą Białowieską, w kolonji, którą od króla jako dzierżawę dostał. Pod koniec życia przenosi się do wsi własnej, Chorowszczyzny. Tam też w 1825 r. umiera.

Pierwszy razem ją w twoich zdybała
Oczach i mowie pieszczonej...
Ale któż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki
Możem ja próżno strwożona?
Lepiej mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę:
Jutro paść będzie trzodę przy borze,
Znajdzie: jakże go pocieszę!...
Wianku różany! gdym cię splatała,
Krwiąm cię rąk moich skropiła,
Bom twe najmocniej węzły spajała
I z robotąm się kwapiła.
Teraz bądź świadkiem mojej rozpa-
I razem naucz Filona, [czy
Jako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona!
Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splatała:
Tę z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wicki zerwała!

Kiedy w chróścinie Filon schroniony
Wybiegł do Laury spłakanej,
Już był o drzewo koszyk stłuczony,
Wieniec różowy stargany.

F. O popędliwa! o ja niebaczny!
Lauro!... poczekaj...! dwa słowa!
Może występek mój nie tak znaczny,
Może zbyt kara surowa.
Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem;
Gdyś nadchodziła, między chróścinąą
Naumyślnie się schowałem,
Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła,
A stąd szczęśliwość moję układać,
Ale czekałem zbyt siła...
Oto masz ten kij: po nim znamiona
Niebieskie gładko rzezane;
W górze zobaczysz nasze imiona,
Obłędnym węzłem związane.
Cóżem zawinił, byś mię gubiła
Przez twój postępek tak srogi?
Czyliż dlatego, żeś ty zbłądziła,
Ma ginąć Filon ubogi?...
L. Dajmy już pokój troskom i zrzędzie:
Ja cię niewinnym znajduję;
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mnie już więcej kosztuje.
F. Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przodkuje,
I do gniewu ją wzrusza kochanie
I dla miłości daruje.
L. Jedna się Dorys wyłączyć miała,
Jej pierwsze miejsce naznaczę;
Na to wspomnienie drżę zawsze cała,
Cóż, kiedy cię z nią obaczę!
F. Dla twego, Lauro, przypodobania
Przyrzekam ci to na głowę:
Chronić się będę z nią widywania,
W żadną nie wnijdę rozmowę.
L. Czemże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam, prócz serca wiernego:
Jedne ci zawsze przynoszę dary,
Przyjmij, jako co nowego!
F. Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mię nęciły?
W twej pięknej twarzy wszystkie u-
Nadzieje moje i siły. [więzły
L. Ja mam mieć z płaczu po twarzy smu-
Ale, jak mi się nadarzy [gi,
Spleść i ułożyć warkocz mój długi,
Mówią, że mi to do twarzy...
F. O światło moje wpośród tej nocy,
Zagrodo mego spokoja!
Ty jeszcze nie wiesz o twojej mocy,
A ja czuję ją! o moja!...
L. Czyż w każdym roku taka z kocha-
Jak w osiemnastym, mozoła? [nia,
Jeśli w tem niemasz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?...
Filonie! widzisz wschodzące zorze?
Już to drugi raz kur pieje!
Trochę przydługo bawię na dworze,
Już matka wstała, truchleję...
Miesiącu! już ja idę do domu!
Jeśliby kiedy z Dorydą
Filon tak trawił noc pokryjomu,
Nie świeć, niech na nich dżdże idą!

O nieszczęściach ojczyzny i rzezi humańskiej.

Pieszczone dzieci gdy rozgniewały
Ojca, i gdzież się podzieją?
Stojąc pod drzwiami, płaczą dzień cały:
Kołatać we drzwi nie śmieją!
A lud zuchwały, przechodząc blisko,
Słowem zelżywem je szpeci,
Czyniąc z nich sobie urągowisko,
Że Ojciec wygnał swe dzieci.
Ale Ty, Boże, który zdaleka
Patrzysz na serce wygnanych,
Ulitowany nędzą człowieka,
Pocieszysz znowu stroskanych!
Już do Twych uszu przyjść miały głosy
Krwie, co lud przelał zażarty,
I wiara Twoja poniosła ciosy
I kościół z ozdób odarty.
Wspomnij przynajmniej na Twe ołtarze,
Przy których my stać przyrzekli!
Nie karz! Wszak zdawna nikt tych nie karze,
Co do Ołtarza uciekli.
Złóż nas Twą bronią, której zamachem
Rozsądzasz między wojskami,
A nieprzyjaciel pierzchnie ze strachem,
Widząc, żeś jeszcze Ty z nami.

Duma Lukierdy.

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy,
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyśle mi braty-obrońce
I łuków serbskich tysiące.
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną
Ale stójcie, Serby mężne!
Hamujcie razy potężne!
Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go jeszcze wolę lubić;
Ja się tylko żalę na to,
Że moje upływa lato,
Że mię mej młodości zbawił;
Onby się może poprawił!

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Szczęśliwsza wiejska dziewico,
Której miłość tajemnicą,
Nie zna jeszcze serca pana,
I ty, co kochasz, kochana!
Ja, króla możnego żona,
Kochając go, pogardzona —
Gdy mi dojmie rozpacz sroga,
Bluźniąc, klnę siebie i Boga.
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Czego błyszczysz, złoto marne?
Wszystko w oczach moich czarne:
Ten lud przedemną schylony,
I te Przemysława trony.

Obejrzyj się, mężu twardy!
Jeden uśmiech, a mniej wzgardy
Wróci szczęściu postać własną,
Da wszystkiemu barwę jasną!
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Ale on nieubłagany!
Pójdę do matki kochanej,
Pójdę choć w jednej koszuli:
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi.
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbłąka po lesie,
Fałszywe ścieżki poradzi
I tu mię nazad sprowadzi,
Żebym zgon mój nieszczęśliwy
Widziała, jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą
W serce, które go kochało!
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Pieśń dziada sokalskiego w kordonie cesarskim.

Śladem bieda przyszła, śladem,
Za zbytkami, za nieładem,
Długo nad granicą stała —
Wolności się dotknąć bała,
Wolności się dotknąć bała,
Bo ją dawno szanowała.
Wolności, niebieskie dziecko,
Ułowiono cię zdradziecko,
W klatkę cię mocno zamknięto,
Bujnych skrzydełek przycięto.
Przedtem u jednego stołu
Król z poddanym jadł pospołu,
Jak ojciec dzieci przyjmował,
Jak swych przyjaciół częstował.
Dziś mu u stołu klękają,
Kości z psiętami zbierają,
Głowę, kiedyś w kraju drogą
Służka pański trąci nogą.
Pochlebcy go otaczają,
Palcem biednego stykają,
»Ot — mówią — kość polizuje,
Dawnej wolności żałuje«.

Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta.

Ty śpisz, Zygmuncie, a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście przyjechali!
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!
Gorzkie wspomnienia, gdy szczęście przeminie!
Czemuż i pamięć o nich nie zaginie?
Nie zostawiłeś syna na stolicy
Przez jakieś na nas Boga rozgniewanie,
Któregoby wnuk dziś po swej granicy
Rozrzucał postrach i uszanowanie!
Po tobie poszła na handel korona,
Tron poniżony i rada stępiona!

Ojczyzno moja, nakoncuś upadła,
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!
Ta, co od morza aż do morza władła,
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę...
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!
W tem ciele była milijonów dusza.
Patrzcie! Matczyne jakieś leży dziecię,
W wyniosłych piersiach głęboka mu raną,
Którą szlachetne wychodziło życie!
On nie uciekał, bo z przodu zadana!
Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty chciwy,
Zdaje się gniewać: za co, nieszczęśliwy?
A tam poczciwość, Kościół, wstyd zgwałcony,
Pożarem całe spłonęły osady,
W dom gorejący właściciel wrzucony,
Pierwej mu wszystkie zrabowawszy składy,
Wszędzie zajadłość ogniem, śmiercią ciska,
Gdzie pojźrzysz, — rozpacz, trupy, zgorzeliska!
Po tych rozbojach jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba;
Drudzy, ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba;
Insi, rozdani na Moskwę i Niemce,
Na roli ojców płaczą, cudzoziemce!
Wy, co, domowe opłakawszy klęski,
Poszliście naród ratować niewdzięczny!
W tylu przygodach wasz oręż zwycięski
Pokazał światu, że i Polak zręczny!
Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione!
Oto krwią piękna ziemia utłuszczona
Konia i jeźdźca dzikiego wytucza,
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza!
Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał:
Inszych popisał, a Polskę wymazał!
Wisło! Nie Polak z ciebie wodę pije!
Jego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swojem imieniem się kryje,
Które tak możne wsławiły pradziady;
Już białym Orłom i bratniej Pogoni
Świat się, przed laty nawykły, nie skłoni!
Zygmuncie! Przy twoim grobie,
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w tej dobie
Szablę, wesołość, nadzieję

I tę lutnię biednę...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały!...

Powrót z Warszawy na wieś.

Otóż mój dom ubogi! Też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany
I niska strzecha moja! Wszystko tak, jak było
Tylko się ku starości więcej pochyliło.
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa,
Spokojny, siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
W domu napój i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniej myślał, oszukany,
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany,
Gdzieby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano,
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.
Com zyskał, że, rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody,
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: »Oni płynąć nie umieli!«
Com zyskał, na wysokie pańskie pnąc się progi,
Gdzie, po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.
Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie,
»Idź — mówił — synu, na świat! w jakiej będziesz stronie,
»Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci!
»Zostawiam cię ubogim: prawda cię zbogaci«.
Słuchałem cię, ojcze mój, goszcząc między pany:
Takem pisał lub mówił, jak był przekonany.
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
A jeślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cóżem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto, święta Cnoto, porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,
Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec;
Bo i z prawdą pięknie jest, i tak kazał ociec.
Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym, wieczny niewolnik, nosił jarzmo czyje,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję;

A wreszcie mi nadzieją szafowano szczodrze.
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze!
Nadziejo! czyż ja ciebie w złotej chciał mieć szacie,
Żeby oczy pospólstwo obracało na cię?
Żebym słynął majątkiem? drugimi pomiatał?
Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny,
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu,
Spokojny będąc na tem, co stan mierny niesie.
Siadłbym sobie na dole, niech kto inny pnie się!
W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy,
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy,
Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa,
Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzie,
Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.
Za lat Symonidesów[1] albo Kochanowskich
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy
I, co mi będzie lepiej w ubóstwie usłużne,
Zamieniaj na motyki i żelaza płużne!
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe,
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować!
Maryjo, siostro moja! jakżeś się kwapiła!
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
Czego, stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem
Wesprę cię, już goniącą majątku ostatkiem?
Nędza was, jak popadła, tak statecznie gniecie:
I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie!
Opłakana rodzino! Wy myślicie, ślepi:
»On był między panami i nam będzie lepiej?«
Byłem — i byłbym pewnie panom na coś zdatny:
To wiem; a tego nie wiem, za com niepopłatny!
Stało się! Nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę!
Podeprzeć tę lepiankę, jeszcze w niej przebędę!

[1] Symonides — tu Szymanowicz.

Karpiński jest przedewszystkiem lirykiem. Nie opowiada on objektywnie wydarzeń świata zewnętrznego, nie naucza, ale wzruszyć pragnie jedynie. Liryzm jego występuje i tam, gdzie o sobie mówi, i tam, gdzie, jak w *Dumie Lukierdy*, w imieniu osób trzecich przemawia. Zawsze pierwiastek liryczny nad pierwiastkiem epicznym i dydaktycznym przeważa.

Jest on pod tym względem uczniem J. J. Roussa, o którym przy *Doświadczyńskim* wspomniano. Wiemy już, że Rousseau walczył z teorjami Oświecenia, przeceniającemi władze umysłu ludzkiego na niekorzyść uczucia. Dlatego też wypowiedział on walkę cywilizacji, wychwalał stan prostoty zupełnej zdala od miast i życie na łonie natury. Teorje te odbiły się bardzo mocno na pismach jego. Występuje w nich pierwiastek opisowy, zaniedbany przez Boila, który cenił przedewszystkiem to, co z rozwojem umysłu było związane, a więc życie w wielkich miastach, zaniedbany też i przez jego następców i naśladowców z epoki Oświecenia. Rousseau umie patrzeć na przyrodę i umie ją naprawdę pięknie opisywać, umie też opisom tym nadawać to, co zowiemy nastrojem. Na dany krajobraz patrzy on przez pryzmat osobistego stanu uczuć. Natura staje mu się bardziej ponurą, lub też weselszą, stosownie do tego, czy smutek, czy też wesele w sercu jego panuje. Chętnie też opowiada o życiu ludu wiejskiego, cnotliwego zawsze i żyjącego w doskonałym spokoju ducha i w zupełnej szczęśliwości, a bohaterów swoich stroi w wielką wrażliwość uczuciową, która, według niego, najdodatniejszy rys duszy ludzkiej stanowi. Na nieszczęście jednak ta wrażliwość płynęła u Roussa nie z wielkiego, naprawdę gorącego serca, ale z chorych, zbyt przeczulonych nerwów. Dlatego nie jest on, właściwie mówiąc, głęboko i serdecznie czujący, ale raczej jedynie czuły, sentymentalny, aż do ckliwości. Bohaterowie jego płaczą nad byle czem i byle co do wybuchów radosnego uniesienia ich doprowadza. Życie wiejskie i lud maluje Rousseau fałszywie, w zbyt dodatnich barwach, jednem słowem jest on przedstawicielem prądu pseudouczuciowości i pseudoludowości, która za pośrednictwem pism jego, w całej Europie bardzo poczytnych, szeroko się rozlewa.

Tę pseudouczuciowość i pseudoludowość odzwierciedlają i utwory Karpińskiego. A jednak poecie temu nie brakowało

zdolności, aby w ton szczerego, prostego uczucia uderzyć. Mówi o tem zupełnie ładny wierszyk *Do Justyny. Tęskność na wiosnę*. Naogół jednak wypowiada poeta swe uczucia miłosne w formie sielanek, które były w epoce jego ulubionym gatunkiem poezji. W sielankach tych pasterze, przezwani z grecka, strojący się w wieńce z róż, rzeźbiący litery ukochanej na pasterskich kijach, i pasterki, wybuchające z lada powodu potokami łez, to postaci nie prawdziwe a niekiedy nawet śmieszne.

W pieśniach religijnych umie Karpiński szczerze, z gorącą pobożnością i bardzo prosto przemawiać. To też niektóre z tych pieśni, jak pieśń poranna: *Kiedy ranne wstają zorze*, pieśń wieczorna: *Wszystkie nasze dzienne sprawy* i pieśń na Boże Narodzenie: *Bóg się rodzi, moc truchleje*, stały się naprawdę ulubionemi i bardzo rozpowszechnionemi w Polsce modlitwami.

W lirykach patrjotycznych Karpińskiego odnajdujemy ten ton, któregośmy napróżno w poezji Krasickiego, szukali. Nie gromi on w nich, nie potępia, nauk moralnych nie daje, ale boleje poprostu. Ból ten za płaczliwy nieco, jak w *Żalach Sarmaty*, który o żadnym czynie już nie myśli i jedynie łzy wylewa, niemniej jednak szczery, i w zupełnie ładną formę ujęty. *Pieśń dziada sokalskiego* ciekawa jest z tego względu, że Karpiński zdołał w niej bardzo dobrze uchwycić prosty, nieco jednostajny ton ludowej, dziadowskiej pieśni.

Rousseau twierdził, że najcenniejsze w człowieku są jego uczucia i to tem cenniejsze, im bardziej osobiste i poufne, i w swym pamiętniku, któremu nadał tytuł *Wyznań*, z tych poufnych, osobistych przeżyć z całą szczerością czytelnikowi się spowiada. Karpiński idzie w jego ślady i pozostawia nam dość obszerne dzieje swego życia. Jeśli pamiętnik Paska zasługuje na nazwę historycznego, to pamiętnik Karpińskiego psychologicznym nazwany być winien. O swoich bowiem wewnętrznych, psychicznych przeżyciach mówi autor wiele Mamy w dziele tem miłe ustępy, z jego latami dziecinnemi, z pobytem w domu rodziców związane, które na uczucia synowskie autora, na jego szczerą pobożność dodatnie światło rzucają. Naogół jednak nie szczególnie wychodzi Karpiński na swej szczerej spowiedzi. Maluje on sam siebie,

jako człowieka próżnego, mającego przesadne pojęcie o swej wartości i stale, a zupełnie niesłusznie nadąsanego na cały świat, a szczególnie na możnych panów, że go nie oceniają i nie wynagradzają należycie za domniemane zasługi. W świetle *Pamiętników* pojmujemy dopiero żale wylane w wierszu: *Powrót z Warszawy*, pojmujemy i słabość charakteru autora, który bolał nad upadkiem Polski, a pomimo to, bawiąc pod koniec życia na Litwie i tam z władzami moskiewskiemi się stykając, Repnina za sprawiedliwość w pochlebnem wierszu wysławiał, a umiał płaczliwie namawiać ziomków, by litości szukali u cesarzowej Katarzyny.

Próby Karpińskiego na polu poezji dramatycznej nie posiadają żadnej wartości. Ciekawe ustępy zawiera jego rozprawa *O wymowie w prozie albo w wierszu.*

O czułości. Niechaj nie umiejący[1], co to jest czułość serca, uczeń przestaje i rozmawia z tymi, którzy już ze swojej tkliwości serca dobrze są znani; a w takiem towarzystwie odwyknąwszy dzikości, nabierze słodkiego nałogu czułości serca. Niech wprawia się słuchać, albo stara się widzieć niewinnego w prześladowaniu, poczciwego w ubóstwie, zdatnego do wielkich rzeczy w pogardzie: niech to stosuje do siebie, gdyby w podobnym był stanie, jakby mu z słodyczą przychodziło drugich politowanie nad nim, a czegoby sam dla siebie żądał, niech tego i innemu udzieli. Niech często pogląda na kaleków w niedostatku, na chorych opuszczonych i niech w tej szkole uczy się być człowiekiem, podobnym każdemu nieszczęśliwemu.

O pięknościach natury.

Mając już serce do czułości skłonne, jeżeli w potrzebie jeszcze nam, według naszego żądania, dotkliwych[2] wyrazów braknie i niewczesna jakaś ociężałość myśl naszę w nieczynności trzymając, wzbicia się jej w górę zabrania, możemy imaginacyją naszę zagrzać przez poglądanie i rozważanie tej księgi, którą natura we wszystkich rzeczach stworzonych zawsze nam do czytania podaje. Szczęśliwy, który nad każdą rzeczą zastanawiając, się nad wszystkiem, co obaczył, rozmyślał, ze wszystkiego potrzebne do robót swoich zbierał narzędzia!...

Dla niego widowisko natury otwarte jest, ażeby samemu sobie zostawiony, w milczeniu rozpamiętywając piękności jej, głośnemi je potem przez czułe wyrazy uczynił. Dla niego uśmiecha się przyjemna łąka, niedostępne zasępiły się skały, w gruzach własnych niedobyte kiedyś zamki dawnej swojej

[1] tu — nie wiedzący. [2] tu — wzruszających.

siły i piękności płaczą. Dla niego zachód słoneczny tę bogatą chmurom przyległym rozdaje barwę, księżyc okropnej nocy w cichości panuje i w nieskończonej gdzieś tam odległości s'ateczne gwiazdy migocą. Dla niego szumią martwe wody, porzuciwszy dawne koryta swoje, płyną swobodnie po fundamentach jeszcze pozostałych miast, kiedyś poniszczonych; potężny sroży się wicher i w puszczę nie'knioną siekierą zakradłszy się, wyniosłe powalił dęby, pod któremi przy silnym korzeniu ich drzewka młodociane i kwiat leśny ubity poległ. Dla niego w pośród głębokiej na wiosnę nocy, kiedy całe uciszyło się stworzenie, słowik wyśpiewuje; poziomy potem skowronek wschodzące wita słońce...

O mitologii pogańskiej w pismach autorów chrześcijańskich.

Nauczyciel, pokazując uczniom przykłady w starych Grecyi albo Rzymian autorach, powinien jeszcze przestrzegać o mitologii, czyli o zażywaniu do wymowy dawnych pogańskich bożków. Po ustanowieniu chrześcijaństwa w szczęśliwej Europie nie wiem, jakiem prawem ojcowie nasi pogańskie bożyszcza, które tak dalekiemi od czystości religii naszej widzieli, do swoich poezyj ośmielili się przyjąć. Zdaje się, rzecz oczywista, że, co poganie najsprawiedliwiej wzywając ich robili, to w naszym obrządku wcale niepotrzebnym stało się zachodem. Niech tak będzie, że fikcyja do poezyi wchodzić koniecznie powinna, przecież i na to nam zawsze zgodzić się potrzeba, że ta tylko słodycz nam sprawować zwykła, która bliżej do prawdy przystępuje.

I tym zapewne końcem starzy poganie, widząc z tej strony poezyje swoje niedoskonałe, na dalekie częstokroć zapędy imaginacyi swojej wprowadzali bóstwa, którym nic do wykonania niepodobnego, ażeby tym sposobem cechę niejaką prawdy dali robotom swoim...

Ale my poco tych Muz, tych Apollinów w naszych wzywamy poezyjach, o których próżności aż nadto przeświadczeni jesteśmy! a tym jeszcze sposobem odbiegamy od jednej z własności tak poezyi, jako i pisma każdego — ażeby powszechnie rozumiane były, jak były rozumiane poezyje starych, zamykając w sobie wiarę, którą każdy z najnikczemniejszych pogan wiedzieć i wierzyć był obowiązany...«

Widzimy, że Karpiński, w rozprawie swej odbiega od teoryj klasycznych. Boileau kazał poecie przedewszystkiem cenić rozum i rozumu tego słuchać. Poeta nasz, znowu za Roussem idąc, o rozwój uczucia dbać każe i podniety dla

tegoż uczucia radzi szukać w pięknie przyrody, na które Boileau zupełnie był nieczuły. Rada, by raz nareszcie z mitologją pogańską zerwać — również z teorjami Boila się nie godzi. On bowiem, idąc torem humanistów z epoki Odrodzenia, wprowadzanie postaci z mitologji starożytnej do utworów współczesnych sobie wielce zalecał.

§ 6. W poezji lirycznej odznaczył się również współczesny Karpińskiemu **Franciszek Dionizy Kniaźnin**[1].

Długoletni pobyt poety tego na dworze ks. Czartoryskich wycisnął swe piętno na jego twórczości. Znaczna część pism jego, to utwory okolicznościowe, pisane dla uświetnienia dworskich zabaw i uroczystości, lub też z osobami, przebywającemi w otoczeniu rodziny Czartoryskich, związane. Nie posiadają też one trwalszej poetyckiej wartości. Ale obok tych przygodnych poezyj pozostawił Kniaźnin parę drobiazgów lirycznych, zasługujących na pamięć. Do nich należy gorącym bólem podyktowany wiersz *Do ojczyzny* i wesoła, zręczna oda *Do wąsów.*

Do ojczyzny.

Kędyż te słupy, te granice twarde,
Które nasz Chrobry oznaczał żelazem?
Tenże to naród cary wiązał harde,
Gromiąc i orły i księżyce razem?
Myż to Polacy, owych mężów plemię,
Co nam krwią swoją kupili tę ziemię?

O wielkie dusze, których tu nie zliczę,
Jeśli z swej na nas poglądacie chwały,
Zacni Tarnowscy, mężni Chodkiewicze!
Nacóż przykłady nam wasze zostały!
Takeśmy podli, że was bierze trwoga
Błagać za nami zwróconego Boga!

[1] Ur. w r. 1750 w Witebsku, czy też jego okolicach. Kształcił się w mieście tem w kolegjum jezuickiem. Wstąpił do nowicjatu Jezuitów. Ślubów jednak nie wykonał i po skasowaniu zakonu powrócił do stanu świeckiego Przebywał w Warszawie, pracował tam w bibljotece Załuskich. Około r. 1775 przeniósł się na dwór ks. Czartoryskich i jako sekretarz, a potem nauczyciel domowy, stale tam przebywał Na krótko przed śmiercią, wstrząśnięty nieszczęściami narodowemi, dostał obłąkania. Ostatnie lata przebył pod opieką Zabłockiego w Końskowoli, pod Puławami. Zmarł w 1807 r.

Cokolwiek świętej po was jeszcze sławy
Nam się zostało (o bezczelna zbrodni!),
Gładzim do szczętu sromotnemi sprawy,
Wspomnienia nawet waszego nie godni.
Zdradzając braci i wolność i chwałę,
Cóż poczną serca, hańbą odrętwiałe?

Ojczyzno! Nacóż nam przeszyte mieczem
Piersi otwierasz? My nie twoje dzieci!
Straciwszy czułość, tam kajdany wleczem,
Gdzie pędzi przemoc lub mamona świeci:
Oto na sam brzęk i krótki blask złota
Troskliwem uchem czatuje niecnota.

Skądkolwiek chytra zabłyśnie intryga,
Leci tam nędza i co urwać pragnie;
Chełpi się zdrada, że ją gwałt podźwiga,
Klaszcze mu podłość i kark jarzmu nagnie.
Jakże się z twojej wydźwigniesz ruiny,
Matko, takimi otoczona syny?

Do wąsów.

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne!
Powstaje na was ród zniewieściały,
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,
Od dawnej Polek dalekie chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice,
A wzrok marsowy sercami władał,
Ujmując wtenczas oczy kobiéce,
Bożek miłości na wąsach siadał.

Gdy szli na popis rycerze nasi,
A męstwem tchnęła twarz okazała,
Maryna, patrząc, szepnęła Basi:
»Za ten wąs czarny życiebym dała!«

Gdy nasz Czarniecki słynął żelazem
I dla ojczyzny krew swą poświęcał,
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tymczasem wąsa pokręcał.

Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
»Oto król polski, co nas wybawił!
Jakże mu pięknie z tymi wąsami!«

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany:
Rycerską twarzą Nice się brzydzi,
A dla niej Dorant, wódkami zlany,
I z wąsa razem i z męstwa szydzi.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z swojego kraju natrząsa:
Ja zaś, z ojczystej chlubny postaci,
Żem jeszcze Polak, pokręcę wąsa!

Kniaźnin pisywał i drobne utwory dramatyczne. Najlepszy z nich to *Cyganie*. Treść ich tak sam poeta tłumaczy:

»Jawnuta, cyganka, i wróżyć dobrze i leczyć umiejąca, przeszedłszy z Pokucia do Polski, gdy we wsi jednej wstępuje do chaty, nikogo tam nie znajdując, tylko dwoje niemowląt opuszczonych, zabrała je z sobą i zaszła z niemi na Podole. Powziąwszy do nich przywiązanie, za własne ich tam wychowuje dzieci; dziewczynie dała imię Chicha, a chłopcu Dżęga. Po rozmaitej tam i owdzie (jak to Cyganom nie nowina) wędrówce, trafiło się, że w kilkanaście potem lat z niemi do tej samej wsi, skąd wzięte były, przy taborze cygańskim przeniosła się. W przeciągu niejakim pobycia tu swojego poznaje ich rodziców, Szymona i Jewę, w starości, biednych i bez żadnego wsparcia, tudzież postrzega i miłość Chichy ze Stachem, wójta synem. Tknięta pobudką litości, odkrywa tajemnicę: wraca te dzieci rodzicom strapionym i własnemuż ich powołaniu, a tak całe razem uszczęśliwia rodzeństwo«.

Z utworu tego podajemy trzy pierwsze sceny pierwszego aktu.

Scena pierwsza. *Cyganie i cyganki (w taborze przy ognisku).*

Wszyscy. A za nami zawsze nędza! Od wsi do wsi nas popędza!
Ej, chłodno i głodno! Choć i głodno i chłodno,
Ale żyjem swobodno!

Moryga. Czy wójt jaki, czy starosta, Drze nas jeden, drugi chłosta.
Ej, chłodno i głodno i t. d.

Dżęga. Ni ja Żydem, ni ja Lachem, Las mnie domem, niebo dachem.
Ej, chłodno i głodno i t. d.

Jawnuta. Drew przyrzućcie do ogniska: I mnie zimno boki ściska.
Ej, chłodno i głodno i t. d.

Chicha. Cóż my mamy? ot, te szatry, Które grodzą cztery wiatry!
Ej, chłodno i głodno i t. d.

Wszyscy. Byle na dziś było chleba, Czegóż więcej nam potrzeba?
Ej, chłodno i głodno i t. d.

Dżęga. Swobodno żyjem i nie znamy pana:
To prawda, ale co za stan Cygana?
Żeby kradł tylko i zato batogiem
Macał go szlachcic, a baba ożogiem?
Matko! ty widzisz, co było i będzie:

Czy też był kiedy Cygan na urzędzie,
Sędzią naprzykład, albo ekonomem,
Któryby sobie cudzym rządził domem?
Możebym i ja był do tego zdolny!

Jawnuta. Alboż nie dosyć, żeś wolny?
Jeszcze to na nas kara bardzo mała
Za pierwszych ojców. Co za myśl zuchwała!
Niechaj nas Pan Bóg od podobnej strzeże!
Oni-ć to mieli tę budować wieżę,
Wysoką wieżę, po której z tronu
Chciał iść do nieba król Babilonu.
Ale Bóg takiej nie dopuścił dumie:
(O płochy ludzki rozumie!)
Kiedy już gwiazdy zdziwione postrzegły,
Że, bliżąc ku nim kamienie i cegły,
Lud wyniesiony po gzymsach się wieszał,
Bóg na nich błysnął i języki zmieszał:
Rozsypało się w gruzy owe dzieło.
Cóż tam lecących na łeb poginęło!
Kto się naonczas z karkiem nie pożegnał!
Postrach tę resztę po świecie rozegnał.
Otóż stąd ród nasz, otóż to Cyganie!

Moryga. Jawnuto mądra! O jakżeś wysoka
I w tem, co kędyś tam widzisz, głęboka!
Miej od nas uszanowanie!
Ty, jak orlica: my, jak nocne sowy.
Skąd ci nauka i moc tej wymowy?

Jawnuta. O dzieci moje! mało ja znam jeszcze:
Ta, co umiała grad ściągać i deszcze,
Swej mi światłości trochę użyczyła;
Nad nią nie było na całe Pokucie!
Dziś tylko grób jej nad skałą przy Prucie.
Hababo moja, staruszko miła!
O, gdybyś dłużej nam żyła,
Możebym wstrzymać i te mogła gońce,
Którymi jeżdżą i księżyc i słońce *(tu słychać szelest)*

Chicha. Owóż i nasi. Dobry znak! coś niosą,
Trudno też głodnym żyć rosą.

Scena druga. *Ciż sami i gromada innych: Rudio, Rypało, Gnus etc.*

Rudio. Bywaj nam zdrowa, o szczęśliwa nocy!
Jam ukradł cielę przy twojej pomocy.

Wszyscy. A to jak?

Rudio. Ot, jak: Byłaby i krowa,
By trochę moja nie podrwiła głowa.
Już był ten powróz namówił jej rogi,

Już była ze mną gotowa do drogi,
Czy mi czart nadał te wrota?
Skrzypnęły: nuż kundel szczekać!
Aż baba z kijem: »A tuś niecnota!«
Cóż czynić miałem? Uciekać!
Więc cielę na grzbiet i dalej w nogi!
Tymczasem krówka została,
Krówka dojna, krówka biała!
Żal mi jej było, niebogi,
Jak za cielęciem i za mną ryczała.
Ano zjeść dyjabła sobace i babie!
Jeszcze ja ją tutaj zwabię.

Moryga. Nim krowa nasze powiększy wesele,
Tymczasem dobre i cielę.
A tobie, bracie Rypało,
Co się tej nocy dostało?

Rypało. Kopa tych guzów, panie miłościwy!
Dziś miesiąc dla mnie świecił nieszczęśliwy.
Ja-ć się to byłem do lamusa wdrapał:
I pies nie poczuł i stróż sobie chrapał.
Tam się przy krokwiach trzymając drabiny,
Jużem na plecach miał połeć słoniny.
Spojrzę, aż wiszą na żerdzi dwa kąpie[1];
Sięgając po nie, na kraj deski stąpię,
Ta się zważyła: buch razem z drabiny
Z deską do licha i z połciem słoniny!
Zleciałem na łeb; ażebym nie skłamał,
Podobnom tęgo coś karku nadłamał.

Jedna z Cyganek. Ach, prawda! trochę skręciło waszeci.

Dżęga. Odkręci mu się, jak drugi raz zleci.

Rypało. Gdy tak leżałem bez duszy,
Aż dyjabeł kogoś tam wzruszy;
Nuż mnie okładać, nuż cucić!
Wskrzesił. Nie wiedząc, gdzie się obrócić,
Ledwie do ciasnej trafiłem dziury,
Gdzie może tylko przebiegały szczury:
Batog mię wcisnął. Tym ja dalej gnany
I ze wsi całej psami oszczekany,
Anim co widział, ni słyszał,
Aż poza chróstem oddyszał,
Jak zając szczwany.

Dżęga. I tak Rypało wyszedł na hamana.
Ho, ho! brak tobie rąk i nóg Cygana.

Druga z Cyganek. Alboż to każdy tak dobrze, jak Dżęga,
Drapie nogami, a rękami sięga?

---

[1] kąp — szynka.

Jawnuta. Trafi się czasem, choć kto dobrze łowi,
Upuścić wróbla samemu kotowi.
Moryga. By nie te guzy, coś kopę ich dostał,
Tenby cię zaraz basałyk[1] wychłostał.
A wy?
Trzeci Cygan. Ot rondel i dwie patelnie.
Czwarty Cygan. A u mnie młot i kowadło.
Piąty Cygan. Jam jednę zrabował kielnię[2]:
Ot chleb i sery i sadło.
Dżęga. Toż my to dzisiaj użyjem!
Szósty Cygan. A ja Lejbinej szynkarce
Ukradłem miodu trzy garce.
Dżęga. To się i napijem!
Moryga. No, jakożkolwiek! Oddać to szafarce!
A ty, Gnus? cóż to? nie żyjesz?
Czego się za drugich kryjesz?
Ta łapa, co się po kudłach skrobie,
Źle, jako widzę, posłużyła tobie.
Gnus. Daruj! Zdeptałem całą noc marnie:
Wszystkie zamknięte były spiżarnie,
Wszystkie lamusy, wszystkie obory,
Kłódki wszędzie i zapory.
Ot, jenom od psów uciekał
To sporym krokiem, to kłusem,
Ażem i świtu doczekał,
Panie! zmiłuj się nad Gnusem!
Moryga. Bracia, do pletni! a ty do tańca!..
Zagrać na drumli smagańca!
Ty zaś Rypało z nahajem,
Weźno kij swoim zwyczajem!

(Gdy Gnus smagańca tańczy, tymczasem między Stachem zza kulisy a Chichą i Dżęgą intryga zachodzi; słowa ich wychodzą w przerwach muzyki przy lekkiem graniu na drumli).

Scena trzecia. *(Cż sami i Stach za kulisą). (Muzyka).*

Rypało. Kij ten wodził już niedźwiedzie,
Moryga. Teraz ciebie, Gnusa wiedzie.
Cyganie z pletniami. Niech ta prosta Uczy chłosta! *(dwa razy)*
Gnus. Och, daleko jeszcze do sta...
Stach (zza kulisy). Jak zorza, świeci moja piękna Chicha!
Dżęga (do Chichy). Siostry! Stach na cię i mruga i wzdycha.
(Muzyka) Rypało. Nuże, tańcuj, nie ustawaj!
Moryga. A drugiemu tył podawaj

---

[1] bicz z kulą ołowianą na końcu. [2] kielnia — skrzynka na wozie.

Cyganie z pletniami. Niech ta prosta Uczy chłosta! *(dwa razy)*
Gnus Och, daleko jeszcze do sta...
Stach (zza kulisy). Jakby ją tutaj na stronę sprowadzić?
Chicha (do Dżęgi). Bracie mój miły, chciej temu zaradzić!
(Muzyka) Rypało. Nuże! teraz na kij siadać!
Moryga. A naucz się dobrze kradać!
Cyganie z pletniami. Niech ta prosta Uczy chłosta! *(dwa razy)*
Gnus. A dalekoż jeszcze do sta?
Dżęga (do Chichy). Coby tu począć?... No, ja w to poradzę:
Oto na jarmark wszystkich wyprowadzę.
(Muzyka) Rypało. Nuże! teraz przez kij skakać!
Moryga. Wara stękać! wara płakać!
Cyganie z pletniami. Niech ta prosta Uczy chłosta! *(dwa razy)*
Gnus Wytańczyłem już i do sta!
Stach (zza kulisy). Jawnuta, widzę, patrzy na nią z boku,
Strzeże swej córki, jak źrenicy w oku...

Kniaźnin, który niejednokrotnie grzeszył mdłym, sztucznym sentymentalizmem na równi z Karpińskim, zdołał w *Cyganach*, w odtworzeniu scen z ludowego życia zdobyć się na rysy prawdziwe, z rzeczywistością zgodne. I ton piosenki cygańskiej w pierwszej scenie i opis smagańca i piosenka przy nim śpiewana zawierają dużo prawdy, są z życia zaczerpnięte — a zarazem nie brak im poetycznego wdzięku.

§ 7. Z lirykami patrjotycznemi Karpińskiego i Kniaźnina łączą się wiersze ulotne, bezimiennie lub też imiennie pisane, które od czasu konfederacji Barskiej już się pojawiają, a mnożą się po pierwszym rozbiorze. Wśród ich autorów poetów wybitnych niema, świadczą one jednak, że to przytępienie uczuciowe, ten upadek moralny, w jakim naród cały za Sasów był pogrążony, mija powoli, że Polacy poczynają pojmować, jakiem nieszczęściem jest utrata wolności. Wśród utworów tych wybitne miejsce zajmuje *Bard polski*, napisany bezimiennie i wydany w 1795 r. przez młodego **Adama księcia Czartoryskiego**, syna generała ziem podolskich i Izabelli z Flemingów, który jako dwudziestokilkoletni młodzieniec musiał wyjechać do Petersburga, w smutnym charakterze zakładnika, dla uratowania od konfiskaty olbrzymich, ale obdłużonych majątków ojca i dla zapewnienia w ten sposób spłaty licznym wierzycielom. W poemacie swym młody autor w towarzystwie barda, jak niegdyś Dante z Wirgiljuszem, wędrują po zniszczonej,

spustoszonej polskiej krainie. Wędrówka to rozpaczliwa, nic więc dziwnego, że młodzieńcowi wyrywa się z ust skarga:

Za co z braćmi na polu chwały nie zginąłem,
Zszedłbym do grobu z cnotą i nadzieją społem,
Że się mój naród szczęścia raz jeszcze doczeka.

Ogarnia go też pokusa, by życiu swemu kres samobójczy położyć. Zwalcza ją jednak, gdyż w sercu jego budzi się nadzieja, że jeszcze ojczyźnie będzie pożyteczny:

Tam pójdę szukać śmierci, gdzie jej ogień czują,
Gdzie za nią stale walczą, gdzie Polski żałują.
Nim zginę, niech się moja podniesie wymowa,
A może do serc wolnych trafią moje słowa.
Gdy przyczyny nieszczęścia i klęski przełożę,
Przekonam, co przy wsparciu jeszcze Polak może.

Obok *Barda polskiego* wymienić należy *Treny* jezuity **Józefa Morelowskiego**, na wzór Kochanowskiego *Trenów* pisane, w których wobec upadku Polski z bólem woła:

Był naród, była Polska, byliśmy Polacy,
Ta ojczyzna, nabyta z długiej przodków pracy,
Co rosła, co słynęła przez wieków trzynaście,
W jednym dniu z szczytu sławy spadła na przepaście.
. . . . . .
O droga Polsko! o ojczyste kraje,
Wśród takich nieszczęść cóż mi dziś zostaje?
Tylko narzekać w dzień i w nocy z płaczem,
Żem został wiecznym w ziemi mej tułaczem.

§ 8. Wspominaliśmy powyżej, że Stanisław August dbał bardzo o rozwój poezji dramatycznej w Polsce. Założony staraniem jego w r. 1765 Teatr Narodowy był pierwszym teatrem publicznym. Przed nim istniały sceny jedynie po szkołach Jezuitów i Pijarów oraz na dworach króla i magnatów. Zamiłowanie Poniatowskiego znalazło oddźwięk wśród pisarzy stanisławowskiej epoki. Na tragedję nie umiało się jeszcze zdobyć piśmiennictwo nasze w tym okresie i wszelkie próby na tem polu słabe są i bezwartościowe. Ale komedjopisarstwo polskie rozwija się w drugiej połowie XVIII wieku i już wcale wartościowemi dziełami poszczycić się może.

Komedja, jako gatunek literacki, różni się od tragedji tem, że jej treść jest wesoła i zakończenie pomyślne. Celem jej — ośmieszenie wad i ułomności ludzkich. Kolebką europejskiej komedji jest Grecja i początek jej, zarówno jak i tragedji, z kultem boga Bachusa czyli Dionizjosa jest związany. Najznakomitszym greckim komedjopisarzem był **Arystofanes,** żyjący pomiędzy 450—385 przed Chr. w Atenach.

W komedjach Arystofanesa występuje bardzo silnie pierwiastek satyryczny. Stosunki społeczno-polityczne Aten są tej satyry przedmiotem. Typ przez niego uprawiany nosi w dziejach literatury greckiej miano komedji starej. Ponieważ komedja ta nie krępowała się w swej krytyce i nieraz bardzo ostro piętnowała osobistości powszechnie znane, więc rząd ateński wydał prawo, zabraniające komedjopisarzom wymieniania po nazwisku tychże osobistości. To przyczyniło się w znacznej mierze do upadku komedji starej. Po niej powstała t. zw. średnia, czerpiąca treść z dziedziny filozofji, parodjująca niektóre szkoły filozoficzne, nie cofająca się też i przed parodją mytów. O gatunku tym zresztą mało wiemy, gdyż dzieła jego przedstawicieli zaginęły, lub też dochowały się jedynie w ułamkach. Ostatnim typem komedji greckiej jest t. zw. komedja nowa, w czwartym i trzecim wieku przed Chr. się rozwijająca. Czerpie ona tematy z życia codziennego, ogólne wady i śmieszności ludzkie malując, ale nie dotykając osobistości. I ta komedja nie zachowała się do naszych czasów. Lepiej ją jednak znamy od komedji średniej dzięki komedjopisarzom rzymskim, którzy niejednokrotnie tematy do swoich utworów z literatury greckiej zapożyczając, zachowali je od zagłady.

Przeszczepiona w ten sposób na grunt łaciński, krzewi się komedja i rozwija w Rzymie. Najznakomitsi rzymscy komedjopisarze to **Plautus** (254—184) i **Terencjusz** (192—159). Pomysły ich utworów, zapożyczone od Greków, niejednokrotnie odbijają się echem w późniejszej literaturze europejskiej i stają się dla komedji nowożytnej wzorem.

W tejże literaturze najbujniejszy rozkwit komedjopisarstwa przypada na koniec XVI-o i na XVII-e stulecie. Wtedy w Hiszpanji piszą **Lope de Vega** (1562—1635), **Calderon** (1600—1681), w Anglji powstają arcydzieła **Szekspira** (1564—1616), we Francji zaś najznakomitszym komedjopisarzem tego okresu jest **Molière**

(1622—1673), który w utworach swych wyszydza śmieszności i wady bądź ogólno-ludzkie, bądź też specjalnie z epoką, w której pisarz żyje i ze społeczeństwem jego związane.

Komedje Molière'a, z powodu budowy prostej, przestrzegającej jedności miejsca, czasu i akcji, z powodu charakterów rysowanych dobitnemi rysami, ale niezbyt skomplikowanych — znajdują we wszystkich krajach Europy naśladowców.

Nasza komedja w epoce stanisławowskiej wzoruje się na Molièrze. Często przenika ją pedagogiczna tendencja. Komedjopisarze tego okresu przy pomocy swych utworów pragną ośmieszać wady współziomków, aby w ten sposób wskazywać im drogę poprawy.

Wiemy już, że redaktor *Monitora* **Bohomolec** pisywał komedje, pisywał je i **Krasicki.** Na polu poezji dramatycznej pracował obok nich **Wojciech Bogusławski.** Najwybitniejsze jednak utwory tego gatunku literackiego wyszły z pod pióra **Zabłockiego** i **Niemcewicza.**

Franciszek Zabłocki [1] pożycza treści do swych komedyj bądź u Molière'a, bądź też u komedjopisarzy francuskich XVIII wieku. Nie jest jednak tłumaczem tylko i niewolniczym naśladowcą. Czerpie ze swych wzorów szczegóły treści, umie jednak nadać akcji koloryt lokalny, a postaciom występującym w komedji charakter narodowy.

Twórczość jego dramatyczna rozwija się pomiędzy 1779 a 1784 rokiem. Pisał dla Teatru Narodowego. Znanych sztuk Zabłockiego pozostało kilkadziesiąt. Oczywiście tak obfita spuścizna z rzeczy wyłącznie wartościowych składać się nie mogła. Wiele też bardzo utworów Zabłockiego, pisanych naprędce, bez należytego przygotowania, spotkało zasłużone zapomnienie. Są jednak wśród nich i takie, które po dziś dzień

---

[1] Ur. w r. 1750 (według niektórych w r. 1754) na Wołyniu. Szkoły pijarskie kończył w Międzyrzeczu, potem wstąpił do zakonu Jezuitów. Po skasowaniu tego zakonu porzucił stan duchowny i udał się do Warszawy. Został urzędnikiem w Komisji Edukacyjnej i jednocześnie nauczycielem domowym u ks. Adama Czartoryskiego. Bywał na obiadach czwartkowych u króla i uznaniem St. Augusta się cieszył. Po trzecim rozbiorze wyjechał do Rzymu i znowu suknię duchowną oblókł. Po powrocie do kraju otrzymał probostwo najpierw w Górze koło Puław, potem w Końskowoli. Tam też zmarł w 1821 r.

wartości swej nie straciły. Wśród nich najlepszą bezprzecznie komedją jest *Sarmatyzm*.

W komedji tej wyśmiewa poeta to, co w XVIII stuleciu nazwą sarmatyzmu określano — a mianowicie głupotę i zacofanie mas szlacheckich. Treść utworu stanowi spór o grunty graniczne, ciągnący się pomiędzy dwiema rodzinami drobnej szlachty: Żugotów i Guronosów. Żugota i Guronos, to ludzie głupi, zacofani, z wyżyn swojego herbowego splendoru z pogardą na »źle urodzonych« patrzący, kłótliwi pieniacze, źli dla poddanych panowie, nierozsądni rodzice, unieszczęśliwiający dzieci swoje, które uczucie szczerej miłości, pomimo niezgody rodzinnej, łączy. Przy nich szeregują się inne typy ujemne komedji: Ryksa, żona Guronosa, pijaczka, Burzywoj, skłonny do burd i do przechwałek na temat swojego męstwa — lecz tchórz w gruncie rzeczy, wreszcie Retorta, awanturnik, pijak, podający się za doktora, ale naprawdę raczej konował. Obok tych typów ujemnych daje Zabłocki i szereg postaci dodatnich. Więc przedewszystkiem rozsądnego Skarbimira, który poważnionych do zgody zachęcić umie w imię publicznego dobra i obywatelskiego obowiązku, Radomira, syna Żugoty, oraz Anieli, córki Guronosa, którzy oboje wykształceniem i towarzyską ogładą wybijają się ponad niski poziom kultury, na jakim ich rodzice stoją i boleją nad zacofaniem tychże rodziców. Przy panach występują w komedji i słudzy: Walenty przy Radomirze, Agatka — przy Anieli. Są oni bardzo rezolutni, wygadani, mówią stylem ludzi wykształconych i radami kierują postępowaniem swych chlebodawców. Takie typy służących wymownych, energicznych, którzy w akcji komedji biorą udział i na jej rozwiązanie wpływają — spotykamy bardzo często u Molière'a. U Zabłockiego są one zupełnie nie na miejscu. Takich bowiem postaci służby dwory i dworki polskie nie posiadały. Głupotę Guronosa, Burzywoja i Żugoty, zdołał poeta w ciągu kilku dialogów znakomicie odmalować. Gorzej się przedstawia Ryxa, która chwilami już karykaturą się staje, a zato w ostatnim akcie zupełnie niepotrzebnie jak matrona przemawia. Typy dodatnie, w których nie było nic do ośmieszenia, wypadły słabiej. Akcja całego utworu, t. j. to, co się w nim dzieje, jest naogół zbyt uboga. Pomimo to jednak *Sarmatyzm* w historji rozwoju polskiego

komedjopisarstwa wybitne miejsce zajmuje i jest najlepszą obyczajową komedją czasów stanisławowskich. Wielką jego zaletę stanowi język żywy w dialogach i śmiało rymowany.

Zabłocki posiadał charakter prawy i serce gorąco Polskę kochające. Patrjotyzm jego wybucha najsilniej w satyrach politycznych i paszkwilach, pochodzących z okresu czteroletniego sejmu. Paszkwil tem się różni od satyry, że ona wady ludzkie ogólnie jedynie gromi, osób nie dotyka, paszkwil zaś poszczególne osobistości piętnuje po nazwisku. Pod piórem ludzi nieuczciwych staje się paszkwil nieuczciwem narzędziem. U Zabłockiego jednak był on aktem szczerego patrjotyzmu. Paszkwile swe rozpoczyna poeta następującym wstępem:

Doniesienie.

Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncwotów.
Jeśli mi w chęci mojej Bóg pobłogosławi,
To dzieło, spodziewam się, ciekawych zabawi.
Przezacna publiczności, życz mi w tem wytrwania,
Do czego miłość moja ojczyzny mię skłania,
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ladaco.

A potem, w szeregu jędrnych, gorącem oburzeniem tchnących wierszy piętnuje poeta głupców, warchołów i zdrajców, którzy mądrą reformatorską robotę paraliżowali i osłabiali, a więc przedewszystkiem Ponińskiego, Suchorzewskiego, wreszcie Branickiego, z którym najostrzejszą ironją walczy.

W *Dokończeniu paszkwilów*, napisanem na upamiętnienie sesji z dnia 22 grudnia 1789 r., na której hetmanowi grożono rozsiekaniem za warcholstwo i nikczemną opozycję, tak przemawia doń Zabłocki:

Ponieważ bez powstania upadłeś, Ksawerze,
Zgromiony od zwycięzcy — masz moje przymierze.
Znasz naród, naród ciebie. Tyś zdrajca zuchwały,
On zbyt dobry, cnotliwy, on nadto wspaniały.
Że krwi twojej nie przelał, choć wołano o nię,
Nikczemniku, wielb dobroć, siedzącą na tronie.
Tyś ostatni, na którym, spełnij ślub mój Boże,

Pióro, com wziął na zdrajców Ojczyzny, położę
I nowy chwalca cnoty, z cichymi kapłany
Nucić jej będę hymny i wdzięczne peany.

§ 8. **Juljan Ursyn Niemcewicz**[1] należy do tych pisarzy, których nazwisko z pracami Sejmu Czteroletniego się łączy, a których życie całe, to jeden nieprzerwany, natężony trud około dobra Polski. Służył jej Niemcewicz czynem i piórem, talent swój pisarski, niezaprzeczenie wybitny, jej poświęcił w zupełności. Sobie i Muzom nie śpiewał nigdy prawie. Wyrzekł się tego najdroższego przywileju, który poecie pozwala wyrażać nieskrępowanie to, co mu jego uczucie i wyobraźnia dyktują. Pragnienie nauczania, uszlachetnienia współziomków, kształcenia w nich zacnych, obywatelskich uczuć pochłaniało pisarza tak całkowicie, że niejednokrotnie dla morału, dla tendencji wartość artystyczną dzieł swoich poświęcał.

Z pracami reformatorskiemi sejmu wiąże się pierwszy, młodzieńczy okres jego literackiej działalności. Jako poseł inflancki uczestniczył w jego obradach i energiczną swą, stanowczą a zgoła nie gadatliwą wymową dzielnie zamiarom obozu reformatorskiego dopomagał.

---

[1] Ur. w 1757 r. w Skokach, w okolicy Brześcia litewskiego. Od 1770 do 1777 r. kształcił się w korpusie kadetów w Warszawie. Po skończeniu nauk był adjutantem przy ks. Adamie Czartoryskim, potem odbył podróż zagranicę. Był w Niemczech, Włoszech, we Francji i w Anglji (1783—1786, 1787—1788). Po powrocie do kraju brał udział, jako poseł inflancki, w pracach Wielkiego Sejmu i stał w jednym szeregu z najgorętszymi, najrozumniejszymi zwolennikami reform. Po upadku konstytucji i przystąpieniu króla do Targowicy wyjechał zagranicę. Powrócił jednak rychło do kraju i jako adjutant Naczelnika brał udział w kościuszkowskiem powstaniu. Pod Maciejowicami został ranny i wraz z Kościuszką wzięty do niewoli. Wydostał się z więzienia petropawłowskiego w 1796 r., uwolniony przez cesarza Pawła, i przez Szwecję i Anglję wyjechał do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych. Tam ożenił się. Pomiędzy 1802 a 1804 r. bawił w kraju. W 1807 r. powrócił do niego na stałe. Za czasów Księstwa piastował godność sekretarza Senatu i członka Izby Edukacyjnej. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego zatrzymał jedynie stanowisko w Senacie. W 1826 r. obrany został prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Podczas powstania listopadowego w 1831 r. wyjechał do Anglji jako wysłannik Rządu Narodowego. Tam przebywał do 1833 r. Potem wyjechał do Francji i osiadł w Paryżu. Umarł tam w 1841 r. pochowany na cmentarzu w Montmorency.

Dwa już lata upłynęły były od rozpoczęcia obrad sejmowych. Wiele uchwał korzystnych dla Polski zostało przeprowadzonych. Postanowiono powiększenie wojska stałego z 17 na 100 tysięcy. Obalono departament wojskowy, uważany za narzędzie rządu moskiewskiego; rozwiązano znienawidzoną, z woli wroga powstałą, przez sejm rozbiorowy stworzoną Radę Nieustającą, przeprowadzono usunięcie wojsk moskiewskich z kraju, powiększono podatki, przez stan szlachecki płacone, wreszcie wzmacniano i porządkowano organa administracyjne po województwach i powiatach. Pracom tym zdawał się sprzyjać król pruski, z którym zawarto przymierze, a Rosja, zaplątana w ciężką wojnę z Turcją, przeszkadzać im nie mogła.

Ale czas naglił. Zwycięstwa nad nieprzyjacielem mogły cesarzowej Katarzynie powrócić lada chwila swobodę działania, a wiele bardzo ważnych spraw, jak przedewszystkiem sprawa wzmocnienia rządu i uchwalenia dziedziczności tronu, nie mogły się doczekać pomyślnego rozwiązania. Wysiłki bowiem nielicznej stosunkowo grupy patrjotów-reformatorów, której przewodzili Stanisław i Ignacy Potoccy, Stanisław Małachowski i Adam ks. Czartoryski, paraliżowane były systematycznie przez zdrajców sprawy narodowej i krzykaczy, którzy, mając za sobą tłumy ciemnej, ogłupiałej szlachty, niedopuszczali do wykonania już uchwalonych ustaw, przeszkadzali nowym. Skarb nie wzbogacał się tak, jak się był powinien wzbogacić, gdyż uchwała sejmowa dozwalała szlachcie na określanie wysokości dochodów, a tem samem i wysokości podatków. Branicki zaś zdołał sparaliżować uchwałę o powiększeniu wojska, przeprowadzając jedynie pomnożenie kawalerji narodowej, która, jako zabytek dawnych czasów, nie obrażała uczuć konserwatywnych szlacheckiego tłumu, lecz nie zdołała zastąpić stałego, nowożytnego wojska, wykształconego tak, jak były już podówczas wykształcone armje państw zaborczych. Najostrzejsza opozycja wybuchała jednak zawsze wtedy, gdy poruszano sprawę dziedziczności tronu. Krzykacz Suchorzewski, poseł kaliski i nie wahał się »w imię dobra ojczyzny«, jak miał śmiałość twierdzić, występować przeciw projektom, dotyczącym sukcesyjności władzy królewskiej.

W 1790 r. opracował był Ignacy Potocki *Zasady do po-*

prawy rządu, a potem *Projekt o formie rządu*. Z prac tych miała się zrodzić konstytucja 3-go Maja. Zawierały one żądania: dziedzictwa tronu, praw obywatelskich dla mieszczan i zaprowadzenia na miejsce dotychczasowych sejmów sześciotygodniowych sejmu trwającego stale i stale nad potrzebami państwowemi radzącego. Wniesione projekty spotkały się z wrzaskliwą opozycją. Stronnictwo patrjotyczne wytężało ostateczne siły dla odniesienia zwycięstwa. W tym czasie 18 października 1890 r. zapadło postanowienie przerwania obrad sejmowych na dwa miesiące.

Wtedy to postanowił Niemcewicz, dla wzmożenia stanowiska stronnictwa reformatorskiego, dla oddziałania na szersze masy użyć sceny do celów propagandy i napisał komedję p. t. *Powrót posła*. Wyszła ona w druku w listopadzie 1790 roku, a dnia 15 stycznia 1791 r. na scenie teatru Narodowego odegrana została.

W komedji tej rozprawił się poeta z tem wszystkiem, co go w życiu narodu polskiego gryzło i bolało. A więc ośmieszył w nim i głupi, zacofany sarmatyzm i lekkomyślne, fircykostwo, goniące za modą, ale z prawdziwym postępem nie mające nic wspólnego, i bezsensowne wychowanie sfrancuziałych dam, które, pomimo niby idealnych wzlotów serca i niby kultury umysłowej, dziwnie łatwo godzą się na życie obok głupich, gruboskórnych hreczkosiejów. Po drugiej stronie uszeregował autor postaci dodatnie, wiążące pragnienie zdrowego postępu z ukochaniem przeszłości, nie goniące lekkomyślnie za modą, lecz chętnie wcielające w czyn to wszystko, co krajowi prawdziwy pożytek przynieść może. W rozmowach osób, występujących w komedji, roi się od aluzyj politycznych do prac sejmu. Wszystkie najważniejsze sprawy, podówczas w obradach sejmowych poruszane, a więc sprawa sukcesyjności tronu, zniesienia liberum veto, sprawa podatków, troska o polepszenie bytu włościan żywem echem w utworze tym się odzywają. Niektóre rysy, charakteryzujące osoby komedji tak dalece z życia zaczerpnięte były, że wskazywano wprost ludzi, z których mógł je poeta skopjować. To też powodzenie *Powrotu posła* w obozie patrjotycznym było ogromne, a krzykacz Suchorzewski, którego w Gadulskim poznano, domagał się usunięcia sztuki z repertuaru teatralnego. I miał ze swego

stanowiska słuszność. Utwór Niemcewicza działał bowiem na szerokie tłumy, w formie łatwej do pojęcia i udatnej podawał jej zdrowe, do uzdrowienia całego narodu prowadzące prawdy i sprawę reformy sejmowej dzielnie wspierał.

Postaci, przez usta których poeta swe własne przekonania wypowiada, są u Niemcewicza tak samo jak u Zabłockiego słabsze od przeciwników. Za dużo morałów wypowiadają i oczywiście żadną śmiesznością bawić widza nie mogą. Wadą sztuki jest również ubóstwo akcji. Niemcewiczowi jednak nie chodziło o dzieło artystyczne, lecz o utwór, sprawie publicznej pożytek przynoszący, i zadaniu temu w zupełności zadośćuczynił.

Sarmatyzm to komedja obyczajowa. *Powrót posła*, który obok rysów obyczajowych i tło polityczne ówczesnej Polski maluje — to komedja obyczajowo-polityczna.

Dla uczczenia rocznicy ogłoszenia konstytucji 3 Maja napisał Niemcewicz dramat p. t. *Kazimierz Wielki.* Utwór to bardzo słaby, naprędce sklecony. Miał jednak wielkie powodzenie, gdyż autor zdołał nawiązać treść dramatu do współczesnych wydarzeń, zestawiając dzieło prawodawcze Kazimierza Wielkiego z dziełem Sejmu czteroletniego, a postać króla z postacią Stanisława Augusta.

Ulubionym przez Niemcewicza gatunkiem poezji była bajka. Pisywał też chętnie bajki różnorodnej treści. Niektóre z nich są jedynie dydaktyczne, jakąś ogólno-ludzką naukę zawierające. Najciekawsze jednak — to bajki polityczne, w których tak samo, jak w *Powrocie posła*, aluzji do ówczesnego stanu politycznego doszukać się łatwo. Wiązanka takich bajek wyszła w 1791 r. przy drugiem wydaniu *Powrotu posła.*

Gmach podupadły.

Nieraz ten, co bajki plecie,
Trafunkiem i prawdę powie.
W mozyrskim, mówią, powiecie,
Nie wiem, jak się miejsce zowie,
Leżał zamek starodawny
Nad czystego zdroju spadkiem.
Niegdyś, wielkością swą sławny,
Okazałości był wzorem,
Lecz czasem i niedozorem

Już zewsząd groził upadkiem.
Panowie, co w nim mieszkali,
Długo o zamek nie dbali,
Choć się część jego zwaliła.
Lecz gdy i reszta groziła,
Że każdemu miłe życie,
Nie chcąc być w niepewnym bycie,
Jęli myśleć o poprawie.
Co się w mnóstwie rzadko zdarzy,
Zgodzili się w swej ustawie,
Że, chcąc ruiny poprawić,
Należy się mieć mularzy.
Wśrzód tej gorliwej ochoty,
Gdy przyjść miało do roboty,
Gdy mur nowy mieli stawić
I dawne naprawić rysy,
Skłócili się o abrysy.
Należy wiedzieć, że niedawnym czasem,
Gdy się dom walił częściami,
Pan, chcąc go wzmocnić nawiasem,
Podparł go kilką drągami.
Ale zamek murowany
Źle podpiera drąg drewniany,
Dawni jednak budownicy,
Dzieła swego miłośnicy,
Chcieliby, w nowych nie szukając wzorach,
Klecić na dawnych podporach.
Lecz większa drugich połowa,
Szczera w chęciach, w radach zdrowa,
Wołała: »Próżna robota!
Próżna praca i ochota!
Wszystko będzie pełne wady,
Gdy wątłe będą zasady!
Że trzeba, żeby Panięta
Wspomnieli na fundamenta,
Że gdy te założą trwało,
Mogą potem stawiać śmiało,
A gmach, stojąc w czas daleki,
Zwalczy pioruny i wieki«.
Próżna mowa, bo jedni jej nie rozumieli,
Drudzy rozumieć nie chcieli,
Ci zaś najwięcej mieszali,
Co budownictwa nie znali.
Bo gdy ten o podwalinach,
I o upadku przyczynach
Chce radzić, tamci coś nowego wzniecą
I z jakąś fraszką wylecą.

Ten żąda okna poprawić,
Tamten — nowy dach postawić,
Ten piec gdzie indziej przenosi,
Ów gwałtem kominka prosi.
Wielu zaś o to nagliło,
Żeby drzwiczek sekretnych jaknajwięcej było.
Wśrzód tak rozlicznych sporów i niezgody,
Co babilońskie przypomniały wieże,
Kiedy się każdy niby od upadku strzeże
I, chcąc dać jeszcze dowody
Głębokiej swojej mądrości
I niemylnej ostrożności,
Choć nie zna gmachu osnowy,
Przydaje swym konceptem gabinecik nowy;
I gdy tak każdy szuka swej zalety,
Nowe stawiąc gabinety:
Tyle się ich namnożyło,
Że już samego gmachu ledwie widać było.
A co dziwna, że w tym gwarze
Zapomnieli, iż mularze
Najprędzej potrzebni byli,
Żeby gmach zabezpieczyli.
Lecz czyli takie losu zrządzenie,
Czyli jakieś zaślepienie,
Czyli, że się Pan nie chciał czeladzi powierzyć,
A czeladź bała się Pana,
Choć była wszystkich chęć niepodejrzana,
Nikt nie mógł sporów uśmierzyć,
Nikt nie mógł trafić do końca!
Już niejednego miesiąca
Dni naprożno uleciały,
Alić gmach ów nadwątlały,
Nie doczekawszy pomocy,
Wpośrzód okropnej nocy,
Wpośrzód gromów przeraźliwych
Spadł na głowy nieszczęśliwych.
Wtenczas, przy ostatnim zgonie
Z płaczem wszyscy narzekali,
Że gabinety stawiali,
Gdy trzeba było myśleć o domu obronie.

Gdy przyszło nieszczęście, którego tak lękał się poeta, gdy Targowica rozwaliła gmach reform, z trudem przez patrjotów wzniesiony, wtedy wybuchnął Niemcewicz gniewem i wzgardą wobec zdrajców i napiętnował ich w wierszu

Na hersztów Targowickich (w skróceniu).

Jakto? kiedy z pogardą i wstydu i prawa
Spisek zdrajców na własną Ojczyznę powstawa,...
Gdy szerzy dziką zemstę i mordy bezkarne,
Naród w milczeniu patrzy na mordy tak czarne?...
I nie znajdzie się ręka Bruta lub Scevoli,
Coby nas uwolniła z tak ciężkiej niewoli?
Więc, gdy Polak, zbyt dobry, sztyletem się brzydzi,
Niechaj, czyny ich głosząc, światu ich ohydzi,
Niech powie, że zgubili Ojczyznę kochaną!...
Głosicie wolność, równość: ja prześladowanie
I nie wolność, lecz kilku widzę panowanie...
Porzuć, Szczęsny, szyderstwo! Połączać z uciskiem
Sejm prawy, zbiór cnotliwych śmiesz nazywać spiskiem?
Ty, coś, zgwałcenia wszystkich praw jawnym dowodem,
Samotrzeć w Targowicy nazwał się narodem,
Ty śmiesz bunty zadawać? Jakże? Lud zebrany,
Co haniebne nad sobą potargał kajdany,
Co, jedynie zajęty miłością Ojczyzny,
Zniósł błędy, wskrzesił prawdę, uleczył swe blizny,
Ten sejm winien u ciebie? Ach! nie tak osądzi
Publiczność i potomność, co nigdy nie błądzi...
Ta powie kiedyś: »Był sejm, z cnotliwych złożony,
Co przywiódł do świetności kraj długo zhańbiony,
Który rozsądną równość między ludźmi wrócił
I źródło nieszczęść Polski — pychę możnych — skrócił.
Lecz byli zdrajcy, co kraj zburzyli szczęśliwy:
Był Szczęsny, był Rzewuski, Branecki zdradliwy
I Kossakowskich chytre i złośliwe plemię:
Ci zgubili na zawsze tę nieszczęsną ziemię!...
Lecz jeśli panujecie i mieczem i trwogą,
Wiedzcie: tryjumfy wasze długie być nie mogą:
Wkrótce zapalczywości i gniewu zasłona
Spadnie i stanie w oczach Ojczyzna zgubiona.
Natenczas wlec się będą dni wasze w tęsknotach,
Nie znając, co sny słodkie; w okropnych ciemnotach
Poległych ziomków cienie stać będą przed wami
I zadanemi przez was przerażać ranami.
Wpośrzód przeklęctw rodaków do grobu zstąpicie,
Lecz straconego szczęścia Polsce nie wrócicie.

. . . . . .

Lecz trudno, by Bóg, który rządzi przeznaczeniem,
Bóg, co nas dźwignął swojem potężnem ramieniem,
Miał nas zostawić w wiecznym ucisku i wstydzie,
Może pora szczęśliwa dla Polaków przyjdzie!
Trudno, by ten dzień wielki, gdzie świętym obchodem

Boże! król w Twem obliczu łączył się z narodem,
By ten dzień, Panie, w którym przybytek Twój święty
Lud, Tobą i Ojczyzną jedynie zajęty,
Napełniał, gdzie przez szczere i radosne pienia
Składał Ci, Boże, za Twe dary dziękczynienia;
Gdzie strzec wolnych swych ustaw zaprzysiągł przez śluby,
By dzień ten dniem się stać miał krzywoprzysięstw, zguby.
Jeśli zaś w gniewieś wyrzekł, Boże władogromy,
Że szczęście nasze przejdzie, jako sen znikomy...
Wtenczas któż znieść potrafi tylu klęsek brzemię?
Cnotliwy rzuci z smutkiem tę zgnębioną ziemię,
A widząc szczęścia Polski zgubione nadzieje,
Nad zhańbioną Ojczyzną rzewne łzy wyleje,
Pójdzie, gdzie niepodległym być się jeszcze godzi
I gdzie nad ludźmi pycha kilku nie przewodzi.

Ból zaś swój serdeczny po upadku ojczyzny zawarł poeta w liryku p. t.

Wiosna (w skróceniu).

Tchnąca przyjemną wonią, z majowym porankiem
Przyszła wiosna, kwiecistym ozdobiona wiankiem;
Przyszła wesoła, a gdy lube jej spojrzenie
Wzbudza rozkosz i całe cieszy przyrodzenie,
Gdy ziemia, przyodziana ozdobnemi szaty,
Pyszni się nowem liściem i świeżemi kwiaty:
Szczęśliwy, kto, nie znając ni smutku, ni męki,
Wesołem okiem patrzy na te lube wdzięki!
Lecz ten, co stracił wszystko, co nie ma Ojczyzny,
Co czasem niezatarte w sercu nosi blizny,
Dla tego, co nadziei stracił promyk słaby,
Czarną krepą okryte te wdzięczne powaby!
O Ojczyzno! Dla Ciebie już słońce pogodne
Nie wznijdzie, bo już obcy i ziomki odrodne,
Słodkich nadziei pierwsze zgasiwszy promienie,
Zepchnęli Cię bezbożnie w straszne grobów cienie...
Ojczyzno! Gdyby jeszcze można Cię ratować,
Któżby, kiedy Ty giniesz, chciał życie zachować?
Czemuż nieba nie raczą bohatera wskazać,
Coby śmiał kraj uwolnić i wstyd jego zmazać?...
Gdy zgon Twój opłakujesz, przykryta żałobą,
Któreż cnotliwe serce nie westchnie nad Tobą?
Któż wam hołdu nie odda, wy, dusze wspaniałe,
Co, w kluby rządu wziąwszy bezprawia zuchwałe,
Zmieniając hańbę kraju w pomyślniejsze bycie,
Poświęcali Ojczyźnie majątki i życie?

Nie zginą prawa wasze z powszechnym upadkiem:
Będą cnoty i świateł waszych wiecznym świadkiem.
I będzie miał czem Polak potwarców rumienić:
Dowiódł, że chciał być rządnym i umiał się cenić.
Może niejeden dzisiaj z tych ludzi cnotliwych
Stał się ofiarą gwałtu i przewodzeń mściwych?
Może rycerz, którego nieskażone dłonie
Miecz wzniosły raz ostatni w Ojczyzny obronie,
Dziś, w srogiej żyjąc nędzy, okryty bliznami,
Jęczy nad swem kalectwem i Polski stratami?
Jęczy, ale w uciskach ulga mu zostaje,
Ulga, której występny nigdy nie doznaje:
Na nieskażone serce wspomniawszy i cnoty,
Pozna, że lżejsza nędza, niżeli zgryzoty,
I, gdy śmierć przyjdzie, zamknie powieki spokojnie.
Ale ci, co Ojczyznę najechali zbrojnie,
Co, zgubiwszy swe ziomki wyniosłością hardą,
Kryją się w gmachach obcych przed świata pogardą —
Mimo świetne bogactwa i majątek drogi,
Gorzkie będzie ich życie i śmierć pełna trwogi!
Jak ciężko Polskę obcem imieniem nazywać!
Jak ciężko słodkie związki natury rozrywać!
Brat bratu stał się cudzym; co mówię, o zbrodnie!
Gdy zawiść wśród mocarzów rzuci swe pochodnie,
Kiedy ludem zabranym wojny zaczną toczyć,
Ziomek we krwi współziomka oręż będzie broczyć.
Ach! niech mię wprzód mogiła i cyprys żałobny
Przykryją, niżbym patrzał na widok podobny!
O lutni moja! Był czas, gdzie twojemi tony
Nuciłaś dawny blask, mej Ojczyźnie wrócony:
Dziś, dotknięta ostatni raz od drżącej ręki,
Już nie jej głosisz sławę, ale smutne jęki,
I kryć się przed okrutnym musisz przeciwnikiem,
I dźwięk twój wkrótce obcym stanie się językiem!
Chyba starzec w ustroniu, ciesząc swą siwiznę,
Wnukom wspominać będzie dawną ich Ojczyznę...
Ale może wojownik ziemię krwią zrumienić,
Wywracać grody, postać narodów odmienić:
Stanie się strasznym zdradą i siłą oręża,
Świat zburzy, lecz nie zegnie cnotliwego męża!

Inne pisma Niemcewicza należą już do XIX wieku i przy literaturze porozbiorowej o nich pomówimy.

§ 10. Z dziełem konstytucji 3 Maja wiążą się nazwiska dwóch pisarzy politycznych: **Staszyca** i **Kołłątaja.**

Konarski, jak to już wiemy, w dziele swem ograniczył się do żądania jednej jedynie reformy: poprawienia sposobu rady, t. j. sejmów i zniesienia liberum veto. Należało jednak wobec wzmagającej się grozy położenia o innych niedomaganiach państwa polskiego pomyśleć. Było ich wiele. Na pierwszy plan wysuwała się konieczność dwóch zasadniczych reform. Oto kraj potrzebował wzmocnienia rządu, t. j. reformy politycznej, i polepszenia bytu, podniesienia stanowiska dwóch dotąd upośledzonych warstw ludności: mieszczan i ludu wiejskiego, a zatem reformy społecznej. W obydwóch powinna była Polska kroczyć sobie jedynie właściwą drogą i swój własny pożytek mieć na celu. Nie mogła jednak nie uwzględniać tego, co w Europie zachodniej o sprawie rządu i o sprawie reform społecznych uczeni, myśliciele i politycy sądzili. Otóż pamiętajmy, że Sejm Czteroletni rozpoczyna się współcześnie z francuską rewolucją, którą tak samo, jak i Polskę zagadnienia polityczne i społeczne zajmują. Tylko że Francja pragnie załatwić się na polu reformy politycznej z dotychczasowym despotyzmem władzy królewskiej i do republikańskiej formy rządu dąży, Polska zaś, nie na przemoc władzy, ale na jej niemoc chora, otoczona przytem państwami despotycznemi, których maszyna rządowa sprawnie i silnie działa, musi raczej dążyć do wzmocnienia monarchicznej władzy. I w tym to kierunku postępują jej reformatorzy polityczni, nie usuwając króla a nawet przeprowadzając zasadę dziedziczności tronu. Natomiast w dziedzinie reformy społecznej mogliśmy iść drogą wskazaną przez przedstawicieli prądów Oświecenia w Europie zachodniej i tu nasze i ich drogi się zbliżały. Oświecenie bowiem, jak to już wiemy, wśród zasadniczych swoich haseł umieściło żądanie zniesienia przywilejów klasowych i dopuszczenia do udziału w życiu narodowem i politycznem szerszych warstw społecznych. Na urzeczywistnieniu tych żądań tylko dobrze cała Polska wyjść mogła.

Kształtowanie się projektów reformy politycznej i społecznej, jakie znalazło swój ostateczny wyraz w konstytucji 3-o Maja, odzwierciedla się dokładnie w pismach obu wymienionych powyżej pisarzy.

Stanisław Staszyc[1] swoje gorące ukochanie ojczyzny, ból i niepokój z powodu grożącego jej upadku i wszystkie z myśli i serca wysnute projekty i rady, do jej ratunku zmierzające, zamknął w dwóch dziełach. Pierwsze wyszło w 1785 r. i nosi tytuł: *Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego.* Drugie pojawiło się w druku w 1790 r., a więc już w okresie prac sejmowych p. t.: *Przestrogi dla Polski.*

Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego dzielą się na dwie części. W pierwszej, ważniejszej dla nas pod względem treści, porusza autor w kilkunastu rozdziałach sprawę reform, uznawanych przez niego za niezbędne. Potem zaś dopiero do właściwej pochwały Jana Zamojskiego przechodzi.

Rozpoczyna Staszyc od wychowania młodzieży, przypominając przytem zdanie wielkiego kanclerza i hetmana, w dyplomie, Akademji zamojskiej nadanym, wypowiedziane, iż »zawsze takie Rzeczpospolite będą, jakie ich młodzieży wychowanie«. Mając przedewszystkiem na myśli przysporzenie Polsce dobrych obywateli, taki mądry, szczerym i gorącym patrjotyzmem natchniony ustęp zamieszcza pisarz w tymże rozdziale:

A ponieważ człowiek najprędzej szkodzić człowiekowi

[1] Ur. w 1755 r. w Pile, w Wielkopolsce z rodziców pochodzenia mieszczańskiego. Kształcił się w kraju, potem w Niemczech i we Francji. Studjował nauki przyrodnicze. Był we Włoszech, gdzie badał Alpy i Apeniny. Po powrocie do kraju pracował jako nauczyciel domowy w rodzinie Andrzeja Zamojskiego. Przyjął, idąc za wolą matki, święcenia kapłańskie w 1779 r., w 1782 r., został doktorem obojga praw. Stopień ten otrzymał w Akademji zamojskiej Pomiędzy rokiem 1783 a 1790 zajmował się badaniami geognostycznemi i w tym celu wycieczki po kraju odbywał. Potem z synami Zamojskiego odbył podróż zagranicę. Był w Wiedniu i we Włoszech. W ostatnich latach XVIII i pierwszych XIX wieku prowadził badania geologiczne nad Karpatami. W 1800 r. obrany na członka Tow. Przyjaciół Nauk, osiadł na stałe w Warszawię. Za czasów Księstwa piastował urzędy członka Izby Edukacyjnej, członka Dyrekcji Edukacyjnej i Referendarza Rady Stanu, oraz prezesa Tow. Przyjaciół Nauk. Za Królestwa Kongresowego pracował w komisji wyznań religijnych i oświecenia oraz w komisji spraw wewnętrznych. Przyczynił się do podniesienia górnictwa krajowego. W 1816 r. założył w nabytych przez siebie dobrach ziemskich w Hrubieszowskiem T-wo Rolnicze Hrubieszowskie, mające na celu podniesienie bytu tamtejszego ludu wiejskiego. Zmarł w 1826 r.

może, dlatego, według przyrodzonego rzeczy porządku, edukacja obywatela najpierwej dać mu poznać tych ludzi powinna, z którymi żyć musi. Tę naukę przezywam moralną.

Nauka moralna jest ze wszystkich najpierwszą. Ona niechaj przekłada dziecięciu od powzięcia rozumu związki, które człowiek, jako obywatel ma sam z sobą, z spółobywatelami drugimi, z towarzystwem całem i z Bogiem.

Niechaj ta nauka najczęściej a jaknajjaśniej powtarza młodemu: że człowiek sobie wszystko, a kto inny nic mu nie winien; że sam starać się powinien o dobre mienie swoje, że tylko przez pracę staje się obywatelem użytecznym, że w każdym stanie próżnowanie czyni człowieka szkodliwym i sobie samemu i innym.

Drugim obowiązkiem człowieka obywatela jest pracować według praw kraju.

Niech każdy od młodości z doświadczeniem uczy się, że jest równy obywatelowi drugiemu. Przeto, że nikomu z obywatelów szkodzić nie ma władzy. A chociaż do powiększenia szczęśliwości sąsiada nie obowiązuje towarzystwo, jednakowoż, gdy obywatel, przez udzielenie swojej własności, gdy przez swoją pracę, nawet z szkodą własną, los innych polepszy, zostanie obywatelem cnotliwym; czeka go nagroda i sława. Im większą liczbę ludzi uczynek jego uszczęśliwi, tem cnotliwszym on będzie. Powiększyć dobro współobywatelów wszystkich jest cnotą największą.

W dalszych rozdziałach przechodzi Staszyc do kwestyj prawodawczych. Gani wolną elekcję i choć w zasadzie uważa ustrój republikański za jedynie słuszny i sprawiedliwy, to jednak, ze względu na ówczesny stan Europy, zachowanie władzy monarchicznej Polsce zaleca:

...W pośrzodku państw samodzierżczych Rzeczpospolita żadną miarą trwać nie może. Ostatnia do szkodzenia komukolwiek ma niezliczone opory. Pierwsze do wyrządzania sąsiadom złości mają tysiączne sposoby i łatwość niezmierną. Ludu, którego wolny kraj w podobnych okolicznościach się znajduje, nad tą myślą zastanów się mocno. Rychlej lub później upaść i wolność stracić musisz. Ten upadek królestw jest najokropniejszy i wtenczas człowieka spotyka niewola największa, kiedy kraj jego na części bywa szarpany. Większego złego chroniąc sie, obieraj mniejsze. Aby Twojej ziemi nie dzielono, abyś się mógł zostać w jednem towarzystwie, abyś nie był odległą prowincyją kraju obcego, ale naród osobny i kraj cały składał, ustanów sobie, dopokąd ci wolno, samodzierżstwo.

Pojmując, że dotychczasowa forma sejmu, zwoływanego co lat dwa i trwającego kilka tygodni nie czyni zadość potrzebom kraju i państwa, domaga się autor *Uwag* sejmu stałego, któryby władzę prawodawczą z władzą wykonawczą łączył i w którymby wszystkie decyzje większością głosów zapadały. O »wolnem obieraniu królów« tak Staszyc mówi:

Dopokąd dzisiejszy monarchów sposób myślenia zabawi, dopokąd teraźniejsze rozporządzenie Europy trwać będzie, Polsko, wyrzekaj się czemprędzej tych wszystkich okoliczności, przez które obce narody do twego rządu mieszać się łatwość będą miały! Dziś twój stan jest taki, że im mniej sposobów do wpływania w rządy twoje cudzoziemcom zostawisz, tem dłużej i lepiej sobie wewnętrzną spokojność upewnisz. Zgoda słabych wzmocni. Następstwo tronu Polskę od dalszego podziału zachowa«.

Potem porusza pisarz sprawę handlu, domaga się powiększenia wojska i podatków, domaga się też wzmożenia wydajności roli i gęstości zaludnienia, a to przez nadanie stanowi mieszczańskiemu i ludowi wiejskiemu »wolności, własności i jednakowej z każdym innym obywatelem sprawiedliwości«. Mieszczanie, zdaniem pisarza, winni mieć swych przedstawicieli w sejmie, razem ze szlachtą. Dla ludu wiejskiego nie żąda jeszcze praw politycznych Staszyc. Poprzestaje na wołaniu dla nich o wolność osobistą i o prawo posiadania ziemi. Wie bowiem, że za dużo naraz od społeczeństwa żądać nie można. Nie chce zrażać szlachty do reform, w zbyt radykalnej formie podawanych, a może i to pojmuje, że lud wiejski bardzo jeszcze ciemny — z udziału w sejmie nie umiałby należycie korzystać.

Zasadnicze myśli, wypowiedziane w *Uwagach*, odnajdujemy i w *Przestrogach dla Polski*.

Szlachta jest jednym stanem tylko, a nie całym narodem, twierdzi w dziele tem Staszyc. Stan szlachecki jest częścią Polski. Część utrzymać się nie zdoła, gdy całość zniszczeje. Gdzie zaś naród cały ocaleje, tam i stan się utrzyma.

W narodzie każdy człowiek ma prawo do wolności osobistej i do własności, szczególnie do własności ziemi. Nie można nikomu bronić nabywania ziemi.

Wola narodu i moc jego powinny iść razem. Nikt z ludzi pojedynczych nie ma prawa przeciwstawić się tej woli zbiorowej. Tam, gdzie naród cały rządzi — tam istnieje najidealniejsza forma rządu — rzeczpospolita. Ale gdzie ludzie ten idealny ustrój popsuli, gdzie powstały despotyczne, przez jednostki rządzone państwa, tam, wśród nich, rzeczpospolita się nie ostoi i należy się zdecydować, dla wzmocnienia rządu, na jedynowładztwo.

Źródłem bogactwa kraju jest rolnictwo. Stan rolnika należy zatem otoczyć opieką. Im będzie on swobodniejszy, dostatniejszy i liczniejszy, tem lepiej będzie się działo w państwie.

Ażeby przekonanie o konieczności polepszenia doli ludu silniej w umysłach czytelników utrwalić, kreśli pisarz w *Przestrogach* bardzo wyrazisty obraz jego niedoli.

Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę milijony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznemi piersiami bezustannie robią; posępne, zadurzałe i głupie; mało czują i mało myślą — to ich największą szczęśliwością; ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. I zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. *Chłop* — ostatniej wzgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrótu, a przez ćwierć roku samo zielsko, napojem — woda i paląca wnętrzności wódka; tych pomieszczeniem są lochy czyli norchę nad ziemię wyniesione szałasze; słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła; aby mniej cierpieli i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała, a naga dziatwa na tem samem legowisku, na którem krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży... Dobrzy Polacy! Oto rozkosz tej części ludzi, od której los waszej Rzeczpospolitej zawisł! Oto człowiek, który nas żywi! oto stan rolnika w Polszcze!...

Tu, kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd mię dalej mówić; kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza! W pośrzodku chrześcijan takie okrucieństwo!... Tyrani, bluźniercy! Nie lękacież się, iż spełni się nakoniec miara nieprawości waszych?... Zapowiadam wam, że jeżeli Bóg jest

sprawiedliwy, nie może być w oczach Jego zbrodni większej nad zbrodnię waszą! Macież wy miłość Ojczyzny? Nie obywatelami, ale nieprzyjaciołami Polski jesteście! Więcej szkodzicie temu krajowi, niżeli szkodzili Szwedzi, Niemcy, Turcy i Tatarzy! Tych okrucieństwo padało na niektórych i skończyło się w lat kilka: wasze okrucieństwo trapi nietylko żyjących, ale nadto kładzie przeszkodę wieczną do podobieństwa, aby Polska mogła z sławą powstać... Opamiętajcie się! Nie bierzcie na złe cierpliwości Nieba! Czas poprawy! Czas ludzkości! Oddajcie człowieka Bogu! Oddajcie człowiekowi prawo: »Niechaj rośnie i mnoży się!« Widzę straszne nieszczęście nad głowy waszemi. A gdy kocham Polskę, a gdy zapomnieć nie mogę, że rodziłem się Polakiem, jakby ten kraj uratować, myślę ustawicznie!...

Tron, zdaniem autora *Przestróg*, powinien być sukcesyjny; wojsko powiększone do wysokości 100.000. Szlachta — do tej myśli wraca Staszyc wytrwale — powinna się wyrzec swoich przywilejów i być pośrednikiem pomiędzy ludem a tronem. A wszystko to stać się ma w imię dwóch haseł. Pierwsze z nich z religji Chrystusowej płynie i brzmi: »Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego, a Boga nad wszystko«. Drugie z ziemskich przykazań wynika i głosi, iż »dobro Rzeczypospolitej winno być prawem najwyższem«.

I *Uwagi* i *Przestrogi* pisane są w sposób chaotyczny trochę. Autor rozumowy tok myśli przerywa wybuchami uczuciowemi, modlitwą czasem, czasem obrazem jakiejś wizji, którą mu jego podniecona wyobraźnia przed oczy nasuwa. Ale czytając oba dzieła czujemy wyraźnie, pomimo tej chaotyczności, iż serce, które je podyktowało, to serce wielkie, bardzo gorące, które drży o los ojczyzny i o ratunek dla niej woła z taką siłą, z jaką Skarga i Modrzewski wołać umieli.

§ 11. **Hugo Kołłątaj**[1] zawarł główne swe pomysły reformatorskie w dziele, które wychodzić zaczęło w 1788 r. bez-

[1] Ur. w 1750 r. na Wołyniu. Uczył się w szkołach w Pińczowie. Był w Akademji krakowskiej, potem bawił dla nauki w Wiedniu i w Rzymie, gdzie otrzymał stopień doktora praw i teologji. Po powrocie do kraju został członkiem Komisji Edukacyjnej. Pracował w Towarzystwie ksiąg elementarnych, jako delegat Komisji zajmował się zreformowaniem bardzo podupadłej Akademji krakowskiej i pomiędzy 1783—1786 rokiem był jej rektorem. Żył w bliskich stosunkach ze stronnictwem

imiennie p. t. *Listy Anonima do St. Małachowskiego*, rozpoczęte przed otwarciem sejmu, zakończone już podczas przebiegu jego obrad, a poświęcone wielkiemu, niezapomnianej pamięci mężowi, który obradom tym przewodniczył.

W dziele tem domaga się pisarz wzmocnienia rządu, powiększenia wojska do 60.000, zastanawia się nad sprawami podatkowemi, żąda poprawy losu włościan, dopuszczenia mieszczan do udziału w obradach sejmowych. W sejmie, który winien być trwały, ma brać udział stan ziemiański i przedstawiciele miast, oraz dla obrony praw ludu t. zw. trybuni ludu, ze stanu ziemiańskiego wybierani.

Szlachta ma stanowić izbę wyższą w sejmie, mieszczanie, izbę niższą. Sejmowi poruczyć należy władzę prawodawczą. Władza wykonawcza natomiast niech będzie powierzona specjalnym komisjom, czyli ministerjom, przeznaczonym dla spraw wojskowości, skarbu, oświaty i sądownictwa.

Z listów Anonima.

Część II. O poprawie Rzeczypospolitej.

List pierwszy. (W skróceniu).

Najpierwszą wadą rządu naszego jest, iż nie chcieliśmy dotąd mieć prawdziwego Rzpltej wyobrażenia. Chlubimy się napróżno nazwiskiem wolności, a w samej rzeczy konstytucyja nasza wskazuje nam tylko rząd feudalny, arystokracyją umiarkowany. Troskliwi o przywileje, które z rąk dobroduszných odebraliśmy królów, nie zatrudnialiśmy się bynajmniej porządnym Rzpltej układem: upłynęło wiele wieków na cią-

---

przygotowującem projekty reformy. W okresie poprzedzającym otwarcie sejmu i potem podczas jego trwania, wspierał prace grupy patrjotycznych i postępowych posłów swemi pismami. On był też duszą Deputacji, którą Sejm wyznaczył dla ostatecznego opracowania formy konstytucji. Po ogłoszeniu tejże konstytucji został kanclerzem koronnym. Po upadku jej wyjechał do Saksonji, do Drezna. Potem, wróciwszy do kraju, brał udział w powstaniu kościuszkowskiem. Uwięziony przez Austrjaków, męczył się w niewoli przez lat osiem. Uwolniony, osiadł na Wołyniu i pomagał Tadeuszowi Czackiemu w pracy około zorganizowania liceum krzemienieckiego. Na krótko przed śmiercią zamieszkał w Warszawie. Zmarł w 1812 r.

głych z majestatem sporach. Nigdy zaś rzetelnie nie pomyślał naród, iż rząd republikański nie zależy na odjęciu prerogatyw Królowi, lecz na nieprzestannem działaniu osób reprezentujących naród i wolę jego wykonywujących. Bo cóż znaczyły dotąd sejmy nasze, które najprzód przypadek, a potem prawo na niedziel kilka zwoływało? Narody i monarchiją rządzone, takież same mają prerogatywy, jeżeli ich przemoc panującego nie gwałci. Żaden monarcha, byle tylko był względem ludu swego sprawiedliwy, nie może gwałtem odmieniać konstytucyi rządu bez powszechnej stanów zgody, gdyż to z najpierwszych towarzystwa wypływa reguł, że prawo szczególnych osób tyle tylko panującego podlega woli, ile mu się dobrowolnie poddało.

Jasne tej prawdy dowody widzieć możemy niegdyś na monarchii polskiej, a dzisiaj w monarchii francuskiej. Lecz rzplta tem się najbardziej różni od monarchii, że nietylko zaszczycona jest przypadkową prawodawstwa władzą, ale w każdym czasie czuwać powinna nad całością swoich prerogatyw i swoich granic. Będąc albowiem zaszczycona władzą w narodzie najwyższą i nie oddawszy jej w ręce monarchy, tyle ma zewnętrznych i wewnętrznych potrzeb, ile znajduje się związków tak z obcemi mocarstwami, jako też z władzą wykonawczą, bez której żadna społeczność obstać nie może. Świat ten złożony jest z wielorakich społeczeństw, które tak między sobą uważać należy, jak uważamy jedną osobę człowieka w wolnem towarzystwie zostającą; i kiedy naród wolny troskliwy jest względem bezpieczeństwa każdej w szczególności osoby, wtenczas z równych pobudek i na równych prawach troskliwym być musi o całość społeczności, która sobie podała ręce na wzajemną przeciw innym narodom obronę. Zastanówmy się przeto i rozbierzmy uwagą, czem jest kraj nasz względem tak ważnego objektu. Nie jest on monarchiją, bo się ta z domem Jagiellońskim skończyła, Król nie może nic bez narodu. Nie jest rzpltą, bo ta reprezentuje się co dwa lata przez sześć niedziel. Czem jest, proszę? Oto lichą i niedołężną machiną, której ani jeden popychać nie może, ani wszyscy popychać nie chcą, a jeden zawsze zastanowić zdoła.

Przystosujmy rząd takowy do niezliczonych przypadków, które nas w tak okropnym postawiły stanie. Zdarzy się wojna odporna, któż jej zaradzić potrafi? Królowi nie wolno. Trzeba naród zwoływać, trzeba go uczyć interesów, trzeba mu odkrywać niebezpieczeństwa, w obcych postrzeżone gabinetach, trzeba mu powierzać robót, które w ten czas są doskonałe, gdy je sekret okrywa. Jakaż więc rada z nieprzygotowanych umysłów? jakie ratunku środki? jak prędko chwycić się można tych sposobów, któreby niebezpieczny ugasiły zapał? Cóż mówić o potrzebie wojny zaczepnej? Królowi nie wolno. Od-

kryta przed nowozwołanym narodem tajemnica cały jej zepsuje zamiar. Nareszcie same handlowe roboty, na których nie obojętna narodu zasadza się szczęśliwość, jak, proszę, do teraźniejszej formy rządu przystosowane być mogą, kiedy ta i niedostatkiem czasu i nieznajomością rzeczy na wszystkie strony jest otoczona...

Jakie niebezpieczeństwa w teraźniejszej konstytucji rządu widzieć się dają ze strony obcych najazdów, takich dostrzec można ze strony niesforności obywatelów. Któż się nie przekona, iż żaden król wszystkim dogodzić nie potrafi? Dobroczynność jego zaostrza chciwość jednych, a zuchwałość drugich, poufałość oswaja wszystkich z powagą majestatu, surowość i rygor zachęca rozhukaną wolność, aby mu ręce wiązała, przychylność i pobłażanie jednym oburza przeciw niemu drugich, a duma możnych, przyodziawszy się tylu chwalebnemi pozorami, wichrzy całą machinę, obudza animozyją reszty niedołężnych partyzantów, którzy nie mogąc sami przez siebie znaczyć, przedają siły i drobne znaczenie swoje albo dworowi, albo możnym, albo, co jest najohydliwsze, zagranicznym mocarstwom. Taki to jest skład władzy, naród reprezentującej, która co dwa lata nie zrobiwszy nic dobrego, nakłóciwszy się o formalności rządowe, pomnożywszy w obywatelstwie niesnasek, stawszy się instrumentem zagranicznego przewodzenia, spokojnie na nowo zasypia, nie myśląc bynajmniej o tem, że nierząd i niezgoda o sroższy przyprawia narody despotyzm, niż uciążliwe jedynowładztwo.

Gdy w r. 1790 wyznaczona została w łonie sejmu Deputacja dla ostatecznego opracowania konstytucji, zebrał Kołłątaj projekty, w *Listach Anonima* zawarte i ujął je w jasną, zwięzłą formę przepisów prawnych i ustaw, którym nadał ogólny tytuł *Prawo polityczne narodu polskiego*. Praca ta stała się podstawą Konstytucji 3-go maja. Poprzedził ją autor wspaniałą przedmową: *Do prześwietnej deputacji*, którą w skróceniu podajemy:

Uiściły się życzenia całego narodu. Już jest wyznaczona Deputacyja do napisania konstytucyi rządu naszego, która będzie sławną epoką kończącego się ośmnastego wieku, jeśli nam przywróci rząd dobry, jeżeli człowieka wróci człowiekowi, jeżeli prawa własności osobistej, ruchomej i gruntowej każdemu upewni, jeżeli człowieka wyjmie od ludzi, a podda prawu, jeżeli prawo wydobędzie z prawdziwych jego źrzódeł to jest: sprawiedliwości naturalnej, jeżeli nakoniec naród cały ubezpieczy od przemocy wewnętrznej i obcej. Tego to wyciąga

po was cała powszechność, zacni Mężowie! Podjęliście się dla narodu najistotniejszej usługi, dzieła, które wam ma zjednać w odległej potomności błogosławieństwo ludzi, co tę wolną ziemię posiadać będą. Urzędowanie wasze jest najwyższe, jest najokazalsze; przechodzi swą wielkością i ozdobę majestatu i sławę bohaterów i litość dobroczyńców, którzy przytomną tylko wspierają nędzę...

Miara oświecenia we wszystkich wiekach była miarą prawodawstwa złego lub dobrego, lecz podanie prawa ludowi we wszystkich narodach i wiekach było zawsze różne; jedni używali do tego obłudy — narzędzia, które jest źródłem ohydy i ucisku narodu ludzkiego, drudzy szli otwarcie, niosąc w ręku swoich prawdę. Obłuda potrzebowała zawsze wprowadzać w błąd ludzi, a jeśli ten nie wystarczał na przytłumienie prawdy, brała w ręce miecz i rozlewając krew ludzką, starała się pierwej uczynić człowieka niewolnikiem, niżby on zdobył się być posłusznym jej prawu... Lecz prawodawca prawdy nie potrzebował nigdy uzbrajać się przeciwko człowiekowi, dla którego uszczęśliwienia pisał prawa, przeciwnym wcale idąc sposobem; nie lud, którego pragnął uszczęśliwienia, lecz siebie na prześladowanie i na tysiączne wystawiał pociski. Wyższy nad siebie samego, pogardzający srogością i obłudą tyrana, potrafił uszczęśliwić ludzi i ich potomność, lecz tak świętego i prawie boskiego dzieła inaczej uskutecznić nie zdołał, tylko ofiarą siebie samego. Tą drogą szedł w Europie Sokrates, nauczyciel obyczajów ludzkich, tą Chrystus w Azyi, Bohater prawdy, Prawodawca i Zbawiciel całego narodu. Uległ człowiek przed obłudą i zemstą zabobonu greckiego, ale Filozofija stała się nauką wszystkich oświeconych narodów. Umarł na krzyżu Zbawiciel ludzi, lecz Ewangelija Jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw, ale krzyż Jego zdobi odtąd korony i ołtarze... Ten atoli, który się podobnej nagrody lęka, ten, który drogą obłudy lub oszukaństwa chciałby ją (prawdę) ludziom podać; ten któryby drogą przymusu i przelewem krwi chciał ją w serce ludzkie wrażać, nie jest jej godnym. Bo ktokolwiek człowieka nie chce mieć tem, czem go natura mieć chciała, ten nie jest wart być ani prawodawcą, ani nauczycielem ludzi.

Mężowie wybrani! Oto jest wzór dla was, oto jest droga, którą do nieśmiertelności imiona wasze odniesione być mają! Macież w sobie tyle męstwa? czujecież w sobie tyle odwagi, abyście być mogli godnymi podać prawdę narodowi polskiemu? Nie oglądajcie się na współczesnych! Nie ten to zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze: wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość,... a zatem wy winniście zupełnie przygotować się przeciw po-

twarzy, nienawiści i zemście, które interes prywatny, zepsucie serc ludzkich, znarowiona zuchwałość przeciw wam wywierać zechce. Nie lękajcie się bynajmniej, że prawa wasze wzgardzone lub odrzucone zostaną! Prawda mieć będzie swych zwolenników: rozejdą się oni po całym narodzie, zaniosą ją pod strzechę uciśnionego i wzgardzonego człowieka; czas dokaże reszty! Do was należy nie odstępować Prawdy ani myślić o tem, jakiemi to drogami to święte bóstwo panować zacznie nad całą narodu powszechnością. Ufam przeto, że w przepisie praw waszych nie będzie miała miejsca ani chytra obłuda, ani podła bojaźń, ani tem bardziej niesprawiedliwość, na prywatne korzyści względna. *Człowiek* i jego bezpieczeństwo, *obywatel* i jego szczęśliwość, *ojczyzna* i jej całość — będą jedynem prawidłem robót waszych.

Lubośmy mieli najlepszych królów, nie mieliśmy dotąd dobrego prawodawcy, któryby wszystkich ludzi zrobił uczestnikami wolności i jej obrońcami. Dlatego też straty państw naszych nigdy odzyskane być nie mogły, bo milijony utraconych obywatelów składały się z niewolników, którzy w odmianie panowania nie znaleźli odmiany losów swoich. Któżby temu wierzył, że państwo tak obszerne, jak n. p. Galicyja, Lodomeryja z księstwem Zatorza i Oświęcima, jak cała Biała Ruś, jak Prusy zachodnie bez wystrzelenia broni, bez dobycia pałasza pójdą pod panowanie obce, kiedy Holandyja, kraj lichy i mały, przeszło czterdzieści lat o wolność i swobody swoje mocnym opierała się uzurpatorom. Naród Batawów był zawsze narodem wolnym, a w Polszcze jest wolnym tylko szlachcic. Najmniejszy despota silniejszym jest przeciwko takiemu narodowi, bo w nim tyle tylko liczyć można ludzi wolnych, ile jest szlachty; szlachty zaś, we wszystkich Rzpltej państwach, rachując bogatego i ubogiego, niemasz sto tysięcy familij.

Płci piękna i wy, matki wolnych Polaków!... Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma! Ratujcie ją, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców! niech jaknajrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w sprawach naszych! niech przyczynią jaknajprędzej obywatelów, a tem samem i obrońców, tej nieszczęśliwej ojczyźnie! niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przebłagają groźne nad nami niebo!

Lecz nie lepiejże naprzód oświecić pospólstwo, aby go przysposobić roztropnie do przyjęcia świętego wolności daru? Nie lepiej, odpowiadam: owszem byłby to najsroższy prawodawca, któryby oczekiwał oświecenia ludu dla powrócenia mu wolności. Niemasz nic straszniejszego w naturze ludzkiej, jak oświecony niewolnik: czuje on wtenczas cały ciężar niesprawiedliwości, który go uciska, a nie myśląc o niczem więcej,

jako o przywróceniu sobie praw przyrodzonych, obraca do tego cały rozum, aby się mógł zemścić na tym, który dziedzictwo jego dotąd niesprawiedliwie posiadał, zapala swe serce, aby się zdobyć mogło na najsroższe sposoby zemsty. Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o którym albo się nam czytać, albo słyszeć zdarzyło, bo płód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego. Śpieszmyż się wrócić ludziom, co im natura ubezpieczyła; oświeceni, sami sobie odbiorą, a nieoświeceni, będą narzędziem obłudnika i despoty do wydarcia swobód naszych; im mniej zaradzić temu w dzisiejszej rewolucyi zechcemy, tem pewniejszymi być możemy, że albo my, albo nasze potomstwo stanie się ofiarą rozpaczy i zemsty ludu. Niech każdy rozważy postać narodu polskiego za Mieczysława II, za Jana Kazimierza, za dni naszych. Srogość miecza przytłumi tylko wkorzenioną w pospólstwo niechęć, lecz jej nigdy ugasić nie zdoła. Im skromniejszy, im w głębszem milczeniu westchnienia swoje podnosi ku niebu niewolnik, tem okrutniejsze gnieździ w swem sercu uczucia, aby przy zdarzonej porze wywarł całą swą srogość na nieprawego swej wolności uzurpatora.

Nie łudźmy się wzrastającą siłą wojska naszego! Któż na tem zyskał, że rolników do szczętu wytępiał? co warta nasza ziemia bez pracowitej ich ręki? co znaczyć będą nasze bogactwa — przy wytępionej ludności? Gdyby ojcowie nasi poddali się byli wyrokom prawdy, gdyby traktat hadziacki i prawa ludzi w całości zachowane zostały, Ukraina po obie strony Dniepru byłaby dotąd własnością Rzeczypospolitej, a religija dyzunicka byłaby narzędziem przysposobienia innych słowiańskich narodów pod słodkie wolności panowanie.

Ale nie na tem dosyć: roztropność woła na nas, abyśmy, ubezpieczywszy ludzi, upewnili prawa wszystkich właścicielów ziemi. Dziwujemy się nędzy miast naszych, nie mamy żadnego, któreby kwitnącym stanem równać się mogło z obcemi. Czemuż? Bo właściciel ziemi miejskiej nic nie znaczy w rządzie naszym, tak jak rolnik w prawach człowieka!... Ktoby mi to dał, ażeby każdy nieuprzedzonym umysłem chciał rozebrać tak wielkie pożytki z przyłączenia do rządu krajowego rzeczonego stanu! Jakażby radość nie opanowała natychmiast serca tych obywatelów! jaka wdzięczność nie łączyłaby ich najściślej z nami!... jak wiele gorliwości, jak wiele dałoby się widzieć heroizmów!... Zgoła nowy lud dałby nową Rzeczypospolitej siłę, a my przez sprawiedliwe prawodawstwa wyroki zasłużylibyśmy na powszechne całej Europy uwiel-

bienie, rzucilibyśmy postrach na nieprawych wolności naszej ciemiężycielów, zachęcilibyśmy z odległych krajów przyjaciół wolności, którzy, nie wiedząc, gdzie się przed uciskiem schronić, idą za morze do ziemi Franklina i Waszyngtona. Każdy starałby się Polskę mieć swoją ojczyzną!...

Polacy! Ośmielcie się aby raz być narodem, a narodem prawdziwie wolnym! Rząd dzisiejszy jest przyczyną, iż nas postronni do obcej przyrównali hordy, która gwałtownym napływem dawnych podbiła sobie mieszkańców. Czemże się w samej rzeczy różnimy od Saracenów, Grecyją i brzegi Afryki posiadających? Naród Mahometa nie jest to naród tych krajów, nad któremi panuje; bo tam mała tylko liczba Turków podzieliła między siebie dawną Grecyją, i ta jedynie między nimi a nami zachodzi różnica, że u nich jeden despota Muzułmaninowi, co i Grekowi rozkazuje, u nas zaś sto tysięcy szlacheckich familij składa naród arystokratyczno-feudalny, resztę milijonów ludzi za obcych mając niewolników. Jeżeli zaś chcemy, abyśmy byli jednym narodem, potrzeba koniecznie, żebyśmy byli wszyscy zupełnie wolnymi, pod panowaniem praw dobrych, dla całego ludu jednych...

Mężowie wybrani i wy, prawodawcy wolnego narodu! Zastanówcie się ze drżeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niespamiętanych czasów ponoszą ucisk i nędzę! Łzy ich nie znają ani końca, ani odpoczynku; niepewność losu odstręcza ich od dbałości na własne zarobki, od przywiązania do swego potomstwa, na które spoglądają, jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy; pijaństwo jest dla nich zasłoną, z nieba prawie użyczoną, aby nie widzieli przestraszającej nędzy, w której ich niesprawiedliwość rządu pogrążyła. Nie zwrócicież ku nim nigdy oczów? nie będzież nigdy sprawiedliwość przemieszkiwać w tym nieszczęśliwym narodzie? nie zechcemyż ani sobie ani ludzkości dobrze uczynić? Myślcie, jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom, oglądajcie się na wasze u niesprawiedliwych znaczenie: ja śmiało powiem, iż dłużej jest rzeczą niepodobną, abyśmy się spuszczać mogli na protunkową[1] reformę. Znamy aż nadto skutki tych niedołężnych odmian, które tyle razy kraj zburzyć i zniszczyć, ale go nigdy uszczęśliwić nie potrafiły. Piąty raz za dzisiejszego panowania bierzemy się do poprawy rządu; piąty raz nas samych łudzić będziemy, jeżeli się nie weźmiemy do gruntu, jeżeli nie będziemy odważnymi poddać się panowaniu Prawdy! Oto jest pora najszlachetniejsza użycia w narodzie waszego kredytu! oto jest sposobność doświadczenia dzielności rozumu i woli waszej! teraz jest czas, jeżeli chcecie prawdziwego dobra ojczyzny waszej lub jeżeli go do skutku

[1] od wyrazu łacińskiego *pro tunc* — tu zn. byle jaką, tymczasową.

przywieść zdołacie! Bojaźń i podłe oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko na przyprawienie całej narodu powszechności o nowy upadek; rozpacz zastąpi jej miejsce, rozpacz najokrutniejsza w swych skutkach, a czego prawa władza porządnie i sprawiedliwie ułożyć nie zechce, to zaślepiona zemsta bez porządku, bez względu na cały polityczny układ do skutku przywieść może. Ślepy Samson, obalając gmach cały, siebie, prawda, na zgubę wystawił, ale gruzy, na głowę jego padające, całą przywaliły powszechność!

Hugo Kołłątaj, podaje w pracach swych program polityczno-społeczny, do programu Staszyca w głównych rysach bardzo zbliżony. Lecz autora *Uwag* i *Przestróg* unosi serce i wyobraźnia, Kołłątaj zaś zawsze trzeźwym rozsądkiem się kieruje. Stąd projekty jego są konkretniejsze.

Staszyc dla dobra Polski odstępuje od swych republikańskich przekonań i monarchji sukcesyjnej pragnie — ale królowi żadnej w rozprawach swych władzy nie przyznaje; sejmowi i stanowić prawa i wykonywać je każe. Kołłątaj prawodawstwo jedynie sejmowi pozostawia — wykonywanie praw osobnym komisjom wyznacza, a królowi dozór nad władzami wykonawczemi oddaje. Staszyc domaga się 100.000 wojska, Kołłątaj na 60.000 poprzestaje, bo wie, że kraj większej armji na razie nie utrzyma. Staszyc dopuszcza do udziału w sejmie, którego tak szeroką władzą obdarzył, całą szlachtę i mieszczan, Kołłątaj wyklucza od urzędów poselskich szlachtę ubogą, zaściankową, mającą mniej jak 7 i pół włók majątku, bo wie, że za ubóstwem idzie ciemnota umysłowa, a ona jest złym doradcą i z tłumu głupich, nieuświadomionych narodowo, niewyrobionych politycznie posłów łatwo może uczynić szkodliwe dla interesów kraju narzędzie w ręku kilku możnych warchołów.

Wszystkie myśli swe i projekty wypowiada Kołłątaj w języku bardzo jasnym, podaje w układzie ścisłym, porządnym — i pod tym względem od Staszyca się różniąc.

Różni się on od niego i charakterem, ale tu różnica na niekorzyść autora *Listów Anonima* się zaznacza. Staszyc żył myślą o Polsce, dla siebie wielkości ni zaszczytów nie pożądając; Kołłątaj był człowiekiem ambitnym, żądnym władzy. I niestety — nie umiał być stałym w swych przekonaniach.

Podczas pobytu w Dreźnie napisał dzieło: *O ustanowieniu i o upadku Konstytucji trzeciego maja.* W książce tej sądzi on surowo Stanisława Augusta za przystąpienie do Targowicy. W listach zaś autora, wydanych po jego śmierci, są dowody, że i on nosił się z takimże samym projektem. Wprawdzie miał zamiar to uczynić w nadziei, że jako członek targowickiego rządu, ochroni konstytucję od zupełnego upadku, ale ponieważ, jako warunek swego akcesu, wymagał, by mu pozostawiono godność kanclerską i nie konfiskowano majątku, więc cała ta sprawa ciemną plamę rzuca na jego dobre imię jako człowieka i Polaka. Pomimo to jednak o jego zasługach powinniśmy zawsze z wdzięcznością pamiętać, gdyż na drodze społeczno-politycznego odrodzenia wiódł on swe społeczeństwo bardzo mądrą i szlachetną drogą.

Zdrada Targowiczan i zwycięstwo Moskali pod Maciejowicami położyły kres istnieniu Polski, jako państwa; nad narodem naszym zapanowała noc długiej, przeszło wiekowej niewoli. Na szczęście weszliśmy w nią skrzepieni i odrodzeni duchowo. Konstytucja 3-go Maja przyszła zapóźno, aby uratować polskie państwo, ale będąc poniekąd wynikiem obrachunku sumienia narodowego, będąc wysiłkiem zadośćuczynienia za grzechy egoizmu stanowego, bezmyślności politycznej i lekkomyślnego czasem, a najczęściej nieuczciwego warcholstwa, stała się ona chrztem oczyszczającym dusze polskie i dającym siły do przetrwania tego, co gorzka przyszłość gotowała. Słusznie powiedział Niemcewicz, że przemoc świat zburzyć może, lecz cnotliwego męża nie zegnie. My wprawdzie cnotliwi nie byliśmy wszyscy i dużo błędów u nas jeszcze pokutowało, ale mieliśmy już zrozumienie tych błędów, czuliśmy chęć poprawy — i to nas uratowało.

§ 12. Mamy więc przed sobą obraz piśmiennictwa polskiego od początków aż po koniec XVIII wieku. Chodzi teraz o to, aby na podstawie tego, co wiemy o niem, sformułować sąd o tem, *jakie są jego cechy zasadnicze i jaka jego wartość w porównaniu z innemi piśmiennictwami zachodniej Europy?*

Otóż najbardziej charakterystycznym rysem literatury

polskiej jest jej tendencja utylitarna[1], pedagogiczna. Wszyscy prawie nasi pisarze chcą uczyć naród, by kroczył po drogach dobrych, manowców zaś unikał. Oczywiście nie wszyscy jednakowo jasno widzą, gdzie są te drogi dobre i te błędne manowce. Ale chęć zacną nauczania mają oni prawie zawsze, i prozaicy i poeci, boć przypominamy sobie, że nawet Kochanowski, który tak chętnie sobie i Muzom śpiewał — gromi w *pieśniach* gnuśność współziomków i w *Satyrze* błędy ich wytyka.

Drugim rysem zasadniczym naszego piśmiennictwa jest jego religijność. Najwybitniejsi pisarze XVI i XVII stulecia są głęboko religijni. Tylko religijność XVI wieku jest trzeźwa i rozumie, że miłosierdzie boże będzie z tymi, którzy na nie zasłużą. W XVII zaś stuleciu, gdy od nieszczęść, na kraj spadających, w głowach mieszać się poczyna, pobożność i wiara przechodzi w jakiś mętny mistycyzm, który Starowolskiemu każe wierzyć, że Bóg zlituje się nad Polską dla zasług i cnót dawnych Polaków, a Kochowskiemu podsuwa twierdzenie, iż Stwórca Polskę ponad inne narody umiłował.

W XVIII stuleciu odnajdujemy ten ton religijności w lirykach patrjotycznych pisarzy epoki stanisławowskiej, w rymowanych modlitwach Karpińskiego i w gorących wybuchach Staszyca.

A teraz wypada odpowiedzieć na pytanie, jaka jest wartość piśmiennictwa polskiego w porównaniu z Europą?

Tu stwierdzić możemy śmiało, że w prozie, od której wymagamy raczej tylko *zalet treści*, a więc myśli mądrych i uczuć szlachetnych, takimi pisarzami jak Modrzewski, Skarga (ten i pod względem formy w *Kazaniach sejmowych* jest doskonały), jak Konarski, Staszyc i Kołłątaj, mogłoby się słusznie chlubić każde piśmiennictwo europejskie. Pod względem poezji natomiast nie dorównywamy literaturze włoskiej w średniowieczu, angielskiej w epoce Odrodzenia, francuskiej w XVII a niemieckiej w XVIII stuleciu. Nie mamy Dantego, Szekspira, Molière'a, ani Goethego. Brak nam, mówiąc ogólnie, twórców

[1] od wyrazu utilitas — pożytek. Wyrazowi »utylitarny« niesłusznie w języku potocznym dajemy ujemne znaczenie; w rzeczywistości określa on stan użyteczności, chęci niesienia pożytku.

genialnych, którzyby dawali dzieła o skończonej, najwyższej wartości artystycznej, o pomysłach oryginalnych, którzyby nie naśladowali nikogo, a przeciwnie naśladowców za sobą pociągali. Posiadamy tylko mniej lub więcej wybitne talenty. Takim talentem, o dużej kulturze literackiej, jest Kochanowski. Ale ta kultura prowadzi go do zbyt niewolniczego trzymania się humanistycznych przepisów. Takim talentem jest również Potocki, ale u niego znowu brak kultury spowodowuje dzieła niewykończone artystycznie, zaniedbane w formie, i nierówne pod względem estetycznej wartości. Kulturalną bezsprzecznie jest nasza poezja XVIII stulecia, ale oną znowu, jak niegdyś muza humanistyczna Kochanowskiego, zbyt ściśle ze wzorami obcemi kroczy.

Nie było więc danem polskiej twórczości poetyckiej uderzyć w ton najwyższy w epoce niezależności państwowej. Ten ton miała wydobyć z lutni naszej dopiero rozpacz niewoli.

CZĘŚĆ II.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Od przyjęcia chrześcijaństwa aż do XVI-go wieku.

§ 1. por. cz. I.

§ 2. *Roczniki.* Zestawienie danej cytaty z cytatą z *Kroniki* **Gallusa.** Czem się różni sposób pisania Gallusa od sposobu pisania roczników? Co charakteryzuje styl Gallusa? Czego dowodem jest żywość opowiadania, czy obojętności i zupełnego, chłodnego objektywizmu wobec treści, czy też przejęcia się tą treścią? Jaki zatem rys indywidualny dostrzegamy u Gallusa?

Kadłubek. Co warte podane przez Kadłubka wywody historyczne? Motyw postępowania Kadłubka: chęć uświetnienia naszej przyszłości. Wzór tego postępowania u Liwjusza. Brak uzdolnienia krytycznego u pisarzy starożytnych. Co powiemy zato o Kadłubku, jako o Polaku — nauczycielu na podstawie cytaty: *Walka Bolesława Krzywoustego*? W czem więc leży jego zasługa?

Długosz. Rozmiar jego kroniki, wywołany tem, że żyje później od Gallusa i Kadłubka. Czy to może mieć wpływ na pracę jego? Czy ją ułatwia czy też utrudnia? (Podkreślić tu pracowitość pisarza i ogrom zebranego przezeń materjału, czerpanego nietylko z polskich, ale też i z obcych kronik). Jak pojmuje Długosz swe zadanie, co za najważniejszą rzecz uważa? (cytata str. 8/9). Czy cytata: *Lech przybywa do Polski* itd. ma treść ściśle historyczną? Do jakiej naukibyś ją zaliczył? Na jaką więc nazwę zasługuje pisarz na podstawie tej cytaty? Czy na podstawie cytaty: *O obiorze króla Graka* możemy przyznać Długoszowi zdolność krytycznego odróżnienia fałszu od prawdy? Jaka jest treść cytat na str. 10/15[1]? Jakie uczucie dziejopisa się w nich uwydatnia?

---

[1] Cytaty te podawałam według Historji lieratury I. Chrzanowskiego.

Uwaga. *Kronikarz notuje fakty w porządku chronologicznym, nadaje im indywidualne zabarwienie, ale nie umie ich brać krytycznie, nie umie ich grupować odpowiednio według ich wzajemnej zależności, wyszukiwać ich przyczyn, odnajdować ich skutków; ta praca staje się dopiero udziałem historyka. Otóż Długosz historykiem jeszcze nie jest, bo widzimy, że brak mu najważniejszej cechy historyka — krytycyzmu. Ale ponieważ potrzebę tego krytycyzmu już potrosze pojmuje, więc też dzieło jego zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy kroniką a historją.*

Sformułuj treściwie, na podstawie i cytat i wiadomości o rozmiarach jego kroniki, cechy ujemne i cechy dodatnie pracy Długosza.

§ 3. *Bogurodzica.* Objaśnienie treści. Próba odnalezienia przez uczniów, bez zaglądania do cz. I., budowy stroficznej. Rymy pełne i asonancje. Rymy wewnętrzne. Niech je uczeń wskaże.

Żale Matki Boskiej. Treść utworu. Czy autor od siebie maluje nam ból Matki Bożej, czy też ona sama do nas przemawia? W jakim to gatunku poezji osoby występujące same od siebie przemawiają? (Stąd wniosek, iż *Żale* są szczątkiem tak zw. misterjum, dramatu średniowiecznego o treści religijnej). Jak przemawia Matka Boska do Chrystusa, czy w sposób wzniosły, jak do Boga, czy w sposób rzewny, jak do ukochanego dziecka.

Rozmowa Mistrza ze śmiercią. Treść. Wiersz ten nazywamy religijno-moralnym, albo religijno-dydaktycznym. Dlaczego?

Na czem polega wartość wiersza *(Złoty?)*

Co powiesz o rytmie tych wierszy i o ich rymach?

Powtórzenie całego okresu. Jak dzielimy polskie piśmiennictwo średniowieczne? Jakie poznaliśmy zabytki w dziale pierwszym? Czem się różni kronika od rocznika? Jakich poznaliśmy kronikarzy? Czy dziejopisowie tego okresu umieją patrzeć na dzieje krytycznie?

Jakie poznaliśmy zabytki z drugiego działu? Kiedy powstała *Bogurodzica?* Czego prawdopodobnie szczątkiem są *Żale.* Jakie jeszcze mamy w średniowieczu pieśni, oprócz religijnych? Czy ich forma odpowiada naszym dzisiejszym wymaganiom? Na czem polega ich wartość?

ROZDZIAŁ DRUGI.

Wiek XVI-ty.

§ 1. por. cz. I.

§ 2 tamże (wykład krótki o Koperniku można urozmaicić, o ile czas pozwoli, cytatą której z jego pieśni religijnych, dla

charakterystyki. Por. Bibl. Narodowa, Nr. 15, M. Kopernika Wybór pism, opracował L. Birkenmajer?

§ 3 o Reformacji por. cz. I.

Andrzej Frycz Modrzewski: *O naprawie Rzeczypospolitej.* (Przy wykładzie podkreślić, że prawo główszczyzny, które zresztą i w innych krajach Europy zachodniej istniało, przedstawiało dla chłopa podwójne niebezpieczeństwo. Najpierw bowiem nie mógł on wysokiej karze pieniężnej za głowę szlachcica podołać, a powtóre przesądy i uprzedzenia klasowe, które odniosły zwycięstwo w statucie z r. 1532, nawet w razie możności tej zapłaty na karę smierci go skazywały, jak o tem cytata podana mówi). Czego uczy Modrzewski w pierwszych księgach *O naprawie?* Czego wymaga przy wychowaniu młodzieży? Jak się odnosi do pracy na urzędach? W imię czego po niej nakłania? W księgach drugich o co woła? Czy równości zupełnej dla wszystkich stanów się domaga? Dlaczego jest tak umiarkowany?

§ 4. **Biernat z Lublina.** Wstęp historyczny o bajce por. cz. I. *Ezop.* Treść odczytanych bajek. Ich forma. Jak rymuje Biernat? Wskażcie rymy pełne, wskażcie asonancje. Jak określimy sposób rymowania przy pomocy wyrazów jednakiego rodzaju gramatycznego i jednakiej formy gramatycznej, jak n. p. ujrzała, widała, zemdlała, ostała. Czy takie rymy gramatyczne zadawalniają nasze dzisiejsze wymagania? Jak określimy takie wyrażenia Biernata:

Rada nie czasu swojego
Nie czyni zysku żadnego,
J a k o g d y d e s z c z n i c w c z a s r o s i,
K i e d y r o l n i k s n o p y z n o s i.

Jakim obrazem dopomaga sobie tu pisarz do odtworzenia swej myśli? Czy obraz ten dodaje jasności tejże myśli? Czy na wyrażenie tego, o co mu chodzi, zużywa Biernat dużo słów?

Uwaga. *Taką zwięzłość, odtwarzającą przy pomocy niewielu słów, a jednak dobitnie myśl autora, nazywamy d o s a d n o ś c i ą.*

Czy Biernat z Lublina może już być uważany za poetę? Przypomnij sobie zasadnicze cechy prozy i poezji. Do jakich władz ducha ludzkiego przemawia proza, do jakich poezja? Jeśli weźmiemy cechy takie jak jasność, ścisłość, obrazowość, dźwięczność, które z nich są właściwe prozie, a które poezji? Co nas poucza, a co wzrusza? Co czerpie swe tematy ze świata rzeczywistego, a co ze świata zmyślenia i wyobraźni? Czy pojmujesz znaczenie wyrazów: subjektywizm i objektywizm? Czy poeta czy też prozaik traktuje swój podmiot subjektywniej? Czy możemy sobie wyobrazić poetę, piszącego na zimno, bez wewnętrznego wzruszenia, swe utwory? Czy prawdziwy poeta

pisze dlatego, że nakaz jaki zewnętrzny na nim cięży, choćby szlachetny nakaz niesienia korzyści ludziom swemi pismami?

Uwaga. *Poeta tworzy, bo tworzyć musi. Ale ten mus płynie z wewnątrz niego. Stwarza go siła twórcza, która jego istotę duchową przepełnia. On sam nie wie, dlaczego tworzy, ale wie to, że nie tworzyć nie może... A przytem on w tem tworzeniu rozkosz najwyższą znajduje. Ono mu pozwala zapominać o szarości codziennego życia i przebywać w cudnym, zaczarowanym świecie własnej wyobraźni.*

Czy nie pamiętasz jednak takiego rodzaju poezji, który nie tyle wzrusza, porywa, ile poucza, moralizuje czasem? Jak ten rodzaj zowiemy? Jakie gatunki zawiera on. A zatem bajka zbliża się do prozy swą treścią dydaktyczną. Dzięki czemu jednak należy do poezji?

Uwaga. *Poza stroną zewnętrzną wiersza, który winien być w bajce, jak w każdym rodzaju poezji wogóle, dźwięczny, dobrze rymowany, musi ona przedstawiać następujące zalety: nie może być przeciężona morałem, treść powinna być przedstawiona czytelnikowi dowcipnie, w obrazach alegorycznych, ale jasnych, łatwych do pojęcia i przesuwających się żywo, niby sceny w komedji.*

Czy bajki Biernata te zalety posiadają i czy ich twórca na miano poety zasługuje?

§ 5. **Mikołaj Rej**. (Przy wykładzie odczytać ustępy z biografji Reja pióra **Trzecieskiego.** Por. Mikołaja Reja Wybór pism wierszem i prozą, w Warszawie, E. Wende i Ska, 1914. Przy życiorysie można przytoczyć który z *Figlików*. Z nich nie wybieramy materjału do lektury i do analizy; przy życiorysie może on nam posłużyć do scharakteryzowania owej towarzyskiej wesołości, za którą Rej był powszechnie tak lubiony.

Przed przystąpieniem do rozbioru dzieł Reja, podkreślić zacny cel, jaki mu przyświecał: chęć stworzenia literatury narodowej. Rozpoczęcie tej pracy pod pięknem hasłem:

»Niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Za Polaci nie gęsi, lecz swój język mają«,

ze zrozumieniem jednocześnie skromności pełnem, że kwalifikacje jego umysłowe niejeden brak przedstawiać mogą:

Bom ja też prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
Tum się pasł na dziedzinie, jako w lesie zając,
Z granice polskiej ziemi nigdym nie wyjechał,
Lecz, co wiedzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał,
Aczem był nieuczony, przedsiem jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał...)

Krótka rozprawa pomiędzy panem, wójtem i plebanem. Kogo wprowadza Rej w zakończeniu tego utworu? Na co narzeka Rzeczpospolita? Co przepowiada, o ile jej synowie się nie poprawią?

Wizerunek. Jaka jest myśl zasadnicza tego utworu?

(Ani z *Krótkiej rozprawy*, ani z *Wizerunku* nie robimy przedmiotu obszernego wykładu i szczegółowej analizy. O utworach tych wspominamy jedynie dla dania pełniejszego obrazu twórczości pisarza, którego poddajemy ściślejszej analizie w *Zwierciedle*, a więc jako prozaika a nie jako wierszopisa).

Pierwsza część *Zwierciadła — Żywot poczciwego człowieka.* Treść księgi pierwszej. Co powiemy o uczuciach religijnych Reja na podstawie cytaty: *Czego się dzieci uczyć ma?* Czy zgodzisz się na program wykształcenia, skreślony przez pisarza? Czy przy takim programie byłoby w społeczeństwie miejsce na ludzi z wyższą kulturą umysłową, na uczonych i artystów? Jaki stan doradza Rej młodzieńcowi?

Treść księgi drugiej. Jakie Rej wypowiada zdanie o służbie obywatelskiej na urzędach? Sformułuj sąd swój o wartości tego zdania? Co o służbie obywatelskiej na urzędach mówił Modrzewski.

Rej był pisarzem bardzo przez szeroki ogół szlachty lubionym: pisma jego *Wizerunek i Żywot* cieszyły się wielką popularnością. Czy zasłużyłyby na tę popularność, gdyby ich autor przemawiał wyłącznie od siebie, gdyby nie mówił tego, co trafiało do przekonania szerokiemu ogółowi? Na czem więc polega dziś dla nas wartość poglądów Reja w *Żywocie?* Co moglibyśmy wywnioskować o poczuciu obywatelskiem szerokiego ogółu szlachty na podstawie cytaty: *W przypadłych urzędziech* i t. d.? Sąd pisarza o zbytkach. Na czem według niego zasadza się prawdziwe szlachectwo? Co opisuje w *Roku na cztery części rozdzielonym.* Jaką wartość mają dziś dla nas te ustępy, w których Rej o zajęciach i rozrywkach wolnego żywota ziemiańskiego mówi?

Treść księgi trzeciej. Jaki nastrój panuje w ustępie, opowiadającym *o Starego rozlicznych pociechach.* Jaki obraz osobistej starości Reja mógłbyś stworzyć na podstawie tej cytaty? Próba charakterystyki języka Reja na podstawie ustępów: *Prawe szlachectwo... Koszt a rozliczność potraw...* i *Lato, gdy przydzie...*

Wspólne narzekanie wszej korony polskiej na porządną niedbałość naszą. Jaki obraz Polski daje nam Rej w *Narzekaniu?* Co chwali? Na co narzeka? Próba charakterystyki języka w *Narzekaniu?* Do którego z poznanych poprzednio utworów zbliża się treścią *Narzekanie?* Jaką przepowiednię znajdujemy w *Rozprawie* i w *Narzekaniu?* Które zatem ze znanych nam utworów Reja mają nastrój patrjotyczny?

Ogólna charakterystyka Reja. (Może być tematem do krót-

kiego ćwiczenia piśmiennego). Co powiemy o sercu Reja? Jak określimy jego umysł? Czy nazwalibyśmy go człowiekiem głęboko rozumnym, czy raczej pospolicie, codziennie rozsądnym? Czy Rej troska się o losy Polski? Czy w tej trosce zdaje się zdolny od wielkich poświęceń dla Polski? Czy współbraci do tych poświęceń namawia? Na czem polegają zasługi Reja jako pisarza?

§ 6. **Łukasz Górnicki.** *Dworzanin.* Czy dzieło to jest oryginalne. Czy jest ścisłem tłumaczeniem. Tło *Dworzanina*, miejsce, w którem się akcja dzieła tego odgrywa. Czego od *Dworzanina* wymaga p. Kryski. Czego p. Kostka wymaga od dwornej pani? Jakim wogóle językiem rozmawiają osoby, występujące u Górnickiego, pospolitym, czy wykwintnym? Czy ów »Poczciwy człowiek« z *Żywota* Reja, otrzymawszy takie jedynie wykształcenie, jakie Rej za wystarczające uważał, mógłby tak pięknie i subtelnie o piękności rozprawiać, jak p. Kostka.

Rozmowa Polaka z Włochem. Rozmowa dnia pierwszego. Z jaką wolnością walczy Górnicki? W czyje usta swe mniemanie o niej wkłada? Kogo przedstawia w *Rozmowie* Polak. Czem się cieszy? Jaki jest pogląd Włocha na elekcję? Jak nazywa on wolność polską?

Rozmowa dnia drugiego. Jakie zdanie wypowiada Górnicki o karze główszczyzny. Czy pogląd jego zbliża się do poglądu Modrzewskiego? Zestaw wartość etyczną zapatrywań obu pisarzy.

Rozmowa dnia trzeciego. Jaką wróżbę zawierają słowa Włocha. Czy u Modrzewskiego była mowa o niebezpieczeństwie, jakie płynie z osłabienia władzy królewskiej? Czem wyjaśnisz to, iż Modrzewskiego, któremu bystrości sądu odmówić nie możemy, bezrząd polski jeszcze nie uderza? (Daty śmierci obu pisarzy).

Górnicki nie wydał *Rozmowy* za życia; przyjaciele doradzili mu czekać »ażeby naród nasz sam przez się rząd zasmakował«. Czy to niewydanie świadczy korzystnie o odwadze cywilnej autora? Który z pisarzy, Modrzewski, czy Górnicki stoi wyżej pod względem tej odwagi?

§ 7. **Jan Kochanowski.** *Muza.* (Wstęp do Muzy bardzo ważny do ustalenia cech twórczości poetyckiej i to poety-humanisty). Komu śpiewa poeta w Muzie? Jak wyrazisz w zwykłym języku bez przenośni myśl zawartą w zdaniu pierwszem wiersza? Czy treść wierszy od 3-go do 10-go jest wyrazem rzeczywistych przekonań poety, czy też ironją wobec tych, którzy poezji cenić nie umieją. Jakie zatem uczucia zdradza Kochanowski wobec tego szarego, poziomego tłumu? Jakiej jedynie nagrody pragnie poeta? Dlaczego, poza nadzieją sławy u potomnych, chce jeszcze służyć Muzom, a więc poezji? Co daje mu ona za tę służbę?

Przypomnijmy sobie, cośmy przy Biernacie z Lublina mówili o poecie i o tej mocy, która mu tworzyć każe i która mu

w tem tworzeniu największą rozkosz gotuje. Czy Kochanowski w Muzie nic nam o tej rozkoszy nie wspomina? Co znaczą wyrażenia: lotnego konia zdrój, syn Latony? Z jakiej mitologji czerpane są te postacie?

Uwaga. *Kochanowski ofiarowując swą służbę poezji i szczęście w tej służbie znajdując — zdradza wyraźnie przez to samo że jest poetą.*

W czem odnajdziemy ślady, że jest on poetą-humanistą, na wzorach starożytnej poezji kształconym? (Poza mitologicznemi postaciami, które o kulturze humanistycznej mówią, należy podkreślić charakterystyczną pogardę dla tłumu, ponad który poeta się wznosi, przez zestawienie *Muzy* z odą I-ą ks. III ód Horacego: *Odi profanum vulgus.* Humanistyczne pragnienie sławy pośmiertnej i wiara, że ta sława poecie się należy odnajdzie uczeń w słowach tegoż Horacego oda XXX ks. III: »Exegi monumentumaere perennius« i Owidjusza: »Iamque episs exegi« Metamorfozy ks. XV w. 871).

(Po ustaleniu pierwszej cechy twórczości poetyckiej, a więc samorzutnej mocy i bezinteresowności twórczego popędu, należy ustalić jej drugą, również zasadniczą cechę: zdolność przemawiania do wyobraźni. Musimy więc zająć się obrazowością i jej charakterem zasadniczym — pięknem. Uczynimy to na podstawie analizy pieśni: *Czego chcesz od nas Panie).*

Zanalizuj dokładnie treść odczytanej pieśni. Co zawierają strofy: pierwsza i druga? W jakich stofach jest zawarty obraz potęgi Bożej? Co zawiera strofa końcowa?

A teraz przypomnij sobie, do jakich władz duszy ludzkiej winna przemawiać poezja — do rozumu, czy też do wyobraźni? Ażeby przemawiać do wyobraźni, jakim winien być styl poetycki? Przypomnijcie ze stylistyki przy pomocy czego obrazowość osiągnąć możemy.

Otóż i Biernat z Lublina i Rej próbowali obrazować. Biernat w *Ezopie,* chcąc powiedzieć, że język ludzki może być zła i dobra przyczyną, tak mówi:

Językiem miasta budują,
Pospolitą rzecz sprawują,
Przezeń prawa sprawiedliwe
I wszytki kaźni cnotliwe.

Językiem się zabijają,
Mocne miasta przewracają,
Walki i bitwy z języka,
On czyni z pana nędznika.

Wskaż przenośnie w tych wierszach? Czego dodają one stylowi Biernata. Czy są jednak piękne. Przypomnij z *Wizerunku*

porównania Reja, gdy o potędze bożej mówi. Czy wywołują one wrażenie estetyczne?

A teraz weź dwa obrazy potęgi bożej u Kochanowskiego:

Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.

W jaki sposób przedstawiona jest moc boża w obrazie pierwszym? Z kim zestawia poeta Boga? Dlaczego po przedstawieniu Boga jako budowniczego — teraz, przy robocie zdobienia świata pokazuje go nam haftującego niebo gwiazdami? Skąd tu płynie pojęcie mocy Bożej? (Ogrom gwiazdy — w ręku Stwórcy czem się staje ona?) Przy pomocy jakiego obrazu oddaje poeta potęgę Stwórcy w następnem dwuwierszu? Czem różnią się te obrazy od przytoczonych powyżej obrazów Biernata i Reja?

(Tu dopełnić wykład wzmianką o brzydocie, o której czasem musi pisać poeta, choćby dla kontrastu z pięknem i dlatego, że w życiu ją się spotyka. Ale i przy niej powinien unikać trywjalności, pospolitości. Powinien umieć odtworzyć tę brzydotę z należytą siłą, ale bez zbytniego realizmu).

W jakim tonie utrzymany jest cały utwór: czy serdecznym, rzewnym i poufałym, jak *Żale Matki Boskiej* czy też pełnym uszanowania i podniosłym? Wytłumacz powód tego i tamtego tonu.

Czy potęga boża, o której mówi odczytany wiersz, jest pojęciem zmysłowem, czy też nadzmysłowem. Zapomocą jakich pojęć poeta maluje tę potęgę? (Morze, gwiazdy, budowa i t. d.).

Uwaga. *Odtworzenie pojęć nadzmysłowych, abstrakcyjnych przy pomocy zmysłowych, konkretnych obrazów jest trudnem, ale zarazem b. ważnem zadaniem poety. Pojęcia bowiem nadzmysłowe nie mające w sobie pierwiastku kształtu (plastyczności) i koloru (malowniczości) przemawiają jedynie do władz rozumowych. Ażeby je uczynić dostępnemi dla naszej wyobraźni, trzeba je uzmysłowić, przy pomocy porównań lub przenośni. Oczywiście pamiętać należy, że obrazowość spotyka się czasem i u prozaików. Ale prozaik obrazować może, poeta zaś obrazować musi.*

Wiele sylab zawiera odczytana pieśń? (13-to zgłoskowiec liryczny). Odnajdź miejsce średniówki. Wskaż porządek rymów. Czy rymy te są wyszukane, rozmaite, czy gramatyczne? (Wzór dla oddania graficznego miary i rymów = 7+6; a, a, b, b, budowa strofy).

Dalsze pieśni. *Dzbanie mój pisany.* Treść tej pieśni (zestawić ją z 21 odą III. ks. Horacego). Określ nastrój tej pieśni. Jej miara, rytm i rym, strofa.

Złota to strzała. Treść pieśni. Jakie uczucie poeta w niej wypowiada? Czy obraz strzały wydaje ci się odpowiedni do upostaciowania tego uczucia? Wynajdź ogólne cechy dobrej strzały. Na co poecie potrzebna była jej lotność i ostrość? Dlaczego w dodatku czyni ją złotą i bez jadu? *W Żalach M. Boskiej* mieliśmy dane uczucie przedstawione w formie rzewnej, w pieśni Kochanowskiego: *Czego chcesz od nas Panie...* w formie wzniosłej. Jaką formę przybiera uczucie poety w pieśni omawianej? Czy umiałbyś powiedzieć na czem polega *wdzięk?* (To pytanie podajemy, jako próbę, nieobowiązującą zresztą, do prowadzenia ucznia do możliwie jasnego określenia odczuwanych, ale trudnych do sformułowania wrażeń. Łatwiej będzie dojść do tego przez zestawienie wdzięku z wzniosłością i siłą). Miara, średniówka, rymy, strofa.

Kto ma swego chleba. Treść: Czy ta pieśń jest jak poprzednia tylko liryczną, czy raczej liryczno-refleksyjną? Jej myśl przewodnia. Miara, rytm, rym, budowa strofy.

Wieczna sromota. Treść: Jakie uczucie skłoniło poetę do napisania tej pieśni? Myśl zasadnicza czterech ostatnich strof. Budowa wiersza i strofy.

Słońce pali. Treść: Czy myśli zawartej w ostatnich wierszach o szczęściu, jakie lutnia przynosi, nie spotykaliśmy już poprzednio u poety? Budowa wiersza i strofy.

Nie porzucaj nadzieje. Treść: Jakiego obrazu używa poeta aby kolejną zmianę radości i smutków odmalować? Budowa wiersza i strofy.

Stateczny umysł... Czy pieśń ta nie zawiera treści znanej nam z pieśni poprzednich. Z której z nich? (Zestawić ją z 3-cią odą II-ej. ks. Horacego). Podkreślić, że wogóle nauka zachowywania spokoju wobec zmian losu czerpana była przez humanistów z piśmiennictwa starożytnego. Stoicy. Obok nich i Epikurejczycy, doradzający umiejętnego użycia każdej wesołej chwili. *Carpe diem.* I jedną i drugą nutę znajdujemy u Horacego, który był mistrzem i wzorem Kochanowskiemu. Budowa wiersza i strofy.

Jest kto, coby wzgardziwszy... Treść: Różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Jakie rodzaje »służby« poczciwej sławie zaleca poeta. Jakbyśmy przełożyli na dzisiejszy język to wyrażenie »poczciwa sława«. Budowa wiersza i strofy.

Pieśń świętojańska o Sobótce. Treść odczytanych cytat. W której pieśni występuje pierwiastek refleksyjno-dydaktyczny? W której spotykamy szczegóły realistyczne, malujące życie wiejskie? Wskaż szczegóły, podyktowane przez humanistyczny konwencjonalizm. W którym z poprzednich utworów spotykaliśmy już postaci mitologiczne? Gdzie miały one symboliczne znaczenie i właściwiej były użyte?

Fraszki. Co poeta mówi nam o swoich *Fraszkach?* Czy to

jest prawda? Czy jedynie żarty w nich spotykamy? Jak zdaniem poety, gdy się chce zganić kogo, winna być wypowiedziana ta nagana? Podzielić odczytane fraszki według ich nastroju żartobliwego lub poważnego? W jakim okresie życia poety, dworskim czy wiejskim, mogły powstać fraszki: *Na doktora Hiszpana. Na dom w Czarnolesie. Modlitwa o deszcz.* Jaką wartość ma dla nas fraszka: *Do gór i lasów?* Objaśnij jej treść w zestawieniu z życiorysem poety. (Wzmianka o rycerskiem zajęciu odnosi się do wyprawy przeciw Iwanowi Groźnemu, w której w r. 1568 poeta brał udział).

Czy treść *Fraszek* zdradza, że powstawały one po głębokim namyśle, czy też jako utwory ulotne, pod wrażeniem chwili? Jaka ich wartość z tego powodu?

Odprawa Posłów greckich. Wstęp histor., budowa tragedji por. cz. I. Źródło, z którego czerpał Kochanowski, tamże. (*Odprawa* winna być odczytana w całości. Por. Wybór Pisarzów polskich dla domu i szkoły Nr. 3. Warszawa. Gebethner i Wolff, oraz Bibljoteka Narodowa Nr. 3. Kraków, Spółka wydawnicza. Wykład o niej należy poprzedzić odczytaniem, lub też przypomnieniem treści, o ile była już odczytana, którejkolwiek z tragedyj greckich: Edyp król, Antygona).

Czy rozumiesz dobrze znaczenie wyrazu t r a g i z m, t r a g i c z n y? Czy człowiek, który zupełnie biernie poddaje się uderzeniom losu i walczyć z nim nie próbuje, może zasłużyć na nazwę tragicznego bohatera? Na czem więc polega tragizm losu Edypa lub Antygony? Na czem polega tragizm śmierci ks. Robaka, lub Wołodyjowskiego? A śmierć Agaty w *Chłopach* Reymonta, czy jest zdarzeniem tragicznem? Bohaterem danej tragedji musi być zatem człowiek o charakterze silnym — bo tylko taki do walki z losem jest zdolny, i jednocześnie postać główna utworu. Otóż powtórz treść *Odprawy* i spróbuj znaleźć tragicznego bohatera. (Drugorzędność postaci Antenora, słabość i lekkomyślność Parysa, bierność Priama, epizodyczność wystąpienia Kassandry). Co powiesz o katastrofie *Odprawy*? Czy rozgrywa się ona, czy mamy jej zapowiedź jedynie? Gdzie się rozgrywa akcja *Odprawy*? Kto o niej opowiada? Czy tak powinno być w utworach dramatycznych? Wyjaśnij przyczynę tego. *Nec quarta loqui persona laboret* — takie zdanie spotykamy przy wskazówkach odnoszących się do pisania tragedji w sztuce poetyckiej Horacego. Jakie stąd konsekwencje wynikły dla Kochanowskiego? Oprócz treści historycznej co podaje nam poeta w swym utworze? Powtórz treść ustępów dydaktycznych? Kto ich najwięcej wypowiada? Jakim wierszem pisana jest tragedja?

Psałterz. Wstęp histor. por. cz. I. Podziel odczytane *Psalmy* według odcieni uczucia religijnego, jakie każdy z nich zawiera. Wybierz najpiękniejsze obrazy (porównania, przenośnie i t. d.)

z tychże psalmów, umotywuj, czem przyczyniają się one do uplastycznienia, uzmysłowienia danego pojęcia. Określ budowę wiersza i strofy każdego z nich.

Treny. (Powinny być odczytane w całości. Por. Wybór Pisarzów polskich dla domu i szkoły Nr. 1. Warszawa, Gebethner i Wolff, oraz Bibljoteka Narodowa Nr. 1. Kraków, Spółka wydawnicza. Pytania po lekturze dzielimy stosownie do ugrupowania Trenów. Grupa pierwsza Treny 1—2. Grupa druga, treny od 3—8. Grupa trzecia, Treny 9—15. Grupa czwarta, Treny 16—18. Grupa piąta, Tren 19). Jaki zamiar wypowiada poeta w Trenie pierwszym? Dlaczego wzywa do pomocy Heraklita i Simonidesa? (Heraklit, filozof grecki, ok. 500 r. przed Chrystusem, usposobienia ponurego, które się na jego pismach odbijało; Symonides, poeta grecki, 558—468, autor trenów, które się wielkiem uznaniem u współczesnych cieszyły). Jakiego używa poeta obrazu, aby okrucieństwo śmierci i bezsilność wobec niej odmalować? Czy obraz ten mógł powstać pod wpływem bezpośredniej obserwacji swojskiego, rodzimego otoczenia polskiej przyrody, czy też zdradza jakiś wpływ literacki? (Przypomnieć z pieśni II-ej *Iljady*, którą uczniowie znać powinni, przemowę Odyseusza do Agamemnona, wiersze 280—330: obraz węża purpurowego i piskląt wróblich). Jakie pieśni wolałby dzieciom poświęcać? Jaką postać mitologiczną wprowadza do trenu II-go? Treść trenu III-go. Jakie uczucie przebija się w jego ostatnich wierszach? Jakie postaci mitologiczne spotykamy w trenie IV-ym? Przy pomocy jakiego obrazu maluje poeta zgon dziecka w trenie V-tym? Jak nazywa w trenie VI-ym Orszulkę? Czy dalsza treść tego trenu tłumaczy tę nazwę? Z czem porównywa śpiewające dziecko? Co wspomina biedny ojciec w trenie VII-ym? Jakie uczucie wywołują w nim oglądane szaty dziecka? Czem się różni pod względem budowy wiersza tren ten od poprzednich? Tren VIII. Jego treść. Jakiego wrażenia doznaje Kochanowski po stracie dziecka? Jak nazywamy zwrot krasomówczy, polegający na zestawieniu pojęć przeciwnych dlatego, by daną myśl dobitniej, silniej wyrazić? Podkreśl ten zwrot w trenie VIII-m. Czy ból już się przesilił, czy przyszła pociecha, czy też napróżno wygląda jej nieszczęśliwy ojciec?

Treść trenu IX-go. Do kogo zwraca się w nim poeta? Czy już była mowa w utworach jego o tej mądrości, ze starożytnych filozofów czerpanej, która nakazuje umiarkowanie w szczęściu a spokój wobec niepowodzenia? Czy w obecnej chwili ta mądrość przynosi ulgę pożądaną poecie? Gdzie szuka dziecka w trenie X-m? Wskaż, co w tym trenie powstało pod wpływem wierzeń chrześcijańskich, a co pod wpływem kultury humanistycznej i naśladownictwa pomysłów obcych. O co błaga Kochanowski w zakończeniu tego trenu? Objaśnij znaczenie postaci mitolo-

gicznej, jaką w trenie tym spotykamy. Czy uczucie, którem wybucha poeta w trenie XI-ym można jeszcze nazwać żałością i bólem, czy już rozpaczą i zwątpieniem? Kto, według słów tego trenu, rządzi światem? Czy to zwątpienie trwa aż do końca trenu? Treść trenu XII-go. Co nam mówi poeta o wieku Orszulki? Czy dziecko w tym wieku mogło żegnać rodziców słowami, przytoczonemi w trenie VI-m? (pewna przesada w utworach tego rodzaju była poniekąd obowiązująca u poetów starożytnych i u humanistów a to dla podniesienia zalet i uzdolnień zmarłego lub zmarłej). Odnajdź najpiękniejszy obraz, najpiękniejszą przenośnię w tym trenie. Czy mieliśmy już obraz pokrewny temu, również na zestawieniu zmarłego dziecka z więdnącą rośliną polegający? Który z tych obrazów jest oparty na bezpośredniej obserwacji przyrody, a który raczej obcy, zapożyczony? Jaką myśl zawierają cztery pierwsze wiersze trenu XIII-go? Co znaczy wyrażenie: »nieodpowiednie pożegnanie«? Gdzie znajdujemy dopełnienie myśli, zawartej w tem wyrażeniu? Gdzie zamierza szukać Orszulki poeta w trenie XIV-m? Za czyim to chce czynić przykładem? Kogo prosi o pociechę w trenie XV-m? Z czyim bólem porównywa ból swój w tym trenie, (tu dobrze byłoby, o ile są dla ucznia dostępne, przypomnieć ustępy z Metamorfoz Owidjusza o Niobe i o Orfeuszu, ks. VI w. 146—312, ks. X w. 1—64).

Treść trenu XVI-go. Czy Erato przyniosła poecie pociechę? (Objaśnić wzmiankę o śnie zwodniczym. Według mytu sny zwodnicze wychodzą bramą z kości słoniowej). Z któremi pieśniami Kochanowskiego moglibyśmy powiązać treść strofy 3-ej, 4-ej i 5-ej tego trenu? (Objaśnić wyrażenie: »Arpinie wymowny«. Cycero pochodził z Arpinum. Strofy od 6-ej do 9-ej zawierają aluzje do jego życia i pism. I on zalecał mądrość stoicką, i on opłakiwał jednak w serdecznym, nieutulonym bólu zgon ukochanej córki). Czy pojmujesz wyrażenie: »przeklęte szczęście«? (Fortuna nieprzyjazna). Od kogo poczyna wyglądać pociechy poeta w ostatnim czterowierszu tego trenu? Czem się różni pod względem budowy wiersza tren ten od poprzednich? Czy w trenie tym nie znajdziemy jakiego niceestetycznego, trochę trywjalnego obrazu? (Taki obraz jest rzadkością u Kochanowskiego, szczególnie w utworach jego o poważnej treści). Do kogo zwraca się poeta w trenie XVII-m? W czyjej mocy leży jego ratunek? Budowa wiersza i strofy. Zanalizuj treść trenu XVIII-go. Co zawierają dwie pierwsze strofy? Co zawiera dalszy ciąg wiersza? Do jakich poznanych już utworów Kochanowskiego zbliżają się treny XVII-ty i XVIII-ty.

Czy tak gorąco przez poetę upragniona pociecha przychodzi nareszcie? W którym trenie? Jego treść. Jaką naukę zawierają słowa matki?

Czy Kochanowski przedstawia nam w *Trenach* ból swój

w jednym tylko momencie i w jednym stopniu. Wskaż na poszczególnych trenach stopnie tego bólu. Czy postaci mitologiczne do *Trenów* wprowadzane są w nich według dzisiejszych pojęć, odpowiednie?

Uwaga. *Wprowadzenie tych postaci było poniekąd obowiązkiem kulturalnego humanisty. One dodawały ozdoby i wartości dziełu. Kochanowski w pierwszych szkicach Trenów, wydanych wśród fragmentów jego pism, po śmierci poety, i widocznie nie przeznaczonych przez niego do druku, obywa się bez mitologji starożytnej. W ostatecznej jednak redakcji wprowadza ją dla nadania wartości dziełu, którem chciał przecież uwiecznić pamięć ukochanego dziecka. Oto dla przykładu jeden z tych fragmentów:*

Niewinna duszo, owaś ty już w niebie,
A jam tu został, nieszczęsny, bez ciebie,
Na swój ciężki płacz, ciężką żałość swoję.
Nie chciał tego Bóg, bym był głową Twoję
Ja pierwszej zaległ, bo Ciebie straciwszy,
Straciłem wszytko, a nad mię troskliwszy
Już być nie może. Sroga śmierci, to ty
Umiesz ugodzić, gdzie nawyższe cnoty.

Krótka wzmianka o poezji epicznej i satyrycznej Kochanowskiego por. cz. I.

Jakie utwory Kochanowskiego poznaliśmy? Jaki gatunek poezji uprawia on przeważnie? Co stanowi przedmiot uczuć jego? Wymieńcie utwory, które mówią o jego miłości do Boga, ojczyzny, ukochanej kobiety, dziecka i do poezji. Wymieńcie liryki, w których uczucie poety występuje w przejawach pogody i radości. Wymieńcie te, w których występuje ono w przejawach bólu. Które liryki Kochanowskiego mają charakter wzniosły? Które mają charakter rzewny? W których, obok uczucia występuje dodatkowo i pierwiastek rozumowy, refleksyjny. Czy wiersze i strofy Kochanowskiego są jednostajne, czy też urozmaicone? Czy rymy jego są bardzo wyszukane? Do wypracowania piśmiennego: Charakterystyka twórczości Kochanowskiego. Pierwiastki treści jego utworów. Forma jego wiersza. Czem jest dla naszego piśmiennictwa. (To do zrobienia na podstawie przerobionego materjału). Do nauki na pamięć. Z *Pieśni: Jest kto, kłoby wzgardziwszy te doczesne rzeczy.* Z *Psalmów: Psalm* VIII. Z *Trenów: Tren* X.

§ 8. **Szymon Szymonowicz Bendoński.** Wstęp historyczny o sielance por. cz. I. Odczytać przedtem którąkolwiek z sielanek Teokryta i Wirgiljusza.

Zalotnicy: O czem śpiewa Mopsus w *Zalotnikach*? Czy imiona bohaterów tej sielanki są swojskie? Czy wszystko jest tak konwencjonalne, jak imiona? Czy dostrzegasz jakie szczegóły realistyczne? Jeśli tak, to wskaż je.

Kołacze. Gdzie odbywa się to, o czem opowiadają *Kołacze?* Co zapowiada sroczka? Jakich gości spodziewają się w dworku? Jaki obrzęd się tam odbywa? Z jakich części składa się obraz tego, co się dzieje w dworku? Dlaczego sielanka nosi nazwę *Kołacze?* Czy jest ona sielanką ludową, czy szlachecką? Wskażcie, co z konwencjonalizmu humanistycznego odnaleźć możemy w *Kołaczach.*

Żeńcy. Jakie osoby występują w *Żeńcach?* Ich imiona? Czy dostrzegamy jaką różnicę pomiędzy charakterem Oluchny a Pietruchy? Czy mowa ich jest mową kobiet wiejskich? (Wyrażenia takie, jak: wziąć przez łeb, korbaczem pomacać). Jaki ton, jaki nastrój piosenki Pietruchy? Czy *Żeńcy* zawierają jakie szczegóły, z mitologji starożytnej czerpane?

Która z odczytanych sielanek zawiera obok pierwiastku lirycznego i epicznego i pierwiastek dydaktyczny? Która jest najbardziej realistyczna?

§. 9 **Piotr Skarga** *Kazania sejmowe. Kazanie pierwsze.* Jego treść. O co nakazuje Skarga prosić P. Boga? O jakich niebezpieczeństwach, które sejmy winny usunąć, wspomina? Jakie są rzeczy mądrości przeciwne?

Poza modlitwą, jaki jest jeszcze sposób nabycia mądrości? (tu podkreślić zasadniczy rys u Skargi: on nawet na modlitwę *bez pracy* spuszczać się nie pozwoli: *Czyniwszy to, co możem z siły naszej,* wołajmy do Pana Boga). Czem kończy Skarga I-sze kazanie?

Kazanie drugie. Jego treść. O czem mówi wstęp do kazania? Co Skarga ma na myśli, mówiąc o »pierwszej chorobie« Rzeczypospolitej? Kto nam zostawił przykazanie miłości ojczyzny? Jakie są powody do kochania tejże ojczyzny? Jakie jej dary i dobrodziejstwa? Co grozi tym, którzy więcej o swe osobiste korzyści niż o całość Rzeczypospolitej dbać będą? Co znaczy wyrażenie: »Nie ciśnijcie ani nie kurczcie miłości o swoich domach i pojedynkowych pożytkach«? Czem kończy Skarga II-gie kazanie?

(Następne kazania podać w streszczeniu tak, by uczeń z ich treści mógł sobie zdać sprawę. Kazanie III. *O zgodzie domowej.* Powody, jakie do tej zgody winny skłaniać: Nakaz Chrystusa, któregośmy nauką wszyscy spojeni; wspólne posiadanie jednego króla, jednych praw i urządzeń państwowych; wspólna matka-ojczyzna. Niebezpieczeństwo niezgody: wojna domowa, napady nieprzyjaciół postronnych na naród, lekceważenie władzy królewskiej i brak poszanowania dla niej, chciwość, zazdrość jednych wobec drugich. W kazaniu IV-em i V-em myśl zasadnicza, że trzeba powrócić do jedności wiary, gdyż brak tej jedności powiększa niezgodę. Kazanie VI-te *O monarchji i królestwie.* Myśl zasadnicza: osłabienie władzy królewskiej jest złe i niebezpieczne. Nie każda wolność jest dobra. »Dyjabelska wolność jest bez prawa, bez

urzędu żyć ...wolność mieć do grzechu, do zabijania i wydzierania«. Podkopywanie władzy jednego króla prowadzi do władzy wielu »królików, którzy z sobą się wadząc... wszystko nogami w górę obrócą«. Kazanie VII-e *O prawach niesprawiedliwych.* Myśl zasadnicza; bez praw sprawiedliwych i dobrze wykonywanych żadne państwo istnieć nie może. Obrona ludu wiejskiego przed niesprawiedliwością prawa i przed uciskiem. Kazanie VIII. *O niekarności grzechów jawnych.* Wyrok upadku na Polskę, o ile się nie poprawi). *Kazanie VIII,* cytata. Czy Skarga przemawia w niem jako prorok, czy poprostu tylko jako przewodnik narodu? O jakich pogróżkach mówi on w tem kazaniu?

Jakie uczucie kaznodziejskie uderza nas w *Kazaniach sejmowych?* Jakie myśli, wypowiedziane przez Skargę, dałyby się odszukać u jego poprzedników? Spróbuj określić styl Skargi. Wskaż ustępy, opracowane ze sztuką krasomówczą. Wskaż ustępy, w których Skarga z zupełną prostotą przemawia.

Powtórzenie całego okresu. Jaki jest stan polityczny Polski w XVI wieku? Jaka warstwa społeczna dochodzi w tym okresie do władzy? Jaki jest stosunek szlachty do władzy królewskiej? Czy szlachta chętnie płaci podatki, czy dba dostatecznie o obronę granic? Czy bez silnego rządu i bez należytej obrony granic naród otoczony wrogami może być bezpieczny?

Co to jest humanizm? Co napisał Kopernik?

Co to jest Reformacja? Czy liczyła ona w swych szeregach ludzi znanych w Polsce? Jakiego pisarza, stojącego po stronie reformacji, piszącego jeszcze po łacinie, poznaliśmy? Czy dziś mają dla nas wartość poglądy religijne Modrzewskiego, czy też jego projekty reformy społecznej? Jakie jest najznakomitsze dzieło Modrzewskiego? Czego żąda Modrzewski w księdze »O prawach«?

Kto jest najpierwszym z pisarzy piszących po polsku? Co pozostawił? Czy możemy go już nazwać poetą? Jaka jego zasługa?

Jaka jest zasługa Reja? Jakie jest najważniejsze jego dzieło?

Dlaczego Górnicki przyswoił literaturze polskiej *Dworzanina?* Czy *Dworzanin,* czy *Żywot poczciwego człowieka* stoi wyżej pod względem wykwintu, towarzyskiej ogłady i kultury umysłowej? Co potępia Górnicki w *Rozmowie?*

Czem jest dla literatury naszej Kochanowski? W jakim utworze mówi nam Kochanowski odrazu i wyraźnie, że jest poetą? Co stanowi zasadniczą cechy twórczości poetyckiej? Jakie utwory Kochanowskiego poznaliśmy? Po czem poznajemy, że Kochanowski jest humanistą? Co powiesz o obrazowaniu w poezji Kochanowskiego, o jego porównaniach i przenośniach? Czy wszystkie są oryginalne? Czy są piękne? Dlaczego Kochanowski nawet do utworu tak serdecznie odczutego, jak *Treny,* wprowa-

dzał obrazy obce, naprawdę nic wspólnego z jego bolem nie mające?

Jakie utwory Szymonowicza poznaliśmy. Treść *Kołaczy*. Treść *Żeńców*.

Wymień najznakomitsze dzieło Skargi. Przypomnij treść II-go i III-go kazania.

Co jest wspólną, zasadniczą cechą literatury naszej tego okresu? Jaki jest jej stosunek do spraw kraju i narodu całego?

Na jakich wzorach kształci się poezja polska XVI-go wieku? Wskaż ujemne i dodatnie strony wpływów humanistycznych.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Wiek XVII-y.

§ 1. Por. cz. I.

§ 2. **Szymon Starowolski.** *Prawy rycerz.* Do czego nakłania autor w przytoczonym ustępie?

Reformacja obyczajów polskich. Z którem kazaniem Skargi można zestawić przytoczony ustęp z *Reformacji*?

Lament. Kto w *Lamencie* przemawia? W jakim utworze, u jakiego pisarza ta sama postać już występowała? Czy jest różnica nastroju pomiędzy tamtym utworem a *Lamentem* i jeśli jest, to jaka? Które z poznanych kazań Skargi przypomina *Lament*? Czy nic cię nie uderza w języku Starowolskiego?

§ 3. Por. cz. I.

§ 4. **Andrzej Morsztyn.** Cytaty z *Kanikuły* i z *Lutni*. Do jakiego gatunku poezji należą odczytane utwory. Porównaj wiersz *Nowe słońce* z pieśnią Kochanowskiego: *Złota to strzała* i postaraj się określić styl obu tych utworów, jego podobieństwa, lub różnice. Jakiego zwrotu krasomówczego używa poeta w wierszu: *Różnica*? Wypowiedz sąd twój o lirykach Morsztyna pod względem ich wartości artystycznej: czy są ładne?

§ 5. Por. cz. I. (Pożyteczne byłoby połączenie tego wykładu z lekturą *Iljady i Odysei*, lub przynajmniej z przypomnieniem najbardziej charakterystycznych ustępów z pieśni I-ej, VII-ej, XII-ej, XIV-ej, XVI-ej, XVII-ej, XXI-ej, XXIV-ej *Iljady* i VI-ej, VII-ej, VIII-ej, XI-ej, XIII-ej, XVI-ej, XVII-ej, XXII-ej, XXIV-ej *Odysei*. Jeśli uczniowie znają dobrze obie epopeje klasyczne można przejść odrazu do epopei Odrodzenia i odczytać z *Jerozolimy wyzwolonej* Tassa, w przekładzie Piotra Kochanowskiego pieśń I-szą dla analogji pomiędzy postaciami Gotfreda i Chodkiewicza pieśń XII-tą dla zapoznania się z postacią Kloryndy, o której przy Grażynie będzie mowa; pieśni XV-tą i XVI-tą dla zestawienia postaci

Kirki z postacią Armidy, oraz ustępu o tarczy Rynalda z pieśni XVII-ej dla zestawienia jej z tarczą Achillesa z jednej strony, z drugiej zaś z pokrewnemi w literaturze nowożytnej pomysłami aż do serwisu w *Panu Tadeuszu*).

§ 6. **Wacław Potocki.** Cytata z *Argenidy*. Treść odczytanego ustępu. Co w nim chwali poeta a co gani i jakiego tronu, elekcyjnego, czy też dziedzicznego zdaje się pragnąć dla Polski?

Wojna Chocimska. Wstęp, por. cz. I. (Przy cytatach z *Wojny* należy dopełnić je bardzo zwięzłemi streszczeniami). Do kogo zwraca się Potocki na początku części pierwszej? Jak nazywamy taki zwrot? Przypomnij sobie znane inwokacje. O co prosi poeta Boga? Czy pod względem stylowym cały ten ustęp utrzymany jest na równym, należycie wzniosłym poziomie? Czy szyk wyrazów w ustępie o Nabuchodonozorze jest poprawny? Czy taki obraz jak: *krwi żałosne cysterny* jest jasny? Czy obraz Flory, pocącej się w dziardynach jest zrozumiały i estetyczny? Próba określenia wartości poetyckiej tego ustępu w części wtórej, w którym poeta o Chodkiewiczu mówi. Jakie uczucie poety w nim się przebija? Czy w części trzeciej mamy jedynie historyczną treść? Czy nie występuje w niej inny jeszcze pierwiastek obok epicznego? Co chwali poeta w części tej a czemu przygania? Treść odczytanych ustępów z części czwartej i piątej. Wyrażenia barokowe w tych ustępach. Część szósta w streszczeniu. Z jakiem uczuciem przemawia poeta o umierającym hetmanie w cytacie części siódmej? Części: ósma, dziewiąta i dziesiąta w streszczeniu.

Jakie zasadnicze uczucia poety odzwierciedlają się w *Wojnie*. Określ styl wojny pod względem zalet żywości, barwności, siły, wzniosłości. Wskaż jego dodatnie i ujemne cechy.

Perjody. Treść cytaty. Czy w przytoczonem wierszu przedstawia poeta swój ból obrazowo. Zapomocą jakich obrazów uzmysławia abstrakcyjne pojęcie bolu? Czy obrazy te mają wartość estetyczną. Cobyśmy mieli prawo powiedzieć o kulturze artystycznej poety, który tak jak Potocki w *Perjodzie* tym obrazuje.. Określ zwięźle różnicę pomiędzy obrazowaniem Potockiego w odczytanym wierszu a obrazowaniem Kochanowskiego w *Trenach*.

Poczet herbów. Czy słuszne jest to, co poeta mówi o szlachectwie? A czy słuszne to co mówi o Batorym, Wazach i o Michale Wiśniowieckim? Kto był dla Polski lepszym królem: Batory, Władysław IV czy Michał Korybut? Czy wystarczało dla zbawienia Polski, by królem jej został Polak? Czego poeta wymaga w wierszu: *Do koronnych synów?* Czy pogląd ten wypowiedział już kiedy przedtem? A czy w wierszu: *Korybut. Szlachta polska elektorem*, również potępia elekcję. Czy się tam nie chlubi tem, że Polska ma tylu elektorów? Co mówi poeta o wolności polskiej w wierszach: *Złota wolność. Nagrobek wolności?* Czy słusznie zatem potępia Batorego, że tę wolność chciał przykrócić?

(Tu w uwadze dopełniającej należy jasno zaznaczyć, że ta chwiejność, ta niekonsekwencja w poglądach politycznych jest zasadniczą cechą najlepszych nawet Polaków XVII-go stulecia, że nawet ci, co sercem i troską o los kraju górują nad współziomkami, co zło panujące w Polsce dostrzegają i narzekają na nie, nie mają dość trzeźwego rozumu, by to zło stanowczo, zawsze z jednakową siłą potępić. Przeciwnie, narzekając nawet na elekcję, na liberum veto, na złotą wolność, co w swawolę się zamieniła, wszyscy są potrosze pod czarem tejże złotej wolności i choć czasem niektóre jej objawy ganią, nie mają siły, by współbraci do radykalnego jej wykorzenienia namówić. Podkreślenie tej martwoty polskiej myśli politycznej w XVII-m stuleciu dopomoże nam do zaznaczenia różnicy, jaka istnieje pomiędzy tym a poprzednim okresem, okresem Modrzewskiego, Górnickiego, Skargi, a pozatem ono utoruje nauczycielowi drogę do zaznaczenia tej olbrzymiej różnicy, jaka w poglądach zarysowuje się pomiędzy Polską XVII-o wieku, a Polską Konarskiego, który jest pierwszym organicznie myślącym politykiem doby odrodzenia się Polski, pierwszym myślicielem, co pojmuje, że aby skutki zła usunąć, należy samo zło podciąć u korzenia).

Moralia. Ogród. Które z odczytanych fraszek zawierają treść żartobliwą, a które poważną? Jakie niebezpieczeństwo wskazuje poeta we fraszce: *Czuj, stary pies szczeka?* Na co jest satyrą wiersz: *Prośba przyjacielska stanie za rozbój?*

Jakie utwory Potockiego poznaliśmy? Podziel je według rodzajów poezji do jakiej należą. Co było pobudką Potockiemu do napisania *Wojny?* Jaką wygasłą według niego cnotę narodową chwali on w tym utworze. Gdzie znaleźliśmy rysy obyczajowe w poezji Potockiego? Patrjotyzm poety, czy kocha swój kraj, czy się troska o jego przyszłość, co go niepokoi? Czy w potępieniu zła, jakie dostrzega, stały jest i konsekwentny? Forma wiersza Potockiego. Czy umie pisać pięknie i z siłą? Scharakteryzuj barok Potockiego w porównaniu z barokiem Morsztyna. Jakie losy przechodził rękopis *Wojny*? Czego jest dowodem fakt, że pisarze XVII-go wieku nie kwapili się z wydawaniem swych utworów? Do nauki na pamięć z *Wojny Chocimskiej:* przemowa i zgon Chodkiewicza.

§ 7. **Wespazjan Kochowski.** Cytaty z *Pieśni.* Który z poprzednio poznanych poetów mógł być wzorem Kochowskiemu w jego *Pieśniach.* Określ, jakie uczucie podyktowało poecie każden z przytoczonych powyżej liryków. Określ nastrój każdego z tych utworów.

Cytaty z *Epigramatów.* Czego się lęka poeta w epigramacie: *Dixit et facta sunt?* Przed czem przestrzega w epigramacie: *Pierścień wolności?*

Pieśni Wiednia wybawionego (wymienione jedynie z tytułu). *Kamień świadectwa.* (Podkreślić tytuł barokowy, podać treść

bardzo zwięźle). Rola Lubomirskiego w dziejach Polski. Cytata z *Kamienia*. Jakiej wolności służył Lubomirski, czy tej, co dobro całego kraju miała na celu, czy też tej, która jego ambicji osobistej służyła? Czy targnięcie się na władzę królewską nie było nadużyciem wolności i zamienieniem jej w truciznę, przed czem przestrzegał poeta?

Psalmodja polska. Psalm VII. (Objaśnić stosunek tego psalmu do wydarzeń politycznych w Polsce. Próba ustalenia następstwa tronu jeszcze za życia Jana Kazimierza. Obcy kandydaci po jego ustąpieniu. Kochowski, zwolennik Lubomirskiego, który był planom królewskim przeciwny, już w samym projekcie oddania tronu któremu z książąt zachodniej Europy widzi atak na złotą wolność i niebezpieczeństwo władzy absolutnej). Jak według Kochowskiego ocenia Bóg wolność polską, czy ją potępia czy też chwali? Czy wiara Kochowskiego w to, że Bóg Polskę specjalnie ukochał i że ją ma w szczególniejszej opiece, jest słuszna?

Psalm XI. Co potępia poeta w tym psalmie? Czy gani stanowczo wolność szlachecką i pragnie, aby ona w zupełności została usunięta? Czy takie mówienie ogólne, skierowane do całego narodu: »Nie nadużywajcie wolności« bez domagania się jednocześnie praw, któreby tę zbytnią wolność hamowały, mogło być skuteczne?

Uwaga. *Szlachcie należało poprostu powiedzieć: „Stwórzcie prawo, któreby nie dozwalało rwania sejmów i któreby karało winnych; znieście zasadę, że uchwały jednomyślnością mają zapadać; wprowadzcie zasadę większości głosów". Tylko taka rada, stanowcza i trzeźwa, mogła mieścić w sobie lekarstwo na bezrząd w Polsce panujący.*

Psalm XII. Jego treść. Czem się różni od poprzednich? Jakiemi sprawami zajmuje się w nim poeta?

Psalm XIV. Treść. Czy dobrze robi poeta, powtarzając narodowi swemu, że go Bóg wybawi, że rozgromi jego wrogów, a nie zalecając jednocześnie ziomkom usilnej pracy nad sobą i poprawy błędów? Czy tak przemawiali do Polaków Modrzewski i Skarga.

Psalm XXVI. Z czego cieszy się poeta w tym psalmie i za co Bogu dziękuje?

Czy *Psalmodja* pisana jest wierszem, czy też mową niewiązaną w rymy? Dlaczego jednak zaliczamy utwór ten do poezji?

Uwaga. *Wzoru do Psalmodji dostarczył Kochowskiemu Psałterz Dawidowy. Stąd jej biblijna powaga. Oprócz tego czujemy pewien wpływ Kazań Skargi.*

Krótka wzmianka o pracy dziejopisarskiej Kochowskiego por. cz. I.

§ 8. **Jan Chryzostom Pasek.** *Pamiętniki.* (Powinny być odczytane w całości. Na wypadek, gdyby to było niemożliwe, podajemy najcharakterystyczniejsze cytaty). *Zdobycie wyspy Alsen. Bitwa pod Lachowiczami.* Treść cytat. Sposób opowiadania Paska. Czy czytając opisy obu bitew, musimy myśleć i zastanawiać się, aby je sobie wyobrazić, czy też widzimy je przed sobą? Określ styl Paska, w obu cytatach).

Konkury i ożenienie. Treść cytaty. Charakter rozmowy Paska z przyszłą narzeczoną, sposób przemawiania. Czy jest prosty, naturalny, czy też zawiły i wyszukany. Czy przy tem wyszukaniu czujemy prawdziwy wykwint u osób, występujących w danej cytacie. Czy postawiłbyś te osoby na poziomie *Poczciwego człowieka* Reja, czy *Dworzanina* Górnickiego? Jaką wartość ma dla nas dziś ta cytata?

Elekcja Michała Wiśniowieckiego. Treść cytaty. Gdzie się odbywa obiór króla. Czy szlachta, która zjechała na elekcję, wie dobrze, kogo ma obrać? Czy ci wszyscy, co już krzyczą: Wiwat Piast, wiedzą, kogo obierają? Czy ci, co się obiorowi sprzeciwiają, czynią to z pobudek uczciwych? Czy wyborcy zdają sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży? Jakie myśli, jakie uczucia wzbudza w nas dziś poznany obecnie ustęp? Czy autor na postępowanie swych towarzyszy patrzy krytycznie? Co na podstawie odczytanej cytaty da się wywnioskować o jego umyśle i charakterze?

Powtórzenie całego okresu. Jakich pisarzy XVII-go wieku poznaliśmy?

Co pozostawił Andrzej Morsztyn?

Jakie jest najznakomitsze dzieło Potockiego. Do jakiego gatunku poezji należy ono?

Jakie jest najznakomitsze dzieło Kochowskiego?

Co napisał Pasek?

Określ zwięźle i jasno, jaką dostrzegamy różnicę pomiędzy patrjotyzmem Modrzewskiego, Górnickiego i Skargi, a patrjotyzmem Potockiego i Kochowskiego? Jaki styl panuje w literaturze naszej XVII-go stulecia? Określ cechy tego stylu. Kto przedstawia u nas kulturalny europejski barok, a kto niekulturalny barok sarmacki? Jakie gatunki literackie, nieznane przedtem przynosi nam w. XVII-ty? W czem więc przejawia się niższość piśmiennictwa XVII-go wieku wobec piśmiennictwa poprzedniego okresu? Czem góruje natomiast wiek XVII-ty nad XVI-ym, (swojskość, rodzimość literatury. Ona lepiej, dokładniej maluje przeciętny poziom społeczeństwa, niż pisarze poprzedniej epoki, jak Górnicki lub Kochanowski, którzy ponad ten poziom wykształceniem wybiegali).

BIBLIOTEKA

60643
UP - Kraków BG
1050296930
Muzeum podręczników